ROCZNIK SĄDECKI

tom ósmy



polskie towarzystwo historyczne
nowy sącz

4184

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ROCZNIK SĄDECKI

TOM ÓSMY

Nowy Sącz 1967

KOMITET REDAKCYJNY
Alfred Benisz, Kazimierz Dziwik, Marian Nowak, Stefania Czernecka,
Ryszard Wolny, Andrzej Żaki

REDAKTOR NACZELNY
Marian Nowak



Rocznik wydano z zasiłku:
Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu
Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Sączu
Pow. Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
Wojciech Szczygieł

Wydawnictwo
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu

Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Terenowego — Zakład Graficzny N. Sącz
Zam. nr 490/67 R-48/811 — Nakład 1 000 + 250

Akc..../19....r.

OD REDAKCJI

Polskie Towarzystwo Historyczne — Oddział w Nowym Sączu poza działalnością popularyzatorską wiedzy historycznej, badaniami nad przeszłością i teraźniejszością regionu, prowadzi ożywioną akcję wydawniczą.

Ambicją Komitetu Redakcyjnego jest, aby poza monografiami miejscowości Sądeczyzny — „Rocznik Sądecki" ukazywał się regularnie.

Oddajemy naszym Czytelnikom kolejny VIII tom „Rocznika Sądeckiego", poświęcony — w pierwszej części — przeszłości ruchu ludowego w Sądeczyźnie. Materiały będące wynikiem badań obrazują przemiany świadomości chłopów i ich walkę o prawa i należną pozycję społeczną. Podajemy również zebrane materiały dotyczące chłopskiego ruchu oporu w okresie okupacji i walkę chłopów o oswobodzenia Ziemi Sądeckiej.

Pragniemy w ten sposób uczcić obchodzone w kraju uroczystości 70-lecia ruchu ludowego i 30-lecia strajków chłopskich. Składamy również hołd wszystkim działaczom chłopskiego ruchu oporu, którzy nie szczędzili życia i krwi w dziele odzyskania upragnionej niepodległości.

Wielkim wydarzeniem w działalności tut. Oddziału PTH, była zorganizowana w r. 1965 z inicjatywy Zarządu Głównego PTH — I Konferencja Regionalna poświęcona przeszłości historycznej Sądeczyzny.

Wydane wtedy w małym nakładzie materiały otrzymali tylko uczestnicy konferencji. Pragnąc uczynić zadość prośbom licznych sympatyków regionu — w drugiej części naszego wydawnictwa — drukujemy w całości wygłoszone referaty, uzupełnione wynikami najnowszych badań. Uzupełniamy je również tematyką dotyczącą przemian kulturalnych. W części kronikarskiej zapoczątkowujemy nowy dział biograficzny, pragnąc uchronić od zapomnienia tych wszystkich, którzy swą pracą i osiągnięciami twórczymi zasłużyli na trwałą pamięć sądeczan.

Zdarzenia lat okupacyjnych i chlubny wkład sądeckiej klasy robotniczej w walce o nowe jutro, będzie tematem projektowanego IX tomu Rocznika Sądeckiego, który znów podzieli się wynikami prowadzonych badań.

Zdajemy sobie zawsze sprawę z tego, że zamieszczone artykuły dotyczące przeszłości, a szczególnie okresu lat 1939 - 1945, nie wyczerpują pełnej tematyki tych zdarzeń, apelujemy więc ponownie do naszych Czytelników o nadsyłanie na adres Redakcji (Nowy Sącz, Rynek 1, Ratusz, pok. 25) uwag, uzupełnień, wspomnień, posiadanych materiałów źródłowych i opracowań naukowych dotyczących Sądeczyzny.

Wierząc, że i ten VIII tom Rocznika Sądeckiego przyczyni się do poznania przeszłości Sądeczyzny, składamy serdeczne podziękowania Fundatorom wydawnictwa, Autorom, Współpracownikom i Sympatykom.

Komitet Redakcyjny

W VII tomie Rocznika Sądeckiego w części „Martyrologia Sądeczyzny" wkradł się błąd. Autorem pracy na stronie 413 — pt. „Wspomnienia więźnia nowosądeckiego z roku 1941" jest Antoni DROZDA, a nie jak podano Antoni Drozd, co niniejszym prostujemy, serdecznie przepraszając Autora i Czytelników.

Komitet Redakcyjny

Zofia JANAS

WALKA KLASOWA CHŁOPÓW W DZIERŻAWIE BARCICKIEJ

Pierwsza połowa XVIII wieku, to okres dalszego rozkładu aparatu państwowego w Rzeczypospolitej, zapoczątkowanego jeszcze w okresie drugiej połowy XVII wieku. Kryzys pogłębiony został w czasach Augusta III (1733 - 1763) oraz konfederacji barskiej (1768 - 1772), kiedy to zamęt w kraju osiągnął swoje nasilenie, mimo początkowych, ale dopiero później pełnych ożywienia gospodarki.

Niepomyślnej sytuacji w kraju towarzyszyła niedogodna sytuacja zewnętrzna — obniżka cen na zboże na skutek taniej produkcji tegoż, głównie w Ameryce. W celu zrekompensowania braków wynikłych ze spadku cen zbożowych, szlachta chwytała się wypróbowanego sposobu wzmagania wyzysku feudalnego, którego wzrost szedł w dwu kierunkach: z jednej strony zwiększano istniejące powinności, co dość często połączone było z zaborem ziem chłopskich i gromadzkich w procesie tzw wtórnego tworzenia folwarków, z drugiej wprowadzano nowe, nie istniejące powinności.[1] Jeżeli dodamy do tego postępujący wzrost ludności, a co za tym idzie rozdrobnienie gospodarstw (czemu tylko częściowo mogło zaradzić branie nowych ziem pod uprawę) sytuacja na odcinku wsi w tym okresie była mocno napięta.[2]

W tych warunkach, począwszy od lat trzydziestych XVIII w. przeszła przez Polskę fala wystąpień chłopskich, których naj-

[1] A. Falniowska — Dynamika form renty feudalnej. Studia z dziejów wsi małopolskiej w drugiej połowie XVIII w. pod red. C. Babińskiej — Warszawa 1957.

[2] M. Francic — Powstanie chłopskie w starostwie Libuskim w XVIII w. — Studia z dziejów wsi małopolskiej.

większe nasilenie przypadło na lata 50 i 60 tegoż stulecia. Wszystkie te wystąpienia nie przerodziły się w jedno wielkie powstanie ludowe, co było argumentem dla niektórych badaczy, że walk tych w ogóle nie było.[3] Najnowsze badania w tym względzie, dotyczące głównie regionu Małopolski Zachodniej, a prowadzone przez Katedrę Historii Polski XVIII - XX w. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem prof. C. Bobińskiej, twierdzeniu takiemu zaprzeczają i wskazują jednocześnie na dość ciekawe zjawisko lokalizacji działań chłopskich, przy jednoczesnym jej występowaniu w większości dóbr wszystkich kategorii.[4] Najwięcej danych odnośnie tych wystąpień istnieje z dóbr królewskich, ale błędem byłoby sądzić, iż w innego rodzaju dobrach ucisk był mniejszy, tylko na podstawie ubóstwa materiału źródłowego,[5] pamiętać należy bowiem, iż tylko w dobrach królewskich chłop miał osobowość prawną, na podstawie której mógł dochodzić swoich praw.

W dużej mierze iluzoryczną okazała się ta teza o „równości prawnej" chłopa i pana, a przyczyna tego tkwiła w całokształcie ówczesnego ustroju stanowego. Charakteryzując walkę wsi polskiej tego okresu, należy podjąć się typowej dlań mikroanalizy wydarzeń, bowiem przy ogólnej tendencji walki z różnorodnymi ciężarami feudalnymi, walki o ziemię i zniesienie niektórych powinności, każda z nich miała jakiś swój indywidualny charakter, związany z czynnikami ściśle lokalnymi.

Dla omawianego terenu charakterystyczną formą walki była odmowa powinności połączona z równolegle prowadzonym procesem przed Referendarią. Walka taka, w swych rezultatach była nie mniej groźna od powstania, bowiem prowadzona długo i w miarę konsekwentnie mogła mocno podciąć byt ekonomiczny folwarku. Walki te rzadko kończyły się sukcesem wsi, czasem sprawę finalizowały represje dworu lub wyroki referendarskich sądów — łagodzący wpływ wywarło też zdaje się ustawodawstwo józefińskie. Na terenie Małopolski Zachodniej wystąpienia mają miejsce w ponad 20 dzierżawach i starostwach. W ich liczbie znajduje się również dzierżawa barcicka.

---

[3] J. Rafacz — Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII w. Lublin 1922. J. Rutkowski — Studia nad położeniem włościan w Polsce w XVIII w. Warszawa 1956 r.

[4] Studia z dziejów wsi małopolskiej pod red. C. Babińskiej, W-wa 1957 r.

[5] A. Kiełbicka — Czy w dobrach królewskich było chłopom lepiej — Warszawa 1960 r.

Stosunki społeczno-gospodarcze

Dzierżawa barcicka leżała w powiecie nowosądeckim w widłach Dunajca i dolnego Popradu. Ziemie dzierżawy zgrupowane były szerokim pasem nad Popradem, głównie po jego lewej stronie. Siedziba władz i główny punkt administracyjny znajdowały się we wsi Barcice, w północnej części starostwa. W kierunku południkowym dzierżawa nie przekraczała długości 13 — 16 km, na „szerokość" była jeszcze mniejsza. W porównaniu z innymi królewszczyznami tego terenu, dzierżawa była jedyną w pow. sądeckim, której wielkość wahała się w granicach 3 — 10 osad.[1] Kiedy powstała dzierżawa barcicka? Dokładnie na to pytanie trudno odpowiedzieć, wiadomo jednak, że już przed 1629 r. stanowiła odrębny organizm gospodarczy.[2] Jeszcze wcześniej, bo w XIII-XIV w. należały te ziemie do klasztoru klarysek w Starym Sączu.[3] Jaką drogą stały się własnością królewską, tego nie udało się nam ustalić. Dzierżawa, leżąca w terenie podgórskim, falistym, nie miała najlepszych warunków do rozwoju gospodarki rolnej, zwłaszcza, że i gleby nie były najlepsze. Stąd nie mamy na jej terenie zbyt intensywnej gospodarki rolnej.[4] Dzierżawa w pewnych okresach czasu była więc zmuszona do importu zboża. Sytuację dzierżawy pogarszał czasem Poprad, mający wprawdzie kapitalne znaczenie gospodarcze, ale kapryśny i czyniący chłopom wiele szkody.[5]

Według lustracji z 1629 r. na terenie dzierżawy stosunki ludnościowe przedstawiały się następująco:[6]

Wsie	Kategorie ludności			
	Kmiecie	Zagrodnicy	Chałupnicy	Komornicy
Barcice	16	16	10	—
Rytro	3	—	—	—
Sucha Struga	—	—	półzagrodnicy	—
Wola Krogulecka	nie podano dokładnie			
Obłazy			półzagrodnicy	
Młodów	3	2	—	—
Przysietnica	—	11	—	—

[1] Studia z dziejów wsi małopolskiej w drugiej połowie XVIII wieku — Warszawa 1957.

[2] H. Stamirski — Sądeczyzna w roku 1629 — Rocznik Sądecki 1957.

[3] Rutkowska-Płachcińska — Sądeczyzna w. XIII-XIV. Wrocław 1956.

[4] Decreta Ref. 25 r. 1750 k. 182-200.

[5] Decreta Ref. 25 r. 1750 k. 182-200.

[6] Castrum Sandec. Rel. 166 lustracja 1629 s. 1961-69.

Lustracja z r. 1765 te same stosunki przedstawia następująco:[7]

Wsie	Kategorie ludności			
	Kmiecie	Zagrodnicy	Chałupnicy	Komornicy
Barcice	9	12	—	—
Rytro	—	28	—	—
Sucha Struga	—	11	—	—
Wola Krogulecka	—	10	—	—
Obłazy	—	7	—	—
Młodów	4	—	—	—
Przysietnica	18	12	—	—

Porównanie ze sobą tych dwóch lustracji wskazuje na pewne charakterystyczne fakty — spadek ilości kmieci przy poważnym wzroście liczby zagrodników. Złożyło się na to kilka przyczyn. A więc, niektórzy kmiecie mogli spaść do „poziomu zagrodniczego", odwrotnie chałupnicy i półzagrodnicy mogli być sztucznie podciągnięci pod wyższą (a więc i bardziej zobowiązaną na rzecz dworu) kategorię. Zdaje się jednak, iż najbardziej istotną przyczyną dużej liczby zagrodników był przyrost ludności, zmuszający do rozszerzenia areału upraw drogą „łazów" czy „wyrobisk". Nowe gospodarstwa uzyskiwały miano zagrodniczych.

Co do innych kategorii ludności dane są raczej bardzo skąpe. Wiadomo jednak na pewno, że na terenie dzierżawy mieszkali komornicy[8] i chałupnicy.[9] Akta Referendarii z czerwca 1755 r. stwierdzają, że ta kategoria ludności zobowiązana była do palenia i przebierania popiołów.[10] Najbardziej uprzywilejowaną grupę stanowili wybrańcy. Źródła wymieniają jedno wybraniectwo w Przysietnicy.[11] W interesującym nas okresie, znajdowało się ono najpierw we władaniu Franciszka Dzikiewicza (około r. 1750) później szlachetnego Sebastiana Jakubowskiego (około 1755 r.). Marian i Sebastian Jakubowscy płacili z połowy łanu 50 złp, w myśl zasad konstytucji o wybrańcach z 1762 r.[12]

Ile wynosiła ogólna liczba mieszkańców dzierżawy? Z okresu Rzeczpospolitej danych dokładnych brak, natomiast mają je spisy austriackie. Oto liczba ludności dzierżawy wg danych z 1777 roku:[13]

---

[7] Castr. Sandec. Rel. 189 — lustracja 1765 starostwa barcickiego.

[8] Decreta Refer. 25 r. 1750 — k. 182 - 200.

[9] Tamże.

[10] A. P. K. Varie Civitates — tom I 265 s. 2 - 19.

[11] Castr. Sandec. Rel. 166 s. 1961 - 1967.

[12] J. Rafacz — Stanowisko wybrańców w dawnej Polsce. W-wa 1939.

[13] Teki Schneidra — nr 1830 spis ludności i domów za rok 1777. Tamże — spis za rok 1787.

W s i e	1777 r.		1789 r.		1799 r.	
	domów	ludzi	domów	ludzi	domów	ludzi
Barcice	50	415	55	497	78	631
Przysietnica	52	443	55	567	60	612
Wola Krogulecka	16	140	17	159	17 i Obłazy	193
Sucha Struga	16	126	16	137	32	324
Rytro	37	297	37	336	50	462
Roztoka	14	87	15	115	15	104
Młodów	4	75	9	102	10 i Sucha Struga	104
Obłazy	12	80	13	120	32	324
	201	1 663	217	2 033	294	2 754

Dzierżawa barcicka leżała w karpackim pasie gleb, odznaczającym się bezwzględnie przewagą owsa, z powodu słabych gleb.[14]

Ten podgórski teren nie stwarzał najlepszych warunków dla gospodarki rolnej — chociaż w każdej wsi dzierżawy odgrywała ona najważniejszą rolę. Oto zestawienie rodzajów wysiewów dla dwóch folwarków w Barcicach i Rytrze:[15] folwark barcicki — 191 ćwierci owsa, 81 żyta, 37 pszenicy, 31 jęczmienia; folwark ryterski — 91 ćwierci jęczmienia, 83 owsa, 71 żyta 13 pszenicy.

Na interesującym nas terenie istniały dwa folwarki, w omawianym okresie przeżywające swój rozwój, głównie drogą zaboru ziemi chłopskiej i gromadzkiej.[16]

Jak wyglądała krescencja w obu folwarkach przedstawiają poniższe tabele (według lustracji 1765 r.):

Folwark barcicki

Krescencja	Wysiewy			Victualia		Na intratę			Dochód	
	ćw.	k.	m.	ćw.		ćw.			zł	gr
Żyto	81	2	3	24		192			675	23
Pszenica	37	2	—	8		76			300	—
Jęczmień	31	2	3	37		339			849	9
Owies	191	2	3	34		232			340	27
Groch	3	1	3	4		7			36	7
Proso	1	2	2	4		5			23	6
Odjemne						85			127	20
Dochód									2 441	4

[14] H. Madrowicz i A. Podraza — Próba rejonizacji gospodarczej Małopolski Zachodniej — Studia z dziejów wsi małop. w drugiej połowie XVIII w. W-wa 1957 r. Leon Białkowski — Ziemia Sądecka — R. Sądecki 1911 r. nr 2.

[15] Castr. Sandec. Rel. 189 s. 18 - 21.

[16] Castr. Sandec. Rel. 172, s. 326 - 330. Castr. Sandec. Rel. 183, s. 1768 - 1770 — Decr. Refer. 25 nr 1750 — k. 182 - 200.

Folwark ryterski

Krescencja	Wysiewy			Victualia	Na intratę			Dochód	
	ćw.			ćw.	ćw.			zł	gr
Żyto	71	1	2	36	174	2	2	525	—
Pszenica	13	1	—	3	17	—	—	85	—
Jęczmień	92	1	—	21	171	1	3	429	15
Owies	83	—	—	33	37	1	3	56	8
Odjemne					43	1	2	65	8
Dochód								1 160	31

Powyższe zestawienia stwierdzają dochody dzierżawy z obu folwarków w wysokości 3 601 złp 35 groszy.

Drugim najpoważniejszym źródłem dochodu dworu był monopol propinacyjny. Picie alkoholu było chyba dość rozpowszechnione, zresztą nie bez „zasług" dworu. Oto na wsi Przysietnica narzucono chłopom przymusowo piwo i gorzałkę.[17] Nie udało się ustalić dokładnie ile karczem i browarów było w dzierżawie. Źródła wspominają o jednym browarze w Barcicach.[18] Sygnalizują też istnienie dwu karczem w Barcicach i Rytrze, gdzie szynkowaniem zajmowali się prawdopodobnie Żydzi.[19]

Dochód z monopolu propinacyjnego wyniósł 3 193 złp, a trudno powiedzieć dokładnie, czy ta cyfra obejmuje wszystkie rodzaje dochodów związanych z propinacją. Należałoby sądzić raczej, że były one większe, gdyż przedsiębiorczy starosta zapewnił sobie zbyt gorzałki, daleko poza granicami dzierżawy.[20]

Poważne źródło dochodów stanowiły opłaty od wsi za czynsz ziemny; za niektóre powinności, np. stróże; za produkty, jak: konopie, rydze, koguty, czy tzw. *oprawę*. Wynosił on 1 271 złp. Wyżej wymienione źródła intraty nie były jedynymi. Oto dwór zyskiwał znaczny, bo wynoszący 948 złp dochód z tzw. najmów za pańszczyznę. Ten sposób regulowania powinności pańszczyźnianych był dość szeroko znany na Podkarpaciu.[21] W takiej formie płacili powinności przede wszystkim najbogatsi na wsi kmiecie, czy zagrodnicy. Inne źródła intraty starościńskiej, to dochody płynące z hodowli. Oto dwór pobiera czynszu z polan 309 złp, zaś dań od owiec wynosi 304 złp, a dochody za siano i trawę wynosiły 572 złp.

Ze sformułowania lustracji *„z młynów za żyto, owies, jęczmień"* można sądzić o istnieniu monopolu młynnego, czyli inaczej

[17] A. P. K. Varie Civitates, tom I — 265, s. 2 - 19.
[18] Decr. Ref. 25 r. 1750 — k. 182 - 200.
[19] Teki Schneidra — nr 1830 — spis ludności za r. 1777 i nr 1831 r. 1789.
[20] Castr. Sandec. Rel. 189, s. 18 - 21.
[21] I. Rychlikowa — Poręba Wielka — Studia z dziejów wsi małopolskiej w drugiej połowie XVIII w. Warszawa 1957 r.

tzw. „przymusu mlewa". Ile młynów było ogółem na terenie dzierżawy, ile ich było dworskich, ile zakupnych nie wiadomo. Pewne jest istnienie trzech młynów: w Barcicach, Przysietnicy i Młodowie, w tym koło barcickie było na pewno zakupne.[22]

W omawianym starostwie są podstawy do mniemania, że znaczne dochody przynosiła dworowi gospodarka leśna. O jej udziale w całokształcie systemu gospodarczego i znacznym wzroście niech świadczy porównanie dwu lustracji. Ta spisana w roku 1629 — wymieniając obowiązki kmieci — podaje, że kmiecie przysietniccy odwieźć mieli do tracza 24 tramy, natomiast w interesującym okresie chłopom każe się zwozić najpierw po 200, a w r. 1768 nawet po 300 tramów i to pojedynczo.[23]

Wywozić surowe drewno nie było zbyt opłacalnym przedsięwzięciem, dlatego już w dzierżawie przerabiano je, przynajmniej częściowo. Oto źródła zanotowały istnienie tartaku w Rytrze.[24] Starosta nakazywał również przebieranie popiołów, a przy tym zajęciu zatrudniano głównie niższe kategorie ludności np. komorników.[25] Administracja dworska potrafiła również ciągnąć zyski drogą różnorodnych kombinacji. Oto np. za każdy dzień spóźnienia w płaceniu daniny gromady zmuszone były płacić po 6 groszy.[26]

Wydatki dworu barcickiego wynosiły z grubsza biorąc $^1/_{20}$ dochodów dworu.

Wydatki dworu barcickiego

Administratorowi barcickiemu	250 zł zasług
Administratorowi ryterskiemu	150 zł zasług
Dwom fornalom	62 zł zasług
Stróżowi	35 zł zasług
Na utrzymanie sprzętu gospodarskiego	20 zł zasług
Na oprawę kamienia młynarskiego	28 zł zasług
Ogółem	545 zł zasług

Przedmiotem handlu i wywozu ze starostwa były przede wszystkim produkty gospodarki leśnej i monopolu propinacyjnego. Gorzałkę wywożono aż za Kraków — produkty hodowlane na południe.[27]

Jak wyglądała sytuacja po „drugiej stronie barykady"? Można sądzić, że znaczna część chłopów posiadała ziemię prawem zakupnym. Prof. C. Bobińska twierdzi, iż podstawową rzeczą, która stanowiła o *fikcji zakupieństwa* była *klauzula* o *ruszeniu chłopa*

---

[22] Rejestr poborowy woj. krakowskiego z r. 1629. Wrocław 1956 r.
[23] Castr. Sandec. Rel. 183, s. 1718 - 1770.
[24] A. P. K. Varie Civitates, tom I — 265, s. 2 - 19.
[25] Tamże.
[26] Tamże.
[27] Castr. Sandec. Rel. 183, s. 1768 - 70.

z *ziemi*, gdyby nie wypełniał ciążących na nim powinności. Ta formuła stawiała pod znakiem zapytania „własność" ziemi, bowiem starosta mógł w dowolnej chwili stwierdzić niesubordynację chłopa, a wtedy usunięcie z ziemi było drobnostką.

Chłopi barciccy sądzili jednak, że posiadane przez nich zakupieństwo, daje im nieusuwalność z gruntów, tymczasem wyroki sądów komisarskich i referendarskich negowały wręcz istnienie zakupieństwa i sankcjonowały wszelkie rugi.[28]

Struktura agrarna wsi była mocno skomplikowana, głównie pod względem areału ziemi posiadanej przez poszczególnych chłopów. Z przekazów źródłowych wiadomo, że wsie lokowane były na prawie niemieckim,[32] a pierwotny obszar areału uprawnego każdego kmiecia wynosił łan frankoński. W okresie omawianym zubożenie w ilości posiadanej ziemi jest ogólne, bo nawet wybraniectwo posiada tylko połowę łanu. Trudno dokładnie określić wielkość gospodarstw chłopskich, bowiem i sam łan był bardzo różny. W roku 1755 komisja na gruncie nakazuje *„pomiar wszelkich ról, łanów, półłanków, ćwierci i wszelkich ról gromadzkich"*.[29] Sytuację wybitnie pogarszał fakt prawdziwej ofensywy dworu na ziemie chłopskie. Np. *„Poddanym Janowi Tokarczykowi i Augustynowi Paulakowi z Rytra grunty z budynkami i sadami odebrać kazał i innym tak wielu w gromadzie podobnież uczynić kazał"*.[30] Na terenie dzierżawy znaczny odsetek stanowiły polany i pastwiska starostwa i one również były celem zachłanności dworskiej. I tak polany gromady młodowskiej przysądzono dworowi.[31] Podobnie stało się z polami na górze Wdżary.

Ciągłemu procesowi odgórnego zmniejszania areału uprawnego przeciwstawiała się dość skutecznie własna inicjatywa chłopska. Chłopi brali pod uprawę nowe grunty, przede wszystkim drogą tworzenia po lasach *„łazów"*, czy *„wyrobisk"*. Natomiast bardzo niechętnie odnosili się do tzw. *„pustek"*, gdyż wiązało się to z obowiązkami pańszczyźnianymi. Przykładem obrotności chłopów barcickich była sprawa polan na górze Wdżary. Oto chłopi wyrobili sobie na niej polany i role uprawne, nie objęte lustracją wcześniejszą i spisem.[32] Podobną pomysłowość jak chłopi z Przysietnicy wykazywali poddani z Rytra, którzy *„znaczne wyrobiska posiadali"*.

Atak dworski nie ograniczał się jedynie do ofensywy na grunty chłopskie, uderzył również w stan posiadania grup w zasadzie

---

[28] A. P. K. Varie Civitates, tom I — 265, s. 2 - 19.
[29] A. P. K. Varie Civitates, tom I — 265, s. 2 - 19.
[30] A. P. K. Varie Civitates, tom I — 265, s. 2 - 19.
[31] Tamże.
[32] Tamże.

najbardziej uprzywilejowanych. I tak źródła wspominają o pretensjach sołtysa barcickiego o łan sołtysi w Barcicach[33] oraz o pretensjach gruntowych wybrańca przysietnickiego.

Omawiając obowiązki wsi wspomniano o hodowli. Stanowiła ona znaczną część dochodu chłopskiego. Idąc za podziałem K. Dobrowolskiego gospodarkę tego terenu podzielić można na 2 typy: a) gospodarstwo hodowlane, b) gospodarstwo pasterskie. Hodowla chłopska była znaczna. Chłopi posiadali po kilka sztuk bydła[34] i owiec. Znaczną ilość bydła roboczego stanowiły woły, bowiem właśnie od ich wypasu chłopi płacili tzw. *„spaśne"*. Zarówno dwór, jak i wsie hodowały dużo nierogacizny, głównie świń i owiec. Źródła wspominają zarówno o dworskich chudźcach oddawanych do karmienia młynarzom, jak i o świniach chłopskich pasionych na bukwi.

Rozwój hodowli chłopskiej był hamowany kilkoma przyczynami, najważniejsza leżała w ataku dworu na łąki, pastwiska i polany, nieraz z takim trudem po lasach wyrobione. Chłopi musieli płacić podwójnie z polan i pastwisk, tzn. czynsz w wysokości 309 złp (jak podaje lustracja 1629) oraz „spaśne" — 10 złp (tamże). Czasem dochodziło nawet do bezpośredniego rabunku inwentarza żywego.[42] Bardzo mizerną rekompensatą za one rabunki było przydzielenie chłopom *„pasyj"* — terenów pozostałych po ustąpieniu rzeki. Korzyść z takiego pastwiska była bezsprzecznie nikła.

Z pewnością specyfiką dzierżawy, właściwą jedynie tylko Barcicom był chów koni. Leon Białkowski w swojej pracy[35] pisze że na tym terenie w połowie XVI w. wypasano około 20 koni, na *„smakowicach"* dzierżawy. Przejrzane źródła[44] tylko raz wspominają o skargach chłopskich dotyczących zabierania koni. Zdaje się więc, że chów tego zwierzęcia był i w omawianym okresie dość powszechny.

Beskid sądecki wg niektórych autorów[36] był w dziedzinie pasterstwa tym, czym Tatry dla Podhala. Każda ze wsi posiadała polany — szczególnie Przysietnica leżąca najbliżej Wdżarów była pod tym względem uprzywilejowana. W dzierżawie od owiec płacono 384 złp. Przyjmując, że czynsz od jednej owcy wynosił 10 - 15 gr[46] ich ilość mogła się wahać w granicach 750 - 1150 sztuk. Od owiec poddani płacili również dań baranią i serową — wysokości której nie udało się ustalić. W/w ilość dotyczyłaby inwen-

---

[33] A. P. K. Varie Civitates, tom I — 265, s. 2 - 19.

[34] Decreta Refer. 25 — r. 1750 — k. 182 - 200 oraz Varie Civitates, s. 2 - 19 (tom I — 265).

[35] L. Białkowski — Ziemia Sądecka. Rocznik Sądecki 1911 r.

[36] H. Madrowicz i A. Podraza — Próba rejonizacji gospodarczej Małopolski Zachodniej. Warszawa 1957 r.

tarza chłopskiego, nie wiemy ile owiec miał dwór barcicki, ale że je posiadał nie ulega wątpliwości, bowiem chłopi skarżyli się, że owce dworskie porobiły im szkody w polach.[37]

Pozostaje do omówienia sprawa rzemiosła. Rzemiosło — nazwijmy je niezbędne — istniało w dzierżawie. I co ciekawsze, ci rzemieślnicy (kowale, młynarze) stawali często w szeregach *„fomentujących"* chłopów. Oto kowal z Barcic Helbart dwór nachodził i wymawiał, że karczma i browar gromadzkie.[38] Istniał na terenie dzierżawy folusz, z którego dwór uzyskiwał 31 złp dochodu, przerabiając zapewne wełnę owczą, której było pod dostatkiem. Istniało też zapewne tkactwo lniane, bowiem dworska intrata z tego tytułu wynosiła 40 złp.

Walka o ziemię w dzierżawie barcickiej

Omawiając obecnie przyczyny dość burzliwych wystąpień chłopskich w dzierżawie w latach pięćdziesiątych XVIII wieku należy już na wstępie zaznaczyć pewne specyficzne dla terenu cechy.

Wiadomo ogólnie, że zasadniczą przyczyną był ucisk feudalny, ale znajdował on dość różne formy wyrazu, pozostające w ścisłej zależności z lokalnym charakterem zdarzeń i warunków. Walka o grunty orne, pastwiska i polany nie była czymś wyjątkowo charakterystycznym dla Barcic. Jak stwierdziła najnowsza literatura agrarna[1] w większości wypadków, ta właśnie sprawa stanowiła pierwszorzędne, lub co najmniej istotne przyczyny sporów: dwór — wieś. Wydaje się, że w Barcicach była ta walka wyjątkowo ostra i konsekwentna.

Folwark tego okresu rzadziej rozwijał się drogą intensyfikacji gospodarki rolnej, częściej zaś przez zabór ziemi chłopskiej. To zapotrzebowanie na ziemię ze strony dworu napotykało jednakże na podobną tendencję ze strony wsi. Przyczyny tkwiły tu zarówno w jej rozwoju gospodarczym, jak i we wzroście liczby ludności. Te dwie tendencje jednokierunkowe musiały się zetrzeć.

Na terenie dzierżawy istniały dwa folwarki w Barcicach i w Rytrze, oba wykazujące olbrzymie tendencje rozwojowe i to właśnie ową najprostszą drogą rugów, pomiarów, wyrzucania z ziemi. Właśnie ze wsi, gdzie powiększono folwarki, gdzie je rozbudowywano, najwięcej skarg płynie o zabór ziemi — w czym

---

[37] A. P. K. Varie Civitates, tom I — 265 z Barcic, s. 2 - 19.
[38] Decr. Ref. 27 — r. 1750 — k. 182 - 200.

[1] Studia z dziejów wsi małopolskiej (w drugiej połowie XVIII w. pod redakcją C. Bobińskiej, Warszawa 1957 r.).

przoduje Rytro, bo też i folwark ryterski rozwijał się bardziej dynamicznie niż barcicki. Natomiast ze wsi, gdzie ziemi na folwark nie można było zabrać, skargi o ziemię są znacznie słabsze i dotyczą raczej polan i pastwisk, a nie gruntów ornych. Na pierwszy plan wysuwają się w nich inne sprawy, jak chociażby perfidnie stosowany wobec chłopów przysietnickich monopol propinacyjny.

Główny atak szedł przede wszystkim na chłopskie role uprawne. Wypadki tego rodzaju w Barcicach nie były sporadyczne, ani krótkotrwałe, ani jednostkowe. Wręcz przeciwnie wyrzucając chłopów z ziemi, dwór barcicki realizował — i to bardzo konsekwentnie — plan terytorialnego rozwoju folwarków, zwłaszcza ryterskiego, a wyroki sądów referendarskich i komisarskich wszystkie te posunięcia akceptowały. Cała historia zaczęła się już w roku 1747, kiedy poddzierżawiający dobra, Jan Dulęba, samowolnie, bez udziału geometry, tudzież jakiegoś dekretu przeprowadza pomiary ról i łąk dzierżawy barcickiej — w celach oczywiście zrozumiałych.[2] Wyniki owej prywatnej rewizji ról i gruntów były dość ciekawe — i z wielu stron dla chłopów nieprzychylne, bowiem oprócz faktu, iż część gruntów zabrał w czasie powodzi Poprad, wykryto przy okazji i to, iż co bardziej przedsiębiorczy chłopi mają cały szereg wytworzonych prywatnie właśnie owych łazów i wyrobisk, z których dotąd nie byli obciążani, bo po prostu o nich nikt nie wiedział. Tenże sam dekret z VII. 1750 r. mówi i o innych metodach szeroko stosowanych: rugach z ziemi, a w najlepszym wypadku przesadzaniu na inne role, często do innych wsi. I tak z gruntów ryterskich wygnano i osadzono w Barcicach Szczepana Kuliga i Jana Szklarczyka.[3] Innemu zaś chłopu Pawłowi Krawcowi z Rytra zabrano nie tylko ziemię orną, ale wycięto sad i zniszczono chałupę.[4]

Te pierwsze rugi nie zaspokoiły apetytów dworu. Nie na wiele zdał się dekret z kwietnia 1749 r.[5], który nie tylko sankcjonował pierwsze rugi, ale przyznawał dworowi owe wyrobione przez wsie role leśne. Przy cichej aprobacie Referendarii ośmielony dwór nadal wyrzucał chłopów z ziemi.

Oto co mówią źródła: *„Grunta i chałupy własne na dwór pozabieraliście".*[6]

Dekret Refer. z r. 1754 zalecał, aby[7] *„grunta gromadzkie na dwór barcicki obrócone i przez dwór zasiewane wymierzył geo-*

---

[2] Decreta Ref. r. 1750 — k. 182 - 200.
[3] Tamże.
[4] Tamże oraz APK Varie Civitates, tom I, s. 265.
[5] Decr. Refer. r. 1750 — k. 182 - 200.
[6] Castr. Sand. Rel. 171, s. 219 - 221.
[7] Decr. Refer. r. 1754 — k. 235 - 239.

metra przysięgły". W r. 1755, przed oblicze komisarzy „na gruncie" chłopi znowu zanieśli skargę o *„przerzucanie z roli na rolę".*[8] Komisja, o dziwo, owego przerzucania zakazała, pod warunkiem, aby chłopi gruntów przez siebie posiadanych nie niszczyli i nie pustoszyli. Interpretacja stopnia owych „zniszczeń" należała zawsze do dworu, a więc ów zakaz przerzucania nakazany przez komisję, w praktyce stawał się martwą literą.

System rugów gruntowych nie ustał i w latach późniejszych. Skarga dzierżawy na starostę z r. 1769[9] donosiła, że „po pomiarze księdza geometry (w 1751 r.)znów te same miejsca kazał mierzyć starosta i komput w pomiar sobie zarachował" i dalej *„imć pan Dulęba w Suchej Strudze trzem poddanym łąki pomierzył, zmierzone już przez ks. geometrę i nakazał z nich płacić po złotych 13".* W innym miejscu[10] *„Janowi Tokarczykowi i Augustynowi Pawlakowi z Rytra grunta z budynkami, sadami odebrać kazał i innym tak wielu w gromadzie podobnież uczynić kazał".*

Jak wiadomo z wielu przyczyn chłopi powiększali swój areał rolny drogą tworzenia ról wykopanych, wykarczowanych lub wypalonych. Warunki w dzierżawie były do tego wprost idealne. Lesisto górzysty teren pozwalał niejednokrotnie ukryć przed okiem dworu w lesie jakieś pole czy polanę. Przychodził jednak moment, gdy starosta — głównie chyba przy pomocy swojej wścibskiej administracji — dowiadywał się o istnieniu takich ról i wtedy stawały się one terenami dworskimi. Ponieważ opór chłopów w takich wypadkach bywał duży, sprawa opierała się z reguły o sąd referendarski — z efektem z góry wiadomym.

Na górze Wdżary poddani wyrobili sobie szereg pól i to tak skrupulatnie, że oznaczyli nawet dokładnie, które pole do kogo należy. Dwór dowiaduje się o istnieniu tych gruntów i obie strony odwołują się do decyzji Referendarii. Wyrok z lipca 1750 r.[11] przyznaje ją dworowi. Ponieważ jednak wsie nie tak łatwo godzą się na odebranie ról, przed komisją z VI. 1755 r.[12] staje to samo zadanie rozpatrzenia przynależności. I tym razem góra z rolami zostaje przyznana dworowi.

Źródła wspominają także iż wybraniec przysietnicki — szlachetny Sebastian Jakubowski miał pretensje do dworu za to, iż łanu zupełnego nie posiadał. Niekoniecznie jednak w interesującym okresie dwór zaatakował stan posiadania wybraniectwa, bowiem okazuje się, iż już w r. 1629 ówcześni jego posiadacze

---

[8] APK Varie Civitates, tom I 265, s. 2 - 19.
[9] Castr. Sand. Rel. 183, s. 1768 - 1770.
[10] Tamże.
[11] Decr. Ref. r. 1750 — k. 182 - 200.
[12] APK Varie Civitates, tom I, s. 2 - 19.

mieli tylko $^1/_2$ łanu.[13] Podobnie przedawnione mogły być pretensje sołtysa barcickiego o łan sołtysi, bowiem żądania sołtysa uznane zostały za niesłuszne, jako że dwór ów łan od dawna posiadał.

Jeszcze w jednym kierunku szedł zazwyczaj atak dworu — na *„pustki"*. Jak wiadomo,[14] stosunek chłopów do tego rodzaju ról był zawsze bardzo indywidualny, w zależności od całego splotu warunków lokalnych. Źródła wspominają o *pustkach* na terenie dzierżawy.[15] Spotyka się w Barcicach pozornie dość paradoksalne zjawisko — ani wsie, ani dwór nie kwapią się zbytnio do objęcia ról pustych. I to nie dlatego, że chłopi mieli dość „swojej ziemi",[16] ale przede wszystkim dlatego, że objęcie pustki wiązało się z określonymi powinnościami. Dlatego daleko lepiej było zwiększać swój areał ziemi drogą *„łazów"*, czy *„kopanin"*.

W tym miejscu należałoby postawić pytanie: jak to się stać mogło, że dwór miał tak olbrzymią swobodę ruchu w dysponowaniu ziemią, która przecież stanowiła podstawowe źródło utrzymania chłopskiego? Odpowiedź na to pytanie tkwi z jednej strony w fikcyjności i mistyfikacji prawa zakupnego, z drugiej w zwalczaniu przez władze patrymonialne inicjatywy chłopskiej w tworzeniu nowych ról. Wg zgodnej opinii dawnej literatury agrarnej[17] zakupieństwo stanowiło niemal własność chłopa, gwarantowało jego nieusuwalność z gruntu, a także możliwość różnorodnych transakcji. Lecz była to mistyfikacja, bo przecież już w samym prawie zakupnym istniała klauzula, że posiadanie ziemi jest uwarunkowane wypełnianiem powinności, dbaniem o grunty, zaś druga mistyfikacja wypływała z pierwszej i tkwiła w samym ustroju feudalnym.[18]

Czy chłopi barciccy posiadali ziemię prawem zakupnym? Z wielu przekazów sądzić należy, że tak. Bowiem po pierwsze, literatura agrarna zarówno dawna, jak i współczesna jest zgodna co do tego,że zakupieństwo obejmowało przede wszystkim królewszczyzny. Prof. Bobińska twierdzi wręcz — „Sądzimy, że wszystkie królewszczyzny były objęte prawem zakupnym sensu stricto, czy też specyficzną dla królewszczyzn jego formą".[19] Po drugie istnienie prawa zakupnego potwierdzają same źródła. Chłop Paweł Krawiec z Rytra domaga się zwrotu gruntów legitymując się posiadaniem prawa zakupnego. Udaje się więc ze skargą do Refe-

---

[13] Castr. Sandec. Rel. 166, s. 1961 - 69.

[14] C. Bobińska — „Chłopskie użytkowanie gruntu i walka o ziemię", Warszawa 1957 r.

[15] Decr. Ref. r. 1750 — k. 182 - 200.

[16] J. Rafacz: Ustrój wsi samorządnej Małopolskiej w. XVIII, Lublin 1922.

[17] Tamże.

[18] Studia z dziejów wsi małopolskiej.

[19] Tamże.

rendarii,[20] do komisarzy,[21] ale ani jedni ani drudzy, ziemi mu nie zwracają. Zostaje ona włączona w areał folwarczny. Jako motywację — oprócz ich dogodnego dla dworu położenia — wysuwa się „argument", że ów Paweł Krawiec nie posiada żadnych dokumentów stwierdzających iż prawo zakupne posiada.[22] Tak w praktyce wyglądała uroczyście zawarowana nieusuwalność z gruntów.

Sprawa Pawła Krawca była przykładem nierespektowania zakupieństwa — nie jedynym. Taż sama skarga chłopska stwierdza bowiem, iż innych chłopów ryterskich spotkało to samo co Krawca, bowiem Jan Dulęba odebrał im nie tylko grunty orne i sady — ale nawet budynki mieszkalne. W innym zaś źródle gospodarczym czyta się: *„Prawa zakupieństwa łamiecie, grunta odbieracie, od dziedzictwa odsądzacie"*.[23]

Dlaczego chłopi, mimo fikcyjności zakupieństwa tak uparcie walczyli o to prawo, chociaż było ono często martwą literą? Przyczyna tkwiła między innymi w interpretacji tego prawa przez wsie i poszczególnych chłopów, tkwiła w ich przekonaniu, że nabywają dziedziczne, niemal własnościowe prawo do gruntów. Na tym tle zrozumiały jest upór chłopów barcickich o odzyskanie utraconych praw do „dziedzictwa". Walka rozegra się głównie przed sądami referendarskimi i komisarskimi, gdzie chłopi szukali sprawiedliwości, ale tu klasowe sądy rzadko przyznawały rację chłopom, potwierdzając uzurpacje dworu.

Sądy referendarskie i komisarze zazwyczaj znajdowali zawsze umotywowanie dla rugów. Tłumaczono te fakty niewypełnianiem przez chłopów ich obowiązków, co w rzeczywistości oznaczało opór wsi przeciwko zwiększeniu powinności. Lecz w dzierżawie barcickiej nie tą przyczyną tłumaczono wyrzucanie z ziemi. W tym konkretnym przypadku chwycono się metody najbardziej perfidnej, bo przykrytej pozorami zachowania legalizmu i prawa. Metodą tą były pomiary dające zawsze dość dużo możliwości, w zależności od tego, kto i w jakich warunkach oraz w czyim interesie ich dokonywał. Z tymi „pańskimi" pomiarami walczyć będzie uparcie cała dzierżawa, najpierw zwalczając samowolny pomiar Dulęby z r. 1747, później walcząc z pomiarem pańskiego geometry i nie wykupując mapy.

Zwrócić należy jeszcze uwagę na drugi aspekt sprawy gruntowej, wypływający tym razem nie tyle z łamania zakupieństwa przez administrację dworską, ile z „samowoli", czyli obrotności chłopskiej. I tu sprawa Wdżarów jest najbardziej w tym zagadnie-

---

[20] Decr. Refer. r. 1750 — k. 182 - 200.
[21] APK Varie Civitates, tom I 265, s. 2 - 19.
[22] Tamże.
[23] Castr. Sand. Rel. 176, s. 2323 - 2326.

niu reprezentatywną. Na górze stanowiącej własność królewską (a więc w okresie dzierżawienia starościńską) chłopi wyrobili sobie cały szereg gruntów, polan i pastwisk. Gdy administracja dworska odkryła istnienie owych gruntów, rozpoczęło się naginanie chłopów do odrabiania wszelkich pańszczyźnianych obowiązków. Chłopi na to zgodzić się nie mogli i nie chcieli, licząc zapewne, że przed obliczem Referendarii (bo tam trafiła cała sprawa) przyznane im zostaną prawa do ziemi wyrobionej przez nich do użytku. Naturalnie, stanowisko takie było tylko tragiczną pomyłką. Role stawały się własnością dworu, chłopi przegrywali. Czy Referendaria wyrokowała sprawiedliwie przyznając one leśne role dworowi? Wg litery prawa niewątpliwie tak, bowiem lasy były królewskie.

Sprawa ziemi była w dzierżawie bardzo skomplikowana. Szło w niej nie tylko o nieprzestrzeganie przez dwór zakupieństwa, gdzie chłopi mieli przynajmniej formalne prawa zabezpieczające ich przed dworskimi uzurpacjami. Chodziło również o likwidację zdolności i inicjatywy wsi przy tworzeniu i powstawaniu nowych ról. W tym drugim przypadku „prawna" sprawiedliwość była po stronie dworu.

Resumując: wokół bardzo szeroko i wielopłaszczyznowo pojętego problemu ziemi „kręcił się" cały spór. Jakie były efekty i wyniki tego sporu, stwierdzają rezultaty procesów, dla chłopów zazwyczaj niepozytywne. W sumie bowiem wsie przegrywały walkę o ziemię formalnie, a jedyną pozostałą im drogą stało się sabotowanie „status quo" ustalonego przez dekrety prawne i niewykupienie niedogodnej mapy pomiarów.

Ze sprawą ziemi, jako osią konfliktu, wiązały się dość ściśle inne zagadnienia sporne tego okresu w dzierżawie barcickiej. Taką sprawą było na omawianym terenie zagadnienie renty feudalnej — głównie odrobkowej. Sprawa renty feudalnej sensu stricto nie była podstawą konfliktu, zagadnienie to wypływało raczej już z toku samego konfliktu i, co jest charakterystyczne, najczęściej sprawę tę podnosił dwór, skarżąc się że chłopi nie pełnią obowiązków. Ze strony wsi natomiast wypływały częściej inne zagadnienia z rentą związane, np. kwestia opłat za nie pełnioną z różnych przyczyn pańszczyznę, względnie skargi na inne formy renty odrobkowej, np. tę, którą wykorzystywano przy pracach leśnych. Źródła do zagadnienia renty feudalnej są więcej niż ubogie, jedyną właściwie przydatną w tym zagadnieniu jest lustracja z r. 1765[24] podająca obciążenia pańszczyźniane tylko dla kmieci i zagrodników. Jako porównanie wykorzystano lustrację z r. 1629.[25]

[24] Castr. Sand. Rel. 189, s. 19 - 21.
[25] Castr. Sand. Rel. 166, s. 1961 - 9.

Renta odrobkowa we wsiach dzierżawy wykorzystywana była nie tylko przy pracach rolnych w obu folwarkach. Znaczną jej część wyzyskiwał starosta przy pracach leśnych, zwożeniu i obróbce drewna, paleniu popiołów itp.[26]

Renta odrobkowa kształtowała się następująco:

Nazwa wsi	Kategoria ludności		Ilość dni pańszczyzny		Przeciętna wys. pańszcz.		Podatków różnych	
	kmiecie	zagrodnicy	pieszej	sprzężaj	pieszej dni	sprzężaj dni	zł	gr
Barcice	9	12	41	38	3,4	4,2	170	
Przysietnica	18	12	34½	56½	2,8	2,8	419	
Rytro		28	27½	24½	1,7	2¼	136	10
Obłazy		7	22	3½	3½	3,2	93	19
Młodów	4			14		3,6	87	20
Sucha Struga		11	4	30½	2,8	3½	82	10
Wola Krogulecka		10	1	26	1,—	2,7	78	4
Ogółem	31	80	129	193			1 065	63

Pewną prawidłowością tego okresu jest tendencja wzrostowa ilości dni pańszczyzny — wiadomo, iż miało to miejsce we wsiach i starostwach, w których rozwój folwarku był silny, niemniej wzrost ten był charakterystyczny również dla rejonów o dość rozwiniętej gospodarce leśnej, pastersko-hodowlanej. Porównajmy dla przykładu dane z lat 1629 i 1765 tylko dla jednej wsi starostwa: Suchej Strugi. Lustracja r. 1629 stwierdza, że we wsi tej nie ma ani kmieci, ani zagrodników, że są tylko półzagrodnicy, którzy nie robią ani pieszo ani konno. Tymczasem w r. 1765 w tejże samej Suchej Strudze lustracja notuje 11 zagrodników, z których aż 9 pełni pańszczyznę sprzężajną, w tym jedną czterodniową, przeciętna zaś wysokość pańszczyzny sprzężajnej w tej wsi wynosi 3 i pół dnia.

Czy wszystkie dni pańszczyzny chłopi odrabiali? Niewątpliwie nie. Niemniej jednak nie wykorzystana w danym czasie renta odrobkowa dawała dochody w bardzo popularnej formie pieniężnej tzw. najmów za pańszczyznę, które wynosiły w dzierżawie 948 złp i po różnych opłatach czynszowych oraz dochodach z gospodarki rolnej stanowiły najpoważniejsze źródło intraty dworu barcickiego.[27] Zdarzało się, że chłopi nie odrabiali pańszczyzny i nie płacili najmów. Taka sytuacja istniała wówczas, gdy proces

[26] A. Falniowska — Dynamika form renty feudalnej. Warszawa 1957 r.
[27] Decr. Ferer. r. 1750 — k. 182 - 200.

przed sądem referendarskim stawiał pod znakiem zapytania wysokość renty odrobkowej i przystępował do ustalania nowej wysokości. Łączyło się to zawsze z nielegalną formą walki.

System nieodrabiania powinności był bardzo charakterystyczny w Barcicach — i przez cały okres gorących lat 1747 - 1755 szeroko stosowany, na co uskarżała się administracja dworska. Oto parę przykładów. Już w momencie wybuchu sporu w 1748 r. pozew wniesiony na forum referendarii przez dzierżawcę oskarża wsie *„o powinności nieodprawowanie, do dworu niechodzenie"*.[28] Dekret z IV. 1749 r. nakazuje wsiom — aż do momentu ułożenia wysokości nowych robocizn — spełniać je wg. starej wysokości pod groźbą surowych kar. Skarga starosty z jesieni r. 1754 w grodzie sądeckim stwierdza, że chłopi powinności i posłuszeństwa należytego nie pełnią.[29]

Wreszcie w czerwcu r. 1755 sąd komisarski przynaglony przez wsie ustala nową wysokość danin i powinności, proporcjonalnie do przeprowadzonych pomiarów. Widocznie było to połowiczne załatwienie sprawy, bowiem w latach następnych pozwy skierowane do wsi twierdzą: *„powinności i robocizn należytych odprawiać się wzbraniacie"*.[30]

Walka i opór przeciwko rencie feudalnej szła w dzierżawie kilkoma torami. Walczono z samą jej wysokością, domagając się jej nowego ustalenia,[31] równocześnie jednak walczono z przejawami wszelkich malwersacji z rentą odrobkową związanych, czy też szczególnym nasileniem jej w niektórych dziedzinach, np. przy pracach leśnych. I tak przedmiotem skarg chłopskich było niewliczanie chłopom przerobionej części dnia, jeśli zeszli z pola przed jego zakończeniem, np. wskutek ulewy. Skargi też powodowało niewliczanie w pańszczyznę świąt, jeżeli jest ich nawet kilka w tygodniu.[32] Szczególnie ostro przeciwstawiały się wsie przy pracach leśnych. W przeciwieństwie jednak do przynajmniej pozornego zwycięstwa w sprawach poprzednio omówionych (np. gromady uzyskały w wyniku wyroku Referendarii konieczny czas na popas bydła i posiłki oraz zaliczenie przerobionej części dnia) kwestia prac leśnych rozstrzygnięta została zupełnie na ich korzyść. Dekret czerwcowy nakazał bowiem wsiom gromady wywożenie na wielkim dniu 4 fur drzewa, a na małym trzech. Wzmożenie wyzysku w tej dziedzinie rosło bardzo szybko. W r. 1769 chłopi skarżą się,

---

[28] Castr. Sand. Rel. 171, s. 1555 - 1558.

[29] Castr. Sand. Rel. 177, s. 12 - 15.

[30] APK Varie Civitates, tom I 265, s. 2 - 19.

[31] Tamże.

[32] Castr. Sand. Rel 183, s. 1768 - 1770.

że muszą wywozić po 300 tramów z lasu i to bez możliwości sprzęgania się, na co pozwalał jeszcze dekret z czerwca r. 1755.[33]

W sumie wzmożenie wyzysku przez podnoszenie i „urozmaicanie" form renty feudalnej będzie również przedmiotem sporu między Moszkowskim a wsiami, ale sprawa ta wypadnie jednak trochę słabiej, bowiem wszystko przyćmi podstawowa oś konfliktu. Dopiero po minięciu najbardziej obfitującego w wypadki okresu lat 1750 - 55 renta i jej wysokość oraz formy zostaną bardziej wyeksponowane, ale nastąpi to już w okresie słabszej walki i po połowicznym załatwieniu sprawy gruntowej.

Zwrócić należy uwagę na inne sprawy szczególnie w skargach chłopskich podnoszone. Jedną z nich jest monopol propinacyjny dworu. Miała owa propinacja swoją historię na terenie dzierżawy, bowiem już lustracja r. 1629 wymienia karczmy w starostwie, a to w Barcicach, Rytrze i Młodowie. Czynszu z karczem w r. 1765 uzyskiwał starosta 192 złp. Karczmy te szynkowały piwo i gorzałkę dworską, zapewne przez Żydów arendarzy, o których istnieniu wspominają źródła austriackie.[34] Dwór zabiegał usilnie o to, aby chłopi w żadnym wypadku nie upijali się w karczmach poza starostwem . . . zaś chłopi przynajmniej w taki sposób wyrażali swoje niezadowolenie. Staroście nie wystarczało szynkowanie w karczmie. Chłopom narzucano pod przymusem pewne ilości dworskich trunków. Oto suplika chłopska z roku 1755 mówi: „Poddanym dworskim z dyspozycji dworskiej piwa i wódki wstawić kazano".

Klasycznym przykładem była sprawa propinacji we wsi Przysietnica. Tę drugą po Barcicach wieś upodobał sobie dwór i chłopom przysietnickim co tydzień lub dwa bez ich zgody narzucano beczkę piwa i kilka garncy gorzałki. Najbardziej przykry dla dworu był niewątpliwie fakt, że chłopi przywozili sobie trunki z innych miejsc „ośmielając się" w dodatku wyrażać, że i browar gromadzki a nie pański.[35]

Cała gospodarka związana z propinacją była prawdopodobnie znacznie szerzej rozbudowana. Wniosek powyższy nie jest gołosłowny, bowiem trunki nie tylko służyły miejscowym potrzebom, ale wywożono poza granice starostwa i to czasem dość daleko, bo aż za Kraków.[36]

Zagadnienie produktów gorzelniano-browarniczych wiąże się na omawianym terenie z jeszcze jedną przysłowiową kością niezgody między dworem a wsiami. Tym punktem zapalnym również często przez gromady podnoszonym na forum i Referendarii i przed

---

[33] Teki Schneidra nr 1830 — Spis ludności starostwa barcickiego z r. 1777.
[34] Decr. Ref. r. 1750 — k. 182 - 200.
[35] Castr. Sand. Rel. 183, s. 1768 - 1770.
[36] APK Varie Civitates, tom I 265, s. 2 - 19.

obliczem komisarzy, były podwody. Podwody nie były w dzierżawie czymś nowym — podobnie zresztą jak i na innych terenach, bowiem dekret komisarski z r. 1755 mówi,[37] że podwody istniały i prawnie były zawarowane lustracjami z r. 1569, 1616, 1629. Chłopi utyskiwali, że *„W podróże zbyt dalekie z wyładowanymi furami tam i nazad wyprawiają i nocą koniecznie jechać nakazują"*.[38] Podwody dla wsi były niesłychanie uciążliwe także i z powodu fatalnego stanu dróg w tym okresie. Wozy chłopskie nie zawsze bywały okute, podwody powodowały nie tylko upadek i wyniszczenie samego sprzężaju, ale również sprzętu do podwód używanego.

Na podstawie źródeł[39] można wymienić dwa zasadnicze kierunki eksportu produktów dworu barcickiego właśnie przy pomocy podwód. Jeden z nich szedł na północ od Barcic, dalej do Krakowa i poza Kraków, a kierunek południowy oznaczał dalekie wyprawy aż na Spisz. Nawet w linii prostej są to odległości liczące się w dziesiątkach kilometrów, dlatego zupełnie zrozumiały jest nacisk wsi kładziony głównie na skrócenie podwód. W kierunku północnym do Bochni i Krakowa wysyłano produkty takie jak: wódkę i piwo, natomiast na południe wędrowały produkty hodowlane, masło, jaja, sery. W drogę powrotną wozy bynajmniej nie jechały puste. Taż sama skarga z r. 1763 wspomina bowiem, że z Bochni zmuszano do przywożenia rocznie 100 beczek soli, którą później dwór przymusowo chłopom sprzedawał, natomiast spoza Krakowa przywożono do Barcic zboże. Sprawa podwód oparła się w pewnym momencie o sąd komisarski — z efektem dla chłopów wiadomym. Podróże konne i bydlne pozostały, lecz aby nie było nieporozumienia określono dokładnie ich długość (do Krakowa) i gdzie indziej na mil 10.[40] Wyrok komisarski nie rozwiązał sprawy, bowiem zagadnienie podróży wypływało później w latach 1763 i 1769.

Wyeksponowania wymaga również w temacie sprawa hiberny. Jak wiadomo dobra królewskie były do niej zobowiązane ustawowo, jednakże w dzierżawie ten problem nabrał specjalnego znaczenia. Miała ta sprawa w zasadzie dwa aspekty. Obie strony zabiegały o to, aby dochody z hiberny im się dostawały. Dekret z 7. VII. 1750 r. stwierdza, że *„poddani barciccy hiberny i pogłównego superatę na swój użytek obracają"*.[41] Z dalszych wywodów

---

[37] Castr. Sand. Rel. 183, s. 1768 - 1770.

[38] Castr. Sand. Rel. 177, s. 447 - 480.

[39] APK Varie Civitates, tom I 265, s. 2 - 19.

[40] Decr. Ref. r. 1750 — k. 182 - 200.

[41] APK Varie Civitates, tom I 265, s. 2 - 19.

tegoż dekretu staje się jasne, na co owa superata przez poddanych mogła być używana — głównie chyba na organizację dalekich podróży przedstawicieli wsi do Warszawy. Jednakże pretensje do hiberny wysuwa dwór, twierdząc, że zwykł ją obracać przeciwko rozbójnikom. Z pewnych stwierdzeń mamy prawo sądzić, że przeciwko owym prawdziwym czy iluzorycznym rozbójnikom dwór trzyma we dworze ludzi. Cała sprawa nabiera specjalnego znaczenia w roku 1755.

Wielokrotnie już wspomniany tu dekret czerwcowy donosi, że starosta brał naddatek hiberny od gromad. Gromady twierdzą wręcz, że w celu utrzymania we dworze żołnierzy — starosta temu zaprzecza, mówiąc, że nigdy ich nie trzymał, chociaż niebezpieczeństwo zbójców istnieje. Faktem jednak, któremu starosta nie usiłuje zaprzeczać jest utrzymanie we dworze *„ludzi sprowadzonych z innych majętności, do uśmierzania swawoli poddanych"*.[42] Czy był to oddział wojska regularnego czy jakaś grupa pachołków, trudno powiedzieć, ale jedno jest jasne, że owa podwyższona hiberna była przeznaczona na ich utrzymanie.

Jak widać gromady tylko pozornie walczyły z samą wysokością hiberny, sprawa była znacznie głębsza i dotyczyła już zagadnienia walki klasowej i strony jej materialnej organizacji. W sporze o hibernę zwyciężyły gromady, bowiem nawet samym komisarzom wydało się podejrzane nagłe zagrożenie tenuty przez zbójców. Stwierdzenie ich, że niebezpieczeństwa z tej strony nie ma, wytrąciło staroście najpoważniejszy argument z ręki, dający prawne umotywowanie trzymania wojska. Sąd komisarski ustalił wysokość nowej hiberny i sprawa ta w zasadzie przycichła. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nie spotykamy już skarg wsi dotyczących owej sprawy prawdopodobnie dlatego, że samo natężenie walki klasowej opadło dość znacznie, a starosta już nie potrzebował wojska w dzierżawie, nie musiał więc pobierać świadczeń z tytułu hiberny od gromad.

Czy wyżej wymienione kwestie zamykały listę spraw spornych między starostą a gromadami? Tak oczywiście nie było, ale inne sprawy sporne występowały sporadycznie, jednostkowo, co było uzależnione od warunków czysto lokalnych, które sprawę ziemi wysunęły na pierwsze miejsce. A więc wśród spraw spornych wypłynie np. przed komisją w VI. 1755 r. kwestia stróży[43] przy pańskich kopach w polu. Inną sprawą sporną chociaż również nie nazbyt istotną będzie problem pracy przy drogach czyli

---

[42] Tamże.

[43] Rutkowska - Płachcińska — Sądeczyzna w XIII - XIV w. Wrocław 1960.

tzw. „szarwark". Przez Barcice i Rytro biegł ważny trakt handlowy z Krakowa na Spisz i dalej na Węgry. Trakt znany już w XIV w., o czym wspomina Rutkowska-Płachcińska w swojej pracy o czternastowiecznej Sądeczyźnie.[44] Leon Białkowski nazywa tę trasę drogą nadpopradzką.[45] Ze względu na znaczenie tego szlaku hanhandlowego zrozumiała jest więc zupełnie troska starosty o jego dobry stan, zwłaszcza, że sam starosta zajmował się dość rozległym handlem ze Spiszem.[46]

Inną sporną sprawą było pociąganie poddanych do pilnych prac na pańskim w okresie np. „gorączki żniwnej". Nie odbywało się to już w ramach pańszczyzny, ale raczej na zasadzie samowoli pańskiej. Były to tzw. *„powaby"*, które na terenie dzierżawy również odbijały się echem.[47]

Osobno jako przedmiot sporu należy zakwalifikować bezprawny rabunek majątku ruchomego włościanina. Zwrotu owych zagrabionych rzeczy i przedmiotów domagali się poddani na forum czerwcowej komisji w r. 1755. I tak imć pan Dulęba, podobno tytułem odszkodowania, zabrał chłopu Cytakowi 5 owiec i 1 barana, Franciszkowi Pająkowi dwór zagrabił 9 sztuk bydła, 66 tynfów, 4 kopy żyta a nawet 3 połcie sadła i 1 słoniny. Chłopu Ruśniakowi zabrano 18 tynfów i 17 groszy.

Istniały więc w Barcicach ważne przyczyny sporu. Główną z nich była kwestia gruntu i bardzo szeroko oraz wielopłaszczyznowo pojęta walka o ziemię, walka, którą wsie całkowicie przegrały z racji ważności samego przedmiotu sporu. Trudno było zresztą przypuścić, aby w państwie szlacheckim problem ziemi rozstrzygnięty został na korzyść chłopów. W tym wypadku wsie przegrały spór na całej linii, odniosły natomiast zwycięstwo w sprawach mniej istotnych, jak np. w kwestii monopolu propinacyjnego i podwodach.

Przebieg i charakterystyka wypadków barcickich w latach pięćdziesiątych XVII wieku

W omawianym okresie dzierżawa barcicka znajdowała się we władaniu A. Moszkowskiego. Kim był ów Andrzej Moszkowski? Poszukiwania w „Herbarzu szlachty polskiej" Bonieckiego,

---

[44] L. Białkowski — Ziemia Sądecka P. H. 1911 nr 2.

[45] Castr. Sandec. Rel. 183, s. 1768 - 1770.

[46] Tamże.

[47] APK Varie Civitates, tom I 265, s. 2 - 19.

90618

nie dały rezultatu. Pewne światło rzucają jedynie teki Schneidra nr 45[1], lustracja z r. 1765[2] oraz Czemeryńskiego „O dobrach koronnych dawnej Rzeczpospolitej".[3]

Według notatek własnych Schneidra dziedzicznym gospodarzem był Jędrzej vel Andrzej Moszkowski kawaler orderu św. Stanisława. Dobra te otrzymał Moszkowski drogą cesji w Zwodzie Rawskim w dzień św. Bartłomieja Apostoła (24. VIII. 1747 r.) z rąk Elżbiety Lubomirskiej, wojewodziny krakowskiej. W r. 1764 drogą ius communicativum starostwo barcickie otrzymała Urszula Maszkowska (vel Elżbieta). Po roku 1772 tereny te nie zostały od razu włączone do dóbr kameralnych. Jak wiadomo rząd austriacki pozostawiał niektóre starostwa dożywotnio we władaniu starostów. Jeszcze do r. 1785 dobra pozostawały we władaniu Maszkowskiej, która za odstąpienie starostwa płaciła rocznie 1168 zł reńskich. W r. 1785 dawna dzierżawa barcicka przeszła pod zarząd dóbr kameralnych austriackich w Nowym Sączu.[4]

Andrzej Moszkowski zapewne nie przebywał nigdy zbyt długo i często na terenie dzierżawy, skoro została ona poddzierżawiona niejakiemu Dulębie, szlachcicowi z Sądeckiego. Czy Dulęba poddzierżawiał tylko Barcice czy całą tenutę? Można sądzić, że raczej miało miejsce to drugie, bowiem skargi chłopów kierują się przeciw staroście i J. Dulębie, dóbr tych dzierżawcy. Dulęba „nie uszczęśliwił" wsi swoją obecnością dopiero za Moszkowskiego, bowiem jeszcze za rządów poprzedniej posiadaczki dał się we znaki gromadom przeprowadzając samowolny pomiar gruntów.

Jan Dulęba był zdaje się szlachcicem z Sądeckiego, noszącym tytuł podczaszego malborskiego. Obok Barcic posiadał jeszcze cały szereg innych dóbr na tym terenie.[5] Oczywistą jest rzeczą, że taka piętrowość wyzysku nie wychodziła na zdrowie, głównie chłopom, przeciwnie, jak wskazuje literatura i źródła, powiększało to tylko najróżniejsze formy wyzysku.[6]

Oto wspomniany Dulęba zachowuje się w starostwie jak we własnych dobrach, a nawet jeszcze gorzej. Przeprowadza więc dwukrotnie samowolne pomiary ról i pastwisk chłopskich. On lub jego służba wyszukują pracowicie wszelkie łazy i wyrobiska,

---

[1] Teki Schneidra nr 45.

[2] Costr. Sandec. Rel. 189, s. 18 - 21.

[3] K. Czemerzyński: O dobrach koronnych dawnej Rzpl. Polskiej — Lwów 1870 r., część II, s. 83.

[4] Tamże.

[5] Suplika chłopska z 1769 r. podaje wiadomość o śmierci Jana Dulęby (Castr. Sandec. Rel. 183). Taż sama księga sądowa (s. 413 - 442) podaje spis rzeczy pozostałych po śmierci J. Dulęby.

[6] Studia z dziejów wsi małop. w drugiej połowie XVIII w. pod red. C. Babińskiej — Warszawa 1957 r.

aby zacząć ściągać z nich powinności. Właśnie Dulęba podnosi pańszczyznę, nakazuje płacić różnorakie, wymyślne podatki (spaśne) wreszcie to właśnie on dopuszcza się zwykłego rabunku mienia chłopskiego.[7]

W procesie przed Referendarią Dulęba stawia się często osobiście — i to on pieni się na poddanych w grodzie sądeckim. Żyje dość długo, umiera bowiem dopiero około r. 1768, gdy sam zatarg przeszedł już punkty kulminacyjne.

Bardzo nieprzyjemnie rysują źródła dwie sylwetki administratorów: Chłopickiego i Krajewskiego. Zwłaszcza postać pierwszego nie wzbudza sympatii. Typowy ekonom nie liczący się prawie z tym, że ma do czynienia z ludźmi. Oto jaką opinię wystawiają mu poddani: *„Urodzony Chłopicki gromady ciężkimi egzekucjami oprawował pańszczyzny nad lustracje nakazywał, różne krzywdy powodom czynił"*.[8] Zaś w innym miejscu gromady skarżą się na tegoż Chłopickiego, że ludzi na pańszczyźnie bije i kaleczy. *„Urodzony Chłopicki, Macieja Orczyka zbił tak. że ten od pobicia umarł, tenże Chłopicki ciężarną Zuzannę Kuliszkę w krzyże obuchem uderzył — że zmarła"*.[9] Na szczęście dla dzierżawy odchodzi (lub umiera) jeszcze przed rokiem 1755, bowiem dekret komisaryczny z tego roku mówi o nim w czasie przeszłym.

Co do drugiego administratora Krajewskiego danych dokładniejszych brak — zwłaszcza co robił i gdzie administrował. Najbardziej prawdopodobne wydaje się usadowienie go w folwarku ryterskim. Na niego jest mniej skarg, ale i on był „infestowany przez chłopów".[10] Oczywiście obok dzierżawcy byli z pewnością i inni jak nazywa ich skarga z r. 1769 „dyspozytorzy i urzędnicy dworscy". Ilu ich było i jakie mieli funkcje, wobec zupełnego braku danych źródłowych, nie udało się określić.

Przejdźmy do wsi. W sumie liczyła ich dzierżawa 7. W większości wypadków owe wsie występowały jako całość, bowiem pod szeregiem skarg widnieją podpisy przedstawicieli właśnie kilku wsi, występujących *„imieniem własnym i wszystkich wsiów starostwa naszego barcickiego"*. Jak już stwierdziła literatura[11] znaczna część przywódców antyfeudalnych wystąpień rekrutowała się spośród góry wiejskiej — elementów w zasadzie bogatszych — naturalnie z dość licznymi od tej reguły odstępstwami. Oto długoletnim i najbardziej wytrwałym przywódcą, którego nazwisko

---

[7] APK Varie Civitates, tom I.
[8] Decr. Refer. k. 25, r. 1750, k. 182 - 200.
[9] Varie Civitates, tom I 265 z „Barczyce" dok. 2, s. 2 - 19.
[10] Tamże.
[11] E. Roztworowski — Rola urzędu wiejskiego w walce klasowej wsi — Warszawa 1957 r.

znajdujemy zarówno pod skargami do sądów referendarskich jako też i w pozwach starościńskich jest wójt ryterski — Kasper Dziedzina. Dekret sądu referendarskiego z VII. 1750 r. mówi o nim jeszcze jako o wójcie, ale już w r. 1755 nazywa go już obywatelem z Rytra. Można sądzić, że poza innymi przyczynami ów Kasper Dziedzina nie bez insynuacji dworu wójtem być przestał. Lecz brak piastowania urzędu wójtowskiego nie przeszkodził mu wcale w dalszych latach zaprzestania antydworskich wystąpień, bowiem i później jego nazwisko figuruje na pierwszym miejscu w skargach zanoszonych do grodu sądeckiego.[12] Obok niego jako przywódców ruchu można by wymienić wójtów innych wsi; Barcic — Jana Górkę — który w r. 1754 zanosi skargę do referendarii.[13] Źródła z r. 1750[14] wymieniają wójta z Suchej Strugi Andrzeja Mazurkiewicza jako fomentatora w odrabianiu pańszczyzny, który zasłużył na plagi. Nie tylko szczyty hierarchii wiejskiej — wójtowie — zaangażowali się w spór z dworem barcickim. Obok nich udział w ruchu biorą inni funkcjonariusze urzędu wiejskiego np. Błażej Pastułka przysiężny z Młodowa.[15]

Naturalnie nie tylko urząd wiejski angażował się w spory, zresztą robił to raczej nie jako urząd, ale zwyczajnie ze względu na cele jego funkcjonariuszy. W spór bowiem mniej lub bardziej aktywnie angażowali się inni chłopi. Trudno ustalić ich bogactwo, posiadanie — co do niektórych wiadomo, jakie sprawowali funkcje, np. młynarz z Rytra Paweł Pawlik[16] czy kowal barcicki — Helbart. O innych nie wiele można by powiedzieć. Ale na uwagę zasługuje niewątpliwie Błażej Kulig z Rytra znany głównie z wymierzania przez siebie samego sprawiedliwości, z braku innej. Oto przepędza z ról osadzonych na nich przez dwór ludzi[17] w przeciwieństwie do innych Kuligów (być może była to duża rodzina w Rytrze, na co zdają się wskazywać ich wspólne w tej wsi wystąpienia) prowadzi również walkę torem legalnym. Nazwisko Błażeja Kuliga figuruje w r. 1755 i r. 1768 pod gromadzkimi suplikami.

Wymieńmy jeszcze J. Tokarczyka[18] i Wojciecha Kaczora z Woli Kroguleckiej,[19] którzy osobiście jeździli nawet na procesy do Warszawy. Kim byli w hierarchii wiejskiej owi barciccy burzyciele? Niektórzy z nich, jak Dziedzina byli wójtami, inni, jak

---

[12] Castr. Sandec. Rel. 183, s. 1768 - 1770.
[13] Castr. Sandec. Rel. 171, s. 1421 - 1424.
[14] Decr. Refer. 85, k. 25, k. 182 - 200.
[15] Castr. Sandec. Rel. 171, s. 1421 - 1424.
[16] D. Refer. r. 1750, k. 182 - 200.
[17] Tamże.
[18] Castr. Sandec. Rel. 172, s. 371 - 375.
[19] Tamże.

Postułka — przysiężnymi, co do pozostałych trudno to ustalić, prawdopodobnie nie rekrutowali się jednak z najbiedniejszych, bowiem wiadomo, że atak dworski uderzał głównie w najbogatsze i średnie elementy wiejskie — i to chyba było przyczyną, że wieś mimo początków rysującego się rozwarstwienia w walce z dworem występowała jako całość, wysuwając na czoło swoją górę. Naturalnie wójtowie, czy inni funkcjonariusze wiejscy nie zawsze stawali się przywódcami. Oto w świetle przekazów źródłowych, z tej ogólnie pozytywnej postawy wyłamuje się wójt przysietnicki Marcin Cytak wraz z synem Kazimierzem. Na podstawie dekretu z VII. 1750 r.[20] wiadomo, że w momencie, gdy inne wsie dzierżawy przyjmują postawę wrogą wobec dworu, on jedynie usiłuje wypełniać polecenia i mimo trwającego sporu dowozić drewno dla dworu barcickiego. Wobec sprzeciwu wójtów, Dziedziny i Mazurkiewicza, drewno nie dociera do miejsca przeznaczenia. Nie na tym zresztą kończy się gorliwość wójta przysietnickiego. Pozew sądu referendarskiego z r. 1754[21] odkrywa inne jego zdolności. Stwierdza on niedwuznacznie, że Cytakowie „obnoszą" gromady do dworu. Widocznie więc byli tak gorliwi, że nie tylko spełniali polecenia pańskie, ale byli też zapewne nie bez korzyści, denuncjatorami wsi.

Przy omawianiu zaś kwestii przywódców ruchu chłopskiego wspomniano jeszcze o jednym ciekawym wypadku — mianowicie o udziale wybrańca przysietnickiego S. Jakubowskiego w antydworskim ruchu. Tu bądź co bądź nieoczekiwany wypadek udziału wybrańca jest zrozumiały na tle specyficznej sytuacji w Barcicach. Szlak dworski nie ominął bowiem i jego ziemi i to zapewne pchnęło Jakubowskiego w szeregi fomentatorów. Udział jego podnosił niewątpliwie stopień solidarności całego ruchu, a sam Jakubowski niewiele miał do stracenia, nie będąc bezpośrednio podległy jurysdykcji partymonialnej.

Czy wszyscy przywódcy byli jednakowo aktywni? Zdaje się, że nie. Wójtowie z zasady czynili ferment na miejscu, udzielali rangi swego nazwiska i urzędu ruchowi, znajdując się bowiem między przysłowiowym młotem a kowadłem, musieli zachowywać pewien umiar.

Inni, jak Kuligowie, wymierzali sobie sami sprawiedliwość, osadzając na ziemi prawnych właścicieli. Wreszcie najbardziej aktywni, nie zagrożeni utratą urzędu — a elokwentni i być może piśmienni — wytrwale odbywali dalekie podróże przed oblicze sądu referendarskiego lub w poszukiwaniu dogodnych dla wsi panów komisarzy. Wspomnijmy tu np. Wojciecha Kaczora, który

---

[20] Decr. Refer. r. 1750, k. 182 - 200.
[21] Decr. Refer. 27 r. 1754, k. 268 - 278.

w r. 1754 dwukrotnie jeździ na procesy do Warszawy.[22] Podobnie chwalebną rolę odgrywa wspomniany już Jakubowski i on bowiem w r. 1750 i w r. 1754 dochodzi osobiście przed Referendarią spraw wiejskich.

Omawiając kwestię przywódców wiejskich mimochodem podkreślono jeden ważny element ruchu: dość dużą jego solidarność. Wypływała ona zresztą nie tyle z wyrobionej świadomości klasowej, bo o tym trudno byłoby mówić w stosunku do chłopstwa, jako całości — ale raczej z konieczności zmniejszenia kosztów procesu i opłat z tym związanych, np. na dalekie podróże do Warszawy. O *„schadzkach"* źródła wprawdzie nie wspominają, ale za to dość znamienne są przekazy co do finansowej organizacji ruchu.

Pozew skierowany do dzierżawy w VIII. 1760 roku[23] stwierdza między innymi „składki wielorakie wybieracie, a rachunku z tych składek nie dajecie". Uzyskane w ten sposób pieniądze szły najprawdopodobniej na opłacenie dalekich podróży przedstawicieli wsi, opłacenie adwokatów czy pisarzy suplik i skarg.

Omawiając stopień organizacji ruchu wspomnieć trzeba jeszcze o jednym dość ciekawym aspekcie, mianowicie — adwokaci gromad, bo tak chyba można by nazwać owych „szlachetnych" czy rzadziej „urodzonych", którzy na procesach przed sądem komisarskim czy referendarskim bronili spraw gromadzkich. Byłoby spekulacją myślową dociekać w tym miejscu, na ile byli oni zaangażowani w ruch emocjonalnie, na ile byli urzędnikami spełniającymi swój obowiązek.[24] Z częstotliwości ich występowania po stronie chłopskiej można jednak wyciągnąć pewne wnioski. Widocznie dzierżawa darzyła zaufaniem „szlachetnego" Franciszka Cyglera, skoro w najbardziej gorącym okresie zatargu, jakim jest połowa lat pięćdziesiątych XVIII w. — ów Franciszek Cygler w lipcu 1750 r. broni wsi na procesie w Warszawie, a w listopadzie tegoż roku wsie biorą go na obrońcę przed sądem komisarskim w Barcicach. W r. 1754 również dwukrotnie broni gromad przed sądem referendarskim w marcu i grudniu. Obok nazwiska Cyglera spotykamy wśród obrońców nazwisko Jacka Kralewskiego, również bardzo aktywnego w połowie lat pięćdziesiątych, dalej nazwiska K. Waligórskiego i St. Kostki Pęczkowskiego broniących wsi przed sądem komisarskim w VI. 1755 r. „na gruncie".

Podkreślono w ten sposób najważniejsze elementy organizacyjne ruchu w dzierżawie barcickiej. Takie lub podobne formy organizacyjne nie były specyficzne dla naszej tenuty, bowiem

---

[22] Decr. Refer. 27 r. 1754, k. 112 - 115.

[23] Castr. Sandec. Rel. 175, s. 2053 - 2057.

[24] Nie udało nam się do końca i ostatecznie wyjaśnić kwestii obrońców chłopskich.

podobna organizacja właściwa była całemu szeregowi wystąpień antyfeudalnych, które zatrzymywały się właśnie na tym etapie walki klasowej.[25], [26], [27]

Spór o ziemię oraz o wysokość renty feudalnej wybucha w dzierżawie pod koniec lat czterdziestych XVIII stulecia. Wywołuje go prowokacyjna polityka dworu skierowana na posiadanie chłopskie. Dzierżawca dóbr Jan Dulęba, przeprowadza (wiosną lub wczesnym latem r. 1747)[28] samowolny nie kontrolowany pomiar ról, łanów, pastwisk i polan w gromadach starostwa. Przy okazji tego pomiaru zostają wykryte wyrobione przez chłopów pola leśne, a jednocześnie następują pierwsze rugi chłopskie, głównie z zagród ryterskich.[29] Samowola Dulęby, mierzenie w prawo zakupne, a także wykrycie nie obciążonych dotychczas gruntów wywołało natychmiastową reakcję wsi. Sytuacja była na tyle ułatwiona, że latem 1747 roku nastąpiła zmiana starosty. Andrzej Moszkowski objął je drogą cesji po wojewodzinie krakowskiej — Lubomirskiej. Zmiana starosty rokowała jak zawsze nadzieje na zmiany i okazję wytargowania, przemilczenia lub zatajenia jakichś faktów. Opór wsi nabiera natychmiast ostrych form. Niebagatelną rzeczą jest zresztą fakt, że pomiar ujawnił przedsiębiorczość chłopską i to, że chłopi mają po lasach *„łazy" „kopaniny" „wyrobiska"* o których dwór nic nie wie.

Ze wspomnianego już dekretu lipcowego sądzić należy, że od pomiaru Dulęby do pierwszego wyroku w rzeczonej sprawie (IV. 1749 r.) między obiema stronami via Referendaria przeszło co najmniej kilka skarg, pozwów i suplik. O jednej wiadomo napewno, jest to skarga dworska na sfomentowaną i tumultującą dzierżawę — przed grudniem r. 1748. Wymiana poglądów między obiema stronami nie na wiele się przydała, bowiem w IV. r. 1749 „na grunt" do Barcic z mocą wydania obowiązującego wyroku zjeżdża sąd komisarski.[30] Co spowodowało, że starosta albo raczej Dulęba (bo on był tu przecież głównie zainteresowany) sprowadzili komisarzy aż na teren samego starostwa? Przyczyna tkwiła chyba w oporze wsi.

Nie traktując w tym miejscu zbyt dosłownie stwierdzeń dworu, że poddani dopuścili się „tumultów czynienia i konspiracji pełnienia"[31] stwierdzić trzeba, że opór nie tylko istniał, ale przybrał różnorodne rodzaje i postacie.

---

[25] Studia z dziejów wsi małop. w drugiej poł. XVIII w. — W-wa 1957 r.
[26] Varie Civitates, tom I 265.
[27] A. Owsińska: „Masowe wystąpienia chłopów w królewszczyznach" Warszawa 1957 r.
[28] Decr. Refer. 25 r. 1750, k. 182 - 200, dekret z 7. VII. 1750 r.
[29] Tamże. [30] Tamże. [31] Tamże.

Oto chłopi odmawiają wykonywania powinności na pańskim, przy czym dochodzi do ataków (nie wiadomo czy tylko słownych) na administratora folwarku barcickiego Chłopickiego. Chłopi wyrzucani z ziemi, bez ponownej zgody wracają na role, z których ich wyrzucano.[32] Obok sabotażu rozkazów pańskich pojawia się sabotaż powinności. Zbuntowane gromady pod przewodnictwem wójtów Barcic, Rytra i Suchej Strugi nie pozwalają na dowóz drewna dworskiego na miejsce przeznaczenia. Wójt barcicki dopuszcza się fomentowania gromad przeciwko odrabianiu pańszczyzny.[33] Wreszcie pojawiają się nawet najścia na dwór — (nie wiadomo jakiego charakteru) a poddani oświadczają, że *„karczma, browar gromadzkie, a nie pańskie"*.

W tej niewesołej dla dworu sytuacji, zjeżdża w IV. r. 1749 do Barcic komisja, w celu rozpatrzenia sporu. Z wyroku, który wtedy zapadł widać wyraźnie wybitną stronniczość komisarzy. Zapewne zresztą pan starosta czy jego dzierżawca postarali się, aby wyrok był dla nich przychylny. Wyrok komisarski brzmiał:[34] *Wszystkie grunta przez poddanych uczynione po lasach, łącznie z łazami i polami na górze Wdżary, należy oddać dworowi. Niepełniona przez okres sporu lub zaległa pańszczyzna ma być dworowi zapłacona, zaś wszyscy fomentatorowie zostają skazani na plagi"*. W niebagatelnej wysokości po 100 uderzeń.

O staranności komisji świadczy zresztą nie tylko sam werdykt sędziowski ale i sposób pracy jej członków. Oto wsie nie wiedziały nawet, że komisja będzie w Barcicach, a w czasie opracowywania wyroku nie słuchano i nie brano pod uwagę skarg i zażaleń chłopskich.[35]

Wkrótce też przed oblicze Referendarii płynie skarga chłopska, w której główny atak skierowany jest przeciwko zatwierdzeniu przez komisarzy pomiaru Dulęby *„przez co poddani gromad dzierżawy naszej barcickiej w gruntach, rolach, łękach są ukrzywdzeni"*.[36] Równocześnie dzierżawa uzyskuje dla siebie glejt, w praktyce zresztą bezwartościowy. Wejście na drogę legalizmu sądowego nie oznacza bynajmniej zaniechania poprzedniego rodzaju oporu, zwłaszcza, że dwór nie zachowuje się biernie. *„Poddanych pod glejtem naszym surowo bili i karali — zaś urodzony Chłopicki gromady ciężkimi egzekucjami egzekwował pańszczyzny nad lustracje gromadom służące nakazywał i inne krzywdy tymże powodom czynił"*.[37] W odpowiedzi na politykę dworu poddani barciccy stosują wypróbowany system sabotażu robót i powinności. Rozpoczyna się również finansowa organizacja ruchu. Po roku gromady odnoszą sukces: na ich żądanie w lipcu r. 1750 w Warszawie

---

[32] Tamże. [33] Tamże. [34] Tamże. [35] Tamże. [36] Tamże. [37] Tamże.

rozpoczyna się proces mający na celu rewizję wyroku z IV. r. 1749.[38] Musiał on być niezwykle ważny dla obu stron, skoro stawili się na nim Moszkowski i Dulęba przez osobę szlachetnego Nepomucena Stawińskiego, natomiast dzierżawę reprezentują wybraniec Sebastian Jakubowski oraz młynarz z Rytra — Paweł Pawlik. Towarzyszą im adwokaci Cygler i Krajewski.

Gdyby szło o ogólną ocenę wyroku, który wtedy zapadł, to pozornie był on dogodniejszy dla gromad, niż wydany przed rokiem dekret komisarski i rzeczywiście na korzyść chłopów wyjaśnione zostają niektóre drugorzędne sprawy jak np. wysokość plag dla fomentujących wójtów Rytra czy Suchej Strugi. Ilość plag (ze 100) zostaje zmniejszona do 30, jednakże w najbardziej dla wsi istotnej kwestii ziemi, gromady nic nie zyskały. Wsie, kwestionując pomiar Dulęby, zażądały przed sądem referendarskim pomiaru gruntów przez geometrę przysięgłego, co przynajmniej teoretycznie gwarantowało by pewien obiektywizm werdyktu sędziowskiego. Sąd pozornie zgadza się na nowy pomiar, gdyż poprzednia komisja pomiaru nie robiła, ale zatwierdziła tylko dzieło Dulęby. Lecz owego pomiaru gruntów ma dokonać ni mniej ni więcej, tylko owa stronnicza komisja z IV. r. 1749. Udział geometry przysięgłego został przewidziany (i to sprowadzonego na koszt gromad) ale w celu przeprowadzenia ewentualnych weryfikacji w pomiarze przez komisję dokonanym. Tenże dekret z 7. VII. potwierdzi przyznanie dworowi wszystkich gruntów wyrobionych przez wsie w lasach. Sprawę gruntów zakupnych i wyrugowania z roli Pawła Krawca, sprawę łanu wybranieckiego Jakubowskiego oraz kwestię Wdżarów, odeśle również do owej komisji.

Komisja wyznaczona dekretem rzeczywiście przyjeżdża do Barcic latem 1750 r., jednakże efekty jej pracy są mizerne lub prawie żadne. Oto w łonie komisji wybucha spór, czy obecność geometry jest konieczna czy też nie. Ponieważ panowie komisarze nie mogli dojść między sobą do porozumienia odwołano się do decyzji sądu referendarskiego. Gromady, które znały już komisarzy i ich do siebie nastawienie twierdzą, że nowego pomiaru nie potrzebują, obawiając się i z góry przewidując zapewne wyrok.

Od tej chwili tempo wypadków rośnie. Z jednej strony dwór wzmaga politykę antychłopską, chcąc drogą represji zmusić wsie, aby zgodziły się na przeprowadzenie pomiaru przez kwietniową komisję, z drugiej strony wzrasta opór wsi. Napisana w owym czasie suplika chłopska[39] oskarża dwór o *„egzekucji surowej zesłanie, grabieże, różnych rzeczy zabieranie, na drogach zastępo-*

[38] Tamże.

[39] Decr. Refer. 25 r. 1750, k. 168 - 178 dekret z 3. XI. 1750 r.

wanie, z domów ojczystych i gruntów zasianych na puste inne przesadzanie, dobytków zabieranie, ludzi bicie, polan i pastwisk odbieranie".[40] W tym etapie walki klasowej wzrosła również solidarność wsi. Wyrzucają one poza swój nawias kolaborującego z dworem wójta Cytaka.[41] W tej złożonej sytuacji, w której o wyrok Referendarii zabiegają z jednej strony komisarze — chcąc znieść niewygodny punkt o udziale geometry przysięgłego, z drugiej gromady, pragnące uzyskać zniesienie komisji, po raz drugi w 1750 r. zbiera się Referendaria w sprawie barcickiej.[42]

Proces rozpoczyna się 20 października r. 1750. Tym razem Moszkowski, Dulęba i Chłopicki stawiają się osobiście, chwilowo wydaje się, że uzyskują nawet przewagę nad gromadami, udaje im się bowiem odroczyć sprawę do 3 listopada, jednakże wydany w tym dniu dekret referendarski uznać należałoby za przynajmniej częściowy sukces gromad. Wyrok Referendarii przekreśla wreszcie działalność znienawidzonej przez chłopów komisji a wyznacza nową która w r. 1751 ma zjechać na „grunt" aby rozpatrzyć problem pomiarów. Podtrzymany zostaje również najważniejszy na tym etapie punkt o udziale w pomiarach geometry przysięgłego sprowadzonego na koszt gromad.

Dekret listopadowy zamyka pierwszy okres w dziejach walk — okres zakończony sukcesem przynajmniej połowicznym — wsi. Sukces ów wypływał raczej ze zdecydowanej i ostrej walki i postawy chłopów niż z ustępstw i dobroci Referendarii. W następnym okresie samo natężenie walki nie osłabnie, przeciwnie chwilowo nawet wzrośnie, jednakże cele jej będą trochę inne. Spór dotyczyć już będzie nie faktu czy pomiar będzie przeprowadzony czy nie, ale raczej składu i charakteru komisji, która miałaby pomiaru dokonać. Kulminacyjnym i kończącym ten okres punktem będzie czerwiec r. 1755, kiedy to „na gruncie" dokonała się finalizacja spraw gruntowych. Sama walka klasowa również nie słabnie — przeciwnie opór wsi będzie chwilami bardzo silny, tak silny, że zmusi dwór do sprowadzenia „ludzi obcych w celu usunięcia swawoli poddanych".

Prowokacyjna polityka dworu osiągnie swój zenit w momencie gdy pojawią się pierwsze ofiary śmiertelne całego starcia.[43] Najsilniej rozegrają się wypadki w latach 1753 - 1755, kiedy to pozwy, supliki, dekrety, kursować będą między stronami co kilka tygodni.

Nadchodzi rok 1751. Z rokiem tym wiązały gromady duże nadzieje, bowiem wyznaczona listopadowym dekretem komisja

---

[40] Tamże. [41] Tamże. [42] Tamże.
[43] Varie Civitates, tom I 265 z Barcice, s. 2 - 19.

miała od nowa dokonać pomiarów. Niestety sukces gromad okazał się pozorny, a nadzieje płonne. Komisarze i owszem przyjechali i dokonali pomiarów *„ról wszystkich ciągłych gromadzkich"*.[44] Całą imprezę uświetnił swoją obecnością imć ksiądz geometra sprowadzony na koszt gromad z Akademii Krakowskiej. Ale i tym razem pomiary nie zadowoliły chłopów starościńskich. Z pewnością były stronnicze, ale niebagatelną rzeczą był fakt, że w pomiar ów, a więc i obciążenia wciągnięte zostały różnorodne grunty leśne.

Jaka droga zostawała teraz wsiom starostwa? Pomiar, którego tak bardzo chciały, dokonał się właściwie w myśl żądań wsi, nie mniej dla gromad okazał się niedogodny. Komisarze kilkakrotnie (bo aż do roku 1754) przedłużają czas trwania swojej działalności. W zasadzie było to sprzeczne z procedurą Referendarii, bowiem limitowanie działalności komisji należało do samego sądu referendarskiego. Czy tej polityce komisji inspirowanej przez starostę wsie nie przewidziały? I owszem. Głównym celem . . . celem dzierżawy stało się pozyskanie dla siebie komisarzy, sprowadzenie ich do starostwa, a jednocześnie skasowanie działalności znienawidzonej „starościńskiej" komisji. Chwilowo gromadom to nawet się udało. We wrześniu r. 1752 poddani uzyskują pismo królewskie[45] o powołaniu nowej komisji w sprawie pomiarów.

Wkrótce jednak, wobec sprzeciwu wyrażonego przez starostę,[46] dekret ów został skasowany, a apelujące wsie odesłano do komisji z r. 1751.

Po kasacji owego pisma królewskiego o powołaniu nowej komisji, wsie prawdopodobnie apelowały do sądu referendarskiego, bowiem dekret z 27 lutego 1753 r.[47] zatwierdził skład komisji r. 1751 i nakazał jej w terminie do 7 sierpnia r. 1753 doprowadzić do końca sprawę pomiarów. W takiej sytuacji wobec negatywnego stosunku zarówno Referendarii jak i króla, jedynym wyjściem dla gromad było bojkotowanie na miejscu postanowienia komisji. Tak też się stało. Mimo żądań Referendarii, aby rok 1753 zakończył spory w Barcicach, opór wsi spowodował, że zatarg nie tylko nie rozwiązał się, ale przeciwnie w r. 1754 wrócił na wokandę sądu referendarskiego.

Kto doprowadził do ponownego procesu? Najprawdopodobniej wsie, bowiem w interesie starostwa nie leżało ponowne rozpatrzenie sprawy, ale raczej zmuszenie wsi do przyjęcia mapy pomiarów, dokonanych poprzednio.

---

[44] Decr. Refer. 26 r. 1753, k. 75 - 88.

[45] Varie Civitates, tom I.

[46] Tamże.

[47] Decr. Refer. 26, r. 1753, k. 75 - 88.

W marcu r. 1754 rozpoczął się w Warszawie proces starostwa z dworem barcickim. I znów gromady starostwa odnoszą, któryś tam z rzędu pozorny sukces . . .[48]

Działalność znienawidzonej starościńskiej komisji zostaje anulowana, a nowa komisja — sąd nie podaje jej składu osobowego — ma przybyć do Barcic 6 maja 1754 r., aby problem pomiarów rozpatrzyć od nowa. Zanim nowa komisja przybyła do Barcic i to w spóźnionym terminie, bo dopiero w lipcu r. 1754, obie strony czyniły wielkie wysiłki, aby skład jej był jak najbardziej dla nich korzystny.

Tym razem wsiom nie udaje się załatwić sprowadzenia swoich komisarzy, bowiem ani kanonika katedralnego krakowskiego Hieronima Wielogłowskiego, ani wojskiego sądeckiego Aleksego Reklewskiego, sądząc po ich postępowaniu, przychylnymi dla gromad nazwać nie można.[49]

Dwaj komisarze przyjechali do Barcic w połowie lipca 1754 r. ale nie mieli zdaje się zamiaru ani ochoty na nowo przeprowadzać pomiarów. Natomiast w porozumieniu z dworem, próbują oni zamiast rozsądzenia sprawy wymóc na wsiach jakąś ugodę w sprawie gruntów. Jak owa ugoda miała wyglądać — relacjonuje suplika chłopska: *„zamiast rozsądzenia sporu zgodę jakowąś z wielką krzywdą gromad bez zniesienia ciężarów niesłusznie nałożonych, nadgrodzenia szkód, przywrócenia gruntów wymóc chcieliście"*.[50]

Tej ugody gromady barcickie przyjąć nie mogły, bowiem uderzała ona w interesy chłopskie, dlatego też cały wysiłek wsi skierował się na anulowanie przez referendarię działalności wspomnianych komisarzy. Zapewne nie jedna czy dwie skargi wyszły od gromad do sądu, skoro Referendaria zebrała się w sprawie barcickiej już w grudniu r. 1754,[51] a więc po raz drugi w ciągu zaledwie kilku miesięcy.

Na procesie toczącym się w grudniu wsie starostwa odniosły znowu swe pozorne zwycięstwo. Oto werdykt sędziowski polecał rozszerzanie składu komisji nowej (poprzednią zniesiono) do 3 osób i rozpatrzenie sprawy pomiarów w ciągu 3 miesięcy. Najważniejszy był jednak punkt dekretu referendarskiego, mówiący, że pomiary mają być przeprowadzone na nowo.[52] Podobnie jak latem r. 1754 obie strony rozpoczną usilne starania i zabiegi o zjednanie sobie przychylnych komisarzy, chwilowo nawet gromady starostwa odniosą duże zwycięstwo. Oto po wielu wysiłkach

[48] Decr. Refer. 27, r. 1754, k. 112 - 115.
[49] Decr. Refer. 27, r. 1754, k. 235 - 239.
[50] Castr. Sandec. Rel. 171, s. 1294 - 1297.
[51] Castr. Sandec. Rel. 171, s. 1421 - 1424.
[52] Decr. Refer. 27, r. 1754, k. 235 - 239.

i zabiegach uda im się zjednać „swoich" komisarzy w liczbie trzech, oraz geometrę przysięgłego do pomiaru.[53] Sprawa będzie nawet na dobrej drodze, bowiem owi zjednani przez wsie komisarze 3 lutego r. 1755 wydadzą urzędowe zawiadomienie o swoim rychłym przybyciu do Barcic.[54] Jednakże już w dzień potem — 4 lutego — księgi gromadzkie notują odwołanie owego przybycia *„z powodu wielkich śniegów"*.[55] W kilka dni później (zapiska nosi datę 15 lutego) pozew referendarski odroczywszy termin rozpatrzenia sprawy do czerwca 1755 r. wzywa obie strony przed swoje oblicze.[56]

Wiele wskazuje na to, że klęska gromad jaką poniosły zimą r. 1755, była wynikiem działań dworu barcickiego, dla którego pomiary dokonane przez przychylną wsiom komisję mogły okazać się niewygodne. Oto jak wysiłki starosty w tej mierze charakteryzowała skarga gromad zaniesiona do grodu sądeckiego *„Urodzony Moszkowski . . . na ostatnią ruinę manifestantów postępując, udawszy w sądach referendarskich wielkie śniegi, co nie było prawdą, bo śnieg pomierny, a drogą sanna bardzo dobra i na wodach przeprawy przez lody bardzo pewne były, wyrobił reskrypt komisji na inny czas"*.[57]

Zanim przyjechała komisja „czerwcowa" — w latach 1752 - 55 „podjazdowa" walka toczona przez gromady z dworem barcickim i jego administrację nie osłabła, wręcz przeciwnie należałoby mówić o wzroście jej nasilenia i ostrości. Najsilniejszą i najbardziej stosowaną bronią pozostała nadal odmowa i sabotaż powinności, ale obok niej pojawiły się i inne „ostrzejsze, zmuszając dwór niejednokrotnie do dość radykalnych posunięć".

W atmosferze wrzenia i chaosu najłatwiej było odmawiać spełnienia powinności pańszczyźnianych. Skarga dworu barcickiego[58] ze świętym oburzeniem donosi: *„krnąbrność przeciw zwierzchności dworskiej postępując posłuszeństwa należytego i powinności nie pełnią"*. Chłopi odgrażali się też administracji dworskiej grożąc jej śmiercią.[59] W sumie nie były to chyba czcze pogróżki ze strony chłopów, bowiem doprowadzeni do ostateczności, bezkarnie wyrzucani z roli, zmuszani do nadmiernej pańszczyzny, wreszcie bici do utraty życia, chłopi mogli w każdej chwili zbuntować się i wyładować swój gniew na administracji dworskiej".

---

[53] Tamże.
[54] Castr. Sandec. Rel. 172, s. 371 - 375.
[55] Tamże, s. 326 - 330.
[56] Tamże, s. 357 - 359.
[57] Tamże, s. 369 - 371.
[58] Tamże, s. 371 - 375.
[59] Castr. Sandec. Rel. 171, s. 355 - 359.

W owych gorących latach wsie kilkakrotnie uzyskiwały od Referendarii nowe, względnie ponowienie dawnych glejtów, które miały ich chronić przed represjami dworskimi. Jednakże, ani starosta ani jego słudzy nic sobie z onych glejtów nie robili, czyniąc je martwymi literami prawa. Oto jak respektowano ten prawny akt mający zabezpieczać i chronić walczących chłopów *„poddanych pod glejtem naszym będących bijecie i karzecie i owym różne widencyje urodzony Dulęba czynić nie przestaje, grunty i chałupy własne na dwór pozabieraliście i inne daniny nad opis lustracji koronnych bierzecie"*.[60]

Wobec tego, że wsie ośmieliły się tak hardo odnosić do pana starosty, przedsięwzięto dość radykalne środki[61] i sprowadzono do dzierżawy ludzi obcych w celu uśmierzenia „swawoli poddanych". Nie udało się stwierdzić ani kto był autorem owego pomysłu ani jakich to ludzi sprowadzono. W świetle supliki chłopskiej było to wojsko — zeznania natomiast przed komisją zaniesione ze strony starosty mówią tylko o sprowadzeniu pachołków z obcych posiadłości w celu poskromienia właśnie „swawoli poddanych". Z akt komisji trudno wywnioskować, która ze stron ma rację, ale sam fakt sprowadzenia obcych, kimkolwiek oni byli świadczy, że administracja dworska nie mogła już sama podołać rzeczywistemu lub potencjalnemu niebezpieczeństwu, i że w każdej chwili obawiała się jakiegoś wybuchu.[62]

Ponieważ jednak nie można było jawnie trzymać bez uzasadnienia ludzi uzbrojonych w starostwie i w dodatku obcych, pan starosta stwierdził, że starostwu zagraża niebezpieczeństwo zbójeckich napadów, wobec czego, aby utrzymać całość starostwa i ocalić je od zguby ludzi owych należy trzymać, a na ich utrzymanie łożyć podwyższoną hibernę.

Wywody starosty musiały się jednak wydać podejrzane nawet panom komisarzom, bowiem ta, skądinąd bardzo stronnicza komisja stwierdziła, że owi zbójcy nie zagrażają nikomu, z tej przyczyny, że ich po prostu nie ma, wobec czego troskliwość Moszkowskiego jest zbyteczna.[63] Uwolniono więc starostę od obowiązku utrzymywania żołnierzy lub pachołków do obrony granic, a wysokość hiberny obniżono.

W czerwcu r. 1755 do Barcic zjechała specjalna komisja referendarska[64] wyznaczona przez Referendarię dekretem z dnia 15 lutego 1755 r., w celu ostatecznego rozpatrzenia i sfinalizowania spraw gruntowych, tudzież innych pretensji i skarg obu stron,

---

[60] Tamże.
[61] Varie Civitates, tom I.
[62] Castr. Sandec. Rel. 171, s. 219 - 221.
[63] Varie Civitates, tom I 265 „z Barcice", s. 2 - 19
[64] Tamże.

mająca jednocześnie moc wydania ostatecznego i bezapelacyjnego wyroku, pod groźbą poniesienia przez stronę apelującą wszystkich kosztów ewentualnej jego rewizji.

Na rozprawie wobec jej niewątpliwie wielkiej wagi stawił się osobiście pan starosta Moszkowski razem z dzierżawiącym odeń dobra Dulębą. Strona przeciwna reprezentowana była przez *„wójtów i przysiężnych wsiów dzierżawy barcickiej"* ze swoim obrońcą Kazimierzem Waligórskim, subdelegatem grodzkim sądeckim.[65]

Jaki był skład owej czerwcowej komisji? Znane są nazwiska dwóch jej członków. Byli to Dominik Kiełczewski — kanonik katedralny krakowski i Krzysztof Kisielewski, którego profesja nie jest znana. Komisja pracowała na gruncie cały okrągły tydzień. Z akt komisji wynika, że strona chłopska zaniosła przed oblicze Referendarii obszerną suplikę,[66] w której domagała się głównie nowego pomiaru, „aby były pomierzone role przyłączone do dworu barcickiego i przez dwór zasiewane". Żądały również wsie pomiaru ról na górze Wdżary i określenia ich przynależności. Skarga chłopska podniosła też kwestię przymusu propinacyjnego, szczególnie wymyślnie stosowanego zwłaszcza wobec niektórych wsi starostwa, dalekie podwody niszczące sprzężaj chłopski[67] oraz rentę odrobkową przy pracach leśnych. Inną część skarg chłopskich stanowiły utyskiwania na różne nadużycia stosowane przez dwór przy obliczaniu ilości dni pańszczyźnianych i ich długości, tudzież renty odrobkowej.

Osobną kategorią skarg były przytaczane przez wsie przykłady nadużyć i gwałtów ze strony dworskiej. A więc np. bicie poddanych do utraty życia, czy trzymanie we dworze wojska przeciwko chłopom.[68]

Obrona dworska na forum komisji szła po lini negowania skarg i zażaleń chłopskich. Jednocześnie dwór starał się wskazać na opór i wrogą postawą gromad jako przyczynę sporu.[69]

Komisja czerwcowa podobnie jak i inne, choć w mniejszym stopniu okazała się stronniczą dla dworu. W najbardziej istotnej dla gromad kwestii ziemi poszła po linii interesów dworskich, przyznając role i pola na górze Wdżary dworowi, z drugiej przysądzając temuż zagrabione wcześniej przez dwór ziemie niektórych chłopów ryterskich, jak np. Pawła Krawca, czy ziemie zagrodnicze z rozbrajająco szczerą argumentacją *„jako przyległe dworowi"*.[70] Podobnym trybem przysądzono dworowi polany gromady młodowskiej a pretensje sołtysa barcickiego o łan sołtysi

---

[65] Tamże. [66] Tamże. [67] Tamże.
[68] Tamże oraz Castr. Sandec. Rel. 183, s. 1768 - 1770.
[69] Tamże. [70] Tamże.

w Barcicach uznano za przedawnione.[71] Zdecydowanie dogodne dla dworu było orzeczenie w sprawie obciążeń w związku z gospodarką leśną *„Sąd komisarski wejrzawszy w lustracje koronne 1729 i 1716 któremi poddani do wywożenia tramów . . . są zobowiązani, tymże gromadom starostwa barcickiego takowe tramy, aby do piły ryterskiej wywoziły nakazuje"* i dalej: *„zaleca się aby poddani na wielkim dniu 4 a na małym 3 fury drzewa czworgiem bydła wywozili".*[72] Również i problem monopolu propinacyjnego rozstrzygnięty zostaje na korzyść starosty.[73] Wprawdzie zakazuje się narzucania trunków, ale jednocześnie zabrania się wsiom nabywania ich w innych miejscach. Zachowane zostają również dalekie podróże za Kraków i na Spisz.[74]

Gwoli obiektywizmu dodać należy, że nie wszystkie orzeczenia szły po linii żądań i postulatów dworskich — jednakże dotyczyły one spraw dla stron najważniejszych. I tak komisja zaleciła istnienie koniecznych przerw na popasanie i napojenie bydła w czasie pracy na pańskim, określono również dokładnie dla wsi długość dnia pańszczyźnianego. Niektóre szczególnie jaskrawe nadużycia w rabunku mienia chłopskiego mają zostać przez dwór wynagrodzone. Za poważne zwycięstwo gromad uznać należy zakaz najmu przymusowego — wiadomo bowiem, że najem był tylko zakamuflowaną formą renty odrobkowej za minimalną opłatą.[75]

Komisja czerwcowa i jej orzeczenia zamykają drugi okres walki klasowej w starostwie barcickim, okres w przeciwieństwie do pierwszego nie zakończony nawet formalnym połowicznym sukcesem dzierżawy. Wprawdzie najważniejsza przyczyna sporu była przez komisję rozpatrywana i to przy udziale geometry przysięgłego, jednakże wsie nic na tym werdykcie nie zyskały. Zarówno ziemie, z których chłopów wyrzucono, jak i odkryte przez dwór efekty pracowitości chłopskiej, owe *„łazy", „kopaniny", „wyrobiska"*, dostały się w ręce dworu. Starosta odniósł również zwycięstwo w sprawie propinacji, podwód itp. W innych mniej istotnych sprawach wsie odniosły pewne sukcesy, ale były to problemy dla dworu drugorzędne, których rozpatrzenie nie ważyło znów tak bardzo na ekonomicznej jego pozycji.

Komisarze wyjechali, ale czy ich wyrok uspokoił i zadowolił fomentujących wójtów, gromady i dwór, czy walka klasowa zamarła?

Po wyroku komisji czerwcowej walka wsi barcickich weszła w trzecią i ostatnią przed rozbiorami fazę. Okres ten będzie się charakteryzować pewną zmianą sposobu i celu walki. Zasadniczym

---

[71] Tamże. [72] Tamże. [73] Tamże. [74] Tamże. [75] Tamże.

sposobem będzie sabotowanie i odmowa spełniania obowiązków i powinności pańszczyźnianych, jednakże cel walki z konieczności ulegnie zmianie. Ponieważ trudno było domagać się nowego pomiaru, wobec tego celem będzie niewykupienie mapy gruntowej wg pomiarów czerwcowej komisji.

Oto co stwierdza pozew referendarski skierowany do gromad w sierpniu 1760 r.[76] *„Od kilku lat namienionym dekretom naszym równo komisarskim jak i referendarskim zadość nie czynicie i sprzeciwiacie się od lat kilku, niesprawiedliwie przewłóczycie wykupienie mapy przez księdza geometrę ułożoną, składki wielorakie wybieracie, a rachunku z tych składek nie dajecie, posłuszeństwa i powinności należytych odprawiać się wzbraniacie".*

Przeniesie się również punkt ciężkości sporu ze sprawy gruntowej sensu stricto, a skupi się raczej na innych sprawach, a było ich kilka, jak chociażby zwiększenie renty odrobkowej przy pracach leśnych.[77]

Jak wyglądał z kolei stosunek dworu barcickiego do gromad po dekrecie czerwcowym? Czy dwór przestrzegał postanowień, czy niesubordynacja była właściwa tylko wsiom? W świetle materiału źródłowego okazuje się, że nie. Oto co pisze suplika chłopska z 1768 roku.[78] *„Imć pan Dulęba po pomiarze księdza geometry, znów te same miejsca kazał mierzyć, wszystkie pastwiska i sady i komput w pomiar sobie zarachował".* Jak widać, Dulębie nie wystarczyły pomiary komisji, skoro nakazał nowe. Nie tylko zresztą ten werdykt okazał się dlań „niesprawiedliwy" — wzmógł się bowiem ucisk gromad również w gospodarce leśnej. Ta sama suplika chłopska donosi, że chłopi zmuszani są do wywożenia 300 tramów i to bez możliwości sprzęgania się po dwa do jednego tramu. Martwą literą prawa okazały się postanowienia dotyczące długości dnia pańszczyźnianego i koniecznych przerw w jego trwaniu, zaś najem przymusowy został wprowadzony ponownie za śmieszną opłatą 6,5 grosza.

Jak zachowały się wsie, jak wyglądała walka w tym czasie? Szczupłość materiału źródłowego z lat 1755 - 1772 nie pozwala dokładnie odtworzyć i pewnie scharakteryzować wydarzeń tych lat. Jeżeli wierzyć zachowanym źródłom, nie był to już jednak opór tego typu, co w latach pięćdziesiątych. „Samowole" poddanych ograniczały się do utartej i wypróbowanej, choć w efekcie zawodnej drogi pisania skarg do grodu i do referendarii oraz odmowy danin i powinności.

---

[76] Tamże.

[77] Castr. Sandec. Rel. 176, s. 2053 - 2057.

[78] Castr. Sandec. Rel. 183, s. 2053 - 2059.

Gromadom barcickim, a być może i dworowi nie wystarczył wyrok czerwcowy z r. 1755, bo oto w świetle źródeł[79] widać, że w sprawie spornej zbierała się i później Referendaria. Wiemy tylko o jednym procesie w sierpniu r. 1766. Treść dekretu tego sądu nie jest znana, wiadomo jedynie tyle, że zalecał on, aby przynajmniej dwu komisarzy do Barcic zajechało i na miejscu odczytało gromadom postanowienia Referendarii. I ten dekret sporu nie zakończył, bowiem w roku następnym gromady zostają wezwane przed oblicze specjalnie przybyłych do Barcic komisarzy, aby wysłuchać wyroków i — co najważniejsze — respektować je. Okazało się jednak, że były to tylko marzenia dworu i komisji. Chłopi starościńscy oporu bowiem nie zaprzestali, czego dowodem jest chociażby obszerna zaniesiona do sądu grodzkiego suplika, wyliczająca skrupulatnie wszystkie uciski dworu. Dość nieoczekiwana na tym tle jest wiadomość o pobycie na terenie starostwa w r. 1770 uzbrojonego oddziału wojskowego, pod dowództwem niejakiego Chołeckiego.[80]

Co było przyczyną, że walka poddanych barcickich osłabła w latach sześćdziesiątych i częściowo zmieniła kierunek zainteresowań z problemu i kwestii ziemi na sprawę różnorodności i wysokości renty feudalnej? Dociekania te nie mogą dać pewności również i z tego względu, że brak większej ilości źródeł z lat 1755 - 1772 nie świadczy jeszcze kategorycznie o proporcjonalnym zmniejszeniu się walki klasowej. Odnosi się wrażenie, że przyczyną, która w głównej mierze wpłynęła na osłabienie zatargu była bezowocność dalszych starań chłopów barcickich o nowy pomiar, bowiem nauczeni przykrym doświadczeniem wiedzieli, że jeżeli nawet zdobędą komisarzy, to ci prawdopodobnie wyrokować będą na stronę dworską. Trudno było zresztą spodziewać się czego innego.[81] Zakaz ewentualnej apelacji od wyroku czerwcowego był w pewnym stopniu również czynnikiem hamującym.

Zdaje się, że pewną rolę mogło odegrać również zelżenie ucisku. Rozumieć to należałoby w ten sposób, że wyrok komisarski odwołując ludzi zbrojnych z dzierżawy, spowodował opadnięcie rozmachu represji — głównie zbrojnej.

W epokę józefińską wkracza starostwo barcickie w 1772 roku, wkracza z przygaszonym, ale trwającym nadal sporem o ziemię i inne obowiązki pańszczyźniane. Brak, albo raczej niedostępność źródeł nie pozwala na rekonstrukcję obrazu zmagań klasowych w okresie austriackim, a samo zagadnienie niewątpliwie byłoby

---

[79] Tamże.

[80] Castr. Sandec. Rel. 181, s. 1503 - 1505.

[81] Tamże.

bardzo ciekawe, jeżeli zważyć dodatkowo, że dobra barcickie od roku 1785 pozostawały jeszcze we władaniu prywatnym.

Jak wyglądał w tej wielopiętrowości ucisk i walka klasowa, jaką rolę odegrało państwo austriackie, pozostaje wdzięcznym tematem do opracowania.

Wystąpienia poddanych barcickich nie były czymś odosobnionym. W latach pięćdziesiątych omawianego stulecia, przez Małopolskę, a szczególnie Podkarpacie przeszło co najmniej kilka poważniejszych ruchów i wystąpień, że wspomnimy starostwa dębowieckie, czorsztyńskie, libuskie.

Sam system i sposób walki podobny był do ogólnie przyjętego systemu zmagań chłopów królewskich. Drogą legalną, sądową, skargami w grodzie sądeckim i Referendarii starali się poddani barciccy dochodzić praw do ziemi, szukać dla siebie obrony i ochrony, wreszcie zabezpieczenia przed represjami i wzrastającym uciskiem feudalnym. Ta droga splatała się lub biegła równolegle z drugą formą walki w postaci czy to sabotażu, względnie odmowy powinności, czy też nachodzenia dworu i niepokojenia administracji starościńskiej. O ile pierwsza dawała możliwość rozlicznych sukcesów, dla strony dworskiej, o tyle druga wyczerpywała i mocno uderzała w same podstawy gospodarki feudalnej, podcinając ekonomiczną pozycję starostwa. Opór poddanych barcickich miał momentami dość czynne przejawy i formy, jednakże walka ich nie osiągnęła tu swego szczytu, za który powszechnie uważa się starcie zbrojne. Dlaczego? Możnaby gubić się jedynie w domysłach. Może ucisk dworu nie był tak rażący i drastyczny jak w innych starostwach, z drugiej strony obecność uzbrojonych ludzi we dworze mogła w pewnych okolicznościach wpłynąć hamująco. Rolę swoistej klapy bezpieczeństwa odgrywał również sąd referendarski, w który chłopi mocno wierzyli.

Walka poddanych barcickich objęła całe terytorium dzierżawy, bowiem skargi zanoszone przez chłopów są podpisywane *„imieniem własnym wójtów i wszystkich wsiów dzierżawy naszej barcickiej"*. Nie doszło natomiast do porozumień, czy współpracy na szerszą skalę np. z innymi starostwami, choć literatura zna takie przypadki,[82] może dlatego, że sam typ walki nie był w swojej najwyższej formie. Był specyfiką barcicką wyjątkowo szeroki zasięg społeczny całego ruchu, niemniej owa specyfika nie była przypadkowa, a wynikała konsekwentnie z problematyki sporu — kwestii ziemi.

Dwór atakował wszystkie rodzaje gruntów i własności i dlatego w szeregach walczących znaleźli się i sołtys barcicki i wy-

[82] A. Owsińska: „Masowe wystąpienia chłopów w królewszczyznach" — Warszawa 1957 r.

braniec przysietnicki, jak również chłopi od najbogatszych do najbiedniejszych, wszyscy zagrożeni zachłannością dworską.

Również stopień organizacyjny ruchu był na stosunki lokalne dość wysoki, począwszy od wykrystalizowania się grupy przywódców (K. Dziedzina — wójt ryterski, rodzina Kuligów, Jakubowski) skończywszy na finansowej organizacji ruchu w postaci składek na opłacanie podróży i werbowanie adwokatów chłopskich.

Świadomość chłopska sprowadzała się do żądań ułożenia doli pańszczyźnianej bez głoszenia antyfeudalnych haseł wolnościowych.

Walka poddanych barcickich dość energiczna i konsekwentna załamała się w latach sześćdziesiątych XVIII stulecia. Niewiele pomogły podróże niestrudzonych przedstawicieli gromad do Nowego Sącza czy Warszawy. Walka zakończyła się w sumie przegraną gromad, zarówno formalną jak i faktyczną. W najważniejszej dla wsi sprawie ziemi oraz wysokości i rodzaju obciążeń feudalnych gromady poniosły klęskę, na co złożyła się cała gama przyczyn od stronniczości Referendarii począwszy, poprzez wysiłki starosty, na stanowo-szlacheckim ustroju skończywszy.

Wystąpienia chłopskie w dzierżawie barcickiej w drugiej połowie XVIII w. są niewątpliwym przyczynkiem do obalenia niektórych dawnych twierdzeń o harmonii panującej między dworem a wsią w Polsce szlacheckiej.

Józef PLECHTA

RADA NARODOWA OBWODU SĄDECKIEGO I PIERWSZE WYSTĄPIENIE POSŁÓW CHŁOPSKICH*

Powstanie w r. 1846 przygotowane przez lewicę szlachecką obwodu sądeckiego upadło, 233 osoby zostały aresztowane.[1] Wśród nich znaleźli się m. in.: Jan Andrusikiewicz, Maciej Bukowski, Teodor Bukowski, ks. Michał Głowacki, ks. Jan Makuch, Maksymilian Marszałkiewicz, Henryk Stobnicki i Leon Szumański[2]. Tak wysoka liczba aresztowanych była wynikiem stosowania przez władze austriackie maksymy, iż każdy „surdutowiec" jest potencjalnym wrogiem Austrii i stąd też należy każdego z nich unieszkodliwić. Tak wielki napływ więźniów zmusił władze austriackie do powołania specjalnej komisji kryminalnej z Józefem Laxem jako przewodniczącym na czele[3] oraz przygotowania więzień. Główne mieściło się w piwnicach zamku, inne w szpitalu miejskim na plantach, w domu Johanidesa i przy ul. Jagiellońskiej 52.

Ale jęk więzionych w kaźniach i maltretowanych okrutnie przez renegata Piskozuba[4] nie oznaczał pełnego zwycięstwa znienawidzonej Austrii, która potrafiła zwekslować powstanie naro-

*) Praca niniejsza stanowi materiał dla badanego zagadnienia „Wiosny Ludów" w Galicji.

[1] WAP, Kr. rkps 502 — Pokłosie polskie historyczno-literackie, J. Wawela - Louisa, zbierane w Wiedniu (materiał do 1846 r.) t. XI - XV; skrót J. Wawel - Louis, Pokłosie, 502, XIV, s. 27.

[2] O pobycie ks. Michała Głowackiego w więzieniu w Nowym Sączu i jego śmierci — nieznane szczegóły podaje Wiktor Bazielich, Historie starosądeckie, Kraków, 1955 r. s. 210.

[3] J. Wawel-Louis, Pokłosie, 502, XIV, s. 23. Radcy Józefowi Laxowi przydzielono do pomocy 4 pomocniczych referentów i asesora magistratu Załęckiego.

[4] O renegacie Piskozubie — osławionym rewizorze w więzieniu w Nowym Sączu, niektóre szczegóły odczytać można z pamiętnika Antoniego Skąpskiego — Antoni Skąpski, „Pamiętnik dla moich dzieci i wnuków pisany przez kilka lat począwszy od roku 1880", s. 23. Pamiętnik w rękopisie znajduje się w rękach rodziny Jaguszewskich (przyp. J. P.). Autor pamiętnika, serdeczny

dowe na tory likwidacji żywiołu polskiego, ponieważ wkrótce chłopi zrozumieli, iż stali się jedynie narzędziem biurokracji. Stąd też w miarę upływu miesięcy pryśnie mit „cesarskiego chłopa", a zrodzi się opór przeciwko biurokracji.

„Poddani stali się opornymi — pozostawieni sami sobie czekają na coś, co się ma stać, naradzają się pomiędzy sobą i jak się zdaje, zmawiają się" — taką notatkę w pierwszych dniach kwietnia 1846 r. przesłał Ferdynand Hosch[5] do starosty sądeckiego, renegata Karola Bochyńskiego, który za swą wierność dla rządu został wysunięty do odznaczenia — „Leopoldem". Chłopi bowiem w miarę upływu czasu zrozumieli, iż w pamiętnych dniach ludowej rabacji stali się jedynie narzędziem znienawidzonej biurokracji. W tym przeświadczeniu utwierdzały ich tak okólniki „bezirków", jak przede wszystkim wydane w kwietniu pismo cesarskie *„Do moich Galicjanów"*, gdzie prócz pięknych słówek nie było nic, nawet cienia obietnicy co do poprawy doli... *„Wzywa się was, byście dawnym spokojnym zatrudnieniom się oddali i przez ścisłe wypełnianie waszych obowiązków poddańczych nadal dowód złożyli.*[6] W nagrodę zaś wierności nakazywano chłopom powrót do pańszczyzny. Ale chłopi do niej wrócić już nie chcieli Rozpoczyna się cichy opór, wyrażony w całkowitej negacji pańszczyzny. *„Chłopi w Olszówce odmówili zupełnie posłuchu"* — pisał Leopold Bochyński do prezydium 20 kwietnia 1846 r. — zgromadzają się tylko między sobą, a sami wysyłają wciąż nowe zażalenia do „bezirku" w sprawie zlikwidowania pańszczyzny.[7]

Odmowę pańszczyzny odczytać można z relacji urzędowych dotyczących: Dobrej[8], Kurowa, Witowic i Zbyszyc. Dominia sygnalizują ten stan do starostwa, a starosta Bochyński próbuje na swój sposób je rozwiązywać, używając na przemian perswazji, bądź kijów. Gdy bowiem doniesiono mu, że poddani z Woli Kurowskiej nie wychodzą w ogóle na roboty w polu, deleguje on komisarza Langera z dwoma woźnymi, aby stwierdził przyczyny tego oporu.

---

kolega Jana Kantego Andrusikiewicza został za polityczną działalność w latach 1845 - 1846 w obozie sądeckim aresztowany i skazany na 10 lat więzienia w Szpilbergu. Por. J. Wawel - Louis, 502, XIV, s. 25; Wiktor Bazielich, tamże, s. 222; Marian Tyrowicz, Przewodnik po muzeum więźniów polskich na Szpilbergu w Brnie, Warszawa 1960, s. 46; „Ziemia Sądecka" z 22. XI. 1963, 30.

[5] Memoriał Hoscha z 6. IV. 1846, B. Łoziński, Szkice z historii Galicjii, 1913, s. 264.

[6] S. Kieniewicz, op. cit., s. 274; Por. Liber memorabilium... Wielogłowy, t. I, s. 29.

[7] Chłopi myśleli, że przez rabunki wybiją się spod pańszczyzny i nie chcieli takowej odbywać. Rząd posyłał egzekucję wojskową starając się karami cielesnymi zmusić chłopów do posłuchu, Liber memorabilium... Wielogłowy, t. I, s. 29.

[8] Bochyński do Landespraesid. Sącz 28. VII. 1846, GGG nr 4908.

Langer przyjechał do wsi, zebrał ludność chłopską i nakazał jej robotę na pańskim. Chłopi po długich żalach przyrzekli, lecz gdy tylko odjechał powrócili do domów.[9]

Ten stan rzeczy wszędzie się powtarzał. Nie pomogły nawet umoralniające kazania. Gdy w Ludźmierzu ks. Kasprowicz wzywał chłopów do pracy na pańskim i zwrotu zrabowanych rzeczy, chłopi zaczęli krzyczeć: *„Hej! księże nie wolno i niepotrzebnie tak gadać"*. — „Tamże chłopi odbywają u Jachimiaka formalny klub, stamtąd idzie buntowanie do renitencji".[10] Wobec takiego stanu rzeczy, władze austriackie postanowiły złamać bierny opór chłopski przy pomocy wojska. Zamiast łask i dobrodziejstw na karki dotąd wiernych poddanych spadły kije. A kijami hojnie szafowano. Do Nowego Sącza ściągnięto aż 800 żołnierzy. Częściowo rozlokowano ich w mieście dla ochrony, a resztę na wsi u chłopów i Żydów. Gdy tylko doniesiono, iż chłopi nie wyszli na pańskie, udawał się tam oddział wojska i przy pomocy kijów „uświadamiał" chłopów.[11] Tak było w Dobrej, w Czarnym Dunajcu, w Pisarzowej i sześciu wsiach dominium Sucha. Chłopom wymierzano po 20 - 30 a nawet i 45 kijów, nawet ludziom ułomnym.[12] Po tych „zabiegach", powoli na wieś wracał pozorny ład. Leżański z ramienia gubernium wizytował w dniu 17 czerwca 1846 r. obwód sądecki. Objechał granicę węgierską od Czarnego Dunajca, Czorsztyna, Szczawnicy, Łącka, Starego Sącza i stwierdził porządek.[13] Ale już w dwa dni później pisze starosta Bochyński do prezydium, że w jego obwodzie nie jest tak spokojnie, jak się to Leżańskiemu wydawało. Był bowiem zamierzony napad na właściciela Pawłowskiego w Witowicach, ale został przez niego strzałami odparty. Z Dobrej mu doniesiono, że między poddanymi grasuje jakiś emisariusz z Nowego Sącza. W ogóle jak trafnie to starosta uchwycił, ostatnie wypadki wzbudziły na wsi pociąg do samodzielności.[14] Ludzie nie mogli usiedzieć na miejscu. Krążyły dalej po wsiach Sądeczyzny przepisywane przez ucznia gimnazjalnego z Nowego Sącza, później nauczyciela, Pławeckiego[15] z Gołkowic, proroctwa

---

[9] Tamże.

[10] S. Kieniewicz, op. cit., s. 258.

[11] Należy przyznać, że nie przekonanie działa, ale strach, dlatego ingerencja wojska dłuższy czas jeszcze potrzebna — Lyżańska do arcyksięcia 16. V. 1846, GGG 3388.

[12] S. Kieniewicz, op. cit., 326 - 327.

[13] Tamże, s. 305.

[14] Acta consistorii... ks. Gwizdoń do dziekana czchowskiego z 20.III. 1848 „Chłopi się nie chcą uspokoić i nie pomagają żadne wezwania proboszcza ani komisarza rządowego. Por. S. Kieniewicz, op. cit., s. 327.

[15] Bibl. Jag. Kr. rkps acc. 323/63, z VIII, k. 50 „Student Andrzej Pławecki rozszerzał pisma o J. Kapistranie i rewolucyjne zdarzenia"; Stefan Kieniewicz, Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku, Wrocław 1851, s. 327.

Jana Kapistrana, o potępieńcach, którzy wstaną z grobu, kąpać się będą we krwi, o morderczej wojnie wyznaczonej na 16 maja a później 16 lipca.[16] Chłop przymuszony do posłuchu, robił na pańskim jedynie pod presją, nocą rozbijał pańskie spichrze, palił dworskie gumna i usiłował dzielić pańskie lasy.

„W okolicy z niewiadomych przyczyn bardzo często pokazują się pożary, wiele bardzo dworów i gumien ze zbożem stało się pastwą płomieni" — notował w kronice parafialnej ksiądz z Kaniny Michał Kuziel.[17] Bochyński pisał: *„Chłop nam pomógł w walce z panami w 1846 roku, ale nie z miłości do cesarza, lecz ze względu na to, że się spodziewał zniesienia pańszczyzny".*[18]

Mimo tych zabiegów, propaganda demokratyczna nie ustawała. Ksiądz limanowski, Warpecha relacjonuje: *„niejaki Mrożek z Łososiny Górnej rozpowszechniał »Krótki katechizm« wśród ludności w lipcu 1846 r.*[19] Podobne relacje spotykamy w księgach parafialnych. Świadczą one dobitnie, iż mimo kijów i asysty wojskowej chłopstwo nie chciało się upokorzyć. *„Są w naszym obwodzie* — pisał Bochyński 18. VII. 1846 r. do „Landespraesidium" — *stałe buntowania dla celów komunistycznych.*[20] *Wieści te przynoszą do chłopów emisariusze z Węgier. Trzeba bardzo dawać na nich baczenie".* W Piwnicznej schwytany został Szelęgowski i odstawiony do cyrkułu na badania. Oto notatka skreślona przez Bochyńskiego do Stadiona[21]. Stąd też władze austriackie postanawiają na dłużej zatrzymać wojsko w terenie, budując dla nich koszary. W Limanowej — jak pisze wspomniany ks. Warpecha — w lipcu r. 1846 od ul. Krakowskiej zbudowano koszary z drzewa w ogrodzie plebańskim.[22]

Aby jednak choć w części rozładować napiętą sytuację władze austriackie chwytają się półśrodków. 28 maja 1846 r. gubernium poleca starostom w sposób rygorystyczny dopilnować, aby dwory nie krzywdząc poddanych mogły wynajmować ich do robót polnych za umówioną opłatą. Ale, jak podaje Hosch *„chłopi nie*

---

[16] Tamże, s. 50. Warto w tym miejscu przytoczyć tekst proroctwa J. Kapistrana i związanej z nim modlitwy: 1. Król płaczący. 2. Niewiasta płakać będzie. 3. Wzgardzeni powstaną i sił nabędą. 4. Łakomstwa duchownych. 5. Panowie w krwi brodzić będą. 6. Znaki na niebie będą widziane przez 3 dni. 7. W niektórych miejscach ziemia się zapadnie. 8. Upał od słońca nie do wytrzymania będzie, 11 - 12 lipca połowa ludzi wymrze.

[17] Liber memorabilium... Kanina, t. II, s. 76.

[18] Bibl. Kr., Teki Bazielicha, rkps acc 286/63, „Wypisy do roku 1846, 1847, 1848, i J. K. Andrusikiewicza, s. 36.

[19] Liber memorabilium... Limanowa, t. I, s. 92.

[20] Bochyński do Landespraesid, Sącz 18. VIII. 1846, GGG, nr 4974.

[21] Bochyński do Stadiona, Sącz 16. VI. 1846, GGG,

[22] Liber memorabilium... Limanowa, t. I, s. 95.

chcieli ani za pieniądze robić", a starosta Bochyński w poufnym liście zalecał wójtom, aby zdobyli na wsi zręcznych i odpowiedzialnych konfidentów.[23] Jednak ta akcja nie przyniosła spodziewanych owoców. Nawet urlopnicy, będący podporą władz austriackich, zaczęli niechętnie odnosić się do niej.[24] Na domiar złego nad Galicją a szczególnie Sądeczyzną zawisła nowa klęska głodu. O jej rozmiarach świadczą dane zaczerpnięte z ksiąg parafialnych.[25]

Z głodem wiązał się także kanibalizm. W relacji z ksiąg parafialnych Barcic: „parobczak z Piwnicznej schwycił dziecko, zaniósł do krzaków i tam zjadł w ciągu 3 dni. Został później schwytany".[26] Podobną relację zanotował ksiądz z Krościenka. „W sąsiedniej wsi Lechnicy za Sromowcami, ubogi mąż z żoną nazwiskiem Paweł Szymaniak, dwoje dzieci żebraków zamordował i ich ciałem się żywił, aby tylko z głodu życia nie postradał. Rzeź — czyli ta haniebna zbrodnia wyjawiła się, Paweł Szymaniak wzięty wraz z żoną do kryminału w Lewoczy, nie był śmiercią karany, bo bojaźń dana mu śmierć wcześniejszą ściągła. To skreśliłem zaraz po przekonaniu się o rzeczywistości (Karol Tomanek — proboszcz)".[27] Głód pchał ludzi do żywienia się chwastami, a w nadziei zdobycia pożywienia udawano się na Węgry, by stamtąd przynieść ćwierć zboża.[28]

Władze austriackie próbowały temu częściowo zaradzić przez rozdawanie zboża chłopom, na konto nowych zbiorów, ale ta akcja przyniosła marne wyniki. Lud rozbijał magazyny wojskowe i siłą brał zboże. Taki incydent miał miejsce w Nowym Sączu, gdzie chłopi z Piątkowej rzucili się na magazyn wojskowy i zabrali zboże. Donosił o tym „Tygodnik Rolniczy"[29]. Wojsko interweniowało.

Dopiero w końcu lipca klęska głodu zaczęła powoli ustępować.

Ale opór chłopski nie wygasł aż do pamiętnych dni lutego, a szczególnie marca, kiedy to wieść o wypadkach w Paryżu dotarła do Krakowa i rozeszła się po całej Galicji. 18 marca 1848 r. powstaje Komitet w Krakowie, a już 24 marca organizuje się Komitet Narodowy w Nowym Sączu.[30] W miesiąc później przyjął

---

[23] S. Kieniewicz, tamże, s. 326.

[24] Tamże, s. 326.

[25] Z samego głodu zmarło w parafiach: Podegrodzie 49, Jazowsku 85, Łącku 33, Podolu 21, Tylmanowej 31.

[26] Liber memorabilium ... Barcice, t. I, s. 92.

[27] Liber memorabilium ... Krościenko n/Dunajcem, t. I, K. 78. W jednej tylko parafii w Rożnowie zmarły z głodu (ex fames) 202 osoby. Liber memorabilium ... Rożnów, t. I, s. 53.

[28] Liber memorabilium ... Barcice, t. I, s. 93 - 94. Por. Pamiętnik kościoła i parafii Tęgoborzu zaczęty od roku 1841, t. I, s. 36.

[29] „Tygodnik Rolniczy", nr 55, z 1847 r.

[30] Bibl. PAN, Kr. rkps 1200, Księga wniosków 1848 r., Rady Narodowej Sądeckiej, s. 12 — Por. Liber memorabilium ... Barcice, t. I, s. 93.

on nazwę Rada Narodowa Obwodu Sądeckiego. Już na pierwszym posiedzeniu Czesław Pieniążek wystąpił z wnioskiem, aby grono obywateli ziemskich stanowiło „Wydział Ziemski", a grono miejskich „Wydział Miejski". Wniosek został przyjęty. Na tym samym zebraniu uchwalono „Regulamin organizacji i działań Komitetu Sandeckiego". Przytaczam z niego trzy charakterystyczne paragrafy:
§ 1. Komitet składa się z 11 ziemian, wybranych członków i z doboru tylu miejskich, ilu przedmiot obrady wymagać będzie".
§ 11. „Na każdym posiedzeniu ziemskim jednemu lub trzem członkom miejskim zasiadać wolno".
§ 2. „Zasada połączenia członków miejskich i ziemskich stanowi, iż protokoły mają mieć charakter wspólny".

W skład Komitetu wchodzili: Kajetan Damasiewicz, Feliks Głębocki, Erazm Kosterkiewicz, Jan Kosterkiewicz, Czesław Pieniążek, Adolf Rzuchowski[31], Onufry Trembecki, Konstanty Wyszkowski, Leonard Żuk Skarszewski, Marceli Żuk Skarszewski.

W kilka dni później, w celu przyciągnięcia do Komitetu nowych członków i rozszerzenia jej reprezentacji postanowiono przybrać do Komitetu duchownego rzymsko-katolickiego, greckokatolickiego i rabina. Postanowiono także zapraszać na sesje obywateli miejskich i rzemieślników. Pierwszą czynnością uformowanego Komitetu było wystosowanie adresu na ręce deputacji w Wiedniu[32]. Adres ten miał nie tylko charakter propagandowy, ale zarazem stanowił credo praktycznych poczynań. Rozpoczęto na terenie obwodu zbierać pieniądze na Chochołowian[33], a jednocześnie wyjaśniać ludowi sens zmian, jakie z chwilą ogłoszonej Konstytucji w Galicji nastąpiły. Biurokracja bowiem, starała się na swój sposób tłumaczyć te zmiany. *„I tak chłopi z Niskowej byli podburzani przez prefekta starosądeckiego, aby panów nie słuchali, co im o wolności prawią, bo ta wolność się zaraz skończy"*[34].

---

[31] Bibl. PAN, Kr., Księga wniosków 1848 r., rkps 1200, s. 17. Por. Akta Rady Narodowej Wadowickiej 1848 r., rkps 43, k. 23. Prezydiującym został Feliks Stobnicki, sekretarzem zaś Józef Czerski.

[32] Archiwum Nowickich w Zawadzie bez nr. Adres obywateli obwodu sandeckiego przesłany na ręce deputacji Polskiej w Wiedniu, datowany 24 kwietnia 1848 r. (druk), w którym między innymi czytamy: „Nie obwiniamy braci naszych włościan, bo ci uwiedzeni, byli tylko narzędziem biurokracji, która to ten krwawy zamach na polską narodowość knowała od lat kilkudziesięciu, przewrotnymi, ohydnymi środkami...".

[33] PAN, Kr., Księga wniosków 1848 r., rkps 1200, s. 227. Nadesłane ze składek dla braci chochołowian 20 F. CM będą wraz z innymi przebywającymi kwotami na miejsce przeznaczenia przesłane...".

[34] PAN, Kr., Księga wniosków 1848 r., rkps 1200, s. 5. Wniosek z 19. IV. 1948 r., by wysłać deputację do cyrku względem podburzania chłopów z Niskowej przez prefekta staro - sądeckiego na fundamencie świadectwa Fritza, który mu doniósł wójt z Niskowej. Por. W. Bazielich, op cit. 217.

Co krok, jak świadczą o tym relacje przesyłane na ręce Ludwika Kubali, prowadzącego w Radzie Narodowej wydział skarg na urzędników austriackich, spotykamy się z oporami ze strony cyrkułu. I tak: w Piwnicznej i Starym Sączu, urzędnicy zdzierali odezwy Rady Narodowej wyjaśniające sens Konstytucji nadanej przez cesarza. Zdarzały się liczne przypadki, iż komisarze obwodowi przy publikacji Konstytucji, jak to miało miejsce w Grybowie, głosili chłopom, aby dziedziców nadzorowali[35] i donosili jednocześnie o powracających emigrantach. Rozgorzała zatem namiętna walka o „władztwo dusz". Do tej akcji wyjaśniającej wciągnięto ze strony Rady Narodowej kler, aby na kazaniach głosił sens tych przemian. Księża w powiecie, szczególnie wikariusze[36] włożyli dużo serca do tej akcji — spotykając się z potępieniem ze strony swych zwierzchników, proboszczów, jak też władz austriackich, które przekazywały ostre noty protestacyjne do biskupa w Tarnowie. Warto w tym miejscu przytoczyć jeden z faktów mających miejsce w Nowym Sączu, tym charakterystyczny, że znalazł on swój epilog aż we Lwowie u władz gubernialnych. Otóż ks. Stanisławski w kościele farnym wygłosił kazanie w dniu 14 maja r. 1848, wyjaśniając wiernym, iż Konstytucja z 15 kwietnia stwarza warunki rozwoju polskości, nawoływał, aby chłopi respektowali zarządzenia Rady Narodowej i nie słuchali fałszywych proroków, czyli reakcyjnie nastawionej do polskości biurokracji austriackiej. W trakcie kazania, wystąpił przed ołtarz proboszcz Janczy, zwracając się do ks. Stanisławskiego: *„Proszę dać pokój polityce i wrócić do materii religijnej"*[37], zmuszając go do zejścia z ambony. W kościele zrobił się szum trwający aż do zakończenia sumy.

Na drugi dzień, Bochyński zakazał przez ks. Janczego, aby ks. Stanisławski głosił kazania i wniósł skargę do biskupa Wojtarowicza. Biskup, jak świadczy o tym pismo do Prezydium Krajo-

---

[36] W. Bazielich, op. cit., s. 217 - 219.

[35] PAN, Kr., Księga wniosków 1848, rkps 1200, s. 3. Wniosek Marcelego Żuka Skraszewskiego z dnia 11 kwietnia 1848 r., 1. 2.

1. Aby komisarze publikując konstytucję oświadczyli obywatelom, że urzęda gromadzkie nie mają dziedziców nadzorować,
2. Aby nakazał wszystkim komisarzom do jednozgodnego zachowania się przy publikacji.

[37] Przeciw postawie ks. proboszcza Janczego „który ściągnął najprzód na czcigodnego kapłana nieprzyzwoitą publiczną przerwę kazania a nadto u władzy świeckiej zakaz pełnienia jego świętej powinności głoszenia słowa Bożego ludowi" — wystąpiła Rada Narodowa Obwodu Sądeckiego z pimem do biskupa Wojtarowicza w dniu 20. V. 1848 r., w którym to wzywa biskupa „aby stanął w obronie praw Kościoła i swobód moralnych". Arch. Kurii biskp., Acta consistorii, rok 1848; tamże bez nr, Gmina miasta Nowego Sącza do biskupa Wojtarowicza, Nowy Sącz 17. V. 1848 r.

wego z dnia 27. V. 1848 r. nr 207 — zakazał ks. Stanisławskiemu wygłaszania kazań w Nowym Sączu i okolicy, po udzieleniu mu nagany[38]. *„Najprzewielebniejszy, najczcigodniejszy księże Biskupie. Demoralizacja wiejskiego ludu, jako zbrodnicze poduszczenia biurokracji wywołały w 1846 roku i dotąd utrzymać usiłują. Duchowieństwo katolickie wykorzenić stara się przemawiając z kazalnic w duchu miłości i pojednania, przeto bez wątpienia dopełnić obowiązku swojego świętego powołania. W takim duchu przemówił ks. Stanisławski do zgromadzonych w kościele farnym na dniu 14. V. br. Słowa jego, które Wasza Biskupia Mość ocenić i odczytać raczysz, ściągnęły najprzód na czcigodnego Kapłana nieprzyzwoitą publiczną przerwę kazania ze strony miejscowego proboszcza, a nadto u władzy świeckiej zakaz pełnienia jego świętej powinności głoszenia słowa bożego ludowi. Przedstawiając Waszej Biskupiej Mości i najmocniej popierając adres mieszkańców Sącza i obwodu: wzywamy Cię Czcigodny Pasterzu, ażebyś stanął w obronie praw Kościoła w obronie ustaw i swobód narodowych". Od Rady Narodowej obwodu sądeckiego dnia 17. V. 848. Marceli Żuk Skarszewski, Maksymilian Marszałkiewicz prezydujący*[39].

Ks. biskup wprawdzie zakazał ks. Stanisławskiemu głosić kazania i powołał specjalną kościelną Komisję, a jednocześnie przesłał na ręce Franciszka Stadiona pismo[40], iż w tych czasach wzburzenia należy bardzo ostrożnie reagować na takie wystąpienia, aby nie zniechęcić kleru, który pozostaje pod swoistą presją rad narodowych.

Jeszcze bardziej ostro władze austriackie występowały przeciw formowaniu Gwardii Narodowej, która miała w planach Centralnej Rady Narodowej we Lwowie stanowić zalążek przyszłych sił zbrojnych. I tak w Nowym Sączu starosta Karol Bochyński w dniu 26. IV. r. 1848 odmówił kategorycznie zatwierdzenia listy *Officerów Gwardii*, a ob. Wojakiewicz z Piwnicznej doniósł, iż burmistrz Paszyna kazał publikować na rynku, aby nikt nie ważył się zaciągać do Gwardii Narodowej, bo natychmiast zostanie odesłany do wojska[41]. Te zarządzenia miały na celu hamowanie ini-

[38] Tamże, Akta consistorii nr 207, z 27. VI. 1848 r., ks. biskup Wojtarowicz do Prezydium Krajowego.

[39] Tamże, nr 207, z 27. V. 1848 r.

[40] Tamże, nr 204, z 24. V. 1848 r. ks. biskup Wojtarowicz do Prezydium Krajowego, Tarnów 24. V. 1848 r. Wobec doniesienia Prezydium Krajowego z dnia 19. V. 1848 r. i proboszcza nowosądeckiego ks. Janczego na ks. Maksymilana Stanisławskiego dotyczącego wykroczenia z powodu jego kazania z dnia 14. V. ks. biskup doradza cierpliwość, łagodność w tych czasach burzliwych, nie ma jednakże nic przeciwko temu, aby wszczęto śledztwo — przenosząc go jednocześnie z Nowego Sącza wraz z zakazem wygłaszania kazań i w okolicy Nowego Sącza.

[41] Bibl. PAN, Kr., Księga wniosków 1848 r. Rady Narodowej Sądeckiej, rkps 1200, z 25. IV. 1848 r.

cjatywy Rady Narodowej, miały przeszkodzić w zdobywaniu w terenie popularności. Ale Komitet sądecki — podobnie jak i inne rady narodowe — wbrew starostom rozpoczął akcję werbunku na własną rękę, a nawet zatrzymywał powracających z emigracji z Węgier polskich żołnierzy na instruktorów. Na wniosek Marcelego Żuka zatrzymano w Nowym Sączu 6 oficerów z płacą 20 reńskich na miesiąc, oddelegowawszy 2 do Grybowa, a 1 do Starego Sącza[42]. W celu przyjścia z pomocą emigrantom z Węgier postanowiono przesłać 200 florenów na ręce ob. Wilhelma Prokopowicza do Lubowli, a jednocześnie wysłać delegację w składzie: Erazma Kosterkiewicza i Marcelego Żuk Skarszewskiego, aby na miejscu omówili formy pomocy materialnej dla emigrantów, pragnących wrócić do Galicji. Jednak władze austriackie dowiedziały się o tej misji Rady Narodowej i postanowiły temu przeszkodzić. Znając termin powrotu delegacji podmówiły chłopów z Biegonic, a ci z widłami i innym na prędce zebranym uzbrojeniem, czekali na wojsko polskie, które miało przybyć z delegacją, aby się z nimi rozprawić. Jednak, wojsko wraz z delegacją poszło od strony Piwnicznej, więc rozeszli się do domów.[43] Delegacja złożyła szczegółowe sprawozdanie z rozmów przeprowadzonych w Kieżmarku, a jednocześnie Rada Narodowa obwodowa postanowiła zabezpieczyć los powracającym, kierując ich za kontrolnym biletem do właścicieli ziemskich, chorych zaś do Szczawnicy do doktora Szalaya. Z pomocy tej skorzystało ponad 90 ludzi.[44] Wkrótce sytuacja się bardziej skomplikowała. Wielu bowiem ludzi biedniejszych, rzemieślników zaczęło przez kordon granicy uciekać z Królestwa Polskiego do Galicji tworząc tzw. młodą emigrację. Także i dla nich należało stworzyć w obwodzie jakieś warunki egzystencji tym bardziej, iż wkrótce Ministerium Wiedeńskie wydało okólnik, na mocy którego emigranci z Rosji mieli być zatrzymywani i „ciupasem" odsyłani do Rosji. Aby temu przeszkodzić, Rada Narodowa Sądecka w porozumieniu z Radą Narodową Rzeszowską przez swoich wysłanników, Drohojowskiego i Mizerskiego, szybko przerzucała przejeżdżających przez Nowy Sącz do Piwnicznej, a stamtąd do Kieżmarku, Lubowli.[45] W ten sposób udało się ochronić kilkudziesięciu ludzi, którzy później stanowić będą zaczątek Legionu Wysockiego. Z Kasy Komitetu wydano na ten cel sumę 400 florenów. Urządzono loterię fantową, którą prowadziła p. Zarzycka. Dochód przyniósł 420 zł r. Jednak wraz z falą emigracji zaczęli napływać szpiedzy rosyjscy, werbowani bądź z Królestwa,

[42] Tamże, k. 13.
[43] Tamże, k. 15. Por Teki Bazielicha, rkps acc 286/63 Bibl. Jag. Kr., k. 17.
[44] Tamże, k. 19.
[45] Tamże, k. 21.

bądź przez ambasadę rosyjską w Paryżu. Dotarli, jak o tym świadczy pismo Rad. Nar. Sąd. z dnia 11. V. 1846 r. do naszego obwodu,[46] lecz zostali szybko rozszyfrowani, a ich nazwiska: Kasprzycki, Wyszowski przekazano Radzie Narod. we Lwowie.

Z kolei należy omówić bliżej przygotowania i przebieg wyborów czerwcowych 1848 r. do Sejmu Wiedeńskiego, ze szczegółowym podkreśleniem roli posłów chłopskich tego obwodu.

Galicja a z nią Rada Narodowa Centralna, która utożsamiała się z polską opinią publiczną,[47] z głębokim niepokojem śledziła decyzję rządu austriackiego opracowania ordynacji wyborczej do Sejmu, zdając sobie sprawę, iż wybory staną się „wymownym sprawdzianem postawy kraju". Dawała ona bezpośredni wyraz tego niepokoju już wcześniej, żądając zwołanie własnego, prowincjonalnego sejmu. Ordynacja wyborcza ogłoszona przez rząd austriacki w dniu 9 maja 1848 r., te nadzieje całkowicie grzebała, ponieważ likwidacja cenzusu „inteligencji" otwierała na oścież drogę nieoświeconym masom chłopskim. Postanawiała ona, że bierne prawo wyborcze przysługuje każdemu obywatelowi, który ukończył lat 30, zaś prawo wybierania miały osoby po ukończeniu 24 roku życia.

O prawomocności przeprowadzanych prawyborów i wyborów, decydował udział w nich, co najmniej $^3/_4$ ogółu uprawnionych do głosowania.[48] Jednak wypadki w Wiedniu (16 maja 1848 r.) zmusiły rząd do wprowadzenia pewnych modyfikacji w ordynacji wyborczej.[49] Otóż konstytuanta miała się składać nie z dwu, lecz jednej Izby. Miasta o ludności poniżej 20 tysięcy miały w sumie po jednym wyborcy, natomiast liczące ponad 25 tysięcy mieszkańców „dawać mają w miejsce jednego po dwóch wyborców, tak jak pierwotnie prawo mieć chciało".[50] Ostateczna redakcja ordynacji wyborczej ogłoszona 4 czerwca 1848 r., przewidywała utwo-

---

[46] Tamże, k. 33.

[47] Bibl. PAN, Kr., rkps 43, k. 108. Por. „Urzędnik Prywatny" 7. IX. 1848, nr 4 „Rada Narodowa jest całością, jest reprezentantką moralną kraju i jest jedyną jego reprezentacją".

[48] Por. S. Kieniewicz, op. cit. 327.

[49] Pierwotnie Rada Narodowa Centralna zaprotestowała przeciw ustawie z 25. IV. wcielającej na zawsze reprezentację galicyjską do sejmu Centralnego i przeciw prawu wyborowemu z 9 maja, ponieważ ustawy te sprzeciwiały się adresom z 18 marca i 6 kwietnia — „Kiedy jednakże ponawiana ustawa, oświadczeniem Naj. Pana, że Sejm w Wiedniu zebrany Konstytucją układać ma..., a prawo wyborowe rozporządzeniem z dnia 16 maja zmienione — to Rada Narodowa Centralna postanowiła do wyborów przystąpić, będąc przekonaną, że reprezentacja nasza istotnie będzie niezaprzeczonym wyrazem ducha narodowego...", Bibl. Czart. Kr., rkps 43, k. 108.

[50] Por. Bibl. PAN Kr., Protokoły posiedzeń Rady Narodowej wadowickiej, rkps 44, k. 17 - 19.

rzenie wiejskich okręgów wyborczych po 50 tys. mieszkańców; miastom zaś przyznawała tylko 9 mandatów. Ordynacja ta wyraźnie uprzywilejowała wieś. Rada Narodowa Centralna upatrywała w takiej geografii wyborczej atak na zasady „adresów" z 19. III. i 6. IV. 1848 r. Tę przewagę wsi nad miastem można odczytać całkiem wyraźnie z wypowiedzi Leszka Borkowskiego, który chciał ograniczyć zasadę powszechności do osób umiejących czytać i pisać.[51] Jego opinię podzielały wszystkie elementy skupione wokół Rady Narodowej Centralnej i rad obwodowych. Skoro jednak „naczelnik rządu krajowego wybory przedsięwziąść nakazał",[52] wtedy to Rada Narodowa Centralna stanęła przed dylematem: czy zbojkotować wybory, czy też mimo uzasadnionych obaw, do nich przystąpić? W pierwszym przypadku oznaczało to oddanie bez walki inicjatywy w ręce biurokracji, z wiadomym skutkiem, z drugiej zaś narzucało konieczność zmontowania takiej platformy wspólnego działania, aby była ona do przyjęcia, tak dla ziemiaństwa, jak też i demokratów, gdy chodzi o propagandę wśród chłopów za wyborem kandydatów patriotycznych. Za przyjęciem tego drugiego rozwiązania w narzuconej RNC sytuacji przemawiał także czas — pracujący na jej korzyść.

Prawybory będące bowiem sprawdzianem postawy kraju — nawet przegrane — pozwalały RNC na opracowanie nowej taktyki, na przegrupowanie swoich sił, aby wygrać rozpisane na 14 czerwca 1848 r. wybory.

Stąd też RNC sposobiąc się do bezpardonowej walki, naglona jeszcze przez Radę Narodową Obwodu Sądeckiego o szczegółowe w tej materii instrukcje[53] postanowiła wyłonić na wspólnym posiedzeniu w dniu 28. V. 1848 r., pięcioosobową „Komisję Nieustającą" z prezesem Sewerynem Smarzewskim na czele do kierowania wyborami. Jednocześnie wezwała rady narodowe obwodowe, wśród nich sądecką, aby uznała się za Nieustającą, aż do ukończenia wyborów i w tym celu z grona członków wybrała *„przyzwoitą liczbę członków zawsze się w mieście obwodowym mieszczących*

---

[51] Bibl. Czart. Kr., Uwagi nad raportem Czaplickiego, Lwów 27. VII. 48, rkps 5362, k. 19. Por. 5 Kieniewicz op. cit. 326. „W projektach ordynacji wyborczej układanych na wiosnę dla Sejmu Krajowego nawet tacy demokraci, jak Rzewuski czy Wasilewski opowiadali sie za głosowaniem wielostopniowym, za większą liczbą mandatów dla miast, a nawet za odebraniem głosu analfabetom".

[52] Bibl. PAN, Kr., Rada Narodowa Centralna do Rady Narodowej Wadowickiej, (odpis) z dnia 28. V. 1848, rkps 43, k. 106.

[53] Bibl. PAN, Kr., Księga wniosków Rady Narodowej Sądeckiej 1848, Wniosek L. Kubali: 1. azali Obywatele mają się czynnie lub zupełnie biernie zachowywać przy wyborach, 2. azali powinni starać się wpływać na wyborców wybranych.

dla odbierania doniesień i przedsięwzięć potrzebnych kroków bez zwłoki".[54] Agenci obwodowi mieli wejść w ścisłe porozumienie z ludźmi znanymi w okręgach wyborczych, by ci nie tylko od siebie, ale głównie za pośrednictwem księży, właścicieli, wójtów, arendarzy — starali się za wszelką cenę przeszkodzić, ażeby „żaden urzędnik ani biurokracji poplecznik nie został".[55] W tym też celu powinni oni wśród chłopstwa wyzwolić podejrzliwość na gruncie materialnego zainteresowania, iż wybrani posłowie urzędnicy podatki by dobrowolnie stanowili, branki rozpisywali... zgoła to mogli robić, co dotąd sam cesarz robił i stanowił".[56] Jednocześnie licząc się z zakorzenioną podejrzliwością chłopów do panów, dalszy punkt instrukcji kładł silny nacisk, aby przy wyborach *„wcale się nie upierać przy tym, by wyborcy na właścicieli dóbr głosowali tam, gdzie nieufność przeciw tymże panuje, starali się kierować do włościan rozsądnych, nie uprzedzonych, jakich w każdej osadzie, choć może nie wielu się znajduje".*[57] Ten swoisty ukłon w stronę chłopów - wyborców obliczony był na przyciągnięcie ich do prawyborów i utwierdzenie w przekonaniu, że stają się pełnoprawnymi członkami społeczeństwa polskiego. Po przeprowadzeniu zaś prawyborów, głosił następny punkt instrukcji, Komisja Nieustająca poprzez agentów winna badać usposobienie ludu, a jednocześnie wpływać na tych, „na których drugie, tj. stanowcze już wybory kierować wypadało".[58] Ostatni zaś zalecał, „aby Komisja Nieustająca dołożyła starań, aby jak największymi funduszami rozporządzać mogła".[59] Już prezentowany przegląd wymienionych instrukcji pozwala na wyprowadzenie ogólniejszych wniosków, a mianowicie: a) pozwoliły one wprawdzie w obwodach ujednolicić front walki w oparciu o takich potencjalnych sojuszników, jak: duchowieństwo i inteligencję na wsi, b) ale zarazem udowodniły gruntowny brak znajomości psy-

---

[54] Decyzje tego kroku Rada Narodowa Centr. tak uzasadniała: ... W przekonaniu, że wpływ na tak ważną sprawę straciłby na sprężystości, gdzie każdy krok przedsięwziąć się mający uprzednio na walnym całej Radzie zebraniu rozstrzygnięty być miał, ustanowił komisję z 5 członków — Bibl. PAN, Kr., rkps 43, k. 57.

[55] Tamże.

[56] Tamże.

[57] Bibl. PAN, Kr., Rada Narodowa Centralna do Rady Narodowej Wadowickiej, (odpis) z dnia 28. V. 1848, rkps 43, k. 106. Por. S. Lato, Galicyjska prasa dla ludu 1848 - 1913 „Rocz. Hist. Czas. polskiego", t. III, s. 61 - 67. J. Garbaczewska, Krakowska prasa dla wsi — „Polska Akademia Umiejętności. Sprawozdanie z czynności i posiedzeń", styczeń - grudzień 1949 r., Kraków 1950, s. 244.

[58] Bibl. PAN, Kr., Rada Narodowa Centralna do Rady Narodowej Wadowickiej, (odpis) z dnia 28. V. 1848, rkps 43, k. 106 - 108.

[59] Tamże.

chiki chłopskich wyborców u autorów Komisji Nieustającej, ponieważ chłopi z własnej inicjatywy nie chcieli wybierać urzędników na posłów, jak o tym wspominają ówczesne relacje.[60]

Po dotarciu tych instrukcji do obwodów, walka przedwyborcza wchodzi w nową fazę. Rady Narodowe obwodowe, a wśród nich i sądecka, postanawiają wykorzystać kler w tej akcji. Na zebraniu w dniu 2. VI. 1848 r. polecono ks. Stanisławskiemu opracowanie odezwy dla kleru, aby poprzez ambonę oddziaływać na wiernych. Oprócz tego wieś obwodu sądeckiego zarzucona była ulotkami, adresowanymi: „Do braci włościan". Jedna z nich bez daty i podpisu apelowała: *„wybierajcie spomiędzy siebie własnych braci, wybierajcie włościan, mieszczan, panów, księży, Żydów, byle to byli ludzie uczciwi i naukę posiadali . . . Wybierajcie znanych i godnych Polaków w naszej okolicy, pamiętajcie na to, że wszelka nieufność musi zniknąć. Ufajcie panom waszym, jak sobie samym, . . . bo znikła różnica między panami a włościanami, a nastąpiło braterstwo".*[61] Ulotka kończyła się apelem, a zarazem przestrogą, by *„nie wybierali ani urzędników, ani wojskowych, bo to ludzie z obcej ziemi, bo to nie są bracia wasi".*[62] Druga natomiast zaczynająca się: *„Kilka słów do wyborców"* napisana przez ks. Kluczyckiego z Rzeszowa, drukowana u Franciszka Skielskiego, wyjaśniała dwustopniowość wyborów, a jednocześnie wskazywała na wielką odpowiedzialność przyszłego Sejmu, który winien być *„organem i tłumaczem, przedstawicielem tej godności człowieczej, tej samowiedzy ludowej i tego sumienia narodowego i to nie pojedynczej jakiejś kasty, nie niektórych tylko stanów, ale ogółu ciągłości bezwzględnej".*[63]

Jednocześnie wskazywała ona, iż obie partie, narodowa i antynarodowa, będą się starały pozyskać chłopa i dlatego też kończyła się żądaniem: *„Szukajcie tylko takich ludzi bez różnicy stanów i ktokolwiek oni są, aby dawali gwarancję postępowego myślenia".*[64]

Rozwinięto także informację o wyborach poprzez czytelnie w terenie. Istniały one w Starym Sączu, Piwnicznej Grybowie, Muszynie i rozwijały działalność propagandową w oparciu o pre-

---

[60] Bibl. Czart. Kr., Raport Bolmina, Lwów 20. VII. 1848 r. „To co się teraz dzieje z chłopem... nie wierzy nikomu, ni Panu ani urzędnikowi ni Żydom, lecz pokazuje widocznie, że mu coś dolega, widać, że ma jakiś zamiar tylko nie może go wypełnić", rkps 5362, k. 3.

[61] Bibl. Uniw. Warszawa (dar Gocla) „Do Braci włościan" bez nr, druk k — 1 — 2.

[62] Tamże.

[63] Bibl. Uniw. Warszawa (dar Gocla) „Kilka słów do wyborców", ks. Kulczycki, Rzeszów, 10. VI. 1848 r. (druk).

[64] Tamże, k. 2.

numeratę codziennych pism ludowych: „Krakus", „Wieśniak", „Tygodnik Wiejski", przy daleko idącej zachęcie i wsparciu ze strony rad filialnych, a przede wszystkim Rady Narodowej Obwodu Sądeckiego.[65] Chociaż nie należy przesądzać pozytywnej roli tej formy propagandy wśród chłopów, choćby tylko ze względu na występujący u nich nagminnie analfabetyzm, to jednak ulotki i czasopisma — stanowiły potężny oręż demokratów w walce z biurokracją. Nie jesteśmy w stanie jednak z braku konkretnego materiału dowodowego wykazać, jak przebiegały prawybory w obwodzie sądeckim, w których okręgach wyborczych absencja kształtowała się poniżej pewnej granicy zastrzeżonej instrukcją wyborczą. Możemy jednak, przez analogię do innych obwodów sąsiednich sądzić, iż odbywały się one po miasteczkach, a na wsi z udziałem jedynie inteligencji. U podstaw tej niechęci galicyjskiego chłopa do wyborów, legła nie tylko, jak relacjonowała instrukcja RNC z 9 czerwca 1848 r. *„podejrzliwość i brak zaufania dla agitacji demokratów"*,[66] ale przede wszystkim fakt otoczenia się drobiazgowymi formalnościami, a nade wszystko wymaganie od chłopów podpisu pod aktem wyborczym, co miało ten skutek, że natychmiast od wszystkiego uciekali. „W takim położeniu — jak głosi fragment »Uwag nad raportem« Czaplickiego — zwoływało się na wsi tzw. inteligencję złożoną z pana, księdza, ekonoma i oficjalistów lub osób od sześciu miesięcy w gminie zamieszkałych, którzy spomiędzy siebie wybierali wyborców".[67]

Lęk przed podpisem niejako automatycznie łączył się w świadomości chłopstwa z wyrażeniem zgody na utrzymanie pańszczyzny. Dochodzi nawet do samosądów ze strony chłopstwa nad tymi, którzy wyrażali chęć podpisu. Utwierdzała ich „w tym przeświadczeniu — jak głosi relacja z obwodu wadowickiego — wyższa władza wojskowa". W Olszówce dały się słyszeć głosy, że im jenerał w Podgórzu powiedział na zapytanie czy się podpisywać mają, iż się podpisywać nie powinni, bo zakazane.[68]

Niezależnie od instrukcji austriackiej biurokracji chłopi wysyłali do pobliskich wsi swoich pełnomocnych wysłanników, w celu uzgodnienia stanowiska na zewnątrz, nie czyniąc z tego żadnej tajemnicy. „Wezwani do wyboru wyborców, przełożony (czyli wójt) oświadcza, że stanąć nie chcą i nie staną, aż dopóki wiedzieć

---

[65] Bibl. PAN, Kr., Księga wniosków 1848 r. Rady Narodowej Sądeckiej — Wniosek Komisarza Zaręby — „Przesłać na ręce nauczyciela Pławeckiego podziękowanie za pracę i postawę patriotyczną", rkps 1200, k. 17.

[66] Bibl. Czart. Kr., Uwagi nad raportem Czaplickiego, Lwów 14. VII. 1848 r., rkps 5362, k. 38.

[67] Tamże, k. 38 - 39.

[68] Bibl. PAN, Kr.,Wydział spraw wewnętrznych do Wydziału Konferencji, Wadowice 13. VII. 1848 r., rkps 43, k. 188. Por. S. Kieniewicz, op. cit., s. 327.

nie będą, co po innych gromadach jak się dziać będzie".[69] Gdy Rada Narodowa Sądecka, wyrobiła sobie na podstawie relacji obraz tej sytuacji, postanowiła wykorzystać w drugim akcie wyborów (zgodnie z instrukcją RNC), absencję chłopskich wyborców do przeprowadzenia swoich kandydatów, a przez to, gdy *„jedna czwarta wyborców nie stanie do wyborów będzie łatwo wybory unieważnić"*.[70]

Na 4 okręgi wyborcze: Nowy Sącz, Stary Sącz, Bobowa i Nowy Targ — udało się jedynie w Starym Sączu wybrać na deputowanego „swojego człowieka", przy walnym poparciu mieszczan, Michała Buszka, przełożonego magistratu w Starym Sączu, podczas gdy w pozostałych zostali wybrani chłopi: w Nowym Sączu — Bartłomiej Gabryś, w Bobowej — Józef Ścibała, w Nowym Targu — Stanisław Pawlikowski.

Szczególnie ostro przebiegała walka wyborcza w okręgu nowotarskim, gdzie zwalczały się dwie kandydatury: Feliksa Stobnickiego, przewodniczącego Rady Narodowej Obwodu Sądeckiego, więźnia politycznego z r. 1846 i Stanisława Pawlikowskiego wójta Białego Dunajca — chłopa, który „był w szkołach" i rozumiał każde słowo po niemiecku. Wprawdzie Feliks Stobnicki w dniu wyborów otrzymał większą ilość głosów, niż wymieniony Pawlikowski, jednakże Gubernium Krajowe uznało wybór ten za niedoszły i nakazało nowe wybory. U podstaw tego kroku miał leżeć fakt, że niepiśmiennym wyborcom wpisywano na kartach wyborczych zamiast nazwiska Pawlikowskiego nazwisko Stobnickiego.[71] Rada Narodowa Obwodu Sądeckiego na wniosek L. Kubali postanowiła przesłać na ręce prezydenta Kudlera w Zgromadzeniu Narodowym protest, żądając aby wybór Stobnickiego został uznany za ważny.[72] W proteście tym Rada Narodowa Sądecka wskazywała na nieformalność samego przebiegu wyborów, protestując szczególnie przeciw postanowieniu Reissa, który wbrew temu, iż zgłosiło się więcej niż $^3/_4$ ogólnej liczby wyborców, samowolnie wybory unieważnił. Jednocześnie odsłoniła fakty machinacji niektórych urzędników austriackich podane przez Dobrzańskiego i Leona Tetmajera. Także proboszcz Sandewicz z Łu-

---

[69] Bibl. Czart., Kr., Protokoły obioru wyborców z okręgu wyborczego. Dybków, dnia 17. VI. 1848 r., rkps 5326, k. 17. Por., Sprawozdanie z czynności powiatu żywieckiego — Żywiec 30. VI. 1848 r., Bibl. PAN, Kr., rkps 42, k. 16.

[70] Bibl. PAN, Kr., Z Komisji Wyborczej Rady Narodowej Centralnej nr 552, z 9. VI. 1848 r., rkps 43, k. 19.

[71] A. Skąpski, Pamiętnik dla moich dzieci i wnuków, pisany przez lat kilka zacząwszy od roku 1880, s. 23. (Pamiętnik tego działacza politycznego roku 1846, przyjaciela Andrusikiewicza — nie został wydany).

[72] Bibl. PAN, Kr., Księga wniosków 1848 r. Rady Narodowej Sądeckiej, Skarga M. Żuka z 15. VII. 1848 r.

kowicy donosił, że włościanin Zając Wawrzykiewicz, wójt z Łukowicy, Wojciech Kamieński z Jastrzębi i trzeci, którego nazwiska nie pamiętał — zachęceni byli od starosty Bochyńskiego, żeby panów na posłów nie obierali, a od majora Fajerwarego wezwani do nieposłuszeństwa przeciw panom.[73] Urzędnikowi zaś Smoleniowi udowodniono, iż *„jeździł w czerwcu pod zmyślonym pozorem po wsiach i włościan do niepokojów namawiał"*.[74] Jednocześnie Rada Narodowa Obwodu Sądeckiego postanowiła do protestacji dołączyć list sekretarza cyrkułu Nitribita. W liście tym zawarte były formy machinacji wyborczych. Mimo tych sprzeciwów — wybór na deputowanego Stanisława Pawlikowskiego został zatwierdzony. Próbowała także wymieniona rada, w oparciu o relacje: Ludwika Kubali, Marcelego Żuka - Skarszewskiego, Pleszowskiego podważyć prawomocność wyboru Gabrysia „jakoby przekupstwem głosy nabył",[75] a Ścibała miał zabić Firleja, jak to poprzednio mówił,[76] ale się te machinacje nie udały, wobec braku dowodów. Nie mogąc zatem w sposób bezpośredni przeciwdziałać wybranym chłopskim deputowanym — postanowiła rada wykorzystać swój „moralny autorytet" w sposób pośredni. W tym też celu na posiedzeniu w dniu 20. V. zapadły dwie wiążące uchwały. Pierwsza wzywała wybranych deputowanych, aby w oznaczonym dniu 22. VI. zgłosili się do lokalu rady po szczegółowe instrukcje, a druga mówiła o wyłonionej z całości rady delegacji w składzie: Kubala i Pleszowski — mających się udać osobiście do starosty, aby i on jako reprezentant władzy w „duchu konstytucyjnym" utwierdził ich w przyszłych poczynaniach jako deputowanych.[77]

Chociaż postawa polityczna posłów nie wolna będzie od niekonsekwencji w miarę upływu czasu i nacisków z zewnątrz, to jednak zawsze, jak wykażą to przykłady, wierni będą swojemu instynktowi klasowemu, przez który oceniać będą sprawy publiczne. Za nim jednak wyrażą swoje „credo polityczne" — na sejmie — sposobić się będą do tej roli, wykorzystując na miejscu czytelnie (prasę), a przede wszystkim osobiste kontakty z innymi deputowanymi galicyjskimi — demokratami. Musieli jednak umieć

---

[73] Bibl. PAN, Kr., Księga wniosków 1848 r., Rady Narodowej Sądeckiej, Skarga ks. Sandewicza, z 26. V. i 5. VII. 1848 r., rkps 1200.

[74] Bibl. PAN, Kr., Księga wniosków 1848 r., Rady Narodowej Sądeckiej, Skarga Pleszowskiego z 16. VII. 1848 r., rkps 1200.

[75] Bibl. PAN, Kr., Księga wniosków 1848 r., Rady Narodowej Sądeckiej, rkps 1200, Wniosek Ludwika Kubali z 30. VI. 48 r.

[76] Bibl. PAN, Kr., Księga wniosków 1848 r., Rady Narodowej Sądeckiej, rkps 1200, „Ob. M. Żuk wnosi, ażeby wezwać Ob. Firleja, ażeby udowodnił, że Ścibała miał go zabić, jak to mówił poprzednio". 7. VII. 1848 r.

[77] Bibl. PAN, Kr., Księga wniosków 1848 r., Rady Narodowej Sądeckiej. Wnioski z 20. V. 1848 r.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA Nowy Sącz

zaskarbić sobie u nich pewną przychylność, skoro już na czwartym przygotowawczym posiedzeniu Zgromadzenia Sejmowego — Gabryś, został wybrany do jednej z sejmowych komisji,[78] a góral Pawlikowski i Ścibała z Bobowej zaliczeni zostali do tych wyjątkowych chłopów „co ściśle trzymają z nami".[79] Nie oznaczało to, iż stanowili w działaniu na zewnątrz zwartą grupę. Przykłady poniżej prezentowane, stanowić mogą wystarczającą ilustrację, iż różnili się oni w ocenach dotyczących poszczególnych zjawisk politycznych diametralnie, dając dowód swojego stanowiska w głosowaniach. I tak nad wnioskiem posła Lochnera[80] zawierającym oświadczenie, jakoby ustawa uchwalona przez Sejm nie wymagała sankcji cesarskiej, za wnioskiem, a przeciw rządowi głosowali Bartłomiej Gabryś i Józef Ścibała, natomiast przeciw wnioskowi, a jednocześnie za rządem — Stanisław Pawlikowski. Ale tenże sam Stanisław Pawlikowski w liście z 11. VIII. 1848 r. do swoich wyborców, ogłoszonym na łamach „Tygodnika Wiejskiego", poza przekazaniem swoich wrażeń na temat „pikności Widnia" i wyjaśnieniem techniki głosowania w Sejmie, zaakcentował wyraźnie konieczność ścisłego sojuszu chłopskich deputowanych z demokratami-panami: *„Deputowani polscy w Galicji powinni razem trzymać się za ręce i w jedności i zgodności żyć, bo przecież już poznali, że panowie im dobrze życzą, że nasza polska szlachta, a nie cesarz pańszczyznę darowała . . . Jeżeli idzie o naszą kieszeń, o naszą sól, żeby była tańsza, to należy się trzymać razem, żeby nas nie przegłosowali".*[81] Ta postawa wyrażona na zewnątrz bez niedomówień, świadczyła o samodzielności myślenia, zważywszy, jak wielki utrzymywał się wśród chłopskich deputowanych nacisk moralny Franciszka Stadiona. Zaatakowany bowiem przez posła Karola Hubickiego przyznał się, „że z chłopami galicyjskimi mówił i starał się pozyskać ich dla swego zdania, bo on ma to samo prawo, co inni",[82] cynicznie kończąc wypowiedź, „że ich zna od dawna bardzo dobrze". Odczucie tej zależności chłopskich deputowanych było powszechne nie tylko wśród posłów, ale u wszystkich wiedeńczyków. Ta krytyka roli Franciszka Stadiona, znalazła swój wyraz w licznych złośliwych karykaturach obiegających Wiedeń, na których to ukazany został „jako furman, który trzyma za cugle, które to cugle jakby do koni jakich poprzytwierdzane do głów włościan galicyjskich, którzy za nim głosują".[83] Tę samą postawę wro-

[78] J. Butek, Pierwsze występy polityczne włościaństwa polskiego 1848 - 1861, Kraków 1948, s. 9 - 11.
[79] „Tygodnik Wiejski" 24. VIII. 1848 r., nr 11.
[80] J. Putek — op. cie., s. 9 - 13.
[81] „Tygodnik Wiejski" 24. VIII. 1848 r., nr 11.
[82] „Gazeta Powszechna" 12. IX. 1848 r., nr 8.
[83] „Tygodnik Wiejski" 31. VIII. 1848 r., nr 12.

gości wobec kaptowania chłopskich deputowanych przez Stadiona — odczytać można z wypowiedzi Józefa Ścibały, niepiśmiennego chłopa, który na urlopie w Nowym Sączu tak oświadczył „ten oszust (Stadion — przyp. J. P.) dzięki Bogu już nam oczu nie zamydli".[84] W rozmowach z ludźmi miał według relacji „Tygodnika Wiejskiego", wyrażać duże zrozumienie polityki i posiadać własny, samodzielny osąd ludzi i społecznych zjawisk. Kończył się zaś artykuł „Deputowany wieśniak na urlopie" — przeświadczeniem, że jeśli jest więcej takich jak on, posłów - wieśniaków na sejmie, to za powrotem do Ojczyzny, sprawie narodowej niemałe oddadzą przysługi".[85] Z podejrzliwego, ciemnego niewolnika, stał się Ścibała rozsądnym, wolnym obywatelem. Ten przejaw poselskiej samowiedzy uzewnętrznił się w jego kontaktach z ludźmi. *„On dawniej taki nieśmiały, dziś nabrał pewności siebie — nie skłoni się do kolan, ani powie wielmożny panie, lecz obywatelu".*[86]

Sprawdzianem właściwej postawy chłopskich deputowanych z Sądeckiego było ustosunkowanie się do wniosków, które w Izbie wywołały szeroko dyskusje, a mianowicie: dopuszczenie delegacji węgierskiej z prośbą o pośrednictwo Izby między Węgrami a Habsburgami, którzy buntowali Kroatów przeciw Węgrom; wyrażenie zgody na zaciągnięcie przez rząd pożyczki nadzwyczajnej w wysokości 80 mln. złp.; poddanie się posła nowemu wyborowi w przypadku przyjęcia przez niego urzędu.

Sprawa delegacji węgierskiej wzbudziła najwięcej zainteresowania w opinii publicznej, bowiem stanowić miała sprawdzian postawy Izby wobec aspiracji wolnościowych Węgier. „Dzisiaj na ławach poselskich rozstrzyga się sprawa Polski".[87] Upatrywano bowiem ścisły związek między przyjęciem delegacji węgierskiej a sprawą Polski. Wniosek za przyjęciem delegacji postawił Hubicki — ale spotkał się on ze sprzeciwem Helferta, który zaproponował, aby Izba odrzuciła wniosek, co też większością 78 głosów uczyniła. Z Polaków za wnioskiem głosowali demokraci, zaś spośród chłopskich posłów — tylko Ścibała, Pawlikowski i mieszczanin Buszek.[88] Ta postawa Polaków wzbudziła przyjemne zdziwienie Węgrów, którzy spodziewali się, że żaden chłopski polski poseł nie będzie głosował po ich myśli. Również godne uwagi jest zachowanie się sądeckich posłów wobec wniosku

---

[84] „Tygodnik Wiejski" 9. XI. 1848 r., nr 22.

[85] „Tygodnik Wiejski" 9. XI. 1848 r., nr 22.

[86] Tamże.

[87] „Jutrzenka" 20. X. 1848 r.,nr 169.

[88] „Jutrzenka" 8. X. 1848 r., nr 159, „... za przypuszczeniem głosowali chłopi: Pawlikowski, Ścibała i mieszczanin Buszek.

o uchwalenie 80 mln. złp. M. K.[89] na wojnę z Węgrami. Otóż posłowie ci głosowali przeciw wnioskowi, przez co korzystnie wyróżnili się od reszty galicyjskich posłów chłopskich.

W sprawie poddania się posła sprawdzającemu wyborowi w razie objęcia przez niego jakiegoś urzędu, chłopi sprzeciwiali się temu wnioskowi, — wyjąwszy Młynarczyka, Pawlikowskiego, Ścibały, Buszka. *„Jak zawsze tak i tym razem nie dali się unieść fałszywym podszeptom i głosowali z tymi, którzy duszą i ciałem pragną szczęścia ich i kraju".*[90]

Mimo krótkotrwałej kadencji Sejmu — sądeccy chłopi zapisali się w jego historii jako zwolennicy patriotycznych tendencji, zadając kłam tezie, iż chłop nie Polak, lecz „cesarski poddany".

Wprawdzie ich postawa nie była wynikiem własnych przemyśleń, lecz echem demokratów, jednak wystawili dobre świadectwo swemu politycznemu wyrobieniu. Reakcja bachowska położyła kres działalności tego sejmu. Dopiero w dobie autonomii chłopscy posłowie pojawili się znowu na forum parlamentarnym, ale tym razem w galicyjskim Sejmie Krajowym, a niektórzy z nich jako jego wybrańcy w Radzie Państwa. Staraliśmy się o przypomnienie tych postaci chłopskich posłów, których pamięć była bodźcem dla potomnych do wprowadzenia na wieś sądecką świadomości politycznej, czego wyrazem był później ruch chłopski Sikorski — Potoczek.

---

[89] „Tygodnik Wiejski" 21. XII. 1848 r., nr 28. 4 grudnia zrobił minister Kraus wniosek, aby Sejm pozwolił pożyczkę 80 mil. zł M. K. Poseł Ziemiałowski zrobił na to wniosek, aby dopiero po nadaniu Konstytucji obradować nad tą pożyczką, by ludy wiedziały, za co taki ciężar mają wziąć na siebie. Wniosek Ziemiałkowskiego poparła strona lewa i polska. Por. Bibl. PAN, Kr., Protokóły posiedzeń Rady Narodowej Wadowickiej 1848 r., s. 15.

[90] Tamże.

Stanisław ANTOŃ

DZIEJE RUCHU LUDOWEGO SĄDECZYZNY W LATACH 1870—1919

Stosunki polityczne, społeczne i gospodarcze Galicji w II połowie XIX wieku

Na przełomie XIX w. trzy wydarzenia wybijają się m. in. na czoło w zaborze austriackim: powstanie chłopskie w 1846 r., zniesienie pańszczyzny w 1848 r. i nadanie Galicji autonomii w 1861 r.

Rabacja chłopska, która szerzyła się głównie w pow. tarnowskim i jasielskim, Sądeczyznę zaledwie dotknęła. Pamięć o niej przetrwała jednak wśród chłopów długo.

Na mocy dekretu cesarskiego o zniesieniu pańszczyzny, chłop otrzymał w r. 1848 na własność ziemię przez siebie uprawianą. Uwłaszczenie chłopów w Galicji nie zmieniło zasadniczo istniejącego ustroju rolnego. Reforma ta nie zniosła własności obszarniczej. Nie zmieniła też pozostałości feudalnych jak: zatrzymanie przez szlachtę monopolu lasów, prawa wyszynku, prawa obsadzania probostw, nierówności ciężarów i opłat itd.

Statut krajowy z r. 1861 przyznał Galicji obszerną autonomię. Na mocy ordynacji wyborczej z r. 1873 Galicja otrzymała prawo wysyłania do parlamentu w Wiedniu 63 posłów wybieranych w 4 kuriach.

Z ramienia władz centralnych rządził krajem namiestnik. Podlegała mu cała administracja. Najwyższą instytucją autonomiczną był Sejm Krajowy wybierany co 6 lat. Sejm ten liczył 151 posłów, w tym 10 powoływanych. Pozostałych 141 członków sejmu wybierano w 4 kuriach: wielkiej własności — 44, izb handlowych — 3, miast — 20, gmin wiejskich — 74. Wybory w tej kurii były pośrednie. Na 500 mieszkańców wsi wybierano 1 wyborcę. Wyborcy zjeżdżali się w mieście powiatowym i pod przewodem starosty wybierali posła dyktując głośno nazwisko kandydata. Organem

wykonawczym sejmu był wydział krajowy. Niższym organem samorządowym były rady powiatowe, najniższym rady gminne, poza którymi istniał obszar dworski.

Władzę polityczną w Galicji sprawowało w tym czasie stronnictwo obszarniczo - konserwatywne. Reprezentowało ono interesy bogatego ziemiaństwa, występującego ostro przeciw budzącemu się ruchowi ludowemu.

W r. 1870 Galicja liczyła 6 608 000 ludności. Z rolnictwa żyło około 77% mieszkańców, z przemysłu i rzemiosła około 9%, z handlu około 8%. Najsilniejszą, choć najmniej liczną grupę społeczną stanowili obszarnicy. W ich rękach znajdowało się około 40% całego obszaru rolnego Galicji.

Własność chłopska zajmowała w r. 1889 około 4 760 000 ha. Przeważał typ małego i karłowatego gospodarstwa, poniżej 5 ha.

Lata od 1870 do 1880 to okres największej nędzy i zacofania gospodarczego Galicji. Rządzący krajem obszarnicy nie utrzymywali żadnego kontaktu z chłopem. Produkcja płodów rolnych stała na bardzo niskim poziomie. Chłopa nie stać było na zakup maszyn i narzędzi rolniczych. Stan ten pogarszał się wobec ciągłego rozdrabniania gruntów chłopskich. Dochodziło do tego, że Galicja w latach cięższych musiała sprowadzać zboże z innych części Austro - Węgier. Wieś była ogromnie przeludniona; spożycie roczne zboża i mięsa na głowę najniższe w Europie (10 kg wobec 50 kg np. w Anglii).

Przemysł słabo rozwinięty znajdował się przeważnie w rękach kapitału angielskiego i niemieckiego. Powszechnym zjawiskiem w kraju była emigracja. W latach 1890 do 1900 wyemigrowało w Galicji około 300 tys. osób.*

Sądeczyzna w latach 1870 — 1890
Struktura rolna i społeczna wsi — Stosunki gospodarcze

Około r. 1870 powiat Nowy Sącz (bez Grybowa, który był wtedy samodzielnym powiatem) liczył 2 332 mil. kw. oraz 98 700 mieszkańców, w tym mężczyzn 48 tys., a kobiet 50 700.[1]

* Rozdział ten jest streszczeniem początkowych rozdziałów pracy dr Krzysztofa Dunina Wąsowicza pt. *„Dzieje stronnictwa ludowego w Galicji"*, Warszawa 1956 (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza).

[1] Dane te oraz skorowidz gmin powiatu nowosądeckiego zaczerpnąłem z wydawnictwa: Przewodnik statystyczno-topograficzny i skorowidz obejmujący wszystkie miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicji, W. Ks. Krakowskiem i Ks. Bukowienie według najświeższych wskazówek urzędowych... ułożony i wydany przez Konrada Okszę Orzechowskiego, dyrektora c. k. sądowych biur pomocniczych w Krakowie. Nakładem autora. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie, 1872 (własność Archiwum Pow. w N. Sączu).

Poniższa tabelka obrazuje strukturę rolną powiatu Nowy Sącz i sąsiednich. Jednostką miary jest morga niżno - austriacka (1 morga — 57 arów), a jedn. obszaru — 1 mila kw.

Powiat	Obszar ludnośc.	Pola orne		Łąki i pastw.		Lasy		Ogółem morgów
		dworsk.	chłopsk.	dworsk.	chłopsk.	dworsk.	chłopsk.	
Brzesko	1 435 82 801	26 601	51 771	9 617	19 764	21 537	6 716	136 006
Gorlice	1 500 65 459	10 505	64 760	2 869	38 588	21 606	10 541	148 869
Grybów	1 034 40 914	11 166	42 274	2 887	17 334	13 103	11 848	98 612
Nowy Sącz	2 332 9[illegible]715	17 255	82 602	6 754	49 091	47 991	23 896	227 489
Nowy Targ	1 957 57 419	3 010	75 025	6 044	41 477	44 197	9 172	178 925
Tarnów	1 380 90 287	23 543	58 962	6 440	18 591	19 683	5 573	132 792

Ze wszystkich powiatów Nowy Sącz był największym i najgęściej zaludnionym. Obszary dworskie wynosiły w powiecie ogółem 32% powierzchni gruntowej. W rękach obszarników znajdowało się prawie 70% lasów.

Dla dokładniejszego obrazu struktury rolnej Sądeczyzny posłuży zestawienie kilkunastu wybranych gmin z różnych stron powiatu. Jednostką pomiaru jest *morga*.

Gmina	Ilość mieszk.	Pola orne		Łąki i pastw.		Lasy		Na 1 mieszk przypada morgów.
		dwor.	chłop.	dwor.	chłop.	dwor.	chłop.	
Biegonice	527	45	571	7	164	17	169	1,7
Chełmiec	496	105	862	21	422	424	24	2,7
Chomranice	274	251	231	38	90	214	26	1,3
Jelna	341	238	568	168	274	3	138	2,9
Łącko	1 508	85	933	14	487	129	134	1,0
Łososina D.	800	512	450	205	180	283	22	0,8
Łyczana	349	254	215	91	46	138	19	0,6
Marcinkowice	660	328	409	76	185	224	28	0,9
Nawojowa	723	423	534	76	240	67	4	1,0
Paszyn	889	197	827	21	232	364	274	1,5
Podegrodzie	832	50	594	8	335	—	112	1,2
Siedlce	478	325	637	35	154	225	30	1,7
Świniarsko	550	3	569	—	156	—	—	1,3
Wielogłowy	550	268	399	59	116	188	20	0,9
Zagorzyn	514	18	1 210	3	1 091	285	492	5,0
Zawada	609	270	351	41	125	55	10	0,8

Na podstawie tej tabelki można stwierdzić, że były w Sądeczyźnie wsie dość zamożne o przeciętnej 1,5 do 5 mórg na mieszkańca, były też wsie ubogie o przeciętnej niższej niż 1 morga na mieszkańca.

Ogólnie można w tym okresie wyróżnić na wsi sądeckiej 4 grupy społeczne: bogatych gospodarzy posiadających ponad

20 ha gruntu. (Ojciec Stanisława Potoczka ze Rdziostowa miał np. 50 mórg, sam Stanisław Potoczek ok. 33 morgi. Zamożne były też rodziny Ciągłów, Maciuszków i in.). Procent bogatych gospodarzy można określić przeciętnie na 2 — 3%. Druga grupa to średniacy posiadający od 5 do 10 mórg. Procent tych wahał się w poszczególnych gminach od 10 do 20%. Najliczniejszą grupą byli małorolni (od 2 do 5 mórg), którzy posiadali ok. 75% gospodarstw wiejskich. Istniała też grupa czwarta bezrolnych komorników, którzy służyli po dworach lub u bogatych gospodarzy.

Przemysł na terenie powiatu prawie nie istniał. W samym mieście istniały założone ok. r. 1880 warsztaty kolejowe. Czynna była cegielnia w Bielowicach. Istniała mała fabryczka mebli giętych w Jazowsku, kilka tartaków i młynów.

Po wsiach gnieździły się liczne karczmy. Jak wynika z protokołów rady powiatowej, ustawicznie pojawiają się skargi na szerzące się w powiecie po wszystkich wsiach pijaństwo i kłusownictwo.

Zaczątki ruchu ludowego w Sądeczyźnie

Ruch ludowy w Galicji w formie do pewnego stopnia zorganizowanej pojawia się w roku 1861. Reprezentuje go 33 posłów, którzy próbują bronić interesów chłopskich, w czym wyróżnia się Jan Siwiec z powiatu żywieckiego.[1]

Jednym z posłów, którzy zasiadali w sejmie galicyjskim w roku 1861 był także Sądeczanin, Jan Oskard, z Podegrodzia.

Urodził się w 1818 r. Chodził do szkoły parafialnej w Podegrodziu, a potem do szkoły wydziałowej w Nowym Sączu. Już w młodości wykazywał zainteresowania polityczne.[2] Posłem był, zdaje się, przez 12 lat, ale o jego działalności w sejmie nic nie wiadomo. Od r. 1878 zasiadał w radzie powiatowej, gdzie bardzo rzadko zabierał głos. W Podegrodziu był wójtem przez lat 30, wiele pracy włożył w założenie straży pożarnej i kółek rolniczych. Zmarł w 1908 r., a pogrzeb jego stał się manifestacją chłopów.

Sądeczaninem był też jeden z pierwszych zbieraczy pieśni ludowych w Galicji Pauli Żegota (ur. 1 lipca 1814 r. w Nowym Sączu). Nauki pobierał w mieście rodzinnym, następnie uczęszczał na uniwersytet lwowski. Od r. 1870 był pomocnikiem bibliotekarza w Bibliotece Jagiellońskiej. Zmarł 20. X. 1895 r. w Krakowie. M. in. szkicami wydał: „Pieśni ludu polskiego w Galicji" Lwów

[1] Dr Krzysztof Dunin Wąsowicz — „Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji", Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1956.

[2] Związek Chłopski, 1898, nr 34.

1838.[3] Pracę swą podjął raczej z zamiłowania bibliofila niż naukowca, a zbierał bezkrytycznie wszystko, nie wdając się w pochodzenie i „ludowość" tych zbiorów. W życiu politycznym Sądeczyzny nie odegrał żadnej roli.

Teoretycznie biorąc, chłopi mogli w swej kurii wybrać 74 posłów, praktycznie było zupełnie inaczej. Trzeba było długiego czasu, żeby rozbudzić wśród nich myśl polityczną. Żywsza świadomość polityczna wśród chłopów Sądeczyzny zaczyna się budzić w latach 1875 - 1883. Chłopi z rodzin Sikorskich z Jelnej, Potoczków z Rdziostowa, Maciuszków, Ciągłów i in. zdobyli już pewne wykształcenie, umieli czytać i pisać, a pełniąc obowiązki wójtów mieli często sposobność stykania się z polityką. Związani nieraz węzłami krwi, zaczynają się zbierać i radzić, przestają być biernymi, zaczynają myśleć o chłopskich prawach. Wzrastający patriotyzm chłopski ujawniał się również w braniu udziału w różnych uroczystościach narodowych. Np. taką uroczystość obchodził Nowy Sącz w rocznicę zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. Wystąpiła banderia chłopska w malowniczych regionalnych strojach. Lecz obok radości i uczuć podniosłych nie obeszło się jednak bez lęku. Oto przed uroczystością dały się słyszeć głosy ludzi nawet poważnych: „nie chodźcie tam, bo tego pożałujecie, każą wam podpisać się na pańszczyznę". I tak ludzie małego serca zostali w domu, a była nawet gmina pod Nowym Sączem, z której ledwo jeden koń wyruszył. Opisuje ten wypadek sam Stanisław Potoczek w nr 12 „Wieńca" z r. 1883 i dodaje: *„Wszyscy rozjechali się do domów roznosząc wieść o tylu pięknych rzeczach, co widzieli i że się na pańszczyznę nie podpisali".*

Walka o prawa polityczne ludu rozpoczęła się w r. 1883 przy wyborach do sejmu. Ze strony stańczyków wysunięto kandydaturę Władysława Żuk-Skarszewskiego, właściciela majątku w Łyczanej (który i w poprzedniej kadencji był posłem) chłopi zaś po raz pierwszy przeciwstawili panu, gospodarza z Jelnej — Adama Sikorskiego.

Oto jak sam weteran ruchu ludowego opisuje te wybory: *„Były wybory do Sejmu, jak zwykle głosowanie, przy głosowaniu: Adam Sikorski, Żuk-Skarszewski itd. Na koniec rachujemy kreski: Adam Sikorski wybrany. Komisja rachuje: Żuk-Skarszewski wybrany. Już coś poszachrowali. A! myślę sobie, tego za wiele! Siadaj na koń! Siadam ja, drugi, trzeci, objechaliśmy wszystkie góry, przez wszystkie dziury i znaleźliśmy wszystkie głosy. Większość była po mojej stronie. A co najzabawniejsze, że głos własnego mojego zięcia Stanisława Potoczka, ówczesnego wójta ze Rdziostowa zapisali Skarszewskiemu".*

[3] Gabriel Korbut: „Literatura Polska", t. III, Warszawa 1930.

Szlachta jeszcze nie myślała ustępować i chłopi tym razem przegrali. Ale powiedzieli sobie, że to już ostatni raz. Przywódcy schodzili się w małym domku na Helenie[4] i agitowali zawzięcie w całym powiecie. Tak minęło 6 lat i nadeszły wybory w r. 1889. Już 28 maja zawiązał się w Chełmcu komitet przedwyborczy włościański, którego przewodniczącym został Jan Potoczek. Na zebraniu komitetu po wielu naradach przyszło do głosowania. Na 75 głosujących Wojciech Ciągło z Mostków — 11, Tomasz Ciągło z Podegrodzia — 6, a Stanisław Potoczek otrzymał 53 głosy.[5] Należy podkreślić, że w tej walce o swe prawa, chłopi polscy szli ręka w rękę z chłopami ruskimi, którzy zamieszkiwali okolice Krynicy i Muszyny. Świadczy o tym odezwa komitetu chłopskiego. Czytamy w niej m. in.: *„Szanowni gospodarze, Bracia Rusini! Po tylu zawiedzionych nadziejach, po tylu niedotrzymanych obietnicach, jakie nam i Wam panowie posłowie przed każdymi wyborami robili, czas wielki, abyśmy się już sami nad sobą zastanowili i sami o swojej biedzie radzili. Na jednej ziemi żyjemy, wspólna i jednaka dola nasza, bo co my cierpimy i Wy cierpicie; prosimy Was, weźmy się za ręce i Wy przyłączcie się do nas i obierzmy sobie razem na posła gospodarza chłopa".*[6]

Podobny komitet włościański zawiązał się w Łącku pod przewodnictwem Jana Myjaka. Mimo pewnych tarć w decydującej chwili chłopi zjednoczyli się i gdy przyszło 2 lipca do głosowania, wyszedł z urny wyborczej chłop Stanisław Potoczek, wójt ze Rdziostowa. Na 212 głosów Potoczek otrzymał — 134, Władysław Żuk-Skarszewski, kandydat stańczyków — 43. W tym samym dniu wyszli z wyborów i dwaj inni posłowie chłopscy: Franciszek Kramarczyk (Biała) i Wojciech Stręk (Ropczyce).

Założenie Związku Stronnictwa Chłopskiego

Posłowie chłopscy znalazłszy się w sejmie założyli jeszcze na sesji jesiennej, 7 października 1889 r. klub katolicko-ludowy. Wstąpił do niego również poseł Bolesław Żardecki (Łańcut) a w roku 1890 dołączył się do niego Wojciech Mizia, wybrany w Żywieckiem (w wyborach uzupełniających).

---

[4] Związek Chłopski, 1896, nr 29.

[5] Helena... dziś przedmieście Nowego Sącza, wtedy jeszcze należała do gminy Chełmiec.

[6] „Odezwa do chłopów sądeckich" zredagowana przez komitet chłopski. Rękopis „Odezwy" jest w posiadaniu Błażeja Potoczka z Rdziostowa, najmłodszego syna Stanisława Potoczka.

[7] Rękopis „Odezwy" znajduje się w posiadaniu B. Potoczka.

Na sejmowej arenie położenie pierwszych chłopskich posłów nie było godne zazdrości. Otoczeni, z małymi wyjątkami, zwartym murem niechęci, czuli się początkowo dość niepewnie. Prawica trzymała się od nich z dala, lewica zaś chciała ich przeciągnąć na swoją stronę. Gdy chodzili na posiedzenia klubu lewicy, aby się czegoś nauczyć, to krzyczano, że się wyrzekają Boga. Dokuczano posłom przy przemawianiu i rzucano złośliwe uwagi[1] Od różnych docinków roiło się też w prasie konserwatywnej (Czas, Kurier Polski). Zarzucano posłom chłopskim, że się nie umieją zachować, że się wyrywają jak Filip z Konopi itd. Często nie mogli ani zjeść spokojnie, ani spać w nocy, bo im wszędzie towarzyszyli różni ludzie i namawiali ich do swojego podwórka. Dochodziło do tego, że poseł Kramarczyk (o najtęższej figurze) brał każdego natręta za kołnierz i wyrzucał za drzwi.[2] Posłowie Stręk i Mizia prawie nie zabierali na sejmie głosu. Najwięcej przemawiali Kramarczyk i Potoczek. Co prawda nie zgłaszali żadnych rewolucyjnych wniosków, bo sami takich poglądów nie mieli. Było ich zresztą zbyt mało, by mogli skutecznie przeprowadzić swoje żądania. Z ważniejszych spraw, które poruszali w kadencji sejmowej 1889 - 1895 można wymienić: wprowadzenie powszechnej asekuracji od ognia, włączenie obszarów dworskich do gmin, zmianę ustawy łowieckiej i in. Poza tym wnosili różne interpelacje do wydziału krajowego w sprawach drobnych swego powiatu (regulacja potoków górskich, budowa mostków itd.[3]).

Nie można więc twierdzić, że działalność pierwszych posłów chłopskich w sejmie nie była owocna. Już sam fakt, że zasiadali w nim jako przedstawiciele chłopów ma doniosłe znaczenie. Dowodem zaś zaufania, jakim się cieszyli u chłopów jest to, że Kramarczyka i Potoczka wybierano i w dalszych kadencjach.

Kiedy już włościanie mieli swoich posłów w sejmie, gdy w roku 1891 wybrany został chłop do rady państwa w Wiedniu (Jan Potoczek) zaczęto myśleć nad utworzeniem jednego stronnictwa chłopskiego. Myśl tę wysuwał przede wszystkim ks. Stojałowski, który może widział się w przyszłości głównym wodzem chłopskim, a mając lud za sobą, mógł liczyć na pomoc w walce z biskupami i stańczykami.

W gazetkach swoich cieszył się osiągnięciami posłów chłopskich, dodawał im odwagi, ale gdy czasem padały hasła: chcemy 74 chłopów w Sejmie, trochę się niepokoił.[4]

---

[1] „Wieniec", 1890, nr 22.

[2] Związek Chłopski, 1901, nr 19.

[3] K. Dunin - Wąsowicz, j. w. str. 94.

[4] „Pszczółka" z dnia 23 czerwca 1889 r.

Organizacji stronnictwa dokonali sami chłopi, a zwłaszcza N. Sikorski i Stanisław Potoczek, którzy przy pomocy innych posłów chłopskich zredagowali i wydali: „Program stronnictwa chłopskiego". Ogłoszony po raz pierwszy w „Pszczółce", 10 marca 1892 r. wzbudził ogromne zainteresowanie, o czym świadczą liczne listy z podpisami nadsyłane do redakcji.

W dniu 7 sierpnia 1892 r. odbyło się w Nowym Sączu poufne zebranie dwudziestu kilku wójtów i gospodarzy z pow. nowosądeckiego i limanowskiego, celem naradzenia się nad założeniem stronnictwa chłopskiego. Po wyczerpującej dyskusji uchwalono, by obaj posłowie Potoczkowie zastanowili się nad statutem towarzystwa politycznego pod nazwą: Związek Stronnictwa Chłopskiego.

Statut ten został opracowany i ukazał się później w nr nr 2 i 3 *„Związku Chłopskiego"*. Osobno wyszedł też drukiem w Gródku w r. 1894, pod tytułem: *„Statut i program związku stronnictwa chłopskiego oraz regulamin zgromadzeń towarzystwa"*. Namiestnictwo we Lwowie trzy razy odrzucało ten statut, rzekomo z powodu różnych nieformalności, wreszcie zatwierdziło go reskryptem z dnia 21 lutego 1893 r. Statut w 20 paragrafach rozwija zadania, cele i formy organizacyjne towarzystwa, a następnie w 6 punktach ustala program i regulamin zgromadzeń towarzystwa. Najbardziej postępowymi pierwiastkami w tym programie były: zerwanie z zasadą opiekuństwa, oparcie się na własnych, chłopskich siłach, wezwanie do walki o prawa chłopskie, świadomość własnej siły oraz wezwanie do jedności i solidarności klasowej.

Pierwsze walne zgromadzenie stronnictwa zostało wyznaczone na dzień 3 lipca r. 1893. Zjechało do Nowego Sącza kilkuset chłopów z różnych stron kraju, przybył też ks. Stojałowski wprost z procesu. Zgromadzenie zagaił Stanisław Potoczek, po czym wybrano zarząd stronnictwa (8 członków), w skład którego weszli: Józef Chrzanowski z Siedlec, Tomasz Ciągło z Podegrodzia, Józef Maciuszek z Opalanej, Jan Myjak z Zagorzyna, Jan Potoczek ze Świniarska, Stanisław Potoczek z Rdziostowa, ks. Stanisław Stojałowski, Stanisław Uryga z Limanowej. Zarząd wybrał spomiędzy siebie prezesem związku Stanisława Potoczka, sekretarzem został Jan Potoczek.[5]

Tak powstało pierwsze polityczne stronnictwo chłopskie w Galicji. Fakt, że powstało ono właśnie w Sądeczyźnie jest dowodem, że rejon ten był, obok innych, ważnym ogniskiem ruchu ludowego.

---

[5] Jan Potoczek (zwany młodszym), ur. się w 1860 r., a zmarł w 1898 r. Był jakiś czas prawdopodobnie sekretarzem związku, później był także sekretarzem rady pow. w Nowym Sączu.

Po rzuceniu pierwszych podwalin pod organizację polityczną, należało się rozglądnąć za jakimś pismem, organem stronnictwa. Na walnym zgromadzeniu Jan Król z Limanowej postawił wniosek, aby pisma „Wieniec" i „Pszczółkę" przyjąć jako organ stronnictwa, co też zgromadzenie uchwaliło, ale pod warunkiem, aby zarząd zawarł pisemną ugodę z ks. Stojałowskim co do kierunku i treści pism, oraz kontroli zarządu nad nimi. Jan Król z Roztoki tak o tym pisze: *„Jak to przed Walnym Zgromadzeniem naradzano się nad tym, żeby mieć własne pismo. Jedni mówią: załóżmy własne pismo... ba, nie tak to łatwo... Wtedy Stanisław Potoczek powiada: ks. Stojałowski kiedyś w rozmowie ze mną ofiarował swoje pisma na własność Związku pod warunkiem dożywotniego redaktorstwa, możeby najlepiej było przyjąć te pisma za organ... Brawo! Zgoda! A ktoś na to, że ks. Stojałowski zawsze ma i mieć będzie swoje jakieś spory, to się bez pisma nie obejdzie. To weźmy za organ Związku »Wieniec«. I taki był pierwotny wniosek, ale ks. Stojałowski żądał, żeby dopisano, że i »Pszczółka« ma być organem".*[6]

Rzecz jasna, że i ks. Stojałowskiemu taka propozycja była na rękę, zyskiwał bowiem potężną broń w walce ze swymi przeciwnikami. Ugoda została zawarta i podpisana 24. VII. 1893 r.

Ks. Stojałowski ani myślał tej ugody zaraz ogłaszać, natomiast wnet po walnym zgromadzeniu „Wieniec" i „Pszczółka" ogłosiły się skwapliwie organami związku. Następnie redaktor — nikogo nie pytając o zdanie — sporządził i przesłał pieczęć dla zarządu z godłem „Wieńca". Nadto samowolnie w imieniu Związku Stronnictwa Chłopskiego zwołał wiec do Krakowa.

Wszystko to drażniło ogromnie chłopów. Żeby jednak związku nie rozbijać, pojechał Stanisław Potoczek do Krakowa i zagaił wiec. Zarząd domagał się od redaktora ogłoszenia umowy, którą ten wydrukował dopiero 1 listopada 1893 r.

Wzajemne zadrażnienia przybrały na sile, gdy zarząd odrzucił kilka wniosków ks. Stojałowskiego, a m. in. wniosek o zmianę statutu w ten sposób, aby do związku należeli dwojakiego rodzaju członkowie: zwyczajni i członkowie - sojusznicy i żeby sojusznicy mieli prawo wybierać do zarządu czterech członków.

Na zarzuty, że swe prywatne sprawy osłania autorytetem związku, odpowiedział redaktor w sposób: *„Moja sprawa to sprawa ludowa. Nie ma mojej sprawy, jest tylko sprawa ludowa. Już wy się o to nie turbujcie, głowy sobie nie łamcie, zdajcie to tylko na mnie, a ja już wszystko za was zrobię".*

Równocześnie w art. pt. „Baczność wiarusy" umieszczonym w „Pszczółce" zarzucił członkom zarządu, że knują coś wbrew

[6] Związek Chłopski, 1894, nr 19.

uchwale walnego zgromadzenia. Miary zadrażnień dopełnił spór kościelny ks. redaktora z powodu pewnych wypowiedzi, w których były zdania przeciwne nauce kościoła o kapłanach i władzy biskupów nad nimi. Wtedy to (6 grudnia 1893 r.) zwrócili się Stanisław Potoczek i Tomasz Ciągło w liście do biskupa tarnowskiego Łobosa z prośbą o pouczenie, czy ks. Stojałowski trwa przy wierze, czy też odpadł od wiary i czy pisma „Wieniec" i „Pszczółka" nie sprzeciwiają się dogmatom wiary i moralności.

Odpowiedź jaką otrzymali nie była z pewnością przychylna dla redaktora pism ludowych, który wtedy znajdował się w ogniu walki z władzą kościelną. Zarząd więc na posiedzeniu w dniu 2 stycznia 1894 r. uchwalił, że „Wieniec" i „Pszczółka" nie mają już prawa używać tytułu organu stronnictwa chłopskiego.

Tym samym mosty zostały właściwie zerwane. Ks. Stojałowski wygrzebawszy się z tarapatów kościelnych zaczął gwałtownie napadać na Potoczków i chłopów sądeckich. Pisał, że chłop jest zdradliwy i niepewny.

Zarząd związku zaczął myśleć o założeniu własnego pisma. Dnia 2 stycznia 1894 r. odbyło się w Nowym Sączu posiedzenie zarządu, na którym Stanisław Potoczek zdawał sprawę z wyników poruczonych mu zabiegów, co do wydawania własnego pisma. Uchwalono wydanie odezwy do chłopów i w najbliższym czasie redagowanie własnego pisma „Związek Chłopski".

Próby pogodzenia z ks. Stojałowskim nie dały rezultatu. 9 października 1894 r. odbyło się drugie walne zgromadzenie członków Związku Stronnictwa Chłopskiego, na które przybył też ks. redaktor z Janem Stapińskim. Ks. Stojałowski w długich wywodach przedstawiał, że zarząd nie miał prawa zakładać własnego pisma, przy czym zdarzyły się różne sceny, jak tupanie i okrzyki, które mówca spowodował, pozwalając sobie na wypowiedzi pod adresem chłopów. Stojałowski całą winę zwalał na Potoczków twierdząc, że oni to wszystko przygotowali. Zabierał głos i Stapiński, jedyny, który przemawiał po stronie Stojałowskiego. Kiedy ten nie chciał się udać na drogę sądu polubownego, jak niektórzy proponowali, a nawet zagroził, że założy własne stronnictwo, wówczas zarząd wykreślił go z listy członków na mocy § 5 statutu.

Na zaczepki w gazetach „Wieniec" i „Pszczółka" założony świeżo „Związek Chłopski" nie odpowiadał z początku wcale, gdy jednak napaści te stawały się coraz zjadliwsze, gdy w broszurce *„Bogiem a prawdą"* Stojałowski zarzucił zarządowi „marnowanie krwawego chłopskiego grosza" odpowiedział i „Związek Chłopski" ciętym artykułem pt. „Kto zdrajca?"[7] jak również ogłosił obszerne

[7] Związek Chłopski, 1894, nr 12.

sprawozdanie z wypadków i powodów zerwania ze Stojałowskim.[8] Czytamy tam m. in.: *„Ty to księże na karkach naszych postanowiłeś wznieść się . . . To nie mogło się pomieścić ks. Stojałowskiemu w głowie, że jak ks. Stojałowski powie »tak«, żeby chłop miał powiedzieć »nie«. Gdy tak wszystko w tym człowieku jest zmienne, to cóż jest stałego? Gdzie ta oś, około której wszystko się obraca . . .? Tą osią to dojść do władzy, a ta władza to znaczy ja. Ja, ks. Stojałowski, ja wam pokażę, co znaczę! Sprawa ludowa, to jestem ja . . . Gdyby tak być miało, jak chce ks. Stojałowski, to związek nasz nie powinien się nazywać Związkiem Stronnictwa Chłopskiego, ale związkiem ks. Stojałowskiego. A wtedy ks. Stojałowski rzeknie: Biskup nie ma prawa mnie suspendować! A cały związek krzyknie jednym głosem: nie ma prawa! U nas ruch chłopski nie od ks. Stojałowskiego się rozpoczął, my tu jeszcze ani ks. Stojałowskiego, ani jego pism nie znali, jakeśmy zaczęli myśleć o sobie . . .".*

Tak więc związki zostały zerwane i ks. Stojałowski popadł w konflikt z chłopami, którzy nie chcieli już w swej działalności zasady opiekuństwa czy też prowadzenia za rączkę.

Nie wchodząc bliżej w ocenę przyczyn zerwania, stwierdzić trzeba, że fakt ten wniósł wiele zamieszania i goryczy w dusze chłopskie. Zamiast jednego, wielkiego stronnictwa ludowego na całą Galicję, powstały już w samym zaraniu ruchu ludowego trzy stronnictwa. Chłopi z powiatów podkrakowskich pozostali wierni ks. Stojałowskiemu, który w 3 lata później utworzył własne stronnictwo chrześcijańsko-ludowe (1896) powiaty zaś centralnej i wschodniej Galicji skupiły się w Stronnictwie Ludowym, które zostało założone w 1895 r.

Krótkie dzieje Związku Stronnictwa Chłopskiego

Pierwsze stronnictwo chłopskie w Galicji istniało i działało w latach 1893 - 1908. W okresie swego największego rozkwitu obejmowało swym zasięgiem pow. Nowy Sącz, Limanową, częściowo Tarnów i Brzesko. Głównym centrum ruchu była jednak Sądeczyzna. Prezesem stronnictwa pozostawał przez cały czas Stanisław Potoczek. Jego brat Jan, choć do stronnictwa należał, w życiu wewnętrznym związku żywego udziału nie brał.

Życie zaś wewnętrzne stronnictwa rozwijało się najbujniej głównie w latach 1894 - 1901. Corocznie odbywały się walne zgromadzenia, na które przybywało do 400 członków. Posiedzenia były ożywione, zwłaszcza wtedy, gdy zjawiał się ktoś znaczniejszy albo

[8] Związek Chłopski, 1894, nr 18.

przeciwnik. Lata 1896/97 były może najlepszą okazją do zdobywania chłopów, bo lud wtedy najbardziej czuł potrzebę organizacji. Lecz związek nie miał zdolnych agitatorów ani pieniędzy na podróże, a brak czasu u przywódców paraliżował akcję. Odczuwali oni sami potrzebę szerszej działalności, czego dowodem były uchwały walnego zgromadzenia z r. 1896, ale skończyło się tylko na dobrych chęciach.

Nie brakło też Związkowi poparcia księży, zwłaszcza po roku 1895, kiedy wzmogły się wpływy socjalistów, którzy byli wówczas postrachem kleru. W r. 1896 odbył się wiec księży w Przemyślu. Ks. Pastor wygłosił wtedy referat pt. „O sprawie ludowej". Powiedział w nim m. in.: *„Z rozsianych dzisiaj po kraju partii ludowych jedna tylko otwarcie przyznaje się do zasad katolickich, a partią tą jest Stronnictwo Chłopskie. Toteż obowiązkiem duchowieństwa jest popierać to stronnictwo moralnie i materialnie, a organ jego pt. »Związek Chłopski« rozpowszechniać między ludem. Należy tylko nazwę »Stronnictwo Chłopskie«, tchnące zbyt kastowością zmienić na bardziej odpowiednie np. Związek katolicko - ludowy".*[1]

W latach 1889 - 1895 reprezentuje związek w sejmie trzech posłów. Od 1895 - 1901 — pięciu (St. Potoczek, Fr. Kramarczyk, Wojciech Data, Wojciech Szwed, Wojciech Warzecha) a od r. 1901 znowu tylko trzech (Potoczek, Kramarczyk, Szwed).

Posłowie stronnictwa chłopskiego tworzyli na terenie sejmu klub zwany katolicko - ludowym. 9 lutego 1897 r. utworzyli wraz z klubem Stronnictwa Ludowego tzw. Unię Ludową, z której w jakiś czas potem wystąpili. Unia Ludowa została wznowiona 12 listopada 1904 r., głównie za staraniem posła Filipa Włodka, ale tylko na krótko.

Wskutek narastających tendencji radykalnych w łonie Stronnictwa Ludowego powstało w 1905 roku na terenie sejmu tzw. Centrum Ludowe, do którego weszli posłowie związkowi: Potoczek, Kramarczyk i Szwed. W skład Centrum wchodziło 9 posłów, przeważnie księży, z ks. Pastorem i ks. Stojałowskim na czele. W Centrum nie czuli się posłowie chłopscy dobrze, o czym świadczą listy Kramarczyka do St. Potoczka, który przez parę miesięcy z powodu choroby nerek nie brał udziału w obradach. W listach tych skarży się Kramarczyk, że w nowym klubie zanika całkiem ich chłopska odrębność.[2]

Związek Stronnictwa Chłopskiego zawsze podkreślał swą odrębność stanową. Na walnych zebraniach zawsze wysuwano zasadę: chłopskie sprawy muszą być przez samych chłopów dopilno-

---

[1] Głos Narodu, 1896, nr 211.

[2] Listy te są w posiadaniu Błażeja Potoczka w Rdziostowie.

wane. Chodziło tu nie tylko o arenę polityczną sejmową, ale także o radę powiatową. W jednym z artykułów „Związku Chłopskiego" czytamy: *„Pierwszy znak, że stronnictwo nasze zadanie swoje spełnia, będzie tym, że słowo »chłop« będzie traciło swoje znaczenie wzgardliwe . . ., a będzie przybierało właściwe i pierwotne swoje znaczenie, pełne godności i siły".*[3]

Od bratniego Stronnictwa Ludowego wyróżnia związek wyraźne oblicze katolickie. Słowo: katolicko - ludowy stało się w roku 1895 przyczyną rozdźwięku między posłami związkowymi a ludowymi, którzy nie chcieli zgodzić się na nazwę: katolicki. Związkowcy mieli za złe ludowcom ich radykalizm, walkę z duchowieństwem i bratanie się z socjalistami. To również było przyczyną wystąpienia związkowców z Unii Ludowej.

Podkreślić należy, że gdzieś od 1906 r. poseł Stanisław Potoczek wyraźnie skłaniał się do połączenia z ludowcami, natomiast Fr. Kramarczyk do końca nie mógł przylgnąć do Stronnictwa Ludowego.

Związek Chłopski jako organ ZSCH

Zwykle każdy klub w sejmie miał swój organ prasowy. Stojałowczycy mieli „Wieniec" i „Pszczółkę", ludowcy „Przyjaciela Ludu", organem zaś klubu katolicko - ludowego był „Związek Chłopski".

Jak już wzmiankowano, uchwałą zarządu stronnictwa z 2 stycznia 1894 r. chłopi sądeccy postanowili wydawać własną gazetkę. Prace przygotowawcze szły dość żwawo i już 1 marca 1894 r. wychodzi pierwszy numer pisma pod nazwą „Związek Chłopski". Od 10 marca 1895 r. ukazuje się gazetka w dniu 1, 11 i 21 każdego miesiąca. Od 1 lutego 1896 r. podtytuł pisma brzmi: Organ Związku Chłopskiego i klubu katolicko - ludowego. Redaktorzy odpowiedzialni zmieniali się kolejno. Byli nimi: Józef Gutowski, Stanisław Barański, Franciszek Sadlik, Piotr Smaga, Zygmunt Jeleń. Od marca 1898 r. podpisuje się już do końca: *wydawca i odpowiedzialny redaktor — Stanisław Potoczek.* Lokal Redakcji mieścił się początkowo przy ul. Jagiellońskiej 5/7, a w czerwcu 1902 r. przeniesiony został na ul. Matejki, potem w marcu 1904 r. na ul. Ducha 146. Drukowano gazetkę najpierw w drukarni Józefa Pisza, a od października 1895 r. w drukarni J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. Prenumerata roczna wynosiła 2 zł, pojedynczy numer 10 ct, później 20 hal. Normalna objętość pisma miała 8 stron

[3] Związek Chłopski, 1894, nr 15.

arkusza (formatu 32 x 24). W pierwszym roku pismo liczyło zaledwie 350 prenumeratorów, w okresie największego rozkwitu stronnictwa liczba ta wzrosła do trzech tysięcy. Gazetka czytana była głównie przez chłopów; prenumerowało ją również wielu księży w parafiach. Rada powiatowa w Nowym Sączu popierała pismo w ten sposób, że zakupywała je dla 150 gmin i rozsyłała wójtom, co dawało w sumie 600 koron jakby subwencji. Subwencja ta została cofnięta w r. 1905, z powodu zatargów radnych chłopskich z mieszczanami, a głównie z burmistrzem Barbackim. Zdaje się, że pismo miało zawsze kłopoty finansowe, ponieważ chłopi nie płacili regularnie, stąd ciągłe ponaglenia ze strony redakcji.

W numerze 2 „Związku Chłopskiego" ukazała się odezwa członków zarządu do chłopów. Czytamy w niej: *„Bracia Związku Stronnictwa Chłopskiego! Przez dobrą chęć i pomoc ludzi życzliwych Związek Stronnictwa Chłopskiego ma dziś do rozporządzenia własny organ pod tytułem: Związek Chłopski. Stało się to za uchwałą Zarządu przez zabiegi posła Stanisława Potoczka w porozumieniu z innymi posłami włościańskimi"*[1]

W odróżnieniu od innych gazetek ludowych było to pismo czysto chłopskie, tj. wydawane głównie przez chłopów i dla obrony interesów chłopskich. W jednym z artykułów „Związku" czytamy hasło: *„Praca nasza powinna przynosić korzyść tylko nam samym i ojczyźnie"*.[2]

Główną treść gazetki stanowiły sprawozdania z obrad rady państwa, sejmu, artykuły polityczne i gospodarcze oraz listy i wiersze chłopów. Od 1900 r. pojawia się stały dział rolniczy. Współpracownikami pisma byli przeważnie sami chłopi, a obok nich także w pewnej mierze inteligenci pochodzenia chłopskiego, głównie Narcyz Sikorski i prof. Ludwik Młynek z Tarnowa. Pismo redagowane przez ludzi niefachowych nie zawsze dbało o rozmaitość treści, posiadało zbyt sztywny układ i za dużo miejsca poświęcało sprawom polityki bieżącej.

Najbardziej gorąca atmosfera panowała w gazetce podczas wyborów do sejmu czy rady państwa. Ówczesne wybory były to istne zjazdy chłopskie, wszędzie ruch, gorączka, pełno ludzi. Tak było np. w r. 1897 przy wyborach do rady państwa. Chłopi piszą o nich ciągle. Wśród tej gorączki wyborczej kształtowała się najlepiej świadomość klasowa chłopów, którzy nie posiadają się z oburzenia na widok różnych sztuczek i oszustw wyborczych ze strony stańczyków. Nie żałują też mocnych słów na potępienie bierności i głupoty tych, którzy głosują na rozkaz starosty.

---

[1] Związek Chłopski, 1894, nr 2.
[2] Związek Chłopski, 1894, nr 3.

Po wyborach do rady państwa w r. 1897, kiedy to przez przekupstwa i nacisk wybrany został kandydat stańczyków J. Znamirowski, „Związek Chłopski" tak pisał: *„Jeżeli ktoś jeszcze miał wątpliwości, czym są ci ludzie, którzy własną ojczyznę wtrącili do zguby, którzy przez 100 lat niczego się nie nauczyli, tylko obłudy, jeżeli ktoś jeszcze nie wiedział, co jest ich »wiara ojców«, ten się dowiedział".*[3]

W polityce reprezentował „Związek Chłopski" kierunek umiarkowany, nie głosił haseł radykalnych i zawsze stał na gruncie poważania kościoła. Nie znaczy to, że był pismem klerykalnym. Drukuje nawet bardzo wiele listów chłopskich, w których ci wytykają księżom różne zaniedbania, chciwość, grubiaństwo itd. Jeden z członków Związku tak pisze: *„Tak do księdza przystęp trudny, tylko stój w kancelarii na 3 kroki podług subordynacji. Toteż nic dziwnego, że Żydzi i socjaliści i jacykolwiek bezbożnicy mają większy posłuch, aniżeli nasi duszpasterze".*[4]

„Związek Chłopski" był organem klubu katolicko - ludowego przez cały okres jego działalności w sejmie. Kiedy w r. 1905 posłowie Stronnictwa Chłopskiego przystąpili do Centrum Ludowego, wyłoniła się konieczność założenia nowego organu centrowego. W tym celu posłowie Centrum zebrali się 20 grudnia 1905 r. w Krakowie na konferencję w tej sprawie i uchwalili: *„Założenie nowego pisma ludowego jako organu Centrum Ludowego nie da się na razie wykonać i nie przyniosłoby pożytku. Natomiast uprasza się wszystkich redaktorów bądź do Centrum należących, bądź podzielających jego zasady, aby popierali zasady i dążności Centrum Ludowego".*[5]

Miał „Związek Chłopski" silną konkurencję w innych pismach ludowych jak: „Prawda", „Wieniec i Pszczółka", „Gazeta Niedzielna", „Nowy Dzwonek", „Kurier Dąbrowski" i inne.

Od lipca 1905 r. do stycznia 1906 r. pismo nie wychodzi zupełnie, głównie z powodu choroby St. Potoczka. Toczą się nawet układy w sprawie sprzedaży pisma ks. Pastorowi, który miał zapłacić niedobór w wysokości 900 koron. Odsprzedaż pisma nie dochodzi jednak do skutku, a po wyzdrowieniu redaktora wychodzi jeszcze gazetka, choć z trudem do kwietnia 1908 r. W r. 1908 ukazał się jeszcze nr 6 i zdaje się jest to numer ostatni.[6]

---

[3] Związek Chłopski, 1897, nr 7.
[4] Związek Chłopski, 1897, nr 8.
[5] Związek Chłopski, 1906, nr 1.
[6] Biblioteka Jagiellońska posiada roczniki „Związku Chłopskiego" od roku 1894 do 1906. Nieliczne numery z r. 1907 są w posiadaniu Błażeja Potoczka.

Oblicze ideowe i duchowe chłopa w świetle listów i artykułów »Związku Chłopskiego«

Treściowo i ideowo można wyodrębnić w historii „Związku" dwie fazy. Pierwsza obejmuje lata 1894 - 1900, a na czoło wysuwają się wtedy z hasła: walka wyborcza i równa miarka w ponoszeniu ciężarów. Faza druga to lata 1900 - 1906. W tym czasie dźwięczy w artykułach nuta bojowo-moralizatorska, wynoszenie stanu chłopskiego, elementy ludomanii i sztucznego patriotyzmu. Chłopi piszą do „Związku" bardzo dużo, interesują się sprawami polityki i są dumni, że posiadają własną gazetkę. Pisząc zabierają głos w różnych sprawach. Słowa płyną potoczyście, spod serca, na gorąco, często pod wpływem impulsu, żalu czy poczucia krzywdy: *„Ale trzeba sobie przypomnieć, czym był chłop przed 30 laty? Gdyś się go zapytał, czyś ty Polak, to on odpowiadał: Ja nie Polak . . . mówił tak z ciemnoty . . . ale choć o tym nie wiedział i tak był podstawą polskości . . ."*[1]

Nieufność chłopa wobec wszelkiej polityki przedstawia też artykuł: „Uwagi nad rozwojem polityki chłopskiej" — *„Pierwsze wybory, wielu odsunęło się od głosowania, inni dawali głos na najjaśniejszego pana, a drudzy na pana starostę. Nieufność, podejrzenie i lęk, jakie odczuwał chłop przed autonomią, jak człowiek, co się usuwa na bok i z boku patrzy ukosem na to, co się dzieje. Dziś każdy myślący człowiek inaczej już o tej rzeczy sądzi, niż przed laty 20 . . ."*[2] Piotr Michalik z Kurowa pisze: *„Kto słyszał, żeby chłopska gazetka wychodziła? Co to za śliczny zaszczyt dla nas . . ."*[3] Inny chłop zaznacza: *„Jesteśmy narodem, a z dumą to wyrzec możemy, narodem polskim, który ma tak świetną przeszłość zapisaną w swojej historii . . ."*[4] Jeszcze inny stwierdza: *„Niezmiernie mi się podobało to zdanie: chłop jest narodem. Daj, Boże, aby jak najrychlej miał świadomość tę, że jest narodem. Co w tej gazetce jest treści i co spraw pięknych i to takich, że każdy po przeczytaniu powie: właśnie, to by się zdało, właśnie to miałem na myśli. Po przeczytaniu nr 4 aż mi się w głowie zamąciło, a takie przeróżne myśli pakowały mi się do głowy, że choć troszkę muszę się z wami podzielić . . ."*[5]

W związku z setną rocznicą rozbioru Polski pisze redakcja „Związku Chłopskiego": *„Smutna rocznica, 100 lat temu ostatni skrawek Polski został podzielony . . . ale naród polski nie przestał istnieć. Polska istnieje i rośnie w sercach naszych"*.[6]

---

[1] Związek Chłopski, 1895, nr 31.
[2] Związek Chłopski, 1894, nr 11.
[3] Związek Chłopski, 1895, nr 29.
[4] Związek Chłopski, 1894, nr 1.
[5] Związek Chłopski, 1895, nr 9.
[6] Związek Chłopski, 1895, nr 1.

Na zarzut jednego księdza, że nazwa gazetki „Związek Chłopski" jest wyzywająca, odpowiada St. Potoczek: *„Właśnie „Związek Chłopski" ma na celu, żeby słowo chłop traciło swe znaczenie wzgardliwe i odtrącające, a przybierało pierwotne swoje znaczenie pełne godności i siły"*. Jan Kołodziej zaś poucza: *„Do jakiego stanu i pracy Pan Bóg nas powołał, przy tym łagodnie i cierpliwie pozostawać musimy, bo inaczej łaski u Pana Boga na wieczne życie sobie nie zasłużymy . . ."*[7]

Jest chłop obecnie bardzo już wrażliwy na objawy złego traktowania ze strony tych, przed którymi kiedyś bił czołem. Nie może znieść, gdy się do niego mówi z góry. Józef Wójcik z Łazów Biegonickich opisuje wypadek z komisarzem starostwa, gdy jako wójt gminy nie chciał płacić za komisje poborowych. Na to komisarz: *„Coś ty taki mądry, wszystkie gminy płacą, a ty nie chcesz płacić? Ja na to »ty« tak zgniewałem się, że całkiem mną trzęsło i mówię: nie będę płacił. Całą drogę i w nocy spać nie mogłem, roztrząść mnie chciało ze złości. Bo skąd komisarz przychodzi do tego, żeby mówić mi »ty«. Przecie ja tak samo byłem w urzędowaniu jak pan komisarz"*.[8] Ktoś oburza się: *„Niech sobie chłop będzie, czym chce, to jest jego rzeczą, ale pachołki miejskie, co z chłopa żyją, mają zamknąć gębę i być cicho! Tylko chłop chłopu może robić wyrzuty, ale wara pismakom z miasta. Niech sobie wygadują na swoich, ale wara im od chłopów"*.[9] Była to pewnie odpowiedź na jakiś atak ze strony gazet mieszczańskich w N. Sączu. Na siebie natomiast chłopi wypisują różne gorzkie prawdy: Jan Biernat pisze: *„Mój szwagier wrócił z Pesztu i opowiada, jak tam ludzie pracują, a u nas tu, mój Boże! Lenistwo, pijaństwo . . . U nas dużo się gada, radzi, ale nic się nie robi, bo trunek spłukuje wszelką energię i rozum. Tak ta powódź kuflowa unosi wszystko do morza . . . Biada nam i wstyd, jeżeli się nie poprawimy . . ."*.[10]

Podobnie narzeka W. Guzik w liście pisanym z Ameryki, opisując swe wrażenia z podróży: *„I gdyby w narodzie polskim było tyle trzeźwości, ile jest pijaństwa i tyle miłości, ile jest nienawiści, to by czasy się wróciły. O, Potoczku, Pośle kochany! Gdybyś był ze mną i słyszał tę niepewność, tę nędzę ludu polskiego, to by ci serce z piersi wystąpiło. Pracuję w fabryce. Tu kłaniania żadnego nie ma . . ."*.[11]

Tradycje rozwarstwienia klasowego na wsi są jednak i nadal żywe. Chłop gospodarz, posiadacz większego gospodarstwa od-

[7] Związek Chłopski, 1895, nr 11.
[8] Związek Chłopski, 1899, nr 1.
[9] Związek Chłopski, 1900, nr 32.
[10] Związek Chłopski, 1895, nr 25.
[11] Związek Chłopski, 1899, nr 29.

czuwa wyraźnie swą wyższość nad małorolnym czy służebnikiem i nie może się mu w głowie pomieścić, że taki parobek czy sługa mógłby mieć taki sam głos jak on. Józef Chrzanowski z Siedlec, w swoim przemówieniu na walnym zgromadzeniu stronnictwa mówił: *„Między nami na wsi jest takie prawo z dawna, choć nie pisane, że póki parobek, to nie ma głosu w radzie i każdy mu mówi »ty«. A dopiero jak, się ożeni, to wtedy ma prawo w gromadzie i wtedy mówi mu się »wy« i ma prawo głosu . . .".*

W listach i wypowiedziach chłopów dźwięczy często szczególna nuta mistycyzmu religijnego, który łączy odrodzenie Polski z odrodzeniem moralnym jednostek.[12], [13] Obok nuty religijnej niemniej mocno przebija z listów chłopskich uczucie patriotyczne. Jest ono nieraz u chłopów dziwnie zmieszane z czcią dla cesarza.[14] *„O, bo lud jest szczerze przywiązany do swego panującego a uczucie to jest u niego w dziedzictwie po przodkach. Cesarz Józef przeszedł w powieści ludu jako jego obrońca i ojciec prawdziwy . . .".*[15]

Odzyskanie niepodległości, jeszcze mgliste i niewyraźne, wiąże się ściśle w poczuciu chłopów z warstwą chłopską. Tak tłumaczą sobie chłopi proroctwo ks. Marka w jednym z artykułów: *„Ale zato dęby posadzone własną ręką kościoła, po trzecim rozbiorze rosną. Jeżeli te dąbki urosną w okazałe drzewa . . . to Polska odżyje, jeżeli uschną, Polska zaginie. Tymi dębami, które kościół zasadził, jesteśmy my chłopi. Skoro my chłopy urośniemy w okazałe drzewa, Polska nie zginie . . .".*[16] Praca nad odzyskaniem niepodległości w pojęciu piszących do gazetki ma się kształtować przez oświatę ludu i postęp ekonomiczny, a nie przez rewolucję i zbrojne powstania. Franciszek Magryś pisze: *„Jako Polacy pragniemy odbudowania naszej ojczyzny, ale tylko w szacie monarchii konstytucyjno-chłopskiej. To odbudowanie naszej ojczyzny już zaczęliśmy w chwili, gdy poczuliśmy się jej synami i rozpoczęliśmy pracę polityczną i ekonomiczną nad własną oświatą i dobrobytem. Użycia siły zbrojnej dla wybicia się na wolność nie wyrzekamy się, ale nie chcemy niepotrzebnego rozlewu krwi. Gdy Polacy, politycznie, moralnie i ekonomicznie będziemy silni i razem złączeni, sprawiedliwość nam przez ludy Europy wymierzoną być musi. Nie możemy być politycznymi narwańcami . . .".*[17]

---

[12] Jest to przekręcone zdanie ks. Karola Antoniewicza. W jednym ze swych listów opisuje pobyt w Nowym Sączu i między innymi umieszcza zdanie: „połowę nieba zajmą chłopi polscy".

[13] Związek Chłopski, 1895, nr 1.

[14] Związek Chłopski, 1898, nr 24.

[15] Związek Chłopski, 1894, nr 14.

[16] Związek Chłopski, 1901, nr 10.

[17] Związek Chłopski, 1905, nr 7.

Chłopi garną się w tym czasie gorliwie do oświaty i samorzutnie organizują na wsi naukę czytania i pisania. Obok nauczycieli wiejskich pojawia się drugi typ nauczycieli-gospodarzy, którzy udzielają bezpłatnie nauki dzieciom w zimowej porze. Znamienne uwagi czytamy o tym w artykule pt. Kilka słów o oświacie ludu: *„My chcemy wprowadzić na wsie drugi typ nauczycieli, gospodarzy - chłopów. Niczego nie powinno się marnować. Dlaczego nie ma ich talent i praca iść na pożytek? Tyle jest czasu w zimie . . .".*[18] W innym miejscu jest wzmianka o takim samorodnym nauczycielu i jego pracy w notatce: *„Z powiatu sądeckiego możemy podać jeden przykład: w parafii Jakubkowice jest jeden samorodny nauczyciel „zimowy", chłop Nowak, uczy on dzieci czytać i pisać w zimie z bardzo dobrym wynikiem jak to dowodzą coroczne egzamina i pochwały . . ."* [19]

Uczucia patriotyczne chłopów wyrażały się najdobitniej przy obchodach rocznic narodowych. Tak np. rocznicę kościuszkowską obchodzono uroczyście na rynku sądeckim pochodem i przemowami. Przy tej sposobności „Związek Chłopski" pisał: *„Ponieważ obchód rocznicy kościuszkowskiej jest narodowym, przeto w tej uroczystości nie będziemy występowali jako stronnictwo, gdyż w sprawach narodowych nie ma u nas stronnictwa, ale jest jeden naród . . .".*[20] Wspaniale też obchodzili chłopi rocznicę mickiewiczowską. Gazetka tak o tym mówi: *„Na znak dany przez salwy moździerzy banderia ruszyła na most, gdzie oczekiwał oddział pieszy składający się z 250 chłopów. Pierś naprzód, a uśmiech na twarzy, chłopy jak dęby, a wszystko szło w największym porządku, czwórkami. I słychać było głosy spośród inteligencji: lud wiejski, to jest siła najdzielniejsza, to jest podstawa całego narodu. Potem się wszystko uszykowało na rynku, przemówił burmistrz, a po nim Stanisław Potoczek w imieniu chłopów . . ."* [21]

Stary Jan Biernat z Limanowej w swym liście wspomina dawne czasy i dzieje, kiedy to szlachta polowała na dzikiego zwierza. Dziś w tych pałacach, gdzie krążyły puchary, gnieżdżą się sowy. Do listu redakcja dodaje takie słowa: *„Historycy badają te czasy, tylko jeszcze literatura ludowa z dala jest od tych prądów historii. Zdaje się historykom, że jakby się chłop prawdy dowiedział, to nie ukochałby tej Polski, która mu była macochą. Zapominają, że »ta Polska rządząca« . . . to nie jest Polska cała . . . Polska cała to jest jej cały lud, a ta Polska wiele cierpiała . . . Dzieje Polski nie tylko panującej ale i cierpiącej pozna kiedyś lud*

---

18 Związek Chłopski, 1899, nr 15.
19 Związek Chłopski, 1896, nr 8.
20 Związek Chłopski, 1894, nr 2.
21 Związek Chłopski, 1898, nr 5.

i pozna w nich swoje własne dzieje i ukocha je. Czasy się zmieniły, ludzie się zmienili, pokolenia wymarły, o czasach dawnych i dzisiejszy chłop i dzisiejszy pan mogą mówić ze sobą bez urazy, bo ani jeden ani drugi nie winien temu, co było . . ." [22]

Na list Antoniego Grzelaka o roku 1846 odpowiada redakcja: *„Waszego artykuliku o rzezi galicyjskiej nie umieściliśmy, ale Wam na niego odpowiemy. Polak Polaka, choćby się najbardziej nienawidzili mordować nie powinien. Szlachta zawiniła, rząd się zhańbił, ale i chłopi mordując swych braci popełnili zbrodnię Kaina. I brak oświaty nie tłumaczy ich w całości. Mieli religię chrześcijańską, a ta mordować braci zabrania . . ."*.[23] Pewnego rodzaju ciekawostkę stanowi list Franciszka Gieńca z Mystkowa, z opisem uroczystości jaką święcono we wsi, mianowicie: Jubileuszu ustania pańskiego (zniesienia pańszczyzny)[24]: *„Po solennym nabożeństwie odbyło się zebranie, gdzie uradzono postawić pomnik przy drodze gminnej krzyżowej. Przy tym opowiadali starsi, co dobrze pamiętali pańskie, jak to przeklęci hajducy niewinnie bili ludzi. Plan uroczystości był zakrojony na wielką skalę, pochód, pieśni, salwy z moździerzy, a tam, z tej piwnicy, gdzie ludzi męczyli, to stamtąd mieliśmy wynosić piwo na wiwat wolności. Ponieważ wypadła żałoba po morderstwie cesarzowej Elżbiety, skończyło się na zebraniu kółka rolniczego . . ."* [25]

Starsi, poważniejsi chłopi lubią się zbierać, rozmawiać o polityce, ale nie cierpią kłótni i pieniactwa. Józef Maciuszek z Opalanej tak wspomina dawne czasy: *„Gdzie chłopi mieli ochotę do polityki, to się skupiali około mądrzejszych chłopów w powiecie. My np. Sądeczanie skupialiśmy się około Stanisława i Jana Potoczków. Dzisiaj wszystkie stronnictwa rozpuściły całe zgraje swoich naganiaczy . . . aż człowieka obrzydzenie bierze . . . wygadują na chłopów"*.[26]

Listy chłopskie dają nam poznać różne typy chłopskich idealistów, optymistów i pesymistów. Na ogół jednak przeważa ton trzeźwy i praktyczny. W ocenie ludzi i wypadków styl chłopski znamionuje często ton ironiczny i pokpiwający. Między swoje myśli wplatają chłopi często przysłowia, porównania z przyrody, a nawet wiersze. Wiersz dla chłopa to forma bardziej uroczysta wypowiadania się i często piszący prozą wpada w nią samorzutnie, by za chwilę znów przejść do mowy niewiązanej. W porównaniach uderza zestawienie przykładów wziętych z życia jak: rola,

[22] Związek Chłopski, 1895, nr 16.
[23] Związek Chłopski, 1901, nr 6.
[24] Myśl święcenia tej rocznicy wysunął W. Wiącek z Machowa.
[25] Związek Chłopski, 1898, nr 31.
[26] Związek Chłopski, 1900, nr 33.

pług, słońce, rosa, słoma. Dla zobrazowania, że w jedności siła, używają chłopi ulubionego porównania prętu i łozy. Jeden pręt byle kto złamie, ale gdy złączyć je w jedną wiązkę, to i siłacz nie poradzi. Porównanie to stare, sięga bardzo dawnych czasów. Podobnie jest z obrazem cegły i muru. Jedną cegłę łatwo poruszyć, ale muru z cegieł najsilniejszy nie ruszy.

Niejednokrotnie wyraża chłop swe myśli wierszem tam, gdzie należy posłużyć się prozą, np. w listach dziękczynnych i w sprawozdaniach. Michał Welc z Krzemienicy uzyskał dzięki pomocy St. Potoczka ulgi przy spłacie długu. Uszczęśliwiony pisze obszerny poemat dziękczynny. Oto niektóre urywki:

„Błogosław Boże dziś „Związek" ten,
Bo ja już wsparcie znalazłem w nim,
Sławny Potoczek, poseł sejmowy,
Przed którym czapkę zdejmuję z głowy,
Czapkę zdejmuję, usta otwieram,
I z dziękczynienia serce wylewam . . .
On to mi pomógł . . .
Gdy mnie z młodych lat bieda przycisła,
Gdzie się wykręcić, hetta czy wiśta . . .
Niech go za to Bóg darzy . . .
W tym życiu szczęściem i pomyślnością,
A zaś po śmierci wieczną radością . . ."[27]

Zaś Maciej Michna ze Starego Bystrego tak kończy swe myśli o wyborach:

„Ej, Bracia Włościanie! Co tak długo śpicie,
Wybory za pasem, wy się nie budzicie,
A winę wszystkiego czytelnicy noszą,
Przeczytają sobie, we wsi nie ogłoszą"[28]

Stanisław Potoczek poseł na sejm i redaktor »Związku Chłopskiego«

Nazwisko Potoczków związane jest ściśle z rozbudzeniem i rozwojem ruchu ludowego Sądeczyzny. Rodzina Potoczków wywodzi się prawdopodobnie z Nowego Sącza, ale od paru wieków panowały w niej tradycje chłopskie, a gniazdem rodzinnym stał się Rdziostów, mała wioska, położona na wzgórzu, 3 km od Nowego Sącza, przy szosie w stronę Limanowej.

---

[27] Związek Chłopski, 1894, nr 10.

[28] Związek Chłopski, 1895, nr 21.

Nazwa Rdziostów ma się rzekomo wywodzić od imienia pogańskiego bożka Radogasta, którego ołtarz wg legendy wznosił się na dzisiejszym Grodzisku. Jeszcze w zamierzchłych czasach powstała tam prawdopodobnie osada na drodze kupców rzymskich, którzy odbywali swe wyprawy doliną Dunajca. Świadczyłyby o tym wykopane w tym miejscu przez zbieraczy - amatorów różne urny i monety rzymskie.

Stanisław Potoczek urodził się 11 września 1849 r. w Rdziostowie jako dziewiąty z rzędu syn Błażeja Potoczka. Ukończył 5 lat szkoły ludowej w Nowym Sączu i był jak większość ówczesnych działaczy chłopskich samoukiem. W usuwaniu braków w wykształceniu pomagał mu Narcyz Sikorski. Po odbyciu służby wojskowej pracuje na gospodarstwie najstarszego brata Józefa, za młodu uczy się rzemiosła kowalskiego.[1] Duży wpływ wywiera na niego działalność ks. Stojałowskiego i jego gazetek, ale głównym nauczycielem jest dla niego stary Adam Sikorski z Jelnej. Z jego córką Eleonorą zawarł Stanisław związek małżeński. W roku 1876 zostaje wybrany wójtem w Rdziostowie i bierze czynny udział w agitacji wyborczej na rzecz swego teścia w 1883 r.

Jego duży i obszerny dom był ogniskiem, gdzie schodzili się gospodarze z okolic Nowego Sącza, by radzić, układać plany, a rezolutna, młoda gosposia zawstydzała nieraz starych chłopskich polityków swymi trafnymi uwagami. Zdrowy chłopski rozum i powaga wójta zjednały mu, widać, powszechne uznanie, gdyż w r. 1889 chłopi wysunęli jego kandydaturę na posła do sejmu krajowego. Głosowanie w dniu 2 lipca tego roku przyniosło mu, jak wiemy, zwycięstwo i tak wszedł do sejmu jako jeden z pierwszych posłów chłopskich. Gdy w sejmie założony został klub katolicko-ludowy, przewodniczącym klubu wybrano Fr. Kramarczyka, a Potoczka zastępcą przewodniczącego. Godność posła we Lwowie piastuje nieprzerwanie w latach 1889 - 1908. W r. 1907 zdobywa mandat do rady państwa w Wiedniu.

Potoczek odegrał, jak wspomniano, dużą rolę w organizowaniu Związku Stronnictwa Chłopskiego i przez cały czas jego działalności był jego prezesem. W październiku 1908 r. wstąpił do Polsk. Str. Ludowego. Powody swego wstąpienia do PSL podaje sam w artykule „Rada starego chłopa", zamieszczonym w „Przyjacielu Ludu".[2] Pisze tam: *„Z oddziałem chłopskim, jaki był zgrupowany w Związku Chłopskim przystąpiłem do ludowców w 1908 r., wówczas, kiedy po zwycięskich wyborach do Rady*

[1] Najstarszy brat Józef podzielił 50-morgowe gospodarstwo w Rdziostowie na 2 części. 25 morgów otrzymał syn Józefa, Jędrzej, a 25 młodszy brat, Stanisław. Stanisław Potoczek dokupił później jeszcze 8 morgów.

[2] „Przyjaciel Ludu", 1910, nr 20.

Państwa w 1907 r. przyszedł pomyślny także dla ludowców wynik przy wyborach do Sejmu Krajowego w 1908 r. i gdy w ten sposób ludowcy uzyskawszy 40 mandatów poselskich stali się najważniejszym stronnictwem chłopskim. Uznałem za rzecz szkodliwą dalej się rozdzielać, tym więcej, że i cała polityka PSL, a w szczególności przewodnictwo Stapińskiego dawało mi gwarancję, iż polityka PSL pójdzie drogą chłopską".

W PSL nie odegrał już jednak żadnej roli, a rozwijająca się coraz bardziej choroba nerek nie pozwalała mu na żywszą działalność. Zmarł w Rdziostowie 26 czerwca 1919 r., doczekawszy się powstania Polski niepodległej oraz dojrzałości politycznej tego stanu, z którego pochodził i który reprezentował. W tym samym roku jego syn Narcyz przejął spadek poselski po ojcu, wybrany posłem do sejmu ustawodawczego w r. 1919.

St. Potoczek — działacz polityczny

Działalność St. Potoczka zaznaczyła się wyraźnie, tak na arenie sejmowej, jak i w powiecie. Organizuje Związek Stronnictwa Chłopskiego i kieruje nim, wydaje organ tego stronnictwa „Związek Chłopski". Rozwija też żywą działalność na terenie rady powiatowej, jak również na polu oświatowym i gospodarczym w powiecie. Na wielu sesjach sejmowych zabiera głos w różnych sprawach. Przemawia w dyskusji nad budżetem, przy uchwalaniu ustaw, stawia opracowane i zredagowane przez siebie wnioski, wnosi często-gęsto interpelacje w drobniejszych sprawach i bolączkach swego powiatu. W czasie swej pracy poselskiej wniósł tych interpelacji 30. Jeśli chodzi o projekty ustaw, którym poświęcił wiele uwagi i starań, to dwa zasługują na szczególną uwagę: wniosek ustawy o włościach rentowych i wniosek o włączenie obszarów dworskich do gmin.

Jeszcze podczas sesji jesiennej w r. 1892 Potoczek stawia wniosek o włościach rentowych. Włością rentową wg rozumienia wnioskodawcy miało się nazywać takie niepodzielne gospodarstwo chłopskie, na którym ciążył obowiązek opłacania pewnej rocznej kwoty do banku na wyposażenie spadkobierców.[3] Odpowiednio do tego miał istnieć bank rentowy, kredyt rentowy itd. Po raz drugi występuje Potoczek z tym samym wnioskiem w r. 1896, a po raz trzeci w r. 1900. Wreszcie sejm uchwala w r. 1901 ustawę o włościach rentowych, chociaż w zmienionej formie. Ustawa

[3] Jeden z drukowanych egzemplarzy wniosku znajduje się w posiadaniu Bł. Potoczka w Rdziostowie.

jednak nie uzyskuje sankcji rządowej i zostaje odesłana ponownie do komisji sejmowej. Jeszcze w r. 1905 referuje ją znów Kramarczyk (w miejsce chorego Potoczka) a w r. 1908 poseł Wincenty Witos.

W r. 1892 występuje też Potoczek z projektem ustawy o włączeniu obszarów dworskich do gmin, aby ciężary, jakie dla państwa ponosiły dwory i gminy były jednakowe. Wniosek ten napotykał na zażarty opór stańczyków. Daremnie też poseł chłopski ponawia swój wniosek w r. 1896 i r. 1900. Udało się jedynie zrównać ciężary szkolne ponoszone przez dwory i gminy. Potoczek przedkłada również na forum sejmowym wiele wniosków pomniejszych jak: reforma szkół wiejskich, (tzn. by uczyć w nich także praktycznego gospodarstwa) wprowadzenia monopolu trunków, rozszerzenia władzy rad powiatowych, zaprowadzenia szkół zimowych dla dzieci itd. Jako jeden z pierwszych posłów chłopskich występuje też w r. 1894 żądając, chociaż w sposób mglisty, prawa powszechnego głosowania.[4] W r. 1895 pracuje jako zastępca przewodniczącego komisji do rewizji katastru gruntowego. Ta żywa działalność na arenie sejmowej zyskała mu uznanie we wszystkich obozach politycznych.

Podobną walkę o prawa włościan toczy Potoczek na terenie rady powiatowej w Nowym Sączu. Od r. 1889 jest członkiem rady i bierze udział, jak świadczą akta, w każdym jej posiedzeniu. Od r. 1905 chłopi umacniają powoli swe wpływy w radzie, w ostrej walce z obozem mieszczańsko-klerykalnym. Podczas wyborów w tym roku odnoszą przy wyborach do rady zwycięstwo. 20 kwietnia 1906 r. zostaje St. Potoczek wicemarszałkiem rady, zaś po śmierci prezesa Głębockiego, sprawuje faktycznie jego funkcje. Na tym stanowisku poświęca wiele czasu na uporządkowanie agend i rachunków rady, znajdujących się w opłakanym stanie. Obszerne sprawozdanie, jakie ogłosił drukiem, o dotychczasowej gospodarce rady, rzuca światło na marnotrawstwo, beztroskę a nawet nadużycia rządzącej kliki.[5] 16 lutego 1909 r. Potoczek wybrany zostaje marszałkiem rady powiatowej w Nowym Sączu. Wicemarszałkiem wybrano Floriana Obmińskiego, notariusza ze Starego Sącza, który był znanym radykałem. Przy obejmowaniu urzędowania nie obeszło się bez drastycznych scen. Gdy usunięty przez St. Potoczka z urzędu sekretarza rady Karol Merkl, prawa ręka dr Barbackiego, odmówił wydania kluczy od kasy, kazał nowy marszałek wezwać ślusarza i wobec świadków wyłamano zamek.[6]

[4] K. Dunin Wąsowicz, j. w. str. 94.

[5] Sprawozdanie to w formie drukowanej broszury jest w posiadaniu B. Potoczka.

[6] Pisały o tym gazety mieszczańskie np. „Sądeczanin".

Przeciwnicy chłopów, głównie burmistrz Barbacki i ks. infułat Góralik wnieśli rekurs do wydziału krajowego i przez swe wpływy udaremnili chłopskie zwycięstwo. Rada została rozwiązana, tymczasowym komisarzem wyznaczono Wittiga, zaś przy ponownych wyborach marszałkiem został wybrany hr. Adam Stadnicki z Nawojowej.

Brał też Potoczek udział w założeniu szkoły dla gospodyń wiejskich w Podegrodziu. Na walnym zgromadzeniu organizacyjnym w r. 1896 podniosły się głosy, że dziewczęta nie potrzebują wykształcenia. Na to wstała Eleonora Potoczkowa, żona Stanisława i powiedziała: *„Przepraszam, to my na wsi zawsze mamy pozostać w tyle i w tej wielkiej pogardzie, a czy dziewczyna wykształcona w takim zakładzie nie mogłaby być żoną mieszczanina? To już na wsi nie potrzeba więcej nauki i wiedzy? Zawsze mamy być uważane za woły robocze? Potrzeba jest takiego zakładu, aby mieszczanki nauczyły się więcej pracować, a gospodynie miały więcej wiedzy i nauki".*[7]

Urząd posła pojmował Potoczek bardzo szczytnie: *„Poseł to obrońca, który ze swej władzy może robić użytek, jeśli umie i chce.*[8] W polityce i działaniu cechował go trzeźwy rozum oraz wytrwałe dążenie do wytkniętego celu. Kiedy raz jeden z wójtów skarżył się przed nim na swe trudności z władzą, odpowiedział mu poseł w ten sposób: *„Z władzą trza dużo roztropności, jak to mówią: trza brać rzeczy na zimno, to nie znaczy obojętnie, ale zawsze wytrwale i twardo stać przy swoim.*[9]

Drugą zasadą polityczną, która mu przyświecała, to zasada jedności stronnictw chłopskich. Zawsze też głosował razem z ludowcami, gdy tego wymagał interes chłopa. Sam to tłumaczył: *„Druga zasada, której chłopi winni przestrzegać jest ta, aby się nie dzielili na różne stronnictwa. Tylko aby stworzyć jedno potężne stronnictwo chłopskie . . . Tylko powagą i wpływem wielkiej siły potrafimy wywalczyć sobie u innych stanów posłuch dla sprawiedliwych naszych żądań . . .".*[10]

Demagogiem nie był, o godność poselską bezpośrednio nie zabiegał. Był dla swoich zalet powszechnie lubiany w powiecie. Gdy w r. 1897 nie wszedł jako poseł do rady państwa, wszyscy chłopi bardzo to przeżywali. Gdy na drugi dzień pokazał się w mieście, garnęli się tłumnie do niego, a Szczepan Kotlarz, wójt z Wysokiego spotkawszy go płakał jak dziecko.[11]

---

[7] Na podstawie wspomnień starych chłopów podegrodzkich m. in. Wojciecha Maciuszka.

[8] Związek Chłopski, 1894, nr 19.

[9] Związek Chłopski, 1894, nr 8.

[10] „Przyjaciel Ludu", 1910, nr 20.

[11] Związek Chłopski, 1897, nr 8.

W r. 1894 zostaje redaktorem „Związku Chłopskiego". Artykułów pisze jednak stosunkowo niewiele. Swoje odezwy i sprawozdania podpisuje zwykle pełnym nazwiskiem, ale są też i artykuły bez podpisu, które jednak na pewno wyszły spod jego pióra, jak np. artykuł pt. „Polityka jak motyka", omawiający klęską wyborczą ludowców w r. 1901 (podpisany: Chłop od Nowego Sącza).[12] Czytamy tam: *„Nie ma większego aroganta, jak się zrobi z dziada pan. To ten dopiero zieje nienawiścią do chłopa! Chłopi nie powinni z takimi ludźmi ani się łączyć, ani im wierzyć, bo ci nigdy chłopu prawdy nie powiedzą, lecz szyderczo wszystko łgają. Najzdrowszy jest chłopski rozum, ale ze zdrowej nauki, ze zdrowej oświaty".*[13]

Gdy „Związek Chłopski" przestał wychodzić, wysyła swoje listy do „Przyjaciela Ludu". Treścią ich jest nawoływanie do jedności i zgody w stronnictwie w związku z wewnętrznymi rozterkami w jego łonie i wystąpieniami frondy.[14] W pismach Stanisława Potoczka przejawia się zawsze istotny rys jego charakteru i stylu tj. rzeczowość, jasność i prostota.

Był Stanisław Potoczek postacią wybitną w ruchu ludowym Sądeczyzny. Należał do tych pierwszych chłopów, którzy wytrwałą pracą wyrabiali się na przywódców ludowych pewnych rejonów Galicji.

Jan Potoczek — poseł chłopski do rady państwa

W ruchu ludowym rodzina Potoczków ma jeszcze jednego przedstawiciela. Jest nim młodszy brat Stanisława, Jan Potoczek ze Świniarska.[1] Bierze on również udział w organizowaniu stronnictwa chłopskiego i zasługuje na uwagę jako jeden z pierwszych posłów-chłopów do rady państwa w Wiedniu.

Jan Potoczek urodził się w Rdziostowie w r. 1857. Po ukończeniu szkoły ludowej w Nowym Sączu zapisał się do gimnazjum, gdzie ukończył kilka klas i nauczył się trochę po niemiecku. Bardzo też lubił czytać książki z różnych dziedzin wiedzy i nieraz całe noce spędzał nad nimi. Języka niemieckiego uczył się nadto ze słownika. Zgromadził u siebie w Świniarsku dużą bibliotekę, która zawierała nawet dzieła z zakresu archeologii, zbiory listów, czasopism. Niestety jego biblioteka spłonęła wraz ze wszyskimi

---

[12] Oryginał (resztki) tego artykułu znajdują się w zbiorach rodziny Potoczków w Rdziostowie.

[13] Związek Chłopski, 1901, nr 21.

[14] „Przyjaciel Ludu", 1910, nr 20, 21, 23, 52.

[1] Był także drugi Jan Potoczek zw. młodszym (patrz wyżej).

budynkami w pierwszych dniach września 1939 r. Niemcy napotkawszy opór spalili część Świniarska i nie pozwalali niczego ratować. Odbudowane częściowo zabudowania spaliły się powtórnie w r. 1945.

W 24 roku życia Potoczek zostaje wybrany na członka rady powiatowej w Nowym Sączu, a poślubiwszy Marię z Janurów przenosi się na stałe do Świniarska, gdzie zakłada duże gospodarstwo...[2] W r. 1889 wchodzi do komitetu wyborczego utworzonego przez chłopów jako przewodniczący. W r. 1891 głównie dzięki poparciu okolicznych gmin, zostaje wybrany jako jedyny w tej kadencji poseł chłopski do rady państwa. Przeciwnikiem Potoczka przy wyborach był ks. dr Alojzy Góralik, infułat i proboszcz nowosądecki, który w pierwszym głosowaniu otrzymał nawet więcej głosów. W drugim dniu, gdy większość wyborców z dalszych okolic rozjechała się do domów, chłopi gmin najbliższych, dzięki solidarności, wybór Potoczka przegłosowali. Godność posła do rady państwa piastuje bez przerwy od roku 1891 do 1907.

Gdy w r. 1911 rozpisano nowe wybory, zostaje znów Potoczek wybrany do rady państwa wraz z Wincentym Myjakiem, który był członkiem frondy i przeciwnikiem Stapińskiego. Po odzyskaniu niepodległości w r. 1918 zostaje Potoczek wybrany posłem do sejmu z ramienia stronnictwa katolicko - ludowego z okręgu Limanowa. W r. 1922 wysuwa swą kandydaturę w okręgu rzeszowskim, ale nie przechodzi. Odtąd usuwa się w zacisze domowe i poświęca cały czas na podniesienie gospodarstwa i wychowanie dzieci, po śmierci żony.

Rok 1939 przynosi mu ciężki cios, gdyż całe gospodarstwo, owoc wieloletnich wysiłków i nakładów, spłonęło podczas działań wojennych. Niedługo potem umiera w Świniarsku 3 listopada 1941 r. jako starzec 84-letni. Spoczywa w grobowcu obok kościoła na Helenie.

Pierwsze swe kroki w Wiedniu opisuje Jan Potoczek w słowach: *„Takie stosunki (mowa o Kole Polskim, przyp. aut.) zastałem we Wiedniu, gdy w 1891 zostałem wybrany do Rady Państwa, a byłem wtedy spomiędzy chłopów w Galicji sam jeden*

[2] Po śmierci pierwszej żony zm. 15 lutego 1899 r. wchodzi jeszcze dwukrotnie w związki małżeńskie, raz z Zofią Kumor, drugi z Marią Stawiarską. Dzieci z pierwszego i drugiego małżeństwa umarły, kilku synów zginęło na wojnie. Z trzeciego małżeństwa pozostało 4 synów: Józef, Stanisław, Franciszek i Antoni.

tylko wybrany. Rozpatrzywszy się w położeniu i widząc, że w Radzie P. jeden poseł nic nie znaczy, wstąpiłem do Koła Polskiego, ażeby łatwiej spełniać mój obowiązek poselski. W Kole informowałem się u starszych posłów o wszystkim. Na posiedzenia Izby i Koła Polskiego uczęszczałem pilnie i uważałem na wszystko, co dotyczyło ludu wiejskiego i prawie na każdym posiedzeniu Koła przemawiałem. Dnia 14 lipca 1891 r. wypowiedziałem po niemiecku pierwszą moją mowę o zmianie ustawy do przeprowadzenia procesów. Oprócz tego przemawiałem w Radzie o wszystkim, co dolega ludowi wiejskiemu".[3]

W liście do „Pszczółki" z dnia 18 grudnia 1891 r. dzieląc się z czytelnikami swoimi wrażeniami z obrad i składając sprawozdanie ze swej działalności, tak to przedstawia: *„Zwykle posłowie, pierwszy a nieraz i drugi rok w początkach swego posłowania na to obracają, aby się rozpatrzeć w sprawach. Ja także tedy musiałem się rozpatrywać, ale uważałem jednak za mój obowiązek zaraz od otwarcia Rady przedłożyć to, co najbardziej dolega ludności wiejskiej i kilka razy przemawiałem w tych sprawach w Kole Polskim. Koło Polskie nie upoważniło mnie jednak do mówienia o tej sprawie (chodziło o powszechną asekurację od ognia) ani też żadnej rezolucji do rządu nie wniosło. Przy ministerstwie oświadczyłem w Kole Polskim, że chcę przemawiać w Radzie Państwa o reformie procedury cywilnej ze stanowiska włościańskiego i że mam niektóre ważne punkta do przedstawienia panu ministrowi sprawiedliwości. Jednak Koło nie upoważniło mnie do tej mowy. Widzicie, że starałem się o ile mogłem i o ile mi na to pozwolono".*

Nie jest to więc właściwie sprawozdanie, ale raczej przyznanie się do własnej nieporadności. Odpisał mu na to Jan Król z Roztoki: *„A więc lepiejby zrobił Szanowny poseł Potoczek, ażeby wystąpił z Koła Polskiego, bo wtenczas będzie miał wolne ręce i będzie nas mógł bronić bez przeszkody".*[4]

Być może, że członkowie Koła nie pozwalali Potoczkowi przemawiać, gdyż nie dowierzali jego zdolnościom krasomówczym i talentowi wysławiania się po niemiecku. Niemniej jednak, nie był on typem działacza o samodzielnym myśleniu i rzutkim. Na panów i księży spoglądał jako na wyższych od siebie.

Z posiedzeń rady i swoich przemówień zdawał często sprawozdania swym wyborcom i zapoczątkował, jeden z pierwszych, tak zwane sejmiki relacyjne, na których notował skrzętnie życzenia ludności, by je potem przedstawić w Wiedniu. Takie sej-

---

[3] Związek Chłopski, 1906, nr 8.

[4] Pszczółka, 1892, nr 9.

miki odbywał dość często w Nowym Sączu, Limanowej, Nowym Targu. Cieszyły się one wielką popularnością wśród chłopów, zjeżdżała się na nie także liczna inteligencja.

Swoje polityczne wyznanie wiary przedstawił sam w liście swym do Bobrzyńskiego, pisanym z Wiednia 24 kwietnia 1912 r.[5] List ten ma następującą treść: *Wasza Ekscelencjo! Dotąd nie miałem jeszcze sposobności przedstawić Waszej Ekscelencji moje polityczne credo. Przy ostatnich wyborach starostwa nasze przy pierwszym głosowaniu były co do mnie obłudne, a nawet niekiedy mi szkodziły, przy drugim były obojętne, a przy trzecim popierały mnie całą siłą. Obłudę względem mnie mogli spowodować Wszechpolacy, którzy u nas ogromnie Bednarka forsowali i niektórych urzędników mieli za Bednarkiem. Z tytułu wyborów nie mam do Waszej Ekscelencji żadnego żalu. Do Koła Polskiego wstąpiłem, ale nie przyłączyłem się do żadnego stronnictwa reprezentowanego w Kole Polskim.*

Z powodu niewyraźnego, a często dwuznacznego stosunku ludowców, osobliwie ich organu do duchowieństwa, ze względu na to, że duchowieństwo popierało mnie szczerze przy wyborach... w obecnych stosunkach nie mógłbym wstąpić do stronnictwa ludowców. Z powodu, że demokraci narodowi (Wszechpolacy) składają się prawie wyłącznie z urzędników i mieszczaństwa, z którymi poseł chłopski z powodu różności interesów często walczyć musi, wstąpić do nich nie mogę.

Konserwatyści, chociaż bliżsi mi duchem, oficjalnie jednak wstępować do nich nie mógłbym. O wstąpieniu gdzieindziej jeszcze jest mi bardziej niemożliwym, niż do tych, które wymieniłem.

Wobec powodów, które przedstawiłem, uznałem za stosowne być w Kole, ale nie wstępować do żadnego stronnictwa. Wychowany w starych tradycjach Koła, nie mam zamiaru robić obstrukcji i przeciw rządowi centralnemu..., a tym mniej przeciw Waszej Ekscelencji.

W sprawach rolniczych i innych słusznych głosuję zawsze z ludowcami i innymi, jeśli coś dobrego żądają. Za wyborem dr Leo na prezesa Koła głosowałem i oddałem otwartą kartkę Bilińskiemu i Abrahamowiczowi, którzy ją czytali.

Niedawno wniosłem do Prezydium Namiestnictwa memorandum w sprawie wyborów do Rady Powiatowej w Nowym Sączu, które tam życzliwie zostało ocenione... wobec tego uważałem za stosowne przedstawić Waszej Ekscelencji moje credo, że ja nie byłem nigdy wrogiem Waszej Ekscelencji i dziś nim nie

---

[5] List ten znajduje się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. Odpis listu zawdzięczam uprzejmości dr K. Dunina Wąsowicza z Warszawy.

jestem . . . ale owszem idę zawsze na rękę. Przepraszając Waszą Ekscelencję za śmiałość z mej strony pozostaję zawsze z wysokim szacunkiem — Jan Potoczek.

Kiedy w r. 1897 weszli do rady państwa dalsi posłowie chłopscy z ramienia ludowców (Bojko, Krempa, Winkowski, Olszewski) Potoczek trzymał się od nich z dala jako od bezbożników.[6] Toteż „Przyjaciel Ludu" nie szczędzi mu docinków, zowiąc go „uniżonym sługą stańczyków", zaś Bojko w artykule „Pamularze" przedstawił go jako lizusa panów i księży. Pisze tam Bojko m. in.: *„W Kole Polskim zastali nowi posłowie jedynego niegdyś chłopa Potoczka Jana ze Świniarska, człowieka budzącego wstręt i odrazę dla swego bezbrzeżnego lokajstwa. Jeżeli tak się chłop polski ma cywilizować od swej starszej braci, jeżeli poselstwo ma takie charaktery w chłopach wyrabiać, to niech nas Bóg zachowa od tego, aby chłop był posłem.*

Ten Jan Potoczek najprzód chlipnął pamuły, a że jest na usługach aż do przesady partii rządzącej, to go na posła wciąż wybierają. Lud jego powiatu biedny, ciemny, toć jego postępku wcale nie widzi. Panowie go mają jak oko w głowie, pokazują go jako wzór polityka, a u biskupa, jak sam powiada, co chce, to zrobi . . ."[7]

Wyrazy te podyktowała Bojce niechęć do klerykalnych przekonań Potoczka, wiele zarzutów jest jednak w pewnej mierze słusznych.

Dotknięty do żywego Jan Potoczek — odpowiedział Bojce w „Związku Chłopskim" (1906, nr 8), gdzie wytknął Kubie jego huculskie pochodzenie i przeciwstawił jego pracę w Wiedniu swojej, a na końcu dodał: *„Przyjedź do Wiednia a zobaczysz jak ja pilnuję posiedzeń, jak szwędam się po ministerstwach za sprawami moich wyborców".*

Kiedy ludowcy zaczynają zdobywać w Sądeczyźnie coraz większe wpływy, walczy z nimi Potoczek na wiecach, ale traci coraz bardziej wpływy, a zwłaszcza młodzi odsuwają się od niego zupełnie. W r. 1919 nie stawia nawet w Sądeckiem swej kandydatury.

Nie był Jan Potoczek działaczem samodzielnym i energicznym, choć obowiązki posła spełniał po swojemu sumiennie. Na zewnątrz niewiele się udzielał, był charakteru raczej skrytego, zamknięty w sobie. Pochłaniało go gospodarstwo, gromadzenie książek, czytanie i prace wykopaliskowe, które podejmował na małą skalę w powiecie wraz z prof. Józefem Żurowskim z Krakowa. Cechowała go zawsze głęboka religijność, przywiązanie do duchowieństwa i pobożność prawie że przesadna, stąd zwany był przez lu-

[6] Przyjaciel Ludu, 1900, nr 3, 4.
[7] Przyjaciel Ludu, 1906, nr 1, 2, 3.

dowców klerykałem i księżym sługą. Ten jego klerykalizm i niechęć do stronnictwa ludowego doprowadzały go nieraz do niesnasek i nieporozumień z bratem Stanisławem, doszły zaś do szczytu w r. 1907, kiedy ten postawił swoją kandydaturę do rady państwa przeciw bratu i odniósł zwycięstwo. Mówiło się nawet o „kainowej" walce między braćmi.

Chociaż do stronnictwa chłopskiego należał, to jednak w jego pracach i działalności udziału większego nie brał, od gazetki „Związek Chłopski" trzymał się również z dala. Umieścił nawet oświadczenie, w którym zaznacza, że za treść gazetki nie bierze na siebie odpowiedzialności.[8] Swoich zwierzchników i przełożonych umiał też bronić i czynnie. Gdy raz podczas kłótni naszych posłów z niemieckim posłem Wolffem, ten rzucił się ze sztyletem na Badeniego, porwał go Potoczek za kołnierz i wyrzucił z sali.

Do ludowców, a potem do „Piasta" nigdy nie przystał. W roku 1919 należał w sejmie do klubu katolicko-ludowego, w którym cieszył się wielką powagą. W ostatnich latach życia, w życiu politycznym nie brał już żadnego udziału.

W czasie swego posłowania do rady państwa wygłosił Jan Potoczek około 8 większych mów po niemiecku, nie licząc tych, jakie miał w Kole Polskim. Zawierały one niezwykłe bogactwo szczegółów i przykładów z życia ludności wiejskiej, a poruszały przeważnie sprawy gospodarcze jak: regulacja rzek, hodowla koni, sprzedaż trzody chlewnej itd., przy czym podawał wiele cyfr. Kiedy omawiał ustawę o przynależności gminnej, podał dokładnie życiorys niejakiej Tokarczykowej, która wysłużyła 30 lat w Wiedniu, a gdy zachorowała, odesłano ją do gminy, skąd pochodziła, aby ją tam utrzymywano.

„Głos Narodu" w artykule „Mowa chłopa" tak się o nim wyraża: *„Do niedawna jeszcze usiłowano z pewnych kół wmawiać w naszą opinię publiczną, że lud nasz włościański na tak niskim stoi szczeblu oświaty, że na zewnątrz nie może ani jednego uczynić kroku bez nieproszonych opiekunów. Jak wielką nieprawdą jest podobne twierdzenie, wystarczy przytoczyć mowę, jaką dnia 28 marca miał chłopski poseł, albo krócej chłop Jan Potoczek w Izbie poselskiej, przy rozprawie nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Chłop Potoczek dowiódł swą mową, że i na tym polu zawodowym można lepiej służyć interesom szerszych klas ludności znajomością istniejących stosunków, tego, co boli, aniżeli nawet . . . prawdziwym wykształceniem. Żaden bowiem z posłów nie umiał tak dokładnie i szczegółowo przedstawić potrzeby ludu na polu sadownictwa, wskazać, gdzie i jakich w interesie*

[8] Związek Chłopski, 1900, nr 34.

ludu wiejskiego potrzeba zmian w tym kierunku, jak to uczynił chłop Potoczek. A trzeba wiedzieć, że poseł Potoczek przybywszy przed niespełna pięciu laty do Wiednia, prawie wcale nie znał języka niemieckiego. Dziś włada nim wcale dobrze i jest w stanie mieć mowę w Izbie trwającą przeszło pół godziny . . .".[9]

Do gazetki „Związek Chłopski" nie pisywał prawie wcale. Raz tylko poruszony artykułem Bojki odpowiedział w długim liście, posługując się dosadnymi wyrazami. Nieliczne artykuły umieszczał zwykle w „Głosie Narodu" i w „Głosie Katolickim". Treścią ich jest najczęściej obrona zasad wiary i walka z masonami i bezbożnikami.

Wybitniejsi działacze chłopscy Sądeczyzny w latach 1880 — 1914

Obok Potoczków działa cały szereg chłopów. Są to przeważnie naczelnicy gmin w powiecie, co pracą i obyciem w rzeczach publicznych wznieśli się nawet do godności poselskich. Zasługują na omówienie zwłaszcza następujące postacie: Adam Sikorski z Jelnej, Narcyz Sikorski, Józef Chrzanowski z Siedlec, Tomasz Ciągło z Podegrodzia, Józef Maciuszek z Opalanej, Józef Konstanty z Podegrodzia, Józef Kubisz z Łyczanej i Wincenty Myjak z Zagorzyna.

Z wieku i powagi wysuwa się na czoło w ruchu ludowym Sądeczyzny postać starego chłopa, pochodzenia szlacheckiego, A d a m a S i k o r s k i e g o. Rodzina Sikorskich wywodzi się z Jelnej (wioska na drodze do Rożnowa, 12 km od Nowego Sącza). Adam Sikorski urodził się w r. 1816(?). W 20 roku życia wędruje na jakiś czas do Kongresówki, skąd wraca po kilkunastu latach. Pobyt poza rodzinną wioską dał mu okazję do poznania świata i nauczył życia. Gdy wśród chłopów zaczyna budzić się ruch polityczny, jest już Sikorski właściwie starym człowiekiem, ale mimo to z zapałem bierze w nim udział. W r. 1883, tylko wskutek sztuczek wyborczych, nie zostaje posłem. Nazwisko jego figuruje pod odezwą chłopów w sprawie wydawania gazetki „Związek Chłopski". Kiedy w r. 1896 w „Kurierze Lwowskim" zaatakował Bojko „cielęcych Sądeczan" . . . chwyta stary chłop za pióro i z niezwykłą werwą odpowiada Gręboszaninowi w liście „Gdzie prawda"? Pisze tam zwracając się do Bojki: *„Przyjmij jedną radę od starego. Odrzuć ten styl wyższości, bo się ludzie będą śmiali, skąd on to ma? Skąd on taki szlachcic? . . .*

[9] Głos Narodu, 1896, nr 71.



Narcyz Sikorski — ideolog i współorganizator
Związku Stronnictwa Chłopskiego

W dalszych wierszach opisuje wybory w r. 1883, zwalcza żądanie Bojki, że księża winni się wycofać z polityki. Odpisuje mu na to: *„A czemuż to stronnictwo ludowe rabinowi nie każe wycofać się z polityki".*[1]

Dożył sędziwego wieku, zmarł w r. 1909 jako 93-letni starzec.

Narcyz Sikorski z Jelnej był synem Adama Sikorskiego. Po ojcu dziedziczył gorące umiłowanie sprawy ludowej. Po odbyciu studiów w Krakowie pracował w Tarnowie jako weterynarz rządowy, wyjeżdżał często w teren i gdzie tylko mógł udzielał rady i pomocy. Pracował też gorliwie w ruchu ludowym, przy zakładaniu Związku Stronnictwa Chłopskiego. Był też jednym ze współpracowników „Związku Chłopskiego". Wiele artykułów politycznych w latach 1894 - 1900 pochodzi spod jego pióra. On również układał i przeoblekał w formę językową wnioski na Sejm przedkładane przez Stanisława Potoczka. Sam nie szukał rozgłosu. W „Związku Chłopskim" są tylko dwa artykuły z jego podpisem. W pierwszym omawia zagadnienie hodowli trzody chlewnej, w drugim korzyści włości rentowych.[2]

Z posłem Stanisławem Potoczkiem łączyły go serdeczne więzy, udzielał mu często wskazówek, przygotowywał wraz z nim sprawozdania na walne zgromadzenia, służył poradą prawną, bywał w Rdziostowie częstym gościem. Na jednej z komisji zaziębił się i zachorował ciężko. Podczas choroby wzdychał ciągle do wioski rodzinnej, której więcej nie miał zobaczyć. Po długiej chorobie zmarł 19 marca 1903 r., mając lat 50, bardzo żałowany i opłakiwany przez wszystkich.[3] Narcyz Sikorski należy do przedstawicieli inteligencji pochodzenia chłopskiego, która z oddaniem służyła sprawie ludowej i wspierała radą i pomocą poczynania chłopów.

Oprócz Sikorskiego drugim takim przyjacielem chłopskim jest prof. Ludwik Młynek z Tarnowa. Żyje on w wielkiej przyjaźni z Narcyzem Sikorskim. Jego znajomość ze Stanisławem Potoczkiem datuje się od r. 1900. W latach 1901 - 1905 Młynek jest jednym z najpłodniejszych współpracowników gazetki „Związek Chłopski", pisze do niej bardzo dużo artykułów politycznych i ludoznawczych. W pismach tych przebija się bardzo często nuta ludomanii, przesada i sztuczność w wynoszeniu stanu chłopskiego. Wszystkie jego artykuły: o patriotyźmie chłopskim, o wychowaniu chłopskim, Polska i jej ludy i in. są sztuczne i zawierają bardzo wiele błędów historycznych.

---

[1] Związek Chłopski, 1896, nr 29.

[2] Związek Chłopski, 1901, nr 6, 7.

[3] Krótki życiorys N. Sikorskiego podał prof. Ludwik Młynek w „Związku Chłopskim", 1903, nr 10.

W r. 1903 wydaje prof. Ludwik Młynek w nr 33 „Związku Chłopskiego" odezwę do wszystkich poetów ludowych naszego kraju, z prośbą o nadsyłanie życiorysów i utworów dla opracowania książki o literaturze ludowej. Jest to pierwsza próba ujęcia terminu: pisarz ludowy. Na wezwanie to odpowiedzieli tylko Jan Myjak z Zagorzyna i Wawrzyniec Wąsik z Podzamcza, a zapowiedziana książka nie ukazała się. Stosunki prof. Młynka ze St. Potoczkiem zepsuły się w r. 1905, kiedy ten po zerwaniu z Unią Ludową wstępuje do Centrum. Zerwana przyjaźń zostaje nawiązana dopiero w r. 1907. Artykuły swoje do „Związku Chłopskiego" podpisuje Młynek zawsze różnymi kryptonimami.

J ó z e f C h r z a n o w s k i z Siedlec należał również do najstarszego pokolenia działaczy chłopskich. Urodził się w r. 1840 w Nieszkowicach Mał. (pow. gorlicki) skąd przeniósł się do Siedlec, gdzie pełnił obowiązki naczelnika gminy. Został wybrany do zarządu Związku Stronnictwa Chłopskiego i przemawiał dość często na walnych zgromadzeniach stronnictwa, zwłaszcza na temat wyborów.

Mowy te zdradzają bystry rozum, dowcip i są okraszone licznymi przykładami z życia. Kiedy np. mówi o wolności wyborów, tak rozumuje: *„Jeśli wyborcy przy wyborach żądają, aby sobie ten mandat inni kupowali, to potem wybrany poseł uważa mandat za swoją własność i o wyborców nie dba..."* [4] Gdy zaś radzi, by wybierać tych samych chłopów na posłów, opowiada wpierw historię bogatego pana, który ciągle potrawy zmieniał i ciągle chorował, aż trafił na takiego kucharza, co dawał mu ciągle rzeczy proste a smaczne...[5]

Józef Chrzanowski był także członkiem rady powiatowej, powszechnie ceniony dla swego rozumu. Do „Związku Chłopskiego" pisywał artykuły gospodarcze o stawach, kolejach, występował też przeciw pijaństwu, podając statystykę pijaństwa i jego skutków.

Chrzanowski zmarł w Siedlcach 15 marca 1915 r.

T o m a s z C i ą g ł o z Podegrodzia zasługuje na szczególną uwagę, jako jeden z tych chłopów, co własną pracą i uporem doszli do godności poselskich. Urodził się 7 stycznia 1850 r. w Podegrodziu, gdzie ukończył szkołę ludową. Z zawodu był kowalem. Rychło został wójtem w Podegrodziu i współpracował ze St. Potoczkiem nad założeniem stronnictwa chłopskiego. Na pierwszym walnym zgromadzeniu został wybrany do zarządu, gdzie do r. 1900 pełnił funkcję sekretarza. Jego podpis umieszczony jest pod odezwą redakcji do chłopów zawartą w 1 numerze

---

[4] Związek Chłopski, 1895, nr 22.
[5] Związek Chłopski, 1895, nr 22.

„Związku chłopskiego". Jest też inicjatorem założenia szkoły dla gospodyń wiejskich w swej rodzinnej wsi. Kiedy widzi, że plany i zamiary chłopów ugrzęzły gdzieś w biurkach oburza się: *„Bracia chłopi, weźmy się sami do rozpoczętego przez nas dzieła. Dla domu, dla kraju my potrzebujemy gospodyń, żon i matek. Nie usłyszy się wtedy: E, cobyś się ta uczył, ja nie chodziłem do szkoły, ani mój tatuś, a żyjemy. Ale życie nie jest równe życiu . . .*[6]

W r. 1898 w liście do „Związku Chłopskiego" opisuje uroczystość poświęcenia budynku szkolnego (przerobionego z karczmy) i tak się wyraża o oświacie ludu: *„Jeśli umiem przeczytać, napisać, co mi potrzeba, jeśli się lichwiarzowi okpić nie dam, jeżeli rozumiem sprawy gminne, znam swą ziemię i ojczyznę, wystarczy mi taka oświata . . ."*.[7]

W r. 1900 odłącza się od Związku i przechodzi do ludowców, jest nawet kandydatem z ich ramienia do sejmu, ale w wyborach otrzymuje zaledwie 10 głosów. Będąc upartym i nieustępliwym, nie zniechęca się, ale organizuje dalej stronnictwo ludowe w powiecie, urządza wiece i powoli zyskuje coraz więcej zwolenników. W r. 1906 zwołuje już duży wiec ludowców w Podegrodziu. W r. 1907 (31. V.) zostaje wybrany z ramienia ludowców posłem do rady państwa wraz ze St. Potoczkiem, kandydatem związkowców. Jako poseł rozwija bardzo żywą ruchliwość, a w latach 1909 - 1910 organizuje prawie co miesiąc wiece ludowców w różnych gminach powiatu. Zdobywa mu to uznanie i pochwałę władz stronnictwa. „Przyjaciel Ludu" tak o nim pisze: *„Poseł ziemi nowosądeckiej Tomasz Ciągło jakkolwiek wiekiem jeden z najstarszych w gronie posłów ludowych, należy obok Wójcika do najpilniejszych posłów, którzy o swoich wyborcach nie zapominają i w wolnym czasie urządzają w różnych stronach swego okręgu wyborczego sejmiki relacyjne . . ."*.[8] Gdy w r. 1910 obchodzono w Krakowie pięćsetną rocznicę Grunwaldu, brała w uroczystościach również udział grupa chłopów w strojach regionalnych pod przewodnictwem posła Ciągło. Pisywał też artykuły do „Związku Chłopskiego" i „Przyjaciela Ludu" o treści gospodarczej oraz umieszczał sprawozdania.

Była to natura bardzo ambitna, uparta i zawzięta oraz wytrwała w dążeniu do wytkniętego celu. Zdaje się, że między nim a Potoczkiem istniał od początku pewien antagonizm, który pogłębiał się coraz bardziej i doprowadził do zerwania Ciągły ze Związkiem Stronnictwa Chłopskiego. W tym wypadku Ciągło okazał więcej rozumu politycznego od St. Potoczka, gdyż zrozu-

[6] Związek Chłopski, 1899, nr 32.
[7] Związek Chłopski, 1898, nr 34.
[8] Przyjaciel Ludu, 1910, nr 48.

miał wcześniej, że ludowcy prędzej czy później zdobędą decydujący wpływ na chłopów. Jego też zasługą jest organizacja Stronnictwa Ludowego w Sądeczyźnie.

Zmarł 11 maja 1912 r. w Podegrodziu. Ma na tamtejszym cmentarzu ładny pomnik z fotografią.

Józef Maciuszek z Opalanej należy do wybitniejszych działaczy chłopskich w ruchu ludowym Sądeczyzny i jest jednym z głównych współpracowników St. Potoczka. Urodził się w Podegrodziu 28 stycznia 1857 r. i tam ukończył szkołę ludową. Po ożenieniu się zamieszkał w Opalanej (przysiółek Gabonia k/Starego Sącza) i piastował tam urząd naczelnika gminy przez 12 lat. Brał czynny udział w organizowaniu stronnictwa chłopskiego i był wybierany do zarządu Związku przez cały okres jego istnienia. Około r. 1896 przeniósł się do Podegrodzia na stanowisko wójta gminy po T. Ciągło. Na tym urzędzie przejawiał dużą ruchliwość przy założeniu kółka rolniczego, budowie gościńca, regulacji Dunajca i budowie szkoły dla gospodyń wiejskich. W roku 1908 przeszedł wraz ze St. Potoczkiem do PSL, a na wiecu, który odbył się w Nowym Sączu z udziałem Stapińskiego z uznaniem witał pojednanie się ludowców z kościołem i duchowieństwem. Później jednak zbliżył się raczej do Jana Potoczka i do utworzonego przez bp. tarnowskiego Wałęgę stronnictwa katolicko-ludowego. Gdy w r. 1913 rozpisano nowe wybory, wychodzi z nich wraz z J. Potoczkiem jako kandydat księży.

Maciuszek pisuje do „Związku Chłopskiego" liczne artykuły, głównie przeciw lichwiarzom i podpisuje się w nich zwykle: „J. M. znad Skałki", „Chłop znad Dunajca", „Chłop znad Skałki", „Józef znad Dunajca". Często artykuły swoje kończy wierszem. W artykułach i wypowiedziach cechuje go zawsze rozsądek oraz rubaszny i żartobliwy ton. Odnosi się to zwłaszcza do artykułów przeciw karczmom w Podegrodziu i Gołkowicach. W numerze 28 „Związku Chłopskiego" z r. 1901 opisuje ciekawe wydarzenie, które dotychczas jeszcze żyje w pamięci starszych chłopów. Opowiadanie ma tytuł: „Wyprowadzenie lichwiarza ze wsi czyli radość, jakich mało" (napisał: „Chłop znad Dunajca").

Mieszkał w Podegrodziu lichwiarz, który kupił dom przy samym kościele w 1877 r. Bardzo to drażniło wszystkich, bo każda procesja musiała przechodzić koło jego podwórka i Maciuszek już dawno próbował nieproszonego gościa stamtąd usunąć, ale na próżno. Użył wreszcie podstępu. Namówił jednego z gospodarzy i pouczył go, jak ma postąpić. Ten poszedł do paskarza z propozycją kupna jego domu na założenie sklepu dla konkurencji z kółkiem rolniczym i klął przy tym i wyzywał Maciuszka wraz z całym kółkiem. Lichwiarz dał się podejść i sprzedał dom gospodarzowi, który wg umowy zaraz odstąpił go na rzecz kółka.

Gdy się ludzie o tym dowiedzieli, radość była ogromna, a gdy nadszedł dzień wyprowadzin lichwiarza, w całej wsi od świtu zapanował ruch. Postanowiono urządzić sobie przedstawienie. Gdy paskarz się spakował, ruszył pochód: na przodzie dwóch parobków w odpowiednim przebraniu, potem policjant z pałaszem, a za wozem paskarza znowu dwóch przebranych parobczaków. W czasie pochodu grzmiały salwy z moździerzy, grała muzyka, a cała wieś zbiegła się jak na widowisko.

Ze szczególną pasją atakuje Maciuszek w swych artykułach ówczesnych socjalistów, obawia się bowiem, że w Polsce wprowadzą taką anarchię jak we Francji, „g d z i e r o z s t r z y g a j ą b o m b y i s z t y l e t y". Należy zauważyć, że w świadomości ówczesnych chłopów, może pod wpływem prawicowej propagandy, wyraz „s o c j a l i s t a" był uosobieniem wywrotowca, bezbożnika i masona. Stąd też radzi Maciuszek socjaliście: *„Uderzże się w piersi, pokutuj za grzechy, aby z ciebie w piekle nie mieli pociechy".*[9] Szczególnie często odpowiada Maciuszek za zaczepki „Przyjaciela Ludu" czy „Sądeczanina". Można więc wnosić, że czytywał te pisma i inne. Dając odprawę „Łączności", która rzucała fałsze na St. Potoczka, a wychwalała Jana, zaznacza: *„My chłopi skupiamy się nie około familii Potoczków, ale około Związku Chłopskiego i jego programu. U nas Potoczków może całkiem nie być, a powaga Związku Chłopskiego ani na włos się nie zachwieje".*[10]

Kiedy raz w r. 1901 na zgromadzeniu przedwyborczym jakiś ksiądz ruski z Krynicy postawił kandydaturę F. Ciągły przeciw St. Potoczkowi, Maciuszek mu odpowiedział: *„Ks. proboszcz z Krynicy chciałby nas na takich dutków wystawić jak ci, co się kłócili o mleko u krowy i obaj ciągnęli, jeden za rogi, a drugi za ogon, a trzeci przyszedł, wydoił krowę, mleko zabrał. Stawia chłopa przeciw chłopu . . .".*[11]

Maciuszek był postacią lubianą i szanowaną powszechnie, a chłopi cenili w nim wierność dla Związku, zdrowy rozsądek i wesołe usposobienie. Zmarł 5 sierpnia 1923 r. w Podegrodziu i spoczywa na cmentarzu, obok T. Ciągły.

J ó z e f K o n s t a n t y z Podegrodzia to trzeci obok Maciuszka i Ciągły, działacz chłopski z tej wsi. Urodzony w r. 1856 w Podegrodziu, tam ukończył szkołę ludową. Zajmowały go głównie sprawy rolnicze i praktyczne. Był bowiem kowalem, stolarzem i cieślą. Podczas regulacji Dunajca pełnił służbę dozorcy przy robotach. W r. 1888 został wybrany zastępcą wójta i urząd ten pełnił przez szereg lat.

---

[9] Związek Chłopski, 1894, nr 18.
[10] Związek Chłopski, 1900, nr 34. [11] Związek Chłopski, 1901, nr 28.

Pisywał do „Związku Chłopskiego" krótkie sprawozdania. W jednym np. numerze (z r. 1900 — nr 5) opisuje jak to Podegrodzie pozbyło się trzech karczem. Jedną rozebrano, drugą przeznaczono na szkółkę, a w trzeciej umieszczono kółko rolnicze. Gdy w r. 1902 w Podegrodziu kasę pożyczkową założono, Konstanty w niej kasjerem został. Kiedy w r. 1914 weszły wojska carskie do Podegrodzia i zażądały od kasjera pieniędzy, ten sprytnie pieniądze schował (i także księgi) a na legiony ofiarował z kasy 1 075 zł reńskich. W r. 1929 za pracę nad podniesieniem rolnictwa w powiecie Nowy Sącz otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi.[12] Zmarł w r. 1929 w Podegrodziu.

Józef Kubisz urodził się w Łyczanej w r. 1871 i tu ukończył szkołę ludową. Nazwisko jego spotykamy w r. 1906 i 1909 wśród członków rady powiatowej. W r. 1911 był kandydatem do sejmu z ramienia PSL. Popierał go bardzo „Przyjaciel Ludu": *„Obecnie chłopi popierają kandydaturę J. Kubisza, którego zna cały powiat jako dzielnego i energicznego chłopa"*[13]

Jednak z powodu ogromnego rozbicia głosów odpadł w drugim głosowaniu. W r. 1910 wszedł do rady naczelnej PSL jako delegat z Sądeckiego. Największą działalność rozwija Kubisz w czasie I wojny światowej wraz ze swym siostrzeńcem Franciszkiem Piątkowskim. Dom jego stał się miejscem, gdzie każdy mógł znaleźć poradę i pomoc. Kubisz kierował akcją zasiłków wojennych i zwalniania chłopów od wojennych świadczeń. W roku 1918, gdy zebrał się komitet chłopski, wybrano Kubisza jako zastępcę tego komitetu. W tym samym roku, nie czekając na dekret o reformie rolnej Kubisz rozparcelował dwór w Łyczanej. Po r. 1920 nie brał już żywszego udziału w życiu politycznym powiatu. Do gazetek chłopskich nie pisywał.

Siostrzeniec Kubisza — Franciszek Piątkowski, urodzony w Lipnicy w roku 1887, po ukończeniu studiów akademickich na wydziale prawa UJ, poświęcił się służbie notarialnej. Gdy wybuchła wojna, zrezygnował z dobrej posady, pospieszył do stron rodzinnych, osiadł w Łyczanej u J. Kubisza i bezinteresownie udzielał chłopom pomocy prawnej. Pisywał też do „Piasta" liczne artykuły z zakresu prawa. W r. 1918 komisja likwidacyjna powołała go na komisarza powiatu nowosądeckiego. Potem był starostą w Limanowej. Za rządów Witosa powołany został do prezydium rady ministrów na stanowisko referenta prawnego. Niestety trawiąca go od dawna choroba płuc rozwinęła się tu jeszcze bardziej i położyła kres jego karierze. Zmarł w Przasnyszu, 30 grudnia 1922 r.[14]

---

[12] Podegrodzie, zarys monografii wsi, Kraków 1937.
[13] Przyjaciel Ludu, 1911, nr 22. [14] Piast, 1923, nr 4.

Wincenty Myjak jest krewnym poety ludowego Jana Myjaka z Zagorzyna. Urodził się 11 lipca 1876 r. w Zagorzynie. Ukończył tu szkołę ludową, a potem 6 klas gimnazjalnych w Nowym Sączu. Był wójtem w Zagorzynie i na tym stanowisku poświęcił wiele pracy, by przeprowadzić gościniec przez wieś. W r. 1908 PSL wysuwa jego kandydaturę na posła. Zaleca go też „Przyjaciel Ludu" pisząc: *„Chłopi powiatu sądeckiego muszą dołożyć sił, aby przekonać p. p. Potoczków, że poselstwo jest prawem całego ludu, a nie własnością rodziny Potoczków. St. Potoczek powinien już sam uznać, że na stare lata ma dość obowiązków posła do Rady Państwa... a Jan Potoczek też się dość naposłował. Trzeba znowu z innych stron powiatu wybrać nowego człowieka".*[15]

25 lutego 1908 r. Wincenty Myjak zostaje wybrany posłem do sejmu. Ale Stapiński popierając go zawiódł się, bo Myjak w r. 1910 przeszedł do frondy i zwalczał ostro prezesa PSL. Kiedy więc przyszło do ponownych wyborów w r. 1911 do rady państwa już go Stapiński nie zachwala, jak przedtem: *„Ci, co głosowali na Myjaka, może nareszcie zechcą się dowiedzieć, że nie żadna osobista niechęć przemawia przeciw niemu, tylko fakt, że jako poseł na Sejm okazał się zupełnie do niczego i tylko chłopom wstyd robił, hulaszczym życiem po całych nocach...".*[16]

Mimo tych oskarżeń, bardzo zresztą stronniczych, chłopi sądeccy, zwłaszcza z okolic Łącka, którzy bardzo Myjaka cenili, wybrali go posłem. Po r. 1920 usunął się od polityki. Oddał się natomiast działalności gospodarczej, organizując spółki tartakowe itd.

Wincenty Myjak był bardzo przez chłopów lubiany dla rzutkości swego charakteru i wesołego usposobienia. Zmarł w r. 1936.

Oblicze polityczne Sądeczyzny w latach 1909 — 1914

Kiedy w r. 1908 Stanisław Potoczek wstąpił do PSL, stronnictwo to uzyskało w Sądeczyźnie przewagę. W dołach jednak trwały jeszcze ciągle tarcia przy stapianiu się dawnych potoczkowców z ludowcami, a proces łączenia się starych i młodych odbywał się bardzo powoli, mimo wielkiej ruchliwości posła Ciągły, który gorliwie agitował za jednością. Do tego samego nawoływał Potoczek w swoich artykułach do „Przyjaciela Ludu".

By zaprowadzić jakąś jednolitą organizację ruchu ludowego w powiecie uchwalono (na wielkim wiecu w dniu 4 listopada

[15] Przyjaciel Ludu, 1908, nr 5.
[16] Przyjaciel Ludu, 1911, nr 25.

1910 r., zwołanym przez Tomasza Ciągłę do Nowego Sącza) wybrać tymczasowy komitet organizacyjny złożony z ludowców i związkowców. Komitet miał zwołać po upływie 2 miesięcy zjazd wszystkich delegatów gminnych z całego powiatu i wybrać zarząd komitetu powiatowego. Do komitetu organizacyjnego wybrani zostali Ciągło i Maciuszek jako przewodniczący, a do pomocy J. Kubisz i Narcyz Potoczek. Stanisław Potoczek z powodu choroby usunął się od życia politycznego całkowicie. Ale przejście Myjaka do frondy wprowadziło nowe zamieszanie w szeregi chłopskie. Zwolna i stronnictwo narodowe uzyskuje coraz większy wpływ, zwłaszcza wśród inteligencji chłopskiej i mieszczaństwa. Stąd też, zdaje się, do całkowitego zjednoczenia się chłopów w powiecie nie doszło.

Najlepszym przykładem tego, jaka pstrokacizna polityczna panowała wtedy w powiecie były wybory do rady państwa w r. 1911. W okręgu nr 48 obejmującym Nowy Sącz, Limanową i Grybów, na ogólną ilość 21 013 głosów, w pierwszym głosowaniu w dniu 13 czerwca 1911 r. otrzymali: Kubisz — 1705 głosów (PSL), Cieluch — 2592 (SN), Ciągło — 718 (PSL), St. Potoczek — 913 (PSL), Maciuszek — 624 (PSL), Myjak W. — 2559 (fronda), Bednarek St. — 2241 (SN), Potoczek Jan — 2511 (Centrum), Kuciałowski — 1562 (?), ks. Hnatyszak — 4535 (Rusin).

W głosowaniu drugim w dniu 21 czerwca ogólna ilość głosów wynosiła 20 202. Z tego otrzymali: Kubisz — 1917 głosów, Cieluch — 2928, Ciągło — 34, Myjak W. — 3652, Bednarek — 2959, Potoczek Jan — 3934, Ks. Hnatyszak — 4449.

Stapiński tak pisał o tych wyborach: *„Tu jest kolebka ruchu chłopskiego w 1889 r. Niestety, tu przez cały czas działo się najgorzej, tu zapanowało największe rozbicie, częścią przez przeklętą zazdrość wzajemną, a częścią przez podszepty zgubne różnych warchołów. Rejent Obmiński ze Starego Sącza, narwany człowiek i najgorszy polityk, jak rozbił Radę Powiatową, tak przyczynił się bardzo do rozbicia tych wyborów, aż przyszło do ścisłego głosowania między Myjakiem, Janem Potoczkiem i ks. Hnatyszakiem . . . Wzywamy tedy wszystkich naszych przyjaciół, aby poszli ławą do urny, aby broń Boże, nie przeszedł ks. Hnatyszak w tym polskim okręgu . . .".*[1]

28 czerwca 1911 r. odbyło się trzecie głosowanie, w którym: Myjak W. otrzymał 7017 głosów, Potoczek Jan — 8009, ks. Hnatyszak — 4754. Wybrani więc zostali W. Myjak i Jan Potoczek, z czego Stapiński wcale nie był zadowolony, bo byli to jego przeciwnicy. Powiat podzielił się po staremu na dwa obozy: zwolenników Centrum czyli stronnictwa katolicko-ludowego oraz zwo-

[1] Przyjaciel Ludu, 1911, nr 26.

lenników PSL, a po kongresie rzeszowskim stronników PSL „Piast". 22 maja 1914 r. urządziło stronnictwo katolicko-ludowe wielki zjazd w Tarnowie pod egidą bp Wałęgi. Przemawiali tam Jan Potoczek i Józef Maciuszek, którzy potępili wszystkich innych jako masonów.

Po rozdziale w PSL w r. 1913 na kongresie rzeszowskim po stronie „Piasta" opowiedzieli się zdecydowanie Kubisz i Narcyz Potoczek, którzy zdobyli w powiecie największe wpływy. Ze starych związkowców wielu już nie żyło, inni odsunęli się od pracy politycznej, jeszcze inni (Maciuszek i Jan Potoczek) przystali do stronnictwa katolicko-ludowego.

Taki stan rzeczy zastała pożoga wojenna 1914 r.

Po wojnie w Sądeczyźnie zaczął się gorączkowy ruch. Już w początkach 1918 r. nastroje wolnościowe i patriotyczne zaczęły ogarniać górskie wioski powiatu. 30 stycznia 1918 r. odbyło się w Nowym Sączu wielkie zgromadzenie powszechne z udziałem mas chłopskich, na którym uchwalono rezolucję: „Postulatem naszym narodowym jest utworzenie niezawisłej i zjednoczonej Polski z dostępem do morza".[2]

18 października 1918 r. odbyło się zebranie licznych włościan domagających się przeprowadzenia reformy rolnej. W sprawozdaniu z tego zebrania czytamy: *„Światopogląd obywateli tutejszych zdemokratyzował się w czasie wojny znacznie. Obok ruchu socjalistycznego, który ma oparcie i siedzibę między kolejowymi robotnikami, wzrósł w powiecie ruch ludowy na gruzach stronnictwa katolicko-ludowego. Dziś nie straszy się ludu socjalistami i masonami-ludowcami, bo w takie strachy nie wierzy ogromna większość. Przed zdecydowaną przewagą postępowych stronnictw ustąpiło dotychczas z szerszej areny politycznej dwu managerów starego porządku, a to burmistrz Barbacki i prezes związku katolicko-ludowego, b. poseł Jan Potoczek . . .".*[3]

Wyrazem tych radykalnych tendencji była też, jak już wspomniano parcelacja dworu w Łyczanej, dokonana przez chłopów.

8 listopada 1918 r. zwołał komitet chłopski delegatów ze wszystkich gmin. Już przed zebraniem dał się zauważyć na sali wrogi nastrój przeciw b. posłowi Janowi Potoczkowi. Chłopi odrzucili jego kandydaturę na zastępcę przewodniczącego zebrania, natomiast w skład prezydium powołali Narcyza Potoczka jako przewodniczącego oraz J. Kubisza i J. Słabego jako zastępców.

[2] Piast, 1918, nr 7.
[3] Piast, 1918, nr 46.

Janowi Potoczkowi nie pozwoliło zgromadzenie nawet przemawiać. Wybrano następnie 30 członków i 30 zastępców do powiatowej komisji likwidacyjnej.

Wśród wielu uchwał zgromadzenie podjęło i taką, by zamiast innych tytułów mówić każdemu: o b y w a t e l u i że nie wypada wolnemu obywatelowi całować nikogo drugiego po rękach.[4]

W wyborach do sejmu konstytucyjnego z okręgu Nowy Sącz wyszło dwu piastowców: dr Stanisław Ćwikowski i Narcyz Potoczek. W wyborach do sejmu ustawodawczego w r. 1922 wybrany został Narcyz Potoczek, kandydat „Piasta".

Ruch ludowy Sądeczyzny w latach 1918 - 1930 można podzielić na dwa okresy: pierwszy, to lata 1918 - 1926. Cechuje go przerost polityki, zażarta walka stronnictw i mania wiecowania. Wytrwały przemyślany wysiłek zszedł na plan drugi, a nędzę chłopską w trudnym, powojennym okresie wyzyskiwali różni krzykacze na swoją korzyść. Powiat sądecki był w tym czasie opanowany w większości przez stronnictwo „Piasta". Ale i dawni zwolennicy Stapińskiego też próbują dojść do głosu. W latach 1924 - 1926 wychodziła w Nowym Sączu gazetka „Związek Chłopski", redagowana przez dra Józefa Łodygowskiego i Józefa Mokrzyckiego. Był to organ dawnej lewicy PSL. 14 marca 1924 r. urządził Stapiński wiec w Nowym Sączu, atakując ostro piastowców i Witosa. Józef Mokrzycki organizował w różnych gminach powiatu komórki Związku Chłopskiego, ale rezultaty tej akcji były raczej nikłe. Sama gazetka „Związek Chłopski" pełna ataków na Witosa i Narcyza Potoczka wychodziła bardzo nieregularnie i liczyła zaledwie kilkuset czytelników.

Kiedy w r. 1926 posłowie Związku Chłopskiego i Wyzwolenia łączą się w jeden klub poselski pod nazwą S t r o n n i c t w o C h ł o p s k i e, J. Mokrzycki zaczyna wydawać nową gazetkę pt. „Nowy Związek Chłopski". Pierwszy numer ukazał się 5 października 1926 (bez podania roku). Jedyny egzemplarz pisma posiada Biblioteka Miejska w Nowym Sączu. W artykule wstępnym gazetki czytamy: *„Jeśli chcemy mieć stronnictwo chłopskie, powinniśmy mu dać cechę wybitnie chłopską, klasową. Uważamy za przykazanie polityki chłopskiej zjednoczenie wszystkich posłów chłopów w jeden klub Związku Chłopskiego"*. Gazetka jednak przestała wychodzić po kilku numerach.

Wiecowanie, zwłaszcza w początkowych latach po odzyskaniu niepodległości przybrało wprost przerażające rozmiary. Wiec za wiecem odbywał się w różnych gminach i cały powiat rozbrzmiewał echami gromkich okrzyków wszystkich przeciwko wszystkim. Nie było prawie miesiąca, by gromady chłopów nie ciągnęły

[4] Piast, 1918, nr 46.

z jednego miejsca na drugie, jak na odpust, by się wyszumieć w pokrzykiwaniach, wiwatach czy poniżaniu swoich przeciwników. Takie rozwydrzenie, spory i kłótnie wzbudzały u rozumnych włościan niechęć i sprzeciw. Daje temu wyraz chłop, Ignacy Franczyk, ze Zbludzy (k. Łącka) w kilku artykułach umieszczonych w „Piaście". (Podpisuje się w nich: Ignacy Franczyk, chłop ze Sandeckiego). W jednym np. miejscu pisze zwracając się do niezadowolonych urzędników: *„To wszystko, na co wy rzucacie potwarze, to wszystko jest Polska. Wy, panowie urzędnicy, którzyście się łasili jak psy przed byle jakim dygnitarzem z Wiednia, dziś całym waszym zajęciem jest ujadanie na rząd".*[5] W innym artykule pt. „Trucizna niewoli" zastanawia się Franczyk: *„Skąd się u nas wzięła taka nienawiść wzajemna, dlaczego my mamy tyle stronnictw, jak żaden inny naród? Okazało się, że wiele trucizny wsączyli w nas zaborcy, zamiast się łączyć, zamiast zacierać kłótnie, zaczęliśmy się jeszcze bardziej żreć. Opętała naród najgłupsza myśl, że wolność odzyskana, to wolność jeszcze większego kłócenia się . . .".*[6] W artykule pt. „Powód i skutek chłopskiego rozbicia" pisze: *„Gdy tak człowiek przeczyta gazety tych wszystkich partii ludowych, to się w głowie tak przedstawi, jak gdyby rodzina mająca wspólnie dla swego dobra pracować, biła się z sobą i deptała swymi stopami rolę, która ma być zasiana . . ."*[7]

W okresie drugim, w latach 1926 - 1930 zewnętrzna ruchliwość polityczna w powiecie słabnie; ogół chłopów interesuje się sprawami gospodarczymi, zakładaniem kółek rolniczych, powiększaniem hodowli. Roznamiętnienie polityczne uspokaja się.

Działacze chłopscy w latach 1918 — 1930

Narcyz Potoczek z Chełmca, najstarszy syn Stanisława Potoczka z Rdziostowa, urodził się w Rdziostowie 15 kwietnia 1876 r. Ukończył 7 klas szkoły powszechnej w Nowym Sączu. Jeszcze przed r. 1914 przeniósł się do Chełmca, gdzie założył własne gospodarstwo. Już w tym czasie zaczął brać udział w ruchu politycznym powiatu.

Po odzyskaniu niepodległości został wybrany w r. 1919 posłem do sejmu konstytucyjnego, a w r. 1922 do sejmu ustawodawczego, jako kandydat „Piasta". Godność poselską sprawował nieprzerwanie do r. 1935. Przyczynił się w dużej mierze do założenia w powiecie okręgowego towarzystwa rolniczego, w którym

[5] Piast, 1921, nr 37.
[6] Piast, 1934, nr 2.
[7] Piast, 1926, nr 5.

został prezesem. W stronnictwie „Piasta" należał do zarządu głównego i cieszył się wielkimi wpływami, jako spadkobierca dziedzictwa politycznego swego ojca, którego Witos znał dobrze.

W r. 1930 po aresztowaniu Witosa, Kiernika i innych przywódców „Piasta", z obawy przed represjami wystąpił ze stronnictwa i zgłosił przystąpienie do BBWR. W r. 1930 został wybrany posłem już z ramienia sanacji. W r. 1935 stracił mandat poselski i wpływy w powiecie. Umarł w zupełnym zapomnieniu 23 listopada 1943 r. w Chełmcu.

Najbuniejszą działalność polityczną rozwinął Narcyz Potoczek po r. 1918. Jako poseł z ramienia „Piasta" i prezes pow. komitetu urządzał w powiecie bardzo częste wiece i zebrania, naśladując dawne tradycje posłów ludowych. Pierwsze takie zgromadzenie odbyło się 25 kwietnia 1919 r., przy udziale ogromnych tłumów chłopów w sali ratusza w Nowym Sączu. Potoczek złożył poselskie sprawozdanie ze swej działalności. Za tym więc poszły inne i odtąd prawie co kilka miesięcy odbywały się one w różnych częściach powiatu. Dość powiedzieć, że w latach 1920 - 1925 było ich w powiecie ponad 30. Na arenie sejmowej rozwinął N. Potoczek wielką ruchliwość i wniósł szereg wniosków i interpelacji. W jednej z nich wezwał rząd do odbudowy mostu w Kurowie, w innej do regulacji Dunajca.

W roku 1921 wskutek zabiegów Potoczka i Rączkowskiego ministerstwo spraw wojskowych wydało zarządzenie nakazujące zwolnienie ze służby wojskowej samoistnych gospodarzy rolnych. 19 lutego 1919 r. wygłosił Potoczek w sejmie przemówienie, w sprawie udzielania kredytów rolnikom na zasiewy. 22 sierpnia 1925 r. odbył się w Nowym Sączu wielki wiec rolniczy zwołany przez Potoczka jako prezesa OTR. W r. 1926 interpeluje rząd, żeby ten udzielił doraźnej pomocy ludności powiatu sądeckiego dotkniętego klęską gradobicia.

Był więc Narcyz Potoczek orędownikiem spraw rolniczych swego powiatu na arenie sejmowej i pracował bardzo owocnie nad rozwojem rolnictwa w Sądeczyźnie. Wszystko to zjednało mu dużą popularność wśród chłopów, którzy chętnie go słuchali i przyklaskiwali jego mowom. Całą jednak popularność stracił Potoczek przez wstąpienie do BBWR. Odbyło się to w dość dziwnych okolicznościach i było prawdziwą niespodzianką dla jego przyjaciół politycznych.

Jeszcze bowiem 18 września 1930 r. na posiedzeniu zarządu głównego „Piasta" przemawiał gorąco jako zwolennik Witosa i twierdził, że aresztowanie przywódców „Piasta" otworzyło chłopom oczy i że dopiero teraz zacznie się walka z dyktaturą Piłsudskiego („Piast", 1930, nr 43). Jakież było zdziwienie wszystkich, kiedy w kilka dni później, bo 25 września Potoczek nadesłał

do zarządu okręgowego „Piasta" pismo, w którym zgłosił wystąpienie ze stronnictwa. 5 października ukazuje się w sanacyjnym piśmie sądeckim „Głos Podhala" artykuł, w którym b. piastowiec deklaruje przystąpienie do BBWR. Czytamy tam: *„Już od dłuższego czasu czyniłem wszelkie wysiłki, aby usunąć sztuczne przeszkody istniejące pomiędzy stronnictwami ludowymi. Ponieważ stronnictwa ludowe zostały wciągnięte w odmęt walk politycznych i nie wiem, czy władze stronnictwa, do którego należę, zgodziłyby się na moją inicjatywę i metodę poprawy tych nieznośnych stosunków, postanowiłem równocześnie wycofać się ze stronnictwa. Zdając sobie sprawę, że Marszałek Piłsudski jest bezsprzecznie panem sytuacji w państwie, widzę jako jedyne dobre wyjście z obecnego położenia współpracę ludu wiejskiego z jego rządem . . .".*

Na wiadomość o dezercji z szeregów „Piasta" tak znanego działacza, chłopów sądeckich ogarnęło wielkie oburzenie, a Wojciech Maciuszek i Wojciech Ciągło wydają list potępiający ten krok. 2 października 1930 r. zwołano zebranie delegatów „Piasta" z powiatu i jednogłośnie wyrażono pogardę dla b. posła N. Potoczka oraz ślubowano, że wszyscy chłopi będą unikać go zawsze i wszędzie jako Judasza, który w najcięższej chwili opuścił wodza, mimo że zawsze zapewniał, że Witosowi zostanie wierny do śmierci.[2] Prezesem „Piasta" na powiat Nowy Sącz wybrany został jednogłośnie Wojciech Maciuszek z Rogów. Nie pomogła obrona b. posła ludowego przez jego przyjaciół, którzy na ataki przeciwników odpowiadali: *„Nie obniżycie zasług tych Potoczków, którzy w Małopolsce od kilkudziesięciu lat jako kierownicy ruchu ludowego zdrowe ziarno oświaty politycznej i miłości ojczyzny między lud rzucali".*[3]

Próbował jeszcze Potoczek urządzać wiece, ale to nie dało rezultatu, bo nieprzejednani i rozgoryczeni chłopi krzyczeli: zdrajca! hańba! i nie pozwalali mu przyjść do słowa. Przy wyborach w r. 1935 stracił Potoczek mandat na rzecz Jakuba Bodzionego, nauczyciela z Chełmca.

Jako pisarz nie zaznaczył się Narcyz Potoczek niczym szczególnym. Z nielicznych artykułów pisywanych do „Piasta" zasługuje na uwagę tylko jeden pt. „W krainie czarnych diamentów". Są to wrażenia z wycieczki poselskiej na Górny Śląsk w r. 1923. („Piast", 1923, nr 44). W numerze „Piasta", który je drukuje, ukazała się tylko część tych wrażeń. Zapowiedziana reszta nie wyszła później wcale.

---

[1] Głos Podhala, 1930, nr 1.
[2] Piast, 1930, nr 42.
[3] Głos Podhala, 1930, nr 44.

Wojciech Maciuszek z Rogów (zięć Józefa Maciuszka). Urodził się 29 marca 1879 r. w Podegrodziu i tam ukończył szkołę ludową. Po powrocie z wojska w r. 1904 pracował wraz z Józefem Maciuszkiem w ruchu ludowym. W r. 1910 był na kursie dla pisarzy gminnych, zorganizowanym przez Stanisława Potoczka. Po r. 1918 wybił się na czoło wśród działaczy chłopskich Sądeczyzny i pełnił funkcję zastępcy pow. komitetu „Piasta". Chłopi w powiecie cenili go i darzyli zaufaniem, powierzając mu przewodnictwo na wszystkich większych zebraniach. Kiedy Potoczek opuścił szeregi „Piasta", delegaci powiatowi wybierają Maciuszka jednogłośnie na prezesa stronnictwa.

W wyborach do sejmu w roku 1930 lista poselska „Piasta" w okręgu Nowy Sącz została unieważniona. W następnym roku odbyła się rozprawa sądowa przeciw wybitniejszym działaczom stronnictwa z Maciuszkiem na czele za zbieranie podpisów i protestów przeciw procesowi brzeskiemu. Przesiadywał nieraz i później Maciuszek w areszcie. Cechowała go zawsze powaga i umiar, oraz szczególna otwartość i szczerość w postępowaniu. Był może mniej ruchliwy od Potoczka, ale bardziej stały, opanowany i oddany pracy nad podniesieniem rolnictwa a zwłaszcza sadownictwa w powiecie. Piękne gospodarstwo i jeszcze piękniejszy sad Maciuszka w Rogach ściągały do niego liczne rzesze przyjaciół. Tu odbywały się zebrania stronnictwa, tu także poświęcano sztandary stronnictwa.

Józef Maciuszek był przede wszystkim działaczem i mówcą. Do gazetek ludowych pisał niewiele. Zmarł w podeszłym wieku w r. 1957.

O ile gminy południowe i centralne powiatu nowosądeckiego zwłaszcza Łącko i Podegrodzie były zawsze twierdzami „Piasta", to, pewne części wschodniej połaci powiatu sprzyjały raczej Stapińskiemu. Jednym z takich zawziętych zwolenników b. prezesa ludowców był Józef Mokrzycki z Korzennej. Tu ukończył szkołę ludową, a po wybuchu wojny został zabrany do wojska. Brał udział w walkach na froncie włoskim i został ranny w jednej z bitew. Po rozpadnięciu się frontu jako inwalida wojenny wrócił do wioski i prowadził mały sklepik. Rozwinął dużą ruchliwość w szerzeniu radykalnych haseł reformy rolnej i wprowadzenia kościoła narodowego. W latach 1924 - 1926 zorganizował w niektórych gminach Związek Chłopski. Widząc jednak, że Stapiński traci coraz bardziej wpływy, sam w r. 1928 wstąpił do „Piasta". Zaczął nawet w r. 1932 wydawać czasopismo „Polak" wymierzone przeciw rządom sanacyjnym, lecz pismo zostało zamknięte już po kilku numerach.

Był w swoich zamierzeniach bardzo ruchliwy. Wyszedł ze wsi, uważał się za chłopa, choć właściwie na roli nie pracował,

lecz należał do tych pół-inteligentów chłopskich, nieraz rzutkich, którzy tam idą, gdzie ich prowadzi ambicja czy doraźny zysk. Jan Sułowicz w liście do „Piasta" taką daje charakterystykę Mokrzyckiego (może nieco przesadzoną): *„Pokazało się jednak, że chłopi poznali się na tym osobniku, który zaprzepaścił sklep kółka rolniczego i pasożytuje w gminie, jako typowy próżniak, który tam idzie, gdzie lepiej płacą . . .".*[4]

Zasługuje na uwagę jego działalność pisarska. Już jako 15-letni chłopak próbował pióra. Pierwsza jego notatka umieszczona w „Przyjacielu Ludu" jest dość niefortunna, a drobny wypadek, który opisuje dość żywo, musi potem prostować w dalszych numerach. Widać stąd, że od młodości przejawia żyłkę ciętego, choć roztrzepanego publicysty. W czasie pobytu na froncie włoskim w r. 1916 nadsyła do „Piasta" opisy swych przeżyć wojennych. W odcinku pierwszym pt. „Gorący dzień w górach" przedstawia obrazek z walk: *„Było to 28 czerwca 1916 r. Pogoda była śliczna. Promieniste słońce zawisło nad szarymi szczytami skał niebotycznych rzucając swe złote promienie na zieloną, żyzną równinę kąpiącą się w różnobarwnych kolorach. Naraz w powietrzu rozległ się straszny, przerażający świst, potem blask oślepiający, w jednej chwili huk straszny, wstrząśnienie, jakby okropne pchnięcie powietrza. Muzyka armat zaczęła powoli cichnąć. Naraz na drodze ukazał się przed nami oddział włoskich „alpini" prowadzonych przez naszych dzielnych wojaków . . ."* [5] Odcinek drugi pisany jest ze szpitala: *„My chłopi z PSL musimy przygotować się do pracy, która nas czeka. Może to mój ostatni list, bo siły moje wątleją z dniem każdym.*[6] Po r. 1920 pisze Mokrzycki dużo listów (do „Przyjaciela Ludu"[7]). Domaga się w nich reformy rolnej i pisze różne skargi na księży, że bronią panów, że dziedzicom podają kropidło, a na „chamów" to leją wodę prosto w twarz jak z cebra. Od roku 1924 - 1926 wydaje w Nowym Sączu wraz z drem Łodygowskim gazetkę „Związek Chłopski", która atakowała stronników Piasta. Pismo to przekształca się w r. 1926 w „Nowy Związek Chłopski". Żywot jego jest jednak bardzo krótki.[8]

Gdy w r. 1928 przechodzi Mokrzycki do Piasta, posyła do tygodnika „Piast" zaraz artykuł pt. „Dlaczego porzuciłem Związek

[4] Piast, 1922, nr 35.
[5] Piast, 1916, nr 48.
[6] Piast, 1916, nr 49.
[7] Przyjaciel Ludu, 1919, nr 11, 16; Przyjaciel Ludu, 1920, nr 10; Przyjaciel Ludu, 1921, nr 49; Przyjaciel Ludu, 1922, nr 44, 50; Przyjaciel Ludu, 1923, nr 8, 19; Przyjaciel Ludu, 1924, nr 7, 53.
[8] Gazetka ta nie zachowała się nigdzie w całości. Biblioteka Miejska ma tylko 1 numer „Związku". Tak samo gazetki „Polak" nigdzie nie udało się odnaleźć.

Chłopski", w którym stwierdza, że celem Stapińskiego nie jest dobro chłopów, ale interes osobisty.[9] W r. 1932 porywa go znów zapał redaktorski. Od stycznia tego roku zaczyna ukazywać się w Nowym Sączu pod jego redakcją dwutygodnik „Polak", mieniący się podkarpackim pismem społeczno-gospodarczym. Po trzech numerach starostwo zawiesza „Polaka", a jego redaktor odsiaduje 3 miesiące aresztu. Po wyjściu Mokrzycki próbuje nadal szczęścia i wydaje 7 dalszych numerów. Na tym kończy swą działalność publicysty.

Ruch ludowy Sądeczyzny po roku 1930

Po roku 1930 ruch chłopski w powiecie nie ujawnia się na zewnątrz tak żywo, jak w latach poprzednich. Jak wszędzie, tak i tu jest prześladowany przez rząd sanacyjny, schodzi w głębie wiosek, a tylko w pewnych momentach manifestuje swą żywotność. Tak było np. w r. 1932, kiedy przez ulice Nowego Sącza przeszli w zwartych szeregach chłopi wszystkich gmin przed wypuszczonym z więzienia Witosem. Na czele pochodu postępowało w barwnym korowodzie około 3 tys. dziewcząt w strojach regionalnych. Na rynku zgromadziły się olbrzymie masy chłopów, przemawiali: Witos, Kiernik, Wojciech Maciuszek i inni.

Głośnym echem odbiły się tu także strajki chłopskie w roku 1937. Do większych manifestacji i masakry chłopów, tak jak to było w sąsiednim powiecie limanowskim (Kasinka Mała) nie doszło, ale chłopi uparcie odmawiali przywożenia towarów do miasta, a specjalne bojówki zawracały furmanki nielojalnych wieśniaków z powrotem do domów. Tak samo w różnych częściach powiatu tworzyły się pochody i zebrania protestacyjne. W okresie tym wszelkie uroczystości ludowe, poświęcanie sztandarów i obchody rocznic ludowych odbywały się w prywatnych domach, głównie u Wojciecha Maciuszka w Rogach.

Władze sanacyjne popierały natomiast związki młodzieży ludowej, których głównym celem było organizowanie przedstawień, zabaw i różnych imprez. We wszystkich gminach powstają świetlice, kółka amatorskie, biblioteki TSL, a poranki, wieczornice i występy sceniczne pod kierunkiem miejscowej inteligencji, księży i nauczycielstwa stały się stałą formą wyżywania się przez zabawę, tańce w strojach góralskich, krakowskich i podegrodzkich oraz wszelkiego rodzaju festyny ludowe.

[9] Piast, 1928, nr 29.

W tym czasie rozkwita też ogromnie ruch regionalny w powiecie Nowy Sącz. Z Nowego Sącza chciano uczynić stolicę Podhala, i tak też go nazywano, starając się region góralszczyzny przesunąć jak najbardziej na wschód.

Urządzane były różne Dnie i Tygodnie Gór. Wychodzi w tym czasie w Sączu pismo regionalne pt. „Głos Podhala".

W okresie okupacji młodzież wiejska tłumnie skupiała się w tajnych organizacjach, w partyzantce, głównie w Batalionach Chłopskich, a tak zwani „chłopcy z lasu" stali się uosobieniem męstwa i ofiarnego zrywu.

Antoni GURNICZ

NOWOSĄDECKI Z. S. Ch. W OPINII PRASY GALICYJSKIEJ

Związek Stronnictwa Chłopskiego[1] formalnie powstał w Nowym Sączu w dniu 21 lutego 1893 r. i istniał do r. 1908. Faktycznie jednak chłopi nowosądeccy już w r. 1876 w wyborach do sejmu galicyjskiego wysunęli swego kandydata Adama Sikorskiego z Jelnej. Kandydat ten mandatu nie otrzymał, ale raz rozbudzone miejscowe ambicje polityczne na długo zaważyły na dziejach powiatu. Ta sama akcja i z tym samym kandydatem została powtórzona w roku 1883. Również i tym razem chłopski kandydat przepadł, ale już nie z powodu za małej liczby potrzebnych głosów, raczej z powodu niewłaściwego ich obliczenia. W akcji tej zresztą ważniejsze od sukcesu wyborczego było zbiorowe organizowanie się chłopów dla celów politycznych. Niemałą rolę w tym dziele odegrał ks. Stanisław Stojałowski. Szczególnie do gustu nowosądeckim chłopom przypadły jego nawoływania do wybierania chłopów na posłów. Odpowiadało to ambicjom niektórych działaczy wiejskich tego terenu.

Wśród powiatowego aktywu wiejskiego w latach osiemdziesiątych wysuwał się na czoło Adam Sikorski z Jelnej, pozostający pod wpływem ks. St. Stojałowskiego. Zdołał on zgromadzić koło siebie grupę młodszych działaczy, którzy kontynuowali jego dzieło. Wśród nich szybko zajął czołowe miejsce Stanisław Potoczek z Rdziostowa. Związki swoje z Sikorskim utrwalił przez ożenek z jego córką Eleonorą. Doradcą i pomocnikiem w pracy politycz-

[1] Na temat Związku Stronnictwa Chłopskiego opublikowana została monografia napisana przez autora niniejszego artykułu p. t. „O równą miarkę dla chłopów". Poglądy i działalność pierwszej chłopskiej organizacji politycznej w Polsce: Związek Stronnictwa Chłopskiego — 1893 - 1908. Warszawa 1963. L. S. W.

nej obu był Narcyz Sikorski, lekarz weterynarii z Tarnowa, syn Adama i szwagier Stanisława Potoczka. Wpływ jego na krystalizującą się grupę polityczną był bardzo znaczny ze względu na to, że był on jedynym wykształconym człowiekiem w tym środowisku. Zespół aktywistów powiększał Jan Potoczek ze Świniarska, brat Stanisława. Zamierzeniom grupy udzielali poparcia liczni wójtowie i spora liczba poważniejszych gospodarzy z terenu powiatu, a z czasem również z powiatów sąsiednich. Wśród nich wyróżniali się: Tomasz Ciągło z Podegrodzia, Józef Maciuszek z Opalanej, Józef Chrzanowski z Siedlec, Stanisław Uryga z Limanowej, Jan Myjak z Zagorzyna i inni. W większości byli to zamożni gospodarze, rozbudzeni politycznie i w dużej mierze pozostający pod jego wpływami. Szczególnie poważnie traktowali oni hasła o potrzebie wchodzenia chłopów do ciał samorządowych i sejmu oraz parlamentu.

Opisana grupa polityczna chłopów rozpoczęła przygotowania do udziału po raz trzeci w wyborach do sejmu galicyjskiego w roku 1889. Przywódcą grupy został Stanisław Potoczek. Na przewodniczącego własnego komitetu wyborczego zawiązanego w Chełmcu koło Nowego Sącza wybrano Jana Potoczka, młodszego brata Stanisława. Podobne komitety powstały również w innych powiatach. W wyniku wyborów posłami zostali: Stanisław Potoczek w Nowym Sączu, Franciszek Kramarczyk w Białej i Wojciech Stręk w Ropczycach. Wybrany również W. Jachym zrezygnował na rzecz szlachcica. Pozostali trzej posłowie na terenie sejmu stworzyli Klub Katolicko-Ludowy. Przyłączył się do niego Bolesław Żardecki z Łańcuta, a następnie Wojciech Mizia, wybrany w Żywcu w wyborach uzupełniających. Skład grupy powiększył się w r. 1891 przez wybór Jana Potoczka do parlamentu wiedeńskiego.[2]

Mimo przedstawicieli w sejmie i parlamencie grupa faktycznie działała bez formalnych powiązań organizacyjnych. Przez dłuższy czas uważano ją za pozostającą pod wpływami ks. Stojałowskiego. Korzystała również z organu prasowego tego ostatniego „Wieńca" i „Pszczółki". Przygotowaniem do założenia stronnictwa było opracowanie projektu programu, który został ogłoszony w „Pszczółce" w dniu 16 marca 1892 r.[3]

Na ten okres czasu przypadły zatargi ks. Stojałowskiego z hierarchią kościelną i rządem. W wyniku szykan często pozbawiano go wolności. Z tego powodu nie mógł bezpośrednio wpływać na przygotowanie programu ani czuwać nad czynnościami związanymi z założeniem stronnictwa. Dało to grupie Potoczków wiele samodzielności w poczynaniach programowych i politycznych.

[2] A. Gurnicz, op. cit., str. 43 - 56.
[3] Pszczółka z 10. III. 1892 r.

W tej atmosferze doszło do oficjalnego założenia stronnictwa w dniu 21 lutego 1893 r. Pierwsze walne zgromadzenie odbyło się 3 lipca 1893 r. Wybrano zarząd, a prezesem został Stanisław Potoczek. Skład zarządu był czysto chłopski, oprócz Stojałowskiego. Na tymże walnym zgromadzeniu uchwalono program stronnictwa.[4]

W niedługim czasie po walnym zgromadzeniu, stronnictwo, wskutek nieporozumień ze Stojałowskim, rozpoczęło wydawanie własnego organu prasowego pod nazwą „Związek Chłopski". Redakcja mieściła się w Nowym Sączu, a później przeniesiona została do Rdziostowa. Przez cały czas było to pismo na wskroś chłopskie, zarówno jeśli chodzi o fundusze jak i redakcję.

Uchwalony program na wstępie deklarował oficjalnie katolicki charakter poglądów. Wskazywała zresztą na to również dotychczasowa nazwa klubu poselskiego. Katolickość tę jednak wyraźnie zacieśniono do „spraw wiary świętej", w której „jako wierni katolicy, pójdziemy bezwzględnie za głosem Kościoła i prawowitych zastępców jego". Zważywszy, że kościół głosił nie tylko dogmaty wiary, ale również znana była powszechnie jego nauka społeczna — z zacytowanego sformułowania można było wyciągnąć wniosek o klerykalnym charakterze stronnictwa. Późniejsza praktyka ruchu Potoczków sąd ten w całości potwierdziła.

Inną o wielkim znaczeniu tezą programu była zasada solidaryzmu narodowego. Stronnictwo uważało, że sprawy narodowe posiadają znacznie wyższą rangę od spraw stanowych. Uważano, że *„w sprawach wspólnego interesu państwa i w sprawach tyczących się interesu narodu Polakowi wypada iść solidarnie"*. Decydując się na solidaryzm w sprawach narodowych — nie zapomniano o interesach chłopskich. W szczególności podnoszono, że *„interes mniejszej własności inny jest aniżeli interes większej własności, a interes większej własności jest nieraz sprzeczny z interesem chłopskiej własności"*.

Większość członków i zwolenników Związku składała się z bogatych chłopów, którzy najwcześniej uniezależnili się ekonomicznie od dworu i po uzyskaniu samodzielności gospodarczej pragnęli samodzielności politycznej. W tym okresie uważali się za jedynych jej reprezentantów i w przeświadczeniu tym trwali — mimo oczywistego rozwarstwienia wsi i dalszych jego następstw w związku z rozwojem kapitalizmu. W niezachwianej wierze w jednolitość społeczno-gospodarczą chłopskiej wsi nie przeszkadzał im również fakt, że obejmowane gospodarką kapitalistyczną coraz uboższe warstwy wsi zaczęły się również uaktywniać politycznie i to wcale nie w ramach Związku.

[4] Związek Chłopski, Nr 1 z 1. III. 1894 r. oraz Statut i program Związku Stronnictwa Chłopskiego, Gródek 1894.

Powiązanie stronnictwa z najzamożniejszą częścią chłopskiej wsi — wbrew zamiarom stronnictwa — prowadziło do integracji interesów tej warstwy z interesami rządzącej klasy obszarniczo-kapitalistycznej. Utrudniało to przejście na pozycje przeciwne obozowi rządzącemu. Uniemożliwiało stronnictwu przejście do zdecydowanej opozycji. Pozbawiało organizacje prawa reprezentowania wszystkich chłopów. Z tego też powodu ruch Potoczków nie był w stanie objąć swymi wpływami małorolnych mas chłopskich. To zaś uniemożliwiło mu rozwój i skazało na szybkie wyobcowanie w środowisku chłopskim.

Dotychczasowe dzieje chłopów oraz doświadczenia związane z próbami ich udziału w życiu publicznym nastawiły chłopskich twórców stronnictwa powściągliwie do innych klas i warstw społecznych, mimo głoszonych zasad solidaryzmu narodowego. Widoczne to było w chęci wyzwolenia się spod wpływów ks. Stojałowskiego i w walce o samodzielność polityczną. Sam program zaś przywiązywał dużą wagę do reprezentowania chłopów przez samych chłopów. Zapoczątkowana została w ten sposób w ruchu chłopskim idea separatyzmu chłopskiego. W jej uzasadnieniu powoływano się na fakty historyczne, podnosząc, że wszystkie stronnictwa wprawdzie oficjalnie dążyły do zrealizowania ustroju sprawiedliwości społecznej, ale żadne do tego nie doprowadziło. W obiecywaniu głównie chodziło im o pozyskanie wiejskich głosów. Same interesy chłopskie były im obojętne. Zmiana może nastąpić tylko wtedy, gdy *„my w naszych sprawach... weźmiemy się za ręce"*. Program uważał to za konieczność, bo *„jak się nie weźmiemy, to któż się weźmie"*. Odżegnując się od wszelkich patronatów politycznych, twierdzono, że *„w opiekuństwo tylko głupi wierzy, bo mamy dowody z dawnych czasów"*.

W sprawach społeczno-gospodarczych program dokonywał rozrachunku z innymi stanami w oparciu o zasadę „kochajmy się, ale rachujmy się". Rachunkiem tym był sprawiedliwy rozkład ciężarów publicznych. W nomenklaturze stronnictwa określono to nazwą tzw. „równej miarki". Chodziło tu o to, że w rozwijającym się na wsi kapitaliźmie widoczne były liczne pozostałości feudalizmu. Spostrzegano je przede wszystkim wszędzie tam, gdzie upośledzenie społeczne chłopów pociągało za sobą konsekwencje finansowe. Na tej podstawie domagano się „zrównania ciężarów dla wszystkich stanów". W ślad za tym domagano się zmian w niektórych przepisach, takich jak: „ustawa gminna, o obszarach dworskich, drogowa, o konkurencji kościelnej i szkolnej" itp. Szczególny nacisk kładziono na przyłączenie obszarów dworskich do gmin. Wyliczone ustawy zawierały zbyt rażące pozostałości feudalizmu. Z walki o ich likwidację uczyniono trzon sprawy chłopskiej. Walkę tę prowadzono wspólnie z innymi ugrupowa-

niami politycznymi. Na jej płaszczyźnie znajdowano prawie zawsze wspólny język z pozostałymi stronnictwami chłopskimi. Były to naturalne konsekwencje rozwoju kapitalizmu, który niósł ze sobą zmiany form wyzysku. Przywileje oparte na urodzeniu i przynależności do stanu szlacheckiego musiały ustępować miejsca innym nowocześniejszym formom wyzysku opartym na rachunku kapitalistycznym. Domagając się postulowanych przemian nie zamierzano naruszać podstaw ustroju kapitalistycznego. Wręcz przeciwnie nawet, domagając się usunięcia reliktów feudalizmu, tym samym oczekiwano pełnej realizacji form gospodarki kapitalistycznej.

W akceptacji ustroju kapitalistycznego nie pomijano i spraw przemysłu. Również tu nie przewidywano potrzeby żadnych zmian. Podnosząc potrzebę jego rozwoju, preferowano dobre jego formy „domowe". Niemniej prawidłowo stwierdzano, że *„przemysł domowy i fabryczny powinien dać zatrudnienie setkom tysięcy rąk i wzbogacić rolnictwo"*. Pozostanie jednak prawdą i to, że żadnych środków i dróg rozwoju przemysłu nie wskazywano. Nie może bowiem do takiego miana pretendować domaganie się stworzenia warunków takich, by „ludność roztropnymi środkami i naprawami błędów starała się byt swój polepszyć". Jedyne wskazanie to zalecenia antyimportowe w postaci domagania się, by rolnicze surowce roślinne i hodowlane przerabiane były w kraju na potrzeby ludności miejscowej. Miało to zlikwidować przyczynę zubożenia i powód do emigracji.

W sprawach rolnych postulaty stronnictwa szły w kierunku stworzenia dogodniejszych warunków parcelacji. Szczególną sympatią Związek otaczał średnie i większe gospodarstwa chłopskie. Brak tego typu gospodarstw uważano za zasadniczą wadę galicyjskiej struktury rolnej. Wiele wysiłków stronnictwo włożyło w propagowanie stołypinowskiej polityki rolnej na wsi. Jej wyrazem było kruszenie kopii o wprowadzenie tzw. włości rentowych. Miały one na celu zahamowanie rozdrabniania gospodarstw rolnych i stworzenie średniej własności chłopskiej. Ideałem dla stronnictwa w późniejszej fazie było jednorodzinne gospodarstwo chłopskie, dające zatrudnienie właścicielowi z rodziną, bez potrzeby stosowania siły najemnej. Ideał ten nie negował w niczym istnienia gospodarki obszarniczej, której stronnictwo nie zamierzało w niczym naruszać. W całości spraw społeczno-gospodarczych program nie zawierał haseł radykalnych. Poza deklaracją walki z reliktami feudalizmu, w zasadzie posiadał znamiona ruchu umiarkowanego. Natomiast niektóre jego sformułowania były nowe i odegrały w rozwoju ruchu ludowego poważne znaczenie. Do sformułowań tej rangi należy zaliczyć przede wszystkim idee chłopskiego separatyzmu i solidaryzmu. Nie bez znaczenia pozostała też koncepcja gospodarstw jednorodzinnych.

Mimo pewnego nowatorstwa jakie wniosło pierwsze chłopskie stronnictwo polityczne, całość programu gospodarczego ruchu Potoczków mieściła się w zupełności w ramach ustroju kapitalistycznego. Wszystkie tezy programowe stanowiły jego akceptację. Nawet tam gdzie program domagał się istotnych zmian w życiu wsi, to stanowiły one walkę o pełną realizację nowego ustroju. W jego ramach zresztą pozycja chłopów miała być niewątpliwie korzystniejsza. Postępowość bowiem ustroju kapitalistycznego w stosunku do feudalnego już w tym okresie była oceniana prawidłowo.

W sprawach politycznych program stronnictwa był niewątpliwie znacznie uboższy. Miarą postępu w tej dziedzinie przez wiele dziesiątków lat tego okresu był stosunek do systemu wyborczego. Szczególnie duże znaczenie sprawa ta miała w Galicji. Tu bowiem nierówność polityczna systemu kurialnego była najbardziej rażąca. Wystarczy wspomnieć, że na jednego posła w kurii wiejskiej trzeba było 8 tysięcy głosów, a w kurii wielkiej własności niewiele ponad 50. Program nie widział jednak w tym nic upośledzającego. Powszechnemu głosowaniu sprzeciwiał się Klub Katolicko-Ludowy do końca swego istnienia. Pod adresem zaś wszystkich tych, którzy się go domagali — organ prasowy stronnictwa pisał: *„Niechże ci, którzy do tego dążą, idą do tych krajów, gdzie jest powszechne głosowanie ... nam się jeszcze rewolucji nie zachciewa"*.[5] Podobnie wypowiedziano się w sprawie głosowania równego, które uważano za sprzeczne z „równą miarką", bo *„zrównanie ... głosu ojca rodziny ... z głosem prostego pełnoletniego ... jest zdeptaniem prostej sprawiedliwości, jest podstępem, zniszczeniem porządku chrześcijańskiego"*.[6] Jedynie domagano się dla chłopów głosowania bezpośredniego. W sprawie pozostałych przymiotników wyborczych stronnictwo unikało zajmowania zdecydowanego stanowiska.

Od tego pojmowania systemu wyborczego do sejmu odbiegały znacznie poglądy stronnictwa na wybory do ciał samorządowych. We wniosku z 19 stycznia 1895 r. klub poselski Związku domagał się zmiany ustawy o reprezentacji powiatowej. Postulowano aby w samorządowych władzach powiatowych znalazły się *„wszystkie warstwy i zawody ludności w stosunku do siły podatkowej i liczebnej"*. Nie oznaczało to jeszcze żądania wyraźnej proporcjonalności i równości w głosowaniu, ale stanowiło pewien postęp w warunkach galicyjskich.

Wraz z uznaniem obowiązującego systemu politycznego, stronnictwo deklarowało wierność dla tronu i poszanowanie wszelkiej

[5] Związek Chłopski, nr 15 z 1. X. 1894 r.
[6] Związek Chłopski, nr 5 z 1. III. 1895 r.

władzy. Na wsi miało to dodatkową przyczynę związaną z nieprzemijającą wdzięcznością chłopów w stosunku do cesarza za zniesienie pańszczyzny.

W całości spraw politycznych stronnictwo reprezentowało kierunek zdecydowanie zachowawczy i w najbliższym okresie nie przewidywało zmian ustrojowych. Bowiem wobec odrzucenia rewolucji, droga do przemian prowadzić mogła wyłącznie przez kartkę wyborczą. Wyrzeczenie się zaś głosowania powszechnego zamykało drogę do przemian.

Mimo rezygnacji z doraźnej walki o wzrost chłopskich uprawnień politycznych — stronnictwo uważało, że liczebny stan chłopów oraz ich siła moralna uprawniają ich do zajęcia kluczowego stanowiska w przyszłym układzie politycznym kraju. Szczególnie ciekawe było dopatrywanie się w życiu wsi specjalnych walorów, uzasadniających trwałość i wyższość kultury i cywilizacji chłopskiej. Te szczególne wartości moralne chłopów miały mieć swoje źródło w ich współżyciu bezpośrednio z przyrodą. W rozumowaniu tym legły zalążki przyszłej filozofii agrarystycznej, która znalazła sobie poczesne miejsce w dalszym rozwoju ruchu ludowego.

Przedstawione powyżej w bardzo skróconym zarysie poglądy Związku Stronnictwa Chłopskiego stanowiły podstawę propagandową jego działalności w czasie od 1893 do 1908 r. Ich przyczyną przede wszystkim było to, że stronnictwo nie osiągnęło wielkich sukcesów politycznych. Nie wyszło poza lokalne ramy paru sąsiednich powiatów. Nie objęło także całej masy chłopskiej, ograniczając zasięg swojej rekrutacji w przeważającej mierze do zamożnych chłopów. Stronnictwo rozwijało swoją samodzielną akcję propagandową w ciągu trzech kolejnych kadencji sejmowych. Szczyt sukcesu osiągnięto w wyborach w r. 1895 przez uzyskanie 5 mandatów poselskich. Po tym okresie następował już spadek popularności stronnictwa. Zaczęło działać Polskie Stronnictwo Ludowe, które skupiało pod swymi sztandarami przeważającą część mas chłopskich, co doprowadziło do ostatecznego upadku grupę Potoczków.

Wraz z kurczeniem się rozmiarów stronnictwa — przez odchodzenie do ludowców lewicowo nastawionej części chłopów — ruch Potoczków i jego ideologia przechodziła dosyć szybką ewolucję prawicową. Równocześnie utrwalały się w nim coraz mocniej wpływy klerykalne i narastał nurt nacjonalistyczny oraz hasła antysemickie.

Cała działalność Związku Stronnictwa Chłopskiego przypadła na okres podziału społeczeństwa galicyjskiego na dwa przeciwstawne fronty. Z jednej strony rządzący od lat Galicją konserwatyści nie mieli zamiaru dzielić się z nikim swymi przywilejami

i uprawnieniami, a z drugiej strony młode, upośledzone dotychczas warstwy społeczne starały się uzyskać dla siebie równouprawnienie i odpowiedni wpływ na rządy. Jedni tworzyli front feudalno-burżuazyjny, a drudzy front demokratyczno-antyfeudalny. Po stronie pierwszych stali obszarnicy i młoda burżuazja. Trzon ich stanowili konserwatyści. Popierały ich ugrupowania sfer posiadających i katolickich. Po stronie drugich stali ludowcy i socjaliści. Popierały ich niektóre ugrupowania demokratyczne. Walka toczyła się przede wszystkim o zdemokratyzowanie systemu wyborczego, jako jedynej drogi do zdemokratyzowania ustroju. W walce tej obóz prawicowy starał się rozbić stosunkowo jednolity antyfeudalny front na wsi. Jednolitą postawę wsi próbowano osłabić przez zjednanie dla siebie bogatych chłopów. Z tego powodu rozpoczęła się walka o postawę ideologiczną i przynależność Związku Stronnictwa Chłopskiego. Początkowo Związek próbował zachować samodzielność, co w zakresie spraw gospodarczych zostało w poważnej części zrealizowane. Jeśli jednak chodzi o sprawy polityczne Związek nie podjął nigdy rzetelnej walki z prawicą. Kiedy zaś wymowa spraw politycznych stała się szczególnie ważna — ruch Potoczków zrezygnował całkowicie ze swojej samodzilności. Stało się to w r. 1905, kiedy ruchy rewolucyjne w świecie przybrały duże rozmiary i obrona galicyjskich stosunków politycznych wymagała konsolidacji całej prawicy. Stronnictwo Potoczków weszło w skład ruchu społeczno-chrześcijańskiego pod nazwą Polskie Centrum Ludowe. Z ramienia tego ruchu Stanisław Potoczek został jeszcze posłem do parlamentu w r. 1907 i w takim charakterze wstąpił do Polskiego Stronnictwa Ludowego, po zawarciu przez nie ugody z konserwatystami.

Związek był stronnictwem politycznym, ocenianym również przez stronnictwa polityczne. Wypowiedzi prasowe nie zawsze bywały obiektywne, a ostrożność w ich ocenie jest tym bardziej wskazana, że publikowane były najczęściej w toku walki politycznej. Jedni chcieli przekonać Związek o słuszności prowadzonej przez niego polityki i zachęcić do kontynuowania jej, a drudzy, ganiąc, pragnęli spowodować jej zmianę i doprowadzić do przejścia na swoje pozycje.

Samo powstanie Związku Stronnictwa Chłopskiego stanowiło w dużej mierze zaskoczenie dla sfer politycznych Galicji. Wzrosło ono, gdy okazało się, że nie jest to twór całkiem podporządkowany ks. Stojałowskiemu. Ocena początkowa była niejednolita. W pierwszej fazie kler podejrzewał, że jest to dzieło skłóconego z nim ks. Stojałowskiego. Pośpieszył więc z akcją protestacyjną.[7]

[7] Przegląd Powszechny — rocznik 1893 i 1894 oraz J. Putek, Mroki średniowiecza, Warszawa 1948, str. 55.

Za klerem powtórzyli to samo konserwatyści.[8] Prowadzona akcja została w niedługim czasie przerwana. Wydaje się, że główną przyczyną zmiany stanowiska były narastające nieporozumienia zarządu stronnictwa ze Stojałowskim. Pozbawienie członkowstwa tego ostatniego do reszty sprawę wyjaśniło na korzyść Potoczków. Okoliczność tę uznały pisma prawicowe za dowód samodzielności stronnictwa. Reszty dokonał uchwalony i ogłoszony program ruchu. Nie bez znaczenia też pozostawał kierunek działalności Klubu Katolicko-Ludowego w sejmie. Postawę stronnictwa w każdym razie uznano za umiarkowaną, co jednym dało asumpt do pochwał, drugim do nagan.

Z najbardziej pozytywną oceną Związek spotkał się w galicyjskich sferach klerykalnych. W ocenie tej trudno zauważyć jakiekolwiek zastrzeżenia. Wynikało z niej darzenie Potoczków najpełniejszym zaufaniem. Już po roku działalności stronnictwa organ duchowieństwa krakowskiego pisał o nim, że *„stoi na gruncie czysto chłopskim, ale bierze się do rzeczy poczciwie, bez wyraźnego uprzedzenia do nie-chłopów, bez zawiści"*.[9] Najbardziej podobała się duchowieństwu solidarystyczna postawa stronnictwa. Widziano w niej *„nie fałszywych przyjacieli ludu, lecz chłopów, którzy patrzyli na sprawy krajowe spokojnie i trzeźwo"*. Na ocenie tej zaważył napewno nie tylko solidaryzm głoszony przez stronnictwo, ale także pozostałe jego umiarkowane dążenia programowe. To przypuszczalnie miało świadczyć o rzekomej trzeźwości ruchu i z tej oceny grupa Potoczków była zadowolona. Organ stronnictwa pokwitował ją szczególnie ciepło — pisząc: *. . . „życzymy wszystkim pismom ludowym, aby były takimi jakimi organ duchowieństwa mieć je sobie życzy: w każdej sprawie zająć stanowisko chłopów i bronić ich jedność, zgodę i miłość braterską" . . .*[10]

Poparcie Związku przez kler miało nie tylko teoretyczny i prasowy charakter. Również w praktycznej działalności kler popierał stronnictwo Potoczków. W referacie dotyczącym sprawy ludowej, wygłoszonym na zjeździe księży w Przemyślu w r. 1896 wyraźnie zobligowano duchownych do popierania i rozpowszechniania ruchu związkowego. Referent mówił mianowicie na ten temat: *„. . . Z rozsianych dzisiaj po kraju partii ludowych jedna tylko otwarcie przyznaje się do zasad katolickich, a partią tą jest Stronnictwo Chłopskie. Toteż obowiązkiem duchowieństwa jest popierać to stronnictwo moralnie i materialnie, a organ jego pod tyt. „Związek Chłopski" rozpowszechniać między ludem. Należy*

[8] Czas — rocznik 1893 i 1894 r.
[9] Gazeta Kościelna, nr 23 z 1895 r.; Związek Chłopski, nr 19 z 21. VII. 1895 r.
[10] Związek Chłopski, nr 19 z 21. VII. 1895 r.

tylko nazwę Stronnictwa Chłopskiego, tchnącą zbyt kastowością, zmienić na bardziej odpowiednią np. Związek Katolicko-Ludowy . . ."[11]

W działalności Potoczków chciano widzieć zaporę przeciwko prądom lewicowym na wsi. Chodziło o użycie stronnictwa w walce z socjalistami i częściowo także z ludowcami. Do walki tej zaprzężono stronnictwo pod szumnym hasłem walki z wrogami wiary. W związku z tym na wiecu katolickim we Lwowie w roku 1896 mówił jeden z księży: *„. . . Nie cieszcie się wy, którzy się obfitego żniwa z posiewu demonicznych haseł nowoczesnych doczekać spodziewacie! Ziemia sądecka jak wiadomo z własnej inicjatywy włościan podniosła rękę przeciw agitatorom chorobliwego ruchu i stanąwszy silnie na gruncie wiary katolickiej, pod sztandarem Związku Chłopskiego zwycięski dotychczas (przynajmniej w kilku powiatach) toczy bój z wrogiem wiary, rodziny i społeczeństwa".*[12]

Podobne stanowisko w tej sprawie zajęła redakcja „Przeglądu Powszechnego"[13] w artykułach drukowanych przez jezuitę ks. Jana Badeniego. Głównych zalet ideologii Związku dopatrywał się on również w solidarystycznej ugodowości i ewolucyjnym tempie dążenia do przemian, przy zachowaniu „podstaw religijnych, narodowych, państwowych, a więc w sposób legalny, oraz zgodny z nauką wiary świętej katolickiej". Ponadto powodów do pochwał dopatrywał się w tym, że *„. . . o ile inne pisma ludowe zbyt jątrzą i zbyt ostro atakują niemiłe sobie sprawy, to Związek Chłopski innej się trzyma taktyki, zdrowym chłopskim rozumem podyktowanej . . . dąży do zmiany powoli, nie rzuca się febrycznie, krok za krokiem idzie, ale wciąż idzie . . ."*[14] Ostrzejsze zwroty Związku pod adresem szlachty nie niepokoiły w niczym autora. Wyczuwał ich agitacyjne znaczenie. W organie prasowym stronnictwa zaś autor widział *„porządną gazetę ludową, co i stańczykom nie będzie schlebiać i do rzezi nie będzie prowadzić, co mądre, to powie, że mądre, a co głupie, to głupie".*[15]

Analogiczne stanowisko zajmowało klerykalne czasopismo „Dzwon", które ideologię Związku uznało także *„za pierwsze rozumne, jasne i otwarte zestawienie zasad, celów i środków".* W końcowej ocenie konkludowało, że *„jeżeli zasady te prawdziwe, cele szlachetne i konieczne, a środki legalne i dobrze dobrane, tedy ktokolwiek nie chce się błąkać w labiryncie frazesów, ani*

---

[11] Głos Narodu, nr 211 z 1896 r.

[12] Związek Chłopski, nr 29 z 11. X. 1896 r.

[13] Ks. Jan Badeni, T. J., Ruch Ludowy w Galicji, Kraków 1895 — odbitka z Przeglądu Powszechnego.

[14] Przegląd Powszechny, nr 1 z 1895 r.

[15] Ks. J. Badeni, op. cit., str. 32.

w ciemnościach różnorodnych bałamuctw, lecz drogą prostą i bitą pracować dla dobra ojczyzny i narodu, ten niech się przyłączy do Związku Stronnictwa Chłopskiego".[16]

Po pierwszym okresie wahań i krótkotrwałej krytyki również z życzliwą oceną Związek spotkał się u konserwatystów. Opinię w tej sprawie wyraził prof. Stanisław Tarnowski w cyklu artykułów ogłoszonych w „Przeglądzie Polskim" w r. 1895.[17]

Wymieniona ocena dokonana została z pozycji reprezentanta reakcji społecznej, dla której każdy nowy radykalniejszy prąd nosił znamiona zaraźliwej choroby. Z tego powodu domagał się nawet od rządu tępienia prądów lewicowych. Na ten temat pisał: *„... Kiedy nie między ludźmi tylko, ale między zwierzętami szerzy się zaraźliwa choroba, urząd poczuwa się do obowiązku tamowania tej zarazy, wie co ma robić i robi troskliwie, co mu nakazuje ostrożność i przepis. Nie prosimy o więcej, tylko o taką pieczołowitość, kiedy szerzy się zaraza na dusze i na umysły ..."*[18] Zarazą tą w oczach Tarnowskiego był nie tylko socjalizm. Nawet poglądy Wysłoucha i ludowców uważał on za *„zwykły prosty socjalizm"*. Potępiająca ocena przypadła także Stojałowskiemu, który ośmielił się sprzeciwiać biskupom i *„buntować chłopów"*. Na tym tle szczególną wymowę musiała mieć pozytywna ocena Związku Stronnictwa Chłopskiego. W rodowodzie jego dopatrywał się Tarnowski pierwiastków wyłącznie rodzimych, samo zaś powstanie ruchu uważał za wiele znaczący fakt polityczny, stanowiący dowód budzącej się świadomości chłopów. Ocenił go jako pierwszy *„samoistny występ stanu chłopskiego"* i pierwszy akt *„stanowej łączności"*.

Za wielki rozsądek polityczny poczytano nowo powstałemu ruchowi to, że uchronił się od wpływów Wysłoucha. Podobną zasługę widziano w tym, że stronnictwo *„wyparło się zbuntowanego księdza* (Stojałowskiego) *głośno i stanowczo"*. Zwalczanie zaś socjalizmu policzono za dowód *„stateczności"* stronnictwa. Za największą zaletę programową Związku uznany został solidaryzm. Najbardziej jednak podobał się konserwatystom negatywny stosunek Związku do głosowania powszechnego. Stanowisko to nie bez satysfakcji odnotował Tarnowski, podnosząc, że Związek *„nie chce go stanowczo, a mówiąc o nim często, przytacza przeciw nie jeden raz takie argumenty, które zwolennicy jego mogliby z korzyścią wziąć pod rozwagę"*.

---

[16] Cytowane za „Związkiem Chłopskim" nr 4 z 15. II. 1895 r.

[17] Stanisław Tarnowski, Lud wiejski między ładem a rozkładem, Kraków 1896 — odbitka z „Przeglądu Polskiego".

[18] S. Tarnowski, op. cit., str. 62.

Oprócz zalet dostrzegano w programie stronnictwa również wady. Jedną z nich był separatyzm chłopski. W związku z tym nie omieszkano podnieść, że *„wszelkie stronnictwo zawiązujące się na podstawie różnic stanowych jest w samym swoim założeniu w zasadniczym pojęciu mylne, a w skutkach swoich może być złem, bo oparte na przeciwieństwie stanów i warstw ludności, może nie chcący i nieznacznie dojść do nienawiści innych stanów i warstw"*.[18] Było to zresztą jedno z nielicznych zastrzeżeń jakie konserwatyści wytykali Potoczkom. *„Tej części programu* — pisali z żalem — *nie możemy, choćbyśmy szczerze radzi, uznać . . . za zupełnie zdrową"*. Skrytykowane zostało również tworzenie własnych komitetów wyborczych z pominięciem komitetów powoływanych przez sfery rządzące. Nie były to zresztą wypadki zbyt liczne. Z dezaprobatą spotkało się także domaganie się przez Związek głosowania bezpośredniego i podnoszone zastrzeżenia do funkcjonowania systemu kurialnego. Krytykując to żądanie, Tarnowski zarzucał, że zapomina ono o *„względach moralnych"*. W zapale polemicznym dodawał, że Potoczkom chodziło o to, aby *„przez wybory bezpośrednie zapewnić stanowi włościańskiemu wpływ stanowczy na sprawy krajowe"*. Przeciwstawiając się temu żądaniu zwracał uwagę, że wtedy powtórzyłoby się to, co *„działo się przy bezpośrednich elekcjach naszych królów . . ."*. Krytycznie również oceniono żądanie połączenia obszarów dworskich z gminami, podnosząc, że *„widziało ono tylko jedną stronę rzeczy: przeniesienie części wydatków gminnych na dwór"*. Nie podobał się również konserwatystom postulat wybierania chłopów do sejmu oraz warunek, by ewentualnie wybierany szlachcic jako kandydat *„naprzód oświadczył, iż program Związku w zupełności przyjmuje"*.[19]

Mimo podniesienia niektórych zastrzeżeń do ideologii Związku, ocena w zasadzie była pozytywna. Całość poglądów uznano za *„produkt rodzimy, naprawdę z naszego gruntu wyrosły"*. Postawione żądania miały być *„wyrazem tego co lud wiejski myśli i chce"*. Wielu postulatom przyznawano słuszność. Niektóre uważano za mylne. Największe niebezpieczeństwo widziano jednak w tym, że Związek *„bez złej woli i w dobrej wierze może ulegać złym wpływom"*. Obawiano się w szczególności, że Związek *„zastraszony oskarżeniami i groźbami . . . o swój wpływ na włościan może zrobić coś takiego, co z jego pojęciami i celami zgodne nie będzie"*. Przy tej sposobności wytykano stronnictwu wypadki jego współpracy z agentami „Przyjaciela Ludu".[20]

---

[19] S. Tarnowski, op. cit., str. 18.
[20] S. Tarnowski, op. cit., str. 21.

Dla zabezpieczenia Związku przed niepożądanymi wpływami lewicy, konserwatystom nie obce były koncepcje wciągnięcia Potoczków w orbitę własnych wpływów. Z propozycją tego rodzaju wystąpił w r. 1895 Stanisław Dąmbski w artykule: „O Stronnictwie Chłopskim".[21] Chodziło mu o zbliżenie i współpracę stronnictwa z konserwatystami. Celem współpracy w dalszej perspektywie miało być wzmocnienie prawicowej konsolidacji narodu. Ważne było wtedy uzyskanie na wsi zwolenników, którzy mogliby przeciwstawiać się skutecznie socjalistom i ludowcom. W istocie rzeczy konserwatystom nie tyle przeszkadzały poglądy poszczególnych organizacji, ile sposób dążenia do ich realizacji. W szczególności za nieszkodliwe uznawano hasła, które miały być osiągnięte w ramach solidarności klasowej. Możliwe bowiem wtedy do wykorzystania metody z góry czyniły je akademickimi. Natomiast te same nawet hasła stawiane do realizacji w drodze walki klasowej uważane były za niebezpieczne.

Te same mniej więcej cele co projekt Dąmbskiego miał projekt Tarnowskiego, założenia stronnictwa tzw. *„porządnych ludzi"*. Istota rzeczy sprowadzała się tutaj do określenia kogo winno się uważać za porządnego i wg Tarnowskiego do takich mogli być zaliczeni obywatele bez względu na pochodzenie, zawód i poglądy polityczne, którzy *„niebezpieczeństwo zepsucia widzą trafnie i jemu się opierają"*. „Zepsucie" oczywiście szerzyły hasła lewicowe. O przynależności rozstrzygać miała chęć walki z lewicą. Zadaniem frontu było objęcie wszystkich *„nie uwiedzionych"*, w których należało wyrobić *„myśli zgodne, jednakowe pojęcia potrzeb kraju i obowiązków względem jego przyszłości"*.[22]

Ocena Związku przez konserwatystów rzutowała z kolei na ocenę d e m o k r a t ó w. Czuli się w pewnej mierze nią związani. Podtrzymywali ją raczej z pewnym żalem. Dla nich bowiem dążenia Związku stanowiły *„cofnięcie się wstecz ... chęć zapanowania nierozumnego tłumu nad inteligencją"*. Radykalizmu tego dopatrywano się nawet w nader skromnych żądaniach politycznych i gospodarczych dla ludności chłopskiej. Jedyne usprawiedliwienie dla popierania stronnictwa widziano w jego przeciwstawianiu się lewicy społecznej, z tym jednak zastrzeżeniem, czy aby Związek nie czyni tego tylko pozornie. Tą bardzo ostrożną oceną chciano równocześnie zwrócić uwagę konserwatystów, czy aby ich „sprzyjanie" Związkowi nie miało charakteru zbyt pochopnego. Na ten temat pisano ... *„Kto rzeczywiście spokojnie i trzeźwo patrzy na sprawy krajowe, ten przejrzawszy numer Związku Chłopskiego musi z obawą spoglądać na jego tenden-*

[21] Przegląd Polski, nr 3 z 1895 r.
[22] S. Tarnowski, op. cit., str. 56.

cje... Dziwna rzecz iż nasi konserwatyści poniekąd mu sprzyjają, widząc w nim naturalną zaporę przeciw socjalizmowi i demokratyzmowi, a Związek kokietuje tylko nieco z księżmi i ze szlachtą".[23]

Przyszłość pokazała jednak, że konserwatyści nie pomylili się. Tym samym i demokraci wybawieni zostali z kłopotu. Dodać należy. że sformułowane powyżej poglądy demokratów uległy później dosyć poważnej zmianie. W miarę tego jak ruch demokratyczny ulegał radykalizacji i kolejnym rozłamom — stosunek do Związku przestał być jednolity.

Stosunki Związku z ks. Stojałowskim i jego grupą nie zawsze były jednakowe. Zapoczątkowała je i zakończyła współpraca. W międzyczasie jednak trwała walka nie przebierająca w środkach. Trzeba przyznać, że w zasadzie narzucał ją Stojałowski. Ten sam program, którego projekt ogłoszony został po raz pierwszy w „Pszczółce" w r. 1892 — (w dwa lata później uznany został za *„niejasny i niedojrzały, bo chciał... obecny rząd popierać i równocześnie chciał bronić spraw ludu".*[24] Stojałowski uważał, że politycznie te dwie rzeczy były nie do pogodzenia. Rząd bowiem nie tylko nie starał się o sprawiedliwość dla ludu, ale sankcjonował wszelką niesprawiedliwość.

Pod szczególnym obstrzałem Stojałowskiego pozostawała tzw. *„równa miarka"*, przy pomocy której — jego zdaniem — Potoczkowie chcieli zamożnych chłopów zrównać ze szlachtą, a nie zamierzali nią objąć biedniejszych mieszkańców wsi. Złośliwie wyrzucał to Związkowi: *„...jak z panem sprawa... nawet z księdzem, to taki Potoczek woła: równa miarka! nie chcemy opiekunów! ...A kiedy sprawa z biedniejszymi od siebie i wyrobnikiem, to już miarkę równą chowasz, to ty już z batem nad nim chcesz stać...".*[25] Walcząc z dawnymi sprzymierzeńcami nie zawahał się nazwać Związku „nowosądecką Targowicą".[26] W niedługim jednak czasie Stojałowski ponownie zapomniał o swojej bezwzględnej krytyce. Sam bowiem zaczął współpracować z konserwatywnym rządem i w imię tej nowej linii politycznej doszło do połączenia się z grupą Potoczków w Polskim Centrum Ludowym.

Spośród wielu krytyków Związku, Stojałowski wydaje się najmniej upoważnionym do ferowania przedstawionych wyżej sądów. O wygłaszaniu ich decydowały przede wszystkim względy polityczne i polemiczne. W dużej mierze stanowiły one osobisty

---

[23] Kurier Lwowski, nr 230 z 20. VIII. 1895 r. oraz Związek Chłopski, nr 25 z 21. IX. 1895 r.

[24] Wieniec Polski, nr 1 ze stycznia 1896 r.

[25] Nowa Pszczółka, nr 4 ze stycznia 1895 r.

[26] Nowa Pszczółka z 13 października 1894 r.

porachunek z dawnymi swymi współpracownikami i zawierały wiele niedostatecznie przemyślanych uwag, często dalekich od obiektywizmu. Stanowiły jednak normalny gatunek sposobu pracy politycznej ich autora. Abstrahując od ich oceny — należy stwierdzić, że właśnie z uwagi na nazwisko autora miały niewątpliwie dosyć duży wpływ na kształtowanie chłopskiej opinii o ruchu Potoczków.

Stosunek ludowców do Związku również nie był jednolity. Sojusze miały tylko charakter taktyczny i dotyczyły prawie wyłącznie współpracy klubów poselskich w sprawach gospodarczych na terenie sejmu. Podstawy zaś do tego rodzaju współpracy były zupełnie uzasadnione, ponieważ oba ugrupowania posiadały bardzo zbliżone do siebie programy ekonomiczne. Różniły ich dość zasadniczo tylko programy polityczne. Dlatego w sprawach gospodarczych w sejmie klub poselski Potoczków z zasady popierał wnioski ludowców i na odwrót. Bardzo często również wnioski przedkładane były wspólnie. Natomiast w sprawach politycznych uzgodnienie poglądów było bardzo trudne. Z tego też powodu rozbijały się zawierane sojusze. Zresztą nawet w czasie ich obowiązywania do poważnej i trwałej współpracy politycznej nigdy nie dochodziło.

Główne zarzuty ludowców pod adresem Potoczków sprowadzały się do negatywnej oceny programu politycznego oraz ugodowej postawy wobec rządu i uległości wobec kleru. Widziano w Związku ugrupowanie o tendencjach niedemokratycznych i wręcz reakcyjnych. Było to zresztą w czasach kiedy sprawdzianem postępu był stosunek do powszechnego głosowania. Od tej zaś strony Związek wystawiał sobie nie najlepsze świadectwo. Z faktu zaś ugodowego stanowiska politycznego stronnictwa wobec większości rządowej, ludowcy uważali je za nie samodzielne politycznie.

Szczególną przyczynę do rozdźwięków stanowiło systematyczne uzależnienie się Związku od kleru, aż do całkowitego przejścia na pozycje chrześcijańsko-społeczne. Dodać należy, że wszystko to miało miejsce w czasie, kiedy kler, nadużywając swego stanowiska religijnego w gwałtowny sposób zwalczał ruch ludowy. Dla wszystkich zaś widoczne były cele polityczne tej walki. Chodziło bowiem o to, aby chłopi zamiast ludowców popierali ugrupowania klerykalne, do których zaliczano również ruch Potoczków. Okoliczność ta nie mogła pozostać bez wpływu na ocenę Związku i jego opiekunów.

O ile stosunek ludowców do klubu katolicko-ludowego w sejmie miał okresy względnej współpracy, o tyle od początku do końca zwalczany był przedstawiciel Związku w parlamencie, Jan Potoczek. Przyczyn do tego podawano wiele, począwszy od

przynależności do Koła Polskiego, a skończywszy na głoszonych przez niego poglądach. Prasa ludowa nie szczędziła mu wyrzutów i złośliwych uwag. Między innymi pisano o nim: *„... Poseł Jan Potoczek tkwi, jak wiadomo, w kole stańczykowskim. Byłby już najwyższy czas, aby wyborcy p. Potoczka wezwali, iżby z tego towarzystwa ustąpił. To hańba dla ludu, aby poseł włościanin siedział w jednym towarzystwie z Abrahamowiczami, Górskimi, Merunowiczami itp., którzy to panowie dążenie ludu do równouprawnienia nazywają anarchią. To hańba, aby poseł włościański zasiadał w jednym towarzystwie z ludźmi, którzy gwałtami przy pomocy bagnetów zostali wybrani. Miłe p. Potoczkowi ordery, ale ludowi z jego orderów nic nie przyjdzie... Skrzypi ono Koło coraz głośniej i można napewno przewidzieć, że długo nie pociągnie. Już i tam ludzie mający zrozumienie, narzekają głośno, że służalstwo Koła żadnych korzyści krajowi nie przynosi...".*[27]

W oczach prasy socjalistycznej Związek od początku do końca swego istnienia oceniany był jako organizacja *„poddana woli panów i politykujących księży".*[28] Odmawiając mu samodzielności nie uważano go za samodzielną i poważną siłę polityczną. W analizach układu sił w sejmie ruch Potoczków zaliczano zawsze do prawicy.[29] Uważano go za ugrupowanie satelitarne, przywiązane do konserwatystów i kleru. W ocenie nie ukrywano nuty lekceważenia. W swoim jak najbardziej negatywnym stosunku do Związku nie zauważano u niego żadnych cech dodatnich. W całości oceny przebijało przede wszystkim stanowisko przeciwnika politycznego i zawziętego antagonisty.

Zestawione opinie poszczególnych polskich ugrupowań politycznych, dotyczące ideologii i działalności Związku Stronnictwa Chłopskiego ułatwiają uzyskanie właściwej oceny pierwszego chłopskiego stronnictwa politycznego na ziemiach polskich. Gdy odrzuci się z nich polemiczne przejaskrawienia (które po dziesiątkach lat straciły na znaczeniu) pozostaje bogaty materiał historyczny, pozwalający na umiejscowienie ideologii Związku w wachlarzu ówczesnych poglądów społecznych, politycznych i gospodarczych. Materiał ten wymowniej niż dotąd czyni Związek ugrupowaniem o ideologii centrowo-umiarkowanej, z prawicowymi powiązaniami. To usytuowanie nie powinno w żadnym wypadku pomniejszyć jego znaczenia w historii ruchu chłopskiego.

---

[27] Przyjaciel Ludu, nr 35 z 10. XII. 1898 r.
[28] Naprzód, nr 37 z 10. IX. 1896 r.
[29] Naprzód, nr 1 z 2. I. 1898 r.

Jerzy POTOCZEK

SOJUSZNICY CZY PRZECIWNICY?

„Klerykalizm jest to, gdy kler (duchowieństwo) pod powagą sukni duchownej występuje z niesłusznymi zachciankami swoimi".

(Związek Chłopski, 1898, nr 11)

Niniejszy szkic ma wykazać, że lansowana od dawna teza, iż działacze chłopscy związani z Klubem Katolicko-Ludowym i ze Związkiem Stronnictwa Chłopskiego byli *„obskurnymi klerykalnymi kmieciami"*,[1] *„potulnymi wobec kleru"*[2] itp., jest stwierdzeniem powierzchownym. Jeśli te określenia, z pewnymi zastrzeżeniami, dadzą się zastosować wobec niektórych posłów ZSCh, to w odniesieniu do Stanisława Potoczka są niesłuszne.

Znaczny krok naprzód w naświetleniu stosunku ZSCh i St. Potoczka do kleru zrobił A. Gurnicz.[3] Poczynił on na ten temat szereg trafnych spostrzeżeń, ale niektóre z nich są zbyt uogólniające, np.: *„(. . .) kler odwiecznie był związany z klasą rządzącą (. . .) tego rodzaju patronatu grupa Potoczków nie wyzbyła się nigdy całkowicie"*.[4] W Związku Chłopskim dostrzegał m. in. to, że na jego łamach *„ze szczególnym nabożeństwem pisano o religii i Kościele"*, i że: *„Zdarzały się jednak także narzekania korespondentów na chciwość i niedbalstwo niektórych księży"*.[5]

Autor postara się udowodnić pogląd, że ruch Sikorskich — Potoczków, chociaż reprezentował kierunek ugodowy wobec ducho-

---

[1] St. Szczepański — „Z dziejów ruchu ludowego w Polsce", Kraków 1924, s. 10.

[2] J. Putek — „Mroki średniowiecza", Kraków 1956, s. 122.

[3] A. Gurnicz — „O równą miarkę dla chłopów", Warszawa 1963.

[4] Gurnicz, j. w.

[5] Gurnicz, j. w.

wieństwa, w końcowej fazie istnienia ZSCh, a potem po jego połączeniu się z PSL zaczął okazywać tendencje antyklerykalne.

W aneksie do niniejszej pracy publikuje się kilka listów napisanych do lub przez Potoczków. Pochodzą one z początkowego i końcowego okresu istnienia ruchu i świetnie charakteryzują sylwetki jego działaczy oraz polityczną atmosferę, w której przyszło im działać.

Zorganizowany ruch ludowy w Sądeczyźnie pojawił się wcześniej, nim do tutejszych chłopów dotarły „Wieniec" i „Pszczółka", w których ks. St. Stojałowski nawoływał wieś do świadomego politycznego działania.[6] Już w r. 1848 kilku chłopów z Sądeczyzny weszło do konstytuanty w Wiedniu. Odegrali oni tam nader pozytywną rolę, do tej pory mało znaną szerszemu ogółowi.[7] Po nastaniu ery konstytucyjnej w r. 1861 wybrano Michała Kmietowicza i Szymona Trochanowskiego do Sejmu Krajowego. W następnych dwóch kadencjach, tj. w latach 1867 - 1870 i 1870 - 1876 nowosądeckich chłopów reprezentowali Jakub Laskosz i Jan Oskard. Wszyscy ci posłowie, wyjąwszy Sz. Trochanowskiego, nie występowali aktywnie w sejmie. Czasem nazwiska niektórych widniały pod wnioskami zgłaszanymi przez innych posłów, np. w sprawie nieprzestrzegania przez kler przepisów o *iura stolae*. Od r. 1876 ani jeden chłop nie wszedł do sejmu. Wprawdzie Adam Sikorski z Jelnej zdecydował się kandydować w tym roku do Sejmu Krajowego przeciw ks. J. Chełmeckiemu, lecz przegrał wybory wskutek niezręcznej agitacji za swoją kandydaturą i przez *„intrygi zazdrosnych nieprzyjaciół"*.[8] Nie mogąc wybrać własnych reprezentantów, sądeccy chłopi popierali tych kandydatów spośród innych warstw społecznych, którzy uchodzili za zwolenników chłopskiej sprawy. I tak dzięki poparciu chłopów wspomniany ks. J. Chełmecki *„oparł się rywalowi swemu drowi Dunajewskiemu"* i ponownie wszedł do Rady Państwa w r. 1879.[9]

Przed wyborami do parlamentu w r. 1885 zawiązał się w Rdziostowie pod przewodnictwem Adama Sikorskiego *„tajny komitet"*, składający się z 15 osób, w imieniu którego Jan Potoczek zaproponował Adolfowi Vaihingerowi zgłoszenie jego kandydatury, nawet z pominięciem rady powiatowej i centralnego komitetu wyborczego.[10] Czy Vaihinger przyjął ofertę, nie udało się ustalić. Znalazł się jednak w Radzie Pa stwa w r. 1886, wybrany z kurii mniejszej własności na miejsce zmarłego Leonarda Jarosza.

---

[6] Gurnicz, j. w. i „Związek Chłopski", 1894, nr 18.

[7] Pracę na ten temat napisał J. Plechta. Ukaże się ona w numerze 8 „Roczników Dziejów Ruchu Ludowego".

[8] J. Potoczek do Adolfa Vaihingera 28. IV. 1885, ze zbiorów rodzinnych. List ten drukuje się w aneksie.

[9] Tamże. [10] Tamże.

Niezwykle ubogi i ogólnikowy był program, który chłopi sądeccy przedkładali owym kandydatom. *„Największym życzeniem naszym jest obrać posła ,który by znał i umiał uwzględnić potrzeby włościan (. . .) Życzymy sobie także, aby (. . .) nasz poseł był zawsze przekonań katolickich, aby (. . .) trzymał się rozumnej tolerancji i starał się wyrobić większy wpływ duchowieństwa, zwłaszcza na szkoły (. . .)".*[11]

Zbliżały się wybory do Sejmu Krajowego w r. 1889. Chłopscy działacze spod Nowego Sącza utworzyli własny komitet wyborczy, który zapewnił St. Potoczkowi uzyskanie mandatu. Wybrano wtedy w innych powiatach także Fr. Kramarczyka, W. Stręka, W. Mizię i B. Żardeckiego. Utworzyli oni dnia 9. X. 1889 r. Klub Katolicko-Ludowy deklarując *„(. . .) wierność dla Kościoła, miłość dla Ojczyzny, pracę dla dobra ludu".*[12] Chłopscy posłowie znaleźli się po raz pierwszy w zupełnie nowym środowisku, naprzeciw bardziej wykształconych i politycznie wyrobionych posłów z obozu obszarniczego. *„Przyjaciel Ludu (. . .) bronił ich przed niechęcią obszarnictwa, pragnącego skompromitować posłów chłopskich i wykazać, że chłop nie potrafi sprawować obowiązków poselskich".*[13] Powściągliwie współpracowali w sejmie z tzw. lewicą mieszczańską, bo klerykalne pisma widziały w tym zdradę wiary katolickiej.[14]

W dwa lata później wszedł do Rady Państwa Jan Potoczek, zwalczany podczas wyborów przez nowosądeckiego dziekana księdza A. Góralika, ubiegającego się również o wybór do parlamentu. Zarzucał on J. Potoczkowi brak wystarczającego wykształcenia do reprezentowania chłopów.[15] Nieufnie odnosili się księża do kandydatury St. Potoczka, który też wtedy bezskutecznie starał się w Dąbrowie Tarnowskieej o zdobycie mandatu poselskiego.[16]

Kiedy tutejsi chłopi mieli już po jednym przedstawicielu we Lwowie i Wiedniu, ks. St. Stojałowski zachęcał ich do stworzenia własnej organizacji politycznej. Prosili też w tej sprawie B. Wysłoucha o wskazówki. Odwiedził on St. Potoczka w Rdziostowie i odradzał mu zbyt ścisłych powiązań z klerem, a zwłaszcza

---

[11] Tamże.

[12] H. Hempel — „Wspomnienia z życia śp. ks. St. Stojałowskiego", Kraków 1921, s. 52.

[13] J. Stapiński — „Pamiętnik", Warszawa 1958, s. 139.

[14] Gurnicz, j. w.

[15] Ustna relacja St. Potoczka, syna J. Potoczka.

[16] „Gdy St. Potoczek kandydował w Dąbrowie do Wiednia, a sam piszący roznosił „Przyjaciela" i dawał chłopom do czytania, to księża — rozgoryczeni i napojeni ideą swych przewodników — pytali chłopów: „A znacież wy tego Potoczka?" (J. Bojko — Dwie dusze, Warszawa 1949, s. 51), oraz odezwa Fr. Kramarczyka, W. Stręka, J. Skwary i M. Szarka z 16. II. 1891, rkp w zbiorach własnych.

z ks. Stojałowskim. Zrażony jednak niechętnym do niego odnoszeniem się żony St. Potoczka, która miała mu za złe jego antyklerykalizm, Wysłouch już więcej nie zjawił się w Rdziostowie.[17]

Ks. Stojałowski, uwikłany w spory z biskupami i namiestnikiem K. Badenim, siebie jednak uważał za patrona i za faktycznego przywódcę ruchu Potoczków. Zapoznali oni ks. Stojałowskiego ze statutem przyszłego stronnictwa. Ich *„patron"* przebywał wtedy w więzieniu we Lwowie, skąd w listopadzie 1892 r. napisał list do St. Potoczka, poruszając szereg zagadnień, np. dodatków do statutu odrzuconych przez namiestnictwo, stosunek B. Wysłoucha do religii i in.[18] W tym czasie *„Pszczółka"* wydrukowała sprawozdanie poselskie St. Potoczka, zaś brat jego Jan zabiegał w Radzie Państwa za pośrednictwem posła Ernesta Schneidra i towarzyszy o uwolnienie Stojałowskiego z więzienia.[19] Perypetie Stojałowskiego na probostwie w Kulikowie, za które suspendowano go w r. 1888, i późniejsze zatargi z władzą kościelną jakoś wcale nie przerażały Potoczków „uległych" klerowi.[20]

W statucie i programie ZSCh wśród sformułowań o mocno religijnej treści znalazła się ważna zasada: *„(...) w sprawach wiary świętej jako wierni katolicy pójdziemy bezwzględnie za głosem Kościoła (...) pozostawiając wolność sumienia innym wyznaniom"*.[21] Wg A. Gurnicza zasada ta nadała stronnictwu klerykalny charakter, gdyż doktryna katolicka obejmuje nie tylko dogmaty religijne i nakazy moralne, ale również określony program społeczno-polityczny.[22] Dzieje ZSCh nie potwierdzają jednoznacznie tej argumentacji A. Gurnicza, przeciwnie, nieraz ją

---

[17] Ustna relacja Fr. Potoczka, syna St. Potoczka.

[18] „Wysłouch przez pośrednictwo jednego księdza podaje rękę do zgody i oświadczenie robi ciekawe co do religii, np. on się tym nie zajmuje, bo się na tym nie zna. Pokaże to Panu przy sposobności". (St. Stojałowski do St. Potoczka 26. XI. 1892, ze zbiorów rodzinnych). Tekst tego listu znajduje się w aneksie do niniejszej pracy.

[19] H. Hempel, j. w.

[20] Dodatkowym argumentem przemawiającym za tym stwierdzeniem jest to, że na pierwszym zjeździe ZSCh wybrano Stojałowskiego w skład zarządu, a na drugim — w dniu 9. X. 1894 zaproponowano mu sąd polubowny, na co się Stojałowski nie zgodził.

[21] Statut i program Związku Stronnictwa Chłopskiego, Gródek 1894, s. 9. St. Potoczek wyjaśnił J. Bojce, zaniepokojonemu podobnymi sformułowaniami projektu statutu i programu ZSCh, że jest to tylko uznanie władzy duchownej w sprawach religijno-moralnych. (Z listu St. Potoczka do J. Bojki 10. I. 1893, rkp w Ossolineum nr 7194. Podaję za K. Dunin - Wąsowiczem „Dzieje Stronnictwa Ludowego w Galicji", Warszawa 1956, s. 96). A oto stwierdzenie z późniejszych lat: „(...) księża są w błędzie, bo religia do polityki nic nie ma". (Związek Chłopski, 1901, nr 22).

[22] A. Gurnicz — „Ideologia nowosądeckiego Związku Stronnictwa Chłopskiego w opinii prasy galicyjskich ugrupowań politycznych" (praca w maszynopisie), s. 3 - 4.

podważają, głównie w okresie sojuszów ZSCh z SL. Jeśliby się pozbawiło dokumenty programowe ZSCh słownej ornamentyki religijnej, to niewiele różnią się one od programu SL z r. 1895. W dziedzinie politycznej program stronnictwa sprowadzał się do akceptacji istniejącego ustroju, w którym dla bogatych chłopów chciano znaleźć miejsce odpowiadające ich aspiracjom i znaczeniu na wsi. W sprawach ekonomicznych postulowano zmianę uciążliwych dla chłopów ustaw zgodnie z zasadą równej miarki.[23]

Również przyczyny zerwania ze Stojałowskim wymagają dodatkowego naświetlenia. St. Potoczek wykorzystał jego narastający konflikt z biskupami i spowodował wykluczenie niesfornego księdza z ZSCh. Patronackie zapędy Stojałowskiego kolidowały z aspiracjami St. Potoczka do samodzielnego kierowania stronnictwem. To zaważyło na decyzji zarządu, a nie *„kropidła"*,[24] jeśli się weźmie pod uwagę, że prześladowania Stojałowskiego przed powstaniem ZSCh wcale wtedy nie przeszkadzały Potoczkom w utrzymaniu ścisłych kontaktów z *„odstępcą"* w sutannie. Charakterystyczna była na ten temat uwaga N. Sikorskiego: *„Słyszałem, że Jan był w Krakowie i gdy chłopi pytali, jaka jest przyczyna nieporozumienia ze Stojałowskim, to Jan miał mówić, że osobiste Twoje zatargi (...) że musicie politykować z biskupem (...) Czy to prawda? Czy tylko socjaliści szerzą te wieści?"* [25]

Związek Stronnictwa Chłopskiego zyskał na zerwaniu ze Stojałowskim, bo w jego osobie odszedł klerykał i konserwatysta, który by tej organizacji już na początku jej istnienia nadał klerykalne piętno. Niesłuszny jest pogląd, że w odejściu Stojałowskiego *„należałoby szukać przyczyn zlokalizowania się ruchu tylko na terenie powiatu sądeckiego i częściowo w powiatach sąsiednich"*.[26] W tym celu warto prześledzić postępowanie Stojałowskiego w nowo powstałym SL, czy choćby potem we własnej organizacji politycznej — Stronnictwie Chrześcijańsko-Ludowym. Stojałowski narzucił SL walkę o dodanie do nazwy stronnictwa przymiotnika *„chrześcijańskie"*. Gdy mu się to nie udało, opuścił jego szeregi. Nie godząc się z arbitralnością i dyktatem Stojałowskiego, który poszedł na ugodę z prawicą, część posłów chrześcijańsko-ludowych zorganizowała przeciw niemu frondę w r. 1898 i zaczęła wydawać własny organ: *„Obronę Ludu"* itd.

Nietrudno teraz zrozumieć, dlaczego Stojałowski nie potrafiłby przekształcić ZSCh w ogólnogalicyjskie stronnictwo.[27] Poza

---

[23] Wnikliwej analizy założeń programowych ZSCh dokonał A. Gurnicz, „O równą miarkę dla chłopów", s. 65 - 72.

[24] R. Baudouin de Courtenay, Sylwetki polityczne..., Kraków 1897, s. 11.

[25] N. Sikorski do St. Potoczka b. d.

[26] A. Gurnicz — „O równą miarkę dla chłopów", s. 114.

[27] „Ks. Stojałowski nie jest odpowiednim na przywódcę (...) jest próż-

tym Nowy Sącz z racji położenia nie nadawał się do roli centralnego ośrodka ruchu ludowego. W tych warunkach pozostała przywódcom ZSCh jedna możliwość: połączenie się z SL. Jednak ZSCh nie mógł zjednoczyć się z ludowcami, bo przeszkodą były nie różnice programowe, tylko ambicje przywódców. Później doszła jeszcze jedna trudność: rosnący wpływ kleru na ZSCh. Ostatecznie obok grupy *Przyjaciela Ludu* i zwolenników ks. Stojałowskiego ukształtował się trzeci, samodzielny na razie, ośrodek ruchu ludowego — Związek Stronnictwa Chłopskiego.

Odszedł Stojałowski, ale inni księża weszli na jego miejsce do zarządu ZSCh. Właściwie w zarządzie był tylko jeden duchowny — ks. Andrzej Niemiec,[28] a w komisji kontrolującej drugi, ks. Jan Markiewicz. W ZSCh większego znaczenia oni nie mieli. Wpływ duchowieństwa na stronnictwo był znaczny, do czego jawnie się Związek Chłopski przyznawał.[29] Z klerem liczyło się każde ugrupowanie polityczne w Galicji, a nie tylko ZSCh. Rozbrat Potoczków ze Stojałowskim przywitały koła kościelne jednak z zadowoleniem i ulgą: *„szczerze Wam oświadczam (...) żeście zrobili bardzo dobrze (...) Przez to Stronnictwo Chłopskie zyska wiele na powadze (...) i już teraz inne sfery rachować się z nim będą (...) Przeciw duchowieństwu nie trzeba nigdy* (w Związku Chłopskim — uwaga J. P.) *występować".*[30]

Na walny zjazd ZSCh w r. 1895 zjechało wielu wybitnych księży i działaczy o chrześcijańsko-społecznej orientacji politycznej. Niezadługo miały się odbyć wybory do Sejmu Krajowego, więc St. Potoczek musiał szukać nowych sojuszników dla poparcia swej kandydatury. Stanął wtedy przed dylematem: zachować nie-

---

nym, zmiennym, kłótliwym (...) Dopóki on dobrowolnie nie ustąpi (...) dopóty stronnictwa ludowe nie zjednoczą się wcale". (Polak, 1899, nr 1).

[28] Księża związkowcy byli obowiązani do przestrzegania linii politycznej stronnictwa. Członek władz ZSCh, wspomniany ks. A. Niemiec, wbrew uchwale rządu głosowali w radzie powiatowej za wyborem na marszałka powiatu W. Głębockiego — kandydata konserwatystów, pociągając za sobą część radnych — członków stronnictwa. „Tak ci panowie zamanifestowali swoje odstępstwo od Związku". („Związek Chłopski", 1897, nr 15).

[29] „Związek Chłopski", 1897, nr 4.

[30] Ks. M. Dziurzyński do St. Potoczka, 27. IV. 1894, ze zbiorów rodzinnych. Również ks. J. Badeni ocenił pozytywnie zerwanie ze Stojałowskim: „Związek (...) zanadto i za szczerze katolicki, zanadto o własne interesy chłopskie mu chodzi, aby zaprząc się w służbę jednego człowieka i dochodzić prywatnych jego uraz". (Ks. Jan Badeni — Ruch ludowy w Galicji, Kraków 1895, s. 28). Słowa o nazbyt katolickim charakterze stronnictwa brzmią raczej jak zobowiązanie aniżeli stwierdzenie bezspornego faktu, bo dla autora tej wypowiedzi „katolicki" znaczyło tyle samo co „klerykalny". Ks. Badeni nie był jednak konsekwentny w swym sądzie, bo zaliczył „Związek Chłopski" do pism centrowych, a za prawicowe i katolickie uznał tylko „Polski Lud", „Nowy Dzwonek", „Niedzielę" i „Krakusa" (Badeni, j. w. s. 31).

zależność stronnictwa i przegrać wybory, czy też sprzymierzyć się z prawicą i przy jej pomocy wejść do sejmu. To szamotanie się Potoczka nie uszło uwagi N. Sikorskiego: *„Musisz być w obrotach z powodu Komitetu Centralnego. Posyłam Ci warunki, od których odstąpić nie można, a na które oni z pewnością się nie zgodzą. (...) Warunki są następujące: 1. Wybory muszą być aktem wolnej woli (...) 2. Wszelkie środki demoralizujące lud (...) nacisk ze strony władzy świeckiej czy duchownej potępia się (...)"*[31] Adresat tego listu przyjął jednak warunki centralnego komitetu wyborczego, przez co ściągnął na siebie gromy rzucane przez Stojałowskiego i ludowców. W kilka lat później St. Potoczek wypierał się w nieprzekonujący sposób członkowstwa stańczykowskiego komitetu.[32] Jemu, bogatemu kmieciowi, łatwiej przyszło dogadać się z *„większymi rolnikami"*, jak nieraz nazywał obszarników; zręczniej niż Stojałowski rozgrywali z nim polityczną grę księża lojalni wobec biskupów.

Mając poparcie tych czynników St. Potoczek uzyskał znowu mandat poselski w Sejmie Krajowym i wraz ze swoimi politycznymi zwolennikami reaktywował Klub Katolicko-Ludowy. Pod oświadczeniem klubu z dnia 2. I. 1896 r. znalazły się nazwiska następujących posłów: Fr. Kramarczyka, St. Potoczka, J. Daty, W. Szweda, M. Warzechy i B. Żardeckiego. Ich deklaracja poselska zapowiadała *„wprowadzenie ducha chrześcijańskiego w ustawodawstwo"*, przestrzeganie tolerancji religijnej, poparcie wszystkich poczynań *„dla prawdziwego dobra całej ludności"* i zgłaszała szereg drobnych postulatów natury ekonomicznej.[32a] Wspominając ten klub J. Bojko stwierdził, że St. Potoczek nie popierał klerykalnego kierunku reprezentowanego przez Fr. Kramarczyka.[33] Po wyborach organ stronnictwa nie szczędził krytyki pod adresem stańczyków, oskarżając ich o posługiwanie się sztandarem katolicyzmu oraz zasłanianie się papieżem i biskupami dla obrony własnych interesów.

Powiązanie stronnictwa z obszarnictwem i klerem, mimo pojawiających się w „Związku Chłopskim" krytycznych uwag pod ich adresem, doszło do szczytu w momencie przygotowań do

---

[31] N. Sikorski do St. Potoczka b. d.

[32] „I przy wyborach do sejmu tak samo postąpiłem. Odpisałem im: Nie uznaję waszego komitetu. Tylko tego publicznie nie ogłosiłem. (...) nie proszeni ogłosili mnie kandydatem narodowym". (Związek Chłopski, 1897, nr 15).

[32a] Związek Chłopski, 1896, nr 2; Prawda, 1896, nr 3.

[33] „Był tu (...) klub Kramarczyka, ale ci trzymali się (...) kierunku dzisiejszych bliźniaków (tj. posłów z klubu ks. W. Blizińskiego w Sejmie Ustawodawczym w r. 1919 — uwaga J. P.). Kierunku tego nie popierał ani śp. Potoczek, ani Żardecki, tylko poseł Kramarczyk". (J. Bojko — Ze wspomnień, Warszawa 1959, s. 225 - 226).

II wiecu katolickiego odbytego we Lwowie z początkiem lipca 1896 r. Pod odezwą organizatorów znalazły się nazwiska przywódców ZSCh. Apelowano do Polaków i Ukraińców, aby wspólnie walczyli o oparcie *„(...) życia społecznego i państwowego oraz rodziny na zasadach chrześcijańskich, zagrożonych (...) przez złowrogie prądy (...) błędne hasła (...) przewrotne doktryny"*.[34] W imieniu ZSCh przemawiał ks. Antoni Wilczkiewicz, który prosił *„dostojnych panów"*, aby okazali zaufanie Związkowi, jeśli pragną *„(...) by lud był* (im) *gorliwy na każde skinienie"*.[35] Adam Sapieha, marszałek wiecu wyraził nadzieję, że Związek nie tylko słowami ale i czynami potwierdzi trwanie przy haśle: *„(...) wiara ojców (...) miłość ojczyzny (...) usunięcie nienawiści i waśni"*.[36] Jednak na posiedzeniu sekcji prasowej prof. K. J. Nitman skrytykował w swym referacie o piśmiennictwie ludowym Związek Chłopski, że prowadzi *„(...) z ciasnym zacietrzewieniem politykę chłopską"* dbając *„jedynie niemal o interesy włościańskie"*.[37] Poza Fr. Kramarczykiem inni członkowie Klubu Katolicko-Ludowego nie uczestniczyli aktywnie w wiecu.

We wrześniu 1896 r. odbyło się IV walne zgromadzenie ZSCh przy licznym udziale księży. Mimo to w październiku tego roku „Związek Chłopski" zaatakował wiec katolicki w Limanowej nazywając go imprezą stańczykowską. Urażony tym dr L. Caro, znany ekonomista i zwolennik chrześcijańskiego solidaryzmu, odżegnał się na łamach klerykalnej *„Prawdy"* od jakichkolwiek stosunkow z ZSCh.[38] Pismo to przestało chwilowo drukować informacje o działalności sejmowej St. Potoczka i innych posłów ZSCh.

Powyższe fakty dają podstawę do wysnucia wniosku, że stronnictwo okazywało pojednawcze gesty wobec obszarników i kleru, czasami idąc na ścisłą współpracę z nimi, ale gdy jako słabszy ich patner czuło się zagrożone w swej względnej samodzielności, zaczynało krytykować możnych sojuszników i protektorów i równocześnie szukać porozumienia ze Stronnictwem Ludowym. „Związek Chłopski" nie zwalczał, a nawet w pewnej mierze popierał kandydatów do rad powiatowych z ramienia SL podczas jesiennych wyborów w r. 1896. Było to zapowiedzią współpracy między obu stronnictwami, co znalazło swój pełny wyraz w utworzeniu w dniu 8. II. 1897 r. Unii Klubów Ludowych. „Związek Chłopski" podał jako uzasadnienie zawarcia porozumienia z ludowcami to, że dr Sz. Bernadzikowski oświadczył w sejmie: *„Stronnictwo Ludowe stoi na gruncie katolickim i na*

---

[34] II Wiec katolicki we Lwowie 1896, cz. I, Lwów 1899, s. XV.
[35] Tamże, s. 39 - 40. Związek Chłopski, 1896, nry 22 i 23.
[36] II Wiec, s. 130, 131.
[37] Tamże, cz. II: Referaty, s. 501.
[38] „Prawda", 1897, nr 31.

tym gruncie zawsze pozostanie".[39] St. Potoczek odrzucił tym razem współpracę z centralnym komitetem wyborczym. Atakowany przez stańczyków, socjalistów i niektórych księży, przegrał wybory w r. 1897 na rzecz J. Znamirowskiego.[40]

W r. 1898 „Związek Chłopski" popierał Stojałowskiego, który ubiegał się o mandat poselski w wyborach uzupełniających do parlamentu w okręgu Łańcut - Nisko, mimo, że ów ksiądz, wprawdzie pogodzony z władzą świecką i kościelną, nie miał prawa odprawiania mszy w archidiecezji krakowskiej. Dawnego przeciwnika zachęcał nawet do wstąpienia do Unii Ludowej.

Poważnym wstrząsem dla stronnictwa były rozruchy antysemickie w Sądeczyźnie, za które, m. in. obwiniono „Związek Chłopski" z powodu jego walki z karczmami żydowskimi. Zanosiło się na zawieszenie wydawania pisma, ale dzięki zabiegom St. Potoczka do tego nie doszło. Ogłoszenie stanu wyjątkowego dla zapobieżenia dalszym rozruchom sparaliżowało działalność stronnictwa. Kolejne walne zgromadzenie odbyło się dopiero w czerwcu 1900 r., a więc po 4-letniej przerwie.

„Związek Chłopski" bez przeszkód nadal regularnie wychodził. W latach 1898 i 1899 mimo przykrych doświadczeń zwalczał żydowskie karczmy i drukował wrogie Żydom artykuły konfiskowane niekiedy przez sąd. Krytykował stańczyków i socjalistów, ale o tych ostatnich odważył się napisać, że *„(...) mają wiele dobrych zasad"* i że *„lepsi są (...) aniżeli stańczycy".*[41] Popierał ludowców w sprawach gospodarczych, lecz zwalczał ich postulat powszechnego głosowania. Naraził do siebie księży po ogłoszeniu cyklu artykułów ks. dra B. Skulika z Brighton (USA) piętnujących niedbałość duchownych w wykonywaniu duszpasterskich obowiązków i — co najbardziej musiało szokować kler — wzywał ich do współpracy nawet z heretykami i ludźmi odmiennych poglądów, jeśli pragną oni pracować dla dobra kraju.[42] „Związek Chłopski" polemizował, czasem nawet zwalczał Stronnictwo Katolicko-Narodowe, cieszące się poparciem bpa J. Łobosa.[42a]

---

[39] „Związek Chłopski", 1897, nr 6.

[40] Przeciw jego kandydaturze wystąpił nowosądecki dziekan, ks. A. Góralik (Związek Chłopski 1897, nr 5). Konflikt z Góralikiem i in., tym razem o gospodarkę finansową powiatu i o zatwierdzenie przez cesarza wyboru St. Potoczka na prezesa rady powiatowej, zaostrzył się, gdy chłopscy radni uchwalili wotum nieufności ks. dziekanowi i niektórym jego przyjaciołom politycznym, wzywając ich do ustąpienia z wydziału powiatowego. (Księga protokołów z posiedzeń reprezentacji powiatowej, protokół z 30. VI. 1909, Archiwum Państwowe w Nowym Sączu). Dalszym ciągiem tego sporu była skarga o oszczerstwo wniesiona przez ks. A. Góralika i towarzyszy przeciw St. Potoczkowi i Fl. Obmińskiemu. („Gazeta Sądecka", 1909, nry 13 i 14).

[41] „Związek Chłopski", 1899, nr 7.

[42] „Związek Chłopski", 1898, nry 5, 6, 13, 15, 16, 17 i 18.

[42a] Tamże, 1898, nr 25; 1900, nry 20, 21 i 31.

Zatrważająco niski poziom oświaty w Galicji był wynikiem osławionej nędzy i polityki obszarnictwa, mającej na celu utrzymać szkołę w zacofaniu i w zależności od kleru. Sytuacja materialna nauczycieli była w tym czasie nie do pozazdroszczenia. „Związek Chłopski" jako rzecznik interesów bogatego chłopstwa sprzeciwiał się żądaniom podwyżki głodowych płac w szkolnictwie.[43] St. Potoczek zrobił odstępstwo od tej zasady głosując pod koniec r. 1898 za wnioskiem G. Małachowskiego, który proponował wstawienie do budżetu 55 tys. koron na *„polepszenie bytu nauczycieli"*. Wnet jednak potem „Związek Chłopski" aprobował reakcyjny wniosek Fr. Kramarczyka z r. 1899 o utworzenie dwustopniowych seminariów nauczycielskich i podporządkowanie zakonnikom seminariów niższego stopnia, przeznaczonych dla nauczycieli ludowych.[44] Kramarczykowi nie tyle chodziło o dalszą klerykalizację i tak już zależnej od kościoła szkoły, lecz o uchronienie podatników wiejskich przed dodatkowymi świadczeniami na rzecz oświaty. Należy jednak oddać sprawiedliwość Kramarczykowi, za to, że w poprzednich latach bronił słusznych żądań nauczycielstwa.[45]

Na sejmiku relacyjnym Jana Potoczka w dniu 9. II. 1900 r. postulowano, aby posłowie ZSCh wystąpili z wnioskiem o podwyższenie pensji księży wikarych. Akceptacja tego postulatu przez Potoczków nie wynikała tylko z klerykalnych powiązań. Ich stanowisko stało się bardziej zrozumiałe wobec pogłosek o mającym nastąpić rozwiązaniu Rady Państwa i rozpisaniu nowych wyborów. Przywódcy ZSCh już wtedy chcieli zapewnić sobie poparcie kleru dla swych przyszłych kandydatur.[46] Niedługo potem rozpoczęły się przygotowania do V walnego zgromadzenia ZSCh. Odbyło się ono w dniu 5. VI. 1900 r. Wypowiedzi, wnioski i uchwały

---

[43] „Szkolnictwo Ludowe", 1896, nr 26.

[44] Tamże, 1899, nr 9 oraz „Związek Chłopski", 1899, nr 15.

[45] „Szkolnictwo Ludowe", 1895, nr 9; 1898, nr 7.

[46] „Związek Chłopski", 1900, nr 18. Postulat ten jednak nie wyszedł poza walne zgromadzenie. M. Warzecha wystąpił w tym roku w sejmie o podniesienie uposażenia organistów. („Związek Chłopski", 1900, nr 12). Jeszcze wcześniej, bo w r. 1890 i w r. 1896, Fr. Kramarczyk zażądał na posiedzeniu sejmu zmiany ustawy o konkurencji zobowiązującej innowierców, w pewnych okolicznościach, do świadczeń na rzecz parafii katolickich. Dość uderzający jest sposób, w jaki J. Potoczek przyczynił się do ostatecznego wygrania przez proboszcza w Barcicach 20-letniego sporu z kolatorem o pokrycie przez niego części kosztów budowy kościoła. „Ponieważ C. K. Dyrekcja Funduszu Propinacyjnego prez 5 lat ostateczne załatwienie rekursów wstrzymywała, a na usilne prośby, urgensy i wstawiania się posłów na Sejm i do Rady Państwa różnymi szyberami sprawę przeciągała, proboszcz oświadczył przez posła Potoczka, że jeżeli tak dalej sprawę rekursu odwłóczyć będą, to zawezwie pomocy przywódcy socjalistów Daszyńskiego (podkreślenie - J. P.). To ostatecznie poskutkowało". („Kronika parafii Barcice", t. II, r. 1905).

nieco odbiegały od linii stronnictwa ustalonej na poprzednich zjazdach. Nowym akcentem było stwierdzenie St. Potoczka, że *„z chłopami ludowcami nie ma prawie różnicy, ale z inteligentami na punkcie stosunku do kościoła i żydów różnice są".*[47]

St. Potoczek tak scharakteryzował konserwatystów: *„Stańczyk jest faryzeuszem, który pod płaszczykiem wiary, narodu i rządu ukrywa swoje cele. Gdy lud zwraca się do rządu o sprawiedliwość, stańczyk mówi: Rządzie, w imię porządku, zamknij mu gębę".*[48] W ustach prezesa ZSCh to ostre sformułowanie było zjawiskiem nowym, ale za to na łamach „Związku Chłopskiego" często spotykanym, zwłaszcza po utworzeniu Unii Ludowej w roku 1897. Obecni na zjeździe księża: J. Piaskowy i A. Tenczar poruszyli stosunek kleru do „Związku Chłopskiego". Ich zdaniem *„(...) prawdę podaje za gorzko (...) Ks. biskup (J. Łobos) z początku podejrzewał Związek z powodu Stojałowskiego. W ostatnich latach (...) był przychylny Związkowi. Wielu księży zraziło się listami jakiegoś księdza z Ameryki, który krytykował księży (...) Mimo to księża z Przemyskiego przychylni są „Związkowi Chłopskiemu".*[49]

Gdy się porówna uczestników walnego zgromadzenia ZSCh w r. 1896 i w r. 1900 to na tym ostatnim uderzyć musi nieobecność takich osobistości, jak ks. L. Pastor, ks. K. Fischer, T. Pilat (rektor uniwersytetu we Lwowie), dr L. Caro i in. Stronnictwo za cenę współpracy z ludowcami utraciło poparcie matadorów politycznego klerykalizmu w Galicji. Nieliczni na walnym zjeździe księża czynili raczej wrażenie obserwatorów niż przekonanych zwolenników. ZSCh w oczach kleru zaczął się mniej liczyć, skoro istniało uległe duchowieństwu ugrupowanie polityczne — Stronnictwo Katolicko - Narodowe, działające głównie w diecezji tarnowskiej. Tylko J. Potoczek wziął je w obronę przed atakami niektórych uczestników walnego zgromadzenia. Czerwcowy zjazd potwierdził opinię J. Bojki, *„(...) że partia Potoczków ledwo dycha".*[50] Stronnictwo nie miało nic nowego do zaoferowania swym zwolennikom, którzy zaczęli w tym czasie skłaniać się to ku ludowcom, to ku katolicko-narodowym.

Niedługo potem rozpoczęła się kampania przedwyborcza do parlamentu.[51] „Związek Chłopski" zaostrzył ton ataków na stań-

---

[47] „Związek Chłopski", 1900, nr 18.

[48] Tamże.

[49] Tamże. Bp I. Łobos zalecał czytać „Prawdę" i „Kuriera Dąbrowskiego", ale nie wspomniał o „Związku Chłopskim". (Kurendy: XXI z 1895 i IX z 1900, Archiwum diecezji tarnowskiej).

[50] J. Bojko — „Dwie dusze", s. 76.

[51] Dnia 13. XI. 1900 r. odbyło się zebranie przedwyborcze zwołane przez Potoczków. „Ujemne, a nawet b. ujemne wrażenie sprawiło (...) gwałtowne

czyków i kandydatów katolicko-narodowych. Oszczędzał ludowców. Z gryzącą ironią piętnował ks. J. Oleksy serwilizm duchownych wobec obszarników w artykule pt. *„O prawie patronatu": (...) tylko wtedy potrafimy zyskać sobie u niego* (ludu) *zaufanie, jeśli przestaniemy być narzędziami pańskimi, pachołkami stańczykowskimi, a staniemy się (...) ojcami biednych"*.[52] Nowe wybory do Rady Państwa odbyły się w grudniu 1900 r. Tylko kandydatura z IV kurii, Jana Potoczka, uzyskała wymaganą większość. Przepadli pozostali kandydaci ZSCh z V kurii: Narcyz Sikorski, Antoni Smagała i St. Potoczek, którego jak w r. 1897 zwalczała część kleru, np. ks. J. Żabecki i inni proboszczowie.[53] Klęska wyborcza St. Potoczka miała głębsze przyczyny. On sam o tym tak pisał: *„(...) w roku 1900 przy wyborach z V kurii do Rady Państwa (...) katolicko-narodowi wytężyli wszystkie siły, aby utrącić wydawcę „Związku Chłopskiego" (...) przeciw pismu i Stronnictwu Chłopskiemu nie tylko narodowi, ale walczyli liberałowie, konserwatyści, chrześcijańscy, ludowcy, socjaliści i malowani antysemici"*.[54] Nie przysporzyła St. Potoczkowi głosów dość harmonijnie układająca się współpraca z ludowcami podczas sesji na wiosnę 1900 r. Ostre wypady „Związku Chłopskiego" pod adresem tzw. *„pańskich"* i *„księżych"* kandydatów,[54a] sarkastyczne uwagi

---

występowanie (...) przeciw innym stanom (...) Rozbudzanie sztucznej nienawiści (...) jest obosiecznym mieczem, który najczęściej zwraca się przeciw (...) podżegaczom do nienawiści". (Niedziela, 1900, nr 52).

[52] „Związek Chłopski", 1900, nr 30.

[53] Tamże: 1901, nr 21. Niesnaski St. Potoczka z ks. Jakubem Żabeckim, przewodniczącym komitetu budowy szkoły gospodyń wiejskich, zaczęły się w 1898. Ks. Żebecki nie zwoływał przez dłuższy czas posiedzeń komitetu, co mu b. mocno wypominał „Związek Chłopski", 1898, nr 11; 1900, nr 1. Zdecydowanym oponentem St. Potoczka był także proboszcz w Limanowej, ks. Kazimierz Łazarski. Nie w smak mu była „(...) korespondencja stawiająca katolickich duszpasterzy co do posłuchu u ludu niżej socjalistów (...) Nią Zw. Chłopski nader korzystnie na rzecz Znamirowskiego zaagitował". (Z listu ks. Łazarskiego do redakcji, Zw. Chłopski, 1897, nr 10). Ks. Łazarski kwestionował kandydaturę St. Potoczka w 1900 i 1901. „Biada Ci! — pisał Zw. Chłopski pod adresem Łazarskiego — Gdzie Twoje sumienie! Jak możesz prawić kazanie o miłości bliźniego! Chyba pochodzisz z pokolenia Judaszowego". („Związek Chłopski", 1901, nr 33).

W liście do „Sądeczanina" pewien czytelnik tak tłumaczył to, że księża byli przeciwni wyborowi St. Potoczka na posła: „Przed wyborami nazwaliście księży „czarną bandą" (?), rzucaliście na nich potwarze. Cóż więc dziwnego, że odwrócili się od was, nie głosowali na Potoczka (...) Nie dziwi (...) upadek p. Marszałkowicza (kandydował na posła w Limanowej — uwaga J. P.), bo oparł się (...) na potwarczym Związku i jeszcze śmiał żądać głosów księży"? („Sądeczanin", 1902, nr 3).

[54] „Związek Chłopski", 1901, nr 29.

[54a] Tamże, 1900, nr 29.

na temat nie obsadzonych stolic biskupich[55] itd. — wszystko to antagonizowało księży wobec kandydatury Potoczka.

Polityka oscylowania między prawicą a lewicą ściągnęła na St. Potoczka ataki jednych i drugich, a w konsekwencji — przegraną w wyborach. Kandydat z V kurii powszechnego głosowania mógł w tej sytuacji wygrać, gdyby wystąpił z bardziej radykalnym programem wobec wyborców. Nie uczynił tego St. Potoczek, bo nie mógł przekroczyć granicy, jaką mu zakreślały interesy bogatego chłopstwa, którego był reprezentantem. Z tych samych względów nikły sukces osiągnęli ludowcy przeprowadzając wybór tylko 3 kandydatów do Rady Państwa.[56] Po wyborach Unia Ludowa po względnie długim żywocie, przestała istnieć. W „Związku Chłopskim" zaczęła się niewybredna polemika z ludowcami wokół projektu utworzenia włości rentowych, zgłoszonego przez St. Potoczka. Odżyły i inne stare animozje między obu stronnictwami.

W czerwcu 1901 r. nastąpił ingres bpa L. Wałęgi. Przyjął on deputację Związku Stronnictwa Chłopskiego. Pod komunikatem o tej audiencji Jan Myjak zamieścił wiersz. Zwracając się do biskupa, który nawoływał deputację do poszanowania władzy świeckiej i duchownej oraz kapłanów, pisał: *„Zgoda, Pasterzu (...) To jest nasz program: (...) Uznanie władzy świeckiej czy duchownej w prawym zakresie (...) Dopóki jednak (...) duchowni możnych strzegą polityki, w zwalczaniu słabych z nimi są w przymierzu (...) milczeć, gdy walka (...) w obronie naszej w polityce wagi — milczeć nie wolno".*[57]

Musiał mieć biskup poważne wątpliwości, czy wydawca „Związku Chłopskiego" jest prawomyślnym katolikiem, jeżeli podczas wizytacji seminarium nauczycielskiego w Tarnowie długo i szczegółowo wypytywał syna St. Potoczka, czy ojciec jest religijny itp. Odpowiedź wypadła po myśli pytającego.[58]

Po wyborach w r. 1901 związkowcy i stojałowczycy utworzyli Chrześcijańską Unię Ludową. Tym razem St. Potoczek postanowił nie zasięgać opinii biskupa w tej sprawie, wbrew sugestiom niektórych członków zarządu ZSCh, zaniepokojonych osobą ks. Sto-

---

[55] »Cztery stolice biskupie są, teraz wolne (po śmierci Ł. Soleckiego, I. Łobosa, S. T. Morawskiego i J. Kujłowskiego — uwaga J. P.), a kandydatów jest wielu. Pono książęta i hrabiowie jako „prawowici następcy rybaków" mają otrzymać te tłuste posady apostolskie. (...) Pan Jezus nie dawał tłustych dochodów, to znalazł tylko rybaków; jakby miał dochody, byliby się zgłosili i hrabiowie! Byłoby jednak ze względów „katolickich" może nieźle, żeby o posadach „duchownych" nie stanowiły „doczesne". Ale (...) co chłopu do tego — to idzie od góry«. („Związek Chłopski", 1900, nr 15).

[56] Podobny był rezultat wyborów sejmowych w roku 1901. Ludowcy i związkowcy mieli wtedy po 3 posłów w Sejmie Krajowym.

[57] „Związek Chłopski", 1901, nr 17.

[58] Ustna relacja J. Potoczka, syna St. Potoczka.

jałowskiego, inspiratora tego nowego ugrupowania.[59] Miało ono poparcie duchowieństwa. Zapewne dzięki temu „Związek Chłopski" odzyskiwał prenumeratorów, utraconych w latach poprzednich.[60]

Wyniki wyborów wykazały spadek na wsi popularności Stronnictwa Ludowego, ZSCh i stronnictwa Stojałowskiego. Ludowcy wyciągnęli naukę z przeszłości i radykalizując w r. 1903 swój program oraz „Przyjaciela Ludu" rozpoczęli walkę o rozszerzenie swych wpływów wśród chłopów. W historii ZSCh nastąpiło nader ważne wydarzenie: w marcu 1903 r. zmarł Narcyz Sikorski. Można go bez przesady nazwać czołowym ideologiem[61] ruchu Potoczków po odejściu Stojałowskiego. Po śmierci Sikorskiego związkowcy zaczęli wykazywać polityczną nieporadność w zmienionym układzie sił klasowych. Tu należy szukać przyczyny — nie negując znaczenia takich czynników jak radykalizacja mas — późniejszego niemal całkowitego podporządkowania się ruchu klerowi.

Pod koniec r. 1904 posłowie PSL i ZSCh postanowili reaktywować Unię Ludową. Związek Chłopski znowu przybrał ton antyklerykalny. Doszło do tego, że niektórzy księża zabraniali chłopom czytać „Związek Chłopski". Zakaz ten redakcja opatrzyła taką uwagą: *„Przewielebnym księżom (...) dziękujemy serdecznie za robienie nam reklamy i jednanie nam nowych prenumeratorów (...)"*.[62] L. Młynek, publicysta „Związku Chłopskiego" wyraził nadzieję, że *„(...) klerykalizm u naszego duchowieństwa jest tylko chwilową modą, którą (...) łatwo ośmieszyć, a zwłaszcza w polityce"*.[63] Zarządzone na dzień 28. III. 1905 r. wybory do rady powiatowej w Nowym Sączu wygrała lista ZSCh, chociaż kler, sprzymierzony z Janem Potoczkiem, wystawił własnych kandydatów.[64]

Kiedy na fali wzmagającej się walki mas pracujących o uchwalenie postępowej ordynacji wyborczej zaczęły rosnąć wpływy socjalistów i ludowców, katolicko-ludowi St. Potoczka wraz z chrześcijańsko-ludowymi Stojałowskiego oraz katolicko-narodowymi A. Wilczkiewicza utworzyli w drugiej połowie 1905 r. klerykalne

---

[59] Protokół z posiedzenia zarządu ZSCh z 24. XII. 1901, ze zbiorów rodzinnych.

[60] „Związek Chłopski", 1901, nr 29; 1904, nr 1.

[61] Podstawę do tego stwierdzenia daje lektura spuścizny rękopiśmiennej N. Sikorskiego i jego artykułów, najczęściej nie podpisanych. Porównawcza analiza stylu pozwala przypisać ich autorstwo Sikorskiemu. Ta ciekawa postać warta jest odrębnego opracowania. Niedoszły duchowny, b. asystent przy katedrze patologii w C. K. Szkole Weterynarii we Lwowie, potem weterynarz powiatowy w Tarnowie, amator — etnograf (v. „Pamiętnik III Zjazdu historyków polskich w Krakowie", I cz. referaty, sesja IV, Kraków 1900 (...).

[62] „Związek Chłopski", 1905, nr 6.

[63] Tamże, 1905, nr 10.

[64] Tamże, 1905, nr 11.



Posłowie chłopscy w Sejmie Krajowym w r. 1889
(od lewej: Franciszek Kramarczyk, Stanisław Potoczek
i Wojciech Stręk)



W dziewiętnaście lat później — rok 1908
Posłowie chłopscy: Wojciech Szwed, Franciszek Kramarczyk i Stanisław Potoczek

Polskie Centrum Ludowe z ks. L. Pastorem jako prezesem. Złożony ciężką chorobą nerek St. Potoczek nie brał udziału w pertraktacjach wokół utworzenia nowego stronnictwa. Zgodził się, aby „Związek Chłopski" stał się jednym z jego organów prasowych.[65] Pod nowym patronatem pismo traciło swój chłopski charakter. L. Młynek wytknął Potoczkowi, że w „Związku Chłopskim" zwalcza to, co dawniej dla niego było święte — lud, chłopów.[66] Związkowcy niezbyt dobrze czuli się w *„księżym"* gronie i dawali temu wyraz w listach pisanych do siebie.[67] St. Potoczek i Kramarczyk pierwsi zaczęli rozluźniać niemiłe sobie więzy z Centrum. Za pośrednictwem L. Młynka, Potoczek uzyskał poparcie ludowców dla swej kandydatury w wyborach do Rady Państwa w roku 1907. Wybrany jako kandydat mniejszości, w następnym roku wstąpił do PSL wraz z resztą związkowców.

W liście do St. Potoczka, Fr. Kramarczyk ocenił bardzo krytycznie Centrum: *„Dzisiaj, kiedy widzą swój błąd wielki (...) że ze samych księży chcieli stworzyć i założyć stronnictwo katolickie pod hasłem Centrum, aby na miazgę pobić ludowców (...) zamiast osłabić ludowców, umocnili ogromnie ich szeregi przez wyrzuconych chłopów z Centrum a utrącenie Związku Chłopskiego (...)"*.[68] Wyrażając nadzieję, że ludowcy doznają fiaska, a odżyje Klub Katolicko-Ludowy, Kramarczyk pisał: *„(...) wtenczas już w polityce świeckiej ani jednego księdza na lekarst[illegible] nie będzie, bo jest tylko kulą u nogi"*.[69] Taki sąd jest nieco zaskakujący u człowieka, dzięki któremu urabiano ZSCh opinię klerykalnej organizacji. Ale Kramarczyk nie poszedł w ślady St. Potoczka oraz W. Szweda i nie wstąpił do PSL. Okazywał zdecydowanie wrogi stosunek do ludowców i Jana Stapińskiego.

Jan Potoczek znalazł się w Stronnictwie Katolicko-Ludowym bpa L. Wałęgi, uzyskując z czasem godność prezesa. Między wałęgowcami Jana Potoczka, a związkowcami St. Potoczka istniał ostry zatarg, który szczególnie ujawniał się podczas wyborów czy to do parlamentu (w 1907 i 1911) sejmu (1908) czy to do rady powiatowej (1912). Nosił on też cechy osobistej walki między braćmi, Stanisławem i Janem Potoczkami. Ten ostatni nazywał ją w jednej ze swych odezw *„kainadą"*.

---

[65] Centrum Ludowe — „Oświadczenie redaktorów" (...), Biała 1906.

[66] L. Młynek do St. Potoczka 3. III. 1907, ze zbiorów rodzinnych.

[67] Fr. Kramarczyk do St. Potoczka 23. XI. 1905, ze zbiorów rodzinnych.

[68] Fr. Kramarczyk do St. Potoczka 14. XII. 1908, ze zbiorów rodzinnych. Bardziej szczegółowo można zapoznać się ze stosunkiem chłopskich posłów do Centrum z listów zamieszczonych w aneksie do niniejszej pracy.

[69] Fr. Kramarczyk do St. Potoczka 14. XII. 1908. List ten drukuje się w aneksie.

Swój akces do ludowców zgłosili związkowcy po zwycięskich dla PSL wyborach w r. 1908 zorganizowanych i przeprowadzonych w sojuszu z obszarnikami. Gdy jednak chłopska grupa w radzie powiatowej w Nowym Sączu, poparta przez niektórych mieszczan, wybrała w r. 1909 St. Potoczka marszałkiem powiatu, konserwatyści i kler nie dopuścili do przedłożenia tego wyboru do sankcji cesarskiej i spowodowali rozwiązanie reprezentacji powiatowej.[70] Wybory do rady powiatowej w sierpniu 1912 r. wygrała lista chłopskich ugodowców spod znaku bpa Wałęgi. Ta klęska Stanisława Potoczka i jego zwolenników oznaczała wprawdzie koniec zorganizowanej działalności ruchu, ale potwierdziła istnienie procesu odrywania się sądeckiej wsi od jej politycznych protektorów w sutannach.[71]

Po rozłamie w PSL w r. 1913 St. Potoczek odsunął się od wszelkiej działalności politycznej, zaś jego syn, Narcyz, wszedł do rady naczelnej PSL - lewicy. W Sądeczyźnie ostatecznie zwyciężył umiarkowany kierunek reprezentowany przez PSL — Piast. Z listy tego stronnictwa wybrano N. Potoczka w r. 1919 do Sejmu Ustawodawczego.

Wychowany w atmosferze częstych taktycznych kompromisów z prawicą N. Potoczek nie wytrzymał próby politycznego hartu w obliczu narastającego konfliktu ruchu ludowego z sanacją i w r. 1930 znalazł się w BBWR obok Jakuba Bojki i innych b. piastowców. Takim smutnym akcentem zakończył swą chłopską działalność polityczną jeden z ostatnich, najmłodszych działaczy ruchu Potoczków.

Jeśli się zważy czas i miejsce działania oraz pochodzenie społeczne organizatorów ruchu, to zrozumiałe jest dlaczego w początkowym okresie politycznej działalności widzieli oni w duchowieństwie nie tylko swych duchowych kierowników, ale — co ważniejsze — rządców dusz sądeckiego chłopstwa. Ksiądz był przewodnikiem chłopa w rzeczach wiary i moralności i nieraz doradcą w sprawach politycznych. Pozyskać sobie takiego patrona dla nieśmiałych początkowo prób zorganizowanego politycznego działania było dla chłopów sprawą pierwszorzędnej wagi. Wpływy i znaczenie kleru na wsi wykraczały poza ramy czasowe istnienia zaboru austriackiego. Przetrwały i przez następne dziesięciolecia.

Ze zmiennym powodzeniem ruch wyzbywał się klerykalnej kurateli. Był to proces pełen wahań i regresów, ale ostatecznie

---

[70] Sprawozdanie St. Potoczka, zastępcy prezesa rady powiatowej w Nowym Sączu ... odczytane 8 listopada 1909 r., N. Sącz 1909. Sprawozdanie ... odczytane 10 stycznia 1910, Wieliczka 1910.

[71] „Gazeta Sądecka", 1909, nry 1 - 17. Odezwa St. Potoczka do wyborców z 17. IV. 1911, ze zbiorów rodzinnych. „Ilustrowany Kuryer Codzienny", r. 1912 nr 187 (zob. przyp. 40).

zakończył się wyzwoleniem spod wpływu księży. Tę emancypację przyśpieszyło zerwanie związkowców z PCL; stała się ona nieodwracalna, gdy połączyli się oni z antyklerykalnym PSL. „Związek Chłopski" nie był, wbrew pewnym opiniom, *„klerykalną gazetką"*. Jeśli się pominie w tym piśmie prokościelne i religijne akcenty adresowane do czytelników, którzy w większości bez zastrzeżeń poddawali się kierownictwu kleru, to nasuwa się wniosek, że „Związek Chłopski" skutecznie bronił ekonomicznych i — chociaż w ograniczonej mierze — politycznych interesów bogatego i średnio zamożnego chłopstwa. Wyrażał i uzasadniał ich aspiracje do równości z innymi stanami, realizowane często w sojuszu z częścią duchowieństwa, niechętnego obszarnikom.

Powoływanie się w „Związku Chłopskim" na boga i kościół miało też agitacyjne znaczenie obliczone na pozyskanie nowych zwolenników, a w okresie wyborów — głosów na kandydatów stronnictwa.

Jedynie jako organ Centrum w r. 1906 i z początkiem r. 1907 „Związek Chłopski" stał się tubą politycznego klerykalizmu. Potem zerwał ze swymi *„opiekunami"* po wyborach do Rady Państwa w r. 1907.

Przez jakiś czas usiłował przywrócić stronnictwu dawne znaczenie wśród chłopów. Nie udało się to i po przegranych dla St. Potoczka wyborach do Sejmu Krajowego w r. 1908 pismo przestało wychodzić, a wraz z nim zakończyło swój żywot stronnictwo. Dawny przywódca ZSCh jako członek PSL wyzbył się resztek „klerykalno-stańczykowskiej" mentalności w walce z sądecką prawicą.

Prezes Klubu Katolicko-Ludowego, Fr. Kramarczyk, zaczął też wreszcie patrzeć krytycznie na rolę kleru w ruchu ludowym, więcej nawet, po zakończeniu swej kariery sejmowej uważał księży za zbędny balast w polityce chłopskiej. Jedynie Jan Potoczek, początkowo mniej zależny od kleru i obszarnictwa, później całkowicie stanął po ich stronie i bez zastrzeżeń *„pozostał zawsze wierny Bogu i Kościołowi"*.

Wszyscy oni byli jednak wytworem tamtych czasów i w różnym stopniu skrępowani panującymi wtedy poglądami. Jakkolwiek inne siły społeczne złamały polityczną dominację kleru na sądeckiej wsi, lecz w dziele tym ruch Sikorskich — Potoczków ma uzasadnione prawo do pewnych zasług.

ANEKS

Aneks zawiera następujące listy, napisane między r. 1885 a 1908: 1) Jana Potoczka do Adolfa Vaihingera[1], 2) St. Stojałowskiego[2] do St. Potoczka, 3) Fr. Kramarczyka[3] do St. Potoczka (2 listy) 4) W. Szweda[4] do St. Potoczka, 5) L. Młynka[5] do St. Potoczka (2 listy) 6) St. Potoczka do L. Pastora[6].

Wymienione listy pochodzą ze zbiorów rodzinnych, uszczuplonych wskutek wypożyczenia cennych rękopisów przed II wojną przez N. Potoczka[7] bliżej nieznanej osobie. Materiały te nie wróciły do właścicieli. Publikowane tutaj listy stanowią część spuścizny rękopiśmiennej po Stanisławie Potoczku. Jest wśród niej korespondencja Sikorskich do St. Potoczka, skromna ilościowo, ale ukazująca wielki wpływ Narcyza Sikorskiego na kształtowanie ideologii i polityki ZSCh (zob przyp. 61, s. 20). Szczególnie ciekawy jest w niniejszym zbiorze list J. Potoczka do mieszczańskiego demokraty A. Vaihingera, bo informuje o początkach ruchu Sikorskich — Potoczków w latach 1876 - 1885. W okresie tym ruch występował jako zorganizowana siła podczas wyborów wysuwając kandydatury chłopów i postępowych przedstawicieli mieszczaństwa wbrew obszarnikom i centralnemu komitetowi.

List Stojałowskiego jest ważny z dwu powodów: z uwagi na czas i miejsce napisania (Stojałowski był wtedy prześladowany i przebywał w więzieniu we Lwowie, a mimo to Potoczkowie utrzymywali z nim kontakt) i z powodu treści (St. Stojałowski

---

[1] Adolf Vaihinger, notariusz w Starym Sączu a potem w Tarnowie, poseł do Rady Państwa (1886 - 1891) z kurii mniejszej własności i na Sejm Krajowy (1895 - 1908) z kurii miast, członek Wydziału Krajowego od marca 1898, należał do tzw. demokratów bezprzymiotnikowych.

[2] Stanisław Stojałowski (14. V. 1845 — 23. X. 1911), ksiądz, redaktor „Wieńca" i „Pszczółki" oraz innych czasopism, przywódca klerykalnego nurtu w galicyjskim ruchu ludowym, poseł do Rady Państwa od r. 1898 i na Sejm Krajowy od r. 1901.

[3] Franciszek Kramarczyk (15. VIII. 1854 — 21. II. 1941), poseł na Sejm Krajowy 1889 - 1908, prezes Klubu Katolicko - Ludowego.

[4] Wojciech Szwed (16. IV, 1843 — 16. IV. 1913), poseł na Sejm Krajowy (1895 - 1908), członek Klubu Katolicko - Ludowego.

[5] Ludwik Młynek (19. VIII. 1864 — 28. VIII. 1941), nauczyciel gimnazjalny. Pisał do „Związku Chłopskiego". Potem publicysta „Przyjaciela Ludu" i „Gazety Chłopskiej" oraz członek Rady Naczelnej PSL. Parał się także etnografią.

[6] Leon Pastor (1846 - 1912), ksiądz, reprezentant chrześcijańskiego solidaryzmu, poseł do Rady Państwa od r. 1897 i na Sejm Krajowy od r. 1905, prezes Polskiego Centrum Ludowego.

[7] Narcyz Potoczek (15. IV. 1875 — 29. XI. 1943), członek władz naczelnych PSL od r. 1910. Poseł na sejm 1919 - 1935. V-ce prezes ZG PSL — Piast i Klubu Parlamentarnego PSL — Piast. Przeszedł do BBWR w r. 1930.

udziela Potoczkom wskazówek odnośnie statutu i taktyki formalnie jeszcze nie istniejącego stronnictwa). Treść tego listu drukuje się po raz pierwszy.

Listy Kramarczyka, Szweda i St. Potoczka (wszystkie z r. 1905) odnoszą się do końcowego okresu samodzielności ZSCh i informują o wewnętrznych tarciach w centrum między księżmi a chłopami oraz o pertraktacjach z ks. L. Pastorem na temat „Związku Chłopskiego".

Listy L. Młynka z roku 1907 zawierają ocenę roli St. Potoczka w Centrum, zaobserwowanej z zewnątrz przez jednego z czołowych działaczy PSL (członka rady naczelnej i publicystę „Przyjaciela Ludu"). Ujawniają też próby pozyskania w r. 1907 St. Potoczka przez ludowców za cenę poparcia jego kandydatury do Rady Państwa przeciw bratu Janowi. Niedwuznacznie usiłuje Młynek wygrywać rozbieżności między braćmi na tle stosunku do Centrum, kleru i szlachty.

List Fr. Kramarczyka z r. 1908 zawiera opinię o J. Stapińskim i ludowcach, napisaną z pozycji nieprzejednanego przeciwnika. Najbardziej interesująca jest ocena Centrum, ks. L. Pastora i udziału w ogóle księży w chłopskiej polityce. Niewielkie fragmenty niektórych listów cytował A. Gurnicz. Zdecydowano się jednak podać ich tekst in extenso, bo dopiero wtedy daje on pełny obraz interesujących nas spraw. Listy podaje się w układzie chronologicznym. Zmodernizowano ortografię i interpunkcję, zachowując bez zmian styl autorów. Tekst jest b. łatwy do odczytania, nie zawiera skreśleń, poprawek czy uszkodzeń.

Rdziostów, 28. IV. 1885

Wielmożny Panie Rejencie[8]*!*

Przekonani o Twojej szlachetności i ufni w prawość Twego charakteru, ośmielamy się przedstawić Ci życzenia nasze. Wiedzieni poczuciem obywatelskim i troską o dobro własne i ogólne, odważamy się prosić Cię, Wielmożny Panie, ażebyś przyjął mandat poselski do Rady Państwa. Nie myśl jednakże, Sz. Panie, że ta pisanina jest jakąś mrzonką kilku głów zagorzałych, lecz jest to myśl wszystkich ludzi rozsądnych, pojmujących ważność tej sprawy niemal w całej Sądeczyźnie. Zamiar ten powzięliśmy jeszcze zeszłego roku, osobliwie od czasu kiedy w Radzie Powiatowej w Nowym Sączu układano budżet powiatowy. Wtedy to, Szanowny Panie, kiedy w kilka dni po odbytym posiedzeniu Rady Powiatowej spotkało nas kilku Wilhelma Szmidta, członka Rady

[8] A. Vaihinger.

Powiatowej. A kiedy tenże opowiadał nam, jak na posiedzeniu wystąpiłeś przeciw dodatkom do podatków w obronie włościan, wtedy obecny temu Adam Sikorski[9] *z Jelnej zawołał: Pójdzie do Wiednia! Obierzmy* (go) *posłem do Rady Państwa !!! Od tego więc czasu przy jakiej bądź pogadance rozprawialiśmy o kandydacie* (notariuszu). *Lecz ażeby lepiej poinformować się w tej sprawie co do opinii publicznej, zapytywaliśmy się na wszystkie strony ludzi znanych i wpływowych tak co Twej osoby, jako też co do projektu wybrania Ciebie posłem do Rady Państwa. Lecz na pociechę naszą a Twoją pochwalę przekonaliśmy się, że możesz się poszczycić opinią jak najlepszą, osobliwie w okolicy Starego, a po części i Nowego Sącza, z wyjątkiem niektórych, którzy zarzucali Ci wysokie opłaty po zmarłych, lecz tym odpowiedzieliśmy, że takowe C. K. Sąd przeznacza. Ażeby zaś zbadać choć po części usposobienie innych powiatów, to w limanowskim jesteśmy znajomi ze znaczną liczbą znanych ludzi, gdyż prawie o pół mili jesteśmy oddaleni od granicy powiatu. Co do grybowskiego, to Adam Sikorski ręczy, że on tam mieszkając przy granicy powiatu grybowskiego znany jest szeroko i że on tam wszystko sprawi, gdyż jego przy wyborach do Sejmu Krajowego grybowianie szczerze popierali. Co do nowotarskiego, to mamy tam coś znajomych, już jako kolegów szkolnych i hodowców bydła i koni poznanych na jarmarkach. Lecz i oni muszą oglądać się na nas, gdyż sami nic nie zrobią. Z tego więc powodu nie oświadczaliśmy się przed Tobą, Wielmożny Panie, o naszych zamiarach, aż zbadaliśmy, choć po części, cały stan rzeczy. Sprawa ta nie jest już dziś tajemnicą, wie o tym już wielu ludzi. Piszący sam oświadczył to jeszcze na początku marca br. Panu Morawskiemu*[10]*, literatowi w Starym Sączu, który wyraził się jak najlepiej o tej sprawie, a tylko Oskard*[11] *z Podegrodzia odpowiedział nam ni tak ni owak. Dziwi nas także, dlaczego Pan Gedel*[12] *nie wyrobił lepszego pojęcia o rzeczach w obu Moszczenicach*[13]*, gdzie jako obywatel*

---

[9] Adam Sikorski (1819 — 23. XI. 1909), teść St. Potoczka, pioner zorganizowanego ruchu chłopskiego w Sądeczyźnie w erze pokonstytucyjnej, współtwórca ZSCh.

[10] Szczęsny Jan Morawski (15. V. 1818 — 10. IV. 1898), historyk, ważniejsze prace: „Arianie polscy", „Sądeczyzna" (2 tomy), mieszkał w Starym Sączu od r. 1858, przeprowadził wybór Michała Kmietowicza do Sejmu Krajowego w r. 1861 z kurii mniejszej własności; przewodniczył wyborom w r. 1867.

[11] Jan Oskard (1818 - 1908), poseł na Sejm Krajowy (1867 - 1876) z kurii mniejszej własności, wójt w Podegrodziu.

[12] Franciszek Gedel, pisarz gminny w Moszczenicy, członek rady powiatowej w Nowym Sączu, poseł na Sejm Krajowy (1876 - 1882) z kurii mniejszej własności.

[13] Moszczenica Niżna, Moszczenica Wyżna — wsie k/Starego Sącza.

i pisarz gminny mógłby był wiele wpłynąć na Oświatę, jeżeli już nie całej ludności, to przynajmniej obu wójtów!!

Dziwno Ci zapewne, Wielmożny Panie, kto jesteśmy i czyli masz wierzyć naszej pisaninie. Oświadczamy się więc — że przed kilku tygodniami zawiązaliśmy komitet tajny, składający się już dziś z 15 członków, a to z różnych wsi okolicznych za inicjatywą piszącego pod przewodnictwem Adama Sikorskiego. Ażeby zaś dać poznać Tobie, W. Panie, że jesteśmy związkiem, na który każdy kandydat oglądać się musi, to pozwolę sobie pokrótce napisać, kto jest Sikorski. Urodzony nad Wisłą, gdzie ojciec jego zbiegł przed wojskowością, ukończył w Krakowie kilka klas gimnazjalnych. W roku 1847 osiadł spuściznę blisko stumorgową[14], *z pięknym laskiem po swoim dziadzie, stał się wszystkiem dla okolicy już jako wójt we własnej gminie, to znowu jako członek Rady Powiatowej, sądu przysięgłych, dozorca szkoły parafialnej, dający rady nie tylko swoim, ale i okolicznym. W przedostatnich i ostatnich wyborach*[15] *do Sejmu Krajowego był kandydatem, lecz raz intrygi zazdrosnych nieprzyjaciół,*[16] *a przy ostatnich oszukaństwo piszącego głosy i intrygi szlachty i starostwa i zanadto szlachetne postępowanie wielce szlachetnego pana Żuka Skarszewskiego*[17] *nie pozwoliły mu sięgnąć po mandat poselski, chociaż i liczba głosów wystarczała na to. Także inni związkowi nasi są to ludzie znani w okolicy jako na końcu są wymienieni. Celem więc niniejszego pisma jest zapytać się Ciebie, W. Panie, czy li przyjmiesz naszą propozycję? I czy nie uznasz za stosowne, żebyśmy Cię przedstawili jako kandydata Radzie Powiatowej albo też czy li moglibyśmy o własnych siłach przeprowadzić wybór nie pytając się wcale, co powie Rada Powiatowa i Centr.*(alny) *Komitet.*[18] *Że zaś zdolni jesteśmy do takich rzeczy, to na dowód przytaczamy, że przy ostatnich wyborach*[19] *do Rady Państwa ks. Chełmecki*[20] *jedynie za naszą pomocą oparł się rywalowi swe-*

---

[14] W Jelnej (wieś w pow. nowosądeckim).

[15] W r. 1876 i w r. 1882.

[16] Kontrkandydatem A. Sikorskiego podczas wyborów w r. 1876 był ks. Jan Chełmecki. W dniu wyborów A. Sikorski głosował z kurtuazji na ks. Chełmeckiego. Ten gest Sikorskiego wykorzystali niektórzy niechętni mu chłopi i podburzyli wyborców, aby głosowali za kandydaturą ks. Chełmeckiego. (Ustna relacja Fr. Potoczka, syna St. Potoczka).

[17] Władysław Żuk - Skarszewski, właściciel dóbr w Łyczanej, poseł na Sejm Krajowy (1882 - 1889) z kurii mniejszej własności.

[18] Ustalał listę kandydatów do parlamentu i sejmu odpowiadających obszarnikom oraz kierował akcją wyborczą.

[19] W roku 1879.

[20] Jan Chełmecki, ksiądz, b. austriacki więzień stanu, poseł do Rady Państwa (1873 - 1885) i na Sejm Krajowy (1876 - 1882).

mu dr Dunajewskiemu.[21] *Także i przy ostatnich wyborach do Rady Powiatowej, gdzie roje naszych włościan i Rusinów należało do naszej partii, dowodzi, żeśmy znani i popularni. A że nie przeprowadziliśmy wszystkich naszych kandydatów, to wina nasza, żeśmy nie pilnowali wejścia do sali, gdzie głosowano, gdzie odbierano i darto nasze kartki wciskając gwałtem inne. Wspominamy i to, że głównie przyczyniliśmy się do wyboru Ciebie, W. Panie, p. Gedla i W. Szmidta. Przyjmij więc, W. Panie, naszą propozycję, a my z naszej strony dołożymy wszelkich możliwych starań, ażeby dojść do zamierzonego celu. Największym życzeniem naszym jest obrać posła, który by znał i umiał uwzględnić potrzeby włościan, gdyż inne stany mają dosyć zdolnych, swoich przedstawicieli. Życzymy sobie także, aby wszyscy posłowie a przede wszystkiem nasz poseł był zawsze przekonań katolickich, aby nie ukróciwszy swobody Kościoła Katolickiego trzymał się rozumnej tolerancji i starał się wyrobić większy wpływ duchowieństwa zwłaszcza na szkoły, gdzie upadek moralny i błędne teorie szerzą się w przerażający sposób dążąc do zupełnego rozkładu społeczeństwa. Nauczeni przeszłych lat doświadczeniem, bieglejsi będziemy w przeprowadzeniu naszych zamiarów. Oświadczamy się, że jedynie z poczucia obywatelskiego i z przekonania o ważności sprawy podejmujemy te starania, nie żądając od nikogo żadnego wynagrodzenia.*

Jeżeli, W. Panie, uznasz za stosowne, to zejdziemy się u Ciebie wkrótce dla pomówienia i pouczenia się wzajemnego względem tej sprawy. Gdyby W. Pan zechciał nam łaskawie odpowiedzieć, to prosimy adresować: Stanisław Potoczek, naczelnik gminy w Rdziostowie.

Napisał Jan Potoczek z Rdziostowa z polecenia przewodniczących niżej podpisanych[22] *dnia 28 kwietnia 1885.*

Lwów, 26. XI. 1892

Nbp Jezus Chr!

Łaskawy i Kochany Panie!

Za list uprzejmy i życzliwy do lwiej jamy[23] *przesyłamy, serdeczne Bóg zapłać Panu i Pańskiemu pisarzowi. Nie mogłem zaraz*

---

[21] Julian Dunajewski (1822 - 1907), poseł do Rady Państwa (1873 - 1891) oraz na Sejm Krajowy (1870 - 1901) z kurii miast, austriacki minister skarbu.

[22] Podpisów tych nie ma pod listem. Rękopis powyższy nie jest oryginalnym listem, lecz jego odpisem sporządzonym przez Jana Potoczka.

[23] „Lwia jama" — to więzienie we Lwowie, gdzie 30. IX. 1892 r. osadzono ks. St. Stojałowskiego, ściganego listami gończymi na mocy wyroku z r. 1889 za rzekome oszustwo.

odpisać, bo raz stąd trudno pisać wtedy, kiedy się chce, lecz trzeba pisać wtedy, kiedy można. A prócz tego tyle mam roboty, że ledwie rady dać mogę i tyle kłopotów, aby utrzymać drukarnię i wydawnictwo — bo prośba moja, aby włościanie byli opiekunami sprawy — trafiła tylko do Ślązaków. Nasz lud widać jeszcze nie odwykł brać przy wyborach i innych okazjach i nie nauczył się rozumieć, co to znaczy wspólna sprawa. Ale ja nie narzekam, tylko i z tego względu „Żal mi tego ludu"!

Wiadomości o zakładzie św. Kunegundy[24] *mnie pocieszyły, a odesłanie statutu mnie nie zdziwiło, bo byłem tego pewny. Filii towarzystwo polityczne mieć nie może z ustawy — więc wiedziałem że te dodatki — acz dobre, narażają na stratę marek, alem nie chciał sprzeciwiać się niczemu, aby dać dowód, że mi nie o przesądzenie mego zdania, ale o sprawę chodzi, a wiedziałem, że się Panowie przekonacie z pisma Namiestnictwa, że te dodatki opuścić się musi.*

Przypuszczam, że Pan to zrobi co rychlej i przedłoży poprawiony statut.

Pyta Pan, co myślę o sprawozdaniach Panów. Napisałem długi list polityczny do Pańskiego brata i prosiłem, aby Panu go posłał, bo było tego ze 2 arkuszyki listowe i trudno tyle pisać raz drugi. Nadto będzie artykuł w przyszłej „Pszczółce" i niektóre uwagi od red. w Pańskim sprawozdaniu,[25] *to Pan z tego moje myśli pozna, a także z kalendarza na rok 1893.*

W ogólności tyle teraz powiem, że ja zawsze mam przed oczyma cały nasz program — i to, że aby go przeprowadzić, trzeba solidarnie walczyć na całej linii — i chłopów wszędzie i zawsze zagrzewać do odwagi i powtarzać: „Nie bójcie się! Stańcie jako hufiec uzbrojony — „w broń głosowania". Pocieszać ich, choćby buhajem w każdej gminie[26] *nie dodawszy przynajmniej, że takich buhajów, już nakupowano dużo za subwencje rządowe dla obszarów dworskich. To dla nas w obecnej chwili nietaktyczne, boć dopiero werbujemy armię i mamy samych prawie niećwiczonych rekrutów! — Czy nie tak?*

Pomówimy o tym, da Bóg, obszernie, bo z powodu właśnie wiecu przez X. Chotkę[27] *urządzanego musimy koniecznie się zjechać — i spisać, a podpisać, co mamy robić na wiecu.*

---

[24] „Zakład św. Kunegundy" — St. Stojałowski miał na myśli szkołę gospodyń wiejskich, której budowę zainicjowali sądeccy chłopi oraz J. Bojko.

[25] Sprawozdania poselskie St. i J. Potoczków drukowały gazety ks. Stojałowskiego.

[26] Ks. St. Stojałowski często szafował demagogicznymi przyrzeczeniami, np. obiecywał swoim wyborcom parcelację Puszczy Niepołomickiej.

[27] Władysław Chotkowski (1843 - 1926), ksiądz, historyk, poseł do Rady Państwa (1885 - 1897) i na Sejm Krajowy, od 1892 jako rektor U. J. Organizator tzw. wieców katolickich.

Bo podprzeć go nie wypada, moim też zdaniem, właśnie dlatego, co Pan mówi, że w komitecie nie ma włościanina i ponieważ widoczne, że chcę uprzedzić wiec i program chłopski. Ale być na nim trzeba i solidarnie zaznaczyć stronnictwa chłopskiego stanowisko.

Cieszę się, że z tym wiecem wybierają się w chwili, gdy ja już wolny i bezpieczny będę; równie jak to dobrze się stało, że zjazd Kółek odroczyć musieli. Postanowiłem żadnego odtąd nie opuszczać zebrania, a przejechać Galicję wzdłuż i wszerz. Ile jeszcze razy po drodze mnie zaaresztują, nie wiem, ale o to nie dbam. Jeżeliby Bóg dał, żeby poseł Schneider[28] moją sprawę podniósł w parlamencie, byłoby zaraz inaczej wszystko! i skończyłaby się ta samowola Badeniowska.

Co do planu nauk, tu go żadnym sposobem zrobić nie mogę, bo nie mam nic pod ręką, a muszę jechać do Iwonicza w tym celu.

Na koniec rzecz najciekawsza: Wysłouch[29] przez pośrednictwo jednego księdza podaje rękę do zgody i oświadczenie robi ciekawe co do religii, np. on się tym nie zajmuje, bo się na tym nie zna. Pokażę to Panu przy sposobności. A teraz dziękując za łaskawą pamięć i życzliwość i polecając się św. modlitwom łączę serdeczne pozdrowienia Panu, Żonie[30] i wszystkim Znajomym

najoddańszy X. Stojałowski

Wielebny Księże![31]

(pod koniec 1905)

List otrzymałem i odpowiadam na takowy. Gdyśmy omawiali o Związku Chłopskim, powiedziałem Księdzu Dobrodziejowi, że Związek Chłopski ma niedoboru za rok przeszły 1 200 k., a nie powiedziałem, że ma u prenumeratorów za ubiegłe lata zaległości około 2 000 k., które przynajmniej w trzech czwartych częściach będą spłacone. Więc kwota 1 200 k. wydaje się jeszcze za wysoka? I ja miałbym oddać pismo wraz z prenumeratorami za 800 k. i zaległości, które w ciągu roku wpłyną do redakcji około 1 500 k? Dowód prawdy wykażą księgi redakcyjne ile niedoboru, a ile zaległości u prenumeratorów za ubiegłe lata. Prenumerata, jaka wpłynęła w tym roku do redakcji, to przeważnie zaległości z po-

---

[28] Ernest Schneider, poseł do Rady Państwa (1891 - 1907), zgłosił w r. 1892 interpelację w sprawie uwięzionego ks. St. Stojałowskiego.

[29] Bolesław Wysłouch (1855 - 1932), ideolog ruchu ludowego w Galicji, założyciel i redaktor „Przyjaciela Ludu" i innych pism.

[30] Eleonora z Sikorskich (1857 - 1936), żona St. Potoczka.

[31] Nie dokończony list (lub jego odpis) St. Potoczka do ks. L. Pastora.

przednich lat, którymi pokrywa się niezbędne wydatki na zakup marek i na spłatę drobnych wydatków: opasek, ekspedytora itd. i w kieszeni redaktora nic nie zostanie. A i to musi być wiadomym Księdzu, że chłopi nie lubią płacić za pismo z góry, a tym bardziej jeżeli nieregularnie wychodziło, ale przeważnie nadsyłają prenumeratę z dołu, to jest z końcem roku.

Jeżeli Księdzu odradzają nabywania Związku Chłopskiego, to to samo dzieje się ze mną, aby nie pozbywać pisma i obiecują, że sprowadzą redaktora do Sącza, dadzą mu utrzymanie i pokryją wszelkie zaległości i wydatki, a ja abym tylko figurował jako wydawca. Ale mnie na figurowaniu i tytułach nie zależy, tylko na polepszeniu dobra wśród ludności wiejskiej i utrzymaniu spokoju i moralności wśród tej ludności.

Z listu Wielebnego Księdza zauważyłem, że Ks. nie ma zamiaru nabycia Związku Chłopskiego, ale że to jest nacisk na Księdza ze strony mego brata Jana. A gdyby nawet prawdą było, że Ks. ma zamiar nabyć Związek Chłopski, to w Krakowie nie mógłby być drukowany wcześniej jak z początkiem 1 maja. Ja wierzę w to, że wydawanie pisma nie jest żadnym interesem osobistym, ale jest interesem dla dobra ogólnego, i pismem nie powinny zajmować się jednostki, ale szersze grono ludzi dobrej woli, pragnących podniesienia ludności i utrzymania porządku i zgody pośród tej ludności. Ja myślę, że w Krakowie nie braknie Księdzu takiego grona ludzi dobrej woli, którzy przychodzą z pomocą pismu i z dobrą radą i pracą.

Lwów, dnia 23. XI. 1905

Kochany Stasiu!

Na nadesłany list zaraz odpisuję, chociaż ani chwilki czasu nie ma, bo nas straszliwie mordują we dnie i w nocy posiedzeniami.

Otóż ubolewamy bardzo obaj z Ojcem, że Kochany Koleżka tak bardzo zapadł na zdrowiu. Bo zdrowie człowieka, to największy skarb na ziemi, tym bardziej Kochanego Kolegi, którego nam tu bardzo brakuje. Bo choć mamy nowy klub, ale kastowość nasza chłopska w nim zanika, a inne kasty biorą górę, ścieram tu z nimi walkę i jestem im kością w gardle. Chociaż pozornie szczerzą ząbki, to przecież naprawdę tylko chłop potrafi chłopskich interesów bronić. Ale dali się nam już dobrze we znaki, bo pomimo wniosków i prośby do ks. Pastora, aby nam chłopom a przede wszystkim wnioskodawcy wyjednał jedno miejsce w ko-

misji włości rentowych,[32] *to oczekiwania spełzły na niczym. Ja chciałem koniecznie Was do włości a inni Skołyszewskiego,*[33] *więc Szwed z obawy, aby i my nie upadli, proponował mnie, ale nic się nie udało. A od ks. Pastora nie widziałem prawdziwego poparcia, ani mnie ani Was, i wszedł ze Sejmu Hupka*[34] *i Korol.*[35]

Co się tyczy Waszej gazety, to zagroziłem dzisiaj ks. Pastorowi, że jak się nie postara o wykupienie Związku na nasz organ i nie złoży Koledze 2 000 koron za ustępstwo, to Związek sprzeda Kolega Stapińskiemu, ale ze Związku pójdą wszyscy czytelnicy na ludowców.

Ks. Pastor trochę się zastanowił i ma specjalne posiedzenie zwołać przed odjazdem. Co uchwalą, doniosę później.

Jakie tylko rezolucje i wnioski tego roku postawiliśmy w Sejmie, wszystko upadło. Beształem tu straszliwie większość przy teatrach.[36] *Źli na mnie bardzo. Chcąc mnie ułagodzić wybrali mnie do Cesarza w delegacji dziękczynnej za Wawel.*[37]

Dzisiaj wieczór dyskusja nad reformą wyborczą. Gmach wkoło obsadzony tysiącami robotników. Co to będzie, nie wiem. Od nas mówił Skołyszewski, będzie jeszcze Stojałowski, ale to także macherzy: każdy myśli i chce po swojemu.

A teraz kończąc list wyrażamy z Ojcem[38] *nasze prawdziwe współczucie żalu z powodu zaszłej choroby. Prosimy Boga o łaskawy powrót do zdrowia, którego Kochanemu Koledze koniecznie jeszcze na ziemi życzymy i napełnia nas tylko obawą ta puchlina nóg i choroba nerek. Prosimy bardzo słuchać lekarza, a prócz tego pić herbatę z dziurawca, o którym ja tyle mówiłem i gdyby można dostać ziela skrzypu — parzyć go i okładać brzuch, to choroba nerek musi ustąpić, a stąd i puchlina nóg się cofnie. Astma nie jest tak niebezpieczna, bo na to ludzie żyją.*

Pieniądze pobierzemy z Sejmu, jeżeli Marszałek wyda. Popłacimy wszystko i resztę wyślemy, ale pod warunkiem, że nasz Koleżka wyzdrowieje.

---

[32] Włość rentowa — gospodarstwo korzystające z pożyczek na spłaty rodzinne. (Z projektu ustawy St. Potoczka o włościach rentowych — „Związek Chłopski", 1901, nr 17).

[33] Wiktor Skołyszewski — poseł na Sejm Krajowy z ramienia PCL. Przeszedł do PSL w r. 1907.

[34] Jan Hupka (1866 - 1925), konserwatywny poseł na Sejm Krajowy od r. 1899. Zgłosił w r. 1900 projekt ustawy o niepodzielności gruntów.

[35] Michał Korol, Ukrainiec - moskalofil, adwokat, poseł na Sejm Krajowy.

[36] Fr. Kramarczyk występował przeciw subwencjom na teatry.

[37] Cesarz Franciszek Józef uznał w r. 1905 Wawel za swoją rezydencję. Część zamku przeznaczył na przechowanie polskich pamiątek narodowych.

[38] Ojciec — to W. Szwed.

Do miłego zobaczenia tu na ziemi, a gdyby wyrok Boży był inny, to już na pewnika w Niebie, gdzie już o nasz Klub będziemy bezpieczni i spokojni.

Wasz Kochający Prezes Fr. Kramarczyk

Pewel Mała, 27. XI. 1905

Wielce Szanowny i Kochany Kolego!

Sejm został zamknięty dnia 24 bm. o godzinie 9 wieczór. Należące się dla Was 200 koron 35 hal. odebraliśmy z Kramarczykiem a wypłaciliśmy za kwaterę 40 koron 35 hal. Posyłam przeto resztę, to jest 160 koron.

W czwartek, podczas obrad sejmowych, o 9 godzinie wieczór za namową Stapińskiego wdarła się zgraja socjalistów na galerię i robiła wrzawy, krzyki, hałasy i rzucała kartki na prawicę,[39] wskutek czego Marszałek[40] zawiesił sejm. A dopiero za 1½ godziny, gdy galerię opróżniono, otwarto na nowo rozprawy o reformie wyborczej.

Po zamknięciu Sejmu zaprosił ks. Pastor członków Centrum na wieczorek i przy tem podniesiono głosy o organie dla Centrum sejmowego i o Związku Chłopskim, na którym zapadła uchwała, że ksiądz Stojałowski pojedzie do Rdziostowa zbadać redakcję Związku Chłopskiego i omówi sprawę z Kolegą i doniesie o tym ks. Pastorowi do Wiednia.

Ks. Pastor zaś ma obmyśleć fundusze na spłacenie długu 900 koron, a w drugiej połowie grudnia zwoła Centrum do Krakowa i tam nastąpi stanowcza dalsza uchwała o Związku Chłopskim, kto go odbierze i w którym czasie, lub też zaraz nastąpi wypłacenie zalegającego na Związku niedoboru.

Bardzo przykro się nam zrobiło, gdyśmy otrzymali list z doniesieniem o zaszłej chorobie, a odjeżdżając z Lwowa powtarzaliśmy często: „Jak się tam nasz Staś ma"? I przykro nam było, gdyśmy przyjechali do Tarnowa, a nie widzieliśmy odchodzącego od nas tak jak w poprzednie lata.

W końcu zasyłam miłe pozdrowienia i życzę jak najrychlejszego powrócenia do zdrowia i mam nadzieję, że Stwórca Najwyższy użyczy nam tego, abyśmy się w Krakowie na zebraniu Centrum przed Świętami zobaczyć mogli.

Szczerze przywiązany

Pieniądze odsyłam przekazem. W. Szwed

---

[39] Demonstracja ta odbyła się dnia 23 listopada 1905 r.

[40] Stanisław Badeni, hrabia, marszałek krajowy.

Tarnów, 23. II. 1907

Kochany Stasiu!

Po tylu miesiącach mego milczenia dopiero dziś się do Ciebie odzywam. Brałem Ci długi czas za złe i dotąd biorę, żeś wstąpił do „Centrum księżego", którzy są Twoimi własnymi wrogami — i zawsze Cię zwalczają. Brałem Ci za złe, że zerwałeś „Unię Ludową", która tyle dobrego dla ludu zdziałała. Nie pisałem Ci, bo nie miałem słów oburzenia na to, że nie rozumiesz swojego własnego interesu. No ale czas na wszystko najlepszym lekarzem i ja pozostawiłem swój ból czasowi. Nie chciałem Ci odpisywać, by Cię jakim słowem przykrym nie obrazić, tym bardziej że Cię kochać i być Ci życzliwym nie przestałem. No ale dzisiaj, gdy widzę i wyczytałem to w Związku Chłopskim, że zaczynasz się na nowo bronić przeciwko swoim własnym „przyjaciołom": Żabeckiemu,[41] Brezie[42] i Jaśkowi,[43] tj. księżom, szlachcie i ich lokajom, zebrała mnie ochota napisać Ci parę słów otuchy i zachęty, żebyś w tej walce z wrogami Twoimi wytrwał i odniósłszy nad nimi zwycięstwo, nie potrzebował się na ich obłudną pomoc oglądać i na powrót wrócił do „Unii Chłopskiej".[44]

Stasiu, ja mam nadzieję, że Ty do nas wrócisz — prawda, Stasiu? Wrócisz, tylko zrozumiesz, że Stapiński[45] i ludowcy nie są żadni socjaliści, ale najuczciwsi w świecie chłopi, dla chłopów oddani i jedyni, co pragną dobra chłopskiego. Ty, Stasiu, żebyś się oderwał od swoich wrogów i przyłączył tam, gdzie jest najpiękniejszy kwiat inteligencji chłopskiej, czułbyś się bardzo szczęśliwym, bo byś był między swymi, a tak ciągle musisz walczyć z własnymi sojusznikami, nawet z bratem, który sobie przywłaszcza Twoje własne zasługi i radby Ci podstawić nogę. No i cóż Ci z tego „Centrum"? Ty musisz ich w Związku Chłopskim wychwalać, a oni o Tobie nigdzie ani słówieńkiem nie wspomną. A w Sejmie i w polityce wszędzie Cię na szarym końcu zostawiają. Wszędzie pcha się Stojałowski, Skołyszewski, Pastor, Kramarczyk, a o Tobie ani mrumru. I tak zawsze będzie. Nawet Ci referatu w Sejmie nie dali jak dawniej. O żandarmerii i szpaśnictwie wziął Skołyszewski. Tak, tak, Stasiu, gdybyś był nie zerwał

---

[41] Jakub Żabecki (1850 - 9. III. 1914), ksiądz, proboszcz w Nawojowej i dziekan starosądecki.

[42] A. F. Breza, hrabia, prezes Okręgowego Tow. Rolniczego w N. Sączu.

[43] Jan Potoczek, brat St. Potoczka.

[44] L. Młynek miał na myśli Unię Ludową, powstałą najpierw w r. 1897 a potem reaktywowaną w r. 1904. Należeli do niej posłowie PSL i ZSCh.

[45] Jan Stapiński (21. XII. 1867 - 17. II. 1946), poseł do Rady Państwa od r. 1898, a od r. 1901 na Sejm Krajowy. Przywódca radykalnego skrzydła w ruchu ludowym, redaktor „Przyjaciela Ludu".

Unii, byłbyś najważniejszym filarem w Radzie Naczelnej Stronnictwa, a tak jesteś ostatni w Centrum. A jakie oni Ci do Związku nasyłają artykuły, że się Boże pożal, np. „O Słowianach", „Historia chłopska". Tylko Związek kompromitują. Oni Ci to robią z umysłu, aby Ci Związek kompletnie zdyskredytować. Ty może tego nie widzisz i nie poznajesz, ale przypatrz się dobrze, przeczytaj z uwagą, a przekonasz się. Gdybyś był wytrwał w „Unii Ludowej", bylibyśmy Ci Związek rozwinęli i udoskonalili. Zamiast wydawać Gazetę Chłopską,[46] bylibyśmy Ci pomogli wydawać Związek Chłopski, a tak musisz patrzeć na upadek Związku Chłopskiego.

Stasiu, jeszcze czas, nie oglądaj się na nikogo i przyłącz się napowrót do nas, a przynajmniej odnów „Unię", choćby tylko sam. Ja Ci to mówię od siebie. Nikt mnie do tego nie upoważnił, ale wiem, że gdybyś się napowrót zgłosił, chętnie by Cię przyjęli jako brata chłopa. Zrobisz to? Zrób, będzie nas chłopów więcej. Ee gdziebyś Ty zrobił. Szkoda, że Cię namawiam. Jesteś na Stapińskiego bez potrzeby zagniewany. On Ci daje spokój i nie zwalcza Cię, a Ty ciągle go kłujesz i na wszystkich, którzy się około niego skupiamy. Kłujesz go, bo Cię do tego podmawiają, tak samo jak Cię podmawiają, żebyś mnie kłuł, chociaż się tego nigdy nie spodziewałem. Widzisz — ja Ci tyle dobrego zrobiłem — włożyłem Ci w Związek tyle pracy — tyle wysiłku, pieniędzy na listy itd. i za co mnie po trzeci raz zaczepiasz w Związku?

A widzisz, ja Ci się za to nie odcinam, choćbym mógł i Ty wiesz, że ja się umiem ładnie odciąć. Nie odcinam Ci się, bo Cię kocham i uważam ciągle za przyjaciela i brata chłopa. Stasiu, nie spodziewałem się, że Ty taki nieszlachetny i niewdzięczny, a nawet mściwy. I za co się na mnie mścisz? Zastanów się, za co? Że nie poszedłem z Tobą do obozu księży i stańczyków? Że pozostałem wierny „Unii", którą Ty złamałeś?

Stasiu, ja przekonań nie zmieniam tak łatwo jak krawatkę albo kołnierzyk według tego, czy mi lepiej, czy dogodniej. Ja charakter swój kształciłem w grubych szkołach za granicą — nie mogę go zatem lekkomyślnie plamić i naginać. Muszę być stały. Jak „Unia" — to „Unia". Czy nie prawda! Tak, Stasiu, charakter człowieka czysty i niesplamiony — to najdroższy skarb człowieka.

A teraz — cóż u Was w domu słychać, Stasiu? Żonusia Ci zdrowa? A Córki i Synowie też? Pozdrów ich ode mnie wszystkich!

---

[46] „Gazetę Chłopską" wydawał M. Olszewski. Pismo to było jednym z organów PSL.

Stasiu, jak tam wybory[47] *w Sandeckiem? Możebyś postawił moją kandydaturę na drugiego posła przeciw Janowi, ze Sącza i Grybowa. Spróbuj, a przejechalibyśmy się obaj do Wiednia. Ja bym Ci pomagał jak dawniej! Zgoda? Cóż Ty na to? Odpiszesz mi? Proszę!*

Ściskam Cię Twój życzliwy Ci

Jasiek Kolka[48]

Tarnów, 4. III. 1907

Kochany mój Stasiu!

Zrobiłeś mi wielką przyjemność Twoim listem — mnie i całej mojej familii. „Tatusiu"! — wpada Ludzia — „list od p. Potoczka"! „A tak, a tak"! — wołają inni i podają mi list Twoją własną ręką pisany. Przyznam Ci się, Stasiu, tęskniliśmy wszyscy za Tobą, aleśmy Cię uważali za straconego dla nas i dla ludu, tym bardziej że w Związku Chłopskim coraz częściej odzywały się głosy, coraz częściej wprost wrogie dla ludu — dla chłopów, moich najukochańszych braci, dla których poświęciłem moją młodość — moje życie — wszystko, co mam najdroższego. Myśmy ciągle o Tobie mówili i żałowaliśmy Cię, że masz krótką pamięć i sam zwalczasz to, co dawniej dla Ciebie było świętym. Dopiero ostatnie Twoje wystąpienie przeciw Stańczykom i klerykałom na zgromadzeniach i w Związku dowiodło mi, że chłopska dusza w Tobie nie wymarła, ale ciągle się boryka z duszą klerykalno - stańczykowską, która nam wszystkim chłopom z czasów pańszczyźnianych pozostała. Stasiu, borykaj się z nią, aż ją całkiem pokonasz i zwyciężysz, tak jak ja ją pokonałem od dłuższego czasu.

Co do mojej zaczepki w Przyjacielu Ludu Ciebie, to stało się to przez zapomnienie. Ja pisząc w moim artykule o „Potoczku" miałem na myśli Twego brata, a nie dodałem imienia jego. Nie przypuszczałem, że Ty to weźmiesz do siebie. To stało się tylko jeden raz i to przez pomyłkę w moim artykule — „o chłopach" na początku. Inne artykuły, gdzie była mowa o Tobie, nie pochodziły ode mnie, ale od Twoich przeciwników w Sandeckim. Ja o Tobie w „Stronnictwie" nigdy źle się nie wyraziłem — ani razu, owszem zawsze Cię biorę w obronę — i zawsze robię im nadzieję, że do nas przystąpisz po wyborach. Także, co do Stapińskiego muszę Cię upewnić, że nigdy się o Tobie źle nie wyraził. Jak kto wspomniał o Tobie coś przeciwnego, to on zawsze mówił: „Dajcie spokój Staszkowi, bo to chłop"! A jeśli czasem coś o Tobie umieścił w „Przyjacielu", co mu nadesłali, to uczynił

---

[47] Chodziło tutaj o wybory do Rady Państwa w r. 1907.

[48] Jasiek Kolka — pseudonim L. Młynka.

to, aby Ci zwrócić uwagę na krok nietaktowny, albo nie mógł się oprzeć naciskowi chłopów sandeckich, którzy wprost domagali się umieszczenia nadesłanej korespondencji. Otóż i Stapiński nie winien wiele, jeżeli coś w „Przyjacielu" niekorzystnego było o Tobie. Ale tak samo się złożyło! No, ale mam nadzieję, że się już więcej nie pogniewamy.

A teraz mówmy o czym innym. Przyrzeknij mi, Stasiu, że gdy Cię obiorą posłem i spotkasz się z ludowcami w parlamencie, to się przyłączysz do nich, to Ci użyczymy cichego poparcia, a mianowicie nie będziemy Cię w Przyjacielu wcale tykać, a w Gazecie Chłopskiej otwarcie popierać — a nadto ja od siebie poślę Ci masę artykułów do Związku i drobnych ogłoszeń — na poparcie, a równocześnie uderzymy całą siłą przeciw Janowi, aby go zmóc. Ludowiec musi w Sandeckim kandydować — Obmiński[49] *lub Ciągło,*[50] *a może inny jaki chłop. To jest pewnikiem, ale idzie o to, żeby Ciebie utrzymać, a Jana utrącić.*

To Ci muszę powiedzieć, że ruch ludowców w Sandeckiem bardzo szybko się wzmaga, a w czasie wyborów jeszcze bardziej wzrośnie — i jest bardzo możebne, że któryś z Was padnie, ale rozchodzi się o to, żeby Ciebie, Stasiu, utrzymać za wszelką cenę, już dlatego, że zasłużyłeś sobie na to swoją pracą krwawą przez tyle lat — a nie taki lizuń i linoskoczek Jan, lub ktokolwiek inny nie będący wcale chłopem.

Ja Tobie radzę: nie zwalczaj wcale ludowca, ale i Jaśka nie popieraj. Popieraj tylko samego siebie, a nikogo nie zwalczaj — natomiast my Twoją kandydaturę będziemy cicho popierali — a o zwalczaniu nie ma mowy. Zwalczać będziemy tylko Jana — i to na ostro. Zdrajcę ludu i zdrajcę własnego brata musimy utrącić! Co, dobrze?

Stosownie do tego nie drukuj nic w Związku ani na ludowców ani na ich kandydatów — a na Jana o tyle, o ile możesz ze względu na brata, choć i z tym się nie licz, bo on się z Tobą z pewnością liczyć nie będzie. Ja Ci poślę kilka ciętych artykułów i odezw na poparcie Twej kandydatury. Napiszę nawet parę listów do chłopów ludowców, by popierali Ciebie i ludowca — a zwalczali Jana.

Stasiu, od obecnej Twojej polityki zależy, kto będzie panem powiatu, czy Jan czy Ty, bo Jan do tego dąży, by Cię utrącić

---

[49] Florian Obmiński (5. IV. 1846 - 22. VIII. 1918), notariusz w Starym Sączu, członek władz naczelnych SL i PSL. Wchodził do rady powiatowej w Nowym Sączu i do rady gminnej w Starym Sączu. W r. 1909 wybrano go z-cą prezesa rady powiatowej w Nowym Sączu, ale wybór nie uzyskał sankcji cesarskiej.

[50] Tomasz Ciągło (7. I. 1850 — 11. V. 1912), sekretarz zarządu ZSCh, potem członek Rady Naczelnej PSL i poseł do Rady Państwa (1907 - 1911).

teraz a potem przy wyborach do Sejmu. Do tego dąży całe Centrum Ludowe. Oni nie Ciebie chcą utrącić, ale Związek — a wiedzą, że „Związku" nie utrącą, jeśli Ciebie nie utrącą. A na utrącenie Ciebie i Związku wyznaczyli Twego brata — i on zdaje się na to przystaje — bo widzi, że potem i do Rady Powiatowej na Twe miejsce wejdzie — i do Sejmu itd. i spełni się dawne życzenie Jarosza,[51] Góralika,[52] Głębockiego[53] i wszystkich, co chłopa i jego polityki nie cierpią. Dlatego widząc naokoło siebie zdradę, zrobisz mądrze, jeżeli powoli oprzesz się na Stronnictwie Ludowym i z nami się złączysz.

Co do Stronnictwa Ludowego, to ono jest obecnie na bardzo dobrej drodze. Stapiński jest na wskroś uczciwą duszą chłopską jak Ty, ja i każdy dobry chłop, ale jak widzisz, jak Tobie przeszkadzają Stańczycy i księża, mimo że z nimi należysz do jednego stronnictwa — „Rady Narodowej"[54] i „Centrum", teraz Stapińskiemu przeszkadzają demokraci i biedak formalnie z nimi musi się borykać, aby pozostać wiernym chłopskiemu programowi. Ty widzisz, co go to kosztuje zdrowia każde jego wystąpienie w Sejmie, gdzie mu wszyscy nogi podkładają — nawet sami chłopi nie rozumiejący własnego dobra i obałamuceni przez ks. Pastora i Stojałowskiego albo przez demokratów.[55] Z demokratami mieliśmy zawrzeć pozorny sojusz, bo jakże, kiedy tylu zaraz wrogów przeciwko nam! Zarzucają nam, żeśmy z Przyjaciela Ludu zrobili drugi Związek Chłopski. Najbardziej są źli na mnie, żem Przyjaciela Ludu „schłopił" — no i na Stapińskiego, że pozwolił na to, ale chłopi są za nami. Przyjaciel Ludu stoi na silnych nogach — ma przeszło 12 000 prenumeratorów! I liczba ta z każdym dniem wzrasta. Dziennie przystępuje 25 nowych, a starych nic nie ubywa! Mamy nadzieję, że opanujemy cały lud zachodnio-galicyjski. Byłoby zatem dobrą rzeczą, byś wcześniej przystąpił, póki jeszcze masz swoich zwolenników w całym powiecie, bobyś miał większy wpływ w Stronnictwie. No, rozważ to dobrze!

Długo jeszcze potrwa Sejm? Poślę Ci jedną interpelację krótką — dobrze? Oczekuję odpowiedzi. Kochający Cię zawsze ten sam Twój Jasiek Kolka z rodziną

Jak będziesz wracał ze Sejmu, wstąpisz do nas? Prosimy!

---

[51] Władysław Jarosz, nowosądecki starosta od r. 1898 - 1908.

[52] Alojzy Góralik (1845 - 4. I. 1926), proboszcz i dziekan nowosądecki, członek wydziału powiatowego.

[53] Władysław A. Lubicz - Głębocki (17. VII. 1853 - 20. I. 1909), prezes rady powiatowej w Nowym Sączu od r. 1897, poseł na Sejm Krajowy od r. 1908.

[54] Rada Narodowa, komitet wyborczy Koła Polskiego, obejmujący konserwatystów, narodowych demokratów i PCL.

[55] Tzw. demokraci skoncentrowani (liberalny odłam demokratów bezprzymiotnikowych) w r. 1907 utworzyli z ludowcami Polski Związek Wyborczy.

Osiek, 14. XII. 1908

Kochany i Drogi Stasiu!

Po wysłaniu mojej kartki nie otrzymując żadnej odpowiedzi sądziłem, że Kochany Staś już teraz nie dba o moją życzliwość czy jakąkolwiek przyjaźń. Kiedy ale otrzymałem list, ucieszyłem się bardzo, bo widzę, że przyjaźń nasza nie tylko nie wygasła, ale się nawet potęguje, a dowód tego mam w liście do mnie pisanym, w ustępie tym, kiedy Kochany Kolega pyta mnie o zdanie, co robić z ludowcami: czy pozostać czy się cofnąć. Jest to więc największy dowód przywiązania i zaufania, jeżeli Kochany Koleżka stawia mnie jako swojego sędziego, który ma wydać wyrok polubowny na tok polityki Kochanego Kolegi.

By jednakże tego zaufania we mnie położonego nie nadużyć i na szkodę Kochanego Kolegi, którego bardzo wysoko cenię, nie skierować, wypada mi się bardzo poważnie zastanowić, co mam o tej polityce naszych ludowców napisać.

Szkoda tylko, że tę pogawędkę rozpoczynamy trochę za późno, kiedy fakt wstąpienia do ludowców stał się już dokonanym, ale ponieważ przysłowie powiada, że lepiej późno jak nigdy, dlatego i ja z chęcią biorę za pióro, aby chociaż mały cień prawdy rzucić na stanowisko naszych ludowców w erze przeszłej, obecnej i przyszłej, aby z tego można wykalkulować, czy przyłączenie się do ludowców kogokolwiek z poważniejszych osób w Kraju ma rację, czy też jest fikcją bezwartościową.

Wiadomo każdemu jest, że jeżeli chcemy założyć na ziemi wielką jakąś i ciężką budowlę, czyli wspaniały gmach, to najpierw szukamy dobrego i suchego gruntu, czyli mocnego gruntu pod fundamenta, aby budowla nowa, która ma kosztować wiele pracy i pieniędzy, aby miała przyszłość zapewnioną na długie wieki i nie rozsypała się wkrótce po jej wykończeniu, a czasami nawet w ciągu budowy.

Otóż zupełnie podobniusieńko ma się ze wszystkimi stowarzyszeniami i stronnictwami w życiu naszym politycznym a nawet moralnym. Stronnictwa ludowe czy stowarzyszenie polityczne, które się buduje na gruncie słabym, nie wyrobionym, nie wydoskonalonym, dobrze nie zbadanym, nigdy a nigdy długo się nie ostoją, za najmniejszym poruszeniem się lub ewolucją runą i rozsypią się w przepaść, a choćby nawet grunt pod budowę rzekomo był niezły i odpowiedni, jeżeli sam budowniczy, czyli Baumeister jest kiepski i nie zna się fachowo na sztuce budownictwa, to taki sam los czeka jego budowy.

Najlepszym dowodem moich twierdzeń i zapatrywań, tj. przykład z naszej wiary św. katolickiej i obok niej postawionych przeróżnych sekt religijnych. Wiara nasza Św.(ięta), *czyli stowa-*

rzyszenie nasze pod jedną widomą głową rzymską, pomimo tylu burz i piorunów wiekowych ze wszystkich stron, stoi niewzruszenie, bo fundamentem jest skała Piotrowa, a Budowniczym, czyli założycielem tego stronnictwa religijnego jest sam Bóg, czyli druga osoba Boska, nasz ukochany Zbawiciel Jezus, który jest naszym ideałem w całym życiu i po śmierci.

Wszelkie inne na świecie sekty i stowarzyszenia religijne mając założycieli ludzi i to ludzi złych, ambitnych, nie mogą na żaden sposób dotrzymać placu Kościołowi Katolickiemu.

Otóż tak samo zupełnie ma się rzecz ze wszystkimi stronnictwami politycznymi. Jeżeli jakieś stronnictwo ma cel jasny i dobry dla społeczeństwa, to rozwój jego i byt polityczny może być zapewniony, tym bardziej, jeżeli ten budowniczy, czyli założyciel sam jest z gruntu dobry i nie kryje w sobie jakichś skrytych osobistych celów. W przeciwnym razie stronnictwo niby rośnie w górę, ale kiedy spostrzeże, że stoi na fałszywym gruncie, lub jego kierownik ma własne w tym interesa, wtenczas zaraz leci w gruzy.

Otóż wedle mojej chłopskiej obserwacji stronnictwo ludowców nie tylko, że już wyżej w górę nie pójdzie, ale wkrótce runie i rozsypie w gruzy, bo nie stoi na żadnym sprawiedliwym, stałym fundamencie, tylko na samych kłamstwach, intrygach, a prócz tego cały pan Budowniczy i jego podmajstrzy i polery, to szajka skończonych, wyrafinowanych oszustów politycznych, bez żadnego podłoża religijnego i moralnego.

Trzeba by więc ślepego politycznie człowieka, który by tych zgniłych na wskroś fundamentów u stronnictwa ludowców nie widział lub przeoczył i do nich się na służbę udał. Zdziwić się wypada, że nasi kościelni stróżowie, tj. księża niektórzy i biskupi, dali na to stronnictwo swoją duchowną markę i schowali miecz do pochwy przed nim, a po części już, jak ks. Pastor, poszli na służbę w duraki.[56]

Prawda, że w tym stronnictwie nie wszyscy są źli z gruntu. Jest tam wielu Bogu ducha winnych, ale ci nie potrafią wywrzeć wpływu na reformę stronnictwa, bo niech tylko spróbują postawić jakąkolwiek receptę własną, to wnet zostaną wyrzuceni, jeżeli prędzej sami nie zrobią fugi.

Ale powie mi ktoś, że ludowcy dali słowo Biskupom, że już więcej, nie będą lżyć kapłanów i religii podkopywać. Tak jest, ale to tylko jest przyrzeczenie pozorne i kończy się na tym, że gazeta Przyjaciel Ludu już teraz o nich nie pisze, ale w gruncie rzeczy w duszy każdego ludowca, jakie było aroganckie stano-

---

[56] Ks. L. Pastor był na krótko członkiem PSL w r. 1908.

wisko wobec Kościoła i duchowieństwa, takie jest i takie będzie, a zresztą najwierniejsi Bogu i Kościołowi katolicy winni szanować księdza jako księdza, pomazańca Bożego, ale poza Kościołem złe życie księdza i w wielu wypadkach gorszące, należy bezwarunkowo dla postrachu i przykładu innych piętnować, a tego już dziś Przyjaciel Ludu nie robi, bo się pomimo swojej obłudy złapał na wędkę.

I wobec takiego stanu rzeczy obie strony, tak ludowcy jak i Biskupi, ponieśli w tej polityce sromotną klęskę, bo pierwsi skapitulowali przed wybrykami pojedynczych jednostek księży, a drudzy dali swoją markę duchowną na najskrajniejsze radykalne stronnictwo, które dawniej suchej nici na kapłanach i biskupach nie zostawiło.

Gdy jednak wedle mego zdania ludowcy utrzymać się nie mogą, tylko się sami rozbiją — i to może prędzej, nim się spodziewamy, więc jakaż to będzie straszna kompromitacja naszej władzy duchownej i tych księży, którzy dziś na ślepo dla interesu politycznego weszli w to zatęchłe bagno. Ale przysłowie mówi: „Kogo Bóg chce ukarać, to mu odejmie rozum". Otóż to samo w tym wypadku stało się z naszą władzą duchowną, a do tego — świecką krajową.

Jak my w Sejmie Krajowym założyli stronnictwo katolicko-ludowe pod hasłem Związek Chłopski i naprawdę żyli i prowadzili nie tylko siebie i swoich kolegów po katolicku w całem słowa znaczeniu, ale cały organ i prądy jego były szczerze i ściśle katolickie, to wówczas wyśmiewano nas. Nie było żywej duszy, która by była więdłą roślinę katolicką podlała, wsparła, aby była wyrosła na wielkie drzewo. Dzisiaj, kiedy widzą swój błąd wielki, który popełnili przez to, że ze samych księży chcieli stworzyć i założyć stronnictwo katolickie pod hasłem Centrum, aby na miazgę pobić ludowców. A ta robota sromotnie ich zawiodła, bo zamiast osłabić ludowców, wzmocnili ogromnie ich szeregi i przez wyrzuconych chłopów z Centrum a utrącenie Związku Chłopskiego, czyli Klubu Katolicko-Ludowego.[57] *No, tedy za tę robotę psią i szkodliwą w wielkiej mierze dla prawdziwie katolickich chłopów, na szkodę religii, pomieszał Pan Bóg ich rozumy tak dalece, że sami obecnie lezą do ludowców dla ratowania katolickiej idei u prostego chłopa. Lecz niech tylko rozpoczną swoją robotę, a zobaczą, jakie skutki będą z ich zabiegów. I szukają teraz ludzi w obcym i nieprzyjaznym sobie obozie, więc*

---

[57] Fr. Kramarczyk utożsamiał ten klub z ZSCh. Zatem twierdzenie wielu autorów, jakoby stronnictwo swymi wpływami obejmowało tylko Sądeczyznę, nie jest ścisłe. Przecież Fr. Kramarczyk pochodził z Bialskiego, W. Szwed z Żywieckiego itd.

jakaż straszna głupota!!! Mieć perły w ręku, samochcąc rzucić je do błota, a dopiero, jak poniewczasie, tamże ich nazad zbierać! Lecz tę głupotę zrobiła nie tylko władza kościelna z nami, ale tak samo postąpił Rząd i władza świecka czyli nasza arystokracja, bo prawdziwie dobrych ludzi puścili w trąbę, a tych, co ich czaszkami chcieli ulice brukować, dopuścili dzisiaj do najwyższych honorów i dają im roczne konsesje i synekury. Lecz ponieważ jest to wszystko zbieg okoliczności a nie dobro zasadnicze, więc wedle mego zdania ratuj, Stasiu, swój honor zawczasu, bo lepiej Ci z jednym okiem wejść do Królestwa Niebieskiego niż mając dwa być potępionym przez społeczeństwo ludzkie. Tak i tym podobnie pisałem kochanemu Ojcu Szwedowi, ale mi na to nawet nie odpisał. Widzę, że się gniewa na mnie.

Wasze wstąpienie do ludowców jest straszną kompromitacją ludzi poważnie myślących, a ogromnym sukcesem i zwycięstwem dla Stapińskiego,[58] *bo krzyczy i pisze: Patrzcie!!! Oto Szwed poczciwy, Potoczek zarozumiały w swym katolicyzmie, a co najważniejsze, ksiądz Pastor, filar Kościoła i generał Centrum, wszystko dziś kala się u nóg moich i ja, ja stoję jak ogromny niebywały zwycięzca, bo i biskupie trony już mi się kłaniają, poza tym każdy inteligent mający chęć na mandat poselski stara się o moją przyjaźń i audiencję. Słowem, jestem teraz tym, czym od paru lat chciałem być, tj. wszechmocnym na gruncie niezdrowej polityki, bom z takiej szkoły podstępnej wyszedł od księdza Stojałowskiego. Ale już teraz mego mistrza przerosłem o całą łysą głowę. Tak więc woła na piśmie i w duszy wódz Stapiński.*

Ponieważ, jak poprzednio mówiłem, na dnie duszy tego szarlatana jest zdrada, podstęp dla własnej chwały i zysku, dlatego na takim gruncie przy takim kierowniku stronnictwo się jego na żaden sposób nie ostoi, bo właśnie jego wielbiciele ze zazdrości w krótkim czasie podkopią mu nogi. A gdyby mi ktoś nie wierzył, niech tylko na ogólnym zebraniu postawi wniosek na wybór innego prezesa, np. Pastora, Potoczka itp. poważniejszych ludzi i niechby większością głosów tej zmiany dokonano, a Stapińskiemu dyktatorską władzę odebrano, to zobaczycie, co się stanie w tej chwili. Na pozór Stapiński się zgodzi, a potem rozbije sam całe stronnictwo. Lub próbujcie mu wziąć prezesostwo w banku jego a oddać innemu, lub w nowym Tow. Asekuracyjnym „Wisła", a wnet na skutki długo czekać nie będziemy.

Dlatego radzę, że najlepiej stać teraz spokojnie na uboczu. Niech się ten radykalizm chłopski wyszumi. A jak zrobi fiasko,

---

[58] Kramarczyk używa w oryginale zniekształconej formy nazwiska Stapińskiego — Sztapieński.

wtenczas na nowo rzucimy hasło: „Klub Katolicko-Ludowy odżyć". Wtenczas władza duchowna uzna słuszność, tak samo świecka wesprze i będziemy na nowo poszukiwani, aby rozpocząć między ludem zbożną i prawdziwie pożyteczną pracę. Ale wtenczas już w polityce świeckiej ani jednego księdza na lekarstwo nie będzie, bo jest tylko kulą u nogi.

Tak pisze wieszcz, polski chłop, Wernyhora.

Całuję Cię Twój Franek.[59]

Ale prosi o sekret przed ludowcami. Kochany Stasiu, obrób ten list i daj wydrukować w Obronie Ludu,[60] *tylko wszelkie ślady pochodzenia z Osieka zatrzyj. I nie tylko Ty, mój Stasiu, zajmij takie stanowisko wobec ludowców, ale i innych podburz, namów, a w krótkim czasie runie Stapiński jak długi i zgaśnie raz na zawsze jego gwiazda, a wtenczas podniesiesz na nowo Związek i wszystko zgromadzi* (się) *pod skrzydła Związku i Klubu Katolicko-Ludowego, bo sam Bóg ujmie się za naszym honorem. Ale działaj silnie i dobrze.*

[59] Franek — Fr. Kramarczyk.

[60] „Obrona Ludu" — organ prasowy frondy dra M. Danielaka przeciw St. Stojałowskiemu. Pismo wychodziło od 1898 do 1910 r.

Józef BIENIEK

Z DZIEJÓW CHŁOPSKIEGO RUCHU OPORU W SĄDECZYŹNIE

Szeroko rozbudowany i bogaty w plon chłopski ruch oporu na przestrzeni lat 1939 - 45 nie był zjawiskiem przypadkowym, ani niespodziewanym.

Ruch ten powstał i wyrósł jako wynik wielu złożonych przyczyn, z których najważniejszymi były: głęboka i szczera miłość Ojczyzny, żywe wśród chłopów poczucie obowiązku oddania swych sił na rzecz walki o wolność kraju, pragnienie odwetu za krzywdy własne wsi i całego narodu, konieczność obrony i samoobrony wobec niszczycielskiej gospodarki ze strony okupanta, a wreszcie antyfaszystowska i patriotyczna działalność operujących w podziemiu wiejskim organizacji.

Mimo pozorów absolutnej konsolidacji, mimo wspólnej dla olbrzymiej większości chłopów antyhitlerowskiej postawy — ludowy ruch oporu jednolitym nie był i nie mógł być. Poprzez jego rozległe obszary przebiegały różnorakie linie podziałów, głównie o charakterze ideowo-politycznym, ekonomicznym i klasowym.

Z grubsza rzecz biorąc chłopski ruch oporu podzielić można na dwa zasadnicze nurty: ideowy, zorganizowany i kierowany, pełniący w rozwoju ruchu oporu na wsi funkcje napędowe, a w jego działalności rolę drogowskazu, oraz niezorganizowany, ale powszechny, działający na zasadach samoobrony, z jej potrzeb się wywodzący i podporządkowany jej prawom.

Nurt pierwszy miał charakter w pewnym sensie elitarny; brała w nim udział czołówka wiejskiego aktywu. W nurcie drugim uczestniczyła cała wieś.

Chłopski ruch oporu w Polsce działający w sposób zorganizowany w oparciu i własną ideologię i własny najbardziej odpowiadający interesom wsi program polityczny — wiąże się głównie,

a na pewnych terenach wyłącznie z międzywojennym Stronnictwem Ludowym i Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Wici". Ich działalność zgaszona na moment tragicznym wrześniem — odżyła zaraz po przejściu frontu i wszedłszy na podziemne szlaki rozpoczęła odbudowę organizacyjnych zrębów pod nazwą „ruch ludowy", zaszyfrowaną w kryptonimie „ROCh".

ROCh skupiając w swych szeregach czołowy aktyw wiejski stał się w podziemiu ludowym bazą, z której z czasem wyrosło szereg odrębnych formacji działających w chłopskim ruchu oporu. Był tego ruchu źródłem i fundamentem, był siłą decydującą o jego rozwoju, był dlań elementem programującym i kierującym, a zarazem kontrolującym prawidłowość jego wyrastania i funkcjonowania. Temu też nurtowi ruchu oporu na wsi poświęcimy główną część opracowania, omawiając poszczególne jego gałęzie.

ROCh — „Las"

ROCh — główny pień konspiracyjnego ruchu ludowego początkami swymi sięga drugiej połowy września 1939 r. Już wtedy bowiem w szeregu konferencji aranżowanych przez twórcę wojskowego podziemia w Polsce, gen. Michała Karaszewicza - Tokarzewskiego, a mających na celu utworzenie Głównej Rady Politycznej — z ramienia ruchu ludowego brali udział: były marszałek sejmu Maciej Rataj i Stefan Korboński.[1]

Sama idea konspiracji chłopskiej dla walki z najeźdźcą nie była przecież niczyim wynalazkiem, ani wyłącznym patentem warszawskiej czołówki. Pragnienie walki, potrzeba organizacji dla realizowania założeń oporu czynnego i biernego tkwiły w całym narodzie, od najwyższych jego warstw po fundamentalną masę: chłopsko - robotnicze doły.

Nim bowiem powstał ROCh, nim ukształtowała się jego centralna władza — w setkach wsi i osiedli chłopskich na terenie całego kraju zaistniały początki konspiracji, założone po cichu przez miejscowych aktywistów z lat międzywojennych. Nim odgórne apele i dyrektywy dotarły do powiatów, gmin i gromad — już tutaj działać zaczęły owe malutkie komóreczki, o nie sprecyzowanej jeszcze ideologii i strukturze, które ułatwiły start konspiracji chłopskiej i stały się podwaliną ogromnego w niedalekiej przyszłości gmachu ROCh.

---

[1] Wg danych Komisji Historycznej przy WK ZSL w Krakowie, za pośrednictwem mgra Józefa Marcinkowskiego.

Nie odrazu ROCh oznaczał podziemie chłopskie w ogóle. Równocześnie bowiem z powstaniem centralnego kierownictwa ruchu ludowego, lecz niezależnie od niego zaistniały i rozpoczęły działalność samodzielne twory organizacyjne o zasięgu obejmującym obszar województwa lub okręgu, z własną nazwą własnym programem i własnym kierownictwem. Do czasu scalenia z ROCh-em i wejścia w główny, ogólnopolski nurt chłopskiego ruchu oporu — one właśnie stanowiły najwyższą władzę ludowego podziemia na podległym sobie terenie.

Tak właśnie stało się w okręgu krakowskim, obejmującym całą południową Polskę, gdzie podziemny ruch ludowy przybrał nazwę „Las", utrzymaną mimo wejścia w skład ROCh do końca wojny.[2]

Ruch ludowy w podziemiu obejmował zasięgiem organizacyjnym całą Polskę w jej przedwrześniowych granicach. Terytorialnie według rochowskiej struktury kraj dzielił się na 10 okręgów, z których każdy równał się obszarowi od 1 do 3 województw. W przypadku gdy w skład okręgu wchodziło więcej niż jedno województwo, powstawały podokręgi, dzielące się na powiaty lub obwody, te zaś na gminy i gromady, względnie placówki i rejony.

Okręg I obejmował Warszawę — Miasto. Był on siedzibą władz naczelnych konspiracyjnego ruchu ludowego, redakcji i drukarni centralnych pism, tajnej radiostacji oraz miejscem różnych ogólnokrajowych kursów.[3]

Okręg II — równał się województwu warszawskiemu, okręg III — to województwo kieleckie, okręg IV — województwo lubelskie, okręg V — woj. łódzkie, okręg VI — województwa: krakowskie, śląskie i rzeszowskie, okręg VII — woj. białostockie, okręg VIII — woj. wołyńskie, okręg IX — woj. lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie, okręg X — woj. poznańskie.

VI okręg krakowski noszący kryptonim „Las" całą strukturę organizacyjną podporządkował nazewnictwu w leśnictwie. I tak: kierownictwa powiatowe nazywały się „nadleśnictwami", kierownictwa gminne — „leśniczówkami", a komórki gromadzkie — „gajówkami".[4]

Powiat nowosądecki określano w nomenklaturze konspiracyjnej „Lasu" jako „nadleśnictwo nr 15". Mimo wyjątkowych i niespotykanych w reszcie powiatów trudności w zasięgu sieci konspiracyjnej „Las" znalazły się wszystkie miejscowości Ziemi Sądeckiej zamieszkałe przez ludność polską.[5]

---

[2] „Kartki z dziejów ROCh" — Józef Tracz Marcinkowski, „Tygodnik Powszechny" nr 50/65.

[3] „Bataliony Chłopskie" — WTK nr 7/65.

[4] „Kartki z dziejów ROCh" — J. Marcinkowski T. P. nr 50/65.

[5] Wg danych K. H. przy WK ZSL.

Według stanu na 31. XII. 1944 r. struktura organizacyjna „Las" w pow. Nowy Sącz przedstawiała się następująco: I. kierownictwo powiatowe — „nadleśnictwo" z bazą pierwszą w Nowym Sączu, drugą w rejonie Tęgoborza, trzecią na terenie gminy Korzenna. II. 12 kierownictw gminnych — „leśniczówek", których siedzibą były: 1) Chełmiec, 2) Grybów, 3) Kobyle Gródek, 4) Korzenna, 5) Łącko, 6) Łososina Dolna, 7) Nawojowa, 8) Nowy Sącz, 9) Piwniczna, 10) Podegrodzie, 11) Stary Sącz, 12) Tylicz. III. Ogniwa gromadzkie — „gajówki" w miejscowościach: a) Gmina Chełmiec — 1) Biczyce Górne, 2) Chełmiec, 3) Chomranice, 4) Klęczany, 5) Krasne Potockie, 6) Marcinkowice, 7) Niskowa, 8) Trzetrzewina, b) Gmina Grybów — 9) Biała Niżna, 10) Biała Wyżna, 11) Cieniawa, 12) Kąclowa, 13) Krużlowa, 14) Krużlowa Wyżna, 15) Mszalnica, 16) Ptaszkowa, 17) Siołkowa, 18) Stara Wieś, c) Gmina Kobyle Gródek — 19) Bartkowa — Posadowa, 20) Bujne, 21) Jelna, 22) Kobyle Gródek, 23) Lipie, 24) Podole, 25) Przydonica, 26) Roztoka — Brzeziny, 27) Rożnów, 28) Tropie, 29) Wola Kurowska, 30) Zbyszyce — Sienna, d) Gmina Korzenna — 31) Bukowiec, 32) Janczowa, 33) Jasienna, 34) Koniuszowa, 35) Korzenna, 36) Librantowa, 37) Lipnica Wielka, 38) Łęka, 39) Łyczana, 40) Miłkowa, 41) Posadowa, 42) Mogilno, 43) Siedlce, 44) Słowikowa, 45) Trzycież, 46) Wojnarowa, e) Gmina Łabowa — 47) Łabowa, 48) Nowa Wieś, f) Gmina Łącko — 49) Brzezna, 50) Czarny Potok, 51) Czerniec, 52) Jazowsko, 53) Kicznia, 54) Łącko, 55) Łazy Brzyńskie, 56) Maszkowice, 57) Szczereż, 58) Wola Kosnowa, 59) Wola Piskulina, 60) Zabrzeż, 61) Zagorzyn, 62) Zarzecze, g) Gmina Łososina Dolna — 63) Biała Woda, 64) Bilsko, 65) Łęki ad Kęty, 66) Łososina Dolna, 67) Rąbkowa, 68) Stańkowa, 69) Tabaszowa, 70) Witowice Dolne, 71) Witowice Górne, 72) Wronowice, 73) Zawadka, 74) Znamirowice, h) Gmina Nawojowa — 75) Frycowa, 76) Chomrzyska, 77) Myślec, 78) Nawojowa 79) Poręba Mała, 80) Popardowa, 81) Złotne, 82) Żeleźnikowa, i) Gmina Nowy Sącz — 83) Biegonice, 84) Dąbrówka, 85) Jamnica, 86) Kamionka Wielka, 87) Mystków, 88) Paszyn, 89) Ubiad, 90) Wielogłowy, j) Gmina Piwniczna — 91) Kokuszka, 92) Łomnica Zdrój, 93) Młodów, 94) Roztoka Ryterska, 95) Rytro, 96) Sucha Struga, k) Gmina Podegrodzie — 97) Brzezna, 98) Długołęka — Świerkla, 99) Gostwica, 100) Juraszowa, 101) Mokra Wieś, 102) Naszacowice, 103) Olszanka, 104) Olszana, 105) Podegrodzie, 106) Rogi, l) Gmina Stary Sącz — 107) Barcice Dolne, 108) Barcice Górne, 109) Gaboń, 110) Gołkowice Polskie, 111) Kadcza, 112) Mostki, 113) Moszczenica Wyżna, 114) Moszczenica Niżna, 115) Popowice, 116) Przysietnica, 117) Skrudzina, 118) Wola Krogulecka, m) Gmina Tylicz — 119) Tylicz.

Poza tym istniały gajówki miejskie w Nowym Sączu, Grybowie, Piwnicznej i Krynicy. Ogółem więc istniało i działało w rejonie Ziemi Sądeckiej 123 gajówki, skupiające w kręgu politycznej działalności ROCh ponad tysiąc osób. Poza zasięgiem organizacyjnym „Lasu" pozostały w całości lub częściowo gminy: Muszyna, Krynica, Tylicz, Łabowa, Grybów, Piwniczna i Nawojowa, razem 43 gromady, zamieszkałe w całości lub w wysokim procencie przez ludność łemkowską. Jednak i w Krynicy, Łabowej, Muszynie i Tyliczu w oparciu o większe skupiska ludności polskiej powstały i działały komórki zorganizowanego ruchu oporu. Poza tym zdarzały się wypadki współpracy ludności łemkowskiej z polskim podziemiem, szczególnie na odcinku przerzutów granicznych i służby kurierskiej. Istniały także samodzielne ogniwa łemkowskiego ruchu oporu, również współdziałające z konspiracją polską.

Z jeszcze większymi trudnościami spotkał się ruch oporu w części gmin: Nowy Sącz, Chełmiec i Podegrodzie. Tu szczególnie niebezpieczną przeszkodą na drodze działań konspiracyjnych byli koloniści niemieccy, z których wielu współpracowało w latach międzywojennych z hitlerowską V kolumną, a w okresie okupacji przeszło do służby w gestapo, SS i innych formacjach policyjnych III Rzeszy, dając się ludności polskiej ciężko we znaki. Nie bez znaczenia dla rozwoju zorganizowanego ruchu oporu we wsiach podmiejskich była bliskość siedziby gestapo oraz szalejący w Nowym Sączu ze szczególną siłą terror hitlerowski. Nic tedy dziwnego, że w najbliższych okolicach „karnego miasta" Nowego Sącza, żadna z działających w Sądeczyźnie formacji podziemnych nie może odnotować większych sukcesów organizacyjnych.

Zasadniczy schemat organizacyjny Ruchu Ludowego w podziemiu zakładał i opierał się na systemie trójkowym. Od trójki sprawującej władzę w centralnym kierownictwie ROCh, poprzez trójki na szczeblu okręgu i powiatu — do ogniw gminnych i gromadzkich, również trzy-osobowy. Zwykle poszczególne składy trójek były dublowane, ale rzadko kiedy trójka zasadnicza wiedziała, że ma zastępców. Ci zaś stawali do dyspozycji w momencie, gdy zespół główny został zdekompletowany czy zgoła zlikwidowany. Wprawdzie ze względów podyktowanych elementarnymi zasadami konspiracji podziemie chłopskie nigdy nie stawiało na ilość — przecież wkrótce system trójkowy rozrósł się w zespoły wieloosobowe, gromadząc w kręgu trójek najlepszy element danego terenu. Na szczeblu gromadzkim zespoły te odpowiadały po prostu byłym kołom Stronnictwa Ludowego, stanowiąc ich mniej lub więcej miniaturową kontynuację.

W późniejszych latach okupacji, gdy Ruch ludowy zaczął ogarniać coraz szersze połacie życia, obok trójek politycznych,

a zawsze z ich inicjatywy, powstały na szczeblu powiatowym, okręgowym i centralnym specjalistyczne wydziały, komisje i sekcje, których zadaniem było rozpracowywanie problematyki konspiracyjnej na wyznaczonych sobie odcinkach. Główny ciężar tego rodzaju prac koncentrował się w wydziale planowania i w poszczególnych jego komisjach: oświatowej, gospodarczej, samorządowej i propagandowej. Z biegiem czasu wyrósł na wsi cały szereg odrębnych formacji organizacyjnych ruchu oporu, które — jak Bataliony Chłopskie — odegrały w polskim podziemiu bardzo poważną rolę. Wszystkie one zaczynały żywot również od trójek.

Mimo, że na czele każdej komórki organizacyjnej stała trójka — przecież główne jej kierownictwo było jednoosobowe. I tak: w powiecie władzę sprawował „nadleśniczy", w gminie „leśniczy", w gromadzie „gajowy". Oni więc byli faktycznymi kierownikami chłopskiego podziemia na podległym sobie obszarze, pełniąc przy pomocy pozostałych członków trójki władzę organizacyjną wszystkich istniejących na danym terenie formacji funkcjonalnych ROCh, koordynując ich działalność i rozbudowując ją, oraz odpowiadając za zgodną z wytycznymi programowymi linię pracy i za właściwy dobór ludzi.

Inicjatorem i głównym twórcą ludowego ruchu oporu w Ziemi Sądeckiej był młody prawnik z Nowego Sącza, syn chłopski ze Stróż, czołowy działacz Stronnictwa Ludowego, a zarazem prezes Powiatowego Zarządu ZMW „Wici" w Nowym Sączu, mgr Narcyz Wiatr (pierwsze pseudo „Brzoza", drugie „Zawojna") wybijający się na czoło chłopskiego ruchu oporu w południowej Polsce. Drugim filarem konspiracji chłopskiej w Ziemi Sądeckiej był onegdajszy aktywista młodzieżowy, wychowanek sławnego w latach międzywojennych Uniwersytetu Ludowego w Gaci Przeworskiej, sekretarz b. powiatowego zarządu ZMW „Wici", prawa ręka i najbliższy współpracownik Wiatra — Józef Olszyński, ps. „Kamień" z Lipnicy Wielkiej.

Ci dwaj młodzi ale już zahartowani w walce z sanacyjnym reżimem działacze chłopscy stanęli znów razem na bojowym szlaku do walki na śmierć i życie. Stanęli pierwsi, bo już z końcem 1939 r. zaraz po powrocie Wiatra ze Lwowa, gdzie go zapędziły wojenne losy, i po nawiązaniu kontaktów z krakowksą czołówką byłych wiciarzy, organizujących właśnie zręby konspiracyjnego „Lasu". Otrzymawszy od nich dyrektywy i wytyczne programowe — Wiatr z Olszyńskim rozpoczęli pracę po wsiach i osiedlach Ziemi Sądeckiej. Ze szczególniejszą pasją działał Wiatr, noszący wówczas ps. „Brzoza". Ścigany przez gestapo za swą antyfaszystowską postawę w latach międzywojennych ukrywał się od pierwszych tygodni po powrocie na Ziemię Sądecką — wszystek

czas, siły i zdolności oddając sprawie budowania chłopskiego podziemia. Na podziemnym froncie stanęli wokół swoich przywódców przede wszystkim byli wiciarze, a obok nich co młodsi i bardziej wyrobieni ideowo ludowcy. W styczniu 1940 r. powstało pierwsze kierownictwo powiatowe sądeckiego „Lasu", w składzie: mgr Józef Janiak, ps. „Brodacz", z Nowego Sącza, Teofil Chełmecki, ps .„Stary" z Zawadki i Władysław Krzyżak ps. „Siwy" z Naszacowic.[6]

Z chwilą ukonstytuowania się kierownictwa, Wiatr oddał w jego ręce, dalszą działalność konspiracyjną, sam zaś jako oficer i uczestnik kampanii wrześniowej zajął się organizowaniem wojska chłopskiego w podziemiu, które właśnie zaczęło powstawać pod nazwą Chłopskiej Straży (tzw. „Chłostra").

Nie od razu sprawy konspiracji chłopskiej w Ziemi Sądeckiej stanęły na właściwych pozycjach. Dawne antagonizmy między starszym pokoleniem ludowców, a młodymi działaczami o radykalnych poglądach i lewicujących tendencjach odżyły znów i choć tłumione specyficznymi warunkami oraz przeświadczeniem o konieczności maksymalnego zespolenia sił chłopskich w podziemiu — hamowały bujniejszy rozwój konspiracyjnego ruchu ludowego w najtrudniejszym okresie jego początków. Rozdźwięki te uwidoczniły się ze szczególniejszą siłą w samym kierownictwie „Lasu", doprowadzając do powikłań, co nie pozostało bez negatywnego wpływu na konsolidację chłopskiego podziemia na tutejszym terenie. Przy okazji stwierdzić wypadnie smutną niestety prawdę: oto starzy działacze ludowi Ziemi Sądeckiej postawieni na czele „Lasu" zawiedli w zupełności.

Już w kwietniu 1940 r. nastąpiła w „nadleśnictwie" Nowy Sącz pierwsza reorganizacja. Pierwsza i nie ostatnia. Tym razem odszedł Józef Janiak, którego miejsce w roli przewodniczącego powiatowej trójki politycznej zajął Teofil Chełmecki. Jego zastępcą został Józef Olszyński, zaś w miejsce rezygnującego z funkcji trzeciego członka trójki Władysława Krzyżaka, wszedł jego brat Józef, ps. „Potok". Czwartym członkiem kierownictwa powiatowego „Lasu" w charakterze komendanta Chłopskiej Straży i kierownika całości spraw wojskowych leżących w zasięgu konspiracji ludowej sądeckiego regionu został Narcyz Wiatr, który funkcję tę pełnił do jesieni 1941 r., kiedy rozkazem komendy głównej „Chłostry" przeniesiony został do Krakowa na stanowisko komendanta okręgu. Pod koniec 1942 r. dokonała się druga i ostateczna reorganizacja w kierownictwie sądeckiego „Lasu". Tym razem odpadł Chełmecki. Funkcję „nadleśniczego" objął zgodnie z wolą władz okręgowych ROCh — młody wiciarz Józef

[6] Relacja Józefa Olszyńskiego.

Olszyński, ps. „Kamień". Na dalszych miejscach uplasowali się Józef Krzyżak i Stanisław Olchawa, ps. „Gazda", wyróżniający się wysoką ideowością działacz chłopski z Bilska. Z tą chwilą zaczął się umacniać, usprawniać i występować w dziesiątkach różnorakich form działania chłopski ruch oporu w Ziemi Sądeckiej.

Według stanu na koniec 1943 r. pełny skład osobowy sądeckiego „nadleśnictwa" przedstawiał się następująco:[7] Józef Olszyński — nadleśniczy, Józef Wojtarowicz i Józef Jarząb (zastępcy), Józef Krzyżak — drugi członek nadleśnictwa, Stanisław Gołdyn — zastępca, Stanisław Olchawa — trzeci członek nadleśnictwa, Henryk Sieradzki — zastępca. W wydziale planowania byli: Józef Potoczek — Chełmiec (sprawy administracyjne), Józef Migacz — Podegrodzie (oświata), Jan Szneider — Mokra Wieś (gospodarka), Kazimierz Węglarski — Rogi (propaganda); w komisji oświaty: Jan Migacz — Podegrodzie, Józef Chebda — Myślec, Jan Żarowski — Lipnica Wielka, Władysław Misiaszek — Stary Sącz, Józef Olszyński — Lipnica Wielka; w komisji gospodarczej: Jan Szneider — Mokra Wieś, Władysław Krzyżak — Naszacowice, Wincenty Pawłowski — Łososina Dolna, inż. Jan Bach — Nowy Sącz; w komisji administracyjnej: Józef Potoczek — Chełmiec, Jan Semla — Korzenna, Franciszek Dziedziak — Wojnarowa; w komisji propagandowej: Kazimierz Węglarski — Rogi, Anna Krzyżak — Naszacowice, Jan Szneider — Mokra Wieś, Stanisław Sieradzki — Bilsko.

W ciągu r. 1944 w podanym składzie zaszły dalsze zmiany osobowe, przy czym poszczególne komisje zostały uzupełnione, względnie poszerzone, zaś ich obsada personalna tak skonstruowana, żeby dana osoba występowała tylko w jednym zespole.

Chłopska Straż

W początkowej fazie powstawania polskiego Ruchu Oporu — zgodnie z koncepcją stworzoną przez generała M. Tokarzewskiego — nie było mowy o różnicowaniu podziemia wojskowego. Jedyną organizacją obowiązującą na terenie kraju w sensie wojskowym miał być Związek Walki Zbrojnej, którego program działania ustalał, że żadne z działających w krajowym podziemiu zrzeszeń politycznych sprawami wojskowymi zajmować się nie będzie. Z koncepcją taką godziło się również centralne kierownictwo ruchu ludowego, wychodząc z założenia, że w sytuacji tak wyjątkowej jaką była okupacja, wszystkie siły należy skonsolidować pod jednym dowództwem.

---

[7] Wg danych K. H. przy WK SL w Krakowie.



Płk. mgr Narcyz Wiatr — główny organizator chłopskiego ruchu oporu w Sądeczyźnie



Naczelny zwierzchnik „ROCh" na Ziemi Sądeckiej
Poseł Józef Olszyński

W tym czasie jednak zaczęły się na terenie ZWZ ujawniać sprawy, które mocno zaniepokoiły władze ruchu ludowego. Chodziło o coraz wyraźniejsze opanowywanie ZWZ przez niedobitki sanacyjnego reżimu. „Manewry" eksdygnitarzy sanacyjnych czynione wokół i wewnątrz ZWZ przekonały polityków ruchu ludowego, że mimo przegranego września, mimo całkowitej kompromitacji wojskowej i politycznej — w kołach tych pulsowało ponad wszystko jedno pragnienie — ponownego dojścia do władzy w powojennej Polsce. Koniem trojańskim zaś, przy pomocy którego siły te zamierzały osiągnąć swoje cele był właśnie ZWZ. Licząc więc na to, że wielkie zasługi armii podziemnej mogą się stać najlepszą przepustką do nowej Polski i podstawą do objęcia w niej władzy — sanacyjni pogrobowcy rozpoczęli szturm na ZWZ opanowując na całym jego obszarze co ważniejsze stanowiska.

Te właśnie fakty i wyciągnięte z nich wnioski skłoniły centralne kierownictwo ROCh do podjęcia trudnej decyzji o oderwaniu się od ZWZ i stworzeniu własnego chłopskiego wojska, do działań bojowych na własny rachunek, choć w ramach ogólnej strategii planowanej i kierowanej przez naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych, z generałem Władysławem Sikorskim na czele.

W takich warunkach doszło do powstania wojska chłopskiego pod dosyć niefortunną nazwą Chłopskiej Straży, w skrócie konspiracyjnym zwanego „Chłostrą". Organizowanie „Chłostry" rozpoczęło się w drugiej połowie 1940 r., na podstawie zarządzenia i wytycznych centralnego kierownictwa ruchu ludowego, spoczywającego wówczas w rękach Macieja Rataja, Stefana Karbońskiego, Józefa Niecki i innych czołowych przywódców Stronnictwa Ludowego i „Wici" z lat międzywojennych.[8]

„Chłostra" według koncepcji swych założycieli miała się stać zbrojnym ramieniem ruchu ludowego dla walki zbrojnej z najeźdźcą w ramach spodziewanego powstania, a także dla ochrony substancji cywilnych ROCha, przez zabezpieczenie jego działalności politycznej i społecznej, oraz prowadzenia na możliwie najszerszą skalę sabotażu i dywersji. „Chłostra" miała być ideologicznie i organizacyjnie powiązana najściślej z ruchem ludowym, natomiast bojowo podporządkowano ją w zupełności naczelnemu dowództwu sił zbrojnych. Koncepcja ta spotkała się z silnymi oporami i sprzeciwami, a także próbami rozbicia ze strony Komendy Głównej ZWZ, a przede wszystkim ze strony grupujących się w tej organizacji sił spod znaku byłej sanacji.

Okres tarć i targów między centralnym kierownictwem ruchu ludowego a komendą główną ZWZ odbił się w niekorzystny

[8] „ZWZ a Bataliony Chłopskie" — Józef Niećko, „Zgrzebniak — Chłopi i Państwo" nr 44/47.

sposób na chłopskim podziemiu wojskowym. Nim bowiem „Chłostra" powstała, nim celowość jej uzyskała aprobatę dołów, upłynęło dużo czasu, w ciągu którego wielu synów chłopskich, szczególnie byłych oficerów i podoficerów, uważając ZWZ za jedynego kontynuatora armii polskiej poszło w jego szeregi, składając przysięgę na wierność. Skutkiem takiego stanu rzeczy „Chłostra" a następnie BCh cierpiały bardzo na brak oficerskiej kadry, co nie pozostało bez wpływu na ich rozwój, wyszkolenie i bojową sprawność.

Sprawy chłopskiego podziemia wojskowego w Sądeczyźnie układały się podobnie jak w reszcie kraju. Istniał tu więc dosyć długo wspólny front organizacyjny „Lasu" i ZWZ, przy czym kierownik wydziału wojskowego przy powiatowym kierownictwie „Lasu" — Narcyz Wiatr — wchodzi w skład dowództwa I inspektoratu ZWZ w Nowym Sączu, pełniąc funkcję oficera organizacyjnego dla terenów wiejskich oraz pomagając walnie w dziele tworzenia i rozbudowywania sądeckiego ZWZ. Współpraca obu organizacji układała się przez długi czas w sposób wyjątkowo pozytywny, w czym dużą rolę odegrał fakt, że zespół aktywistów ZWZ, z którym przyszło Wiatrowi współdziałać składał się z gorących patriotów i szczerych demokratów. Dopiero wspomniane już opanowywanie władz centralnych i okręgowych ZWZ przez wrogie wsi elementy sanacyjne — zmusiły Wiatra i zespół najbliższych współpracowników do zmiany frontu wobec ZWZ.

Ostatecznym argumentem, który przyspieszył decyzję o stworzeniu w Sądeczyźnie samodzielnych sił zbrojnych „Lasu" i odejściu od solidarystycznych koncepcji — były częste i liczne wsypy jakie miały miejsce na terenie ZWZ. Szczególnie zaś wielka zdrada, która w miesiącach od stycznia do kwietnia 1941 r. doprowadziła do zlikwidowania niemal w zupełności aktywu sądeckiego ZWZ oraz ujawniła powiązania „Lasu" z ZWZ, co spowodowało szereg aresztowań, które wyrwały na zawsze z kręgu chłopskiego podziemia wielu cennych ludzi i ofiarnych działaczy.

Pierwszy skład komendy powiatowej „Chłostry" stanowili: Narcyz Wiatr, Michał Obrzut (ps. „Mruk") z Siołkowej i Henryk Sieradzki z Bilska. Jesienią 1941 r. Wiatr odwołany został do Krakowa na stanowisko komendanta okręgu, przekazując prowadzenia „Chłostry" zespołowi w składzie: Jan Szneider (ps. Rózga) z Mokrej Wsi, Franciszek Dziedziak (ps. „Burza") z Wojnarowej i Paweł Kossakowski (ps. „Szpak") z Rąbkowej. Czwartym członkiem komendy był Józef Sus (ps. „Jaskółka") z Wojnarowej, pełniący funkcje tzw. szefa łączności. Sprawy organizacyjne, szkoleniowe prowadził dalej Michał Obrzut.[9]

[9] Relacja Józefa Olszyńskiego.

Działalność organizacyjna „Chłostry" przebiegała w warunkach bardzo trudnych; hamowały jej rozwój specyficzne stosunki narodowościowe, nasilona działalność Związku Walki Zbrojnej ściągająca w jego szeregi bardziej aktywny i żądny czynu element wiejski, oraz okrucieństwo sądeckiego gestapo, którego akcje siejąc grozę odstraszały od konspiracji szeroki ogół. Mimo wszystko jednak dzięki dużemu wysiłkowi zespołu kierowniczego i organizacyjnego „Chłostry" — jej szeregi choć powoli ale bezustannie rosły, pokrywając Sądeczyznę siecią trójek, drużyn i plutonów.

W ramach „Chłostry" powstał w r. 1941 pierwszy w Sądeczyźnie oddział specjalny ludowego podziemia, zwany od pseudonimu dowódcy Józefa Krzyżaka z Naszacowic — grupą „Potoka". Powołany do życia rozkazem Wiatra — oddział ten przeprowadził kilkadziesiąt akcji o charakterze dywersyjnym i bojowym.

Bataliony Chłopskie

Do r. 1942 funkcje zbrojnego ramienia ruchu ludowego w podziemiu pełniła Chłopska Straż, obejmując całość zagadnień związanych z wojskiem, bezpieczeństwem i siłami pomocniczymi. Stan taki nie odpowiadał w pełni potrzebom chwili i nie zdawał egzaminu w sensie właściwego podziału zadań i ich realizacji. Z początkiem r. 1942 centralne kierownictwo ROCh przeprowadziło na odcinku wojskowym generalną reorganizację, powołując w miejsce „Chłostry" dwie odrębne organizacje: Bataliony Chłopskie i Ludową Straż Bezpieczeństwa.

Sama nazwa „Bataliony Chłopskie" przyjęta oficjalnie z początkiem r. 1943 weszła w życie nie drogą odgórnych dyspozycji, a narzuciły ją doły. Narzuciła ją kielecka wieś, gdzie siły zbrojne ruchu ludowego najszybciej powstały, rozrastając się wkrótce w wielkie jednostki bojowe, którym nazwa Straż przestała odpowiadać.

Dla pełnego powiązania działalności BCh z ruchem ludowym ustanowiono funkcje tzw. pełnomocników ROCh dla spraw BCh. Ściśle współpracując z komendantami obwodów BCh mieli oni bezpośredni wpływ na kształtowanie się wydarzeń organizacyjnych, ideologicznych i taktycznych w Batalionach Chłopskich. Funkcje pełnomocników pełnili zwykle ludzie kierujący ruchem ludowym w danym powiecie. Natomiast funkcje komendantów obwodów rejonów i placówek BCh powierzano najczęściej czołowym aktywistom wiciowym, mającym za sobą służbę wojskową. Struktura organizacyjna BCh nie posiadała odrębnej konstrukcji terytorialnej, lecz oparta była na schemacie opracowanym i przy-

jętym przez ZWZ. Zasadnicza różnica polegała na tym, że w BCh najwyższą jednostką terytorialną był nie obszar lecz okręg. Okręg zaś w interpretacji BCh nie uwzględniał funkcji inspektoratów odpowiadających w pionie ZWZ i AK pułkom, a więc zbytecznym w BCh, w których najwyższą jednostką wojskową był batalion. Centralne kierownictwo ruchu ludowego, licząc się z ewentualnościami wejścia w skład ogólnego stanu sił zbrojnych w kraju, nie uważało za stosowne tworzyć szeroko rozbudowanych grup operacyjnych (dywizji, brygad i pułków). Natomiast funkcje inspektorów zostały w BCh utrzymane, z tym że inspektor nie pełnił zadań samodzielnego dowódcy na przydzielonym terenie, ale był jakby opiekunem swego rejonu i tzw. prawą ręką komendanta okręgu. Zasięg terytorialnej władzy komendanta BCh na okręg, obwód i rejon czy placówkę odpowiadał całkowicie zasięgowi terytorialnemu takich samych stopni komend akowskich.[10]

Bataliony Chłopskie dzieliły się na oddziały taktyczne i terytorialne. W skład oddziałów taktycznych wchodziły osoby wojskowo przeszkolone i podlegające mobilizacji z przeznaczeniem do walki frontowej, w ramach spodziewanego powstania. Oddziały terytorialne natomiast obejmowały element nie podlegający mobilizacji, przeznaczony do wszelkiego rodzaju służb wewnętrznych chłopskiego ruchu oporu, wg dyspozycji poszczególnych komend BCh. Poza tym w strukturze BCh występowały tzw. oddziały specjalne, dla działań bojowych, dywersyjnych i sabotażowych, oraz oddziały partyzanckie (zwane leśnymi), których zadaniem była czynna walka z wrogiem, obrona ludności przed represjami okupanta itd. Na czele BCh stała komenda główna, której podlegało 10 okręgów, obejmujących cały obszar Polski w jej przedwrześniowych granicach.

Okręg VI, w skład którego wchodziła Ziemia Sądecka składał się z województw: krakowskiego, rzeszowskiego i śląskiego, (w sumie 3 podokręgi i 35 obwodów) a więc całej południowej Polski od Katowic po Przemyśl. Na czele VI okręgu stał od początku do końca wychowanek II gimnazjum w Nowym Sączu, płk Narcyz Wiatr, ps. „Zawojna". Sprawami rozbudowy BCh w Sądeczyźnie zajął się energicznie zespół czołowych aktywistów chłopskiego podziemia przy osobistej pomocy komendanta okręgu płk Wiatra. W skład tego zespołu wchodzili:[11] Józef Olszyński (ps. „Kamień") z Lipnicy Wielkiej, pełniący z ramienia ROCh funkcję tzw. pełnomocnika dla spraw BCh; Stanisław Schneider (ps. „Gedymin") z Mokrej Wsi — komendant obwodu BCh; Michał Obrzut (ps. „Mruk") z Siołkowej — zastępca komendanta a zara-

[10] „Struktura organizacyjna BCh" — Tadeusz Seweryn, „Wieści" nr 14.
[11] Relacja Józefa Olszyńskiego.

zem oficer organizacyjny i szkoleniowy; Kazimierz Węglarski (ps. „Walić") z Rogów — oficer do spraw propagandy, informacji i prasy.[12] Wiosną r. 1944 w skład komendy obwodu weszli dodatkowo: Roman Wojnarowski (ps. „Strzemię") i Józef Maciuszek (ps. „Groń") z Nowego Sącza, pełniąc funkcje oficerów do spraw specjalnych.

Bataliony Chłopskie podporządkowane były centralnemu kierownictwu ruchu ludowego (ROCh) z ramienia którego naczelnym zwierzchnikiem BCh był Józef Niećko (ps. „Zgrzebniak"). Funkcję komendanta głównego pełnił Franciszek Kamiński (ps. „Zenon Trawiński"), szefem sztabu był Kazimierz Banach (ps. „Kamil"), inspektorem głównym — Stanisław Koter (ps. „Poręba"). W składzie komendy głównej pracowały szefowstwa: organizacyjne, szkoleniowe, kwatermistrzowskie, łączności z zagranicą oraz prasy i informacji.

Podobnie, choć w znacznie skromniejszych wymiarach przedstawiała się struktura komendy okręgu. W interesującym nas okręgu krakowskim komendantem był Narcyz Wiatr, obok którego w składzie Komendy Okręgu pracowali: Mieczysław Kabat, (ps „Śliwa"), Jan Mazurek (ps. „Wojnar"), Jan Szczepański (ps. „Grzesiński"), Jan Rumas (ps. „Wichura"), Wojciech Jakiełek (ps. „Żmija"), Barbara Matus (ps. „Kwiatkowska"), Władysław Jagusztyn (ps. „Oracz") i Józef Tomica (ps. „Tomek").[13]

Podział na wpływy poszczególnych organizacji konspiracyjnych w Sądeczyźnie oraz ich strefa i zasięg działania nie były na szczęście ani zbyt skomplikowane ani specjalnie skłócone. Trzy były główne nurty organizacyjne tutejszego podziemia: ruch ludowy — BCh, PPS — GL i ZWZ — AK. Wokół nich też, a raczej na ich ideowo-organizacyjnych przestrzeniach rozegrało się to wszystko, co ruch oporu w Ziemi Sądeckiej na kartach swych dziejów zanotować może. W sumie BCh były ogromną większością, zajmując $^3/_4$ powiatu, głównie oczywiście w terenie wiejskim. AK natomiast uformowała się w miastach Ziemi Sądeckiej, a przede wszytkim w samym Nowym Sączu. Z tym oczywiście, że cała działalność bojowa grup partyzanckich AK, a także komenda obwodu oparły się wyłącznie o wieś i chłopów. Jeśli chodzi o wieś to silniejsze wpływy AK zaznaczyły się w rejonach gmin zbiorowych: Nawojowa, Łącko, Łososina Dolna i Nowy Sącz. Na teren gmin Grybów, Korzenna, Podegrodzie i Stary Sącz — AK weszła właściwie po scaleniu, obejmując istniejące tam najsilniejsze w powiecie placówki BCh. W innych gminach sytuacja kształtowała się różnie, zawsze przecież na korzyść BCh.

---

[12] „Bataliony Chłopskie" — WTK nr 7/65.
[13] „Kartki z dziejów ROCh" — J. Marcinkowski TP nr 50/65.

Jednym z najbardziej kontrowersyjnych wydarzeń w dziejach sądeckich BCh było zawarcie tzw. umowy scaleniowej z AK, która nakazana od góry w efekcie ostatecznym nie przyniosła żadnemu z kontrahentów nic oprócz konfliktów i rozczarowań.

Na terenie Ziemi Sądeckiej podpisanie umowy poprzedziły dwie konferencje między powiatowym kierownictwem „Las" a przedstawicielami komendy obwodu i inspektoratu AK, odbyte w lutym i marcu 1944 r. w Łęce u Józefa Jarząba i w Librantowej u Małgorzaty Bieniek. Samo podpisanie umowy nastąpiło w kwietniu w domu Katarzyny Matusik w Łyczanej, przy udziale czołowych działaczy obu stron i komendanta okręgu BCh płka Wiatra.[14]

W wyniku scalenia miały nastąpić fuzje komend obwodu i komend gminnych, przy czym dotychczasowi komendanci BCh mieli pełnić funkcje zastępców komendantów AK. Poza tym AK miała dostarczyć oddziałom BCh instruktorów i w miarę możliwości broń oraz amunicję.

Te zasadnicze postulaty zostały zrealizowane tylko częściowo, z tym że na pewnych terenach współpraca układała się na ogół dosyć pozytywnie, na innych natomiast niedostatecznie. Wreszcie nie klejącą się od początku wspólnotę rozbiła definitywnie sprawa zabójstwa Sępa - Wątróbskiego.

Do rozłamu doszło 28. X. 1944 r., kiedy to na konferencji kierownictwa powiatowego „Lasu" komendy obwodu BCh i komendy powiatowej LSB (odbytej u Kurowskiego w Gaboniu) podjęto jednostronną decyzję zerwania umowy scaleniowej i przejścia oddziałów BCh na własne drogi bojowe. Zasadniczym powodem zerwania stosunków z AK było zabójstwo Sępa - Wątróbskiego, dokonane przez akowca „Justa" z oddziału „Maka". Było przecież w tym posunięciu coś więcej jeszcze: a mianowicie zwycięstwo elementów radykalnych w kierownictwie sądeckiego „Lasu" i w komendzie obwodu BCh, które od początku przeciwne były podporządkowaniu wojska chłopskiego na rzecz AK.

Do wiosny 1944 r. prace nad zorganizowaniem sądeckiego obwodu BCh zostały w zasadzie zakończone, co nie oznacza, że zakończono również werbunek w szeregi BCh, który trwał aż do połowy stycznia 1945 r. Obwód składał się z 9 placówek gminnych odpowiadających kompaniom. Placówki te podzielone były na rejony, złożone z 1 - 3 wsi, odpowiadające plutonom.

W momencie scalenia — wiosną 1944 r. sieć organizacyjna BCh wyglądała następująco:

---

[14] Relacja Józefa Olszyńskiego.

Placówka	Imię i nazwisko oraz pseudo komendanta	Ilość	
		plutonów	żołnierzy
Chełmiec	Władysław Król	1	10
Grybów	Jan Obrzut — „Sokół"	3	60
Kobyle Gródek	Stanisław Kantor — „Ul"	3	60
Korzenna	Jan Semla — „Sosna"	3	60
Łącko	Władysław Sokulski — „Skalica"	3	58
Łososina Dolna	Paweł Kossakowski — „Szpak"	3	48
Nawojowa	Józef Chebda — „Sietniak"	3	45
Piwniczna	Władysław Polański — „Kuna"	2	38
Podegrodzie	Józef Hejmej — „Rzeźny"	3	50
Stary Sącz	Franciszek Chebda — „Pomidor"	3	54
	Razem	25	483

Z taką ilością plutonów i żołnierzy weszły BCh w skład AK, co zostało stwierdzone zapisami w protokole dołączonym do umowy scaleniowej.[15]

Stany osobowe plutonów miały początkowo — jak to zresztą wynika z załączonej tabeli — formy szkieletowe. Wypełniły się one i rozrosły dopiero pod koniec 1944 r., kiedy to ruch organizacyjny na rzecz BCh przybrał takie rozmiary, że większość gromad w rejonach o silnie rozbudowanym ruchu ludowym zdolna była wystawić pełne plutony.

Końcowy stan organizacyjny BCh wg zapisu na 31. XII. 1944 r., a więc już po zerwaniu umowy scaleniowej z AK przedstawiał się jak niżej:[16]

Placówka	Imię i nazwisko oraz pseudo komendanta	Ilość	
		plutonów	żołnierzy
Chełmiec	Władysław Król	1	25
Grybów	Jan Obrzut — „Sokół"	3	75
Kobyle Gródek	Stanisław Kantor — „Ul"	4	428
Korzenna	Jan Semla — „Sosna"	5	453
Łososina Dolna	Paweł Kossakowski — „Szpak"	3	178
Nawojowa	Józef Chebda — „Sietniak"	3	92
Piwniczna	Adam Michalik — „Burza"	2	50
Podegrodzie	Józef Hejmej — „Rzeźny"	4	260
Stary Sącz	Franciszek Chebda — „Pomidor"	4	368
	Razem	29	1 729

Zaznaczyć należy, że w dniach od 31. XII. 1944 r. do 16. I. 45 r. nastąpił dalszy i to poważny wzrost szeregów BCh. Młodzież chłopska bowiem w obliczu zbliżającego się frontu wykazała żywiołowy wprost run na konspirację typu wojskowego, co było

[15] Relacja Stanisława Schneidra.

[16] W wykazie brak placówki Łącko, która została włączona do obwodu limanowskiego.

zresztą zjawiskiem normalnym i naturalnym, jako konsekwencja ogólnego pragnienia czynnej rozprawy z wrogiem oraz żarliwej chęci odwetu za lata cierpień i poniewierki. Według ostatniego meldunku złożonego przez komendę obwodu BCh — wojsko chłopskie Ziemi Sądeckiej, łącznie z „Zielonym Krzyżem" liczyło ponad 4 tysiące ludzi, w pewnej części przeszkolonych bojowo i znających przynajmniej elementarne zasady żołnierskiego fachu.

Dla realizacji zadań dywersyjnych i zbrojnej walki z wrogiem — zorganizowane zostały w Sądeczyźnie, w oparciu o bazę terenową BCh następujące oddziały partyzanckie:[17] oddział dyspozycyjny komendy obwodu BCh, powstały na bazie grupy BCh „Rzeźnego", noszący kryptonim „Juhas", pod dowództwem Mieczysława Cholewy (ps. „Obłaz") operujący głównie w zachodniej i południowej części powiatu oraz na pograniczu Słowacji; oddział „Zyndram" przynależny do placówki Łącko, dowodzony przez kpt. Kazimierza Seratowicza (ps. „Syrena") a po jego śmierci przez Władysława Sokulskiego (ps. „Skalica") działający w rejonie Łącka oraz w gminach pow. nowotarskiego i limanowskiego; pluton partyzancki pod dowództwem Józefa Chebdy (ps. „Sietniak") działający w rejonie gminy Nawojowa, rozwiązany jednak względnie przeorganizowany i włączony w skład grupy akowskiej „Tatara"; drużyna partyzancka placówki Piwniczna pod komendą Adama Michalika (ps. „Burza") działająca w rejonie Piwnicznej w ramach grupy „Tatara".

Trudno zsumować wielorakie i różnorakie efekty podziemia BCh. Są one zresztą pod względem wojskowym o tyle niewymierne, że jak wiadomo powstanie nie wybuchło i BCh nie miały okazji pełnego zadokumentowania swej gotowości bojowej. Dwa są przecież tego dorobku aspekty o znaczeniu zasadniczym: działalność dywersyjno - bojowa grup partyzanckich i oddziałów specjalnych BCh, oraz polityczna i wychowawcza, dosyć bogata w ideowe efekty. To przecież BCh szerząc w szeregach chłopskich wiarę w rychłe zwycięstwo wolności i sprawiedliwości — wprowadziły na wyzwolone obszary Ziemi Sądeckiej szeroką kadrę działaczy chłopskich, którzy w pierwszych latach po wyzwoleniu pełnili pod kierownictwem Partii trudną rolę pionierów nowego porządku w odrodzonej Ojczyźnie.

Ludowa Straż Bezpieczeństwa

Ludowa Straż Bezpieczeństwa obejmując wszystkie jednostki bojowe nie podlegające scaleniu (łącznie z oddziałami specjalnymi

[17] Relacje: Mieczysława Cholewy, Michała Cyconia, Józefa Chebdy i Adama Michalika.

i partyzanckimi) miała za główny cel ochronę działalności ruchu ludowego, utrzymanie sieci łączności i kolportażu, obronę substancji gospodarczej, kulturalnej i społecznej wsi przed rabunkową gospodarką wroga i wykonywanie wszelkich zadań zleconych przez władze ROCh oraz kierownictwo oporu społecznego, jeśli kierownictwo to spoczywało w rękach ludowca, lub osoby współpracującej z ruchem ludowym.[18]

Podstawowym ogniwem organizacyjnym LSB była drużyna. Drużyny podlegały komendantowi gminnemu, ten zaś komendantowi powiatowemu, który z kolei był w dyspozycji „Nadleśnictwa". Całością kierował zespół w składzie: Jan Schneider (ps. „Rózga") — komendant powiatowy, Franciszek Dziedziak (ps. „Burza") — zastępca, Paweł Kossakowski (ps. „Szpak") — członek, Józef Sus (ps. „Jaskółka") — szef łączności. Pod koniec okupacji stan organizacyjny LSB przedstawiał się następująco:

Rejon (Gmina)	Imię i nazwisko oraz pseudonim komendanta	Liczba	
		drużyn	ludzi
Grybów	Stanisław Tokarz — „Zemsta"	8	40
Kobyle Gródek	Jan Galica	10	50
Korzenna	Józef Jarząb — „Piorun"	12	52
Łącko	Piotr Łękowski — „Rakszawa"	11	50
Łososina Dolna	Aleksander Sieradzki — „Szpak"	6	35
Nawojowa	Władysław Poręba — „Król"	3	20
Nowy Sącz	Stanisław Michalik — „Jodła"	6	30
Piwniczna	Edward Kowalewski — „Grom"	5	30
Podegrodzie	Jan Plata	9	50
Stary Sącz	Jan Franczyk	10	45
Tylicz	Paweł Królikowski — „Bąk"	2	28
	Razem	82	430

Oprócz LSB utworzona została w drugiej połowie r. 1944 na polecenie delegatury rządu tzw. Straż Samorządowa czyli rodzaj milicji mającej za cel pomoc tworzącym się w momencie wyzwolenia organom przy przejmowaniu władzy, zabezpieczaniu budynków i obiektów mieszczących urzędy, instytucje oraz zakłady pracy, łącznie ze znajdującym się na ich terenie inwentarzem, dokumentami i wszelkim majątkiem o charakterze państwowym i społecznym.

LSB Ziemi Sądeckiej nie wypracowała jakichś wyjątkowo rozległych efektów organizacyjnych czy bojowych. Ale to głównie dlatego, że organizatorzy i kierownicy tej formacji nie ograniczali się bynajmniej do działalności na wąskim odcinku LSB,

[18] Relacje: Jana Szneidera, Józefa Olszyńskiego i Wojciecha Janczyka.

oddając swe siły w służbę całości ruchu ludowego, jako współtwórcy wszystkich wyrastających z Rochowskiego pnia odnóg, a przede wszystkim „Lasu" i BCh.

Wiosną 1943 r. kierownictwo powiatowe „Lasu" poleciło komendzie LSB zorganizować oddział specjalny dla działań dywersyjnych i partyzanckich. Początkiem oddziału stała się bojówka „Lasu" złożona z ukrywających się ludowców, którą dowodził Stanisław Sapalski (ps. „Gwóźdź") z Krużlowej Wyżnej. Ta właśnie grupka zreorganizowana, rozbudowana i przekazana pod komendę Wojciecha Jańczyka (ps. „Kosa") ze Stróż — rozsławiła się szeregiem śmiałych i udanych akcji, a co najważniejsze nie ściągających na ludność cywilną represji odwetowych ze strony wroga. Oddział „Kosy" współpracował blisko z grupą partyzancką inspektoratu LSB „Podkarpacie" dowodzoną przez głośnego na południu Polski partyzanta ludowego Kazimierza Wątrobskiego (ps. „Sęp") z Wilczysk, wspólnie przeprowadzając większe i trudniejsze operacje.

W październiku 1944 r. po tragicznej śmierci Wątrobskiego — grupa „Kosy" przeszła pod rozkazy powiatowej komendy LSB w Nowym Sączu.

Ludowy Związek Kobiet

Ludowy Związek Kobiet powstał w pierwszej połowie 1941 r. W Sądeczyźnie narodziny tej organizacji miały miejsce w lipcu 1941 r. Oczywiście zaczęło się, jak w wielu podobnych wypadkach, u Krzyżaków w Naszacowicach. Tu odbyło się założycielskie zebranie, na którym przedstawicielka okręgu Barbara Matus (ps. „Kwiatkowska") z Krakowa, powołała do życia LZK, składając dalsze jego losy w ręce trzyosobowego kierownictwa w składzie: Hanka Krzyżak („Jaga") z Naszacowic, Maria Olechowa („Czarnula") z Nowego Sącza i Janina Klimaszewska („Niewiasta") z Rytra, przy czym funkcję komendantki powiatowej przyjęła „Jaga".[19]

Z konieczności program pracy LZK koncentrował się na wąskim kręgu spraw aktualnie najistotniejszych, a więc organizowanie pomocy ukrywającym się, otoczenie opieką rannych i chorych działaczy ruchu oporu oraz samokształcenie ideologiczne, prowadzone głównie przy pomocy prasy podziemnej, („Żywia", „Kobieta Wiejska") gdzie drukowane były przystępnie opracowane materiały zapoznające czytelniczki wiejskie z czołowymi

[19] Relacje: Anny Krzyżak i Walerii Litawy.

problemami ideologii ruchu ludowego z jego historią i planami na przyszłość.

LZK prowadził także żywą akcję oświatową w postaci kursów, na których najczęstszymi tematami były: sprawy wychowania dzieci, podniesienie stanu zdrowotnego wsi, postęp i racjonalizacja w gospodarce rolnej, a nawet zagadnienia świadomego macierzyństwa. Inną z ważniejszych prac LZK było zorganizowanie kilku punktów sanitarnych wyposażonych w zapas podstawowych środków leczniczych, z których korzystali nie tylko członkowie ruchu oporu, ale również za ich pośrednictwem inni chorzy z danego rejonu. Odbywały się także w ramach LZK szkolenia sanitarne przeznaczone dla dziewcząt z „Zielonego Krzyża", przygotowujące fachowy personel dla ewent. wejścia BCh do spodziewanych działań powstańczych, oraz celem niesienia pomocy żołnierzom oddziałów dywersyjnych i partyzanckich. Kursy te prowadziły: Wanda Janczak („Pliszka") — szef sanitarny okręgu łódzkiego BCh, przerzucona na teren Sądeczyzny, Stanisława Myjak z Zagorzyna (żona zesłanego do Oświęcimia prof. Antoniego Myjaka) i powiatowa instruktorka sanitarna „Zielonego Krzyża" Waleria Litawa z Siołkowej. Działały też punkty pomocy dla osób ukrywających się i ściganych przez gestapo. Spośród wielu takich punktów szczególniejsze zasługi oddały domy: Katarzyny Matusik w Łyczanej, Anny Cabały w Mokrej Wsi, Małgorzaty Bieniek w Librantowej, Zofii Miczołek w Wojnarowej i Rozalii Kałużnej w Kicznej. Przez punkty te przeszło w owe lata setki osób, uzyskując pomoc w najtrudniejszych momentach życia. U Kałużnej w Kicznej np. ukrywała się przez cały rok 1944 Zofia Zemanek, żona czołowego działacza PPR, Józefa Zemanka.

W końcowych latach okupacji LZK bardzo żywo włączył się do akcji tajnego nauczania, kompletując zespoły osób, pragnących koszystać z nauki, przygotowując lokale na ten cel i współpracując z gminnymi komisjami oświaty i kultury, względnie z gminnymi mężami zaufania, stojącymi na czele poszczególnych rejonów tajnego nauczania. Do najlepiej pracujących zespołów LZK zaliczyć należy: trójkę gminną w Kobyle Gródku, której przewodziła Jadwiga Połomska ze Zbyszyc, trójkę gminną w Korzennej w składzie: Zofia Tarasek, Katarzyna Matusik i Maria Olszyńska; trójkę gminną w Grybowie, w której działały Maria Gębarowska, Ludwika Kmak i Anna Święs; trójkę gminną w Podegrodziu w składzie: Bronisława Biedroń, Anna Cabała i Rozalia Zygmunt; trójkę w Łącku pod kierownictwem Stanisławy Myjak z Zagorzyna; trójkę z Piwnicznej w składzie: Czesława Dziedzina - Maślankowa, Aniela Łomnicka i Anna Stypuła, oraz trójkę gminną ze Starego Sącza, gdzie pracowały: Bronisława Jagiełło, Janina Gryźlak i Seweryna Danielska.

„Zielony Krzyż"

Powstał w ramach Ludowego Związku Kobiet w roku 1942, jako formacja pomocnicza Batalionów Chłopskich dla zadań służby sanitarnej, z myślą o obsłudze BCh na wypadek wybuchu powstania i udziale wojska chłopskiego w działaniach wojennych. Ale i w normalnym funkcjonowaniu konspiracji ludowej miał roboty niemało.

Rozwijająca się z miesiąca na miesiąc działalność grup bojowych czy dywersyjnych BCh i LSB stwarzała moc sytuacji, w których interwencja jeśli nie lekarza, to przynajmniej jako tako przeszkolonej pielęgniarki była koniecznością. A poza tym wielka ilość ukrywających się nierzadko w najgorszych warunkach często gęsto wymagała pomocy lekarskiej, której udzielenie nie było rzeczą ani prostą, ani łatwą. Nie tylko ze względu na brak lekarzy i pielęgniarek na wsi, ale także ze względów konspiracyjnych.

Wobec ujawniających się coraz częściej i narastających stale potrzeb sanitarnych — ruch ludowy musiał stworzyć najskromniejszą bodaj namiastkę własnej służby zdrowia ze sztabem zaprzysiężonych lekarzy i personelu pomocniczego. Tę właśnie misję spełnił z ogromnym pożytkiem dla sprawy Zielony Krzyż — instytucja wyłącznie kobieca, która wspólnie z Ludowym Związkiem Kobiet „matkowała" i „siostrowała", chłopskiemu podziemiu. W okresie najtrudniejszym bo nacechowanym intenzywną działalnością polityczną i bojową.

Schemat organizacyjny Zielonego Krzyża polegał jak wszystkie inne instytucje ROCh na systemie trójkowym. Z tym, że organizacja ta nie była obliczoną na rozwój ilościowy, zaś nabór w jej szeregi regulowany był stanem istniejącym w danym rejonie sił BCh w stosunku przewidzianym odpowiednimi przepisami.

Poza tym Zielony Krzyż nie posiadał odrębnego kierownictwa podlegając bezpośrednio władzom LZK. Od strony fachowej pracami ZK kierowała powiatowa instruktorka, której funkcję pełniła przeszkolona na specjalnym kursie sanitarnym w Warszawie Waleria Litawa, (ps. „Stokrotka") z Siołkowej.

Personel terenowy kształcono na kursach, których odbyło się po kilka w każdej gminie, kursy takie obsługiwane były przez współpracujących z chłopskim ruchem oporu lekarzy, felczerów i pielęgniarki. Za ich również staraniem i pośrednictwem otrzymywało chłopskie podziemie potrzebne ilości lekarstw i środków opatrunkowych. I to ilości wcale nie małe, skoro wystarczyły na utworzenie w kilku miejscowościach powiatu tajnych punktów sanitarnych oraz apteczek pierwszej pomocy z pełnym wyposażeniem dla paruset żołnierzy BCh.

Za szczególniejsze zasługi na tym odcinku na wyróżnienie zasługują między innymi: zespół lekarzy Szpitala w Nowym Sączu z dr Stanisławem Stuchłym na czele, oficjalna lekarka podziemia ludowego Wanda Janczak, dr Ludwik Rzeszutek z Piwnicznej, właściciel apteki w Starym Sączu mgr Stanisław Janusz, dr Zbigniew Wronowicz z Łomnicy i wielu innych.

Poza działalnością sanitarną dziewczęta z „Zielonego Krzyża" zapisały w księdze dziejów konspiracyjnych niejedną piękną kartę, pełniąc z poświęceniem i wyjątkowym zdyscyplinowaniem odpowiedzialne funkcje łączniczek i kolporterek.[20]

„Młody Las"

Jedną z głównych trosk, jakie postawiła przed ruchem ludowym okupacja, była sprawa młodzieży. Młodemu pokoleniu, dorastającemu w trudnych czasach kłamstwa, gwałtu i trwogi, groziło szczególne niebezpieczeństwo. Troska o młodzież ze strony władz naczelnych ruchu ludowego znalazła wyraz w wielu artykułach omawiających to zagadnienie i różnorakie jego aspekty na łamach prasy podziemnej. Była troska ta tym żywsza i serdeczniejsza, że tak w centralnym kierownictwie ROCh jak i w niższych jego instancjach pracowali głównie ludzie młodzi, najwybitniejsi działacze „Wici" z lat przedwojennych, którym sprawy młodzieżowe leżały na sercu. Ich to przede wszystkim zasługa, że młodzież chłopska otrzymała własną organizację pod nazwą „Młody Las".

Organizowanie „Młodego Lasu" rozpoczęło się wiosną w roku 1943. Kamień węgielny pod nową organizację położył przedstawiciel okręgowych władz ROCh — mgr Mieczysław Kabat z Krakowa. Na zebraniu założycielskim utworzono trzy-osobowy zespół, mający pełnić kierownictwo „Młodego Lasu" a zarazem prowadzić główną robotę na odcinku organizacyjnym i ideowym. W skład tego zespołu weszli: Anna Krzyżak z Naszacowic, Jan Kanty - Żarowski z Lipnicy Wielkiej i Stanisław Gołdyn z Przysietnicy. Funkcję przewodniczącej powiatowej trójki politycznej „Młodego Lasu" powierzono Annie Krzyżak, wypróbowanej działaczce wiciowej i aktywistce chłopskiego podziemia w latach 1939 - 1945.

Prace nad organizowaniem „Młodego Lasu" rozpoczęły się od małego zjazdu młodzieżowego, który miał miejsce w Nowym Sączu w lutym 1943 r. Wykorzystując targowy dzień, w którym ożywiony ruch na drogach i ulicach nie budził większych podejrzeń — zaproszono do Nowego Sącza kilkadziesiąt osób spośród byłego aktywu wiciowego i ludowego, a także szereg dawniejszych bardziej znanych działaczy kulturalno-oświatowych.

[20] Relacja Walerii Litawy.

Mimo specyficznych trudności i pod bokiem gestapo, na zjazd przybyli niemal wszyscy zaproszeni — ponad 50 osób — w tym przedstawiciele powiatowego kierownictwa „Lasu", Ludowego Związku Kobiet i komendy obwodu BCh. Obrady prowadził Józef Olszyński wyjaśniając sens planowanej organizacji i potrzebę jej powstania oraz cel zjazdu. Do końca roku 1943 „Młody Las" rozrósł się mocno, powstając małymi zespołami w kilkudziesięciu gromadach Ziemi Sądeckiej.

Pod koniec okupacji liczba członków „Młodego Lasu" wynosiła około 600. Szczególniejszy rozwój „Młodego Lasu" miał miejsce w gminach: Korzenna, Grybów, Kobyle Gródek, Podegrodzie, Stary Sącz, Piwniczna i Łącko, a więc w gminach, gdzie ruch ludowy miał najsilniejsze tradycje, najmocniejszy aktyw i najszerszy zasięg ideowego oddziaływania.

W gminach tych główną rolę odegrały gminne trójki, w skład których wchodziły najwybitniejsze postacie wśród młodzieży danego terenu. Na czoło działaczy wybili się przede wszystkim (poza trójką powiatową): Michał Cycoń z gminy Łącko, Karolina Maciuszek z gminy Podegrodzie, Tadeusz Kantor z gminy Kobyle Gródek, Julian Gręblowski, Sabina Gręblowska, Marian Maciaszek, Alicja Maciaszek i Maria Bieniek z gminy Korzenna, Władysław Tokarz, Adam Kostecki, Władysław Sapalski i Waleria Litawa z gminy Grybów, Adam Michalik, Stanisława Krukowska i Stanisława Dziedzina z gminy Piwniczna, oraz Antoni Jurecki i Franciszek Zbyszewski z gminy Stary Sącz.

Naczelnym kierunkiem działalności „Młodego Lasu" było podniesienie świadomości patriotycznej, obywatelskiej i klasowej wśród młodzieży wiejskiej. Brali więc członkowie tej organizacji szeroki udział w tajnym nauczaniu, uczestniczyli w licznych kursach oświatowo-kulturalnych, tworzyli zespoły samokształceniowe, czytali prasę podziemną oraz korzystali w miarę możliwości z bibliotek, które zorganizował Narcyz Wiatr zaraz na początku swej działalności w Sądeczyźnie, a które uzupełnił w rejonie gminy Podegrodzie Józef Zemanek. Oprócz działalności oświatowej i wychowawczej członkowie „Młodego Lasu" pełnili różnorakie funkcje konspiracyjne, głównie łączności i kolportażu. Wielu z nich zresztą służyło w BCh czy Straży Samorządowej, a nawet w oddziałach partyzanckich.

Należy także podkreślić moment szczególnie ważny: niemal wszyscy aktywiści „Młodego Lasu" z terenu Ziemi Sądeckiej ukończyli po wyzwoleniu wyższe studia, oddając swe młode siły, wielką ideowość i gorący entuzjazm w służbę Ojczyźnie Ludowej, o której wolność walczyli kiedyś jak mogli i umieli.[21]

[21] Relacje: Józefa Olszyńskiego i Anny Krzyżak.

Założenia ideowe

Założenia ideowo - programowe ROCh, sprecyzowane zostały w specjalnej deklaracji noszącej tytuł *„Co każdy winien wiedzieć"* — wydanej i ogłoszonej przez Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego w grudniu 1942 r. *„W obliczu wielkiego niebezpieczeństwa* — głosiła deklaracja ROCh — *chcemy skupienia wszystkich sił, wszystkich ludzi dobrej woli, aby cały wysiłek Narodu skierować harmonijnie na walkę o Niepodległość. Równocześnie jednak musimy zrozumieć, że przez świat idą potężne przemiany. Polska również będzie inna. Będzie i musi być Ludowa"*.

Od początku powstania podziemia ludowego aż do końca 1944 r. problem którędy prowadzi najkrótsza i najrozsądniejsza droga ku Polsce — przez Londyn czy via Moskwa — był problemem najbardziej kontrowersyjnym, budzącym najzaciętsze dyskusje i spory. Ostatecznie jednak mimo oporów ze strony radykalnej części dołów ludowych wybrał ROCh drogę okrężną i pośrednią. Na marginesie małe wyjaśnienie: podporządkowanie się góry ruchu ludowego rządowi na emigracji i uznanie jego koncepcji politycznych nie oznaczało bynajmniej, że forsowana przez centralne kierownictwo ROCh linia przyjęta została bez sprzeciwów i zastrzeżeń przez całą masę chłopską wypełniającą obszary ludowego podziemia.

Fakt ten stał się właśnie głównym powodem konfliktu jaki podzielił ruch ludowy na dwa obozy: o tendencjach prawicowych liczebnie większy (skostniały w tradycyjnych formach myślenia i działania) oraz słabszy ilościowo, ale prący wszystkimi siłami do rewolucyjnych przemian, obóz ludzi młodych, przede wszystkich byłych działaczy „Znicza" i „Wici", przyjaźniących się w latach międzywojennych z komunistami, znających ich program polityczny i współpracujących z nim na terenach podziemia. Obydwa te obozy mimo zasadniczych różnic w spojrzeniu na rolę Związku Radzieckiego i komunistów polskich — współpracowały jednak z sobą, złączone ideą walki z wrogiem i wizją wolnej ojczyzny.

Dopiero wiosną 1944 r. oderwała się grupa radykalnych działaczy chłopskich z byłego Stronnictwa Ludowego, którzy utworzyli frakcję pod nazwą „Wola Ludu". Ta właśnie frakcja stanąwszy na gruncie współpracy z PPR — wzięła na siebie ciężar reprezentowania w Krajowej Radzie Narodowej interesów wsi, budując przy boku Partii zręby nowego porządku.

Cele i zadania Ruchu Ludowego w sądeckim podziemiu nie odbiegały i odbiegać nie mogły od założeń programowych ROCh w ogóle. Były przecież w działalności tutejszego ruchu ludowego akordy znamienne wystawiające Ziemi Sądeckiej i aktywistom chłopskiego ruchu oporu jak najlepsze świadectwo. Mam na myśli dwa zjawiska o szczególniejszej wymowie, a mianowicie fakt, że ROCh nie tylko utrzymywał z działaczami PPR najbardziej ścisłe kontakty, ale że wszystko co działacze ci zamierzali na tutejszym terenie zbudować odbywało się w oparciu o aktywistów ludowych i o sieć organizacyjną ROCh. Drugi moment to serdeczna i wielostronna pomoc jaką ruch ludowy Ziemi Sądeckiej okazał partyzantce radzieckiej, szczególnie w drugiej połowie 1944 roku, czyli w momencie największego jej nasilenia. *„Bez tej pomocy i oparcia o ludność wiejską* — jak stwierdza sam dowódca Zjednoczonych Partyzanckich Oddziałów Radzieckich płk Iwan Fiedorowicz - Zołotar — *działalność partyzantki radzieckiej nie byłaby ani w części owocna i skuteczna".*

Te same słowa uznania i wdzięczności dla ludu wiejskiego Ziemi Sądeckiej wyrazili wielokrotnie inni dowódcy partyzantki radzieckiej operującej na południu Polski, a więc major „Leonid" — Sawielij Francewicz Leśnikowski, major „Dołgalew", major Biełow, kapitan „Szasza" — Satynbek Tuleszow z Kazachstanu, kapitan „Pietrow" i lejtenant Aleksander Bocian — „Alosza".

Źródłem obu wspomnianych zjawisk było przede wszystkim dobre przygotowanie terenu ze strony kierownictwa ruchu ludowego, głównie przez Narcyza i Alojzego Wiatrów, Józefa Olszyńskiego oraz Józefa, Władysława i Annę Krzyżaków. Te bowiem osoby w pierwszym rzędzie przyjaźniąc się i współpracując z czołowymi działaczami PPR na południu Polski — przenosiły na społeczeństwo Ziemi Sądeckiej prokomunistyczne poglądy, co z kolei stwarzało w terenie właściwą atmosferę, rzutując w pozytywnym sensie na ideę sojuszu ROCh z PPR i na stosunek ludności miejscowej do partyzantki radzieckiej.

Warunki działania

Warunki w jakich powstał i działał ruch oporu w Ziemi Sądeckiej należały do wyjątkowo skomplikowanych, trudnych i niebezpiecznych. Złożyło się na to wiele powodów, wśród których szczególniejsze znaczenie miały: bezpośrednia granica państwa i związana z nią działalność kuriersko - emigracyjna; połączenie kolejowe z całym krajem, co sprawiało, że na teren Sądeczyzny ściągały tysiące uchodźców, tu szukających możliwości przerzutu przez granicę; duża ilość ludności niemieckiego pochodzenia,

z przewagą elementu zdecydowanie wrogiego w stosunku do Polski i Polaków; wysoki procent ludności łemkowskiej, wśród której działała bezustannie, aczkolwiek bez większego powodzenia, wroga wobec Polski, a zwłaszcza wobec polskiego ruchu oporu, propaganda ukraińskich nacjonalistów; uznanie miasta i powiatu za tzw. t e r e n k a r n y, co było „zasługą" miejscowych Niemców, a co spowodowało, że służbę bezpieczeństwa w sądeckiej placówce gestapo oddawał okupant w ręce wyjątkowo perfidnych i bezwzględnych oprawców, z osławionym pogromcą tutejszego ruchu oporu Hamanem na czele; rozległa (licząca pod koniec okupacji przeszło tysiąc osób) sieć konfidentów, na której rozbudowę postawił Haman przede wszystkim; straszliwy terror, sięgający w wyniku działalności sfory konfidentów w najbardziej czułe i ważne miejsce ruchu oporu, pochłaniający raz po raz setki osób. Siejąc grozę i lęk paraliżował w słabszych psychicznie jednostkach wolę oporu i chęć buntu.

Te właśnie przyczyny uczyniły Sądeczyznę ziemią męczenników i hamowały działalność tutejszego ruchu oporu, szczególnie na terenie Nowego Sącza i w reszcie miast Ziemi Sądeckiej, gdzie niestety liczba konfidentów była w stosunku do ich ilości na wsi przerażająco wysoka.

Warunki działania konspiracji ludowej rządziły się własnymi niepisanymi prawami, posiadały własną strukturę i specyfikę. Im głębiej w teren, im dalej od siedziby wrogich instytucji, tym żywszy i gorętszy był nurt podziemnego życia. Im bliżej miasta, tym bardziej życie to zamierało i gasło. ROCh działając niemal wyłącznie na wsi nie był narażony na niebezpieczeństwo ze strony konfidentów w takich wymiarach w jakich zjawisko to zaciążyło na ZWZ i AK, operujących raczej na terenie miast. I tym w pewnym sensie tłumaczą się nikłe na szczęście straty ludnościowe jakie na obszarach podziemia chłopskiego w Sądeczyźnie miały miejsce. Innym momentem wyraźnie już sprzyjającym konspiracji ludowej na tutejszym terenie była zdecydowana supremacja ruchu ludowego mającego na wsi sądeckiej bogate tradycje i wielki dorobek ideowy oraz szerokie rzesze członków i sympatyków. W takich warunkach, przy dominujących powszechnie wpływach idei ludowej i wielkiej spoistości wewnętrznej wsi sądeckiej — nie miały podatnego gruntu do powstawania i rozwoju idee podziemia sanacyjnego i endeckiego posiadające na tutejszym terenie również pewną liczbę zwolenników. To zaś uchroniło wieś Ziemi Sądeckiej i jej ruch oporu od rozbicia ideologicznego i konkurencyjnych rozgrywek — zachowując i przenosząc siły konspiracji ludowej w całości na płaszczyznę działania właściwego, wg wytycznych założonych w „Deklaracji Ideowej ROCh" ogłoszonej w 1942 r.

Poza ruchem ludowym w politycznym podziemiu sądeckim partycypowała wprawdzie PPS — WRN, ale był to udział, poza samym Nowym Sączem bardzo znikomy (po 1 komórce w Kamionce i Ptaszkowej). Toteż obopólne kontakty i współpraca ROCh z PPS była ze strony ludowców raczej realizacją wytycznych centralnego kierownictwa ruchu ludowego, niż koniecznością strategiczną. W rzeczywistości głównym gospodarzem na obszarach politycznej konspiracji Ziemi Sądeckiej był ROCh. Tak go przynajmniej oceniali bezstronni obserwatorzy. Ta sytuacja stawiała go zarazem w obliczu wyjątkowo rozległych i odpowiedzialnych zadań. To, co na innych terenach dokonywały wspólnymi siłami ROCh, PPS — WRN, Stronnictwo Pracy i Stronnictwo Narodowe, w ramach tzw czwórporozumienia — w Sądeczyźnie pozostało na wyłącznym niemal koncie ruchu ludowego.

Metody działania i osiągnięcia

Środki za pomocą których chłopski ruch oporu w Ziemi Sądeckiej realizował swój program walki o Polskę wolną i ludową zakładały przede wszystkim rozwój oświaty i pogłębienie świadomości obywatelskiej. Realizując wytknięte zadania.

Wiatr, przy wybitnej pomocy Józefa Potoczka dotarł do ukrytej przed okiem wroga potężnej biblioteki byłego towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Nowym Sączu, przekonał kogo należało, że książki — jak pieniądze — wtedy dają zysk, gdy są w obrocie. Potem wybrawszy co najlepsze pozycje, stworzył kilka kompletów przeznaczając je na zalążki gminnych bibliotek ruchu ludowego w podziemiu. W sukurs książkom przyszła prasa podziemna, poszukiwana żarliwie i smakująca jak zakazany owoc. Trzeba było widzieć te dygocące wzruszeniem ręce i te płonące chciwością tajnej wiedzy oczy chłopskiego czytelnika, aby sobie zdać sprawę z wagi i rangi problemu. Osobiście jako uczestnik tamtych wydarzeń i świadek setek wzruszających scen z okazji konspiracyjnych spotkań człowieka z gazetą i książką stwierdzam, że owe czasy i sprawy były wielką szkołą czytelnictwa na wsi.

Poza książką i prasą bardzo wiele dały ludziom z chłopskiego podziemia liczne kursy i kurso-konferencje urządzane często przez kierownictwo ruchu ludowego w różnych miejscowościach powiatu, a nawet w Nowym Sączu. Na tego rodzaju szkoleniach organizowanych pod pokrywką kursów spółdzielczych kształcił się aktyw chłopskiego ruchu oporu, poszerzając zasoby wiedzy o Polsce, wsi i świecie, zdobywając także wiedzę o najnowszych i najskuteczniejszych formach walki z najeźdźcą. Wykładali najczęściej: Wiatr, Olszyński i Obrzut oraz działacze z okręgu — Mieczysław Kabat, Roman Złotek, Barbara Matus, Jan Czubek i inni.

Z wielką pomocą w realizacji wytkniętych zadań przyszedł chłopskiemu ruchowi oporu Zarząd Spółdzielni Spożywców „Społem" w Nowym Sączu. Szczególnie na odcinku łączności konspiracyjnej, której walna część funkcjonowała właśnie w oparciu o istniejące w terenie placówki handlu spółdzielczego oraz o magazyny „Społem" w Nowym Sączu. Także większość papieru i farb dla wydawanego przez „Las" tygodnika pt. „Zarzewie", zaświadczenia i upoważnienia, ułatwiające działaczom ruchu oporu poruszanie się w terenie oraz skrypty i pomoce dla kursów spółdzielczych pochodziły ze „Społem", którego zarząd, głównie w osobach mgra Henryka Bałabana, Antoniego Inglota i Józefa Leszczyńskiego współpracował z chłopskim ruchem oporu w Ziemi Sądeckiej bardzo żywo i owocnie.

Inną z poważniejszych prac dokonanych przez ruch ludowy na przestrzeni lat okupacyjnych było tzw. ustawianie opinii wiejskiej oraz korygowanie postawy mas chłopskich w stosunku do okupanta i wszelkich jego zarządzeń z równoczesnym upowszechnianiem najskuteczniejszych w danej chwili form oporu. Tak w sensie biernym jak i czynnym.

Ten gatunek działalności ruchu oporu przyniósł okupantowi nieopisane szkody, ratując zarazem ogromne zasoby wartości moralnych, społecznych i ekonomicznych wsi. Zwłaszcza w końcowym etapie okupacji, gdy siły ruchu oporu rozrosły się mocno i zaczęły dysponować coraz to doskonalszymi środkami działania, wciąż bogatsze o nowe zdobycze wiedzy i doświadczenia.

Aby zorientować do jakich środków uciekał się ruch oporu przy realizacji swych zadań — pozwolę sobie przytoczyć charakterystyczny wypadek, jeden z setek jakie w owe lata miały miejsce.[22] Wiosną 1944 r. niesławnej pamięci „łapacz ludzi" granatowy policjant z posterunku w Kobyle Gródku, N. Pospieszyński konwojował 30-osobową grupę młodych chłopców na roboty do Niemiec. Kiedy Pospieszyński, uzupełniając listę ofiar w Jelnej znalazł się przed tamtejszą mleczarnią — wyszła do niego kierowniczka mleczarni, a zarazem jedna z najczynniejszych członkiń chłopskiego ruchu oporu w Ziemi Sądeckiej, przewodnicząca gminnej trójki LZS na teren Kobyle Gródka — Jadwiga Połomska ze Zbyszyc. Uśmiechając się podała policjantowi, dla „pokrzepienia" litr śmietany. Pospieszyński znany z obżarstwa wypił ją prawie jednym haustem, nic oczywiście nie wiedząc, że wielce uprzejma „pani Jadzia" zaprawiła ją silnym środkiem fermentacyjnym zwanym „podpuszczką". Po półgodzinnej jeździe Pospieszyński skoczył z wozu i zapominając nawet o karabinie pognał

[22] Relacja Stanisława Kantora.

w las. Gdy wrócił nie zastał na wozach nikogo — cała trzydziestka uciekła, ratując wolność, a może i życie.

Nie sposób ukazać na tym miejscu całej pełni przebogatej skali środków, sposobów i metod przy pomocy których wiejski ruch oporu bronił polskiej i chłopskiej racji stanu. Nie sposób także ujawnić rozległego wachlarza różnorakich osiągnięć i zdobyczy wypracowanych na obszarach zielonego podziemia. Są one raz ogromne, to znów ledwo widoczne, ale prawie zawsze pozytywne. Choć najczęściej trudno wymierne, nie dające się ująć w kolumny cyfr i zbilansować.

Ostatnim bardzo ożywionym etapem działalności „Lasu" w Sądeczyźnie była szeroko zakrojona akcja przygotowania aparatu władzy administracyjnej i politycznej, łącznie ze szkolnictwem, sądownictwem i organami bezpieczeństwa. Zagadnienie to podjął ruch ludowy z całym poczuciem wielkiej odpowiedzialności za właściwy dobór ludzi na poszczególne stanowiska, mając na uwadze ogrom zadań, jakie w wyzwolonym kraju spadną na barki tych, którzy przyjmą odpowiedzialne funkcje gospodarzy powiatu.

Układ sił politycznych w sądeckim podziemiu kształtował się dla ruchu ludowego bardzo korzystne. Obowiązujące w głównych pionach polskiej konspiracji tzw. czwórporozumienie — na terenie Ziemi Sądeckiej było właściwie „dwójporozumieniem", przy czym liczebność i siła PPS, jedynego partnera ruchu ludowego były tutaj raczej bardzo słabe, ograniczające się niemal w całości do terenu miasta Nowego Sącza. W takich warunkach na każdym kroku ogromną przewagą spadł obowiązek głównego inicjatora wszelkich poczynań mających na celu formowanie kształtów przyszłego porządku na powierzonym jego pieczy odcinku ojczystej ziemi.

Ten właśnie moment wielkiej przewagi, a niekiedy wręcz jedyności ruchu ludowego sprawił, że na terenie Ziemi Sądeckiej problem formowania przyszłych organizmów władzy państwowej i jej komórek funkcjonalnych — przebiegł stosunkowo szybko i łatwo. Bez konfliktów i targów podzielono czołowe stanowiska między ludowców i pepesiaków, przy czym ci ostatni weszli w skład projektowanej obsady poszczególnych komórek władzy tylko na terenie Nowego Sącza i kilku większych miast Ziemi Sądeckiej. Cała reszta stanowisk w poszczególnych zespołach funkcjonalnych planowanego aparatu pozostała w gestii ludowców.[23]

Do końca roku 1944 całość prac organizacyjnych na omawianym odcinku została zakończona. Poszczególne komisje złożone z przedstawicieli ruchu ludowego i PPS nakreśliły plan struktu-

[23] Relacja Józefa Olszyńskiego.

ralny przyszłego samorządu i wszystkich jego ogniw typując zarazem pełną obsadę wszystkich poważniejszych stanowisk. Moment wyzwolenia nie mógł zastać powiatu w stanie chosu — na każdy bardziej istotny odcinek życia wyznaczono zespół ludzi gotowych do natychmiastowego przejęcia poszczególnych funkcji.

Przede wszystkim powołano do życia rady narodowe na szczeblach powiatu i gmin, wytypowano starostę i jego zastępcę oraz kierowników poszczególnych działów w organach władzy powiatowej, wyznaczono burmistrzów we wszystkich miastach powiatu, a także wójtów i sekretarzy dla wszystkich (15) gmin Ziemi Sądeckiej. Obsadzono prokuraturę i sąd oraz komendę powiatową milicji, łącznie z komendantami wszystkich posterunków na terenie sądeczyzny. Rozpracowano szkolnictwo, powierzając kierownictwo wydziału oświaty sympatykowi ruchu ludowego, przewodniczącemu tajnej Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury — Mieczysławowi Wieczorkowi. Ustalono kierownictwa dla banków, służby zdrowia, służby rolnej, poczty i kolei, a także opracowano sieć placówek handlowych i rzemieślniczych, stawiając przede wszystkim na spółdzielczość.

Trzeba przy tym podkreślić rzecz zasadniczą: cały proces formowania przyszłej kadry mającej kierować życiem powiatu przebiegał w sposób głęboko przemyślany i rozumny. Przy typowaniu obsady poszczególnych stanowisk kierowano się przede wszystkim kwalifikacjami moralnymi i zawodowymi danej osoby, realizując w pełni przyjętą dewizę: właściwy człowiek na właściwym miejscu. Przynależność polityczną i staż organizacyjny traktowano jako rzecz cenną, ale nie jedyną. Zwłaszcza w wypadku, gdy dane stanowisko wymagało rzetelnej wiedzy, doświadczenia, zdolności i energii.

Całość prac organizacyjnych przeprowadzona została w oparciu o wytyczne odgórne, bazujące na wzorcach raczej tradycyjnych, choć nie pozbawionych akcentów nowych, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień samorządu, szkolnictwa, przemysłu, handlu i rolnictwa, w których to dziedzinach interesy mas ludowych zostały uwzględnione w możliwie najszerszym zakresie.

We wszystkim jednak co się na tym polu działo brakło tej siły, która w końcu zadecydowała o wszystkim. Myślę o Partii. Sprawa ta zresztą dźwięczała bezustannie w toku narad i prac nad formowanie instancji mających pełnić władzę w powiecie. Narady te i prace dokonywane były przecież dosłownie przy akompaniamencie dział dudniących coraz potężniej, coraz bliżej. Wszyscy rozsądni ludzie, a tym bardziej działacze czołówki konspiracyjnej zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że wyzwolenie kraju przyjdzie od wschodu, a w konsekwencji władzę w Polsce otrzymają komuniści i rząd emigracyjny, któremu ruch ludowy

był podporządkowany i nie będzie miał w zasadniczej sytuacji nic do powiedzenia. Toteż na komisjach raz po razu słyszało się głosy pełne zwątpienia: — Po co to wszystko!! Przyjdą tamci i ustawią sprawy po swojemu, a nasz trud nikomu się na nic nie przyda . . .

Ale kierownictwa ruchu ludowego i PPS były innego zdania. PPR nie posiada na terenie Ziemi Sądeckiej swoich komórek, a więc nie ma ludzi, a co za tym idzie nie będzie mogła obsadzić całości potrzeb własną kadrą. Ujawniając się — oddajemy Partii do dyspozycji gotowy aparat dzięki czemu pomożemy nowej władzy, wprowadzając zarazem do wszystkich jej organów i komórek funkcjonalnych najwartościowszy element, co niewątpliwie nie pozostanie bez wpływu na bieg późniejszych wydarzeń w najbardziej pozytywnym sensie.

Najbliższa przyszłość pokazała, że przewidywania te były jak najbardziej słuszne. Istotnie PPR skorzystała z pomocy, jaką jej zaoferowali — ludowcy i socjaliści. Poza funkcjami kierowniczymi, które Partia obsadziła własnymi ludźmi — wszystkie pozostałe stanowiska otrzymali ludzie wytypowani przez ruch ludowy i PPS w konspiracji. Zahartowana i wyszkolona w twardej szkole konspiracyjno - partyzanckiego życia kadra oddała młodej Polsce i młodej władzy ludowej ogromne usługi. To oni — członkowie ROCh, BCh i LSB oraz PPS i GL — stanęli z miejsca na trudnych stanowiskach w najtrudniejszym okresie formowania się nowego porządku, oddając swoje siły, upór i entuzjazm dla budowania i umacniania zrębów Polski Ludowej.

Łączność

Jednym z najbardziej kapitalnych zagadnień konspiracji była sprawa łączności. Rzecz najprostsza w normalnym funkcjonowaniu każdego organizmu społeczno-gospodarczego, w konspiracji komplikowała się mocno, wyrastając do rangi problemu zasadniczego. Łączność szczebla centralnego dzieliła się na wewnętrzną i zewnętrzną. Pierwsza obsługiwała kraj, od stolicy po ostatnie osiedle i wieś, druga — bardzo kosztowna i precyzyjna — obejmowała szlaki całej Europy, a z czasem wiele krajów Azji, Afryki i Ameryki. Na liniach zewnętrznych pracowała elita kadr łącznościowych; kurierzy znający obce języki, wyposażeni w doskonale podrobione dokumenty i pokaźne zasoby międzynarodowych walut. W przeciwieństwie do kosztującej miliony sieci zewnętrznej — sieć wewnętrzna opierała się na ideowej pracy najbardziej wyrobionego pod względem społecznym, patriotycznym i politycznym elementu, co sprawiało, że jej koszty były znikome, a efekty,

jako wynik bezinteresownej ofiarności i poświęcenia, wręcz wspaniałe.

Praca sieci zewnętrznej i wewnętrznej polegała na systemie liniowym i sztafetowym. Różnice tkwiły w tym, że poszczególne linie od nadawcy do odbiorcy obsługiwała jedna osoba, a przy systemie sztafetowym dana linia dzieliła się na szereg punktów pracujących metodą „podaj dalej". Metoda ta oddała szczególne obsługi na trasach międzynarodowych, liczących tysiące kilometrów, a więc trudnych dla pokonania dla jednej osoby. Choćby ze względu na język, dokumenty i znajomość terenu.

Warto podkreślić charakterystyczną ciekawostkę dotyczącą łączności. Otóż łączność na całym obszarze występowania działalności konspiracyjnej była domeną kobiet. Stanowiły one $^3/_4$ ogólnego stanu kadr łączności w ogóle. Po raz pierwszy chyba w dziejach one właśnie przyjęły główną rolę w trudnych, niebezpiecznych i bardzo odpowiedzialnych zadaniach, wywiązując się z nałożonych obowiązków doskonale, a często po bohatersku. Wiele z nich okupiło służbę na kurierskim szlaku latami obozowych cierpień, kalectwem, a nawet śmiercią.

Łączność ruchu ludowego w powiecie dzieliła się również na zewnętrzną i wewnętrzną. Jedna obejmowała linię między powiatem a okręgiem, druga tworzyła sieć wiążącą poszczególne ogniwa organizacyjne na terenie samego powiatu i sąsiednich rejonów.

Całością prac kierowali tzw. szefowie łączności, działający w składach powiatowych komend Ludowej Straży Bezpieczeństwa i prowadzący łączność wszystkich agend organizacyjnych „Lasu", z tym, że w bezpośredniej gestii szefów leżała przede wszystkim łączność wewnętrzna, zewnętrzna bowiem podlegała wydziałom łącznościowym działającym przy okręgowym kierownictwie „Lasu" i okręgowej komendzie BCh. Najczęściej zresztą jeden łącznik sieci zewnętrznej obsługiwał 2 — 3 i więcej powiatów. Miało to tę dobrą stronę, że im mniej ludzi było na szlakach łącznościowych tym większe było bezpieczeństwo sieci. Na obszarze okręgu krakowskiego działały dwie odrębne sieci łączności, przy czym jedna, kierowana przez Wojciecha Jekiełka (pseudo „Żmija" lub „Wojtek") obsługiwała tereny przyłączone do Rzeszy, zaś druga prowadzona przez Jana Mazurka (pseudo „Jaś" lub „Wojnar") obejmowała resztę okręgu łącznie z podokręgiem rzeszowskim, sięgając aż po San. Trzeba tu podkreślić przede wszystkim wielką ofiarność łączników obsługujących tereny przyłączone do Rzeszy, gdzie każde przejście pilnie strzeżonej granicy groziło co najmniej obozem.

W początkowej fazie powstawania podziemnego ruchu ludowego funkcje łączników pełnili sami organizatorzy konspiracji: Józef Olszyński i Józef Krzyżak. Wiosną 1940 r., kiedy podziemie

chłopskie zaczęło się rozrastać, zorganizowano stałą linię łączności zewnętrznej. Nieco później powstała powiatowa komenda „Chłostry", w której składzie pracował szef łączności, prowadzący całość zagadnień związanych z łącznością ruchu ludowego. Funkcję szefa łączności pełnił od początku aż do wyzwolenia Józef Sus — („Jaskółka") z Wojnarowej. Jego to zmysłowi organizacyjnemu, ofiarności, odwadze i ostrożności zawdzięczać należy wspomniany już fakt doskonałego funkcjonowania łączności Ruchu Ludowego Ziemi Sądeckiej w konspiracji. Jeśli chodzi o zewnętrzną sieć wiążącą Sądeczyznę i okoliczne powiaty z siedzibą władz okręgowych w Krakowie, to pierwszym „oficjalnym" i stałym łącznikiem na tej linii był Kazimierz Wątróbski („Wilk") z Wilczysk powiat Gorlice, późniejszy sławny na całe Podhale dowódca grupy partyzanckiej LSB. Wiosną 1943 r. po trzyletniej ofiarnej pracy kurierskiej odszedł Wątróbski z łącznościowego szlaku do działań partyzanckich, zdając służbę siostrze Zuzannie.

Zuzanna Wątróbska (ps. „Cyganka") po odbyciu kilku „próbnych rejsów" razem z bratem zapoznaje się z trasą, punktami pocztowymi i ludźmi, przejmując wielki ciężar niebezpiecznej i odpowiedzialnej służby. Trudne funkcje łączniczki pełniła „Cyganka" aż do wyzwolenia, pracując z rzadko spotykanym poświęceniem, odwagą i sprytem. Obydwoje Wątróbscy, obsługując przez szereg lat jeden z największych w podziemnej Polsce rejonów, (siedem podgórskich powiatów) zapisali w dziejach konspiracyjnej łączności karty wyjątkowe i jedyne. Wyjątkowego też trzeba było sprytu, zimnej krwi i odwagi, aby przez pięć lat stawić czoło tysiącom trudności i wytrwać, znikając w porę przed grasującą na liniach konspiracyjnych zgrają agentów, wychodząc cało z mnóstwa groźnych sytuacji, jak łapanki, rewizje itd.

Główną bazą poczty podziemnej dla powiatów: Limanowa, Nowy Sącz, Gorlice, Jasło, Krosno i Sanok stał się dom rodziny Wątróbskich w Wilczyskach. Tu łącznicy powiatowi dostarczali meldunki dla okręgu i stąd zabierali pocztę z okręgu przeznaczoną dla ich terenu. Najważniejsze punkty wymiany poczty na terenie Krakowa mieściły się przy ulicach: Wielopole, Kalwaryjskiej, Szewskiej, Marka, w restauracji „Pod Smokiem"na ul. Grodzkiej oraz w Podgórzu w mieszkaniu pracownika „Społem" — Jana Smolarka. W tych „skrzynkach" zdawali łącznicy poszczególnych linii pocztę swego terenu, zabierając instrukcje, rozkazy, ulotki i prasę. Wątróbscy spokrewnieni blisko z Wiatrem korzystali dodatkowo z jego mieszkania na Białym Prądniku, kontaktując się z nim bezpośrednio.

Z linii obsługiwanej przez Kazimierza i Zuzannę Wątróbskich korzystał nie tylko ruch ludowy — kursowała tą drogą poczta

delegatury rządu i kierownictwa oporu społecznego, a często ZWZ i AK. Zwłaszcza w momentach gdy wielkie wsypy uniemożliwiały łączność wojskowego podziemia Sądeczyzny.

Oprócz rodzeństwa Wątróbskich w historii łączności konspiracyjnej Ziemi Sądeckiej poważną rolę odegrali: szef łączności Józef Sus, Józef Krzyżak i Józef Olszyński. Natomiast w łączności wewnętrznej na czoło najbardziej ofiarnych łączników i kolporterów wysunęli się: Stanisław Gołdyn („Krogulec") z Przysietnicy, obsługujący całą południową Sądeczyznę, Józef Potoczek („Sokół") z Chełmca, prowadzący punkt pocztowy dla zachodniej części Ziemi Sądeckiej oraz dla powiatu limanowskiego, Jan Krok („Góral") i Franciszek Dziedziak („Burza") z Wojnarowej, Maria Olechowa („Czarnula") z Nowego Sącza, Stanisław Kantor („Ul") z Bartkowej, Józef Bieniek („Piast") z Librantowej i cały szereg innych w dziesiątkach miejscowości całego powiatu.

Tak się stosunki na wsi w przedwrześniowej Polsce układały, że spółdzielczość właśnie stała się wśród chłopów kuźnią postępu gospodarczego i społecznego. W szeregach działaczy i pracowników spółdzielczości znalazła się czołówka chłopska; najwartościowsze jednostki, głównie aktywiści Stronnictwa Ludowego i „Wici". Z chwilą powstania chłopskiego ruchu oporu spółdzielczość wiejska stała się od razu fundamentem jego istnienia i działania, dostarczając zielonej konspiracji czołową kadrę oraz oddając do jej dyspozycji całą sieć handlu wiejskiego, na której ogniwach oparły się główne elementy operacji łącznościowych ludowego podziemia w Sądeczyźnie. Prawie wszystkie placówki handlowe spółdzielczości wiejskiej pracowały przez większość lat okupacyjnych jako skrzynki poczty konspiracyjnej, przy czym główną rolę odegrały spółdzielnie w Jasiennej, Lipnicy Wielkiej i Wojnarowej, pośrednicząc w wymianie poczty i prasy. W r. 1943 gdy rozpoczęły się działania partyzanckie i na liniach łączności konspiracyjnej zjawiły się paczki z krótką bronią, amunicją, granatami i materiałami wybuchowymi — w służbę konspiracyjnej poczty wszedł... skup jaj. Ta dziedzina handlu wiejskiego dysponowała bowiem wręcz nieograniczonymi możliwościami przerzutu najbardziej „trefnych" materiałów w każdej ilości, na każdą odległość i w każdym czasie. Służyły do tego celu drewniane skrzynki zwane „jajówkami", w których przewożono broń, granaty, amunicję, materiały wybuchowe i większe porcje konspiracyjnej bibuły. W umówione dnie i godziny przed magazyn „Społem" przy ul. Sienkiewicza, zjeżdżały furmanki ze stosami skrzyń, wśród których ta i owa, oznaczona jakąś tajemniczą krechą zawie-

rała bezcenny i najpilniej poszukiwany na konspiracyjnym rynku materiał. Skrzynie przerzucano bezpośrednio z wozu na wóz, albo kierowano na właściwy adres za pośrednictwem wtajemniczonych pracowników magazynowych.

Prasa „Lasu"

Na odcinku prasowym ruch oporu w Ziemi Sądeckiej nie ma specjalnie rozległych osiągnięć. Są one w każdym razie znacznie skromniejsze niż np. zdobycze prasy konspiracyjnej w Nowotarskiem, gdzie pod koniec okupacji ukazywało się 12 pism, w tym jedno w języku niemieckim, z przeznaczeniem dla siania dywersji wśród Wehrmachtu, służb policyjnych, pracowników administracji hitlerowskiej, ich rodzin i różnych znakomitości z Hitlerlandu, licznie nawiedzających urocze i zaciszne okolice Podtatrza.

Sądecki ruch oporu zapoczątkował wprawdzie wydawanie własnej prasy w postaci biuletynów redagowanych przez różne zespoły — na czoło których wybił się przede wszystkim działający w latach 1940 - 41 kolektyw redakcyjny pod kierownictwem sędziego mgra Stanisława Wąsowicza i artysty malarza Bolesława Barbackiego. Zespoły te niestety zostały zniszczone przez gestapo do ostatniej niemal osoby, wskutek czego podziemie sądeckie przez szereg lat posługiwało się prawie wyłącznie prasą z zewnątrz. Dochodziły tu więc mniej lub więcej regularnie zetwuzetowskie: „Orzeł Biały" i „Polska żyje", a następnie akowski „Małopolski Biuletyn Informacyjny", Rochowskie: „Przez walkę do zwycięstwa" i „Żywia", pepesowska: „Wolność" oraz peperowskie „Polska Ludowa", „Gwardzista" i „Trybuna Ludu". Poza wymienionymi pojawiały się od czasu do czasu w sposób raczej przypadkowy i sporadyczny różne pisemka, które jednak ze względu na znikomy zasięg i rzadkie z tutejszym ruchem oporu kontakty nie wniosły w jego dzieje większych wartości.

Prasa podziemna spełniała ogromnie pożyteczną rolę propagując idee walki i oporu, podtrzymując i rozbudzając ducha polskości, umacniając patriotyzm, krzepiąc wolę wytrwania, informując rzeczowo o właściwym biegu wydarzeń na wojenno-politycznym froncie, piętnując zdrajców i służalców, kształtując właściwą postawę ludności polskiej wobec popełnianych przez okupanta zbrodni, ukazując wreszcie wizję nowego ładu społecznego i gospodarczego jaki winien zapanować po wyzwoleniu.

Ale prasa ta stała się także przyczyną wielu tragedii; wysoki procent ogromnych strat ludnościowych Ziemi Sądeckiej — to właśnie konsekwencje niefortunnych, nieostrożnych i lekkomyślnych kontaktów z konspiracyjnymi gazetkami. Tak na szlaku

dostaw i kolportażu jak i w czasie samej lektury. Prasą podziemną wysługiwali się również konfidenci i agenci gestapo, a szczególnie osławiony łotr Jan Górka. Znane są dziesiątki wypadków prowokacji i nabierania ludzi na patriotyczne wynurzenia właśnie przy pomocy gazetek, które niby czarodziejska przepustka otwierać miały serca naiwnych czy mało ostrożnych, lub tylko łaknące gorąco polskiego słowa, nieskażonego jadem okupanckiego fałszu i zakłamania. Perfidna ta robota pociągnęła za sobą setki ofiar, zwłaszcza w początkowym okresie okupacji, gdy społeczeństwo nieświadome gestapowskich metod — nie umiało wykazać należytej czujności.

Do r. 1944 chłopski ruch oporu w Ziemi Sądeckiej, poza sporadycznymi biuletynami na własną prasę się nie zdobył. Dopiero gdy dostawy z zewnątrz wskutek zaostrzającej się kontroli na drogach i liniach kolejowych zaczęły trafiać na coraz większe trudności, kierownictwo ROCh, a później komenda obwodu BCh i powiatowa komenda LSB zdecydowały się na wydawanie własnych pism: „Zarzewie" i „Ku Wolności".

Pierwszym i najpoważniejszym, systematycznie wydawanym pismem Ruchu Ludowego w sądeckim podziemiu było „Zarzewie". Koncepcja tego pisma narodziła się na przełomie lat 1942/43 jako owoc współpracy ludowców z komunistami. Autorem tej koncepcji był działacz krakowskiej PPR, w owym czasie sekretarz okręgu PPR „Podkarpacie", głośny pod koniec okresu międzywojennego — publicysta chłopskiej lewicy, wiciarz, a następnie aktywista KZMP — Emil Dziedzic. Przerzucony przez kierownictwo VI obwodu PPR na południe Polski, celem zorganizowania Gwardii Ludowej i przygotowania zbrojnego ramienia Partii dla działań dywersyjno-partyzanckich na Podkarpaciu — mieszkał u swego kolegi z onegdajszej współpracy na terenie „Wici" — Józefa Olszyńskiego w Jasiennej. W małym domku chłopskim, który stał się bazą wielkiej roboty niepodległościowej na Podkarpaciu, opracował w wolnych od zajęć organizacyjnych chwilach plan gazety, a z myślą o jej realizacji pisał dla niej artykuły, felietony i wiersze. Jednak do powstania pisma wg pierwotnej koncepcji nie doszło, głównie wskutek śmierci Dziedzica, który zginął w październiku 1943 r. rozstrzelany przez hitlerowców w jednej z egzekucji w Krakowie.

„Zarzewie" ukazało się dopiero w styczniu 1944 r., jako pismo wyłącznie ruchu ludowego, choć korzystali z niego w miarę możliwości działacze PPR w pow. gorlickim i jasielskim, z którymi ludowcy Ziemi Sądeckiej mieli stałe, żywe i mocne kontakty. Pierwszy zespół redakcyjny „Zarzewie" stanowili mgr Alojzy Wiatr (ps. „Zawierucha") ze Stróż, Józef Olszyński (ps. „Kamień") z Lipnicy Wielkiej, Michał Obrzut (ps. Mruk") z Siołkowej oraz

mgr Zbigniew Popowicz (ps. „Watra") z Bobowej — redaktor techniczny, Bolesław Zięba i Jan Synowiec z Brzany (ochrona i kolportaż). Pismo redagowane przez czołowych działaczy ludowych z Sądeczyzny i Gorlickiego — jako swoisty wyraz żywej i serdecznej współpracy wiążącej konspirację obydwuch regionów obsługiwało przede wszystkim właśnie powiaty sądecki i gorlicki, trafiając również na teren ziemi tarnowskiej, jasielskiej, limanowskiej i nowotarskiej.

Do kwietnia 1944 r. „Zarzewie" było powielane i rozdzielane na poszczególne linie w domu Jakuba Myśliwca w Brzanie, pow. Tarnów. Po aresztowaniu i śmierci mgra Wiatra, zamęczonego 17 lutego 1944 r. w lochach jasielskiego gestapo — redakcja „Zarzewia" została przeniesiona do Józefa Maciaszka w Bukowcu, gdzie mieściła się do końca wojny.

Z tą chwilą miejsce Wiatra zajął Olszyński, zastępcą był Michał Obrzut, sprawy techniczne prowadzili: Jan Kanty Żarowski z Lipnicy Wielkiej, Jan Krok z Wojnarowej i Jan Semla z Korzennej, dział nasłuchu radiowego leżał w obowiązkach Stanisława Bochunowicza z Bukowca, powielania, rozdziału i wysyłki dokonywały córki Maciuszka: Alicja, Helena i Maria. Ochrona i ubezpieczenie redakcji spoczywało na miejscowej drużynie LSB z Tadeuszem Jopem, Józefem Maciaszkiem i Marianem Maciaszkiem na czele. Do grona stałych współpracowników „Zarzewia" należał także autor niniejszego szkicu.

Materiały drukarskie jak papier i farby dostarczane były w różny sposób — trochę z baz tajnego zaopatrzenia ROCh w Krakowie, a głównie ze Spółdzielni Spożywców „Społem" w Nowym Sączu. Nakład „Zarzewia" był różny; średnio ok. tysiąca egzemplarzy jednorazowo, choć bywały i dużo mniejsze, w zależności od warunków i możliwości w jakich dany numer powstawał. Pismo wydawane początkowo co dekadę, stało się wkrótce tygodnikiem i w takiej formie dotrwało do wyzwolenia. Ostatni numer „Zarzewia" ukazał się w rocznicę powstania pisma — w styczniu 1945 r. Był to numer 46.

Drugim pismem wydawanym przez ludowców Ziemi Sądeckiej był również tygodnik ukazujący się pod nazwą „Ku Wolności". Redagował go i wydawał zespół działaczy stanowiących komendę obwodu BCh i komendę powiatową LSB w składzie: Mieczysław Cholewa, Józef Maciuszek, Jan Sznajder i Stanisław Sznajder, oraz Kazimierz Węglarski, który jako oficer do spraw propagandy i prasy w komendzie obwodu BCh pełnił funkcję redaktora naczelnego. Pismo wychodziło w 200 do 300 egzemplarzach każdorazowo i rozprowadzane było pocztą konspiracyjną wśród komórek ruchu ludowego na terenie pow. nowosądeckiego i limanowskiego. W kolportażu „Ku Wolności" główne zasługi położył Stanisław

Gołdyn z Przysietnicy, obsługujący całą sieć łączności ROCh w południowej Sądeczyźnie. Redakcja i powielarnia pisma znajdowała się w Łazach Brzyńskich, u wdowy Zofii Pogwizd, której brat Andrzej Psonak (ps. „Jeleń") z Brzyny pełnił służbę techniczną w powielarni. Ubezpieczenie redakcji w momentach przygotowania i powielania pisma leżało w obowiązkach żołnierzy z oddziału partyzanckiego „Juhas". Ogółem wydano 24 numery.

Poza wymienionymi wyżej pismami czytaną była w Sądeczyźnie gazetka „Przebojem o Polskę Ludową", redagowana przez czołowych działaczy chłopskiego ruchu oporu w Limanowskiem. Pismo to zaczęło ukazywać się stosunkowo późno, bo od połowy 1944 r. Jego redakcja znajdowała się w domu komendanta powiatowego LSB — Edwarda Trojanowskiego (ps. „Bartosz") w Lipowym koło Limanowej. Główny trzon zespołu redakcyjnego stanowili: Maciej Białoń z Wilkowiska, Adam Mamak z Limanowej i Edward Trojanowski z Lipowego. Wzorowane na „Zarzewiu" — przychodziło na teren Ziemi Sądeckiej w ramach rewanżu w ilościach bardzo małych, łagodząc choć w drobnej części wielki wśród chłopów głód polskiego słowa drukowanego i rzetelnej informacji.

Na uwagę zasługują kontakty chłopskiego ruchu oporu w Ziemi Sądeckiej z prasą skrajnie lewicową, od najwcześniejszej „Polski Ludowej" wydawanej w Krakowie przez grupę Fik — Lewiński — Topolnicki, do późniejszych oficjalnych organów peperowskiego podziemia „Gwardzisty" i „Trybuny Ludu". Prasa ta szła na teren Ziemi Sądeckiej dwiema drogami: od Krakowa za pośrednictwem Józefa Zemanka i Emila Dziedzica, oraz od Jasła poprzez Jana Kapałę. Główną bazą lewicowej prasy na terenie Ziemi Sądeckiej był dom Krzyżaków w Naszacowicach. Tu znalazł się w r. 1941 pierwszy numer „Polski Ludowej" dostarczony przez Józefa Zemanka z Krakowa i tu nadchodziły wszystkie rodzaje partyjnej prasy jaka ukazywała się na terenie peperowskiego podziemia. Aż po tragiczny dzień 28 listopada 1943 r. kiedy to wielki najazd gestapo na dom Krzyżaków zlikwidował melinę Zemanka, przy czym on sam zginął.

Miesiąc wcześniej podobny los spotkał w Krakowie Dziedzica, zaś w tym samym mniej więcej czasie zabrany w łapance ulicznej Kapała — powędrował do Niemiec na roboty przymusowe. W konsekwencji zejścia z placu trzech czołowych działaczy peperowskiego podziemia zlikwidowane zostało główne źródło dopływu prasy partyjnej na tutejszy teren.

Jedynie krynicka komórka PPR złożona głównie z Łemków, której przewodzili J. Wisłocki, A. Maciejewski i Włodzimierz Porucidło — otrzymywała prasę partyjną z Jasła i Gorlic, ale

i tam aresztowania jakie miały miejsce latem 1944 r. rozbiły tę jedyną bodajże w rejonie Ziemi Sądeckiej placówkę radykalnej myśli politycznej i zniszczyły jej związki z prasą PPR.

Chłopski ruch oporu w gminach i gromadach

Gmina Chełmiec

Najtrudniejsza z gmin Ziemi Sądeckiej z uwagi na wysoki procent ludności pochodzenia niemieckiego — stała pod względem zorganizowanego ruchu oporu gdzieś na ostatnim miejscu w skali powiatu. Rządzona twardą ręką wójta Rudolfa Heera, penetrowana bezustannie przez miejscowych Niemców i agentów gestapo — odstraszała działaczy konspiracyjnych, którzy nie widząc większych szans dla swych wysiłków zrezygnowali w końcu z prób rozbudowy podziemia na tym terenie. Mimo wszystko przecież zdołali zorganizować tu kierownictwo gminne oraz 8 gajówek. Powstał tu także pluton BCh, którego komendantem był Władysław Król z Krasnego Potockiego. W skład trójki gminnej wchodzili: zespół I: Romuald Peciak i Władysław Kosiński z Chomranic oraz Stanisław Wąsowicz z Krasnego Potockiego; zespół II: Józef Peciak, Władysław Kosiński i Kazimierz Kądziołka — wszyscy z Chomranic. Poza tym z Chełmca pochodził jeden z czołowych działaczy chłopskiego ruchu oporu w Ziemi Sądeckiej Józef Potoczek (ps. „Sokół"), który w zwierzchnictwie powiatowym „Lasu" pełnił funkcję kierownika wydziału planowania. Oprócz tego był drugim członkiem cywilnego sądu specjalnego i przewodniczącym komisji administracyjnej. On też w kierowanym przez siebie punkcie RGO przy ul. Krakowskiej 35 prowadził jedną z głównych skrzynek poczty konspiracyjnej „Lasu", obsługującą przy współudziale piszącego te słowa południowo-zachodnią Sądeczyznę i powiat limanowski.

U zbiegu granic Trzetrzewiny, Litacza i Wysokiego, paręset metrów od szosy, w głębokiej kotlinie leśnej, znajduje się plac kaźni, na którym 27 czerwca 1940 r. z rąk sądeckiego gestapo oraz miejscowych Niemców zginęły 93 osoby, rozstrzelane za udział w ruchu oporu i próbę ucieczki za granicę, do powstającej na Zachodzie armii generała Sikorskiego. Drugim placem masowego mordu zlokalizowanym na terenie gminy Chełmiec i działającym przez szereg lat — był Rdziostów, gdzie w sumie zginęło około dwa tysiące osób. Ogółem z 11 wsi gminy Chełmiec poniosło śmierć, licząc ofiary kampanii wrześniowej i robót przymusowych w Niemczech — 134 osoby. Oczywiście bez Żydów, których martyrologia stanowi odrębne zagadnienie. Największą ilość ofiar

poniosła Trzetrzewina: 32 osoby, w tym cała rodzina Smagów, ojciec, matka i dwu małoletnich synów — za pomoc partyzantom. Zginęło także 13 młodych mężczyzn w ramach wielkiej „czystki" przeprowadzonej przez policję granatową przy gorliwym współudziale Niemców, a mającej rzekomo na celu zlikwidowanie elementu awanturniczego i kryminalnego.

W granicach Trzetrzewiny miała miejsce jedna z większych na południu Polski walk partyzanckich, którą rankiem 15 stycznia 1945 r. stoczył limanowski oddział LSB „Bicza" z silnym oddziałem żandarmerii polowej. W ogniu zginęło 17 Niemców i kilku odniosło rany. Po stronie polskiej stracił życie Jan Nosko (ps. „Kaczorowski") jeden z najdzielniejszych partyzantów oddziału „Bicza" i ranny został Franciszek Banach z Wysokiego, komendant miejscowej placówki BCh.

Ludność niemiecka zamieszkująca Chełmiec i Biczyce stanowiła wyjątkowo zwartą grupę społeczną, znaną szeroko z antypolskiej i prohitlerowskiej orientacji. Tuż przed wojną postawa ta przybrała wręcz prowokacyjny charakter, co powodowało mniej lub więcej ostrą reakcję ze strony Polaków

Tego rodzaju konflikty notowane skrzętnie przez miejscowych wielbicieli hitlerowskiego „ordnungu" — znalazły w latach okupacji swój tragiczny rozrachunek. Główny akt zemsty hitlerowskiej rozegrał się w dniu 10 listopada 1940 r. Tego wieczoru miejscowi Niemcy zaprosiwszy do pomocy kilku zbirów z gestapo bestialsko skatowali trzech mieszkańców Biczyc i Chełmca: Stanisława Kaflińskiego, Franciszka Kędrynę i Konstantego Tobiasza. Kaflińskiemu wybito oko i przetrącono dwukrotnie rękę, a kiedy leżał półmartwy we krwi, gestapowiec władował weń serię kul, opróżniając cały magazynek pistoletu. Cudem jakimś Kafliński wytrzymał to wszystko. Kilka pocisków... zwymiotował, a resztę wyjął z pokiereszowanego ciała dr Stanisław Stuchły, pod którego troskliwą opieką wrócił ranny do sił, choć zdrowia nie odzyskał już nigdy.

Gmina Grybów

W 75% polska, w reszcie łemkowska, gmina ta zajęła w dziejach chłopskiego ruchu oporu jedno z czołowych miejsc. Było zjawisko to konsekwencją faktów, że na tym właśnie obszarze działalność ruchu ludowego w latach międzywojennych stała na bardzo wysokim poziomie. Wypracowane wtedy efekty ideowe i kadrowe stały się w latach okupacyjnych wielkim źródłem chłopskiej polskości, pomagając wszystkim formom ideowym i organizacyjnym „Lasu" powstawać, rosnąć i osiągać założone pro-

gramem zadania. Kolebką chłopskiego ruchu oporu uformowanego na obszarach „Lasu" była Siołkowa, gdzie ruch ten powstał najwcześniej, bo już w początkach 1940 r. W zespole działaczy ROCh znalazło się dwoje najwybitniejszych aktywistów szczebla powiatowego: Michał Obrzut (oficer organizacyjny „Chłostry" i BCh) oraz Waleria Litawianka, powiatowa instruktorka „Zielonego Krzyża". Poza nimi na grybowskim terenie wyróżnili się w sposób szczególniejszy: Franciszek Durlak, Stanisław Tokarz i Jan Święs z Siołkowej, Wojciech Kostecki, Stanisław Sapalski, Władysław Sapalski i Jan Bochenek z Krużlowej Wyżnej, Stanisław Durlak i Jan Filip z Białej Niżnej, Stanisław Motyka z Białej Wyżnej, Jan Pękala z Kąclowej, Józef Kruczek i Tadeusz Sękowski z Grybowa oraz Jan Pałubiak i Władysław Rola z Ptaszkowej.

Organizacyjnie grybowski „Las" liczył 10 „gajówek", 4 plutony BCh i 1 pluton LSB, drużynę „Zielonego Krzyża" i 6 komórek „Młodego Lasu". Poza tym istniała „gajówka" miejska w samym Grybowie, kierowana przez Henryka Nalepę, a po jego śmierci przez Bernarda Kmaka. Placówka ta miała szczególne zasługi w pracy wywiadowczej. Jej dziełem było również wyposażenie apteczek „Zielonego Krzyża" w lekarstwa i środki opatrunkowe. W wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. członkowie grybowskiej „gajówki" Kmak i bracia Wiśniowscy, przy pomocy granatowego policjanta Surdyki ułatwili ucieczkę z tymczasowego więzienia w „starym młynie" trzem osobom aresztowanym za udział w ruchu oporu.

Główna działalność tutejszego „Lasu" rozgrywała się na płaszczyznach politycznych poprzez „gajówki" na których czele stało: „leśnictwo", w skład którego wchodzili: Franciszek Durlak i Jan Święs z Siołkowej, Wojciech Kostecki z Krużlowej Wyżnej oraz Jan Pałubiak z Ptaszkowej. „Chłostrą" a następnie Ludową Strażą Bezpieczeństwa kierował Stanisław Tokarz (ps. „Zemsta"), funkcję gminnego komendanta BCh pełnił Jan Obrzut, będący równocześnie komendantem plutonu BCh w rejonie Biała — Grybów — Kąclowa. Wybitnym działaczem w szeregach tutejszego „Lasu" był Stanisław Sapalski z Krużlowej Wyżnej, organizator i komendant grupy dywersyjnej, która w początkach 1943 r. stała się trzonem oddziału partyzanckiego LSB, dowodzonego przez Wojciecha Janczyka (ps. „Kosa").

Smutną sławą w rejonie tutejszej gminy zapisał się posterunek policji granatowej w Grybowie, a raczej jego komendant Bronisław Kubala i posterunkowy Stanisław Krzeczkowski. Ich wyjątkowa służalczość wobec okupanta i specjalnie wrogi stosunek do ruchu oporu, śledzenie jego poczynań i aresztowania przeprowadzane wśród jego członków spowodowały śmierć wielu osób należących do czołówki grybowskiego podziemia. Za swą



Wineta pisma „Ku Wolności"



Zespół redakcyjny „Ku Wolności" przy pracy. Siedzą od prawej: Józef Maciuszek ps. „Groń", Władysław Krzyżak ps. „Siwy", Wojciech Maciuszek ps. „Gazda", Jan Sznajder ps. „Rózga" i Kazimierz Węglarski ps. „Walic".

haniebną działalność zostali obydwaj skazani przez sąd Polski podziemnej na karę śmierci. Wyrok wykonały bojówki PPS, GL i LSB.

W Białej Niżnej tuż obok rozwidlenia dróg wiodących do Stróż i Gródku znajduje się miejsce masowej zagłady Żydów, gdzie latem 1942 r. hitlerowcy rozstrzelali ponad 300 osób. W tej samej miejscowości koło zabudowań gospodarczych klasztoru SS Dominikanek istniał w latach wojny mały obóz przejściowy, gdzie przetrzymywano ludzi pracujących w okopach, jeńców radzieckich, młodzież wyłapywaną na roboty do Niemiec itd.

Na zboczu przechodzącego w las parowu, między Siołkową a Białą Niżną, na tzw. Matelance w poniedziałkowe popołudnie 28 sierpnia 1944 r. rozegrała się nowa tragedia, której ofiarą padło 8 osób, czołowych działaczy chłopskiego ruchu oporu na terenie pow. gorlickiego i Sądeczyzny. Świtem tego dnia stacjonujące w Grybowie formacje policyjne okupanta dokonały najazdu na domy Wątróbskich i Baranów w Wilczyskach. Aresztowano po 4 osoby z każdej rodziny i rozpoczęto wielogodzinne śledztwo, będące jednym ciągiem potwornych tortur. Gdy najbardziej wyrafinowane metody zawiodły i gdy mimo straszliwych mąk, nikt z aresztowanych nie zdradził nikogo i niczego, hitlerowscy oprawcy wywieźli półżywych ludzi na Matelankę. Tu zginęli rozstrzelani, a raczej dobici strzałem w tył głowy: Adam, Anna, Marian i Władysław Wątróbscy oraz Kamil, Helena, Lotar i Tadeusz Baranowie.

Tutejsza placówka BCh — wystawiła drużynę partyzancką w składzie 8 ludzi z pełnym uzbrojeniem, która pod komendą Władysława Obrzuta (ps. „Longin") z Grybowa, walczyła w składzie akowskiej grupy „Maka", przechodząc po rozpadnięciu się oddziału „Maka" do 9 kompanii 1 PSP AK walczącej w rejonie Gorlic pod dowództwem Franciszka Paszka (ps. „Kmicic").[24]

Gmina Kobyle Gródek

Konspiracyjny ruch ludowy dotarł tu dosyć wcześnie bo już w roku 1940, obejmując z czasem zasięgiem organizacyjnym wszystkie 11 wsi tej gminy. W skład zespołu kierowniczego, który ulegał kilku zmianom wchodzili kolejno: zespół I — Wojciech Guśtak — Bujne, Jakub Bajorek — Lipie, Jan Marchacz — Podole; zespół II — Jakub Bajorek — Lipie, Stanisław Kantor — Górowa, Wojciech Szkarłat — Roztoka - Brzeziny; zespół III — Stanisław Kantor — Górowa, Stanisław Szabla — Roztoka - Brzeziny i Sta-

[24] Relacje: Michała Obrzuta, Jana Obrzuta i Stanisława Tokarza.

nisław Górka — Górowa. Trzej ostatni, kierowali działalnością tutejszego „Lasu" do końca wojny, stawiając organizacyjnie powierzony sobie teren na jednym z pierwszych miejsc w powiecie.

W ramach „Lasu" powstało i działało 11 gajówek, 3 plutony BCh, pluton LSB, 7 placówek LZK, 33 drużyny ZK i 6 ogniw „Młodego Lasu". Najsilniej rozwijały się Bataliony Chłopskie, którymi kierował Stanisław Kantor. Ich stan pod koniec okupacji wynosił 428 osób. Sprawami sanitarnymi BCh zajmowały się drużyny „Zielonego Krzyża" pod kierunkiem Jadwigi Połomskiej ze Zbyszyc, pełniącej funkcje przewodniczącej gminnej trójki LZK i głównej aktywistki chłopskiego podziemia w gminie Kobyle Gródek. Stanowisko komendanta gminnego LSB piastował Jan Galica, zaś „Młodemu Lasowi" przewodniczyła trójka w składzie: Michał Chochorowski i Tadeusz Kantor z Górowej oraz Franciszka Szostak z Posadowej.

Z „gajówek" wchodzących w skład „leśnictwa" specjalnie doniosłą rolę odegrała komórka działająca w Rożnowie na Zaporze. Członkowie tej placówki, a specjalnie Stanisław Szmidt, śledzili bezustannie poczynania Niemców na Zaporze w związku z jej przewidywanym wysadzeniem, oraz brali czynny udział w akcjach mających na celu pokrzyżowanie niemieckich planów wywozu urządzeń elektrowni i zniszczenia tego cennego obiektu.

Najaktywniejsza „gajówka" znajdowała się w Przydonicy. Tu chłopski ruch oporu osiągnął najwyższe formy. Jednolita postawa ludności wobec wroga stworzyła z tej wioski jakby bazę partyzancką. Stan taki był zasługą szerokiego grona działaczy któremu przewodzili: kier. szkoły Marian Huczek, wójt Adam Małek, Ignacy Górczyk, Jan i Stanisław Galicowie oraz Józef Sadłoń. Z tej wioski rekrutowała się duża ilość żołnierzy partyzanckich walczących w grupach „Kosy", „Maka" i „Sępa". Jeden z nich Jan Cisowski zginął w czasie obławy na bandytów, przeprowadzonej przez oddział „Kosy", celem uwolnienia ludności gmin Nowy Sącz i Grybów od groźnej szajki złodziejsko - bandyckiej Stanisława Kurzeji z Nowego Sącza. Podobnie wysoko patriotyczną postawę wykazała gromada Jelna, której ludność o dużym procencie zasobniejszych gospodarzy wspierała mocno oddziały partyzanckie środkami żywnościowymi. To właśnie przy pomocy ludności Przydonicy i Jelnej przeżyli straszne lata okupacji Mechel i Zelek Fisch z Lipia oraz Marcin Schagrin i Mojżesz Ring ze Słowikowej. Mocno zalesiony teren Kobyle Gródka stwarzał doskonałe możliwości dla działalności partyzantów, którzy zorganizowali kilkanaście akcji i walk przeprowadzonych przez oddziały: „Kosy", „Sępa" i „Maka". Większość to akcje drogowe na przejeżdżające trasą Nowy Sącz — Tarnów kolumny wroga.

Na terenie Jelnej miała miejsce jedna z większych walk partyzanckich na południu Polski stoczona 14 sierpnia 1944 r. przez oddział LSB „Sępa" z kompanią własowców przybyłych do Jelnej na pacyfikację. W odwet za rozbicie kompanii i zabicie kilkunastu własowców, aresztowano w Jelnej i Siennej 35 osób, które po tygodniu przesłuchiwań zostały zwolnione. W noc poprzedzającą bitwę w Jelnej oddział „Sępa" rozbił posterunek policji hitlerowskiej stacjonujący w Kobyle Gródku. Niemcy zdążyli wprawdzie uciec podziemnym korytarzem na brzeg jeziora, a stamtąd łodziami do Kurowa, ale posterunek już więcej nie działał.

Tego samego miesiąca miała miejsce w Przydonicy akcja partyzancka na samochód żandarmerii, zabierającej stąd kontygent zboża. Efektem akcji dokonanej przez patrol 1 batalionu 16 p. p. AK z Tarnowa (stacjonujący w tym okresie w Jamnej) było zabicie dwóch Niemców i spalenie samochodu. Na drugi dzień zjechała do Przydonicy niemiecka ekspedycja karna, która spaliła 4 gospodarstwa stojące najbliżej miejsca akcji i aresztowała 32 zakładników, których ustawiono pod kościelnym murem z zamiarem rozstrzelania. Tragiczną sytuację uratował miejscowy proboszcz ks. Walenty Górecki, zresztą aktywny członek konspiracji ludowej, który zaręczył własną głową, że aresztowani są niewinni i wyjaśniając, że napadu dokonali nikomu nieznajomi sprawcy ubrani w mundury niemieckie. Spokojna relacja ks. Góreckiego i jego godna postawa zdołały jakoś przekonać komendanta „Einsatzgruppe", który kazał zwolnić wszystkich aresztowanych i odstąpił od dalszych aktów zemsty.

W kilka dni później, 25 września 1944 r. duże siły niemieckie zaatakowały batalion tarnowskiej AK tocząc z nim całodzienną walkę. Operacja ta zapisała się tragicznie w dziejach gminy Kobyle Gródek. Zabrani przez podchodzące do ataku wojska, dla pomocy przy transporcie amunicji, chłopi z Posadowej: Fr. Bęc, J. Magiera, J. Nowobilski, J. Wielgus i Wł. Wolak zostali przez Niemców zastrzeleni lub spaleni w domach płonącej wsi Jamna.

Domy Cypriana Gołębia, Piotra Kolata, Antoniego Śmiertki z Górowej, ks. Konstantego Cabaja z Podola, Piotra Kołbona, Stanisława Basty, Marii Kołboń, Józefa Kozika i Józefa Krzyżaka z Przydonicy służyły za schronienie Żydom, dzięki czemu 3 osoby narodowości żydowskiej doczekały wyzwolenia.

Ciekawym przyczynkiem do dziejów chłopskiego ruchu oporu w rejonie gminy Kobyle Gródek była działalność komendanta posterunku policji granatowej Stanisława Lipińskiego, bardzo ściśle powiązanego z kierownictwem miejscowego „leśnictwa". Dzięki Lipińskiemu, który uprzedzał o mających nastąpić aresztowaniach czy łapankach — kilkadziesiąt osób zdołało się uratować. 13 wrze-

śnia 1944 r., po akcji oddziału ŁSB „Sępa" na posterunek SS w Kobyle Gródku — Niemcy aresztowali kilkunastu zakładników, między nimi paru członków BCh, których zamknięto w tymczasowym areszcie policji granatowej. Nocą Lipiński oddał klucze od aresztu St. Kantorowi, który uwolnił zakładników, a Lipińskiemu zapewnił bezpieczne schronienie przygotowane przez chłopską konspirację.

Podobna akcja miała miejsce w Rożnowie, gdzie istniał mały obóz pracy, w którym przebywało 48 zakładników z terenu gminy Kobyle Gródek, aresztowanych po walkach w Jamnej, Jelnej i Kobyle Gródku. Ludzie ci skoszarowani w budynkach dworskich pracowali pod silną strażą żołnierzy TODT przy budowie fortyfikacji. 17 stycznia 1945 r. jeden z tych żołnierzy, poznaniak, podsłuchał w komendzie TODT rozmowę hitlerowców i dowiedział się, że rankiem następnego dnia przed ewakuacją formacji wszyscy zakładnicy zostaną rozstrzelani. Wiadomość tę przekazał jednemu z zakładników, Franciszkowi Szostakowi z Górowej. Równocześnie tę samą wiadomość zdobył wywiad ruchu ludowego, uprzedzając zakładników o czekającym ich losie i polecając im za wszelką cenę próbować ucieczki. W noc poprzedzającą egzekucję straż w obozie pełnił wspomniany już poznaniak, który pouczył skazańców jak mają uciekać i wskazał odcinki terenu zajętego przez TODT, na którym tej nocy nie będzie żadnej straży. Ucieczka się udała. Życie czterdziestu ludzi zostało uratowane.

Wśród strat osobowych jakie poniósł ruch ludowy na tutejszym terenie do jednej z najboleśniejszych należy śmierć wspomnianego już Józefa Sadłonia (ps. „Grab") z Przydonicy. Ogromnie aktywny i ofiarny oddał sprawie dom swój i siebie samego bez reszty. To u niego odbywały się narady i spotkania, w których brali udział liczni działacze sądeckiego podziemia. Tragedia rozegrała się w domu Sadłonia w poniedziałek 12 czerwca 1944 r. Kilka dni wcześniej aresztowany został w Rożnowie por. Andrzej Moestel, komendant temtejszej placówki BCh, który również często bywał u „Graba". Straszliwie torturowany załamał się i ujawnił szereg kontaktów. Tego dnia wczesnym rankiem gestapo otoczyło dom „Graba". Między oprawcami trzymany na łańcuchu stał czarny od razów, opuchnięty i skrwawiony por. Moestel. Sadłonia w tym momencie nie było w domu. Akurat przed paru minutami wyjechał furmanką z zamiarem udania się na jarmark do Zakliczyna. W pewnej chwili uprzytomnił sobie, że zapomniał bata. Wrócił — prosto w ręce gestapo. Obezwładnionego razami zakuto w kajdany. Gdy oprzytomniał — chłop o potężnej sile — rąbnął rękami zakutymi w kajdany najbliższego gestapowca, drugiego powalił kopnięciem i wykorzystawszy zamieszanie rzucił

się do ucieczki. Niestety — nim zdążył dobiec do jaru potoka — dosięgła go seria śmiertelnych strzałów.[25]

Gmina Korzenna

Główne ogniska „Lasu" wyrastały we wschodniej części tej gminy, na styku jej granic ze Stróżami. Tu znajdował się liczny zespół współpracowników Narcyza i Alojzego Wiatrów, działaczy chłopskiego ruchu oporu na południu Polski.

W gminie Korzenna organizowanie komórek „Lasu" rozpoczęło się już w listopadzie 1939 r. ogarniając wkrótce całą gminę. Najmocniej od początku do końca pracowały wsie: Bukowiec, Jasienna, Korzenna, Lipnica Wielka, Posadowa, Przydonica i Wojnarowa. Ogółem „leśnictwo" Korzenna liczyło 16 „gajówek", w kręgu których wyrosły 4 plutony BCh, pluton LSB, 5 drużyn „Zielonego Krzyża", 10 komórek LZK i 12 zespołów gromadzkich „Młodego Lasu". Ten piękny dorobek korzeńskiego „Lasu" powstał dzięki gronu wybitnych działaczy chłopskiego podziemia, wśród których na czołowe pozycje w skali powiatowej wysunęli się: Józef Olszyński z Lipnicy Wielkiej, Franciszek Dziedziak, Jan Krok i Józef Sus z Wojnarowej.

„Leśnictwem" korzeńskim kierowali: Józef Wojtarowicz z Korzennej, Stanisław Tarasek z Wojnarowej, Antoni Gal i Wojciech Takuski z Jasiennej, zaś po ich aresztowaniu: Stanisław Maciaszek z Bukowca, Józef Jarząb z Posadowej i Mateusz Popardowski z Janczowej. Komendantem gminy BCh był Jan Semla z Korzennej, Ludową Strażą Bezpieczeństwa kierował Józef Jarząb z Łęki. Sprawami LZK zawiadywała gminna trójka: Zofia Tarasek z Wojnarowej, Katarzyna Matusik z Łyczanej i Maria Olszyńska z Lipnicy Wielkiej; „Młodemu Lasowi" przewodzili Jan Żarowski z Lipnicy Wielkiej, Julian Gręblowski z Łyczanej i Marian Maciaszek z Bukowca. Poza tym w skład czołówki wchodzili: Melchior Latka, Jan Grygiel i Jan Tumidajski z Lipnicy Wielkiej. Szczególną popularnością cieszyły się BCh. Poszczególne plutony rozrosły się w kompanie liczące ponad 100 osób. Taki np. rejon Mogilno — Librantowa, którego komendantem był Antoni Górka liczył pod koniec 1944 r. 120 żołnierzy. Podobna sytuacja istniała w rejonie Wojnarowa — Lipnica czy Korzenna — Jasienna.

Wśród kilkudziesięciu rodzin chłopskich, które ruchowi oporu służyły dniem i nocą, szczególną ofiarność wykazały domy Tarasków, Dziedziaków, Susów, Wójcików i Miczołów w Wojnarowej, gdzie odbywały się spotkania, konferencje i kursy dla dzia-

[25] Relacja Stanisława i Tadeusza Kantorów.

łaczy podziemia, gdzie była składnica lekarstw i środków opatrunkowych, książek, farb drukarskich i prasy. Tu mogli odpocząć zmęczeni dalekimi wędrówkami partyzanci i pracownicy podziemnej służby łącznościowej. Podobną funkcję pełnił dom Antoniego Galla, Jana Gręblowskiego i Franciszka Miłkowskiego w Jasiennej, gdzie na licznych kursach szkolił się aktyw chłopskiego podziemia z północno-wschodniej Sądeczyzny. Dom Józefa Maciaszka w Bukowcu był przez szereg miesięcy siedzibą redakcji „Zarzewia", przy którego powielaniu i kolportażu pracowała cała rodzina. W Łyczanej domy: Jana Szołdry („Wujka"), a szczególnie sławnej w podziemiu północnej Sądeczyzny „Ciotki z lasu" — Katarzyny Matusikowej — były głównymi punktami dla ukrywających się, miejscami narad i kontaktów. Podobną służbę pełniły domy Małgorzaty Bieniek i Józefa Bieńka w Librantowej, przez które przesunęły się w owe lata setki osób z podziemnego frontu, zawsze znajdując tu możliwość odpoczynku, pożywienia się i pomocy. Jasienna i Bukowiec były poza tym głównym miejscem postoju oddziałów partyzanckich „Kosy" i „Sępa", które stąd dokonywały wypadów bojowych w szerokim kręgu pow. gorlickiego, tarnowskiego i sądeckiego. Niemiecka kolumna pacyfikacyjna napadła we wrześniu 1944 r. na Bukowiec, rabując 313 sztuk bydła, 153 świń i ponad 1 000 sztuk drobiu.

W domu Józefa Olszyńskiego w Jasiennej, gdzieś od połowy 1942 r. do maja 1943 r. mieszkał sekretarz podkarpackiego obwodu PPR — Emil Dziedzic, stąd właśnie prowadzący działalność organizacyjną i dyspozycyjną po linii PPR i GL. Tu też miała się odbyć 5 maja 1943 r. konferencja partyjna z udziałem czołowych osobistości z Krakowa i Warszawy. Niestety świtem tego samego dnia gestapo napadło na dom Olszyńskiego i tylko dzięki wcześniejszym ostrzeżeniu ubezpieczenia — śpiący jeszcze uczestnicy konferencji zdołali się ratować ucieczką. Aresztowana Krystyna Kowalska, przedstawicielka krakowskich władz partyjnych, została po pewnym czasie odbita z obozu w Szebni przez bojówkę GL.

W czerwcu 1944 r. połączone grupy „Kosy" i „Sępa" rozbiły posterunek żandarmerii w Korzennej. Zlikwidowano też parę zlewni mleka i rozbito kilkanaście bimbrowni. W Librantowej, w domu piszącego te słowa miał siedzibę międzyorganizacyjny powiatowy komitet opieki nad ofiarami terroru hitlerowskiego, rozwijając szeroką działalność charytatywną i pomagając stałymi zapomogami w gotówce oraz środkach żywnościowych ok. stu wdowom po zamordowanych działaczach ruchu oporu, osobom ukrywającym się i pozostającym bez środków do życia aktywistom sądeckiego podziemia. Istniejąca przy komitecie partyzancka sekcja dyspozycyjna „Piast" przeprowadzała zbiórki, a nawet rekwirowała żywność w majątkach niemieckich, względnie w gospodar-

stwach, których właściciele bogacili się na współpracy z okupantem. Głośną akcją tej bojówki była „kolęda partyzancka" przeprowadzona w końcu r. 1944 na terenie paru gromad. Przyniosła kilkanaście tysięcy złotych w całości przeznaczonych na cele pomocy społecznej.

Nocą z 17 na 18 lipca 1944 r. spadł na terenie Lipnicy Wielkiej zestrzelony przez niemieckie myśliwce transportowiec Halifax lecący z Brindisi w Kieleckie ze zrzutem broni, mundurów i lekarstw. Czterech członków załogi zginęło w płonącym samolocie. Ich na pół zwęglone ciała pochowano we wspólnej mogile w Wojnarowej, skąd po wojnie zabrane zostały do Angli i Ameryki. Dalsza czwórka wyskoczywszy na spadochronach została odszukana przez działaczy ruchu oporu i znalazła serdeczną opiekę wśród tutejszych chłopów.

Na terenie gminy Korzenna działała akowska grupa partyzancka pod komendą por. Stanisława Kruczka (ps. „Mak"). Oddział ten kwaterując w rejonie opanowanym w zupełności przez ruch ludowy nie umiał jakoś nawiązać przyjaznych stosunków z oddziałami partyzanckimi „Las", ani z poszczególnymi kierownictwami lokalnych placówek ludowego ruchu oporu. Narastające konflikty treści zarówno politycznej jak i konkurencyjnej skończyły się tragicznie. Nocą z 22 na 23 października 1944 r. w domu Antoniny Wolińskiej w Łyczanej, z rąk żołnierza akowskiego oddziału partyzanckiego „Maka" Stanisława Bieńka (ps. „Just") padł bratobójczy strzał, kładąc trupem jednego z najdzielniejszych dowódców partyzantki ludowej, Kazimierza Wątróbskiego z Wilczysk. Zabójstwo odbiło się głośnym echem w całej południowej Polsce, budząc na wsi tutejszej falę gorących sprzeciwów i interwencji. Fakt zabójstwa „Sępa" zrozumiany przez ruch ludowy jako z góry ukartowany mord polityczny stał się powodem zerwania umowy scaleniowej z AK.

Na terenie Koniuszowej i Mogilna przetrwały wojnę ukryte przez chłopów 4 osoby żydowskiego pochodzenia, zaś za pomoc Żydom hitlerowcy zastrzelili małżeństwo Józefa i Weronikę Ruchałów z Librantowej. Natomiast w Lipnicy Wielkiej za wydanie w ręce niemieckie żydowskiej rodziny Popielów został zastrzelony na mocy wyroku sądu podziemnego konfident — Wacław Noworol.

W rejonie Łyczanej, Jasiennej i Bukowca od października 1943 r. mieściła się siedziba kierownictwa powiatowego „Lasu" z Józefem Olszyńskim (ps. „Kamień") w roli „nadleśniczego" na czele. Oprócz Olszyńskiego w zespole „nadleśnictwa" udział następujący działacze z terenu gminy Korzenna: Józef Sus (ps. „Jaskółka") z Wojnarowej — szef łączności przy Pow. Komendzie LSB, Franciszek Dziedziak (ps. „Burza") z Wojnarowej — Za-

stępca Powiatowego Komendanta „Chłostry", a następnie LSB, Józef Jarząb z Posadowej i Józef Wojtarowicz z Korzennej — zastępcy członków trójki powiatowej, Jan Krok (ps. „Góral") w Wojnarowej — powiatowy kierownik oporu społecznego. Jan Żarowski z Lipnicy Wielkiej — członek powiatowej komisji oświaty, Jan Semla (ps. „Sosna") z Korzennej — członek powiatowej komisji administracyjnej i Józef Bieniek (ps. „Piast") w Librantowej, przewodniczący powiatowego komitetu opieki nad ofiarami terroru hitlerowskiego.

Dużymi osiągnięciami poszczycić się może tajne nauczanie zorganizowane i prowadzone na terenie gminy przy wybitnym udziale chłopskiego ruchu oporu. Pracami tajnego nauczania kierował przewodniczący gminnej komisji oświaty i kultury — kier. szkoły w Siedlcach Ignacy Mróz, stojący na czele zespołu, w skład którego wchodziło 21 osób spośród tamtejszego nauczycielstwa.

Straty w ludziach jakie poniósł ruch ludowy w rejonie gminy Korzenna były poważne. Śmierć na konspiracyjnym szlaku ponieśli: Józef Steinhof z Wojnarowej, długoletni prezes powiatowego zarządu Stronnictwa Ludowego w Grybowie, Józef Wojtarowicz z Korzennej, Stanisław Tarasek z Wojnarowej, Władysław Wojtarowicz z Korzennej, Jan Grygiel z Lipnicy Wielkiej, Julian Gręblowski i Franciszek Matusik z Łyczanej, Szymon Brotoń i Michał Jędrzejowski z Bukowca, Franciszek Błachuta, Jan Michalik, Andrzej Piekarz, Mieczysław Sowa, Gabriel Szymański, Franciszek Wolak, Andrzej Wysowski i Jan Zięcina z Jasiennej.

W nocy z 4 na 5 maja 1943 r. w czasie obławy na członków mającej się odbywać w Jasiennej konferencji PPR dokonało gestapo szeregu aresztowań, głównie wśród ludowców. Aresztowani zostali: Stanisław Bulanda, Jan - Kanty Durałek, Antoni Kiełbasa, Melchior Łatka, Władysław Wojtaczka i Paweł Zieleń z Lipnicy Wielkiej oraz Antoni Gall z Jasiennej. Wszyscy oni zdołali przetrwać obozową gehennę i powrócili do rodzinnych domów.

Dodać należy, że w Lipnicy Wielkiej powstała w ostatnim roku wojny tzw. komisja sądząca, złożona z członków „Lasu", w skład której wchodzili: mgr Stanisław Pociecha, Władysław Jurczak i Józef Olszyński, wszyscy z Lipnicy Wielkiej. Komisja spełniała rolę dzisiejszych kolegiów orzekających i zajmowała się sprawami mniejszej wagi, które nie kwalifikowały się dla sądu specjalnego.

I jeszcze jedna ciekawostka: w domu Wojciecha Ślipka leżącym na granicy Lipnicy i Bukowca rozpoczęto wiosną 1943 r. montaż tajnej radiostacji wspólnej dla „Lasu" i PPR, organizowanej przez Emila Dziedzica i Józefa Olszyńskiego w ramach współpracy ludowców z komunistami. Realizację zamierzonego sojuszu uniemożliwiły wspomniane już wypadki majowe w Jasiennej.

W jednej z ostatniej akcji oddziału LSB „Kosy" w Łęgach Piątkowskich zginęli 5 stycznia 1945 r. dwaj najlepsi żołnierze tej grupy, zarazem czołowi działacze LSB, BCh i „Młodego Lasu": Franciszek Matusik oraz świetnie się zapowiadający rzeźbiarz — snycerz — Julian Gręblowski z Łyczanej.[26]

Gmina Krynica

W skład najmniejszej z gmin wiejskich Sądeczyzny wchodziły: Krynica wieś i Słotwina. 90% ludności tych osiedli stanowili Łemkowie, więc sądecki „Las" nie miał tu swego przedstawicielstwa. Nie znaczy to jednak, że ruch oporu był tu zjawiskiem nieznanym. Słotwina bowiem niespodziewanie stała się bazą dla działalności krynickiego aktywisty PPR Włodzimierza Porucidły, który tu właśnie latem 1944 r. zorganizował mały oddział partyzancki Armii Ludowej. Oddział ten pod jego dowództwem (w składzie mieszanym polsko-łemkowskim) dokonał kilku akcji zbrojnych, głównie w rejonie Huty. Pod koniec 1944 r. oddział wszedł w skład partyzantki radzieckiej pod komendą majora Gładylina. W lutym 1945 r. ok. 30 młodych Łemków ze Słotwin wstąpiło w szeregi Armii Czerwonej, biorąc udział w walkach frontowych, gdzie wielu z nich straciło życie.

Istniała natomiast żywa współpraca krynickiej placówki AK z sądeckim kierownictwem „Lasu" nawiązana za pośrednictwem Stanisława Gołdyna z Przysietnicy, głównego łącznika i organizatora ogniw chłopskiego ruchu oporu w południowej części Ziemi Sądeckiej. Kierująca krynickim podziemiem Zofia Bojarska (ps. „Sas") oraz inż. Jan Majewski (ps. „Park") oddali wywiadowi „Lasu" duże usługi, przekazując dlań cenne wiadomości. Wczesną wiosną 1944 r. Bojarska zaalarmowała kierownictwo „Lasu" wieścią o planowanej przez nacjonalistów ukraińskich akcji zmierzającej do... „oczyszczenia" tego terenu z elementu polskiego i postawienia Krynicy w roli... stolicy „Zachodniej Ukrainy". Na konferencji Gołdyna z Bojarską ustalono z grubsza generalną linię kontrakcji. Bojarska zorientowana, że koncepcja ukraińska odnośnie Krynicy nie odpowiada Niemcom, którzy mieli wobec tej miejscowości własne plany, dyplomatycznie wystosowała do Niemców w Krynicy anonimowy memoriał z prośbą o zainteresowanie się ukraińskimi pogróżkami wobec Polaków, mając na uwadze bezpieczeństwo i spokój niemieckich dzieci, których wówczas w Krynicy, zwanej „Kinderlandem", przebywało kilka tysięcy.

---

[26] Relacje: Józefa Olszyńskiego, Jana Kroka, Walerii Litawy i materiałów własnych autora.

Chwyt się udał. Nastąpiły liczne aresztowania wśród ukraińskich faszystów, skonfiskowano dużą ilość broni, a wrogie zamiary nasłanych przez dowództwo UPA ze wschodniej Małopolski „rezunów" spaliły na panewce. Spaliły także i dlatego, że nie znalazły poparcia wśród ludności łemkowskiej, która w swej ogromnej większości wobec tego rodzaju propozycji Ukraińców zajęła zdecydowanie negatywne stanowisko.[27]

Gmina Łącko

Ruch oporu w gminie Łącko zaczął się już w pierwszych dniach września 1939 r., kiedy to okopana na wzgórzu Osowie w Zabrzeży kompania Obrony Narodowej pod dowództwem por. Narcyza Wiatra w sile 80 ludzi broniła wzgórza przez 3 dni. Wyniesione z tej walki przez Jana Lindera 5 karabinów dały początek tutejszej partyzantce. Rejon Łącka zapłacił za udział w ruchu oporu bardzo wysoką cenę. Na tym bowiem terenie i w jego bezpośrednim sąsiedztwie zbrojna działalność ruchu oporu wystąpiła najmocniej i najszerzej.

Złożyło się na to wiele powodów, a przede wszystkim położenie i ukształtowanie tutejszego rejonu wciśniętego od południa w Beskid, a od zachodu sąsiadującego z Gorcami, przy czym jedne i drugie były w r. 1944 głównym miejscem postoju oddziałów partyzanckich tak polskich jak i radzieckich. Takie usytuowanie stworzyło z większości gromad gminy Łącko naturalne zaplecze dla partyzantów. Tu znajdowały się magazyny żywnościowe, punkty kwaterunkowe i szpitalne oraz łącznościowe i wywiadowcze.

Te właśnie rozległe i mocne styki ludności poszczególnych osiedli z partyzantką, styki dokonywane nie zawsze w sposób zgodny z elementarnymi zasadami konspiracji — stały się powodem licznych i częstych aresztowań, które jak wiadomo kończyły się placem egzekucyjnym lub obozem zagłady w Oświęcimiu. Poza tym przebiegająca tędy szosa bardzo ruchliwa pod względem wojskowym dawała okazję oddziałom partyzanckim do zasadzek i akcji na samochody wroga. Akcje te prawie zawsze kończyły się zemstą hitlerowców na ludności najbliższego osiedla. Życie straciło ponad 100 osób, a 39 domów łącznie z zabudowaniami gospodarczymi spalili hitlerowcy i własowcy. Godna podkreślenia jest tu bohaterska wręcz postawa ludności gminy Łącko, której wkład w dzieło ruchu oporu, bez względu na jego przynależność

[27] Materiały Koła ZBoWiD w Krynicy oraz relacja Stanisława Gołdyna.

ideową i płaszczyznę działania — jest bezprzecznie najwyższy i zajmuje jedno z czołowych miejsc w skali wszystkich gmin południowej Polski.

Jak w większości gmin Sądeczyzny tak i tu zaczęło się od pracy Wiatra, który 23 marca 1940 r. spotkał się w mieszkaniu Andrzeja Pogwizda w Czarnym Potoku z młodym działaczem ludowym tutejszego terenu Michałem Cyconiem. Od tego dnia Cycoń przybrawszy pseudonim „Cygan" rozpoczął iście cygański żywot oddając swe siły i całą żarliwą ideowość młodego wiciarza, wychowanka słynnego Uniwersytetu Ludowego w Gaci Przeworskiej w służbę „Lasu". Wkrótce powstało „leśnictwo", a za nim 10 „gajówek", grupując w swych szeregach najcenniejszy element społeczny tutejszego terenu. W kręgu „Lasu" i jego formacji ideowych wyróżniło się aktywną postawą i ofiarnością kilkadziesiąt osób wśród których na wyszczególnienie zasługują: Michał Cycoń z Czarnego Potoka, Marcin Kurnyta z Woli Kosnowej i Antoni Trela z Maszkowic, Piotr Łękowski z Czarnego Potoka, komendant „Chłostry", a następnie LSB, Jan Saska z Wolicy, Antoni Wnęk z Zagorzyna, Jan Linder z Łącka, Jan Turek z Zarzecza, Ambroży Pietrzak z Kicznej i Feliks Trzajna z Jazowska. Komendanci i dowódcy BCh kpt. Kazimierz Seratowicz z Jazowska, por. Jan Marek z Łącka, Władysław Sokulski kier. szkoły w Zagorzynie, Stanisława Myjak kierowniczka i instruktorka Ludowego Związku Kobiet i Zielonego Krzyża oraz jej dwie najbliższe współpracowniczki: Rozalia Bobak i Stanisława Łękawska z Czarnego Potoka. Działacze „Młodego Lasu". Franciszek Bobak z Czarnego Potoka, Wiktor Kowalczyk, Władysław Myjak z Zagorzyna, Józef Potoniec z Wolicy, Władysław Stachoń z Jazowska, Tomasz Majkrzak, Maciej Talar i Stanisław Baziak z Łącka, Franciszek Łękawski, Andrzej Pogwizd, Józef Koszut, Franciszek i Michał Bobakowie z Czarnego Potoka, Antoni Tomaszek z Woli Kosnowej, Piotr i Rozalia Kałużny oraz Antoni Jędraczka z Kicznej.

Charakterystyczną cechą „Lasu" w gminie Łącko był fakt silnej koncentracji chłopskiego ruchu oporu w północnej części tego rejonu, z pominięciem takich wiosek jak: Obidza, Brzyna i Łazy Brzyńskie. To wcale nie oznaczało, że podziemie nie miało na tym terenie nic do powiedzenia. Przeciwnie. Bezpośrednie sąsiedztwo Obidzy i Łazów Brzyńskich z rejonem Przehyby stało się powodem, że te właśnie wioski oddały stacjonującym tu oddziałom partyzantki radzieckiej płk. Zołotara, mjr. „Leonida", mjr. Biełowa, kpt. Petrowa czy lejtnanta „Aloszy" nieocenione zasługi.

To przecież w Obidzy w domach Anieli Grońskiej, Andrzeja Piksy, Józefa Ramsa oraz Wojciecha i Jakuba Wyrostków, kwaterował często płk Zołotar ze swoim sztabem, stąd kierując bojo-

wymi operacjami swego zgrupowania. Tędy chadzał szczawnicki partyzant Adam Malinowski (ps. „Łoś" lub „Traper"), jeden z najbliższych współpracowników partyzantki radzieckiej, a szczególnie mjra Biełowa, późniejszego komendanta wojennego w Nowym Sączu. Tu także przebywał jeden z plutonów partyzanckich, przynależny do I batalionu 1 PSP AK „Nowy Sącz", pozostający pod dowództwem Adama Czartoryskiego (ps. „Szpak"). Tu wreszcie kręciły się patrole „Bicza", „Zawiszy", „Pazura", „Łazika", „Obłaza", „Zyndrama" i „Tatara" — co w sumie sprawiło, że wioska ta w rejestrach niemieckich została zapisana jako „Banditendorf". Nie skończyło się na nazwie. Przez Obidzę, Brzynę i Łazy Brzyńskie przeciągały raz po razu hitlerowskie obławy i ekspedycje karne, rabując wieś, pędząc ludność do robót i nękając ją w najrozmaitszy sposób. W czasie jednego z takich najazdów, w sam dzień Bożego Narodzenia 1944 r. spalili dom Jana Stawiarskiego, żołnierza oddziału partyzanckiego „Tatara". Pacyfikacje oraz ogromna ofiarność tutejszej ludności na rzecz partyzantki w ogóle, a radzieckiej w szczególności postawiły w efekcie ostatecznym ludność tych wiosek w położeniu wyjątkowo krytycznym. Chodząc tędy wiosną 1945 r. w poszukiwaniu dokumentów konspiracyjnych (które w jesieni 1944 r. musiałem ukryć wobec zamykającego się kotła obławy) widziałem ludzi którzy, żywili się korzonkami. Tu też po raz pierwszy w życiu jadłem „chleb", upieczony z mieszaniny... trocin, otrąb i kilku ziemniaków. Drewnianego smaku tego chleba, który przecież w warunkach ówczesnych uchodził za luksus, nie zapomnę do końca życia.

Wróćmy jednak do Łazów Brzyńskich, które zapisały się na kartach dziejów chłopskiego ruchu oporu w sposób wyjątkowy. To bowiem w domu Zofii Pogwizd mieściła się tzw. „technika" „Lasu", czyli redakcja i powielarnia pisma „Ku Wolności", wydawanego przez Komendę Powiatową LSB i komendę obwodu BCh dla południowej części Sądeczyzny i granicznych gmin pow. limanowskiego. Prace techniczne związane z powielaniem gazetki pełnił brat gospodyni domu Stanisław Psonak (ps. „Jeleń") głośny kiedyś młodzieżowiec, który w podziemiu ludowym zapisał jedną z piękniejszych kart. On to bowiem ścigany przez gestapo od października 1939 r., ukrywając się do końca wojny, zgromadził dużą ilość broni i amunicji, przekazując je na rzecz powstającego oddziału partyzanckiego „Juhas" oraz do dyspozycji poszczególnych działaczy ruchu oporu.

W ramach „Lasu" na terenie gminy Łącko dosyć silnie rozwinęły się BCh. W 10 wioskach istniały 12-osobowe drużyny tworząc wspólnie kompanię. Placówce tej nadano kryptonim „Zyndram", a dowodził nią Władysław Sokulski (ps. „Skalica") z Zagorzyna. Powstała ona na bazie „Chłostry" w połowie r. 1943,

pełniąc rolę punktu szkoleniowego przygotowującego kadrę wojskową na wypadek powstania. Wiosną 1944 r. w placówce „Zyndram" zorganizowany został oddział bojowy, nad którym komendę objął kpt. Seratowicz (ps. „Syrena") z Jazowska. W czerwcu 1944 r. w momencie likwidacji konfidenta Władysława Florka w Jazowsku kpt. Seratowicz poniósł śmierć. Jego następcą został Władysław Sokulski, który funkcję tę pełnił do wyzwolenia. Wprawdzie z chwilą wejścia w życie umowy scaleniowej AK - BCh oddział „Zyndram" z całą placówką wszedł w skład obwodu limanowskiego — zgodnie ze strukturą terytorialną AK — zawsze jednak „Zyndrama" traktować należy jako oddział czysto sądecki, ponieważ cała jego działalność dotyczyła przede wszystkim Ziemi Sądeckiej.

Ciekawym momentem z dziejów „Zyndrama" jest ścisła i bardzo serdeczna współpraca z oddziałem radzieckim „Aloszy". Obydwa te oddziały zawarły ze sobą umowę, że w razie potrzeby pospieszą sobie z pomocą, zaś sygnałem miały być 3 strzały z rakietnicy, w którą z odpowiednim zasobem naboi wyposażył „Alosza" swoich polskich kolegów z „Zyndrama". Współpracował także „Zyndram" z oddziałem „Obłaza" i „Potoka" oraz z grupą partyzancką limanowskich BCh pod dowództwem Wojciecha Dąbskiego (ps. „Bicz"). Z oddziałem tym poza szeregiem akcji dywersyjno-bojowych „Zyndram" urządził w dniu 11 listopada 1944 r. uroczysty wieczorek. Opowiadają uczestnicy tej niezwykłej partyzanckiej akademii o niezapomnianym wrażeniu jakie wywarły mocne słowa przemówienia i deklamacje utworów poetyckich wygłoszone nocą na leśnej polanie, przy blasku ogni, zakończone potężną melodią „Roty".

Dużą pomocą w budzeniu ducha polskości i umacnianiu uczuć patriotycznych wśród ludności tego terenu służyła tajna biblioteka przekazana dla potrzeb „Lasu" przez Narcyza Wiatra 300 tomów książek oraz stale napływająca prasa podziemia, wśród której znajdował się także peperowski „Gwardzista", rozpalały wolę oporu i walki.

Złym duchem gminy Łącko, który konspiracji ludowej dał się mocno we znaki, był Hans Sikora, sudecki Niemiec, kiedyś leśniczy w ogromnych lasach Michała Adera z Jazowska, a w czasie wojny zarządca majątku po Aderze i dyrektor fabryki mebli giętych w Jazowsku. Przed wojną szpieg hitlerowskiego wywiadu, w latach okupacji wróg Polski i Polaków, współpracował z sądeckim gestapo. Chociaż Sikorę hamowała w dużym stopniu jego żona (sądeczanka, córka znanej w N. Sączu rodziny niemieckiego pochodzenia Simonów z ul. Grodzkiej), rejestr przestępstw „pana na Jazowsku" rósł z każdym dniem. Gestapowską karierę Sikory przerwał wyrok sądu podziemnego, wykonany

17 czerwca 1944 r. przez pluton egzekucyjny z oddziału partyzanckiego AK „Zawiszy" pod komendą Jana Wąchały (ps. „Łazik") i przy współudziale żołnierzy „Zyndrama". Pewną ciekawostką będzie fakt, że w likwidacji Sikory brał udział lotnik angielski, zestrzelony nad Polską i przebywający w oddziale „Zawiszy", popularny w partyzanckim kręgu „John". A kiedy już o Anglikach mowa warto wspomnieć, że późną jesienią 1944 r. placówka „Zyndrama" przejęła zrzut angielski z trzech samolotów. Zrzut miał miejsce w trójkącie Łącko — Maszkowice — Szczereż i odbył się bez przeszkód, zasilając bardzo wydatnie w mundury i uzbrojenie oddział „Zyndrama" oraz zgrupowania sąsiednie, z którymi „Zyndram" podzielił się solidarnie.

Z długiej serii osiągnięć tutejszego „Lasu" na odnotowanie zasługują szeroko zakrojone akcje obrony interesów gospodarczych wsi przed wyniszczającą polityką okupanta. Jedną z takich akcji przeprowadzonych przez „Las" za pośrednictwem swoich członków zatrudnionych w aparacie gminnym było sporządzenie zaniżonego o 30% wykazu gruntów uprawnych, na podstawie którego okupant wymierzał kontyngenty. Wynikiem był odpowiednio zmniejszony wymiar kontyngentu, co dało zasobom gospodarczym gminy parę tysięcy ton zboża, ziemniaków, warzyw, mięsa i tłuszczu. Ten sam efekt, oczywiście w mniejszej skali, przyniosła działalność grupy bojowej „Zyndram", która nocami objeżdżała poszczególne wsie i dokonywała fikcyjnych rekwizycji przeznaczonego na kontyngent zboża, bydła i trzody, wystawiając kwity z pieczęcią „Wojsko Polskie". Kwity te na ogół respektowane przez okupanta pozwoliły na dodatkową kumulację środków żywnościowych, ratując ludność tutejszą od nędzy i umożliwiając jej pójście z pomocą aprowizacyjną oddziałom partyzanckim. Nie od rzeczy będzie również odnotowanie takiego faktu, że u Gromali i innych chłopów w rejonie Łącka ukrył kustosz sądeckiego muzeum Roman Szkaradek kilkaset obrazów, dzięki czemu cenne dzieła sztuki nie zostały zrabowane przez okupanta.

Pozostała do omówienia dosyć kontrowersyjna i często w negatywny sposób dyskutowana w sferach byłych uczestników sądeckiego ruchu oporu postać dowódcy 1 drużyny oddziału partyzanckiego „Zyndram" Tadeusza Dymla (ps. „Srebrny") z Nowego Sącza. Dymlowi zarzuca się mianowicie, że był po prostu konfidentem, za co podobno miał wyrok śmierci. Nie mając jakichkolwiek dowodów, aby zarzut ten potwierdzić lub obalić, ograniczam się do charakterystyki ogólnej Dymla. Dymel do r. 1944 prowadził szeroki handel owocami dostarczając je firmom niemieckim. Korzystał przy tym z dużej swobody, mając do dyspozycji niemieckie samochody i specjalne upoważnienia. Poza tym jego siostra pracowała w charakterze pomocy domowej u któregoś

z gestapowców, a szwagierka w restauracji „nur fuer Deutsche". Te właśnie okoliczności mogły wokół Dymla stworzyć złą opinię. W rejon Łącka dostał się Dymel dzięki szerokim kontaktom handlowym z tutejszymi sadownikami, będącymi zarazem członkami „Lasu". W szeregi „Zyndrama" wszedł na podstawie gwaracji złożonej przez Jana Saskę czołowego działacza BCh, a zarazem bliskiego kolegę Dymla z lat wspólnej służby wojskowej. Zostając żołnierzem „Zyndrama" oddał na jego rzecz 2 karabiny i 5 pistoletów. Oprócz pracy w „Zyndramie" Dymel wszedł w kontakt z partyzantką radziecką płk. Zołotara, gdzie służył wywiadem, przekazując meldunki dostarczone przez jego własną siatkę wywiadowczą z Nowego Sącza, złożoną ze wspomnianych już siostry i szwagierki oraz bliskiego im kręgu osób zatrudnionych w instytucjach niemieckich. Z usług tej siatki korzystał zresztą wywiad komendy obwodu AK. 12 stycznia 1945 r. Dy złożył płk. Zołotarowi alarmujący meldunek o zasobach mat łów wybuchowych złożonych w podziemiach sądeckiego zar otrzymując kategoryczny nakaz zlikwidowania składu zaso grożących miastu. Nawet za cenę zamku. 13 stycznia Dymel w do Nowego Sącza z otrzymanymi od Zołotara minami, które lecił założyć w podziemiach zamku dwom sądeckim człon swego oddziału: Witoldowi Młyńcowi i Edwardowi Skórnog Przewożąc skrzynie trotylu z betoniarni przy ul. Długosza zamek wsunął Młyniec dwie angielskie miny w worek z do tem, znosząc go następnie w podziemia zamku, gdzie już zło było 10 ton dynamitu i trotylu. 17 stycznia po godzinie 5.20 stąpił wybuch zamieniając starożytną budowlę w kupę gru pod którymi śmierć znalazło ponad 300 żołnierzy Werhma stanowiących załogę zamku, lub przejeżdżających tędy w mencie wybuchu.[28]

Gmina Łososina Dolna

Duża ilość inteligencji chłopskiego pochodzenia zamies jąca rejon Tęgoborza i Michalczowej nadała tutejszemu ruc oporu specyficzne kierunki, rozmieszczając go głównie po ze zetowsko-akowskich obszarach działania. Ona ruch ten rozpalała i ona nim kierowała. Trzy fale aresztowań jakie przewaliły się wtedy w marcu 1941 r., w czerwcu 1942 r. i w styczniu 1943 r. zmiotły kilkudziesięciu chłopskich działaczy oporu, przy czym najtragiczniej dotknął los rodzinę długoletniego wójta gminy zbio-

[28] Relacje: Michała Cyconia, Jana Lindera, Antoniego Arendarczyka i Ambrożego Słowika.

rowej Jana Bednarka z Michalczowej. W czasie dwukrotnego napadu sądeckiego gestapo na ten szeroko znany z gorącej polskości dom — zamordowani zostali dnia 22 czerwca 1942 r. ojciec rodziny 80-letni Jan Bednarek oraz jego 17-letnia córka Lusia. Tego samego dnia aresztowano, a następnie wysłano do obozów koncentracyjnych dzieci tej rodziny: Jana, który doczekał wyzwolenia i Marię, która zginęła w Oświęcimiu. W zawierusze wojennej, z dala od ojczyzny, stracili życie Władysław i Bolesław Bednarkowie, zaś Józef, oficer AK aresztowany w Pasierbcu 27 lipca 1943 r. padł od kul gestapowskich siepaczy w momencie próby ucieczki. Pozostały przy życiu Stefan, ukrywający się przez wszystkie lata okupacji oficer ZWZ — AK, mimo straszliwych ciosów jakie spadły nań raz po razu zabierając mu najbliższych nie załamał się ani na moment, prowadząc bezustannie działalność konspiracyjną jako organizator i komendant placówki ZWZ — AK „Dolina" oraz współtwórca i zwierzchnik jednego z aktywniejszych w rejonie północno-zachodniej Sądeczyzny oddziału partyzanckiego, znanego szeroko pod nazwą grupy „Topora". Oprócz Bednarka na terenie wojskowej konspiracji tutejszego rejonu wyróżniły się w szczególności rodziny: Biedroniów, Józefowskich, Sieradzkich, Sławika, Stosura i Szewczyka — jako czołowi organizatorzy podziemnego frontu, czy partyzanci oddziału „Topór".

Ludowy ruch oporu ogarnął prawie 80% wsi wchodzących w skład tej gminy. Pracami „Lasu" na tym terenie obejmujących 12 „gajówek" kierowało „leśnictwo" w składzie: zespół I — Stanisław Olchawa z Bilska, Józef Prusak z Łososiny i Jan Ciastoń z Witowic; zespół II — Józef Prusak z Łososiny, Stanisław Sieradzki z Bilska i Augustyn Sołtys z Tęgoborza. Poza w/w do czołowych działaczy chłopskiego podziemia należeli: Paweł Kossakowski z Rąbkowej, bardzo ruchliwy organizator ruchu oporu na wsi, a od r. 1943 członek komendy powiatowej LSL oraz mgr inż. Wincenty Pawłowski — kierownik sp-ni „Rolnik" z Łososiny Dolnej, przedwojenny wiciarz, wysiedlony z bydgoskiego, wybitnie aktywny działacz „Lasu". W rejonie Łososiny Dolnej zorganizowane zostały 3 plutony BCh, którymi dowodzili: Józef Smoter z Rąbkowej, Stanisław Czub z Białej Wody i Jan Kmiecik. Przy BCh istniała drużyna „Zielonego Krzyża" kierowana przez Irenę Grzyb z Rąbkowej. Poza tym przy poszczególnych gajówkach zorganizowane zostały drużyny LSB, którymi dowodził komendant gminny LSB Aleksander Sieradzki z Łososiny Dolnej. Działał także „Młody Las" zorganizowany i kierowany przez Jana Zelka z Bilska. Ogółem „leśnictwo" łososińskie skupiało około 200 osób.

Przekleństwem gminy i jej tragedią był wójt, volksdeutsch, Józef Gottfried, w latach międzywojennych organista, w czasie okupacji śmiertelny wróg wszystkiego co polskie. Szczególną

nienawiścią darzył Gottfried inteligencję i działaczy ludowych, co znalazło wyraz w fakcie, że tylko z rejonu Tęgoborza, nie licząc reszty wsi tej gminy, zginęło w więzieniach, obozach i na placach straceń około 40 osób, w tym proboszcz tęgoborskiej parafii ks. Fr. Staszałek, sędzia mgr Władysław Marchacz, nauczyciele i aktywiści chłopscy z lat międzywojennych.

Za zbrodnie przeciwko narodowi polskiemu, Gottfried na mocy wyroku sądu podziemnego został w dniu 18 września 1943 r. zastrzelony we własnym domu. Tej samej nocy ten sam los spotkał wyjątkowo aktywnego służalca niemieckiego, granatowego policjanta z posterunku w Łososinie Dolnej, Józefa Smolenia. Oba wyroki wykonała z dyspozycji sądu specjalnego bojówka pepesowskiej Gwardii Ludowej z Krakowa. Parę miesięcy później zastrzelony został przez partyzantów „Topora" osławiony wróg polskości, komendant posterunku w Łososinie Dolnej, st. wachmistrz żandarmerii Alois Riedelmeier, którego śmierć pociągnęła za sobą życie 10 zakładników, straconych w odwecie przez sądeckie gestapo. Zginął również z wyroku sądu podziemnego za kolaborację Teofil Chełniecki z Zawadki. Był to jednak jeden z tych wątpliwych, a w każdym razie nie przemyślanych i pochopnie podjętych wyroków, do dnia dzisiejszego nie wyjaśniony ani dostatecznie udokumentowany.

Przez rejon Łososiny, a ściślej przez Znamirowice — Just — Skrzętlę do Wysokiego i dalej na południe wiodła szeroka partyzancka droga łącząca „terenówkę" akowską z gorlickiego i północno-wschodniej Sądeczyzny z oddziałami leśnymi w Beskidzie i Gorcach. Na szlaku tym zasłużył się Jakub Szarota ze Znamirowic, zaprzysiężony przewoźnik grup partyzanckich i działaczy ruchu oporu przez Jezioro Rożnowskie. Na terenie gminy Łososina Dolna miał miejsce wypadek chyba bez precedensu w skali ogólnopolskiej. Oto w górskiej, najuboższej z wiosek tamtejszych, w Stańkowej, wielce zasłużonej jako miejsce postoju oddziałów partyzanckich, na osiedlu „Miczaki", u małorolnego chłopa Franciszka Jarosza ukrywało się 17 osób narodowości żydowskiej, z czego 15 doczekało wyzwolenia, a 2 zginęły tuż przed końcem wojny, niestety z rąk bandytów polskich. Na drugim końcu tejże samej gminy w rejonie Białej Wody przy pomocy miejscowych gospodarzy, głównie Władysława Maziarza i sąsiadów przebyli straszliwe dla swego narodu czasy: Abraham, Józef i Leiba Holzerowie z Tęgoborza oraz Kazimierz i Oskar Brandlowie z Biczyc. Była to więc gmina, gdzie miłosierdzie i człowieczeństwo stanęły na wysokości zadania, wyrywając okrutnej śmierci więcej osób narodowości żydowskiej niż to miało miejsce w całej reszcie Ziemi Sądeckiej. Położona na stokach Jaworza u skraju większego kompleksu lasów była Stańkowa widownią kilku obław na party-

zantów, przeprowadzonych przez duże siły połączonych oddziałów SS Galizien, własowców, żandarmerii i gestapo. W czasie jednej z nich zginął młodziutki partyzant grupy „Topora" — Tadeusz Biedroń z Tęgoborza.

Wielce korzystnym dla ruchu oporu był fakt przesiedlenia kilku rodzin niemieckich kolonistów ze Żbikowic do Gołkowic i innych skupisk niemieckich koło Nowego Sącza, gdzie zajęli gospodarstwa zamożniejszych Polaków, którzy z kolei zostali osiedleni w Żbikowicach. To oczyszczenie rejonu Łososiny Dolnej z ewentualnych agentów gestapo ułatwiło działalność konspiracyjną w tym terenie i uchroniło ruch oporu od dodatkowych strat.[29]

Gmina Muszyna

Poza samą Muszyną, gdzie niemal przez całą okupację działały agendy wojskowego podziemia — oraz Żegiestowem, gdzie również tlił się wątlutki płomyczek konspiracji — żadna z wiosek wchodzących w skład tej gminy, zamieszkałych niemal wyłącznie przez Łemków, nie miała warunków dla powstania polskiego ruchu oporu. Stały temu na przeszkodzie nie tylko względy narodowościowe — muszyńska placówka gestapo, silnie obsadzony „Grenzschutz" oraz okupacyjny „nowotwór", posterunek „Siczy" z miejscem postoju w Złockiem — gorliwie dbały o to, aby na tamtym terenie panował hitlerowski ład.

Jednak przygraniczne położenie tej gminy włączyło jej tereny w ruch przerzutowy. Trasami przez Wojkową i Leluchów (począwszy od października 1939 r.) szły niemal noc w noc grupki uchodźców, którym ludność miejscowa pomagała w miarę możliwości i sił, płacąc często za swoją patriotyczną postawę życiem wielu swoich synów, pomordowanych na placach kaźni czy w obozach koncentracyjnych. Pierwszym który oddał życie za okazaną uchodźcom pomoc był strażnik więzienny Antoni Kita. W dniu 15 stycznia 1940 r. wpadła w ręce „Grenzschutzu", w czasie przechodzenia granicy grupa 11 lotników polskich, których zamknięto w muszyńskim więzieniu. Tej właśnie jedenastce Kita otworzył więzienne wrota. Nim jednak zdążył ujść śladami lotników został aresztowany, a po straszliwych torturach wywleczony na brzeg jaru i dobity strzałem w głowę.

Spośród co najmniej setki domów, rodzin i osób idących z serdeczną pomocą uchodźcom szczególnie zasłużyli się chłopi: Michał Rams z Leluchowa, Maksym Kieblisz z Wojkowej i Jan Poregryn z Powroźnika. Za swoją służbę na przerzutowym szla-

[29] Relacje: mgra Stefana Bednarka, Pawła Kossakowskiego i Reginy Kampińskiej.

ku — Rams wycierpiał 5 lat w obozie koncentracyjnym, zaś Poregryn zginął w Oświęcimiu. Jeśli już o Powroźniku mowa, trzeba dodać, że ludność łemkowska wykazała szczególnie oporną postawę wobec polityki ukraińskich nacjonalistów usiłujących wciągnąć Łemków tego terenu w antypolski i prohitlerowski nurt. Za negatywną postawę wobec ukraińskich propozycji, pod pozorem „sprzyjania Związkowi Radzieckiemu" oraz za współpracę z polskim ruchem oporu zostali aresztowani i zesłani do obozu, gdzie wszyscy zginęli: Józef Bartosz, Dymitr Galik, Konstanty Galik, Wasyl Halczak, Marek Kapuściński, Ludwik Smoczyński, Grzegorz Węgrzynowicz i Władysław Węgrzynowicz. Z Żegiestowa-wsi zginął w Oświęcimiu Michał Perun, w którego domu schodzili się Polacy dla słuchania radia.[30]

Gmina Nawojowa

W ciągu lat 1940-43 powstało na terenie gminy „leśnictwo" i 9 „gajówek" oraz 3 plutony BCh i pluton LSB. W skład gminnego aktywu „Lasu" wchodzili: Władysław Poręba z Nawojowej, Wojciech Borek z Frycowej, Władysław Ogórek z Homrzysk, Stanisław Chohorowski ze Złotnego oraz Franciszek i Józef Chebdowie z Myślca. Latem 1944 r. południowa część gminy graniczącą z dużymi masywami leśnymi i stanowiąca jakby bramę do Beskidu Sądeckiego stała się miejscem postoju oddziałów partyzanckich, które z baz na Ostrej i Marganiu dokonywały wypadów na leżące w ich zasięgu niemieckie obiekty i placówki służb policyjnych wroga. Szczególniejszą rolę na tym odcinku dziejów tutejszego ruchu oporu odegrały wioski: Nawojowa, Żeleźnikowa, Myślec, Popardowa i Homrzyska, gdzie powiązania z partyzantką były najżywsze i najmocniejsze, a postawa społeczeństwa najbardziej ofiarna i patriotyczna. Na Ostrej powstał żeleźnikowski pluton partyzancki BCh zorganizowany w czerwcu 1944 r. przez Józefa Chebdę (ps. „Sietniak"). Przeorganizowany przez Władysława Sowę (ps. „Dunin") stał się częścią składową głośnego oddziału partyzanckiego pod dowództwem mgra Juliana Zubka (ps. „Tatar"). Rejon Homrzysk i Złotnego stanowił bazę postojową oddziału partyzanckiego mgra Władysława Lewickiego (ps. „Lawina") zaś w Popardowej i na Marganiu rezydował oddział sądeckiej Gwardii Ludowej PPS, dowodzonej przez Franciszka Krzyżaka (ps. „Karol").

W tej też wiosce ukrywało się przez szereg lat wielu ściganych przez gestapo sądeczan, a między nimi sławny kurier i partyzant Jan Freisler (ps. „Ksawery"). Tu również u biednej rodzi-

[30] Relacja Karola Rojny, Jana Markiewicza i Jana Galika.

ny Ruminów próbowały przeżyć wojnę dwie rodziny żydowskie z Zawady. Jednak w wyniku zdrady zostały przez Niemców zamordowane. Rozstrzelano także za pomoc Żydom matkę i syna — Marię i Jana Ruminów.

Na pograniczu Poręby i Żeleźnikowej w domach chłopskich Józefa Skocznia i Józefa Fornagla mieściła się od czerwca do września 1944 r. komenda obwodu sądeckiej AK. Ten też rejon stał się w tym okresie główną bazą dyspozycyjną wojskowego podziemia Sądeczyzny. To zagęszczenie konspiracyjnej działalności zaczęło jednak zwracać uwagę gestapo, które obstawiło teren Nawojowej szpiclami, próbując rozszyfrować tutejszy ruch oporu. Operując perfidnymi metodami szantażu, kłamstwa i fałszywych obietnic, głównie przyrzeczeniem zwolnienia przebywającego w Oświęcimiu brata, zdołali wreszcie pozyskać dla swych celów członka miejscowej placówki AK Stanisława Wykręta. Na podstawie informacji otrzymanych od Wykręta hitlerowcy urządzili w dniu 11 września 1944 r. wielką obławę, aresztując niemal wszystkich członków nawojowskiej placówki AK. W kilka dni później wszyscy zostali rozstrzelani w Młodowie koło Piwnicznej. Dokonany równocześnie najazd na komendę obwodu nie udał się o tyle, że członkowie sztabu zdołali w samą porę opuścić dom Fornagla, zabierając z sobą wszelkie dokumenty i urządzenia. Nie zastawszy nikogo oprócz chorej żony właściciela, spalili Niemcy dom z zabudowaniami, rabując zarazem bydło i co wartościowsze przedmioty z ubogiego dobytku Fornagla.

Południowy rejon gminy będący początkiem łemkowskiej strefy ludnościowej leżał w zasięgu działania wrogich Polsce grup ukraińskich nacjonalistów, które przy pomocy zbrojnych band UPA, z bazy w Łosiu napadały na ludność polską, rabując i mordując. Ich ofiarą padło dwu chłopców z Frycowej: Ludwik i Władysław Frączkowie, którzy uprowadzeni przez bandę UPA w noc Bożego Narodzenia 1944 r. przepadli bez śladu. Podobny los czekał bardzo aktywnego działacza wojskowego ruchu oporu w sąsiedniej gminie Łabowa, Józefa Pałkę, dróżnika w Nowej Wsi. Zabrany przez UPA i prowadzony na stracenie w stronę Łosia — wykorzystał wyjątkowo ciemną noc i w pewnym momencie zsunął się po stromym zboczu w leśny gąszcz. Posłane za nim serie na szczęście chybiły i Pałka uratował życie[31]

Nowy Sącz — gmina

Gmina Nowy Sącz obejmująca 16 podmiejskich wsi stała pod względem ruchu oporu na ostatnim miejscu w powiecie.

[31] Relacje: Józefa Chebdy i Władysława Poręby.

Główną przyczyną było bezpośrednie sąsiedztwo miasta, w którym była siedziba gestapo z Heinrichem Hamannem na czele, oraz niekorzystna atmosfera. Pierwsze próby dokonane na tym terenie przez ZWZ i PPS w latach 1940 - 42 skończyły się tragicznie.

Podziemie sądeckiej gminy kształtowało się od początku do końca w czterech wyraźnie pod względem terytorialnym sprecyzowanych rejonach. Wioski od Zabełcza po Kurów znajdowały się pod wpływem ZWZ — AK, Zawada i Dąbrówka były domeną socjalistów, działających tu poprzez warsztaty kolejowe, w Biegonicach działał ruch ludowy, którego jednak główną bazą był rejon Paszyna, Mystkowa i Kamionki Wielkiej, przy czym Paszyn, a ściślej mówiąc teren Jodłowej Góry, odegrał w ruchu oporu jedną z głównych ról. Z trudem wielkim powstające chłopskie podziemie skrystalizowało się w następujących formach organizacyjnych: „leśnictwo" i 7 „gajówek", pluton LSB i 3 komórki gromadzkiej LZK z trójką gminną na czele. Pierwszym „leśniczym" gminy Nowy Sącz był Michał Kościółek z Kamionki Wielkiej. Po jego aresztowaniu kierownictwo „Lasu" przeszło w ręce trójki o składzie: Michał Górka i Antoni Kiełbasa z Kamionki Wielkiej oraz Stanisław Poręba z Mystkowa.

W wyniku reorganizacji skład „leśnictwa" uległ zmianie, przy czym do nowego zespołu weszli: Tadeusz Olech — Nowy Sącz, Franciszek Pawłowski — Mystków i Ignacy Szczygieł — Paszyn. Komendę gminną LSB prowadził Stanisław Michalik z Jodłowej Góry. Jego dom położony tuż obok dużego masywu leśnego Jodłowa — Rosochatka był w owe czasy głównym punktem partyzanckim we wschodniej części Ziemi Sądeckiej. Na ten właśnie dom urządzili Niemcy 10 października 1944 r. wielką obławę, której celem było rozbicie kwaterującego tu właśnie oddziału partyzanckiego AK, zwanego grupą „Maka". Po długim podchodzeniu i ostrzeliwaniu Jodłowej Góry — zastali pustą chałupę Michalika, gdyż partyzanci zdążyli przebić pierścień obławy i wycofać się na Rosochatkę, tracąc jednego żołnierza, obywatela ZSSR. Ofiarą zemsty niemieckiej padł Michalik, któremu hitlerowcy spalili dom i zabudowania gospodarcze, zabrali bydło i co wartościowsze elementy inwentarza. Aresztowali całą rodzinę Michalika i sanitariuszkę oddziału „Stefę". Po paru miesiącach zostali wprawdzie wszyscy zwolnieni — jednak Michalik skatowany w czasie śledztwa popadł w chorobę psychiczną w wyniku której zmarł tragicznie wkrótce po wyzwoleniu.

Na partyzanckim szlaku od Nowego Sącza ku Jodłowej Górze pierwszym przystankiem po wydarciu się z tragicznego miasta był dom wielkiej przyjaciółki partyzantów i działaczy ruchu oporu Janiny Kruczkowej na Chruślicach. W domu tym pracowała długo i sprawnie jedna z głównych skrzynek poczty podziemia, tu było

cenne schronienie dla ukrywających się działaczy ruchu oporu, oraz magazyn broni i amunicji. Ofiarną służbę pełniły domy członków BCh w Mystkowie: Stanisława Poręby oraz braci Józefa, Piotra i Stanisława Świgutów, którzy pracując w zespole zaopatrującym w żywność krakowskie getto — zginęli od kul gestapowców w momencie aresztowania, gdy usiłowali ratować się ucieczką. W tej też wiosce śmierć poniósł Ludwik Borek zastrzelony za udzielanie pomocy Żydom. Za to samo zginął Józef Kruczek z Januszowej. Jamnica i Kamionka Wielka były terenem silnej penetracji sądeckich partyzantów z oddziału GL — PPS „Pumy" i „Karola", oraz akowców z grupy „Świerk". W czerwcu 1944 r. na ukrywających się w kunowskim lesie partyzantów „Świerka" Władysława i Kazimierza Świerczków z Gorzkowa napadli żołnierze niemieccy strzegący mostu kolejowego w Jamnicy. Niespodziewany napad skończył się śmiercią obu partyzantów podziurawionych seriami z broni maszynowej.

Rejon między Nowym Sączem a Grybowem był terenem bandyckiej działalności pseudo partyzanckiej grupki Stanisława Kurzeji (ps. „Rak") z Nowego Sącza. Na rozkaz kierownictwa oporu społecznego, po ustaleniu meliny herszta bandy Kurzeji, oddział LSB pod dowództwem Wojciecha Janczyka (ps. „Kosa") dokonał obławy na Kurzeję ukrywającego się wtedy u Józefa Marasia w Piątkowej. Obława przeprowadzona w nocy z 5 na 6 stycznia 1945 r. skończyła się tragicznie: bandyta wyskoczywszy z domu, serią z MPi śmiertelnie zranił 3 żołnierzy oddziału i wykorzystując zamieszanie zbiegł. Ranni żołnierze BCh Jan Cisowski, Julian Grębowski i Franciszek Matusik mimo natychmiastowej niemal pomocy dra Dudzińskiego z Siedlec, zmarli.[32]

Nowy Sącz — miasto

Dzieje ruchu oporu w Nowym Sączu związane są głównie z konspiracją wojskową, w której inteligencja tutejsza odegrała aktywną, lecz niestety tragiczną rolę. Niemniej przecież miasto, które przez wiele lat było siedzibą władz powiatowych ruchu ludowego i główną bazą wszelkich jego poczynań nie mogło wyłączyć ze swych granic spraw związanych z podziemiem chłopskim ani zrezygnować z pełnionych wobec wsi funkcji dyspozycyjnych. Rozdział między konspiracją chłopską, a Nowym Sączem dokonał się z czasem z przyczyn od miasta niezależnych, wskutek straszliwego terroru i grasującej zuchwale zgrai konfidentów. Ale nim się to stało Nowy Sącz dobrze się zapisał na kartach chłop-

[32] Relacje: Marii i Tadeusza Olechów oraz materiałów własnych autora.

skiego ruchu oporu jako siedziba zespołu czołowych działaczy „Lasu", którzy dali początek jego formom organizacyjnym i od początku do końca pełnili w nim funkcje kierownicze.

Spośród wielu domów, w których rodziły się koncepcje chłopskiego podziemia i krystalizowały jego formy i treści na szczególniejszą wzmiankę zasługują: dom rodziny Frankowiczów przy ul. Kraszewskiego 30, gdzie mieściła się główna kwatera szefa konspiracji chłopskiej w Ziemi Sądeckiej Narcyza Wiatra, dom aktywisty ruchu ludowego z lat międzywojennych dra Paulina Hyżego przy ul. Zalewskiego 28, oraz jego kancelaria adwokacka przy ul. Kościelnej, dom rodziny Gajewskich przy ul. Siemiradzkiego 12, biura Spółdzielni Spożywców „Społem" przy ul. Sienkiewicza, punkt RGO przy ul. Krakowskiej 35, mieszkanie Olechów przy ul. Głowackiego 7, a następnie przy ul. Łokietka, biura Urzędu Likwidacyjnego przy ul. Szwedzkiej, gdzie mieściła się delegatura rządu i sp-nia nauczycielska „Beskid" przy ul. Jagiellońskiej 38. W latach 1940/41 punktami gdzie stykały się interesy podziemia chłopskiego z działalnością ZWZ były: dom Wojtygów przy ul. Matejki 17, oraz mieszkania Anny Sokołowskiej i sędziego mgra Stanisława Wąsowicza przy ul. Sienkiewicza, dwojga wyjątkowo ofiarnych i dzielnych aktywistów sądeckiego podziemia. 30 marca 1941 r. w okresie wielkiej „wsypy" sądeckiego ZWZ — aresztowani zostali Stefan Frankowicz i Jan Gajewski właściciele głównych punktów kontaktowych między kierownictwem powiatowym „Lasu" z jego placówkami w terenie. Obaj wkrótce po aresztowaniu zginęli w Oświęcimiu.

Z chwilą likwidacji tych dwóch punktów Narcyz Wiatr, nie chcąc narażać swych sądeckich przyjaciół i zwolenników ruchu ludowego na dalsze straty, przeniósł siedzibę kierownictwa „Lasu" w teren, rozlokowując poszczególne człony „nadleśnictwa" w różnych częściach Ziemi Sądeckiej.

Wyjątkowo pozytywną rolę odegrał Nowy Sącz na odcinku tajnego nauczania na wsi. Tu działała powiatowa komisja oświaty i kultury, której członkowie, z Mieczysławem Wieczorkiem na czele, oddali chłopskiej młodzieży olbrzymie usługi umożliwiając jej kształcenie się i przygotowanie do studiów w okresie powojennym.

Łączność ruchu ludowego w sądeckim podziemiu i jego prasa bardzo wiele zawdzięczają spółdzielczości „Społem", której biura i magazyny przy ul. Sienkiewicza służyły „Lasowi" różnorakimi formami pomocy. Tu odbywały się pod pokrywką kursów spółdzielczych szkolenia podziemnego aktywu wsi, tu wymieniano pocztę konspiracyjną rozsyłając ją na wszystkie ważniejsze linie i punkty, tu działacze „Lasu" otrzymywali zaświadczenia umożliwiające im wyjazdy i względną swobodę ruchu na drogach i ko-

lejach, tu wreszcie zaopatrywały się redakcje „Zarzewia" i „Ku Wolności" w papier, matryce i farby.

Mocny i rozległy choć mało znany i jeszcze mniej doceniany był wpływ jaki na chłopski ruch oporu wywarły warsztaty kolejowe w Nowym Sączu. Szczególnie w miejscowościach leżących wzdłuż linii kolejowych: od Sącza ku Stróżom, Limanowej i Krynicy, skąd rekrutowało się wtedy 50% ogólnego stanu pracowników ZNTK i Węzła PKP w Nowym Sączu. To właśnie oni chłopo-kolejarze byli w miejscach swego zamieszkania siewcami oporu i „drożdżami", przy pomocy których podziemie chłopskie w sądeczyźnie rosło, mocniało i wypracowywało takie czy inne efekty. Jest na to zresztą setki dowodów, ale ich opracowanie i ukazanie społeczeństwu — to sprawa zupełnie odrębna, wymagająca specjalnego potraktowania. Wspomnę, że np. dzięki fabrykowanym potajemnie przez kolejarzy „kolczykom", którymi okupant znakował bydło, świnie i owce przeznaczone do wychowu — uratowała wieś sądecka tysiące sztuk inwentarza, zmniejszając zarazem zasoby mięsne okupanta, co nie pozostało bez negatywnego wpływu na politykę żywnościową najeźdźcy.

Inteligencja sądecka, zresztą na ogół wywodząca się ze wsi, odgrywała w „Lesie" wcale poważną rolę, a jej poszczególni aktywiści pełnili w organach podziemnej władzy szereg odpowiedzialnych funkcji. I tak pierwszym delegatem rządu był dr Paulin Hyży. Drugim ludowcem w delegackiej trójce był znany działacz spółdzielczy z Nowego Sącza — Józef Maciuszek. Składy trójki kierującej funkcjami „Lasu" na terenie Nowego Sącza zmieniały się kilkakrotnie. Pracowało w nich krócej lub dłużej szereg osób, spomiędzy których szczególnie aktywną i ofiarną postawą wyróżnili się: dr Paulin Hyży, Stefan Frankowicz, Maria i Tadeusz Olechowie, Witold Kuczyński oraz trójka miejska LZK w składzie: Olga Piękoś, Janina Strzelecka i Irena Zemanek. Bardzo żywe i mocne były związki Nowego Sącza z oddziałem partyzanckim BCh „Juhas", w którego szeregach znalazło się wielu sądeczan, a między nimi: dowódca oddziału Mieczysław Cholewa, szef sztabu Tadeusz Kołodziej, szef wywiadu Witold Kuczyński, Stanisław Cholewa, Jerzy Potoczek, Helena Cąbrówna - Płaziakowa, Władysława Dybowska, Eugieniusz Kalarus i kilku innych. Również duże zasługi na rzecz chłopskiego ruchu oporu i podziemia położył Roman Michasiewicz (ps. „Bystry") ówczesny pracownik sądu w Nowym Sączu, który w zorganizowanej przez siebie komórce wywiadu i kontrwywiadu zdobywał cenne dane przekazywane następnie kierownictwu „Lasu", delegaturze rządu i komendom obwodu ZWZ — AK. W zespole współdziałającym z Michasiewiczem wyróżnili się: jego żona Eleonora, przepisująca na maszynie stosy tajnych dokumentów oraz Józef Micewski pracownik za-

rządu miasta i Roman Marmon urzędnik sądowy, dostarczający informacji z terenu prokuratury, policji i ewidencji ruchu ludności. Szczególnie jednak cenną była działalność urzędnika sądeckiej poczty Wiktora Babiaka, który — chociaż wiedział, że jego kolega Eugeniusz Stępniowski za podobną pracę zginął w Oświęcimiu — wyłapywał przesyłki adresowane do gestapo, głównie skargi i donosy, ratując w ten sposób wiele osób.

W końcu warto wspomnieć o sklepie warzywniczym przy ul. Tarnowskiej 4, gdzie przez długi czas funkcjonował punkt poczty konspiracyjnej prowadzony przez Marię Olechową (ps. „Czarnula"). Tu był także punkt rozdzielczy warzyw dla wojska, stołówek niemieckich i sklepów na terenie powiatu. Prowadzący magazyn rozdzielczy Józef Bulzak członek „Lasu" — „wygospodarowane" nadwyżki przekazywał na rzecz sierot i wdów po działaczach ruchu oporu i dla komitetu opieki społecznej. Nie zapomnę pewnego momentu związanego z obsługą tego właśnie punktu. Któregoś dnia, po raz nie wiem który przyniosłem do sklepu przy ul. Tarnowskiej teczkę wypchaną pocztą konspiracyjną i najnowszymi egzemplarzami „Zarzewia". „Czarnula" akurat znajdowała się w sąsiednim pomieszczeniu magazynowym. W drzwiach łączących sklep z magazynem stał kierownik placówki Volksdeutsch Stanisław Imiela. Zobaczywszy mnie, wydawało mi się, że po raz pierwszy w życiu zawołał w stronę magazynu: „Pani Marysiu, proszę do sklepu! Poczta przyszła!". Zdębiałem i wsunąłem rękę w miejsce, gdzie znajdował się pistolet. Ale po chwili zreflektowałem się, że sytuacja jakkolwiek drastyczna nie jest groźną. Gdyby Imiela chciał wykorzystać sytuację, zadzwoniłby dyskretnie w pewne miejsce i gestapo załatwiłoby sprawę po swojemu.[33]

Gmina Piwniczna

W dziejach ruchu oporu Ziemi Sądeckiej gmina ta odegrała rolę wyjątkową. Jej służba dla podziemnej Polski zaczęła się już w październiku 1939 r., kiedy to na przebiegających tędy ścieżkach granicznych stanęli pierwsi uchodźcy z kraju — a skończyła się 20 stycznia 1945 r., gdy na rynku w Piwnicznej nastąpiła koncentracja oddziałów partyzanckich, zgrupowania radzieckiego im. Czapajewa pod dowództwem majora Leonida. Oddziały tego dnia zeszły z gór, aby udać się do Nowego Sącza i oddać swe siły dla dalszej walki z faszystowskim najeźdźcą.

[33] Relacje: Marii i Tadeusza Olechów, dra P. Hyżego oraz materiałów własnych autora.

Od początku do końca tutejszy ruch oporu łączył się dwoma głównymi nurtami: wojskowym spod znaku ZWZ — AK i cywilnym reprezentowanym wyłącznie przez ruch ludowy. Ogniska „Lasu" powstały jesienią 1939 r. Ich twórcą był znany w okresie międzywojennym działacz Stronnictwa Ludowego Franciszek Dziedzina (ps. „Czarny" lub „Kuba") w Piwnicznej, osiedle Łomnickie. Na osiedlu tym położonym w jarze potoku, z dala od miasteczka w domu „Kuby" i w kręgu najbliższych sąsiadów skoncentrował się ośrodek chłopskiego ruchu oporu Piwnicznej. Tu ukrywano ludzi uchodzących za granicę, lub ściganych przez gestapo, tu odbywały się prawie wszystkie zebrania, narady i spotkania aktywu miejscowego z kierownictwem powiatowym „Lasu", stąd wreszcie szła w teren poczta i prasa konspiracyjna rozprowadzana przez dwójkę głównych łączników tutejszego podziemia: Czesławę i Tomasza Dziedzinów.

Tu też na Łomnickiem rozegrała się tragedia. Tuż obok domu Franciszka Łomnickiego, rozstrzelano 23 grudnia 1943 r. 4 kobiety, wszystkie za związki z ruchem oporu. Zginęły Agnieszka Łomnicka, żona Franciszka, matka sześciorga nieletnich dzieci i Katarzyna Leśniak z Piwnicznej - Łomnickiego oraz przywiezione z więzienia w Nowym Sączu: Agata Mszańska i Jadwiga Mrożek z Zabrzeży koło Łącka. Aresztowani wraz z żonami Franciszek Łomnicki i Antoni Leśniak zginęli dnia 23 lutego 1944 r. w Ochotnicy Dolnej, w jednej z egzekucji urządzanych przez Niemców w miejscowościach o szczególnie nasilonym ruchu oporu.

Głównym motorem, sercem i duszą wszelkich poczynań tutejszego „Lasu" był, jak już wspomniano Franciszek Dziedzina, pełniący od początku do końca funkcje kierownika gminnej placówki ROCh. Obok Dziedziny wysunęli się na czołowe pozycje: Paweł Liber (ps. „Sprytny"), Franciszek Łomnicki (ps. „Suchy"), Władysław Polański (ps. „Kuna"), Edward Kowalewski (ps. „Grom"), Józef Michalik kierownik szkoły w Piwnicznej oraz jego syn Adam, Janina Klimaszewska (ps. „Niewiasta") z Rytra, Paweł Mikosz, Jan Pawlik z Rytra i rodzina Ortylów z Kokuszki.

Oczywiście, że te kilka nazwisk nie wyczerpuje długiej listy aktywistów tamtejszego podziemia. Uwzględniam tylko odcinek ruchu ludowego, pomijając rozległy i bardzo intensywny w działaniu obszar konspiracji wojskowej, co stanie się przedmiotem osobnego szkicu. Nie sposób przecież nie wspomnieć o tutejszych lekarzach: Ludwiku Rzeszutce z Piwnicznej i Zbigniewie Wronowiczu z Łomnicy, którzy spieszyli z pomocą chorym czy rannym żołnierzom ruchu oporu, o aptekarzu Brongielu z Piwnicznej, który zaopatrywał apteczki podziemnego sanitariatu w lekarstwa i środki opatrunkowe, o zawiadowcy stacji z Piwnicznej Winterze przekazującym wywiadowi AK i BCh wszelkie spostrzeżenia o ru-

chach wroga na trasie kolejowej Słowacja — Nowy Sącz, o Stefanie Pawliku (ps. „Puszczyk") z Rytra, wybitnie dzielnym partyzancie, głównym przewodniku i łączniku partyzantki radzieckiej, który życiem zapłacił za swą postawę realizując polsko - radziecką wspólnotę broni i zginął w przededniu wyzwolenia, podczas walki oddziału radzieckiego z Niemcami koło Jazowska.

Nie można również nie wspomnieć o Janie Nosalu i Franciszku Skalniaku z Niemcowej oraz o mieszkańcach przysiółka Sucha Dolina pod Eliaszówką, u których w jesieni 1944 r. i na przełomie lat 1944/45 kwaterował sztab zgrupowania partyzantki radzieckiej im. Czapajewa, z majorem „Leonidem" (Sawielijem Francewiczem, Leśnikowskim) na czele. Zgrupowaniu temu ludność tutejsza oddała ogromne usługi dostarczając kwater i żywności, służąc najróżnorodniejszymi informacjami z zakresu wywiadu. Na tym właśnie polu szczególnie odznaczył się zorganizowany jesienią 1943 r. na polecenie „Kuby" oddział dywersyjno-partyzancki BCh, pod komendą Adama Michalika (ps. „Wicher") z Piwnicznej, który działając w ramach grupy „Tatara" został odkomenderowany specjalnie dla współpracy z partyzantką radziecką mjra „Leonida". Ten oddziałek złożony z ośmiu ludzi utrzymywał z majorem „Leonidem" bezustanny kontakt, składając codziennie meldunki dostarczone na rzecz partyzantki radzieckiej przez komórki wywiadowcze AK i BCh. Funkcję łącznika pełnił Piotr Moskal (ps. „Hejnał"). Z dużą pomocą zgrupowaniu im. Czapajewa szedł ówczesny wójt gminy Piwniczna — Józef Moss z Rytra, za co otrzymał pisemne serdeczne podziękowanie od majora „Leonida".

Oceniając postawę ludności gminy Piwniczna, należy podkreślić ze szczególną siłą jej wysoki patriotyzm, wielką ofiarność i mocne zaangażowanie się w dzieło ruchu oporu. Szczególnie na odcinku przerzutów granicznych, konspiracji ZWZ - AK i współpracy z partyzantką w ogóle, a radziecką w szczególności. Po upadku powstania słowackiego pojedyncze oddziały tamtejszej partyzantki naciskane przez Niemców przechodziły na stronę polską, w rejon Muszyny i Piwnicznej i znów ludność tutejsza wspomagała powstańców dzieląc się z nimi kwaterami i żywnością.

Nie bez znaczenia dla takiego stanu rzeczy był fakt, że znaczna część szeregów ruchu oporu składała się z ludzi uczciwych i serdecznych, dla których nie miało specjalnego znaczenia pod jakim sztandarem pójdą ku Polsce, byle by ku niej iść, wypełniając po drodze w miarę sił i możliwości elementarny obowiązek Polaka. Do wybitnie ofiarnych żołnierzy ruchu oporu zaliczyć należy m. in. Michała Korala z Kosarzysk (ps. „Słowak") znanego wtedy jako „Kum Michał", który pracując w przerzutach w cha-

rakterze przewodnika, postrzelony przez Grenzschutz koło Jarabiny na Słowacji, stracił nogę. Wróciwszy do domu, mimo kalectwa dalej brał aktywny udział w służbie pomocniczej na przerzutowym szlaku, szkoląc kadrę sądeckich przerzutowców i zamieniając swój dom w główny punkt działaczy z kręgu zielonej granicy. Jesienią 1944 r. Koral — inwalida przeprowadzał oddziały partyzantki radzieckiej na Słowację. W rozległej galerii cichych bohaterów tamtejszego rejonu całkiem osobliwe miejsce zajmuje Teresa Długosz z Piwnicznej. Ona to świtem zimowego dnia, gdy gestapo wstąpiło do jej domu pytając o drogę do mieszkania miejscowego nauczyciela Władysława Żytkowicza, zorientowawszy się, że grozi mu aresztowanie — pobiegła ponad 2 km boso i prawie w koszuli na przełaj przez zaspy śnieżne i mróz do Żytkowiczów. Zdążyła w samą porę. Żytkowicz zdołał jeszcze uciec.

W rejonie Piwnicznej działał szereg akowskich oddziałów partyzanckich, a więc: Lisa — Polańskiego, „Lawiny", „Tatara", „Zawiszy" i „Żbika" oraz radzieckie: „Aloszy", „Leonida" i „Saszy". Ruch Ludowy natomiast nie prowadził działalności zbrojnej poza wspomnianą już grupką Michalika wywodzącą się z BCh, ale podporządkowaną „Tatarowi" i współpracującą z partyzantką radziecką.

Ożywiona działalność ruchu oporu oraz służba tego terenu w formie jednej wielkiej bazy partyzanckiej — ściągały na Piwniczną szczególniejszą uwagę hitlerowców. Oprócz częstych aresztowań, które uderzyły mocno przede wszystkim w ludność samej Piwnicznej, w rejonie tym Niemcy urządzili aż 4 egzekucje: 2 w Młodowie, 1 w Kosarzyskach i 1 w Piwnicznej, rozstrzeliwując razem ponad 50 osób. Trzeba też pamiętać o udziale działaczy podziemia chłopskiego w przerzucaniu Żydów z gett w Krakowie i Tarnowie oraz z obozu w Płaszowie. Za tego rodzaju pomoc zginął rozstrzelany w Rdziostowie Stanisław Tokarczyk z Piwnicznej, znany działacz chłopski z lat międzywojennych. Adres Tokarczyka znalazło gestapo w czasie rewizji w którymś z punktów pomocy dla Żydów w Krakowie. Ogółem straty ludnościowe gminy Piwnicznej w związku z wojną wynoszą 106 osób, w tym za udział w ruchu oporu — 74 osoby. Oczywiście nie licząc ludności żydowskiej.

Większość ofiar to chłopi aresztowani i straceni za współpracę z partyzantką. Szczególnie tragiczny los spotkał Marię Izworską i jej rodzinę w Łomnicy, osiedle Rejchmanówka. Niespodziewana obława na partyzantów, zastała w domu Izworskiej dwu żołnierzy z oddziału „Tatara", dla których Izworska piekła właśnie chleb. Bestialscy oprawcy zamordowali partyzantów, a z nimi wszystkich domowników, podpalając następnie dom, w którym spłonęły zwłoki nieszczęśliwych ofiar. Zginęli: Włodzi-

mierz Kapturkiewicz i Józef Klisowski z oddziału „Tatara" oraz Maria Izworska i jej dzieci: Maria, 13-letni Adam i 3-letnia Anna.[34]

Gmina Podegrodzie

Późnym wieczorem 4 stycznia 1940 r. do drzwi domu Krzyżaków w Naszacowicach zapukał dobry znajomy z lat międzwojennych Narcyz Wiatr, przynosząc apel o powstaniu chłopskiego podziemia pod nazwą „Las" i o potrzebie tworzenia konspiracyjnego ruchu ludowego w Ziemi Sądeckiej. I tak się zaczęło. Rodzina Krzyżaków znana z aktywnej działalności w Stronnictwie Ludowym i Wiciach, mając szerokie znajomości wśród byłego aktywu ludowego znalazła szybko wspólny język z szeregiem zasługujących na zaufanie osób, tworząc pierwsze zręby podziemia chłopskiego.

W ciągu lat 1940/41 komórki „Lasu" wyrosły w 10 gromadach gminy Podegrodzie. Poza konspiracją pozostały Chochorowice oraz Podrzecze i Stadła, gdzie silne zgrupowanie kolonistów niemieckich uniemożliwiało działalność podziemną. Pracami „leśnictwa" kierowali: Piotr Zygmunt, Władysław Krzyżak z Naszacowic, Wojciech Bodziony z Gostwicy, Franciszek Pawlik z Brzeznej i Józef Job ze Stadeł. Poza wymienionymi w czołówce znaleźli się: Józef Berowski i Józef Słabkowski z Podegrodzia, cała rodzina Wojciecha Maciuszka oraz Stanisław Kotas z Rogów, Teofil Biedroń i Piotr Mężyk z Naszacowic, Stanisław Pietrzak i Zofia Zielonka z Olszanki i Józef Potoniec z Juraszowej.

Sprawami „Chłostry" kierował początkowo Jan Szneider (ps. „Rusałka") z Mokrej Wsi, a następnie Józef Hejmej (ps. „Rzeźny") ze Starego Sącza, który funkcję gminnego komendanta BCh pełnił aż do wyzwolenia. Komendę gminną LSB stanowili: Jan Plata z Mokrej Wsi, Michał Bodziony z Gostwicy i Wojciech Kuchnia ze Świerkli. Świetną obsadę miała trójka kierująca działalnością LZK w skład której wchodziły: Bronisława Biedroń (ps. „Bronka") z Naszacowic, Anna Cabała (ps. „Osa") z Mokrej Wsi i Rozalia Zygmut (ps. „Bogdanka") z Juraszowej. W zespole „Zielonego Krzyża" wybiła się Maria Kwoka z Juraszowej, a w „Młodym Lesie" czołowe role odegrały: Karolina Maciuszek (ps. „Witka") z Rogów i Ludwika Mróz (ps. „Gąska") z Naszacowic.

Charakterystycznym pozytywem podegrodzkiej gminy był fakt, że wielu działaczy tutejszego „Lasu" weszło w skład kierownictwa powiatowego, odgrywając w dziejach chłopskiego ru-

[34] Relacja Pawła Mikosza, Józefa i Adama Michalików, Wojciecha Ortyla i Jana Polańskiego.

chu oporu w Ziemi Sądeckiej czołowe role. Byli to: Józef Krzyżak (ps. „Potok"), Anna Krzyżak (ps. „Jaga"), Jan Szneider (ps. „Rózga") i Stanisław Szneider (ps. „Gedymin").

Centralnym punktem działalności ludowego podziemia w gminie Podegrodzie był dom Krzyżaków w Naszacowicach, który przejdzie do historii także i z tego powodu, że właśnie w tym domu znaleźli gościnę aktywiści PPR, usiłujący stąd rozszerzyć na Ziemi Sądeckiej zarzewie radykalnej myśli społecznej i wyzwoleńczej, że tu rodziły się początki sojuszu chłopsko-robotniczego w Sądeczyźnie. Gestapo urządziło 23 listopada 1943 r. wielki najazd na dom Krzyżaka, w czasie którego zginął w ogniu faszystowskich kul główny filar peperowskiego podziemia w Sądeczyźnie Józef Zemanek (ps. „Nowina") zaś Anna Krzyżak skazana na rozstrzelanie cudownym wprost zbiegiem okoliczności wyszła z egzekucji cało.

Ruch ludowy był na obszarze tutejszego podziemia niemal wyłącznym gospodarzem. Z wyjątkiem Brzeznej i Podegrodzia, gdzie istniały placówki AK — na całej reszcie dominował „Las" i poszczególne jego formacje, przy czym najlepiej były zorganizowane BCh, liczące w końcu 13 gromadzkich komórek po 20 osób, razem 260 ludzi. Poza tym rejon gminy podegrodzkiej był bazą macierzystą dwu oddziałów partyzanckich: Józefa Krzyżaka (ps. „Potok") i Józefa Hejmeja (ps. „Rzeźny"), a następnie po reorganizacji — Mieczysława Cholewy (ps. „Obłaz"). Działalność podziemną w gminie hamowali koloniści niemieccy rozrzuceni po całej gminie, czy też skomasowani w Stadłach i Podrzeczu. Duży odsetek kolonistów zajął w owe lata pozycje skrajnie wrogie wobec Polaków, stając się funkcjonariuszami gestapo lub agentami i konfidentami hitlerowskich służb policyjnych. Na ich czele stał wójt, osławiony wróg wszystkiego co polskie — Marcin Froehlich ze Stadeł. Sekundowali mu Piotr Magenheimer sołtys z Naszacowic i Jan Gruber ze Stadeł. To właśnie oni penetrując przy pomocy swych zauszników teren i śledząc pilnie byłych aktywistów ludowych, opóźniali rozwój „Lasu" i uniemożliwiali osiągnięcie lepszych efektów. Że w takich warunkach straty „Lasu" na tutejszym terenie nie przybrały poważniejszych rozmiarów trzeba to przypisać ogromnej zwartości i solidarności miejscowego społeczeństwa oraz rozsądnej postawie działaczy ruchu oporu, którzy unikając efekciarstwa i niepotrzebnej „gestykulacji" rozpracowywali w głębokiej konspiracji problemy o znaczeniu zasadniczym.

Do rzędu spraw najbardziej zasadniczych zaliczono w tamtejszym podziemiu tajne nauczanie. Pracami na tym odcinku kierował z właściwą sobie energią i zaradnością członek komendy obwodu BCh, oficer do spraw informacji i propagandy, kier. szkoły w Ro-

gach — Kazimierz Węglarski (ps. „Walić"). Całość tajnego nauczania odbywała się w ścisłym powiązaniu z „Lasem", a zwłaszcza z LZK, którego członkinie pomagały nauczycielstwu w organizowaniu kompletów uczniowskich, izb lekcyjnych i pomocy naukowych. Z nauczania korzystało wielu członków „Młodego Lasu" i żołnierzy BCh, którzy zresztą stanowili ubezpieczenie punktów egzaminacyjnych, a nawet szerzej obsadzonych izb lekcyjnych.

Z bardziej charakterystycznych elementów działalności podegrodzkiego „Lasu" należy wymienić zorganizowanie w Długołęce, (koło dużego kompleksu lasu zwanego Dąbrowa) punktu rekonwalescencyjnego dla obywateli radzieckich: zbiegów z niewoli, z obozów zagłady i robót przymusowych, którzy wyłowieni w terenie, częstokroć w stanie krańcowego wyczerpania kierowani byli do Długołęki, gdzie w domach Gancarczyka, Hebdy, Wojciecha Kuchni, Franciszka i Józefa Platów i Józefa Sobczaka znajdowali potrzebną pomoc i serdeczną opiekę.[35]

Gmina Stary Sącz

Należała do najlepiej zorganizowanych i najsprawniej działających placówek konspiracyjnych ruchu ludowego w Ziemi Sądeckiej, co było także naturalną konsekwencją wysoko rozwiniętej operatywności Stronnictwa Ludowego i „Wici", jaka w latach międzywojennych na tym terenie miała miejsce.

Pierwsze ogniwa „Lasu" wtedy jeszcze nie posiadające żadnej nazwy, powstały prawie równocześnie w Gaboniu i Przysietnicy już w końcu 1939 r. Założyli je dwaj działacze ludowi: w Gaboniu — Michał Kurowski, w Przysietnicy — Stanisław Gołdyn. W początkach 1940 r. „Las" rozrósł się i w sąsiednich gromadach, obejmując z czasem całą gminę — 12 wiosek, z wyjątkiem Gołkowic Dolnych zniemczonych wówczas w wyniku dokonanych przez okupanta przesunięć ludnościowych. Ogółem w „leśnictwie" istniało i działało 11 „gajówek", 3 plutony BCh, pluton gminy LSB, 3 sekcje „Zielonego Krzyża", 6 komórek LZK i 5 ogniw „Młodego Lasu". Pod koniec 1944 r. ruch oporu przybrał tu charakter masowy, zwłaszcza na odcinku BCh, do których młodzież chłopska zgłaszała się wprost żywiołowo. Dla orientacji podaję, że np. pluton BCh w rejonie Gabonia liczył wg stanu na 16 stycznia 1945 r. — 250 osób, dwukrotnie przekraczając liczbę przewidzianą dla kompanii. „Leśnictwem" gminy Stary Sącz kierowała trójka wypróbowanych i ofiarnych działaczy ludowych: Władysław Gancarczyk, a po jego aresztowaniu Stanisław Gancarczyk z Moszcze-

[35] Relacje: Anny Krzyżak, Józefa Krzyżaka i Jana Szneidera.

nicy Wyżnej, Stanisław Gołdyn z Przysietnicy, Józef Kurowski z Gabonia i Stanisław Dziedzic z Mostek. Komendantem gminnych BCh był Franciszek Hebda (ps. „Pomidor") z Myślca. LSB kierował Jan Franczyk z Moszczenicy Wyżnej, LZK i „Zielonego Krzyża" zawiadywał zespół w skład którego wchodziły: Józefa Garwol i Bronisława Jagiełko z Moszczenicy Wyżnej, Seweryna Danielska, nauczycielka z Przysietnicy i Janina Gryżlak, nauczycielka z Barcic. Losy „Młodego Lasu" spoczywały w rękach Franciszka Zbyszewskiego z Barcic, Antoniego Jureckiego z Moszczenicy i Józefa Majewskiego z Przysietnicy.

W kręgu „Lasu" oprócz wymienionych już aktywistów wyrósł szereg wybitnych działaczy chłopskiego podziemia na szczeblu gromadzkim, z których na wymienienie zasługują: Józef Gancarczyk, Antoni Kurowski i Władysław Szewczyk ze Skrudziny, Józef Drożdż i Stanisław Gołdyn z Moszczenicy, Stanisław Krzak, Ludwik Łatka i Szymon Majerski z Gołkowic Górnych, Edward Ladenberger i Jan Plata z Mostek, Leon Dominik z Kadczy, Stanisław Molenda z Woli Kroguleckiej, Jan Ogorzały i Michał Pustułka z Przysietnicy, Jan Bodziony i Aleksander Lachner z Barcic, oraz Franciszek i Karol Kurowscy z Gabonia. Poza tym duże zasługi w organizowaniu, szkoleniu i dozbrajaniu kadr BCh położyli: Józef Hejmej ze Starego Sącza, Józef i Franciszek Hebdowie z Myślca oraz Stanisław Psonak z Łazów Brzyńskich.

Wyjątkową rolę w dziejach tutejszego podziemia ludowego odegrał Gaboń, a zwłaszcza takie jego przysiółki jak Opalana, gdzie w domu Franciszka Kurowskiego koncentrował się przez wszystkie lata okupacji główny nurt ruchu oporu w południowej części Ziemi Sądeckiej, gdzie odbywały się kursy, konferencje i narady aktywu powiatowego „Lasu" oraz spotkania „nadleśnictwa" z delegaturą rządu i innymi organami władzy podziemnej w Sądeczyźnie. Na przysiółku Praczka - Bochnata i Opalana - Kadcza, w domach Jana Bodzionego, Józefa Jopa, Józefa Pierzchały, Andrzeja Schumachera i Jakuba Tokarczyka kwaterował oddział partyzancki BCh „Juhas", skąd przeszedł na stałe miejsce postoju do bunkra pod Przehybę, zbudowanego także przez gabońskich chłopów: Pawła Pierzchałę i Józefa Florka.

Od połowy 1944 r., gdy w rejonie Przehyby zakwaterowały oddziały partyzantki polskiej i radzieckiej — beskidzkie wioski starosądeckiej gminy z Gaboniem na czele stały się wielką bazą kwaterunkowo-wyżywieniową. Ludność tamtejsza służyła partyzantom tak polskim jak i radzieckim wszelkimi informacjami oraz daleko idącą i wielokierunkową pomocą. Gaboń stał się punktem wypadowym dla patroli z oddziału mjra „Leonida" i płk. Zołotara. Patrole przewożone przez Dunajec przez braci Kurowskich, udawały się na dalekie wypady, aż po Obidową, gdzie na ruchliwej

zakopiańskiej szosie rozbijały samochody niemieckie, biorąc jeńców, szczególnie oficerów, których zeznania informujące o ruchu wojsk i zamierzeniach wroga przekazywane do sztabu Czerwonej Armii oddawały radzieckiemu dowództwu ogromne korzyści.

W początkach stycznia 1945 r. trzech partyzantów radzieckich od płk. Zołotara stoczyło walkę z ośmioosobowym patrolem Wehrmachtu. Zginęło 5 Niemców. Zniszczony został granatami dom Franciszka Kurowskiego, gdzie potyczka miała miejsce. Nocą z 3 na 4 grudnia 1944 r. grupa partyzancka BCh „Juhas" pod dowództwem Mieczysława Cholewy (ps. „Obłaz") dokonała wypadu do Starego Sącza, niszcząc akta magistratu i zabierając posądzoną o konfidenctwo Zofię Baraściak. W pogoń za partyzantami udało się kilka samochodów z wojskiem i policją. Jedna z grup pościgowych dopadła 5-osobowy patrol „Juhasa", który odłączywszy się od oddziału odpoczywał w domu Wojciecha Garwola w Gaboniu - Praczce. W domu tym przebywało w owym czasie około 20 osób, w tym kilkoro dzieci. Partyzanci, na rozkaz dowódcy patrolu Feliksa Trzajny nie otworzyli ognia, obawiając się, że w czasie walki mieszkańcy domu mogliby wyginąć lub żywcem spłonąć. Niemcy ujęli Kazimierza Konstantego z Podegrodzia, Wojciecha Platę ze Stadeł, Feliksa Trzajnę z Jazowska, dwu partyzantów o nieustalonych nazwiskach oraz gospodarza domu Wojciecha Garwola. Z całej tej grupy uratował życie jedynie Feliks Trzajna, uciekając z wagonu, w którym transportowano więźniów na stracenie.

Sąsiedztwo gromad starosądeckich z Beskidem — który w owe lata był jednym wielkim obozem partyzanckim — sprowadziło na Gaboń, Przysietnicę i Skrudzinę wiele obław, z których największa miała miejsce 1 stycznia 1945 r. Tego dnia kilka kompanii żandarmerii i wojska przeczesało szeroki rejon od Obidzy po Gaboń. Bez efektu, bowiem kwaterujący po domach partyzanci oraz poszukiwani przez gestapo działacze ruchu oporu uprzedzeni przez wywiad o terminie obławy, jej sile i kierunkach uderzenia — przenieśli się na bezpieczniejsze tereny.

Innym skutkiem wspomnianego sąsiedztwa było gruntowne ogołocenie beskidzkich wsi ze środków żywnościowych i żywego inwentarza. Jest to sprawa całkowicie przeoczona i zapomniana, chociaż jak najbardziej zasługuje na podkreślenie i uznanie. Setki rodzin chłopskich dzieląc się z paryzantami ostatnim kęsem — zostały po wyzwoleniu bez środków do życia i wegetowały przez wiele miesięcy roku 1945.

Pod koniec czerwca 1942 r. odbywało się w Sądeczyźnie przymusowe coroczne szczepienie dzieci przeciw ospie. Fakt ten zapisał się w dziejach wsi sądeckiej długą serią tragicznych wydarzeń o niezwykle bolesnych akcentach. Do długiego łańcucha

zbrodni jakich dopuścił się na narodzie polskim hitlerowski okupant doszła jeszcze jedna: eksperyment z nową szczepionką, który kosztował Ziemię Sądecką życie kilkuset dzieci w wieku do lat siedmiu. Najtragiczniejsze następstwa miało owo szczepienie na terenie Gabonia, gdzie prawdopodobnie zastosowano najsilniejszy preparat szczepionkowy. Jeśli bowiem w innych wioskach umierało po szczepieniu po kilkoro dzieci, w Gaboniu w ciągu paru tygodni zmarło ich 32, zakażonych zawartymi w szczepionce bakteriami czerwonki. Przeżyły „szczepienie" tylko nieliczne i najmocniejsze. Słabsze zginęły, nie wytrzymując uporczywej krwawej biegunki będącej wynikiem zbrodniczych prób hitlerowskich lekarzy.

W rejonie Starego Sącza szczególniejszą opieką otoczył okupant Gołkowice Dolne, gdzie w oparciu o duże skupisko kolonistów niemieckich miał powstać silny ośrodek hitlerowski. Zaczęło się podobnie jak w Chełmcu od samosądu. 1 listopada 1939 r. bojówki miejscowych Niemców obstawiły przykościelne drogi wyławiając z góry upatrzone ofiary, czyli tych, którzy znani byli ze swej aktywnej postawy patriotycznej i antyfaszystowskiej. Kilkunastu z nich doprowadzono przymusem do szkoły, gdzie odbył się „sąd" połączony z natychmiastowym egzekwowaniem wymierzonego wyroku. Funkcje sędziowskie spełniał zespół miejscowych hitlerowców pod kierownictwem pastora Spiessa ze Stadeł, który porzuciwszy służbę bożą przeszedł w służbę Hitlera jako burmistrz Starego Sącza.

W Gołkowickim „sądzie" Spiess dał się poznać jednak jako wcale umiarkowany oprawca, najwyższa bowiem z zaaplikowanych wtedy kar wynosiła ... 50 kijów, przy czym delikwenci mimo, że przez parę tygodni „siadali na brzuchu" — byli w końcu zadowoleni z takiego obrotu rzeczy, twierdząc, że byłoby znacznie gorzej gdyby Spiess sędziowskie zapędy w tym wypadku przekazał gestapo.

Drugi akt tragedii rozegrał się pół roku później — 19 i 27 lipca 1942 r. W tych dniach 22 rodziny polskie, właściciele najładniejszych i najlepiej prowadzonych gospodarstw musiały opuścić swój dobytek i przenieść się na zniszczone gospodarstwa kolonistów niemieckich w Żbikowicach i innych wsiach powiatu sądeckiego. Wysiedlenie przeprowadzone zostało w sposób bezwzględny i brutalny, wysiedleńcom nie pozwolono zabrać żadnych wartościowych przedmiotów, a oporna wobec prześladowców Rozalia Ciągło została aresztowana i wysłana do Oświęcimia, gdzie zginęła. Zginął również w obozie, aresztowany z donosu miejscowych Niemców Jan Fryslewicz. Niemcy tutejsi zresztą byli postrachem ludności polskiej okolicznych wiosek, a szczególnie Gołkowic Górnych, Gabonia i Skrudziny. W zespole gołkowi-

ckich hitlerowców, którym przewodził Jerzy Gerhardt szczególnie smutną sławę zyskał Jakub Gruber, zasądzony zresztą przez sąd Polski Ludowej na 11 lat więzienia.

I jeszcze jeden moment dobrze świadczący o ludzkich wartościach tutejszego ruchu oporu. Oto w Skrudzinie u tutejszych członków chłopskiego podziemia: Hartelego, Owsianki, Tobiasza i innych przeżyły okupację 3 osoby żydowskiego pochodzenia.[36]

Gmina Tylicz

Z ośmiu wiosek stanowiących tę gminę — jedynie sam Tylicz ma na swym koncie pewne i to dosyć poważne osiągnięcia w ruchu oporu. Przede wszystkim ludność zarówno polska jak i łemkowska bardzo żywo współpracowała w latach 1940 — 1942 z polskim podziemiem w przerzutach przez granicę. Tędy bowiem przez przełęcz tylicką i sąsiednie przejścia graniczne wiódł jeden z bardziej żywych szlaków uchodźczych. Ludność szła uchodźcom z serdeczną pomocą, ukrywając zbiegów, zaopatrując ich w żywność i przeprowadzając przez granicę. Odznaczyły się w tej akcji przede wszystkim domy: Janieców, Jana Koczańskiego, Królikowskich, Mikołaja Ryby, Rystwejów i Franciszka Żygały.

Ruch oporu powstał tu latem 1942 r. z inicjatywy czołowego aktywisty krynickiego podziemia Władysława Maternickiego. Komórkę tylicką zorganizował i prowadził tamtejszy działacz społeczny i polityczny Paweł Królikowski (ps. „Bąk"). Podlegała ona krynickiej placówce kierowanej przez Zofię Bojarską (ps. „Sas"). Z czasem sądecki „Las" za pośrednictwem Stanisława Gołdyna nawiązał kontakt z Królikowskim i włączył Tylicz w sieć ROCh. W skład czołowego zespołu tylickiego podziemia wchodzili: Jan Augustyński, Jan Badowski, Józef Kokot, Paweł Królikowski i Mikołaj Ryba. Zasługą tego zespołu było wiele udanych akcji, a przede wszystkim wygrana batalia o polską szkołę w Tyliczu, którą ukraińcy zlikwidowali zaraz po wejściu Niemców. Po wielu zabiegach, wielokrotnych próbach i długich staraniach — Kreisschulrat zezwolił wreszcie na uruchomienie polskiej szkoły w Tyliczu, ratując tym samym około setki polskich dzieci przed wpływami skrajnie wrogiej polityki forsowanej przez ówczesny program ukraińskiego szkolnictwa.

Placówka tutejsza miała wyjątkowo trudne warunki działania, miała przecież przeciwko sobie dwu wrogów, przy czym bardziej niebezpiecznymi od Niemców byli faszyści ukraińscy, którzy roz-

[36] Relacje: Stanisława Gołdyna, Józefa Kurowskiego, Władysława Opolskiego i Wojciecha Garwola.

poczęli zabiegi wprost u gubernatora Franka celem uzyskania zezwolenia na rozprawienie się z Polakami we własnym zakresie. Wyznaczono nawet termin uderzenia na Polaków, co miało nastąpić w noc z wielkiej soboty na niedzielę. Tego rodzaju zamiary, których kuźnią był zespół krynickich Ukraińców z drem Janem Smoleńskim na czele, przedostały się rychło do wiadomości Polaków wywołując oburzenie i wolę samoobrony. Tylicka placówka „Las" zorganizowała tajną straż obywatelską, której członkowie przez wiele miesięcy pełnili nocne dyżury, obserwując z ukrycia sytuację, gotowi w każdej chwili wszcząć alarm. Uprzedzona ludność polska zdobywała po cichu broń i amunicję, w czym duże zasługi położyła żona Królikowskiego — Stefania z córką Marią, które przewoziły broń krótką i amunicję od swej rodziny w Sufczynie k. Brzeska, gdzie istniały i działały szeroko rozgałęzione zespoły trudniące się zakupem broni od żołnierzy Wehrmachtu, a głównie od Węgrów i Włochów.

Warto również nadmienić, że w oparciu o pomoc ludności polskiej i łemkowskiej Tylicza działał na tym terenie oddział partyzantki radzieckiej pod dowództwem lejtnanta „Mikołaja", który z miejsca postoju w lesie na wzgórzu „Kiczok" przeprowadzał akcje zbrojne, głównie na pograniczu słowackim. Szczególną pomoc oddziałowi radzieckiemu okazali Wojciech Jędrzejowski i Franciszek Żygała.

Warto wspomnieć w końcu o nieznanym fakcie, że w jednej z wiosek łemkowskich — Czyrnej — w domu Danyła Porucidły istniała i działała komórka partyjna, powiązana z Krynicą i przynależna do gorlickiej sieci PPR - AL.[37]

I jeszcze kilka zdań konkluzji ogólnej: ruch ludowy nie stawiał sobie za cel główny — walki zbrojnej z wrogiem. Jego działalność brała pod uwagę przede wszystkim opór bierny i te formy oporu czynnego, które zmierzały z jednej strony do wyrządzania okupantowi maksymalnych szkód na polu gospodarczym i politycznym, z drugiej zaś strony do zrobienia wszystkiego co w danej sytuacji było możliwe, aby ratować w najszerszej skali najbardziej cenne i najbardziej zagrożone elementy substancji biologicznych i gospodarczych wsi.

Nie mógł też ruch ludowy działający w imieniu chłopów i ich rękami stwarzać sytuacji — które w swych konsekwencjach mogłyby sprowadzać na wieś oddziały pacyfikacyjne mordujące

[37] Relacja Pawła Królikowskiego, Karoliny Janiec i Stanisława Mitki.

setkami niewinnych ludzi, grabiące dobytek chłopski lub puszczające z dymem całe osiedla i wsie.

Dzieje sądeckiego „Lasu" są jednym długim bo pięć lat trwającym pasmem wielkiego wysiłku, cichej, żmudnej i trudnej pracy, wokół której czaiła się bezustannie śmierć, miesiące więziennych tortur i lata obozowego piekła.

Kończąc stwierdzam z satysfakcją, że praca ta mimo iż w wyjątkowo ciężkich warunkach prowadzona, że całkowicie pozbawiona pomocy finansowej z zewnątrz, że tylko na ofiarności mas chłopskich oparta — uwieńczona została osiągnięciem niemal wszystkich założonych programem zadań i celów.

Działalność „Lasu" z jego ideowymi i bojowymi zdobyczami — jest swego rodzaju dyplomem jaki historia tamtych lat wystawiła chłopom Ziemi Sądeckiej, dyplomem stwierdzającym, że z patriotyzmu i miłości Ojczyzny wieś tutejsza zdała egzamin.

Andrzej KWILECKI

FRAGMENTY NAJNOWSZEJ HISTORII ŁEMKÓW

(ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM ŁEMKÓW SĄDECKICH)

Łemkowie stanowią grupę ludności wielokrotnie opisywaną w literaturze. Bibliografia prac poświęconych Łemkom wykazuje znaczną ilość pozycji z różnych dziedzin nauki: etnografii, historii, geografii, językoznawstwa, antropologii. Są to publikacje napisane w językach: polskim i ukraińskim. Zdecydowana przewaga tych prac dotyczy Łemkowszczyzny w okresie do drugiej wojny światowej.[1] W ostatnich latach zaczynają pojawiać się również opracowania nowszych zagadnień. Z inicjatywy regionalnych badaczy rzeszowskich ukazują się publikacje poświęcone dziejom Łemków w czasie okupacji hitlerowskiej.[2] Specjalne badania nad problemami osadnictwa Łemków na Ziemiach Zachodnich podjęto w Instytucie Zachodnim w Poznaniu.[3] Wybitny badacz Łemkowszczyzny międzywojennej prof. R. Reinfuss wrócił obecnie do tematyki kultury ludowej Łemków;[4] to zagadnienie zainteresowało także nowych badaczy.[5] Artykuł niniejszy daje zarys dziejów społe-

[1] Zob. R. Reinfuss — Stan i problematyka badań nad kulturą ludową Łemkowszczyzny, „Etnografia polska", t. V, 1961; M. Jurkowski — Łemkowszczyzna (materiały od bibliografii), „Slavia Orientalis", 1962, nr 4.

[2] Por. M. Doński — Wkład Łemków w walkę z okupantem hitlerowskim, w tomie: „Z myślą o Polsce Ludowej", Rzeszów 1963.

[3] A. Kwilecki — Grupa Łemków na Ziemiach Zachodnich (szkic socjograficzny), w tomie: „Tworzenie się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich". Szkice i materiały z badań socjologicznych w województwie zielonogórskim, Poznań 1961; tegoż, Zagadnienie stabilizacji Łemków na Ziemiach Zachodnich, „Przegląd Zachodni", 1966, nr 6.

[4] R. Reinfuss — Sztuka ludowa Łemkowszczyzny, „Polska Sztuka Ludowa", 1962, nr 1; tegoż, Ze studiów nad kulturą ludową Łemkowszczyzny po obu stronach Karpat, „Polska Sztuka Ludowa", 1966, nr 1.

[5] M. Marczakowa — Kamieniarstwo ludowe u Łemków, „Polska Sztuka Ludowa", 1962, nr 2.

cznych grupy Łemków w ostatnich kilku dziesiątkach lat. Próbuje odpowiedzieć na pytanie, jakie wydarzenia doprowadziły do aktualnego stanu osadnictwa tej ludności. Podstawą są w części materiały publikowane, w części źródła archiwalne i własne materiały autora.

Łemkowie i Łemkowszczyzna

Łemkowie, górale ruscy, mieszkali do niedawna wyłącznie na obszarze Karpat środkowych. Siedziby ich znajdowały się po stronie polskiej (w Beskidzie Średnim i części Beskidu Zachodniego) i na terenie Słowacji. Łemkowie słowaccy mieszkają do dzisiaj zasadniczo na starym miejscu, natomiast Łemkowie polscy znaleźli się, w wyniku powojennych ruchów migracyjnych, w różnych miejscach: w Związku Radzieckim, na polskich Ziemiach Zachodnich i w zupełnie znikomej liczbie na dawnym górskim terytorium.

Nazwa: Łemkowie, Łemko, Łemkowszczyzna, wywodzi się od wyrazu *„łem"* — *„lem"* (tylko) używanego przez grupę ludności,[6] a nieznanego w innych gwarach ruskich. Nie posiada ona starej tradycji, pochodzi przypuszczalnie z pierwszej połowy XIX w. W każdym razie dopiero w tym okresie spotykamy ją w literaturze.[7] Jeżeli chodzi o genezę nazwy, R. Reinfuss stwierdza (opierając się o wypowiedzi różnych autorów i badaczy, głównie Pola, Torońskiego i Stiebera), że nazwa Łemków jest pochodzenia ludowego i powstała na pograniczu gwar bojkowskich i łemkowskich jako żartobliwe przezwisko, oraz że w literaturze oznaczała *„Rusina mówiącego nieczysto po rusku, a ponieważ im dalej na zachód, tym gwary ludności ruskiej coraz bardziej skażone są obcymi naleciałościami, więc i mianem Łemków zaczęto określać całą zachodnią połać ruskich górali po Poprad i Szczawnicę"*.[8]

Trzeba wspomnieć, że wśród samej ludności stopień rozpowszechnienia nazwy był rozmaity. Mieszkańcy terytorium łemkowskiego dawniej określali się jako *Rusnacy*[9] i podobnie nazywani byli przez Polaków i Słowaków. W nowszych czasach ludność polska używała często określenia Rusini. Nazwa Łemkowie przyjęła się szeroko tam, gdzie oddziaływał kierunek tzw. staroruski, podkreślający odrębność Łemków od Ukraińców, tzn. w rejonie

[6] A. Brueckner — Słownik etymologiczny języka polskiego, Warszawa, 1957, s. 34 i 205.

[7] O. Lewickij — „Grammatik der ruthenischen oder kleinrussischen Sprache in Galizien", Przemyśl 1834; P. J. Szafarzyk — „Słowiańskie starożytności", Poznań 1844 (tłum. z I wyd. czeskiego w 1837 r.). Nazwę Łemków przytacza również W. Pol, Rzut oka na północne stoki Karpat, Kraków 1851.

[8] R. Reinfuss — Łemkowie jako grupa etnograficzna, „Prace i materiały etnograficzne", t. VII, Lublin 1948, s. 86 i 87.

[9] S. Udziela — „Ziemia łemkowska przed półwieczem", Lwów 1934.

środkowej i zachodniej Łemkowszczyzny, w powiatach krośnieńskim, jasielskim, gorlickim i nowosądeckim. Ludność polska sąsiadująca z Łemkami posługiwała się tym określeniem w wersji „Łemki" lub „Lemki".

Terytorium zamieszkałe przez Łemków (po polsku Łemkowszczyzna, po ukraińsku Łemkiwszczyzna albo Łemkowina) obejmowało w Karpatach polskich obszar między zlewiskiem Osławy na wschodzie i linią Popradu na zachodzie.[10] Ze stanowiska podziału administracyjnego, Łemkowie zajmowali południowe tereny pięciu powiatów podkarpackich: sanockiego, krośnieńskiego, jasielskiego, gorlickiego i nowosądeckiego. Mieszkali w zwartych skupieniach. Do wyjątków należały wsie o ludności mieszanej polsko-łemkowskiej.[11] Na terenie Łemkowszczyzny znajdowało się kilka większych wysp polskich (uzdrowiska i miasteczka: Żegiestów, Muszyna, Krynica, Tylicz, Jaśliska) oraz parę przysiółków z ludnością polską. Ogółem liczba wsi zamieszkałych zwarcie przez Łemków wynosiła w okresie międzywojennym około 170,[12] liczących ponad 100 tys. osób.

Od innych grup górali ruskich mieszkających w Karpatach — Bojków i Hucułów — jak również od ludności ukraińskiej różniły

---

[10] Problem, którędy poprowadzić granice Łemkowszczyzny, był tematem badań i żywych dyskusji naukowych. Szczególnie trudna do ustalenia była wschodnia granica zasięgu terytorialnego Łemków ze względu na przemieszanie się ludności polskiej i ruskiej w okolicach Sanoka i Leska i występowanie strefy przejściowej między Łemkami i Bojkami. Zagadnienie to rozstrzygnęły badania terenowe językoznawców J. Szemłeja i Z. Stiebera oraz etnografa R. Reinfussa. Za wschodnią podstawę Łemkowszczyzny przyjęto teren zlewiska Osławy, odgrodzony od wschodu wzgórzami Chryszczatej i Wielkim Działem, a od północnego wschodu pasmem Bukowicy. Co do granicy zachodniej, R. Reinfuss odrzucił długo utrzymującą się w nauce tezę, że Rusinów mieszkających w paru wsiach niedaleko Szczawnicy (Szlachtowa, Jaworki, Biała i Czarna Woda w pow. nowotarskim) należy uważać za odłam grupy łemkowskiej (tzw. Rusini szlachtowscy); wyłączył także z etnograficznego obszaru Łemkowszczyzny małą grupę Wengrinów ze wsi Leluchów i Dubne w pow. nowosądeckim. Przegląd dyskusji na temat wszystkich tych kwestii oraz rezultaty badań przedstawia R. Reinfuss, Ruś szlachtowska, „Lud", t. XXXVI, Lublin 1947 oraz tegoż, „Łemkowie jako grupa...", op. cit.

[11] Zob. mapki oraz szczegółowe wykazy miejscowości w pracy R. Reinfussa — „Łemkowie jako grupa...", op. cit.

[12] W literaturze spotykamy rozmaite dane dot. liczebności Łemków w Polsce. Zależnie od tego, jak wyznaczono terytorium Łemkowszczyzny, podawano większą lub mniejszą liczbę tej ludności: od 100-150 tys. głów. Np. S. Leszczycki — Zarys antropo-geograficzny Łemkowszczyzny, „Wierchy", R. XIII, Kraków 1935, oblicza ilość wsi łemkowskich na około 300, a Łemków na około 150 tys. Autor ten jednak przyjmował, że wschodnia granica Łemkowszczyzny znajduje się na Sanie, co w świetle późniejszych badań etnograficznych i językoznawczych zostało odrzucone. V. Masciuch — Pro Łemkiwszczynu, „Niva", 1934 r., nr 3 obliczał ilość Łemków w 1932 r. na 131 984 głów.

Łemków szczególne właściwości kultury związane z przygranicznym i przejściowym charakterem regionu i wykazujące mocne oddziaływanie wpływów zachodnich. Np. gwara Łemków wykazywała silne wpływy słowackie i polskie,[13] co sprawiało, że w opinii sąsiednich grup rusko-ukraińskich uchodziła jako język gorszy, zepsuty. W świetle wyników wieloletnich studiów terenowych, kultura ludowa Łemków stanowiła rezultat skrzyżowania wpływów z różnych stron i różnego pochodzenia: tzw. wołoskich (bałkańsko-rumuńskich i ruskich), polskich, słowackich, a nawet węgierskich.[14]

Odrębne zagadnienie, które było przedmiotem badań naukowych, przedstawia kwestia pochodzenia Łemków. W literaturze naukowej zaznaczyły się dwa zasadnicze stanowiska w sprawie genezy i przebiegu osadnictwa Łemkowszczyzny. Dawniejsi badacze ruscy, a po nich ukraińscy, reprezentowali pogląd, że klin łemkowski w Karpatach jest pozostałością dawnego osadnictwa ruskiego, które pierwotnie zajmowało teren położony jeszcze dalej na północ i zachód.[15] Natomiast według badaczy polskich strukturę etniczną Łemkowszczyzny należy łączyć z migracjami wołoskimi, które pojawiły się w Karpatach polskich mniej więcej na przełomie XIV i XV w.[16] Pogląd powyższy opiera się na rezultatach nowszych studiów etnograficznych i historycznych, znajdując podstawę w zachowanym materiale źródłowym. Jak wskazują badania, osadnictwo polskie w omawianej części Karpat obejmowało w średniowieczu tereny podgórskie i większe kotliny, natomiast w rejonie górskim było nieliczne i skupiało się głównie przy kilku najważniejszych drogach przecinających góry i łączących obszary na północ od Karpat z terenami południowymi. Z końcem średniowiecza rejon ten objęty został liczną migracją, w której uczestniczyła ludność składająca się z rozmaitego elementu etnicznego, w większości ruska ze wschodu, w pewnej części rumuńska i południowo-słowiańska z Półwyspu Bałkań-

---

[13] Zob. Z. Stieber — Wpływ polski i słowacki na gwary Łemków, „Sprawozdania PAU", 1936, nr 2.

[14] Z obfitej literatury etnograficznej poświęconej Łemkom poza cyt. pracami zob. m. in.: J. Falkowski, B. Pasznycki — „Na pograniczu łemkowsko-bojkowskim", Lwów 1935; R. Reinfuss — Łemkowie (opis etnograficzny), „Wierchy", R. XIV. Zob. także K. Pieradzka — „Na szlakach Łemkowszczyzny", Kraków 1939. Z prac językowych należy wymienić: Z. Stieber — „Dialekt Łemków", Sprawozdania PAU, 1936, nr 8; tegoż — „Toponomastyka Łemkowszczyzny", cz. I i II, Łódź 1948 - 1949; tegoż — „Atlas językowy dawnej Łemkowszczyzny", Łódź 1956 - 1963.

[15] Por. J. Tarnowycz — Iljustrowana istorija Łemkiwszczyny, Lwów 1936.

[16] Literatura polska na temat kolonizacji wołoskiej jest obfita. Zob. omówienie w artykule: K. Wolski — Stan polskich badań nad osadnictwem wołoskim na północ od Karpat, „Rocznik Przemyski", t. IX, z. 1, Przemyśl 1958.

skiego.[17] W źródłach przychodźcy ci określani są wspólną nazwą Wołochów.[18] (Zajmowali się głównie wypasem trzody). Obok migracji wołoskiej, postępowało stopniowo rolnicze osadnictwo polskie. W wielu osiedlach doszło do bezpośredniego zetknięcia się elementu polskiego z ludnością ze wschodu, która go asymilowała. W ten sposób powstało łemkowskie terytorium etnograficzne z jego kulturą pastersko-rolniczą i charakterystycznym krajobrazem kulturalnym. Łemkowie natomiast, to potomkowie dawnych pasterzy „wołoskich" oraz w pewnym stopniu także innych wchłoniętych grup etnicznych.

Jak podkreśla R. Reinfuss, mimo długich badań nie wszystkie problemy związane z pochodzeniem Łemków zostały wystarczająco wyjaśnione. Wymagają jeszcze oświetlenia m. in. zagadnienia udziału w osadnictwie Łemkowszczyzny ludności ruskiej z północnego Podkarpacia, z rejonu Sanoka, Radymna czy Przemyśla, a także migracji z obszaru Rusi Zakarpackiej. W badaniach nad powyższymi zagadnieniami należy uwzględnić szerszy aspekt ogólnokarpacki.[19]

W zakończeniu niniejszego pobieżnego przeglądu niektórych problemów Łemków, zwróćmy uwagę na ekonomiczne warunki życia omawianej ludności.[20] Łemkowszczyzna, podobnie jak reszta obszaru górskiego, była w Polsce przedwojennej regionem wybitnie zacofanym, co rzucało się w oczy nawet w porównaniu z sąsiednimi ziemiami Małopolski, których ówczesna trudna sytuacja gospodarcza i demograficzna jest rzeczą powszechnie znaną (nikły — z wyjątkiem górnictwa naftowego — rozwój przemysłu,

---

[17] M. Dobrowolska — Z badań nad osadnictwem Łemkowszczyzny, II Zjazd sprawozdawczo-naukowy poświęcony Karpatom wschodnim i środkowym w Krakowie, Warszawa 1938. Problem osadnictwa wołoskiego na szerokim tle porównawczym badał prof. Kazimierz Dobrowolski. Zob. m. in. K. Dobrowolski — „Migracje wołoskie na ziemiach polskich", Lwów 1930; tegoż — Elementy rumuńsko-bałkańskie w kulturze ludowej Karpat Polskich", II Zjazd sprawozdawczo-naukowy poświęcony Karpatom wschodnim i środkowym w Krakowie, Warszawa 1938; tegoż — „Dwa studia nad powstaniem kultury ludowej w Karpatach zachodnich", Kraków 1938.

[18] Źródła ówczesne nie dają jednak odpowiedzi na pytanie, kim z pochodzenia byli Wołosi, tzn. jaki był skład etniczny tej ludności. O ile mi wiadomo, w jednym z dokumentów z XVI wieku (pochodzącym z Uścia Ruskiego) znajdujemy wzmiankę o elemencie „ruskim", ale źródło to jest wysoce niepewne, gdyż zachował się tylko późny odpis z XIX w.

[19] R. Reinfuss — „Sztuka Ludowa...", op. cit.

[20] Szczegółowy opis sytuacji gospodarczej Łemków w okresie międzywojennym przekracza oczywiście ramy niniejszego artykułu. Istnieje zresztą szereg opracowań uwzględniających w szerokim stopniu to zagadnienie. Por. J. Smoleński — Łemkowie i Łemkowszczyzna, „Wierchy", R. XIII, Kraków 1935; S. Leszczycki — Zarys..., op. cit.; R. Reinfuss — Przemysł i handel Łemkowszczyzny, „Dodatek Naukowy IKC", 1935, nr 31; K. Pieradzka — „Na szlakach...", op. cit.; K. Marczakowa — „Kamieniarstwo...", op. cit.

przeludnienie wsi, prymitywna technika rolnicza itp.). Stan powyższy wynikał także z braku komunikacji i w ogóle z większej izolacji terenów górskich zamieszkałych przez Łemków. Wieś łemkowską cechowała prymitywna zabudowa i ogromne przeludnienie.

Podstawą utrzymania Łemków była pierwotnie hodowla. Na przełomie XIX i XX w. znaczenie hodowli zmniejszyło się i ludność zaczęła przechodzić na system gospodarki zbożowej, która jednak przy nieurodzajnej glebie górskiej i prymitywnej technice uprawy była mało wydajna. Gdzieniegdzie ludność miała możność korzystania ze źródeł dodatkowego zarobku (sprzedaż niektórych wyrobów własnej produkcji oraz płodów rolnych i leśnych w miasteczkach i uzdrowiskach, sezonowe prace w okolicy). W poszczególnych wsiach rozwinęła się lokalna produkcja pozarolnicza i handel. Np. wieś Bielanka znana była z wyrobu dziegdziu, Leszczyny i Nowica z chałupniczego przemysłu drzewnego, Bartne i Przegonina z kamieniarstwa, mieszkańcy Łosia uprawiali wędrowny handel mazią i smarami itp.

Ciężkie warunki życia powodowały liczną emigrację zarobkową, głównie do Ameryki Północnej, w mniejszym stopniu do krajów zachodniej Europy. W Stanach Zjednoczonych Łemkowie tworzą do dzisiaj zorganizowane ośrodki emigracyjne (z własnymi stowarzyszeniami, prasą i wydawnictwami).

Rozwój świadomości grupowej

Łemkowie odróżniali się wyraźnie od sąsiedniej ludności polskiej jako oddzielna grupa narodowościowa. Wpływał na to cały zespół cech ludności łemkowskiej, zwłaszcza tych, które najsilniej odczuwane są w społeczeństwie: język („ruski"), wyznanie (greckokatolickie lub prawosławne) i w ogóle typ kultury. Łemkowie posiadali wyraźne poczucie odrębności. Przypomnieć warto na tym miejscu, że w ciągu stu lat granica między elementem polskim i ruskim w zachodniej Łemkowszczyźnie prawie nie uległa zmianie.[21] Nawet w miejscowościach pogranicznych, o ludności mieszanej, cechą stosunków narodowościowych była stabilizacja; żywioł ruski nigdzie nie ulegał asymilacji czy wypieraniu. Co prawda istniały wzajemne kontakty, wynikające z faktu współżycia na pograniczu, z posiadania wspólnych ośrodków skupienia fizycznego (siedziby gmin i powiatów, rynki, jarmarki, odpusty) ale jednocześnie Łemkowie charakteryzowali się daleko idącym izolacjonizmem grupowym, przejawiającym się m. in. w wyłącz-

[21] S. Leszczycki — Zarys..., op. cit., s. 19.

ności życia towarzyskiego i tendencji do endogamii etnicznej. Małżeństwa mieszane polsko-łemkowskie były rzadkością.[22]

Wyłania się problem, czy owej wyłączności na zewnątrz towarzyszyła wewnętrzna zwartość i świadomość grupowa, ewentualnie jakie były stopnie i hierarchia więzi grupowej w obrębie ludności łemkowskiej.

Szczegółowe badania tego zagadnienia w okresie międzywojennym wykazały,[23] że ludność Łemkowszczyzny dzieliła się na szereg mniejszych lokalnych grup terytorialnych, mających w języku ludowym swoje własne tradycyjne nazwy. Powstanie i zakres tych grup, obejmujących czasem pojedyncze wsie, czasem teren kilku lub nawet kilkunastu miejscowości, łączyły się z czynnikami natury geograficznej, administracyjnej i ekonomiczno-społecznej, wpływającymi na pewne zróżnicowania kulturowe ludności w obrębie samej Łemkowszczyzny.

Obok poczucia przynależności do poszczególnych grup lokalnych, rozwijała się wśród Łemków świadomość należenia do szerszej grupy ogólnołemkowskiej i do grupy najszerszej, narodowej. Kierunek przemian był tego rodzaju, że siła więzi społecznej w obrębie lokalnych grup etnograficznych słabła, natomiast rozpowszechniała się i umacniała szersza, ponadlokalna więź społeczna. Na przebieg tego procesu wywierały wpływ m. in. kontakty międzygrupowe związane ze służbą wojskową, z wydarzeniami wojennymi, z emigracją, z urządzaniem na Łemkowszczyźnie „zjazdów talerhofskich" (poświęconych pamięci ofiar obozu austriackiego w Talerhofie) zjazdów spółdzielczych, z uprawianiem przez mieszkańców niektórych wsi rzemiosła i handlu wędrownego itp.

Wraz z narastaniem świadomości upowszechniał się też sposób samookreślenia: „my, Łemki". Spopularyzowanie nazwy Łemkowie wśród samej ludności wiąże się z zatargiem politycznym między kierunkiem staroruskim a ukraińskim na Łemkowszczyźnie i dlatego właśnie — o czym wspomniałem wyżej — nazwa przyjęła się najmocniej tam, gdzie najsilniejsze były wpływy „Starorusinów", tzn. na Łemkowszczyźnie zachodniej i środkowej, po Przełęcz Dukielską. Im dalej na wschód, tym rzadziej trafiało się samopoczucie łemkowskie. W popularności nazwy w okresie międzywojennym znajdował wyraz regionalizm i długo utrzymu-

---

[22] Małżeństwa mieszane zaczęły występować częściej dopiero w okresie międzywojennym (i w czasie samej wojny). W r. 1946 stwierdzono w powiecie nowosądeckim ok. 100 rodzin mieszanych (w skład ich wchodziło 450 osób), w pow. gorlickim — 80 rodzin (314 osób). Źródło: WAPŁ, ZC PUR, WS, Teczka 112/117.

[23] R. Reinfuss — Łemkowie jako grupa..., op. cit.

jący się separatyzm łemkowski, zamknięty dla wpływów politycznej propagandy ukraińskiej,[24] a także polskiej.

Ruska Narodowa Republika Łemków

Do przedstawionych powyżej w skrócie wyników badań nad ludnością Łemkowszczyzny jako grupą społeczną, należy dorzucić jeszcze kilka uwag i pewne dodatkowe materiały z okresu bezpośrednio po I wojnie światowej

W nowszych dziejach Łemkowszczyzny wyróżnić należy kilka momentów posiadających szczególne znaczenie zarówno dla losów ludności łemkowskiej, jak i dla kształtowania się jej świadomości etnicznej i samowiedzy grupowej. Jednym z takich momentów było niewątpliwie zakończenie I wojny światowej i rozpad Austro-Węgier.

Do tego czasu cała Łemkowszczyzna przez ponad sto lat wchodziła w skład Austro-Węgier. Granica oddzielająca zabór austriacki w Polsce (Galicję) od Węgier nie stwarzała w owych czasach przeszkód w utrzymywaniu wzajemnych kontaktów ludności, zamieszkałej po północnej i południowej stronie stoków karpackich.[25] Kontakty te były żywe i miały dosyć wielostronny charakter: handlowy, zarobkowy, religijny, rodzinny. Łemkowie osiadli po stronie północnej, polskiej, udawali się na południe w poszukiwaniu sezonowych zarobków, najczęściej przy robotach rolnych, docierając niekiedy daleko na Węgry, za linię Dunaju; odwiedzali targi w miejscowościach Spisza i Słowacji (Lubowla, Stropków, Bardiów), uczestniczyli w odpustach w Krasnobrodzie. Łemkowie z południa (zwani tam „Łemakami") przebywali częstokroć granicę, by pojawić się na targach czy jarmarkach w polskiej Muszynie, Grybowie, Żmigrodzie lub Dukli. Grupowo przyjeżdżali na odpusty do miejscowości w powiatach: gorlickim, jasielskim, krośnieńskim (głośne odpusty w Dukli). Ważnym aspektem tych kontaktów było, że Łemkowie z obu stron wchodzili niekiedy w związki małżeńskie, za czym szło spokrewnianie się i utrzymywanie stosunków rodzinnych.[26]

Bliskie i stałe komunikowanie się wzajemne Łemków z północy i południa zdaje się świadczyć o istnieniu zawiązków szerszej więzi grupowej, obejmującej ludność po obu stronach Karpat; ślady tej więzi odnajdziemy jeszcze dzisiaj we wspomnieniach

[24] J. Smoleński — Łemkowie..., op. cit.

[25] R. Reinfuss — Sztuka ludowa..., op. cit.

[26] W czasie badań terenowych na Ziemiach Zachodnich spotkałem kilku przesiedleńców — Łemków, którzy opowiadali o swoich krewnych mieszkających w Czechosłowacji.

starych Łemków, mówiących, że *„nasi mieszkali na słowackiej stronie"* lub że: *„Łemki to wielki lud, który jeszcze daleko za górami żyje"*.

Wyniki I wojny światowej zapowiadały przerwanie swobodnych niegdyś kontaktów łemkowskiej północy z południem, co groziło ujemnymi konsekwencjami dla Łemków północnych, ekonomicznie związanych z południem (sezonowe roboty rolne, wymiana handlowa ze Spiszem, tradycyjny zakup wołów na Węgrzech, posiadanie wiedeńskiego rynku zbytu). Toteż po zakończeniu wojny następuje polityczne uaktywnienie się Łemków, dążących do zabezpieczenia swej przyszłości pod względem ekonomicznym, społecznym i narodowym. Po obu stronach Karpat powstają lokalne organizacje i komitety łemkowskie, w których dyskutuje się o przyszłości Łemkowszczyzny. Ośrodkiem tego ruchu był Preszów w Słowacji, gdzie utworzono tzw. karpatoruską radę narodową. Przewodniczący rady dr Antoni Beskid, wyjechał nawet na konferencję pokojową do Paryża, w celu przedłożenia tam postulatów „narodu karpackiego". Na fali ruchów narodowościowych i rewolucyjnych, jaka przeszła przez ziemie b. Austro-Węgier, wywołując również ferment polityczny wśród Łemków, doszło do powstania tworu organizacyjnego w Łemkowszczyźnie zachodniej pod nazwą Ruskiej Narodowej Republiki Łemków.

Na podstawie trzech dostępnych mi relacji[27] scharakteryzuję ogólnie powyższą *„republikę"*, jej cele, dzieje i formy organizacyjne. Z inicjatywy kilku działaczy łemkowskich odbyło się w dniu 5 grudnia 1918 r. zebranie Łemków we Florynce (pow. Nowy Sącz). Celem było sformułowanie żądań ludności i powołanie do życia organizmu o charakterze politycznym i administracyjnym, który byłby w stanie zrealizować postulaty ludności i zapewnić jej swobodę życia społeczno-politycznego, prawa i autonomię. Zapewne za inicjatywą tą stały ambitne jednostki, pragnące politycznej kariery i dostrzegające okazję, jaka się ku temu nadarzała. Zebranie przekształciło się w wiec na wolnym powietrzu. Uczestniczyli głównie Łemkowie z Florynki i kilku najbliższych wsi, ale przybyli także ludzie z powiatu gorlickiego i z dalszych okolic. Zabierało głos wielu mówców, wysuwających rozmaite, często sprzeczne postulaty. W następnych tygodniach i miesiącach wiece

[27] V. R. Vavrik — Ruska narodowa republika Łemków, maszynopis w prywatnych zbiorach M. Dońskiego z Rzeszowa (autor cytuje „Przykarpacką Ruś", nr 116, Lwów 1921); wywiad przeprowadzony z p. Zwolińskim (pochodzącym z Florynki, pow. Nowy Sącz) w Torzymiu, woj. zielonogórskie w dniu 8 lipca 1962 r. Zob. również K. Pieradzka — Na szlakach..., op. cit., s. 179 (autorka opiera się na źródle ukraińskim: Istorycznyj Kalender Almanach „Czerwonyi Kałyny" za r. 1935).

powtarzały się, gromadząc zawsze delegatów z dalszych stron. W rezultacie utworzono łemkowską ruską republikę. Dla jej struktury organizacyjnej i działalności zaczerpnięto wzory z form organizacyjnych władz państwowych oraz z rewolucyjnych rad robotniczych i chłopskich. Republika łemkowska działała około 16 miesięcy — do końca marca 1920 r. Powołano w tym czasie władzę wykonawczą, „rząd" (autentyczna nomenklatura) w osobach: „premiera" (dr Kaczmarczyk) i „ministrów": spraw wewnętrznych (ks. Hylak), rolnictwa (Hromosiak) i spraw zagranicznych (ks. Kuryłło). Utworzono „ruską radę", w skład której wchodzili przedstawiciele wiosek. Rada ta ustanawiała prawa, wydawała zarządzenia i instrukcje. Przeprowadzono wybory do łemkowskich „gromadzkich rad narodowych" na terenie powiatów nowosądeckiego i gorlickiego. Przywódcy ruchu próbowali (zdaje się bezskutecznie) nawiązać kontakty z władzami czeskimi i słowackimi, prowadzili żywą agitację wśród ludności łemkowskiej po południowej stronie Karpat. Natomiast postulat nawiązania kontaktu z władzą radziecką okazał się w ówczesnej sytuacji niemożliwy do zrealizowania.

Sprawę zakończyło ostatecznie aresztowanie działaczy przez władze polskie. W procesie, który odbył się w Nowym Sączu, prokurator oskarżał przywódców łemkowskich o chęć oderwania Łemkowszczyzny od Polski, wywołania powstania i spowodowania konfliktu „na zewnątrz". Sąd uniewinnił jednak oskarżonych, jako ludzi „nie mających złej woli". Uznano, że „spełniali wolę ludu". Sędzia skrytykował nawet prokuratora za to, że „nie zna się na stosunkach polsko-ruskich.".

Jeżeli przyjrzeć się bliżej ideologii i celom republiki łemkowskiej, zwraca uwagę fakt, że uczestnicy wieców manifestowali swą niechęć wobec przyłączenia Łemkowszczyzny do Polski burżuazyjnej. Działacze wzywali nauczycieli ruskich, pracujących w szkołach na Łemkowszczyźnie, by nie składali przysięgi na wierność państwu polskiemu. Agitowano przeciw poborowi do wojska polskiego, co określano jako sprzeczne z rzekomymi wcześniejszymi obietnicami lokalnych działaczy polskich, że po przyłączeniu do Polski Łemkowie będą zwolnieni z obowiązku służby wojskowej. W rezultacie tej agitacji wielu Łemków uciekło na pewien czas do Słowacji, by uchronić się od poboru.

W zakresie „programu pozytywnego" uderza różnica zdań i poglądów co do celów republiki. Między przywódcami łemkowskimi nie było jednolitości przekonań w tej dziedzinie. Nad wszystkimi tendencjami dominował jednak ważny postulat niepodzielności Łemkowszczyzny: domagano się, by Łemkowszczyzna tworzyła bądź jeden autonomiczny organizm społeczno-polityczny, bądź znalazła się w granicach jednego państwa. Ze wspomnień

uczestnika owych wieców wynika, że najsilniej rozlegały się głosy za przyłączeniem całej Łemkowszczyzny do Słowacji (Czechosłowacji). Sprzeciwiano się kategorycznie przepołowieniu Łemkowszczyzny i oddzieleniu Łemków północnych od południowych.

Drugim, mniej wyraźnym nurtem, był postulat „połączenia się z bratnim narodem ruskim" i utworzenia „jednego wielkiego ruskiego państwa", które objęłoby również Łemków. Wariantem tego kierunku było hasło przyłączenia Łemkowszczyzny do Rosji radzieckiej. Nawet jeszcze na procesie w Nowym Sączu dwu oskarżonych oświadczyło zdecydowanie, że zmierzano do przyłączenia Łemkowszczyzny do Rosji, o ile pozwoliłaby na to sytuacja. Odzywały się też głosy za poparciem „wolnej Ukrainy" i przyłączeniem się do niej, ale były one najmniej liczne i nie wywołały żywszego echa wśród ludności.

Chociaż wśród przywódców ruchu ścierały się odmienne poglądy i stanowiska (co w pewnym stopniu odzwierciedlało stan świadomości narodowej na Łemkowszczyźnie), „ruską narodową republikę Łemków" ocenić należy jako pierwszą, samorzutnie powstałą wśród ludności łemkowskiej, formę ruchu społecznego na rzecz jedności Łemków i prawa do decydowania o swoim losie. Ruch ten miał swoje wyraźne aspekty: polityczne (niechęć wobec przyłączenia do burżuazyjnej Polski), etniczne (postulat utrzymania jedności terytorialnej) oraz klasowo-chłopskie (powołanie gromadzkich rad, głoszenie solidarności z rewolucją radziecką).[28]

Rusini czy Ukraińcy?

W świetle wyników spisu ludności z r. 1931[29] Łemkowszczyzna wykazywała dominację ruskiego poczucia językowo-narodowego; tu i ówdzie występowało również ukraińskie. W woj. krakowskim obejmującym w okresie spisu m. in. powiaty: Nowy Targ, Nowy Sącz, Gorlice i Jasło, około 97% Łemków określiło swój język ojczysty jako „język ruski". Podkreślone wyżej żywe poczucie odrębności Łemków łączyło się zatem z umiejętnością określenia języka w kategoriach narodowościowych.

Należy jednak zaznaczyć, że analiza problemu etnicznego Łemkowszczyzny przedstawia poważne trudności. Związane są

[28] Po załamaniu się Austro-Węgier, w Małopolsce zaczęły powstawać ośrodki rewolucyjne, powołujące do życia rady robotnicze i chłopskie (powstanie Republiki Przemyskiej i Republiki Tarnobrzeskiej). Wydaje się, że ruch ten miał wpływ na republikę łemkowską, chociaż tendencje narodowościowe były rzecz jasna odmienne.

[29] Mały Rocznik Statystyczny, 1939, s. 22.

one z następującymi momentami. Pewna, dość znaczna, część ludności oznaczała się niską świadomością narodową, co łączyło się ze słabym rozwojem stosunków ekonomicznych i społecznych. Odnosi się to zwłaszcza do mieszkańców tych wsi, które leżały zdala od pogranicza etnicznego, od ważniejszych dróg i miasteczek, pozbawionych szerszych kontaktów i żyjących własnym zamkniętym życiem. Z drugiej strony wszędzie znajdowały się jednostki aktywne narodowo, działacze solidaryzujący się z szerszą grupą narodową, mający kręgi swych zwolenników i wpływ na opinię. Wyobrażenia i postawy narodowe tych ludzi wcale nie były jednakowe, a w tendencjach politycznych zaznaczały się poważne rozbieżności. Właśnie ze względu na niewykrystalizowany do końca charakter narodowy oraz przejściowość regionu, Łemkowszczyzna od co najmniej stu lat była przedmiotem krzyżującej się ekspansji szeregu grup narodowych i kierunków politycznych, najpierw gdy znajdowała się w granicach państwa austriackiego, później — państwa polskiego. Oddziaływała tu propaganda austriacka, rusofilska, ukrainofilska, polska. Zagadnienie charakteru narodowego Łemkowszczyzny budziło zainteresowanie poza tym regionem, gdyż uważano je za kwestię o dużym znaczeniu politycznym. Fakt ścierania się na Łemkowszczyźnie wpływów i tendencji idących z różnych stron wywołał zjawisko rozszczepienia się poczucia przynależności narodowej ruskiej Łemków na rusko-rosyjskie i ukraińskie.[30] Powstał dylemat, o znaczeniu jeszcze dzisiaj aktualnym dla starszych Łemków: czy są Rusinami (Rusnakami) czy Ukraińcami? Powyższy dylemat łączył się z walką dwu podstawowych orientacji politycznych: kierunku staroruskiego, rusofilskiego (przezwanego moskalofilskim) i kierunku ukraińskiego. W tym zakresie sytuacja polityczna na Łemkowszczyźnie była do pewnego stopnia odbiciem i rezultatem sytuacji powstałej w innych rejonach Galicji zamieszkałych przez ludność ukraińską.[31]

Rozbiory Polski zahamowały oddziaływanie wpływów polskich na Łemkowszczyźnie. Polityka austriacka, w sprawie rusko-ukraińskiej raczej zmienna, zmierzała początkowo do tego, by w Galicji uczynić z Rusinów siłę przeciw Polakom. Za rządów austriackich usunięto polskie urządzenia administracyjne i prawne, nastąpił również separatyzm obrządków religijnych. Około połowy XIX w. zaczyna silnie oddziaływać propaganda tzw. ruso-

---

[30] R. Reinfuss — Łemkowie jako grupa..., op. cit., s. 185 - 6.

[31] Zob. L. Wasilewski — „Ukraina i sprawa ukraińska", Kraków 1911, oraz tegoż — „Ukraińska sprawa narodowa w jej rozwoju historycznym", Warszawa - Kraków 1925. Por. też: Istota moskalofilstwa „Starorusinów" galicyjskich, „Biuletyn Polsko - Ukraiński", 1935/5.

filska, głosząca ideę Wielkorosji i agitująca za prawosławiem. Początki jej sięgają roku 1835, gdy do Galicji przybył po raz pierwszy znany panslawista rosyjski, Michał Pogodin. Uczony ten zadzierzgnął bliskie kontakty z niektórymi przedstawicielami inteligencji ruskiej i wpływał na nich w duchu jedności narodowej Rusinów i Rosjan. Pomoc zbrojna, jaką carska Rosja przysłała Austrii podczas powstania węgierskiego w r. 1848 wywarła silny wpływ na ogół ludności ruskiej, przekonując ją o potędze monarchii cara Mikołaja I. Przejście rosyjskich wojsk przez Galicję pozostawiło trwały ślad w pamięci ludności ruskiej. Po klęskach Austrii w r. 1866 rozpowszechniał się pogląd, że ze słabości Austrii skorzysta Rosja, wkroczy do Galicji i że do tego faktu należy się odpowiednio przygotować. W piśmie *„Słowo"* ukazującym się we Lwowie opublikowano w r. 1866 artykuł, którego myślą przewodnią było, że Rusini i Rosjanie stanowią jeden naród, że cała Ruś powinna posługiwać się jednym wspólnym językiem literackim (rosyjskim). Tzw. stronnictwo staroruskie, skupiające część ruskiej inteligencji, zerwało z ideą odrębności Rusi południowej, potępiło dążności ukrainofilskie i całą nadzieję położyło w Rosji, skąd otrzymywało poparcie i środki. Prowadzono żywą akcję polityczną i kulturalną, znajdującą uznanie na wsi. Założono w roku 1873 Towarzystwo im. M. Kaczkowskiego, które uruchomiło czytelnie ludowe, wydawało broszury itp.

W drugiej połowie XIX w. rozpoczęli działalność na Łemkowszczyźnie pisarze ludowi. Wśród nich najbardziej utalentowanym i popularnym był — pochodzący z Wierchomli — W. I. Chiliak (pseud. Jeronim Anonim) żyjący w latach 1843 - 1893. Utwory swe drukował w gazetach rosyjskich i za życia uważany był za moskalofila. W pisarstwie jego (ogólny dorobek około 50 powieści i nowel) dominowały tendencje antypolskie; najgłośniejsza powieść pt. *„Szubieniczny Wierch"* opisywała gwałty konfederatów barskich nad ludnością łemkowską.

Świadomość rusko-rosyjska wśród części Łemków, szczególnie wśród aktywu narodowego i politycznego, rozszerzyła swój zasięg w czasie I wojny światowej na tle obecności wojsk rosyjskich i bratania się żołnierzy z ludem. Popularne były wówczas na Łemkowszczyźnie hasła o „naszym ruskim wojsku", jako przeciwstawieniu armii austriackiej i o „jednym ruskim narodzie". Tego rodzaju nastroje znajdowały inspirację i poparcie ze strony oficjalnych przedstawicieli carskich. W dniu 22 września 1914 r. carski gen.-gubernator Bobrinskij, obejmując urzędowanie we Lwowie, oświadczył: „Galicja Wschodnia i Łemkowszczyzna z dawien dawna stanowią rdzenną część wielkiej Rosji. Ludność była tu zawsze rdzennie rosyjska... Będę tu wprowadzać rosyjski język,

prawo i ustrój".[32] Zdarzało się, że Łemkowie służący w armii austriackiej przechodzili na stronę rosyjską. Władze austriackie po przesunięciu frontu na wschód rozprawiły się surowo z ludnością. Za rusofilstwo wielu Łemków zostało skazanych na śmierć. Wiele setek osób wywieziono do Talerhofu, austriackiego obozu w Alpach.[33]

Ślady wpływów rosyjskich odnajdziemy bezpośrednio po I wojnie w planach niektórych działaczy, głoszących ideę przyłączenia Łemkowszczyzny do Rosji radzieckiej.

W okresie przed I wojną światową zaznaczały się silnie na Łemkowszczyźnie także wpływy innego kierunku: ukraińskiego. Stał on na gruncie narodowej odrębności żywiołu ruskiego, zarówno w stosunku do Polaków jak i Rosjan. Początek intensywnego rozwoju kierunku ukraińskiego w Galicji przypada na pierwsze lata drugiej połowy XIX w., kiedy to „narodowcy" ukraińscy rozwijają energiczną działalność literacką i oświatową oraz zakładają stowarzyszenie *„Proświta"* (w r. 1868, a więc wcześniej niż starorusini zorganizowali konkurencyjne Towarzystwo im. M. Kaczkowskiego).

Szczegółowa analiza dziejów kierunku ukraińskiego na Łemkowszczyźnie przekroczyłaby ramy tego artykułu. Dlatego zatrzymam się nad najważniejszymi faktami.

Kierunek ukraiński oddziaływał na Łemkowszczyźnie za pomocą rozmaitych środków. Poprzez pracę naukową, literacką, oświatową, zmierzał do rozbudzenia wśród Łemków ukraińskiej świadomości narodowej. Podstawą tej działalności była teza o charakterze naukowym, poparta licznymi pracami badawczymi z dziedziny historii, etnografii, językoznawstwa, utrzymująca, że Łemkowie są regionalnym odłamem narodowej grupy ukraińskiej.

W działalności politycznej i propagandowej, przybierającej w odłamie skrajnie prawicowym charakter nacjonalistyczny i szowinistyczny, kierunek ukraiński głosił hasło niepodległej Ukrainy, dążąc najpierw do zerwania z Rosją, później ze Związkiem Radzieckim i występując przeciw Polsce. Do r. 1918 szukał oparcia w Austrii, a w okresie międzywojennym i podczas drugiej wojny w Niemczech.

Orężem propagandy nacjonalistycznej była m. in. cerkiew grecko-katolicka. Hierarchia ukraińska stosowała swoistą politykę personalną, niechętnie widzianą przez wielu Łemków, przysyłając

---

[32] K. Pieradzka — Na szlakach..., op. cit., s. 173.

[33] Talerhofski almanach, Lwów 1930; V. R. Vavrik — Taljerhof, V 20-ti rokovyny narodnoi trahedii hałycko-ruskoho naroda, Lwów 1934. M. Doński (Rzeszów) jest w posiadaniu „Pamiętnika z Talerhofu", w którym znajdują się podpisy więźniów obozu z okresu 1914 - 1917, w tym m. in. Polaków, Ukraińców, Łemków.

na Łemkowszczyznę duchownych ukraińskich z Małopolski wschodniej, często nacjonalistycznie usposobionych, a z kolei młodych księży, Łemków, wysyłając na placówki wiejskie na wschód. Kierunek ukraiński spotkał się w wielu wsiach łemkowskich z silnym oporem. Zaważyła na tym w dużej mierze polityka nacjonalistów ukraińskich idących na współpracę z obcymi państwami i zwalczających przemocą regionalizm i rusofilstwo Łemków. Np. w latach I wojny nacjonaliści wskazywali władzom austriackim tzw. moskalofilów, których wywożono następnie do Talerhofu.

Dowodem postawy Łemków i jej ewolucji są stosunki wyznaniowe wśród tej ludności, charakteryzujące się w środkowych latach okresu międzywojennego odchodzeniem od obrządku grecko-katolickiego i przechodzeniem na prawosławie (gdzieniegdzie także przejmowaniem nowinek religijnych, organizowaniem sekt itp.). Niechęć wobec propagandy i wpływów ukraińskich w sferze życia religijnego przerodziła się w okresie dwudziestolecia w jawny spór czyli tzw. wojnę religijną na Łemkowszczyźnie. Powtarzały się przypadki przechodzenia całych wsi na prawosławie. Najczęściej jednak zdarzało się tak, że na prawosławie przechodziła część ludności poszczególnych wsi, z czym związane były nieraz lokalne utarczki i konflikty (na tle budowy nowej cerkwi, ściągnięcia popa itd.).[34] Liczbę Łemków neoprawosławnych szacowano w r. 1931 na około 20 tys.,[35] przy czym z każdym rokiem liczba ta wzrastała. Wg obliczeń V. Masciucha, w okresie 1926 - 1932 ponad 19 tys. grecko-katolickich Łemków przeszło na prawosławie.[36] Najszerzej rozwinęło się ono w pow. jasielskim (50% ludności łemkowskiej), krośnieńskim (45%) następnie w gorlickim (30%) i nowosądeckim (20%).[37] Na Łemkowszczyźnie wschodniej, w powiecie sanockim, nie notowano faktów przechodzenia wsi łemkowskiej na prawosławie.

W obliczu postępów prawosławia na Łemkowszczyźnie i celem przeciwdziałania mu władze kościelne powołały w r. 1934 osobną administrację apostolską łemkowską (Apostolica Administratio pro Lemkis) niezależną od cerkwi lwowskiej. Siedziba jej mieściła się początkowo w Rymanowie, później przeniesiono ją do Sanoka.

---

[34] Wiele faktów podaje opracowanie pt. „Łemkowszczyzna i jej mieszkańcy na przestrzeni półtora tysiąca lat" (w maszynopisie). Autor występuje pod pseudonimem: Łemko spod Łackowy. Szereg szczegółów przytoczonych dalej w tej części artykułu zaczerpnąłem z powyższego opracowania.

[35] A. Krysiński — Ludność ukraińska (ruska) w Polsce w świetle spisu z 1931 r., Warszawa 1938, s. 18.

[36] V. Masciuch — Pro Łemkiwszczynu, op. cit.

[37] S. Leszczycki — Zarys..., op. cit., s. 19.

Jako pierwszego administratora, kuria rzymska powołała dra Bazylego Masciucha, Łemka pochodzącego z Nowej Wsi, pow. Nowy Sącz, docenta uniwersytetu Jana Kazimierza.

Utworzenie administracji znacznie powstrzymało postępy prawosławia, skomplikowało jednak stosunki między Łemkami grecko-katolickimi, prawosławnymi i Ukraińcami.

W ostatnich latach przed drugą wojną światową (1937 - 1939) widoczny był stopniowy wzrost wpływów kierunku ukraińskiego na Łemkowszczyźnie, przy równoczesnym zahamowaniu oddziaływania kierunku rusofilskiego. Poważne trudności zaczęła przeżywać Russka Selijańska Organizacja (Ruska Organizacja Ludowa) rusofilska organizacja, utrzymująca się m. in. dzięki wpływom wśród Łemków. O trudnościach tych świadczył walny zjazd organizacji odbyty 14 lutego 1937 r. Dominowała atmosfera żalów i skarg wypowiadanych pod adresem działaczy ukraińskich (z racji przechwytywania przez nich narodowego dorobku rusofilów), polskiej administracji szkolnej (z powodu przenoszenia nauczycieli Łemków do innych części kraju) i hierarchii grecko-katolickiej, uprawiającej jawną ukrainizację. Żądano założenia średniej szkoły rusofilskiej we Lwowie, wobec postępów ukrainizacji wśród młodzieży opuszczającej szkołę powszechną. Kryzys organizacji polegał właśnie na tym, że przestała napływać młodzież, a należeli do niej głównie ludzie starsi. W latach 1938 - 1939 trudności jeszcze wzrosły, gdyż władze coraz bardziej liczące się ze stanowiskiem działaczy ukraińskich, zniosły używanie łemkowskich podręczników w szkołach powszechnych, wprowadzając na ich miejsce podręczniki ukraińskie. Szczegółem wartem odnotowania jest, że wyznaczona na 29 maja 1938 r. audiencja działaczy łemkowskich u premiera Składkowskiego nie doszła do skutku ze względu na obawę rozdrażnienia Ukraińców.

Na wzrost wpływów ukraińskich w omawianym okresie złożyły się różne przyczyny, głównie jednak ewolucja sytuacji międzynarodowej. Ekspansja polityczna i wojskowa Niemiec hitlerowskich obudziła nowe nadzieje nacjonalistów ukraińskich, którzy dostrzegli w niej szansę wybuchu szerszego konfliktu i zwycięstwa koncepcji „Samostijnej Ukrajiny". Podczas kryzysu czechosłowackiego działacze ukraińscy, publicyści, dziennikarze podjęli prawdziwą ofensywę polityczną w sprawie przyznania autonomii dla Rusi Zakarpackiej. Gdy w jesieni 1938 r. Niemcy utworzyli tam na kilka miesięcy małe państewko ukraińskie z księdzem Wołoszynem na czele, nacjonaliści ukraińscy dostrzegli w tym akcie początek budowy wielkiego państwa ukraińskiego. Wydarzenia te poderwały ich do ożywionej działalności politycznej i propagandowej (publikacje, zebrania itp.) przyczyniając się do wzrostu wpływów i prestiżu aktywistów ukraińskich.

Nasilenie działalności i wpływów ukraińskich w tym okresie na Łemkowszczyźnie wystąpiło przede wszystkim w powiecie sanockim i we wschodnich częściach pow. krośnieńskiego. Rejony na zachód od Przełęczy Dukielskiej, gdzie żywe były idee rusofilskie, wykazywały większą odporność na propagandę ukraińską. W rejonach tych bowiem znajdowały się tradycyjne łemkowskie ośrodki kulturalne i polityczne. Już przed pierwszą wojną światową drukowano w Nowym Sączu (w drukarni Jakubowskiego) własne ilustrowane czasopismo w języku łemkowskim *„Lemko"*, które rozchodziło się wśród ludności. Redaktorami byli Dymitr Wisłocki i Jan Rusenko. D. Wisłocki wydawał też kalendarze i zbiory pieśni dla Łemków. Po pierwszej wojnie wznowiono wydawanie tygodniowego pisma *„Lemko"* pod redakcją Metodego Trochanowskiego, nauczyciela z Krynicy, autora podręczników i elementarzy łemkowskich (przeciwwagą dla wpływów tygodnika *„Lemko"* miał być założony przez Ukraińców we Lwowie *„Nasz Lemko"*, pod redakcją Tarańki; obie gazety zwalczały się wzajemnie). Na kilka lat przed drugą wojną M. Trochanowski otrzymał prawo nauczania w języku łemkowskim w seminarium nauczycielskim (w Starym Sączu) do którego zapisywali się kandydaci z Łemkowszczyzny. Krynica była ośrodkiem działającej w okresie międzywojennym organizacji *„Lemkowski Sojuz"* (jej organem był właśnie tygodnik „Lemko") urządzającej zebrania i koła we wsiach łemkowskich. Na czele organizacji stał adwokat z Krynicy, dr Orest Hnatysiak, funkcję sekretarza pełnił Trochanowski.

Wobec narastającej ekspansji Ukraińców, kierunek rusofilski, staroruski, rozdzielił się na Łemkowszczyźnie na dwa zasadnicze nurty: na rzecz odrębności Rusi od Ukrainy i uzyskania samodzielności politycznej oraz na ruch o zabarwieniu radykalnym i klasowym na rzecz zbliżenia ze Związkiem Radzieckim. Wpływy tego ostatniego ruchu zaznaczyły się w czasie drugiej wojny światowej i wyraziły się w walce przeciw hitleryzmowi (o czym będzie mowa poniżej).

W zakończeniu wywodów na temat stosunków etnicznych i nastrojów politycznych na Łemkowszczyźnie oraz oddziaływania dwóch kierunków: rusofilskiego i ukraińskiego, nasuwa się następująca konkluzja. Kierunek ukraiński, chociaż, jak widzieliśmy, wywołał nieprzychylną reakcję w postawie części ludności łemkowskiej, trafił do poczucia licznych grup i środowisk, zwłaszcza na Łemkowszczyźnie wschodniej, jak również do poczucia części aktywu narodowo uświadomionego. Kontynuację tego kierunku w postaci skrajnie nacjonalistycznej odnajdujemy obecnie w działalności faszystowskiej organizacji emigracyjnej w USA *„Obrona Łemkiwszczyny"* i jej organu prasowego *„Łemkiwski Wisti"*.

Nurt umiarkowany, narodowy reprezentowany jest w Polsce Ludowej poprzez działalność kulturalną i oświatową Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego (z siedzibą w Warszawie). Towarzystwo to wydaje pismo „Nasze Słowo", z cotygodniowym dodatkiem dla czytelników - Łemków.

Wykrystalizowanie się wśród dużej części Łemków poczucia rusko-rosyjskiego (wraz z towarzyszącym mu często poczuciem religijnym prawosławnym) a wśród innej części poczucia ukraińskiego, jest faktem historycznym, którego echa odnajdujemy we współczesnych badaniach terenowych. Niestety nie jest dzisiaj możliwe — przynajmniej w obecnym stanie źródeł — podanie dokładnej statystycznej oceny tego procesu. Być może badacze Łemkowszczyzny posiadają jeszcze jakieś niewykorzystane materiały z okresu międzywojennego, ale o tym nic bliższego nie wiadomo. Jeżeli wziąć za podstawę wyniki spisu ludności z roku 1931 oraz lokalnych wykazów narodowościowych z r. 1946, okaże się, że — licząc w odsetkach — w okresie 15 lat wzrósł udział Łemków określających się jako Ukraińcy, oraz wystąpił na widownię nieznany dawniej drobny odłam Łemków podających się za Polaków.

Wg danych spisu z r. 1931, w woj. krakowskim na ogólną ilość 60,4 tys. zarejestrowanych osób z językiem ojczystym ukraińsko - ruskim ogromna większość podała jako ojczysty język ruski — 58,3 tys. (97%), a jedynie 2,1 tys. (3%) — język ukraiński.

Jeżeli chodzi o rok 1946, to znane są materiały z pow. nowosądeckiego,[38] gdzie dla celów repatriacyjnych władze powiatowe w oparciu o dane spisu powszechnego szczegółowo i dokładnie badały przynależność etniczną ludności. Poza tym znane są dane z powiatu nowotarskiego. Należy podkreślić, że wspomniane wykazy sporządzono już po rozpoczęciu repatriacji do Ukraińskiej SRR, w sytuacji, gdy znaczna część Łemków odpłynęła z Polski.

Otóż w lutym 1946 r. spis w pow. nowosądeckim wykazał, że na ogólną liczbę 7 652 Łemków ujętych w statystyce, podało się za: Łemków — 4 226 osób (55%), Ukraińców — 1 654 (22%), Polaków — 1 001 (13%) i Rusinów 771 (10%). Na 8 gmin zamieszkałych przez Łemków, w dwu niemal cała ludność określiła się jako ukraińska (Krynica-wieś 90%, Piwniczna 95%), w 5 gminach tylko jednostki podały się za Ukraińców (Krynica - miasto 17%,

[38] Wykaz statystyczny ludności ukraińskiej (Łemków) sporządzony na podstawie zarządzenia starosty powiatu nowosądeckiego z dnia 30 stycznia 1946 r. Dokument został mi udostępniony przez Prezydium PRN w Nowym Sączu w 1958 r. (Archiwum Powiatowe).

Łabowa 0,8%, Nawojowa 1,6%, Grybów 1,1% i Tylicz 0,7%), w jednej stosunek był bardziej podzielony, z przewagą ukraińską: Muszyna 64%.

Oczywiście wyniki obu spisów trudno porównywać, a ponad to należy je analizować z dużą ostrożnością: pierwszy bowiem przeprowadzony był przy nacisku administracji i w ogóle nie zapytywał o narodowość, tylko o „język ojczysty" (w r. 1931). Natomiast drugi spis z r. 1946 przeprowadzono w czasie trwającej repatriacji i uwzględniano w nim jedynie pozostałą na miejscu ludność. Chęć uchylenia się od repatriacji była jednym z głównych motywów podawania się Łemków za Polaków. Z drugiej strony wydaje się rzeczą niewątpliwą, że wśród jednostek łemkowskich obudziło się w owym czasie poczucie polskie, głównie na tle wspólnych przeżyć w latach okupacji. W ten sposób dylemat narodowościowy, o którym tu mowa, rozgałęzia się i przekształca w problem wyboru między przynależnością do trzech narodowości. Obok poczucia rusko-rosyjskiego i ukraińskiego, kiełkować zaczyna gdzieniegdzie poczucie przynależności do Polski.

Dla rozwoju postaw i nastrojów narodowościowych Łemków szczególne znaczenie posiadał właśnie okres II wojny i okupacji hitlerowskiej. W tym czasie nastąpiła na terenie Łemkowszczyzny ekspansja polityczna nacjonalistów ukraińskich, charakteryzująca się gwałtownością środków agitacyjnych, a tam gdzie nie przyniosła ona owoców — represyjnych (we współdziałaniu z okupantem). Równocześnie w południowych powiatach Podkarpacia działał polski ruch oporu, a pod koniec wojny partyzantka polska i radziecka. Jest to okres uaktywnienia się na Łemkowszczyźnie jednostek narodowo uświadomionych: Ukraińców — których działalność wsparta o politykę okupanta i pozostająca pod urokiem haseł nacjonalizmu ukraińskiego wschodniego, siłą rzeczy schodzi na pozycje szowinistyczne — oraz Łemków - Rusinów, którzy współdziałają z polską konspiracją i partyzantką radziecką, organizują zbrojny opór przeciw hitlerowcom, a w nadejściu Armii Czerwonej widzą szansę wyzwolenia Łemkowszczyzny. Za jednymi i drugimi stoją określone lokalne siły społeczne, opinia Łemków, w swej dużej części zwłaszcza na Łemkowszczyźnie zachodniej skłaniająca się do walki wyzwoleńczej, przeciw okupantowi. Niemniej przedziały na tym tle są bardzo ostre, występują nie tylko między wsiami i pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami wewnątrz wsi, ale nawet między bliskimi krewnymi i w łonie rodzin. Dochodzi do zbliżenia na szerszą skalę między Polakami i odłamem Łemków, co przekształca się we wspólną walkę wyzwoleńczą. *„Ludność Łemkowszczyzny uważana była przez okupanta za moskalofilów i z tej przyczyny każdy odruch walki z najeźdźcą tępiono tu ze szczególną ostrością"* — stwierdza autor

opracowania o ruchu oporu na Rzeszowszczyźnie w latach okupacji hitlerowskiej.[39]

Walka wyzwoleńcza na Łemkowszczyźnie

Po nakreśleniu kilku uwag o charakterze ogólnym, należy obecnie podać najważniejsze fakty z dziejów okupacji hitlerowskiej i walki wyzwoleńczej na obszarze Łemkowszczyzny.[40]

„Walka ludności ruskiej Podkarpacia o wolność i socjalizm odbywała się w nader skomplikowanych i trudnych warunkach, gdyż działały tu dwa nacjonalizmy: polskiej burżuazji wyrażający się w polityce do mniejszości narodowych i nacjonalizm ukraiński. Burżuazja ukraińska wykorzystywała politykę nacjonalistów polskich dla swoich celów, łącząc się z niemieckim faszyzmem".[41] W ten sposób M. Doński, autor kilku przyczynków do najnowszej historii Łemków, kreśli w jednym ze swych opracowań tło walki tej ludności o społeczne i narodowe wyzwolenie. Autor dotknął ważnego zagadnienia, mianowicie podwójnej funkcji jaką polityka nacjonalistów ukraińskich spełniła na Łemkowszczyźnie. Z jednej strony bowiem pociągnęła za sobą część ludności, obudziła określone nastroje i te hamowały ruch rewolucyjny, stwarzając obiektywne przeszkody dla działalności postępowego aktywu, z drugiej strony wywołała reakcję, przyśpieszając proces kształtowania się samowiedzy klasowej wśród Łemków.

Ten ostatni proces, który przed wojną objął przede wszystkim odłam skrajnej biedoty wiejskiej, rzemieślników łemkowskich i nielicznych robotników (głównie sezonowych) wyrażał się we wpływach, jakie na terenach Łemkowszczyzny posiadała Komunistyczna Partia Polski. W latach międzywojennych komuniści

---

[39] K. Bielenda — Działalność PPR, GL i AL na terenie Rzeszowszczyzny (lata 1942 - 1945), w tomie: Materiały z sesji popularno-naukowej poświęconej ruchowi robotniczemu woj. rzeszowskiego (lata 1880 - 1948), t. I, Rzeszów 1962, s. 341.

[40] Zob. M. Doński — Wkład..., op. cit.; tegoż — Borba z okupantamy na Łemkowszczyni, „Karpacka Ruś", 1959, nr 21, 23, 24, 25; tegoż — Łemkowie walczyli przeciw okupantowi. Z pamiętnika działacza PPR, „Nowiny Rzeszowskie", 1962, nr 236; K. Bielenda — Działalność..., op. cit.; W. Kustasz — Przyjaźń zawarta w gorące dni wojny, „Nowiny Rzeszowskie", 1960, nr 265. Por. także: J. Goras — Oddziały Gwardii i Armii Ludowej w obwodzie krakowskim, „Wojskowy Przegląd Historyczny", 1960, nr 4; wspomnienia J. Ludwińskiej — „Z pola walki", 1961, nr 4; B. Niemaszyk — Z okresu walki o Polskę Ludową, Jednodniówka Powiatowego Komitetu FJN w Gorlicach „Nasze piętnastolecie", Gorlice 1959; T. Seweryn — Chłopski Ruch Oporu w woj. krakowskim, „Wieści" z 13 listopada 1960 r.

[41] M. Doński — Walka ludności ruskiej Podkarpacia o wolność i socjalizm. Opracowanie w maszynopisie (w posiadaniu autora).

łemkowscy działali w kilkunastu wsiach, m. in. w Skwirtnem, Nowicy, Smerekowcu, Lipnej, Świątkowej, Woli Cieklińskiej, Myscowej; utrzymywali kontakty z komunistami polskimi w Jaśle, Krośnie, Gorlicach; uczestniczyli w strajkach chłopskich.

W okresie okupacji działalność komunistyczna objęła dalsze wsie łemkowskie, kierując się — z jednej strony — przeciw władzy hitlerowskiej, z drugiej — przygotowując grunt pod budowę władzy ludowej po wojnie. W latach wojny zatem ruch rewolucyjny zlał się w jeden nurt z ruchem wyzwoleńczym. Ruch ten obejmował jednostki klasowo najbardziej uświadomione.

Na złożoność sytuacji na Łemkowszczyźnie w okresie wojny składało się jeszcze inne zjawisko, polegające na tym, że część ludności łemkowskiej potraktowała początek okupacji jako zmianę polityczną, w której tkwiła szansa poprawienia własnego położenia. O tym odłamie ludności pisze łemkowski autor cytowanego już uprzednio opracowania pt. *„Łemkowszczyzna i jej mieszkańcy na przestrzeni półtora tysiąca lat"*, co następuje: *„Druga wojna światowa zastała Łemków całkiem nie przygotowanych do niej... A winny były temu reżimy w dwóch słowiańskich państwach (Polska i Słowacja) i ich polityka względem mniejszości. Nienawidzili Łemkowie pańską Polskę... Łemkowie nie mogli zrozumieć faszyzmu, bo nie było ich komu nauczyć tego, bo rząd polski był faszystowski i mówił swemu narodowi o wojnie nie przeciwko imperializmowi niemieckiemu, a o wojnie przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Jak mógł naród stanąć w obronie takiego państwa, które deptało jego narodowość? Ale nawet Łemkowie przekonali się, że na miejsce jednego dręczyciela faszystowskiego przyszedł jeszcze gorszy dręczyciel, Niemiec"* (maszynopis, s. 29 - 30).

Swoistą sytuację i podział nastrojów jakie panowały na Łemkowszczyźnie, usiłował wykorzystać w swej polityce okupant hitlerowski i współpracujący z nim nacjonaliści ukraińscy. W postępowaniu hitlerowców wobec Łemków (i w ogóle wobec ludności ukraińskiej) trzeba dokonać rozróżnienia między strategią, pewnymi celami generalnymi mieszczącymi się w ramach programu narodowościowego Niemiec na wschodzie, a polityką doraźną i taktycznymi pociągnięciami wynikającymi z sytuacji bieżącej.

Dalekosiężne i drapieżne cele polityki hitlerowskiej względem ludności podbitych krajów wschodnich sformułowane zostały wyraźnie w tzw. tajnym memoriale Himmlera z maja 1940 r.[42] Memoriał ten, przedstawiony Hitlerowi, uzyskał jego pełną aprobatę, z zastrzeżeniem zachowania absolutnej tajności. Jako zadanie aktualne stawia się tam konieczność rozczłonkowywania ludności wschodu, uznawania możliwie jak największej liczby pojedyn-

[42] „Die Zeit" z 4 kwietnia 1957 r.; „Żołnierz Wolności" 1957, nr 83.

czych narodowości, a więc obok Polaków i Żydów również Ukraińców, Białorusinów, Górali (!), Łemków (Lemken) i Kaszubów, a to celem przeszkodzenia ewentualnemu zjednoczeniu tej ludności. Jako zadanie w dalszej perspektywie Himmler wysunął likwidację takich pojęć narodowych, jak Ukraińcy i Łemkowie oraz sprowadzenie ludności wschodu do najniższego rzędu masy roboczej stojącej do dyspozycji Niemców.

Doraźną politykę wobec Ukraińców i Łemków dyktowały hitlerowcom aktualne warunki w tzw. generalnej gubernii, różniące się wielce w okresie przed i po dokonaniu inwazji na Związek Radziecki. W latach 1939 - 1941 władze niemieckie popierały gorliwie Ukraińców, dążąc do wygrywania dawnych sporów polsko-ukraińskich i widząc w ludności ukraińskiej przeciwwagę dla ludności polskiej i żydowskiej, a później powierzając nacjonalistom ukraińskim rolę piątej kolumny antyradzieckiej. Ważnym faktem było, że po wybuchu II wojny światowej i wkroczeniu Armii Radzieckiej na teren b. wschodnich województw Polski, wielu nacjonalistów ukraińskich przeszło z Zachodniej Ukrainy do generalnej gubernii. Źródła niemieckie podawały liczbę emigrantów ukraińskich z USRR na 20 - 40 tys. osób,[43] podkreślając przy tym, że chodzi o Ukraińców „narodowo uświadomionych", głównie fachowców i inteligentów, którzy w gen. gubernii znaleźli pole do wszechstronnej pracy kulturalnej i uświadamiającej, m. in. wśród Łemków. W porozumieniu z Niemcami, nacjonaliści ukraińscy rozwinęli żywą działalność, organizując szkoły ukraińskie, ośrodki kulturalne i towarzystwa oświatowe, czytelnie, zrzeszenia, spółdzielnie, kasy kredytowe, banki itp. Niemcy rozwiązali wprawdzie wszystkie dawniejsze partie ukraińskie, ale powołali do życia w Krakowie centralny komitet ukraiński (Der Ukrainische Hauptausschuss) ze znanym germanofilem drem H. Kubijewiczem na czele, a w siedzibach władz powiatowych i miejskich ukraińskie komitety samopomocowe, które miały ściśle współpracować z władzami okupacyjnymi. W Krakowie ukazywały się czasopisma w języku ukraińskim: *„Krakiwski Wisti"*, redagowane przez faszystowskiego przywódcę D. Palijewa, *„Ilustrowani Wisti"*, pismo młodzieżowe *„Doroha"* i dla dzieci szkolnych *„Molodi Drusi"*. Utworzono ukraińskie szkoły wojskowe w Krakowie, Krośnie, Sanoku i Tarnowie, werbując młodych kandydatów do służby wojskowej i policyjnej. Wszystkie te instytucje i organizacje ukraińskich nacjonalistów usiłowały oddziaływać również we wsiach łemkowskich, z zamiarem wykorzystania dawnego niechętnego Polsce nastawienia wielu Łemków

[43] Die Ukrainische Volksgruppe im Generalgouvernement, Kraków 1940, s. 51; M. Fr. du Prel — Das General-Gouvernement, Wuerzburg 1942, s. 48.

i przyciągnięcia ich do współpracy z Niemcami hitlerowskimi.

Wbrew nadziejom nacjonalistów ukraińskich, Niemcy wcale nie zamierzały powołać Wolnej Ukrainy. Jasno stwierdził to na posiedzeniu rządu G. G. Frank w dniu 12 września 1940 r. Wszelkie wątpliwości pod tym względem rozwiały się ostatecznie po zaatakowaniu przez Niemców Związku Radzieckiego i zajęciu całej Ukrainy, którą potraktowano jako kraj podbity, przeznaczony do eksploatacji. Emigrantów ukraińskich nie dopuszczono do władzy. Ludność ukraińską spotkały deportacje na roboty przymusowe do Rzeszy i obowiązkowe kontyngenty. Propaganda faszystowska zaczęła przedstawiać Ukrainę jako prastarą ziemię niemiecką.[44]

W stosunku do Łemków władze hitlerowskie prowadziły grę polityczną, polegającą w pierwszych latach na następujących posunięciach. 1) Dążono do podporządkowania ludności łemkowskiej nacjonalistycznym czynnikom ukraińskim zależnym od Niemców. Władze pozostawiły nacjonalistom ukraińskim swobodę w metodach oddziaływania na Łemków. W komitetach samopomocowych na Łemkowszczyźnie zasiadało wielu nacjonalistów ze wschodu. Publikacje niemieckie przedstawiały w owym czasie Łemkowszczyznę (Lemkenland) jako „najczystszy obszar ukraiński", który dzięki naturalnym warunkom górskim uchronił się od przeniknięcia żywiołu polskiego.[45] Równocześnie, zgodnie z ogólnymi zadaniami nauki niemieckiej na wschodzie, w książce na temat osadnictwa i form osadniczych w Polsce, przedstawiono tereny podkarpackie (w tym również niektóre rejony Łemkowszczyzny) jako obszar należący do „tradycyjnego kręgu wpływów niemieckiej kultury".[46] W sekcji kultury ludowej niemieckiego instytutu w Krakowie (Institut fuer Deutsche Ostarbeit Krakau, którego organem był kwartalnik „Die Burg") zajmowano się kulturą i sztuką ludową Łemków. 2) Zgodnie z programem polityki narodowościowej, władze niemieckie zmierzały do podsycania antagonizmu polsko-łemkowskiego. Stąd propagandowe publikacje niemieckie celowo nawiązywały do polityki polonizacyjnej władz sanacyjnych, podkreślały dyskryminację Łemków w latach przedwojennych i ich zacofanie gospodarcze jako skutek nieudolności polskiej gospodarki i władz. 3) Propaganda niemiecka świadomie przeciwstawiała łemkowskich działaczy rusofilskich, kierujących się rzekomo pobudkami materialnymi i znajdujących się na służbie

[44] Zob. W. Szota — Zarys rozwoju Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii, „Wojskowy Kwartalnik Historyczny" 1963, nr 1, na s. 172 - 184.

[45] Die Ukrainische Volksgruppe . . ., op. cit., s. 29.

[46] Beitraege zur Siedlungsgeographie des Generalgouvernements, Kraków 1943. Praca ta omawia osadnictwo w niektórych wsiach Łemkowszczyzny.

państwa polskiego, nieuświadomionej pod względem narodowym ludności, która powodowana idealnymi motywami bezwiednie szła na lep propagandy rosyjskiej i polskiej. Chciano w ten sposób doprowadzić do społecznej izolacji lokalnych przywódców łemkowskich.

Ogólnie biorąc okupant odnosił się do Łemków nieufnie, kierując się w tym wypadku znajomością faktów z okresu międzywojennego: słabością wpływów nacjonalistów ukraińskich, przechodzeniem Łemków na prawosławie i ich rusofilstwem. Podejrzewano Łemków o sympatie proradzieckie i nastroje komunistyczne. Toteż wszelkie tendencje postępowe i rewolucyjne na Łemkowszczyźnie zwalczane były bezwzględnie przez hitlerowców i nacjonalistów ukraińskich.

Utworzony w Krakowie ukraiński komitet opracował i przedłożył Frankowi listę kilkudziesięciu działaczy łemkowskich posądzonych o komunizm i sympatyzowanie ze Związkiem Radzieckim. W przeddzień najazdu na ZSRR w r. 1941 dokonano aresztowań tych działaczy i osadzono ich w więzieniach w Nowym Sączu, Gorlicach, Jaśle i Sanoku.

Hitlerowcy i współpracujące z nimi organizacje ukraińskie prowadziły politykę popierania ludzi podających się za Ukraińców i zachęcania ich do tego kroku, a następnie wykorzystywania przeciw Polakom i Żydom. Zwalczały natomiast bez skrupułów „Rusinów". M. Doński tak charakteryzuje tę politykę: *„Dla zbrodniczych celów przeprowadzono spis ludności łemkowskiej. Sporządzano »czarne listy« tej ludności, która zadeklarowała swoją przynależność narodową ruską. Wystarczyło natomiast zadeklarować swą solidarność z nacjonalistami ukraińskimi, by automatycznie stać się członkiem »komitetów dopomohowych«, które współpracowały z faszystami. Jeśli ktoś zadeklarował przynależność do narodowości ruskiej kompromitowano go publicznie, nazywano kacapem, rusofilem, agentem Moskwy, komunistą, zaliczano do gwardii Stalina. Tym, którzy wstąpili do »komitetów dopomohowych« dawano w pierwszym rzędzie pracę, koncesje na prowadzenie pożydowskich i polskich sklepów oraz warsztatów rzemieślniczych, zapewniano inne przywileje. Niemcy stworzyli specjalny fundusz, którym rozporządzały i który rozdzielały komitety. Członkom komitetów przydzielano różnego rodzaju ochłapy w postaci drewnianych butów, marmolady, brukwi, śledzi itp. produktów. Ludność łemkowska widziała wyraźnie cel tej podłej roboty, tym bardziej, że działali na tym terenie rewolucyjni działacze z KPP, którzy ujawnili kulisy sprytnych machinacji okupanta".*[47]

[47] M. Doński — Wkład..., op. cit., s. 291.

Były wsie na Łemkowszczyźnie, które przyjmowały dowody osobiste (Kennkarty) polskie, szare, aby nie brać ukraińskich, niebieskich. Ludność łemkowską podającą się w spisie hitlerowskim z r. 1943 za ruską, niechętną propagandzie nacjonalistycznej, dotknęły wywozy na roboty przymusowe, osadzanie w obozach i represje policji na miejscu. Ze stosowania okrutnych metod znany był na Łemkowszczyźnie posterunek policji w Uściu Ruskim (dzisiaj Gorlickim), którego komendantem był Niemiec, Due, a zastępcą Ukrainiec z Zakarpacia, Petruszka.

Ważnym fragmentem omawianego tu zagadnienia jest udział Łemków w organizowaniu Polskiej Partii Robotniczej oraz oddziałów Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Program PPR przedstawiał się dla wielu Łemków bardzo atrakcyjnie, zapewniał bowiem równość wszystkich obywateli i narodowości. Jeden z pierwszych komitetów dzielnicowych PPR na Podkarpaciu powstał w kwietniu 1942 r. w łemkowskiej wsi Kłopotnicy (pow. Jasło). Sekretarzem komitetu był Łemko, Stefan Pejko. W okresie okupacji konspiracyjne komórki PPR powstały w 24 wsiach łemkowskich: 13 w powiecie gorlickim, 7 w jasielskim, 3 w krośnieńskim i 1 w sanockim.[48] Działacze łemkowscy Stefan Pejko, Jan Doński i Włodzimierz Tkacz wchodzili w skład komitetu podokręgu jasielsko-gorlickiego PPR; W. Tkacz (z Uścia Ruskiego) pełnił w r. 1943 funkcję sekretarza komitetu. Aresztowany przez gestapo, zginął w więzieniu w Jaśle. W mieszkaniach Łemków: S. Pejki w Kłopotnicy i Michała Dońskiego w Gorlicach odbyły się w r. 1942 cztery zebrania wspomnianego komitetu z udziałem delegatów władz centralnych PPR. W dwu z wymienionych zebrań (w Kłopotnicy i w Gorlicach) uczestniczył Władysław Gomułka. Piekarnia M. Dońskiego w Gorlicach dostarczała chleba dla działaczy konspiracyjnych i partyzantów. Tutaj znajdowały się: tajny odbiornik radiowy i powielacz, na którym odbijano ulotki i biuletyny partyjne.

Postępowy aktyw łemkowski uczestniczył czynnie w walce zbrojnej z okupantem. Łemkowie współorganizowali oddziały partyzanckie i wchodzili w skład dowództwa podokręgu jasielsko-gorlickiego Gwardii Ludowej. Do pierwszego sztabu GL należeli tu dwaj Łemkowie: Jan Doński (szef sztabu) i Timofiej Doński (szef wywiadu). W r. 1943 komendantem utworzonego okręgu jasielskiego GL byli kolejno dwaj bracia: Jan Doński (zginął zamordowany przez gestapo) i Michał Doński. Łemkowie należeli do pierwszych zorganizowanych „piątek" GL we wsiach Pielgrzymka (komendant J. Serniak), Wola Cieklińska (J. Doński), Kłopotnica (S. Pejko).

[48] Wystawa 20-lecia PPR w Rzeszowie 1962 r. Mapa z rozmieszczeniem komórek PPR na Rzeszowszczyźnie w okresie okupacji.

W drugiej połowie 1942 r. został utworzony na tym terenie oddział partyzancki pod dowództwem Grzegorza Wodzika. W skład oddziału wchodziło kilku Łemków i Polaków. Działał dywersyjnie w południowych rejonach powiatów gorlickiego, jasielskiego i krośnieńskiego. Został rozbity przez Niemców, a komendant zginął od kul rodzimych faszystów. W r. 1943 grupa partyzantów łemkowskich weszła w skład oddziału GL, zostającego pod dowództwem Stanisława Jaskra. Oddział skupił poza tym kilkunastu Polaków i jeńców radzieckich zbiegłych z hitlerowskich obozów. Z udanych akcji wymienić należy atak na tabory niemieckie na górze Magura Małastowska i bitwę z dużymi siłami niemieckimi pod wsią Świeżowa Ruska. W początkach 1944 r. działacze: Doktor, Jawylak, Malcew, Tymyk i inni zorganizowali oddział partyzancki złożony z Łemków oraz radzieckich oficerów i żołnierzy zbiegłych z obozów jenieckich, pod dowództwem oficera radzieckiego A. Burdowa. Stoczono bitwę z wojskiem niemieckim na górze Dziurdziu pod wsią Tylawa. Na wiosnę 1944 r. komuniści łemkowscy Michał Doński, Stefan Pejko i Szymon Wasylec utworzyli na terenie Podkarpacia oddział partyzancki AL złożony z 20 - 30, a później 70 ludzi: Łemków, jeńców radzieckich, Słowaków i Żydów. Grupa działała na terenach polskich i słowackich. Przeprowadzono szereg akcji zbrojnych, również we współdziałaniu z radzieckimi oddziałami partyzanckimi. Na szosie Gorlice — Żmigród, w okolicy Bednarki, urządzono zasadzkę na niemiecki transport i kolumnę wojskową. Na szosie Gorlice — Ropica Ruska rozbito samochód z oficerami niemieckiego sztabu. Na szosie koło wsi Myscowa rozbito niemiecki tabor, zdobyto broń, wzięto do niewoli 50 Niemców.

W okolicach Krynicy działała grupa partyzancka składająca się z Łemków pod dowództwem komunisty Włodzimierza Porucidły. M. in. w bojowej akcji uwolniono 20 jeńców radzieckich z ZNTK w Nowym Sączu i stoczono kilka potyczek z policją niemiecką i ukraińską. W tej samej okolicy działał inny oddział złożony z Łemków i żołnierzy Armii Radzieckiej (odciętych w czasie walk o Przełęcz Dukielską), którzy przedostali się w lasy położone bardziej na zachód. Organizatorem oddziału był Paweł Jurkowski, komendant „piątki" GL w łemkowskiej wsi Skwirtne. Obydwa oddziały połączyły się z grupami partyzantów radzieckich przybyłymi w okolice Nowego Sącza jesienią 1944 r. i przeszły następnie na teren Czechosłowacji, gdzie walczyły do wyzwolenia. Łemkowscy partyzanci, którzy znali teren, język ruski i słowacki, oddali znaczne usługi oddziałom radzieckim. W odpowiedzi na działalność partyzancką na terenie Łemkowszczyzny okupant zastosował surowe represje. Nakładano kary na ludność,

rozstrzeliwano zakładników,[49] organizowano obławy na komunistów i gwardzistów. Uwięziono i zamordowano w Oświęcimiu przewodniczącego „Łemkowskiego Sojuzu" — Oresta Hnatyszaka. Aresztowano i rozstrzeliwano członków rodzin oraz osoby podejrzane o udzielanie pomocy partyzantom. Wielu działaczy konspiracyjnych i partyzantów dostało się w ręce hitlerowców, bądź zginęło w nierównej walce w zasadzkach, wskutek zdrady i donosicielstwa miejscowych konfidentów i prowokatorów, współpracujących z okupantem i policją ukraińską. Niemcy aresztowali i rozstrzelali czołowych łemkowskich przywódców komunistycznych, wśród nich Jana i Timofieja Dońskich, Wasyla Poływkę. Kilku przywódców, m. in. M. Dońskiego, S. Pejkę, M. Ropucia, D. Peruna, S. Smereczyńskiego wraz z 120 współtowarzyszami uwolniła z więzienia w Jaśle bojówka AK w pamiętnej akcji 9 sierpnia 1943 r.[50]

Po przejściu frontu zorganizowano w Gorlicach Włościańsko-Robotniczy Komitet Łemkowszczyzny, który zajął się organizowaniem szkół, pracą polityczną i działalnością kulturalną wśród Łemków. W marcu tegoż roku komitet przeprowadził agitację za dobrowolnym wstępowaniem Łemków do Armii Radzieckiej. Opracowano odezwę pt. „Ruscy patrioty" (z 27 marca 1945 r.) podpisaną przez M. Dońskiego, D. Peruna i M. Sobina. Odezwa została wydrukowana i odczytana na licznych zebraniach wiejskich. W wyniku tego swego rodzaju „pospolitego ruszenia" zgłosiło się do Armii Radzieckiej wielu ochotników łemkowskich, tzw. dobrowolców.[51] Z poszczególnych wsi zgłaszało się po kilkudziesięciu, np. z Łosia — ponad 30 (7 z nich zginęło na froncie) ze Słotwin (pow. nowosądecki) — 40 itd. Po trzytygodniowym przeszkoleniu ochotników skierowano na front, w większości do Czechosłowacji, gdzie brali udział w zdobywaniu Morawskiej Ostrawy i Pragi; część dotarła do Berlina.[52]

Wkrótce po wyzwoleniu Łemkowszczyzny, aktyw partyjny przystąpił do organizowania komitetów PPR, posterunków MO i ORMO, złożonych z partyzantów i członków partii. W r. 1945 posterunek MO w Gładyszowie, gdzie komendantem był Łemko, Paweł Jurkowski, wspólnie z radzieckim garnizonem zlikwidował pierwszą bandę UPA działającą na tym terenie.

---

[49] Wiele materiałów dot. terroru hitlerowskiego na Łemkowszczyźnie zgromadzono na wspomnianej wystawie w Rzeszowie.

[50] Zob. opis akcji: S. Kostka — Odbicie więźniów w Jaśle, „Wojskowy Kwartalnik Historyczny", 1962, nr 4.

[51] Dokładna liczba wszystkich „dobrowolców" nie jest znana, nie prowadzono bowiem wówczas ścisłej ewidencji. Działacze łemkowscy gromadzą obecnie w Polsce i ZSRR materiały celem opracowania statystyki ochotników.

[52] Pewna ilość ochotników zgłosiła się także do Wojska Polskiego. Poza nazwiskami kilku ochotników, bliższe szczegóły są jednak nieznane.

W połowie 1945 r. organizacje partyjne PPR na Łemkowszczyźnie liczyły około 3 tys. członków.[53]

Migracje powojenne Łemków

W pierwszych latach po wyzwoleniu nastąpił odpływ ludności z obszaru Łemkowszczyzny. Migracja ta zmieniła strukturę demograficzną omawianego regionu i otworzyła nowy rozdział w dziejach ludu łemkowskiego.

Trzeba nadmienić, że już w okresie II wojny, do czerwca 1941 r. — na podstawie umowy między rządem niemieckim i radzieckim o wymianie ludności — kilka tysięcy Łemków (głównie spośród biedoty wiejskiej) wyjechało na wschód.[54] Po napadzie wojsk hitlerowskich na ZSRR część tej ludności wróciła na Łemkowszczyznę.

Wspomniany ruch migracyjny, choć zupełnie drobny pod względem liczbowym, był zapowiedzią dalszych poważnych zmian.

Repatriacja do Ukraińskiej SRR

W dotychczasowych publikacjach polskich dotyczących Łemkowszczyzny nie omawiano w ogóle okresu repatriacji do Ukraińskiej SRR, wypadnie zatem poświęcić mu nieco więcej uwagi.[55]

W latach 1944 - 1946 Łemkowie zostali objęci akcją repatriacyjną, którą przeprowadzano na podstawie umowy zawartej między PKWN i rządem Ukraińskiej SRR z dnia 9 września 1944 r. Umowa przewidywała repatriację z Polski do USRR na zasadzie dobrowolności „obywateli narodowości ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej, rusińskiej" (warto przypomnieć, że w ówczesnej oficjalnej dokumentacji przesiedlenie to nazywano konsekwentnie „ewakuacją"). W wyniku porozumienia polsko-ukraińskiego powołano z obu stron specjalne urzędy do przeprowadzenia repatriacji: urząd Głównego Przedstawiciela Rządu RP do Spraw

---

[53] M. Doński — Walka ludności ruskiej... jak wyżej.

[54] Źródło niemieckie podaje liczbę 5 tys. osób (Die Ukrainische Volksgruppe..., op. cit., s. 52). Jak się wydaje, liczba ta jest zawyżona, obejmuje również Ukraińców spoza terenów łemkowskich. Informacje na temat wyjazdów zamieszczały „Krakiwski Wisti". Z pow. gorlickiego wyjeżdżano m. in. ze wsi Uście, Hańczowa i Kwiatoń. Komisje radzieckie działające w Nowym Sączu i Sanoku rejestrowały tylko całe rodziny i niechętnie zapisywały na wyjazd Łemków podających się za komunistów, motywując to faktem, że będą oni bardziej potrzebni na obszarze okupowanym przez Niemców (na podstawie wywiadu z p. M. Dońskim).

[55] W języku ukraińskim ukazała się praca uwzględniająca zagadnienie repatriacji: M. J. Jewsiejew — Satrudniczestwo Ukrainskoj SSR i Polskoj Narodnoj Respubliki (1944 - 1960), Kijów 1962.

Ewakuacji (przy Ministerstwie Spr. Zagranicznych) i Głównego Pełnomocnika do Spraw Ewakuacji przy Rządzie USRR. Zadaniem wspomnianych instytucji było ustalenie liczby ludności podlegającej ewakuacji[56] i zorganizowanie przesiedlenia. Ze strony polskiej zaangażowane były ponadto jeszcze inne instytucje i resorty, przede wszystkim Ministerstwo Administracji Publicznej (starostwa, urzędy gminne) milicja i wojsko, w mniejszym stopniu Generalny Pełnomocnik Rządu do Spraw Repatriacji i Państwowy Urząd Repatriacyjny.

Teren podlegający repatriacji, tzn. woj. lubelskie, rzeszowskie i krakowskie, podzielono na 15 rejonów, w których działały rejonowe przedstawicielstwa d/s ewakuacji (polskie)[57] i rejonowi pełnomocnicy (ukraińscy) czyli tzw. w potocznym języku komisje polsko-ukraińskie. Największe nasilenie ewakuacji przypadło na rok 1945.[58]

Na obszarze Łemkowszczyzny, obejmującej południowe części powiatów: Nowy Sącz, Gorlice, Jasło, Krosno i Sanok, działały cztery rejonowe przedstawicielstwa: w Sanoku, Jaśle, Gorlicach i Nowym Sączu. Część łemkowska pow. krośnieńskiego należała po połowie do stref kompetencyjnych przedstawicielstw w Jaśle i Sanoku.

Początek ewakuacji dla poszczególnych rejonów przypadał w różnych terminach, zależnie od czasu wyzwolenia. Przypomnijmy, że jeszcze w styczniu 1945 r. front przebiegał między Krosnem i Jasłem. Najwcześniej rozpoczęto przesiedlanie w pow. sanockim (XI. 1944) i na wyzwolonej połaci powiatu krośnieńskiego — w grudniu tegoż roku; w pozostałych powiatach Łemkowszczyzny na przełomie marca i kwietnia 1945 r.

Z punktu widzenia techniki organizowania przesiedleń należy wyróżnić następujące czynności komisji polsko-ukraińskich: a) ustalenie liczby ludności podlegającej ewakuacji; b) prowadzenie agitacji; c) odbieranie zgłoszeń; d) tzw. opracowywanie terenu (sporządzanie list przesiedleńców, kart ewakuacyjnych, opisy i szacunek mienia itp.); e) organizacja transportu. Komisje ukraińskie rozpoczynały prace ewakuacyjne na ogół wcześniej od polskich i były z reguły liczniejsze (np. w powiecie nowosądeckim komisja ukraińska działała już od połowy marca 1945 r., a liczba jej członków wynosiła 45 osób, podczas gdy komisja

[56] Dokładne ustalenie liczby okazało się b. trudne ze względu na rozbieżności danych z powszechnego spisu ludności w 1931 r., spisów niemieckich z 1943 r. oraz z powojennych statystyk lokalnych, a także z uwagi na różnice w materiałach statystycznych polskich i ukraińskich.

[57] WAPŁ, ZC PUR, WS. Teczka 112/117.

[58] Szczegółowe dane zob. „Rocznik Statystyczny", 1948, s. 29. Materiały archiwalne znajdują się w WAPŁ, GP d/s EU.

polska rozpoczęła urzędowanie dopiero 30 marca i skład jej wahał się w późniejszym czasie od 7 - 10 członków).

Nawiązana początkowo współpraca między czynnikami ewakuacyjnymi a Włościańsko-Robotniczym Komitetem Łemkowskim, powołanym w marcu 1945 r. w Gorlicach, rozwiała się.[59] Zgodnie z zasadami porozumienia polsko-ukraińskiego, repatriacji podlegali tylko obywatele polscy narodowości ukraińskiej, rusińskiej i in. Osoby posiadające obywatelstwo inne niż polskie — a zwłaszcza spotykane wśród reemigrantów na Łemkowszczyźnie obywatelstwo USA — wyłączone były od ewakuacji. Przesiedleńcy mieli prawo zabrać przedmioty osobistego użytku i inwentarz żywy, ogólnej wagi do 2 ton. Pozostawiali — oprócz ziemi — budynki i inwentarz martwy (meble, narzędzia). Całe pozostawione mienie, łącznie z zasiewami, podlegało opisowi i oszacowaniu, celem uzyskania ekwiwalentu na nowym miejscu.

Transpoty repatriacyjne odjeżdżały z Polski z poważnymi trudnościami. Odległość poszczególnych wsi od kolejowych stacji załadowania, położonych na linii podkarpackiej Nowy Sącz - Sanok, wynosiła kilkanaście i kilkadziesiąt kilometrów. Wobec braku dostatecznej ilości siły pociągowej (taboru samochodowego po wojnie w terenie w ogóle nie było) dowóz ludzi do stacji był niezwykle utrudniony. Trzeba było mobilizować furmanki wśród ludności polskiej. W ciężkich warunkach odbywał się również transport pociągami. Ze względu na brak taboru, władze kolejowe często nie mogły podstawić na czas potrzebnego składu. W początkowym okresie repatriacji podróż trwała długo wobec zablokowania linii komunikacyjnych transportami wojskowymi.

Z punktu widzenia udziału ludności łemkowskiej w przesiedleniu, repatriacja miała posiadać charakter wyjazdów dobrowolnych, co wyraźnie zostało określone w umowie. Jednakże w warunkach powojennego tworzenia administracji, nieustabilizowania władz, grasowania band na terenach południowo - wschodnich, zdarzały się odchylenia od zasady zupełnej dobrowolności. Wypadki tego rodzaju miały miejsce głównie wówczas, gdy przesiedlano administracyjnie ludzi, którzy najpierw zgłosili się na wyjazd i załatwili formalności, a następnie zmieniali decyzję, chcąc pozostać na miejscu.

Z własnej woli odjeżdżali z Polski Łemkowie ze zniszczonych przez wojnę wsi i gospodarstw (np. z Dukielszczyzny). Emigracja wydawała się im jedynym wyjściem z ciężkiej sytuacji życiowej; wyjeżdżała także biedota wiejska licząca na poprawę swojego położenia ekonomicznego oraz ludzie uważający się za Ukraińców, pragnących zamieszkać na Ukrainie. Wyjeżdżano do ZSRR,

[59] Wg informacji p. M. Dońskiego.

jako do atrakcyjnego kraju socjalistycznego. Z opowiadań Łemków wynika, że w wielu wsiach ludność zgłaszała się w początkowym okresie do wyjazdu i emigrowała, sądząc mylnie, że taka jest „wyższa konieczność" stworzona zarządzeniem, od którego nie ma odwołania.

W procesie podejmowania przez Łemków decyzji o wyjeździe, przynajmniej tak jak rysuje się on nam w świetle zachowanej dokumentacji, odróżnić należy zgłaszanie się do wyjazdu, od bezpośredniego wzięcia udziału w repatriacji. Te dwa akty indywidualne nie zawsze pokrywały się ze sobą.

Komisje ukraińskie, dążąc do szybkiego zakończenia przesiedleń, prowadziły bardzo żywą agitację na rzecz wyjazdów, zapewne przesadzając nieco w obietnicach i zapewnieniach o dobrych warunkach życiowych na terenach osiedleńczych. Niektórzy członkowie komisji, zarówno ukraińskich jak i polskich, nazbyt gorliwie interpretując tekst umowy dwu rządów i wytyczne swoich władz (dążących wprawdzie do całkowitego repatriowania z Polski ludności ukraińskiej, ale nie pod przymusem) przekraczali czasem granice propagandy przez wywieranie różnymi metodami nacisku celem otrzymania zgłoszeń na wyjazd. Ta druga strona agitacji wywarła szczególne wrażenie i utkwiła w pamięci społecznej Łemków.

Władzom polskim zależało, rzecz jasna, na sprawnym przeprowadzeniu repatriacji. Akcja powyższa powiązana była z repatriacją Polaków ze wschodu, którzy częściowo mieli być osadzeni na opuszczonych gospodarstwach oraz z polityką rozładowania niektórych przeludnionych wsi górskich i w ogóle przeobrażenia struktury narodowościowej i rolnej wsi Podkarpacia. Z tego względu prowadzono intensywną propagandę wśród Łemków drogą obwieszczeń starostów i rad narodowych, organizowania zebrań wiejskich z udziałem przedstawicieli władz powiatowych, stronnictw politycznych itp. Nie zawsze przestrzegano propagandowych środków oddziaływania. Np. powiatowa rada narodowa w Nowym Sączu wydała we wrześniu 1945 r. okólnik do zarządów gminnych, aby wpływały na ludność w kierunku dobrowolnych wyjazdów, w przeciwnym razie „będą zastosowane środki przysługujące władzy administracyjnej".[60] W szeregu wsi (pasa przygranicznego) przesiedlono ludność na podstawie rozporządzenia Prezydenta RP o ochronie granic państwa. Wywierano nacisk przez ściąganie świadczeń rzeczowych i nieprzyznawanie ulg w tym zakresie itp.

Ludzie zgłaszający się na wyjazd zwolnieni byli od wszelkich obowiązków wobec państwa (podatki, kontyngenty), co w kata-

[60] WAPŁ, GP d/s EU, Teczka: PRNS, sygn. 4.

strofalnie trudnych warunkach zaraz po wojnie miało stanowić zachętę ekonomiczną.

Innym czynnikiem, który oddziaływał na decyzję Łemków, były pojawiające się w wielu okolicach podczas repatriacji bandy leśne różnego pochodzenia i składu, nacjonalistyczne ukraińskie, łemkowskie i polskie, z których jedne wywierały presję w kierunku poparcia przesiedlenia, inne w kierunku sabotowania tej akcji.

W rezultacie postawę części ludności łemkowskiej charakteryzowało liczne zgłaszanie się na wyjazd, przy tendencji do późniejszego odwlekania i unikania repatriacji.

W porównaniu do innych terenów, z których przesiedlano ludność do USRR, tempo przesiedleń na Łemkowszczyźnie było w pierwszym okresie wolniejsze. Według danych urzędowych z 15 lipca 1945 r. ewakuowano do tego czasu około 40% Ukraińców z Polski, z czego z woj. lubelskiego 65%, znacznie mniej z woj. rzeszowskiego 22,6% i krakowskiego 12,6%.[61] Jedynym wyjątkiem na Łemkowszczyźnie był „rejon Jasło", z którego przesiedlono do tego czasu większość ludności. W oficjalnym sprawozdaniu z połowy sierpnia 1945 r. podkreślano, że „w woj. rzeszowskim i krakowskim ewakuacja na ogół postępuje bardzo opornie i o ile po żniwach nie nastąpi polepszenie frekwencji w tym kierunku, należy przyjść do wniosku, że dobrowolna ewakuacja nie da pozytywnych rezultatów".[62]

Dla terenów łemkowskich główne nasilenie repatriacji przypadło na miesiące sierpień i wrzesień 1945 r., z wyjątkiem zniszczonych terenów pow. krośnieńskiego i jasielskiego, skąd wcześniej odpłynęła ludność na wschód. Z oficjalnego zestawienia statystycznego na dzień 1. X. 1945 wynika, że do tego czasu przesiedlono ogółem z „rejonu Nowy Sącz" (obejmującego powiaty nowosądecki i nowotarski) 79,8% ludności, z „rejonu Gorlice" 76,5%, z „rejonu Jasło" 88,8%, z „rejonu Sanok" (obejmującego powiat sanocki i skrawki kilku sąsiednich powiatów) 20,1%.[63] Z poszczególnych powiatów największy odsetek przesiedlonych wykazywał powiat Krosno — ponad 90%.

---

[61] WAPŁ, ZC PUR, WS, Teczka 112/116. Zestawienie wyników ewakuacji ludności ukraińskiej na dzień 15 lipca 1945 r.

[62] Jak wyżej. Pismo Gł. Przedstawiciela Rządu RP d/s Ewakuacji do Ministra Administracji Publicznej z dnia 13 sierpnia 1945 r. Z zachowanej dokumentacji wynika, że mniej więcej do sierpnia 1945 r. przeważały wyjazdy dobrowolne, od września natomiast dominowały formy przymusu w ewakuacji.

[63] Jak wyżej. Sprawozdanie z przebiegu ewakuacji ludności ukraińskiej i innej do USRR, stan na dzień 1 października 1945 r.

Do danych tych należy jednak podejść krytycznie, gdyż niektóre ówczesne statystyki podające liczbę ludności podlegającej repatriacji („stan ludności") były wyraźnie zmniejszone. Tak więc ludność łemkowską w pow. nowosądeckim określano w r. 1945 na około 21 tys. głów, podczas gdy już spis z 1931 r. podawał dla tego powiatu 24 304 ludności z językiem ojczystym ukraińsko-ruskim.[64] To samo dotyczy gorlickiego (szacunkowa ilość z r. 1945 wynosiła 17 - 18 tys. głów, w spisie z r. 1931 — 24 891 !) i krośnieńskiego (10 291 w r. 1945, wobec 14 737 w r. 1931). To obniżanie liczby ludności było prawdopodobnie wynikiem, z jednej strony, niedostatecznej orientacji władz powiatowych i komisji przesiedleńczych w rzeczywistej ilości ludności łemkowskiej na własnym terenie, z drugiej strony celowych zabiegów niektórych lokalnych władz gminnych i gromadzkich, które szły na rękę Łemkom pragnącym zostać w Polsce i podawały liczbę ludności niższą od rzeczywistej.[65]

Począwszy od sierpnia 1945 r. pełnomocnik rejonowy w Nowym Sączu niezmiennie określał nastroje pozostałej ludności łemkowskiej, jako niechętne względem ewakuacji.[66] „Łemkowie szukają jakichkolwiek powodów do uchylenia się od ewakuacji" pisał w sprawozdaniu z 14 listopada 1945 r. Podobnie oceniano sytuację w pow. gorlickim.[67] „W okresie od 1 sierpnia br. nie było ze strony ludności łemkowskiej dobrowolnych zgłoszeń na wyjazd, z wyjątkiem sporadycznych zgłoszeń osób powracających z niewoli niemieckiej, rodziny których poprzednio już wyewakuowały się (. . .). Pozostali Łemkowie, jak daje się zaobserwować, nie mają zamiaru dobrowolnie opuścić granic Polski (. . .). Cztery stronnictwa polityczne w imieniu społeczeństwa polskiego wystosowały odezwę do ludności łemkowskiej z propozycją opuszczenia terenów Polski (. . .). Starosta powiatowy w tej sprawie wyjeżdżał osobiście do gmin. W pasie przygranicznym wojsko prowadzi odpowiednią propagandę" — (sprawozdanie z 1 i 10 września 1945 roku).

---

[64] A. Krysiński — Ludność ukraińska . . ., op. cit., s. 10.

[65] W czerwcu 1946 r. Główny Przedstawiciel stwierdzał w odniesieniu do wszystkich rejonów ewakuacyjnych, że „sołtysi, wójtowie przedstawiali starostom wykazy nieprawdziwe, względnie wcale ich nie dawali; z kolei więc starostwa, w zależności od zapatrywań osobistych na sprawę ewakuacji, podawali taki lub inny stan ludności" i że „dane ze starostw były tak zmieniane w różnych okresach, że często z wielkim trudem przygotowane plany ewakuacyjne trzeba było kilkakrotnie przerabiać". WAPŁ, ZC PUR, WS. Teczka 112/117. Pisma Gł. Przedstawiciela do Ministra Adm. Publicznej z dnia 1 i 11 czerwca 1946 r.

[66] WAPŁ, GP d/s EU, Teczka PRNS, sygn. 4.

[67] Jak wyżej, Teczka PRG, sygn. 2 i 3.

Z pow. sanockiego donoszono w dniu 28 sierpnia 1945 r.:[68] „Faktycznie było bardzo wiele zgłoszeń z zachodnich i centralnych gmin powiatu sanockiego i z powiatu Krosno. W lipcu i w pierwszej połowie sierpnia opracowano cztery gromady, sporządzono opisy mienia, ludzie jednak zwlekali z wyjazdem, prosząc o zwłokę do czasu zebrania bodaj części zboża, uzasadniając to tym, że nie mają na drogę chleba. Pełnomocnik ukraiński czyniąc zadość tej prośbie przedłużył termin wyjazdu na krótki czas. Gdy jednak zbliżał się ten termin jedna z gromad prosiła o dalsze przedłużenie terminu i do dziś dnia, mimo używania różnych sposobów do nakłonienia ich do wyjazdu, dotychczas nie wyjechała".

Przyczyn opadania nastrojów wyjazdowych w miarę przeprowadzania repatriacji należałoby szukać w kilku okolicznościach. Jak wspomniałem uprzednio, pewna część ludności zgłaszała się na wyjazd, z góry niejako zakładając przybranie postawy „biernego oporu". Dalej, negatywnie oddziaływały na ludność trudności transportowe i perypetie w podróży. Wreszcie z upływem czasu przesiąkać zaczęły od przesiedleńców informacje, często w wyolbrzymionej postaci, o trudnościach życia w zniszczonej przez wojnę Ukrainie, będące zaprzeczeniem nakreślonego pierwotnie w wyobraźni wizerunku tego kraju. Krążyły również pogłoski o nie zawsze życzliwym ustosunkowaniu się ludności ukraińskiej.

Ludność niechętna repatriacji chwytała się różnych środków, z myślą o zapewnieniu sobie możliwości pozostania na miejscu. Była to swoista technika społeczna podjęta przez mniejszość narodową wobec władz państwa, w obrębie którego mieszkała i którego nie zamierzała opuszczać. Łączyła się z dokumentowaniem i manifestowaniem swego pozytywnego stosunku do państwa polskiego i polskości, przy równoczesnym zrzucaniu z siebie cech określanych jako ukraińskie.

W źródłach zarejestrowano następujące fakty powtarzające się w latach 1945 - 1946 na Łemkowszczyźnie: podawanie się Łemków za Polaków. (Moment ten utrudniał władzom ustalenie dokładnej liczby ludności przeznaczonej do repatriacji) — przechodzenie na obrządek rzymsko-katolicki, często połączone z podawaniem swej narodowości jako „polskiej". (W pow. nowosądeckim uczyniło w ten sposób około 500 osób) — sumienne wywiązywanie się z powinności i świadczeń rzeczowych wobec państwa — oraz wyłanianie spośród ludności i wysyłanie do władz specjalnych delegacji z petycjami, wnioskami, zaświadczeniami o lojalności wobec Polski od miejscowych Polaków, sołtysów, wójtów i innych czynników.

[68] Jak wyżej, Teczka PRS, sygn. 1 - 2.

Liczbę Łemków, domagających się prawa pozostania w Polsce (w świetle statystyk z lat 1944 - 1946) oceniano na ok. 25 - 30% ogólnego stanu ludności sprzed repatriacji.[69] W rzeczywistości odsetek ten był wyższy. Poza tym liczby przesiedleńców obejmowały nie tylko ludność łemkowską, lecz także Ukraińców, uciekinierów ze wschodu powracających po wojnie do kraju, a także Łemków, którzy wprawdzie wyjechali na wschód, ale następnie powracali z repatriacji do domu.

Powroty Łemków zarejestrowane w źródłach następowały od jesieni 1945 r., na długo przed zakończeniem repatriacji. Miały one dwojaki charakter: powrotów z drogi, a więc ze stacji kolejowych, jeszcze przed wyruszeniem w podróż, bądź też z transportu; powrotów podjętych po przybyciu transportu na miejsce, często po kilku miesiącach pobytu na wschodzie. W tym drugim wypadku Łemkowie wracali bądź „legalnie", w charakterze polskich repatriantów w zbiorowych transportach, bądź nielegalnie przez „zieloną granicę". Fala powrotna wpłynęła niewątpliwie na postawę pozostałej w Polsce ludności i spowodowała określone trudności w pracy komisji przesiedleńczych.[70]

Repatriacja ludności z Polski do USRR została zasadniczo zakończona z dniem 1 sierpnia 1946 r. Na większości terenów Łemkowszczyzny zakończono akcję wcześniej: w „rejonach: Nowy Sącz i Gorlice" w maju 1946 r., w „rejonie Jasło" w r. 1945. Według oficjalnej centralnej statystyki z dnia 1 czerwca 1946 r. dotyczącej ludności przewidzianej do ewakuacji:[71] z rejonu Nowy Sącz repatriowano ok. 20 tys. osób (pozostało 3 155) — z rejonu Gorlic 15 tys. (pozostało 3 229) — z rejonu Jasła 7 300 (pozostało 638) — z rejonu Sanoka 54 500 (pozostało 7 132). Liczby z rejonu sanockiego odnoszą się tylko w części do Łemków.

Statystyki lokalne podawały nieco inne liczby pozostałych Łemków. Według protokołów z zakończenia akcji z dnia 25 maja

---

[69] W powiecie Nowy Sącz, wg sprawozdania z 14 listopada 1945 r. było pierwotnie 22 tys. Łemków, zgłosiło się na wyjazd 21 tys., z tego 4,5 tys. cofnęło swoje zgłoszenia; do tego czasu ewakuowano 16,5 tys. osób. Wg spisu powiatowego z lutego 1946 r. pozostawało jeszcze na terenie powiatu ponad 7,5 tys. Łemków. W pow. Gorlice, wg sprawozdania z 22 października 1945 r. było pierwotnie 18 tys. Łemków, zgłosiło się na wyjazd 16 tys., ewakuowano do tego czasu 13 tys. WAPŁ, GP d/s EU, Teczki: PRNS sygn. 4 i PRG sygn. 3. Dla pozostałych powiatów nie mam równie szczegółowych danych, ale z ogólnych sprawozdań wynika, że w powiatach Jasło i Krosno uchylało się od ewakuacji około 10 - 15% Łemków, natomiast bardziej na wschód w pow. Sanok aż około 70 - 80%.

[70] WAPŁ, GP d/s EU, Teczka PRG, sygn. 2.

[71] WAPŁ, ZC PUR, WS, Teczka 112/117. Sprawozdanie Gł. Przedstawiciela dla Ministra Adm. Publicznej z dnia 1 czerwca 1946 r.

1946 r.[72] w pow. nowosądeckim zostało ok. 5 tys. Łemków, natomiast w pow. gorlickim nieco ponad 2 tys. Interesująca jest próba analizy składu i świadomości pozostałej ludności łemkowskiej, dokonana przez władze nowosądeckie. Według protokołu, wśród 5 tys. Łemków *„przyznaje się do pochodzenia polskiego np. przez zmianę obrządku, pokrewieństwa, odbycia służby w W. P., posługiwania się językiem polskim — twierdząc tym samym, że są narodowości polskiej — 1 200 osób; nie mogących się zdecydować do przynależności narodowościowej z powodu niskiego stopnia kultury i uświadomienia — 1 100 osób; aczkolwiek przyznają się do narodowości ukraińskiej, jednak zdecydowanie nie chcą poddać się dobrowolnej ewakuacji — 1 110 osób"*. Pozostali byli członkami rodzin mieszanych, obywatelami amerykańskimi, ludźmi ukrywającymi się w lesie itp.

Jak wykazała najbliższa przyszłość obliczenia dotyczące ludności łemkowskiej pozostałej w Polsce po repatriacji do USRR były — podobnie jak wcześniejsze dane o stanie tej ludności przed przesiedleniem — wyraźnie zaniżone. Przesiedlenie przeprowadzone w r. 1947 na Ziemie Zachodnie objęło mianowicie liczbę Łemków znacznie wyższą od tej, którą wykazywały dane z r. 1946. Tylko drobną część powyższej różnicy mogli stanowić emigranci powrotni z USRR, resztę stanowiła ludność nie uwzględniona w ogóle w statystykach z okresu repatriacji.

Resumując, repatriacja otwarła nową kartę w dziejach ludności łemkowskiej i przeobraziła w sposób zasadniczy strukturę Łemkowszczyzny. Łemkowie, którzy udali się do USRR, ulegli tam znacznemu rozproszeniu, osiedlając się w różnych rejonach Ukrainy. Miarę tego rozproszenia mogą stanowić Łemkowie, pochodzący z powiatu nowosądeckiego, których osiedlono w 15 obwodach Ukrainy, zarówno wschodnich jak zachodnich, od sumyskiego i charkowskiego, po lwowski i stanisławowski.[73] Repatriacja dała początek szybkiemu procesowi wtapiania się przesiedlonej ludności w naród ukraiński.

---

[72] Jak wyżej. Dokumenty pt. „Zaświadczenie starosty gorlickiego z 25 maja 1945 r."; Protokół spisany w dniu 25 maja 1946 r. w sprawie zakończenia ewakuacji ludności ukraińskiej na terenie pow. nowosądeckiego w obecności: 1) starosty ob. Józefa Łabuza, 2) pełnomocnika USSR do Spraw Ewakuacji ob. Józefa Kaziury, 3) przedstawiciela rejonowego Rządu RP do Spraw Ewakuacji w Nowym Sączu ob. Włodzimierza Weca.

[73] WAPŁ, GP d/s EU, Teczka PRNS, sygn. 5. Wg spisu odjeżdżających transportów, miejsca przeznaczenia dla Łemków znajdowały się na terenie obwodów: połtawskiego, tarnopolskiego, lwowskiego, charkowskiego, sumyskiego, kirowogradzkiego, stanisławowskiego, woroszyłowgradzkiego, stalińskiego, wołyńskiego, odeskiego, dniepropetrowskiego, nikołajewskiego, kamieńskiego i drohobyckiego.

W Polsce pozostało ok. 30 - 40% dawnej liczby Łemków. Niektóre wsie i okolice Łemkowszczyzny zostały niemal całkowicie wyludnione (głównie w powiatach jasielskim i krośnieńskim). Łemkowie, którzy zostali, musieli oprzeć się perswazjom, propagandzie, wreszcie tu i ówdzie naciskom administracyjnym. Na ich decyzję wpłynęło przywiązanie do swej ciaśniejszej, lokalnej ojczyzny, lęk przed emigracją, dobre perspektywy ekonomiczne i społeczne Polski Ludowej.

Przesiedlenie za Ziemie Zachodnie w r. 1947

W rok po zakończeniu repatriacji nastąpił nowy odpływ ludności na Ziemie Odzyskane. Przesiedlenie Łemków na Ziemie Zachodnie w r. 1947 było fragmentem wojskowej operacji „Wisła" wymierzonej przeciw nacjonalistycznym bandom ukraińskim (UPA) działającym na terenach południowo-wschodniej Polski. Pierwszy etap tej akcji stanowiło przesiedlenie ludności wydzielonej na podstawie kryterium narodowościowego (a więc Ukraińców i różnych ruskich grup etnograficznych, jak Łemków, Bojków i in. z województw lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego) celem pozbawienia band zaplecza; drugim etapem była likwidacja samych band.

Historia walk z bandami UPA ma już swoją obfitą literaturę.[74] Motywy, którymi kierowały się władze przesiedlając ludność, a także społeczno-polityczne skutki przesiedlenia ludności ukraińskiej były przed kilku laty tematem dyskusji i artykułów.[75] Niedawno ukazała się cenna praca analizująca aspekty demograficzne i ekonomiczne migracji w południowo-wschodnim rejonie Polski.[76] Mamy też publikację, w której znajdziemy ogólne dane o osadnictwie ludności ukraińskiej na Ziemiach Zachodnich i o roli PUR w tym przedsięwzięciu.[77] W przygotowaniu jest również

---

[74] Por. I. Blum — Udział Wojska Polskiego w walce o utrwalenie władzy ludowej. Walki z bandami UPA, „Wojskowy Kwartalnik Historyczny" 1959, nr 1; tegoż — „Z dziejów Wojska Polskiego w latach 1945 - 1948", Warszawa 1960; J. Gerhard — Dalsze szczegóły walk z bandami UPA i WIN na południowo-wschodnim obszarze Polski, „Wojskowy Kwartalnik Historyczny", 1959, nr 4; W. Szota — Zarys rozwoju organizacji ukraińskich nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii, „Wojskowy Kwartalnik Historyczny", 1963, nr 1.

[75] Zob. np. K. Zalejski — Ta storona myła — de mama rodyła, „Prawo i Życie", 1956, nr 7.

[76] A. Mariański — Współczesne migracje ludności w południowej części pogranicza polsko-radzieckiego i ich wpływ na rozmieszczenie sił wytwórczych tego obszaru, Kraków 1963.

[77] S. Banasiak — Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945 - 1947, Poznań 1963.

większa praca o Łemkach na Ziemiach Zachodnich, uwzględniająca przebieg osadnictwa tej ludności.[78]

Odsyłając Czytelnika do wszystkich tych opracowań, w których znaleźć można szczegóły i naświetlenie różnych aspektów tzw. akcji „Wisła", zatrzymam się na tym miejscu nad najważniejszymi faktami związanymi z przesiedleniem Łemków.

Należy podkreślić, że działalność ukraińskich nacjonalistów i band UPA na Łemkowszczyźnie w latach 1945 - 1946 była mniej intensywna, niż w innych wschodnich rejonach kraju. Świadczy o tym m. in. fakt, że we wspomnianym okresie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów nie zdołała zorganizować na Łemkowszczyźnie projektowanego nadrejonu „Werhowina". Szczególnie na Łemkowszczyźnie zachodniej starcia i napady zbrojne miały miejsce znacznie rzadziej niż gdzie indziej (np. o spaleniu wsi Łabowa w 1946 r. mówi się i pamięta w pow. nowosądeckim do dzisiaj; na wschodzie takich wsi były setki). Grasujące sotnie UPA „Brodycza", „Stacha", „Lisa" przenosiły się z miejsca na miejsce, niektóre z nich przekraczały kilkakrotnie granicę polsko-czechosłowacką. Zwłaszcza na Łemkowszczyźnie zachodniej starcia zbrojne i napady miały miejsce tylko w rzadkich wypadkach (Łabowa). W pierwszym półroczu r. 1947 sytuacja zaczęła zmieniać się na niekorzyść w związku z pojawieniem się na Łemkowszczyźnie nowych band spychanych ze wschodu przez wojsko. Władze powiatowe coraz częściej donosiły w meldunkach do władz zwierzchnich o pogarszaniu się stanu bezpieczeństwa i nękaniu ludności tak polskiej, jak łemkowskiej przez grasujące bandy,[79] które zabierały żywność i odzież, uprowadzały bydło do lasu i próbowały werbować młodzież łemkowską do swych oddziałów.

Akcja przesiedleńcza rozpoczęła się z końcem kwietnia 1947 r. Wojskowa grupa operacyjna „Wisła" współdziałała w tym zakresie z Państwowym Urzędem Repatriacyjnym (PUR). Teren Łemkowszczyzny należał do 3 rejonów przesiedleńczych: Sanoka, Gorlic i Nowego Sącza. W każdym rejonie działały punkty rejestracyjno-załadowcze (np. w rejonie nowosądeckim zorganizowano 4 takie punkty: Nowy Sącz, Grybów, Żegiestów, Piwniczna). Na Łemkowszczyźnie przesiedlenia zaczęły się najpierw w pow. sanockim. Pierwsze transporty odjechały stamtąd 29 kwietnia 1947 r. ze stacji kolejowych Komańcza i Szczawne-Kulaszne.[80] W powiatach krośnieńskim, jasielskim i gorlickim akcja rozpo-

---

[78] A. Kwilecki — Zagadnienie migracji i asymilacji Łemków na Ziemiach Zachodnich (maszynopis przygotowany dla wydawnictwa Instytutu Zachodniego).

[79] WAPP, PUR, Teczka: Dział osadnictwa 1947 r.

[80] WAPŁ, ZC PUR, WS, Teczka 112/119.

częła się z końcem maja, a w pow. nowosądeckim z końcem czerwca. Ostatnie transporty odjechały stąd w dniach 15 i 16 lipca, a z pow. Sanok 20 i 23 lipca 1947 r.

Zasadniczo przesiedlano całą ludność łemkowską, gdzieniegdzie pozostawiając na miejscu członków rodzin mieszanych i — wyjątkowo — osoby zasłużone dla państwa polskiego. Zdarzało się, że razem z Łemkami przesiedlano rodziny polskie, były to jednak przypadki sporadyczne.[81] Niektóre wsie zdołały uniknąć przesiedlenia, np. położony zdala od ważniejszych dróg Olchowiec (pow. Krosno). Czasem władze lokalne sprzeciwiały się akcji. W pow. Nowy Sącz pozostało na miejscu około tysiąc Łemków.[82] W pow. Gorlice pozostawiono część mieszkańców wsi Bodaki, Blechnarka i Wesoła. Przesiedlani Łemkowie mogli zabrać osobiste rzeczy, inwentarz żywy i martwy, ziarno, ziemniaki, zapas żywności. Ponieważ ilość środków transportowych była przeważnie niedostateczna, ograniczano liczbę wozów przeznaczonych do przewiezienia dobytku na stację kolejową do 1 - 2 na rodzinę. Dlatego też przesiedleńcy zostawiali zwykle część mebli i cięższy sprzęt rolniczy (jeśli mieli) natomiast zabierali lżejsze narzędzia (pługi i brony).

Władze administracyjne próbowały pomóc przesiedlanym rodzinom. Od początku wyłoniły się duże trudności, gdyż PUR nie był przygotowany do przeprowadzenia akcji na podobną skalę. W punktach rejestracyjno-załadowczych zorganizowano noclegi w namiotach lub w schroniskach dla kobiet, dzieci i ludzi chorych. Wydawano gorącą strawę i suchy prowiant. Powołano służbę sanitarną. Szczególną trudność przedstawiało zapewnienie paszy dla bydła. Władze zakupywały i rozdzielały pewne ilości otrąb i siana. Nieco paszy dostarczało też wojsko. Próbowano organizować zaopatrzenie w najrozmaitszy sposób, np. w Grybowie utworzono z Łemków „kolumnę kosiarzy i furmanek", która dowoziła paszę ze wsi opuszczonych już przez ludność.[83] Transporty kierowano najpierw do jednego z czterech punktów rozdzielczych: Olsztyna, Szczecinka, Poznania lub Wrocławia, a stąd do stacji docelowych, po czym furmankami udawali się przesiedleńcy do poszczególnych miejscowości. Chociaż transporty z Łemkami do-

---

[81] W Ścinawie (woj. wrocławskie) znajdowała się w r. 1957 grupa polskich rodzin góralskich przesiedlonych z pow. nowosądeckiego. Zob. J. Łukasiewicz — Dziesiąta jesień, „Nowe Sygnały", 1957, nr 8.

[82] Pismo starosty powiatowego w Nowym Sączu z dnia 20 października 1947 r. do urzędu bezpieczeństwa (w aktach Archiwum Powiatowego w Nowym Sączu).

[83] W aktach PUR zachowały się sprawozdania, podające szczegóły na temat udzielonej pomocy lekarskiej i sanitarnej, wydanych posiłków, prowiantów, paszy itp.

cierały do celu znacznie sprawniej i szybciej, niż np. transporty z repatriantami ze Związku Radzieckiego w latach 1945 - 1946, to jednak zubożenie ludności, brak gotówki i żywności, jak również niski poziom higieny przesiedleńców sprawiały, że przybywali oni do nowych miejsc zamieszkania w bardzo złym stanie.[84]

Z „rejonu Nowego Sącza" przesiedlono ogółem 1 898 rodzin (9 290 osób w 35 transportach). Ogromna większość tej ludności pochodziła z pow. nowosądeckiego. Z pow. nowotarskiego było nieco ponad 100 rodzin przesiedlonych. Z „rejonu Gorlic" skierowano 3 012 rodzin (14 024 osób w 53 transportach). W tej ogólnej liczbie najliczniejszy był udział przesiedleńców z pow. gorlickiego: 2 386 rodzin (11 385 osób) znacznie mniejszy z pow. jasielskiego (351 rodzin) i pow. krośnieńskiego (275 rodzin).[85] Trudno określić liczbę Łemków przesiedlonych z pow. sanockiego. „Rejon Sanok" obejmował bowiem dwa powiaty: sanocki i leski, a więc obszary etnograficzne łemkowskie i niełemkowskie, a dokumentacja akcji przesiedleńczej nie wprowadzała żadnych rozróżnień w stosunku do ewakuowanej ludności. Ogółem z tego rejonu wysłano 7 700 rodzin (48 883 osób). Oczywiście tylko pewna niewielka część tej liczby może odnosić się do Łemków. W świetle powyższych danych, ogólną liczbę Łemków przesiedlonych na Ziemie Zachodnie w 1947 r. należy ocenić na 30 - 35 tys. osób.

Być może, że przyszłe badania pozwolą na dokonanie ściślejszych obliczeń. Byłoby to szczególnie pożądane w odniesieniu do grupy Łemków z pow. sanockiego.

Na Ziemiach Zachodnich Łemkowie osiedleni zostali w rozproszeniu, po kilka lub kilkanaście, zupełnie wyjątkowo po kilkadziesiąt rodzin na terenie setek wsi we wszystkich województwach zachodnich i północnych. Liczba powiatów, w których zamieszkali wynosiła ok. 45. Najwięcej transportów z tą ludnością skierowano do powiatów należących dzisiaj do woj. wrocławskiego i zielonogórskiego (w r. 1947 obowiązywał inny podział administracyjny). W pierwszym z wymienionych województw osiedlono Łemków w 12 powiatach (ok. 16 tys. osób) w drugim na terenie 11 powiatów (ok. 10 tys. osób). W województwach tych spotkać można stosunkowo większe skupienia Łemków m. in. w powiatach: Lubin Legnicki, Wołów, Szprotawa, Strzelce Krajeńskie, Świebodzin. Łemkowie pochodzący z pow. Nowy Sącz zamie-

[84] WAPŁ, ZC PUR, WE, Teczka 112/114. Sprawozdanie Woj. Oddziału PUR w Szczecinie za maj 1947 r.

[85] W źródłach znajdziemy sporo niezgodnych danych dot. ilości przesiedleńców w poszczególnych powiatach. Rozbieżności te wynikają zapewne z pośpiechu, w jakim organizowano akcję przesiedleńczą i sporządzano dokumentację. Np. A. Mariański — Współczesne migracje..., op. cit., s. 32 podaje liczbę 9 tys. Łemków przesiedlonych z pow. gorlickiego.

szkali w 19 powiatach zachodnich: Trzcianka, Gorzów, Nowa Sól, Skwierzyna, Strzelce Krajeńskie, Szprotawa, Sulęcin, Świebodzin, Wschowa, Zielona Góra, Legnica, Lubin Legnicki, Oleśnica, Środa Śląska, Wołów, Wrocław, Złotoryja, Brzeg i Namysłów. Z Florynki przesiedlono na Ziemie Zachodnie 178 rodzin (928 osób), które rozmieszczono na terenie 6 powiatów (Sulęcin, Świebodzin, Nowa Sól, Szprotowa, Lubin Legn., Złotoryja). Nie jest wykluczone, że pojedyncze rodziny osiedliły się jeszcze i na innym terenie.

Reemigracja z Ziem Zachodnich (1956 - 1958)

W ciągu szeregu lat po przesiedleniu Łemkowie znajdowali się na Ziemiach Zachodnich w bardzo trudnych warunkach. Jeżeli podkreślimy też trudności w przystosowaniu się do życia w nowych warunkach gospodarczych, krajobrazowych i klimatycznych (dla Łemków przesiedlenie oznaczało przeskok z warunków górskich do nizinnych) otrzymamy wówczas obraz grupy, charakteryzującej się przez dłuższy czas brakiem ustabilizowania.

Lecz postępujący proces odnowy życia społeczno-politycznego w Polsce przyczynił się do ogromnej poprawy położenia Łemków. Wydatna pomoc ekonomiczna państwa w postaci tzw. kredytów bezzwrotnych, udzielanych w latach 1956 - 1958[86] oraz kredytów częściowo umarzalnych, przyznawanych w latach 1959 - 1960, wpłynęła na lepsze zagospodarowanie się Łemków na Ziemiach Zachodnich. Aktywistów łemkowskich wciągnięto do pracy w radach narodowych i organizacjach społeczno - politycznych. Młodzieży zapewniono dostęp do szkół wszelkich typów. Polityka partii i rządu przyczyniła się do ustalenia osadnictwa dużej części Łemków na Ziemiach Zachodnich.

Pewna raczej drobna część pozostała jednak nie ustabilizowana. Należą do niej głównie Łemkowie pochodzący z bardziej rozwiniętych wsi górskich i z dużych gospodarstw, najczęściej ludzie starsi wiekiem, nie przystosowani do zmienionych warunków życia. Począwszy od 1956 r. otworzyły się możliwości częściowych powrotów w góry. Możliwości te były jednak mocno ograniczone. Teren Łemkowszczyzny bowiem został po roku 1947 w części od nowa zaludniony osadnikami polskimi z sąsiednich okolic górskich i podgórskich. Władze dokonały nowego racjonalnego podziału gruntów. Najbardziej prymitywne i ubogie domy we wsiach łemkowskich uległy rozbiórce. Niektóre wsie zostały zniszczone jeszcze w czasie walk z bandami, a inne, najbiedniejsze, mało dostępne, nie zamieszkane i przestały istnieć (są to tzw. wsie martwe).

---

[86] Na podstawie uchwały Prezydium Rządu nr 260 z 2 czerwca 1956 r.

W latach 1956 - 1958 wróciło z Ziem Zachodnich do dawnych wsi ogółem ok. 2 tys. Łemków.[87] Jak widać, rozmiary liczbowe tej reemigracji były w owym czasie raczej niewielkie. W pow. nowosądeckim niemal wszystkie grunty połemkowskie zostały wcześniej rozdzielone, toteż wracała tu zupełnie nieznaczna liczba przesiedleńców.[88]

Najwięcej Łemków przyjął powiat gorlicki. W r. 1957 wróciło 350 rodzin (ok. półtora tys. osób).[89] Łemkowie wracali do gromad: Gładyszów, Śnietnica, Uście Gorlickie (dawniej Ruskie), Wysowa, Sękowa. Analiza danych ze spisu ludności w r. 1960 wykazała, że w tych gromadach Łemkowie stanowili łącznie ok. 17% ogółu mieszkańców (w 1921 r. udział ten wyrażał się odsetkiem 92,3%). Najwyższy odsetek ludności łemkowskiej zanotowano w r. 1960 w gromadzie Wysowa: 39,4%, najniższy w gromadzie Śnietnica (graniczącej z pow. nowosądeckim): 3,4%. W jednym przypadku Łemkowie zasiedlili ponownie zwartą grupą całą opuszczoną wieś: Wołowice; w czterech miejscowościach: Bartne, Blechnarka, Konieczna i Kuńkowa reemigranci łemkowscy stanowili większość ludności wsi. Do pow. jasielskiego wróciło około 250 Łemków, z czego większa część do gromady Krempna (156 osób). W pow. krośnieńskim niewielka liczba Łemków (ok. 100 osób) wróciła do gromad: Polany (27 osób) oraz Tylawa (70 osób) z tego 31 do wsi Tylawa, 29 do wsi Zyndranowa i 10 do wsi Barwinek. W pow. sanockim większość reemigrantów powróciła do gromad: Komańcza (226 osób) i Szczawne (305 osób).

Reemigranci z Ziem Zachodnich osiedlali się z reguły w swoich starych wsiach na Łemkowszczyźnie. Główne nasilenie powrotów zaznaczyło się do wsi najsłabiej zasiedlonych przez ludność polską. Typowym zjawiskiem jest odpływ polskiej ludności z tych miejscowości, w których reemigranci osiągnęli przewagę liczebną. Np. we wsi Kuńkowa (gromada Uście Gorlickie) mieszkało w r. 1950 — 140 osadników polskich, a w r. 1960 liczba mieszkańców Polaków spadła do 42. Zjawisko to łączy się z konfliktami między dawnymi mieszkańcami (sprzed 1947 r.) i późniejszymi osadnikami (po 1947 r.) na tle prawa własności do poszczególnych gospodarstw.

---

[87] Także w latach następnych wracały drobne grupy przesiedleńców. Powroty te liczbowo ustępowały migracji z lat 1956 - 1958. Zdarzały się przypadki odjazdu tych reemigrantów z powrotem na Ziemie Zachodnie.

[88] Dane wzięte z pracy A. Mariańskiego, Współczesne migracje..., op. cit.

[89] W ostatnich latach napłynęły do pow. gorlickiego dalsze rodziny; obecnie liczbę Łemków w tym powiecie ocenia się na około 450 rodzin (wg danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych).

Zakończenie

Ruchy migracyjne odgrywają w dziejach Łemków zupełnie wyjątkową rolę. Przed kilku wiekami Łemkowie przywędrowali w Karpaty, zasiedlając stopniowo żyźniejsze doliny górskie. Z końcem XIX w. i na początku XX w. duża liczba aktywnej ludności łemkowskiej wyemigrowała za zarobkiem. Z kolei w krótkim okresie lat po II wojnie światowej cała grupa Łemków zmieniła zamieszkiwane terytorium.

Przemiany wynikłe w życiu grupy dotyczą przede wszystkim jej przestrzennego rozmieszczenia. Większość znalazła się w Związku Radzieckim, w wielu obwodach Ukrainy. Łemkowie, którzy pozostali w Polsce, zamieszkują w przewadze Ziemie Zachodnie (ok. 90%), w drobnej liczbie na starych miejscach w Karpatach. Najistotniejszym rysem obecnego osadnictwa Łemków w Polsce jest ogromny rozrzut; na Łemkowszczyźnie mieszkali niegdyś w pięciu powiatach; dzisiaj do pięciu powiatów górskich, w których mieszkają nikłe grupy Łemków, dochodzi ok. 45 powiatów zamieszkałych przez tę ludność na Ziemiach Zachodnich.

W ślad za rozproszeniem osadnictwa przychodzą gruntowne przeobrażenia w strukturze i świadomości etnicznej. W teorii życia społecznego rozproszenie terytorialne uchodzi za istotny czynnik procesu asymilacji narodowej, przyczynia się bowiem do powstania różnorodnych kontaktów społecznych, do wyjścia grupy mniejszościowej z izolacji.[90] W Ukraińskiej SRR rozpoczął się dawno proces wchodzenia Łemków w społeczność ukraińską. Na Ziemiach Zachodnich obserwujemy zjawisko wiązania się Łemków z narodem polskim, z kulturą polską. Współżycie młodzieży polskiej i łemkowskiej odbywa się na płaszczyźnie zupełnej równości i wzajemnej sympatii. Częste są małżeństwa mieszane, polsko-łemkowskie. Potężnym czynnikiem przemian i awansu jest szkoła, integrująca młode pokolenie.

Współczesna polityka władz Polski Ludowej, realizując zasadę równouprawnienia i swobody rozwoju życia społeczno-kulturalnego, stara się wynagrodzić Łemkom straty materialne i moralne, jakie stały się ich udziałem w ubiegłych latach. Dawne gorące pragnienie Łemków, by żyć w warunkach sprawiedliwości społecznej i dostatku materialnego znalazło pełne szanse urzeczywistnienia w ustroju socjalistycznym.

---

[90] O. Bauer, Die Bedingungen der nationalen Assimilation, „Der Kampf", 1912, Hf. 6; A. Sauvy, Theorie generale de la population, t. II, Paris 1959, s. 325 - 330.

SKRÓTY

WAPŁ	—	Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Łodzi.
WAPP	—	Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Przemyślu.
PUR	—	Zespół akt: Państwowy Urząd Repatriacyjny.
ZC PUR	—	Zespół akt: Zarząd Centralny Państwowego Urzędu Repatriacyjnego.
WS	—	Wydział Statystyczny.
WE	—	Wydział Etapowy.
GP d/s EU	—	Zespół akt: Główny Przedstawiciel d/s Ewakuacji Ukraińców z Polski.
PRNS	—	Przedstawiciel Rejonowy w Nowym Sączu.
PRG	—	Przedstawiciel Rejonowy w Gorlicach.
PRS	—	Przedstawiciel Rejonowy w Sanoku.

Eugeniusz PAWŁOWSKI

SĄCZ I NASZACOWICE

Pochodzenie i dzieje nazw Nowego i Starego Sącza oraz nazw z nimi związanych

1.

Wydawałoby się, że po tylu fachowych wypowiedziach językoznawców na temat etymologii nazwy naszych obu prastarych miast[1] rzecz jest wszystkim znana i nie ma potrzeby zajmować się nią ponownie. A jednak nie tylko przeciętni inteligenci-sądeczanie, ale nawet niektórzy amatorzy, obeznani z historią ziemi sądeckiej, albo nie umieją w ogóle na ten temat nic powiedzieć, albo ulegają sugestii pisowni, a raczej grafiki średniowiecznej, albo fantazjom etymologicznym dawnych historyków Sądeczyzny, np. S. Morawskiego[2] czy etnografa M. Cholewy[3] zarówno na temat nazwy *Sącz,* jak i sąsiedniej wsi *Naszacowice.* W ostatecznym rezultacie naiwne etymologie Morawskiego, łączącego *Sącz* (dawniej *Sądecz)* z Ptolomeuszową nazwą A s s a n c a lub też wywodzącego tę nazwę od odprawianych tu *sądów* (sic!), to znów z fenickiego S u d[2], a *Naszacowice* jako rzekomo pierwotne *Nasączowice* wiążącego również z Sączem jako wieś *na Sączu* czyli *nad Sączem* leżącą — poszły już chyba do lamusa czy muzeum osobliwości etymologicznych. Ale sugestia pisma trwa i dziś jeszcze spotyka się wypowiedzi, że „Nowy Sącz w wiekach XIII - XVII różne miał nazwy: S a n d e c z, S a n d e c h, S u d e c h, S a n c z, C z a n s". Co więcej, jeszcze i współcześni historycy czy archeologowie, którzy już przecież nawiązali w zakresie nazewnictwa ścisłą łączność z językoznawcami, jeszcze czasem powtarzają ety-

[1] Zob. „Bibliografię" na końcu oraz omówienie poszczególnych prac w dalszych przypisach.

[2] S. M o r a w s k i, Sąd. I 16 oraz: Prasłowianie i Prałotwa, s. 184 - 6 i 193.

[3] Gł. Podhala 1938, nr 7.

mologiczne bajeczki sprzed kilkudziesięciu lat, choćby w nie nie wierzyli. Tak np. A. Żaki w swej rozprawie o Naszacowicach nie chce rozstrzygać „czy nazwa *Naszacowice* rzeczywiście — jak chce Morawski — łączy się z nazwą *Sącz* czy też o żadnym związku nie ma mowy".[4] Wprawdzie mówi dalej, że *„w koncepcji Morawskiego, wyrażonej nb w formie pewnika, nie sposób — oczywiście — w świetle przedstawionych wywodów — traktować poważnie"*[5], ale w przypisku 47 na tejże stronie cytuje niepotrzebnie wszystkie owe bajeczki etymologiczne Morawskiego. Wypada więc zacząć raz jeszcze od nowa i od początku wyjaśnić genezę nazwy miasta i jej dalsze dzieje.

Zacząć by trzeba od sprostowania mylnych odczytań średniowiecznych zapisów, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że wszystkie sprowadzają się do jednej formy: *Sądecz*, dop. l. poj. *Sądcza*. Ale najpierw należy się zaznajomić z możliwie pełnym materiałem historycznym, by usunąć wszelkie możliwe wątpliwości co do brzmienia nazwy naszych miast.

A oto ów materiał:[6]

Wiek XIII. Wobec tego, że rzekomy dokument z r. 1163 z zapisem S a n d e c h okazał się falsyfikatem z XVII w.[7], prawdziwie pierwszą wzmiankę o Sączu spotykamy w r. 1224 (Kod. Młp. I 16): Huaislaus (= Chwalisław) castellanus de Sandech; ale „nie ma podstaw odnoszenia jej do terenu Starego Sącza".[8] Chodzi tu zatem o „podegrodzki Sącz" czyli o sądecki gród na Grobli nad Podegrodziem (zob. niżej). Również do podegrodzkiego Sącza odnoszą się niewątpliwie zapisy z r. 1243: Witgo, castellanus de S a n d e c h (Kod. Młp. I 32), 1249: Gethco de S u d e c h (S a d e c h?), castellanus (Kod. Pol. I 56), z r. 1250: Gethco, castellanus de S a n d e c z (Kod. Młp. I 37) i z r. 1254: Gethco, castellanus D e f a d e c h (= de S a d e c h?) (Kod. Pol. I 75). Wreszcie i przywilej papieża Innocentego IV, nadany w r. 1252 „Dilecto filio Wierzgoni Polono de S a n d e c z militi", odnosi się chyba również do grodu i kasztelanii podegrodzkiej: in castellania de S a n d e c z (ib. II 87) — oraz dwa zapisy z r. 1255: in castellania de S a n d e c h — i: Gethca, castellanus in S a n d e c h (ibid. II 101, 102). Bo doc. A. Żaki odnosi początki Starego Sącza do okresu lat 1257 - 1268, popierając swoje wywody nie tylko

---

[4] Wiad. Arch., s. 246, zob. bibliografię na końcu.

[5] ibid.

[6] Oczywiście nie powtarzam w nieskończoność identycznych zapisów z lat bardzo sobie bliskich, ale dopiero od XIV wieku począwszy.

[7] Wykazał to P i e k o s i ń s k i (Kod. Młp. II 283, por. R. Sąd. III 320).

[8] A. Żaki, R. Sąd. IV 4 i dalej w przypisku 3. na str. 7: „... przeciwnie, istnieją poważne podstawy przypuszczeń (...), że dotyczy ona Podegrodzia. Zob. też przypis 36.

wynikami badań archeologicznych, ale i dokumentami: jeszcze w roku 1283 biskup Marcin określa Stary Sącz jako wieś, którą pospolicie nazywają miastem: villam S a n d e c z, que ciuitas wlgariter nuncupatur (Kod. Młp. I 121 i II 154).[9]

A zatem pierwszy zapis odnoszący się już niewątpliwie do Starego Sącza, bo kontekst wskazuje na teren tego miasta, jest *civitas Sandecz* z r. 1273 (ib. II 132-3, por. też R. Sąd. IV 46).

Dalsze zapisy odnoszące się do Starego Sącza:

S a n d e c z — 1268 (ib. II 127, 128), 1281, 1285, 1289, 1291, 1292, (ib. II 150, 163, 175, 181, 187); S a n d e c h — 1273 (S/ande/ch, Kod. Młp. I 101), 1278, 1280, 1281, 1283, 1287, 1288 i 1292 (ib. I 114, II 145 // S a n d e c z, I 117-8, 121, 134, II 172 i I 114 oraz Kod. Kat. I, s. 123 z r. 1288); S a n d e c — 1280, 1298 (ib. II 149, 203); S a n d e c // S a n d e c z — 1292, 1296 (ib. 183, 199) — i raz w osobliwej formie S a n d k /?/ — 1279 (Sąd. XIII/XIV 148 — rkp. Ossolineum nr 2541 oryg.); Z a n d e c h — 1286 (ib. 166).

W późniejszych dokumentach już wyraźnie przeciwstawiony Stary Sącz — Nowemu. Pierwszy raz czytamy o tym w dokumencie z r. 1298: „... oppidum seu locum forensem dictum S a n d e c, qui ad monasterium monialium ordinis sancte Clare /sic!/ ibidem spectabat, ad locum nostrum videlicet Kamenciam wlgariter nuncupatum, pro defensione huiusmodi magis aptum, duxerimus transferendum" (Kod. Młp. II 203). I w dalszym ciągu 1299: de antiqua Civitate (ib. I 161), 1339 — in S a n d e c z a n t i q u a (ib. I 246), r. 1313 — de V e t e r i S a n d e c z (ib. II 229) — lub ogólnie S a n d e c z — 1297 (ib. II 201), S a d e c z — 1293 (ib. 127, 192).

Interesująca nas nazwa jako nazwa Nowego Sącza występuje po raz pierwszy oczywiście w przywileju lokacyjnym z r. 1292: „Nos Venceslaus (...) notum facimus universis tam presentibus quam futuris quod nos Ciuitatem nostram S a n d e c z ad illum locum, in quo nunc villa K a m e n y c z s'ta est, dilectis fidelibus nostris Bertholdo Advocato et Arnoldo cum suis fratribus filijs Tyrmanij ejusdem Advocacie consortibus concedimus locandam, Annectentes ad ipsam Civitatem S a n d e c z septuaginta duos mansos, quos a quolibet enodabimus et liberos penitus faciemus; ..." (Kod. Pol. III 155-6).

Ale jeszcze przez szereg lat używano starej nazwy wsi: K a m i e n i c a; i tak w r. 1299 — K a m e n i c i e (dop. l. poj.), ale przymiotnik już S a n d e c e n s i Castellano (Kod. Młp. I 160), r. 1303 — C a m i n i c i a (Kod. Kat. I 216), r. 1306 — de K a m e n i c i a sive de S a n d e c z (Kod. Młp. I 166), r. 1317 — Kamenecia (ib. II 234).

---

[9] Por. też A. Żaki, op. cit. 1-50, a zwłaszcza str. 46.

Wiek XIV. W dalszym ciągu przeważa pisownia Sandecz:[10] 1303, 1309, 1310, 1311, 1318, 1329, 1331, 1332, 1357, 1378, 1382 (Kod. Młp. I 184-5, 213, 325, 403, 427, II 208, 217, 219, 220, 276, 279), wyjątkowo Sandech — 1309 (ib. II 218), Sandechz — 1311 (ib. I 177-8), Sandacz — 1327, 1356 (ib. I 206, 290) — i znów Sandecz wielokrotnie do końca wieku.

Wiek XV utrzymuje tę samą pisownię prawie bez zmian: Nova Sandecz — 1402 (Kod. Młp. IV 70), Nova Sandecz — 1448 (LB I 544) i Nova Szandecz // Sandecz //Schandecz ibid. I 545), Sandecz (ib. III 353), Antiqua Sandecz (ibid. I 450). Wyjątkowo Sadecz — 1411 (Kod. Młp. IV 129), Antiqua Sadecz // Sandecz Noua, Sandecz Antiqua — 1411 (ibid. IV 131), Antiqua Sadecz (4 razy) — 1438 (ib. IV 323). Podaną w Księdze beneficiów Długosza formę dop. do Nowego Sandcza (LB III 364) należy odnieść do w. XVII, ponieważ cały ten podany rzekomo przez Długosza testament Wydżgi okazał się falsyfikatem znacznie późniejszym (H. Stamirski — ustnie).

Wiek XV przynosi też osobliwy, zaskakujący — bo jednosylabowy w mianowniku — zapis, występujący dwukrotnie w dwu dokumentach niemieckich z Nowego Sącza: z r. 1400: Rathmanne der Stat Czans (AGZ IX 11) i z r. 1456: Scheppin der Stat New Czanss (ibid. 80). Taż sama pisownia — z dziwaczną przestawką spółgłosek i z brakiem spodziewanego *d* występuje jeszcze pięciokrotnie w czterech dokumentach niemieckich rajców Nowego Sącza, ale w przypadkach zależnych: trzykrotnie w dwu wymienionych wyżej i po jednym zapisie w dwu innych. Mamy więc z r. 1400: czum Newinczanse (ibid. 11), z 1405: czum Czanse (Kod. Krak. II 398), z r. 1456: gegeben czu deme Newen Czanse i czum Czanse (AGZ IX 80) i z r. 1481: Gregorij vom Czanse (Kod. Krak. II-III 620). Wyjaśnieniem tych dziwactw graficznych zajmiemy się niebawem.

Wieki XVI-XVII przynoszą nam nieco unowocześnioną (bo z *ą*, ale z zachowaniem *n*) pisownię z r. 1581: Nowy Sądecz i Stary Sandecz (Paw. Młp. 127), z r. 1629: Nowy Sandec (Ingl. 193) i z rejestru z r. 1673: Sądecz Nowy, powiat sądecki (Varia 58, s. 85). Również „Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego z lat 1529-1739" znają tylko formę Sądecz.[11] W 1605 roku zapisano formę dopełniacza Starego Sącza (Vetul. 296).

---

[10] Tu już obojętne, czy zapis odnosi się do Nowego czy Starego Sącza.

[11] Vetul. I — wielokrotnie: Sądecz. Pisownia zmodernizowana wg przepisów obowiązujących obecnie historyków, ale oddająca wiernie wymowę Sądecz. Dlatego cytatów dokładnych nie podaję.

W wieku XVIII widnieje Sandecz Nowy i Stary Sandecz w Rejestrze poborowym z r. 1712 (WAP, Varia 48, s. 259 i 265), w nagłówku zaś na str. 258 Sandeć /!/: ale to prawdopodobnie skrót: „/powiatów/ Sandec/ensis/ lub: /sandec/zskiego/ i czchowskiego". Podobnie w Księgach łąckich z r. 1702, 1734 itd. (zob. wyżej). Wreszcie z roku 1743 mamy ponowny zapis dopełniacza z uproszczoną grupą spółgłoskową: Nowego Soncza (WAP, Castr. Sand., rel. 161, s. 1920). Ale jeszcze „Indeks" z roku 1794 ma starą postać mianownika: Nowy Sandec, Stary Sandec (Index..., karty Ee i Qq_2)[12], podobnie też w nagłówku aktu sądowego z r. 1793: Nowy Sandecz (Arch. NS., M. N. S. 62), a we wszystkich aktach (sądowych, w podaniach do Magistratu) z końca XVIII i z pierwszej połowy XIX wieku nawet w zależnych przypadkach utrzymuje się *d:* w Nowym Sandczu, w Sządcu, w Nowym Szą ndczu — 1791, w Nowym Szą dcu, w N. Sandczu — 1792 (Arch. NS., ibid.), w N. Szondczu — 1794 (ibid.), w N. Sandczu — 1830 (ib., nr 92), jeden raz znalazłem zapis w Szącu — 1794 (ib., 62). W mianowniku, który zresztą rzadko występuje w tego rodzaju dokumentach (pisano stale W N. Sączu, dnia..., a nie Nowy Sącz, dnia...), stosowano albo przymiotnik *Neosandecensis* albo formy — łacińską czy niemiecką, które też mogły wpływać na postać polskiego mianownika *(Sądecz).*

Nie umiem powiedzieć, kiedy po raz pierwszy zapisano analogiczną do dalszych przypadków skróconą formę mianownika: Sącz. Jeśli wykluczyć wątpliwy (i nie sprawdzony przeze mnie) jednorazowy zapis Sancz oraz nie do przyjęcia jednosylabowy zapis niemiecki z XV wieku (Czans, Czanss), to w piśmie pojawia się Sącz chyba dopiero w wieku XIX i to może od jego połowy. Taka jedynie forma występuje w wierszowanym opisie Tatr B. Z. Stęczyńskiego[13] i taka jest podana w „Skorowidzu" Bigi z roku 1886: Sącz Nowy z Gorzkowem i Grodzkiem i Sącz Stary (Bigo, 171). Ale jeszcze w początkach XX wieku używał Karol Szajnocha formy Sądcz, oczywiście tylko tradycyjnie (Jadwiga i Jagiełło I, s. 45, Warszawa 1902). W mowie potocznej *Sącz* musiał już być powszechny znacznie wcześniej, o czym będzie mowa w rozdziałku następnym. W piśmie przeszkadzała nie tylko w dokumentach łacińskich, ale i w polskich, łacińska Sandecia, a po r. 1772 także niemiecki Sandez (w mowie istnieją-

[12] Index ten, zresztą reprezentujący „oficjalne", urzędowe nazwy, a więc często zniemczone, nie stosujący liter *ł, ó,* nie może być pewnym dowodem powszechnej pisowni, a cóż dopiero wymowy.

[13] „Tatry w 24 obrazach"; pod sztychem 1. podpis Nowy Sącz i w tekście tylko do Sącza, ze Sącza i w dalszych obrazach w Nowym Sączu, w Starym Sączu.

cy okresowo zapewne od czasu powstania Nowego Sącza, którego założycielami byli przecież „dilecti" Wacława — Arnold i Bertold). Ciekawe to *an*, utrzymujące się tak długo w rękopisach, gdy drukarze krakowscy już w początkach XVI w. wprowadzili osobne znaki dla *ę* i *ą*. Ale niestety, w drukach XVI i XVII w. nie znalazłem ani jednego zapisu Sącza. J. Kochanowski pisze tylko fraszkę do starosty muszyńskiego, nasz sąsiad, Wacław Potocki, w trenie na śmierć swej córki, poświęconym zięciowi, pisze o nim jako o staroście s ą d e c k i m, a w 3 tomach „Moraliów" Sącz ani raz nie jest wymieniony. W dostępnych mi pismach sądeczanina z XVI wieku, Jana Sandeckiego - Maleckiego, również Sącz nie jest wymieniony.

2.

Znając już materiał, można przystąpić do jego interpretacji, co zresztą nie przedstawia na ogół większych trudności. Jak już wyżej wspomniałem, wszystkie niemal zapisy od średniowiecza po koniec XVIII w. dadzą się sprowadzić do brzmienia mianownika *Sądecz i* dopełniacza *Sądcza*, względnie — po uproszczeniu — *Sącza*. Bo oczywiście: *an* we wszystkich dokumentach od XIII do XVII w., a nawet jeszcze w zapisach z XVIII stulecia to tylko graficzny sposób przedstawienia samogłoski nosowej *ą*, tj: nosowego *o* (że to *ą* brzmiało chyba do połowy XVI wieku jako pochylone *a* nosowe (*ą̊*), to dla naszych rozważań jest rzeczą obojętną, podobnie jak bez znaczenia jest — rzadki zresztą — zwyczaj pisania nosówki *ǫ* przez *a* (zob. niżej); *ch* lub *c* w wielu tekstach średniowiecznych polskich oznaczało *cz* (= *č*), a *u* w S u d e c h (Kod. Pol. I 56 — rok 1249) to oczywiście stosowanie czeskiej może w pisowni, maniera graficzna może Czecha - skryby, w żadnym wypadku nie odzwierciedlająca wymowy polskiej czy nawet czeskiej, skoro w żadnym dokumencie z czasów założenia Nowego Sącza przez czeskiego Wacława II ani z lat najbliższych (1292, 1299, 1311 itd.) nie występuje *u*, lecz zawsze *an*.

Zupełnie niezrozumiały jest tylko zapis S a n d k w dokumencie z r. 1279: „... ibidem iure Theutonico locanda eo videlicet iure, quo omnes ville Theutonicales circa S a n d k sunt locate"[14]; *k* w żadnym wypadku nie oznaczało *c*, również wobec istnienia *d* niemożliwy ani na drodze fonetycznej, ani w drodze wyrównania zaniku *e* ruchomego. Mamy tu do czynienia z jakimś monstrualnym przekręceniem zapisu, błędem, którego nie można brać pod uwagę przy ustalaniu brzmienia nazwy. Oczywiście w r. 1279 — jak wykażą dalsze wywody — nie może być też

[14] Rkp. Ossol. nr 2541, cyt. wg Rutkowskiej-Płachcińskiej, Sąd. XIII/XIV, s. 147 - 8.

mowy o podstawieniu imienia Sądka za nazwę miasta. Może więc błędne odczytanie rękopisu przez autorkę? Może niewyraźne *ec* wygląda tam jak niedbale napisane *k*?

Również wiele kłopotu sprawiają dziwaczne zapisy w niemieckich księgach ławniczych z w. XV (drukowane w AGZ IX). Niepokoi zwłaszcza jednozgłoskowa postać mianownika, ów dwukrotnie powtórzony Czans - Czanss. Trudno przypuścić tu wyrównanie do dalszych przypadków (bez *e*), wyrównanie to bowiem nastąpiło w wieku XIX, wszystkie inne zapisy mają aż do końca wieku XVIII formę z *d* i z *e* (Sądecz, Sandecz itp.). Należy więc przyjąć tu raczej mechaniczne przepisanie przez pisarza Niemca formy przypadków zależnych, o kilka czy kilkanaście wierszy wyżej zapisanych (w obu dokumentach) jako formy mianownika — oczywiście bez końcówki: czum Newinczanse ≒ der Stat Czans (1400) i: czu deme Newen Czanse ≒ der Stat Czanss (1456). Oczywiście i tak dziwi ten skrót, skoro forma uproszczona bez *d* pojawia się dopiero z początkiem XVII wieku; ale może w wymowie trafiało się *Sǫčа* już w XV w.? Trochę łatwiej wyjaśnić pozorną „metatezę na odległość": *Sancz — Czans*, bo *cz* oznaczało w ówczesnej pisowni niemieckiej *c* (por. *czum*). Otóż te przekręcenia można usprawiedliwić zarówno brakiem samodzielnego *č* w śr - gr. - niemieckim, jak wpływem łacińskiego brzmienia *(Sandecia)* jak przede wszystkim swoistą percepcją polskich spółgłosek szczelinowych i zwartoszczelinowych przez Niemców. Ale można te tłumaczenia pominąć i przyjąć po prostu niedbalstwo i zupełnie bezmyślne przekręcenia nazw polskich przez pisarzy niemieckich, tak powszechne w średniowiecznych dokumentach: wystarczy przypomnieć z terenu sądeckiego nazwę rzeki *Łubinki*, która występuje w najstarszych dokumentach jako Olbinka, Albinka, Elbinka, Ilbini itp., czy *Kraków*, zapisany w jednym z cytowanych wyżej dokumentów niemieckich jako Crocaw.

W każdym razie fakt, że poza wspomnianymi czterema dokumentami niemieckimi przez ciąg wieków XIII - XVII w żadnym zapisie — ani polskim, ani łacińskim — nie pojawia się ani raz jednosylabowa forma z przekręceniem spółgłoski, (rzekomego zapisu Sancz nigdzie nie znalazłem) — wolno nam uznać te zapisy za błędne, nie odpowiadające nie tylko wymowie lecz nawet ówczesnej pisowni — i uważać Sądecz za jedyne brzmienie mianownikowej formy nazwy miasta.

3.

W świetle tych zapisów oraz ich interpretacji etymologia nazwy obu interesujących nas miast oraz tej nazwy dalsze dzieje są zupełnie jasne; zostały też wytłumaczone przez najwybitniej-

szych naszych językoznawców, którzy uważali sprawę za tak prostą, że ograniczyli się do krótkich wzmianek. I tak A. Brückner w „Dziejach języka polskiego"[15] podaje pierwotną formę *Sądecz* z objaśnieniem: „od Sądka Sądecz - Sądcza (z czego Sącz)", a krócej jeszcze wspomina o tym w Dziejach kultury polskiej: „*Sącz* (niem. S a n d e z) od *Sądka*, tj. *Sędzimira*".[16] Równie zwięźle objaśnia rzecz J. Rozwadowski w swojej Historycznej fonetyce:[17] „Drugi typ wyrównania przedstawiają nazwy miejscowe takie jak *Sącz, Sącza* z dawniejszego *Sądecz, Sądcza* (⇌ *Sącza), Gącz* ⇌ *Gądecz, Gądcza* . . .". Ale pełną etymologię po raz pierwszy podał jeszcze w r. 1914 K. Nitsch: wykazując E. Bogusławskiemu zupełną ignorancję lingwistyczną, która pozwala mu na powtarzanie naiwnych etymologii S. Morawskiego, a zarazem stwierdzając konieczność stosowania metod językoznawczych także we właściwych działach historii, podaje właśnie pełną etymologię Sącza:[18]

„Jeśli więc idzie np. o nazwę *Sącz*, to przede wszystkim stwierdzamy, że w XIII w. zwał się on *Sandecz*[19], następnie zaś radzimy się lingwistyki. Ta wykazuje, że podstawą jego jest imię *Sandek* czy *Sandko*[19], skrócone z *Sandomira* i że od tego imienia urobiono nazwę miejsca zwykłym sufiksem dzierżawczym **jo*, tym samym, który np. różni *Giecz* od *Giedka, Jarosław* od *Jarosława, Sandomierz* od *Sędomira* itp. Od **Sądьko, *Cędьko* powstały nazwy o mianowniku *Sądecz, Gdecz*, a w innych przypadkach *Sądcza, Giedczowi* itp., których część podstawowa, bez końcówki, stała się potem mianownikiem, zupełnie tak, jak zamiast pierwotnego mianownika *szwiec* pod wpływem *szewca, szewcy* powstał *szewc*. Filologia i lingwistyka zgodnie stwierdzają, że etymologia ta jest zupełnie pewna i że *Sącz* w żaden sposób nie może być identyczny z Ptolomeuszową *Asanką*".

Jeszcze szczegółowiej wyjaśnił sprawę St. Bąk w artykule „Powstanie i rozwój nazwy Sandomierz".[20] Czytamy tam: „Ów Sędomir, osiedliwszy się w danej okolicy, dał początek osadzie, która z czasem otrzymała nazwę od imienia swego założyciela. Jest to zjawisko znane na ziemiach słowiańskich i powszechne. Tak jak nazwa *Kraków* pochodzi od *Kraka, Lwów* od *Lwa, Poznań* od *Poznana, Sącz* od *Sądka* /tu odsyłacz 1/ itd., podobnie *Sando-*

---

[15] Warszawa 1906, s. 52; II wyd. z r. 1925, s. 112.

[16] I wyd. z r. 1930, II — 1952, t. I, s. 66.

[17] W Gram. j. polskiego (zbiorowej), Kraków 1923, s. 115 i poprzednio w Encykl. Akad. Umiej., 1905.

[18] K. Nitsch, O metodę językoznawczą w historii, Język Polski, t. II (1914), s. 102.

[19] Autor ma tu na myśli oczywiście pisownię, a nie wymowę *Sądecz, Sądek* itd., co zresztą wynika z dalszego zapisu: *Sędomira*.

[20] Prace Filologiczne, t. XVI, s. 231 - 48.

mierz nazwano od *Sędomira*".[21] W odsyłaczu daje autor szczegółową genealogię i rozwój nazwy *Sącz;* wywód ten wymaga tylko dla niejęzykoznawców wstępnego wyjaśnienia.

Jak z powyższych zestawień Bąka wynika, nazwa *Sącz* jest pierwotnie przymiotnikiem dzierżawczym, oznaczającym nazwę grodu lub wsi, urobioną od nazwiska czy imienia założyciela, właściciela czy szczególnie zasłużonego bohatera. Przymiotniki takie urabiano w trojaki sposób, tj. przez dodanie przyrostka *-ów, -owa, -owo* (tj. pierwotnie **-ovъ, *-ova, *-ovo*) *-in* (⇐**-inъ*), *-ina, -ino* lub wreszcie **-jь, *-ja, *-je* (forma męska dla nazwy grodu: Kraków gród, żeńska dla wsi: Wojnarowa wieś, nijaka dla nazwy pola lub miasta: Kowalowo pole — w Sądeczyźnie tych form prawie nie ma). Po opuszczeniu łatwo domyślnych rzeczowników owe przymiotniki dzierżawcze stały się rzeczownikami i zarazem samodzielnymi nazwami grodów, wsi, miast i pól. Ale mogły ulec dalszym przeobrażeniom fonetycznym: tak więc w przyrostku **-jь j* zlało się z poprzedzającą spółgłoską swej podstawy słowotwórczej, miękcząc ją, aь (jer) zaniknął — i w ten sposób wytworzyły się nazwy miast (tj. grodów) ze spółgłoską zmiękczoną — równolegle do nazwisk (imion) osób, od których pochodzą — ze spółgłoską twardą: *Przemysł* (osoba) — *Przemyśl (gród), Radomysł — Radomyśl, Radom — Radom* (z miękkim pierwotnie *m*, stąd odmiana: Radoma (osoby), ale *Radomia* (grodu) — i wreszcie *Sądek — Sądecz*. Ów *Sądek* to oczywiście zdrobniała i skrócona forma imienia *Sędomir* lub — jak chce Brückner — *Sędzimir* (osobiście wydaje mi się prawdopodobniejszy *Sędomir*), a więc to samo imię dało początek Sandomierzowi (gdzie utrzymała się średniowieczna pisownia, za czym poszła błędna wymowa *-an* — zamiast *ę // ą*) — i *Sączowi*. Dalszy wywód podaję za prof. Bąkiem.

„Stara postać tej nazwy utrzymała się w formie niemieckiej: (Neu) Sandez, na której prawdopodobnie odbił się wpływ polskich gwar mazurzących. Dawne **ѕǫdъkjь ⇌ *ѕǫdъcь* co w języku polskim powinno się rozwinąć w *ѕǫdзč* Formę taką przytacza prof. Rozwadowski (por. Historyczna fonetyka — »Gram. języka polskiego« str. 115, Kraków 1923) i Brückner (por. »Dzieje języka polskiego« str. 112, Warszawa 1925). Tej właśnie postaci odpowiada nazwa niemiecka; jest ona przy tym odbiciem panującej w XIII w. wymowy. Ze względu jednak na to, że genetivus sing. brzmiał niegdyś **ѕǫdъčа* (dat. **ѕǫdъču* itd.), z czego powstała forma *ѕǫdčа ⇌ ѕǫ'ča ⇌ ѕǫčča — ѕǫča*, dorobiono do niego nom. sing. *ѕǫč*. Warto zaznaczyć, że np. Szajnocha używa formy *Sądcz* (por. »Jadwiga i Jagiełło« tom I, str. 93 — Warszawa)".[22]

---

[21] ibid., s. 234.

[22] ibid., przypisek 1. Por. też mój cytat na s. 295 (z części I, s. 45).

Wywód prof. Bąka należy uzupełnić jedną uwagą i skorygować w jednym punkcie. Autor wyraża się, że **sǫdъčь* powinno się rozwinąć w *sǫdeč* Widocznie nie znał jeszcze niezliczonej ilości zapisów w dyplomach i dokumentach, przytoczonych tu wyżej, a wskazujących wyraźnie na taką właśnie formę w wymawianiu tej nazwy. Po wtóre niemiecki S a n d e z (wym. *sandec*) ani nie mógł być „odbiciem panującej w XIII w. wymowy, ani też nie mógł się „odbić na niej wpływ polskich gwar mazurzących" — po pierwsze dlatego, że w XIII w. głoskę zapisywaną przez *an* wymawiano jako *a* nosowe z lekkim zwężeniem (*ą̊*), a po wtóre według dzisiejszego stanu badań historycznej dialektologii wiemy już na pewno, że w XIII w. nie mogło być mowy o mazurzeniu w Małopolsce. Nazwę miasta — zarówno Sącza „podegrodzkiego", jak Starego i później — Nowego — wymawiali Polacy na pewno z końcowym *č*, nie *c* — i z *ǫ*, a nazwa niemiecka, która zapewne powstała zaraz po roku 1292 (bo przecież nawet założyciele Nowego Sącza byli Niemcami i zapewne wielu Niemców tu się osiedliło) została utworzona na wzór łacińskiej nazwy *Sandecia* i uwzględnić musiała fonetykę niemiecką (brak nosówek, brak samodzielnego *č*). Nazwa zaś łacińska, wywodząca się z polskiej, zachowała polską pisownię a łacińską wymowę *-an-* oraz przekształciła polskie tematyczne *cz* (= *č*) na częsty w łacinie przyrostek nazewniczy *-cia* (— *-kia* i *-tia*) (por. *Tracia, Dacia, Graecia, Venetia*). Również w przymiotniku łacińskim mamy *c*, ale także *cz* (S a n d e c e n s i s — r. 1299, ciues S a n d e c z e n s e s — 1311) — o wymowie *c* czy *cz* oczywiście z tej średniowiecznej pisowni wnioskować nie możemy.

Dalsze losy samej nazwy Sącza wynikają z jej pisowni. Trzeba jednak pamiętać, że uproszczenia i analogie w żywej, potocznej mowie wyprzedzają zawsze pisownię co najmniej o lat kilkadziesiąt: w XVI wieku mówiono na pewno *Sądecz*, ale chyba już *Sącza*, co utrwala też zapis z r. 1605 (Vetul. 296).[23] Trudno ustalić, kiedy po raz pierwszy użyto w potocznej mowie — analogicznej do dalszych przypadków — formy *Sącz* zamiast *Sądecz*. Musiało się to stać na wiele lat przed pojawieniem się tej formy w piśmie, zapewne w w. XVIII, może pod jego koniec. Forma *Sądcz*, zapisana przez Szajnochę, jest oczywiście tylko odbiciem tradycyjnej pisowni S ą d e c z, S ą d c z a.

By wyczerpać temat, warto jeszcze wspomnieć o synonimach nazwy obu miast. Nowy Sącz, założony na miejscu wsi Kamienicy, odziedziczył dwie nazwy: po swym sąsiedzie, którego zdy-

[23] O ile byśmy uwzględnili niejasne zapisy niemieckie (c z u m C z a n s e, d e C z a n s e), to trzeba by przyjąć, że już w XV wieku trafiały się formy z uproszczonym *d*.

stansował jako siedziba grodu i kasztelanii, oraz po swej macierzystej wsi; obie nazwy rywalizowały z sobą przez lat kilkanaście, o czym już była mowa, rychło jednak wzięła prym nazwa grodu (z dodatkiem *Nowy*) przed nazwą nie istniejącej już wsi. Natomiast dawny Sącz, w przeciwstawieniu do Nowego otrzymał nazwę *Starego* — Antiqua Sandecz — 1339, 1448, Vetus Sandecz (1313), a obok tego wytworzyła się popularna nazwa Stare Miasto — Antiqua Civitas (LB III 354, r. 1448, 1606), do Starego Myasta (LB III 354), która przetrwała jako powszechna ludowa, gwarowa, do dzisiejszego dnia. Trudno orzec, kiedy i przez kogo została Staremu Sączowi nadana druga nazwa ludowa, żartobliwie-przezwiskowa: *Bryjów*, od rzekomo popularnej w tym mieście *bryi* czyli „zamieszki". Dziwne to trochę, bo podhalańska i w ogóle góralska *bryja* czy szerzej rozpowszechniona *bryjka (brejka* — por. Słownik gwar polskich Karłowicza I 118) w Sądeczyźnie występuje w formie *brajka* i to raczej w zachodniej jej części, w gwarze podegrodzkiej, gdy na całym obszarze pospolitsza jest *mieszanka (mysanka), kasza (kasa)* lub *cyr* — ten ostatni bodaj właśnie w okolicach St. Sącza.[24] Ale można przyjąć istnienie (dawnej) *brajki* — *brai* i w samym Starym Sączu, oboczność zaś *aj-* // *-yj-* łatwo się tłumaczy różną apercepcją niemieckiego *-ei-* // *-ai-* w *Brei*. W każdym razie w XIX w. i do połowy XX ta nazwa była bardzo popularna w Nowym Sączu, a mieszkańców *Bryjowa* jeszcze niedawno nazywało się tutaj *bryjakami* i *bryjokami* — czasem pogardliwie i obraźliwie, ale często tylko żartobliwie. A nazwę *bryjowianie* wprowadził całkiem poważnie jako termin rzekomo naukowy A. Czarnocki w artykule „Wczoraj, dziś i jutro Doliny Popradu"[25] jako nazwę starosądeczan, odłamu Lachów sądeckich.

Z nazwą rzeczownikową łączy się przymiotnik *sądecki* i nazwa ziemi sądeckiej *Sądeczyzna*. Pierwszy ma poprawną postać fonetyczną i słowotwórczą, wywodzącą się od pierwotnej formy nazwy *Sądecz* (**sǫdъcьskъjь* ⇌ *sǫdečьski*). Obok tej od dawna stosuje się nieprawidłową, od łacińskiej czy niemieckiej postaci, a może od starej pisowni się wywodzącą formę z *-an-: sandecki*. I chociaż

---

[24] Że to nie mogła być bryja kukurydziana i że nie mogła sięgać czasu najazdu tatarskiego, jak to głosiła rzekomo legenda podana przez M. Cholewę (Pochodzenie nazwy Sącza, Głos Podhala — r. 1938, nr 7) wykazał W. Bazielich (Jeszcze o pochodzeniu nazwy Sącz, tamże, nr 12). Co do fonetyki z *a* dodam, że za moich chłopięcych lat w Nowym Sączu popularny był żebrak („dziad") przezwiskiem *Brajka* — ale ten ze Starym Sączem nie miał nic wspólnego.

[25] Wierchy XXVIII, Kraków 1959, s. 60. S. Udziela nie zna tej nazwy (por. Etnograficzne ugrupowanie i rozgraniczenie rodów górali polskich, Przegl. Geograf., t. I (1918), z. 1-8, s. 80-91.

Szober - Doroszewski dopuszczają obie formy jako równouprawnione[26], w poczuciu językowym wykształconych sądeczan tylko pierwsza forma — z samogłoską nosową w pisowni, a z *-on-* w wymowie — uzyskała prawo obywatelstwa.

Nazwa ziemi sądeckiej, utworzona za pomocą przyrostka *-izna* od przymiotnika *sądecki,* powinna mieć postać *Sądecczyzna* (por. *kielecki — Kielecczyzna)* i taką formę zastosował historyk ziemi sądeckiej Sz. Morawski w tytule i w tekście swego dwutomowego dzieła. Jednakże od wielu lat utarła się w potocznej mowie i piśmie uproszczona forma *Sądeczyzna* (od rzeczownika *Sądecz)* i dziś tylko ta jest zwykle używana.[27]

4.

Ale samo wyjaśnienie nazwy miejscowej jeszcze nie wyjaśnia wszystkich okoliczności z jej powstaniem związanych. Pozostaje druga kwestia, raczej historyczna, ale z onomastyką ściśle związana: kim był ów założyciel grodu, który nadał nazwę naszym sławnym miastom, ów Sądek - Sędomir czy Sędzimir (czy może raczej Sędziwoj)? Kiedy żył i jaki był jego stosunek do grodu, któremu przekazał swe imię? Czy był jego założycielem, władcą, zarządcą, czy może tylko zasłużonym bohaterem? (Wtedy nazwa miasta byłaby nie tylko dzierżawczą, ale zarazem „pamiątkową"). Otóż nic pewnego o nim powiedzieć nie możemy. Sądek jest postacią równie tajemniczą i nie znaną, jak Wilman, który dał początek wsi Limanowej, jak Dobrociech, Pisarz, Bart, Marcinek czy Strzesz,[28] którzy — może bez swego czynnego udziału — nadali nazwę Dobrocieszowi, Pisarzowej, Barcicom, Marcinkowicom czy Strzeszycom — a bardziej tajemniczą niż Krak, o którym krążą bodaj legendy. Tak jest zresztą w całej Sądeczyźnie, a zapewne i na znacznie szerszym terenie, zwłaszcza gór i Podkarpacia, że nic nam historia nie mówi o tych, którzy przekazali swoje

---

[26] Szober, Słownik poprawnej polszczyzny, wyd. 4, Warszawa 1963, s. 572.

[27] W czasie druku tej pracy ogłosił B. K r e j a artykuł (Język Polski XLVI /1966/, s. 208 - 214), w którym uznaje za jedynie poprawną formę *Sądecczyzna,* uzasadniając ją stuletnią tradycją i budową słowotwórczą. W odpowiedzi napisałem artykulik, który ukaże się zapewne w niedługim czasie w tymże Języku Polskim, a w którym wykazuję, że forma *Sądeczyzna* jest równie poprawna (od *Sądecz,* nie od *sądecki,* jak *Słowaczyzna* od *Słowak),* a ona właśnie ma za sobą tradycję w piśmie, bo nawet Morawski tej formy używał w swoich artykułach, nie mówiąc o wielu innych autorach, tradycję, utrwaloną też w zwyczajach wymawianiowych. Niestety, przed opublikowaniem mojego artykułu wyszło nowe wydanie Zasad pisowni polskiej S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego, w którym autorzy podają (w słowniku) jako jedyną formę *Sądecczyzna.* Należałoby sobie życzyć, aby w nowym wydaniu „Zasad pisowni" obie formy ukazały się jako równouprawnione.

[28] Przykładowo włączyłem tu trzy nazwy innego typu, patronimiczne na *-ice, -owice.*

imiona czy przezwiska szeregom wsi i grodów: w całej Sądeczyźnie zaledwie trzy miejscowości: Januszowa, Tylicz i Wojakowa mogą wylegitymować historycznie pochodzenie swych nazw.[29] Nawet nieliczne zachowane przywileje lokacyjne podają przeważnie już istniejące nazwy, zwłaszcza jeśli to są nazwy dzierżawcze lub topograficzne. Tak jest i z Sączem, a raczej z Sączami. Wprawdzie F. Piekosiński[30] wymienia syna Sąda, *Sądka,* jako „założyciela grodu małopolskiego Sądcza czyli Sącza oraz praojca grodu szlacheckiego polskiego Sądkowiczów", żyjącego „prawdopodobnie za czasów Bolesława Chrobrego" i należącego do siódmego pokolenia rycerstwa polskiego wieków średnich — ale choćby to nawet było prawdą, niewiele rozjaśnia mroki przeszłości i założenia Sącza. A poza tym jest to raczej fantazja autora, nie poparta faktami, dokumentami historycznymi. Dostępne nam dyplomy i dokumenty z wieków XIII - XV nic nie wspominają ani o rodzie Sądkowiczów ani o żadnym Sądku związanym ze Sączem Nowym lub Starym. Kodeks dypl. Małopolski Piekosińskiego wymienia w różnych dyplomach aż 18 *Sądów* czy *Sądków* (bo ten sam podkomorzy krakowski nosi raz imię *Sąd (Sando)* raz *Sądek* czy *Sądko)* — a tylko dwaj (a może to jedna osoba?) występujący w r. 1206 (Z u d o — Kod. Młp. I 9)[31] i w roku 1232 (S u d o — ib. II 50) nie są bliżej określeni. I chyba to nasunęło Piekosińskiemu ową fantastyczną teorię rodu Sądkowiczów, choć to byłoby trochę dziwne, bo od czasu Bolesława Chrobrego dzielą obu wymienionych dwa wieki. Wszyscy następni występują później i mają określoną „lokalizację", a przeważnie i stanowisko. Jest więc (S u d o) kasztelan z Wojnicza z r. 1233 (ib. II 52) i „S a n d o filius Debeslai z r. 1242 (ib. II 68), S ą d (S a n d o), kasztelan wiślicki z lat 1243 - 4 (ib. I 32, 33) i wojewoda sandomierski z r. 1246 (ib. I 34, 35) i palatinus de Zarnow z r. 1243 (ib. II 71) i podkomorzy krakowski z lat 1250 - 55 (ib. I 37, 43, 45, 49) i kantor z r. 1252 (ib. I 44) jest „camerarius" z r. 1319 (discreti viri Sandonis, nostri fidelis camerarij — ib. II 244), jest kasztelan lubelski z r. 1320 i r. 1325 (ib. I 194 i II 258). Jest sędzia sandomierski z r. 1329 - 1332 (ib. I 214, 217, 222), jest kasztelan

---

[29] Ewentualnie także Jarostowa. Szerzej o tym w mej większej pracy „Nazwy miejscowe Sądeczyzny" t. I, Kraków 1965.

[30] F. P i e k o s i ń s k i, Rycerstwo polskie wieków średnich, t. II, Kraków 1896, s. 181 i 199.

[31] Wszystkie wymienione zapisy można sprowadzić do form: nie zdrobniałej (lecz skróconej) *Sąd* i zdrobniałej *Sądek* i *Sądko* (por. *Staszek* i *Stacho*). Zapisy w dyplomach mają na ogół formy mian. zlatynizowane i odmianę łacińską: Sando — Sandonis itd., por. w dok. z r. 1268, gdzie imię sołtysa P y s z a ma również końcówki łacińskie: P y s c h o n e m (Kod. Młp. II 128). Formę *Sądo* trudno przypuścić.

krakowski z r. 1333 (I 228), jest strażnik kruszwicki Santko z l. 1334 i 56 (ib. III 9, 105), jest Sądek, brat Gawła i Jaśka — wszyscy synowie Wojsława, dziedzica Kaliny (r. 1363, ib. I 318), jest w r. 1373 Sądko z Piotrowic (ib. I 381) i z r. 1374 ze Skroniowa (ib. I 382) wreszcie z r. 1367 Sąd z Wielogłów (Sandone de Welglow — ib. III 207).

Są też imiona żeńskie: Santca — r. 1327 (ib. I 204) Sandica, vidua Tomce de Rakoczyn — 1372 (ib. I 178) i Santka, subpriorissa — 1372 (ib. I 374).

Widzimy więc, że trudno mówić o „rodzie". I jedynie ów Sąd (Sando) z Wielogłów mógłby mieć jakieś powiązania z Sądeczyzną, ale to już rok 1367. Tak więc Sądek pozostaje postacią nieznaną i tajemniczą. I nie ulega wątpliwości, że żył wiele, wiele lat przed powstaniem nie tylko Nowego, ale i Starego Sącza — i był założycielem, władcą czy kasztelanem jakiegoś innego, wcześniejszego grodu, „Sącza pierwszego", „Sącza podegrodzkiego".[32] Stary Sącz, który według ostatnich badań archeologów powstał nie na wiele lat przed pierwszą o nim wzmianką w dokumentach (a może współcześnie z nimi, a więc w latach 1257 - 1268[33]) ma już w dokumentach ustaloną nazwę, a ziemia okoliczna już w r. 1257, w akcie nadania jej księżnej Kindze przez Bolesława Wstydliwego, nosi już nazwę *sądeckiej* (terram Zandecensem — Kod. Młp. II 107); nie ma zaś nigdzie żadnej wzmianki o żadnym Sądku - Sędzimirze. Po wtóre udowadnia A. Żaki badaniami archeologicznymi — Stary Sącz nie był nigdy grodem ani w okresie wczesnośredniowiecznym, ani późniejszym i nie miał żadnych obwarowań[34] (prócz oczywiście obronnych murów klasztoru klarysek), nie mogłaby więc nazwa dzierżawcza *Sącz* przybrać formy r. męskiego, wiążącej się z domyślnym rzeczownikiem określanym: gród. „Dziś wszakże nie sposób powstrzymać się od uwagi, że w widzeniu początków Sącza (czy Sączów) ulegaliśmy przemożnej sugestii nazw miejscowych, a w kwestii grodu starosąsądeckiego — po prostu zwykłej mistyfikacji, z której niełatwo było wyzwolić się zarówno historykowi *sensu antiquo,* jak też archeologowi".[35] Chodzi tu autorowi o fałszywą sugestię, że skoro historia przekazała nam nazwy Starego i Nowego Sącza, to oczywiście Stary musiał być grodem starszym, pierwotnym i zapewne siedzibą kasztelanii, a Nowy — późniejszym, do którego kasztelanię przeniesiono. Błędność tego ro-

[32] Por. A. Żaki, R. Sąd., t. IV, s. 50.

[33] Por. str. 2 - 3 oraz przypisek 36.

[34] A. Żaki, ib.

[35] ibid., s. 7 - 8. Por. też określenie Starego Sącza z roku 1298: „oppidum seu locum forensem dictum Sandec" (Kod. Młp. II 203).

zumowania, opartego na logicznym rozważaniu nazw: Stary — Nowy Sącz, starał się wykazać A. Żaki.

Swoją drogą wspomniane już wyżej dokumenty mogą budzić pewne wątpliwości co do tego, że Stary Sącz nie był grodem. Oto w r. 1268 Kinga, już władająca ziemią sądecką od 11 lat, uwalnia poddanych ze Sącza od służebności g r o d o w y c h „... homines nostros non liberos de Sandecz ab omni seruicio et solucione c a s t r i (podkreśl. moje E. P.) reddimus immunes (Kod. Młp. II 127) (oznacza to uchylenie prawa polskiego na korzyść czynszów). I w tym samym roku w dokumencie nadającym sołectwo 2 miast jakiemuś Pyszowi wspomina Kinga wyraźnie o sędzi grodzkim: „... homines nostros de Sandecz non liberos, ut a iudice castrensi fuerint penitus immunes..." (ibid. II 128). Czyżby jeszcze wtedy „niewolni" ludzie ze Sącza podlegali innemu grodowi, innemu grodzkiemu, kasztelańskiemu sędziemu? Ale gdyby nawet tak nie było, gdyby Sącz ówczesny (tj. Stary) był przez jakiś czas grodem i miał jakieś obwarowania (może dokładnie w miejscu wzniesionych w kilkanaście lat potem murów klasztornych?), to niewiele lat wcześniej na pewno nim nie był, a swoją nazwę odziedziczył po innym grodzie, który można by nazwać „pierwszym". Był nim prawdopodobnie gród kasztelański, wzniesiony na wzgórzu *Grobla* nad Podegrodziem (od niego właśnie wieś wzięła swoją nazwę), panujący nad okolicą w wiekach XI - XIII, a zbudowany tu zapewne po upadku grodu w Naszacowicach. Ale owym Sączem pierwszym mógł być też właśnie ten starszy od podegrodzkiego, najokazalszy w Beskidzie gród wielodziałowy, „zalążek miasta na prawie rodzimym, przypuszczalne centrum jednostki terytorialnej typu późniejszego opola lub kasztelanii"[36], wznoszący się nad wsią Naszacowicami na wzgórzu zwanym *Grodzisko* w czasie od IX do XII w. W takim wypadku gród podegrodzki byłby Sączem „drugim", Stary Sącz „trzecim", a Nowy — Sączem czwartym. Gdyby tak było, to Sądek, dawca nazwy tych wszystkich grodów, nie mógłby w żadnym wypadku być rycerzem Bolesława Chrobrego. Pochodziłby gdzieś z wieku IX — a więc z epoki jeszcze prapolskiej — i byłby zapewne założycielem grodu, może i jego pierwszym rządcą i starostą,

[36] Żaki, op. cit., s. 50 oraz Wiad. Arch. i dalej: „gród był może do połowy w. XII c z o ł e m o p o l n y m, względnie ośrodkiem k a s z t e l a n i i w czasach Polski Bolesławów (Wiad. Arch., s. 248) i całość 234 - 51. Ale ostatnio pojawiła się też hipoteza sprzeczna z wnioskami Żakiego. M. Cabalska na podstawie przeprowadzonych przez siebie badań archeologicznych w Starym Sączu i w Biegonicach sugeruje tezę, że Winna Góra w Biegonicach (5 km od Nowego i ok. 2,5 km od Starego Sącza) mogła być właśnie owym poszukiwanym grodem kasztelańskim „sądeckim", we wczesnym średniowieczu. (Zob. M. C a b a l s k a, Sądeczyzna w badaniach Katedry Archeologii Polski UJ, R. Sąd. t. VII, s. 390).

nie zaś właścicielem, skoro gród był własnością książęcą i zapewne z książęcej inicjatywy był założony. Zresztą któż wie, kto wówczas władał leśną, górską krainą, późniejszą ziemią sądecką? Może książę państwa Wiślan — a może ów Sądek był jakim lokalnym *knędzem* i właścicielem grodu i okolicy? Takie ujęcie historii Sącza i Sądka byłoby ciekawe jeszcze i z innego względu: oto — zgodnie z dzisiejszym stanem badań zapożyczonych nazw miejscowych z tych terenów — można przyjąć, że Słowianie dotarli do Karpat (od północy oczywiście) dopiero w VIII - IX w., a „dialekty dackie w tych stronach zanikały dopiero przy końcu pierwszego tysiąclecia n. e.".[37] W takim razie nasz Sądek mógł być na tym terenie pionierem, spotykającym się może jeszcze z wcześniejszymi mieszkańcami Karpat, Dakami, a jego Sącz jednym z pierwszych grodów prapolskich, graniczących z dackimi posiadłościami. Ale oczywiście cała ta hipoteza o „Sączu naszacowskim" jest niepewna, zwłaszcza że i doc. A. Żaki na podstawie wyników ostatnich badań archeologicznych przesuwa okres rozkwitu grodu w Naszacowicach poza wiek X, a więc w czasy, w których kasztelanią był już gród na Grobli nad Podegrodziem.[38] W każdym jednak razie tak starodawna genealogia naszego grodu byłaby zgodna z interpretacją i analizą samej nazwy *Sącz*, która wówczas miałaby jeszcze prapolską i zarazem prasłowiańską postać **Sǫdъcь*.

5.

Skoro już doszliśmy w naszych rozważaniach do wsi *Naszacowice*, to na zakończenie jeszcze kilka słów o tej nazwie, bo i o niej snuli nasi lokalni historycy różne fantastyczne domysły i wyprowadzali różne naiwne etymologie, łącząc ją bądź ze Sączem, bądź ze „sączeniem się" strumieni. Oto co pisał Sz. Morawski w swej Sądeczyźnie: „Lud a nawet szlachta (...) nie mówią *Sącz* tylko *Szące* — i to powszechnie. Czyby więc Naszocowice (sic!) nie były Naszącowicami? — to jest osadą na dawnym Szącu lub Szącowicach".[39] Zarówno ta etymologia jak i druga, ta od

[37] T. Milewski, Nazwy z obszaru Polski podejrzane o pochodzenie wenetyjskie lub iliryjskie, Slavia Antiqua, t. XI, 1964, s. 82. Oczywiście nie mówi się tu o okresie wcześniejszym, gdy Słowianie północni i południowi zajmowali zwarty obszar, zanim zostali zepchnięci ku południowi poza Karpaty przez Awarów (VI wiek p. n. e.) czy całkiem rozdzieleni przez inwazję Madziarów na Panonię (w połowie IX wieku); por. T. Lehr Spławiński, Początki Słowian, Kraków 1946, s. 17 - 18.

[38] A. Żaki, — ustnie.

[39] Mor. Sąd. I, s. 16. Wymowa gwarowa *Szące*, która zresztą dziś nie jest tak powszechna (nawet we wsiach zachowujących czystą gwarę), jak by to z relacji Morawskiego wynikało, jest przejawem częstej „metatezy na odległość": *S - cz* — *Sz - c*, oczywiście metatezy tylko miejsca artykulacji: zębo-

„sączenia"[40] nie tylko nie ma żadnych podstaw naukowych, ale jeszcze wymaga dowolnego przekręcenia nazwy na *Nasączowice*, tj. wprowadzenia zamiast *a* nosówki, której tam nigdy nie było, oraz w stosunku do współczesnego brzmienia — przestawki *sz - c* — *s - cz*. Natomiast starsze zapisy wskazują całkiem wyraźnie na pierwotne brzmienie i na patronimiczny charakter nazwy: *Nosaczowice*[41], pierwotnie *Nosaczowicy* — to potomkowie lub poddani *Nosacza*. Ów — znowu nie znany historii — Nosacz był założycielem wsi, „zasadźcą", który przybył w te strony z gromadką swoich dzieci, krewnych czy poddanych, osiedlił się opodal ujścia Olszanki do Dunajca, zakładając wieś, a ta otrzymała „od - ojcowskie" przezwisko jej mieszkańców: mieszkali tam *Nosaczowicy*, więc i wieś tak nazwano.[42]

Dlaczego z biegiem lat nazwa uległa przekręceniu na *Nasaczowicy, Nasoczowice* czy *Naszocowice* (1283 r.) i *Naszacowice*, nie jest łatwo odpowiedzieć. Najprawdopodobniej zadecydowały o tym zwykłe pomyłki pisarzy dyplomów i dokumentów, a do utwalenia się w mowie tych przekręceń mógł się przyczynić fakt, że nazwa stała się etymologicznie niejasna, gdy wszelki słuch o założycielu wsi Nosaczu zaginął. Zresztą i dalsze zmiany fonetyczne w dzisiejszej wymowie gwarowej nie są zupełnie jasne: *å* w *Nåscevice* (Brzezna) czy w *Nåscovice* (Podegrodzie) tłumaczy się podciągnięciem wyrazu pod kategorię nazw miejscowych z przedrostkiem *na-*, który w gwarach ma *å* (pochylone): *Nåkle, Nådole)*, ale nie tłumaczy się w żaden sposób zanik drugiego *a; c* byłoby przejawem mazurzenia — o ile wyjdziemy od starej formy

---

wa — dziąsłowa ≠ dziąsłowa — zębowa, a nie całych spółgłosek. Brak mazurzenia w *cz*, względnie w *sz* tłumaczy się dysymilacją na odległość dwóch zębowych.

[40] Tak tłumaczy etymologię Naszacowic M. Cholewa (Pochodzenie nazwy Sącz, Głos Podhala, rok 1938, nr 7), nie podając, czy to pomysł własny, czy już publikowany. Ale podaje również etymologię Morawskiego. Prawidłową etymologię — z drobnymi jedynie nieścisłościami gramatycznymi — podał W. Bazielich (Głos Podhala 1938, nr 7 - 8 i 12), powołując się na Piekosińskiego, Wojciechowskiego i Brücknera (ale bez podania źródeł), a równocześnie ostro krytykując naiwne wywody Cholewy i Morawskiego. Właściwą etymologię powtórzył też H. Barycz, Stary Sącz poprzez stulecia, s. 67 - 70.

[41] 1280 r. i 1292: Nossaczouicy (Kod. Młp. II 145 kopia i 187 kopia); 1333: Nossaczowicze (Kod. Młp. III 2), 1448: Nossaczowycze (LB I 549), Noszaczowycze (ib. III 359 i Kod. Młp. IV 378 — r. 1441); 1581: Nossaczowycze i Nosaczowice (Paw. Młp. III 128). Ale obok tego przekręcenia już w XIII wieku: Nassachovicy (1283, Kod. Młp. I 121 kopia), Nassoczowicze (1283, ibid. II 154 — kopia), Nasocowice (1289, ibid. II 175 — kopia), Nasocouice // Nosacouic (1293, ib. II 191 — kopia).

[42] Dziwna rzecz, że z historyków dopiero H. Barycz (op. cit.) podejmuje tę etymologię, a jeszcze A. Żaki, (Wiad. Arch., s. 246) uznaje wprawdzie ten wywód językoznawczy, ale cytuje jeszcze stare etymologie jako ewentualnie wątpliwe czy możliwe.

Nosaczowice, odwrotnie, zmazurzone jest š — o ile lud przejął nowszą formę *Naszacowice*.[43]

Jaki był związek wsi ze wznoszącym się nad nią grodem oraz jej założyciela Nosacza z władcą gródka Sądkiem? Językowy na pewno żaden. A historyczny i chronologiczny? Na to pytanie nie odpowie ani językoznawca ani historyk, ani nawet archeolog. Kiedy wieś powstała? Czy była wcześniejszą od grodu na dzisiejszym Grodzisku czy raczej późniejszą? Czy może Sądek, budując gród, pragnął mieć zaplecze gospodarcze i służebne, podgrodzie, i w tym celu sprowadził Nosacza wraz z jego Nosaczowicami, aby u stóp grodu założył nową wieś? To przypuszczenie wydaje się najprawdopodobniejsze.

6.

Wnioski z powyższych rozważań nasuwają się same. Prosta, przejrzysta i prawidłowa budowa zarówno nazwy *Sącz*, jak i trochę przekręconej, ale historycznie jasnej nazwy *Naszacowice* nie może wprawdzie wyjaśnić wielu zagadnień historycznych i prehistorycznych, dotyczących czasu powstania pierwszego Sącza i Naszacowic — ani związanych z tym stosunków polityczno-gospodarczych, niemniej jednak rzuca pewne światło na te sprawy, zwłaszcza dotyczące charakteru pierwotnego Sącza oraz bardzo dawnego czasu powstania obu miejscowości — a równocześnie wykazuje, że wyniki badań językoznawczych, nazewniczych — mogą uzupełniać i wspierać osiągnięcia badań archeologicznych — i odwrotnie.

---

[43] Te formy gwarowe stały się przyczyną osobliwego nieporozumienia: oto Komisja Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów w najnowszym spisie obowiązujących nazw miejscowych zmieniła bezpodstawnie nazwę wsi na *Naszczowice* i potoku na *Naszczowska Rzeka* (Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych — 9. Powiat nowosądecki (...), 1964, s. 126, 198, 199). Że ta nazwa nie może się przyjąć choćby ze względu na niemiłe fonetyczne skojarzenia, nie trzeba udowadniać. Nie ma też podstaw do przemieniania od setek lat ustalonego brzmienia dla formy gwarowej; zresztą gdyby tak było, należałoby nazwać wieś *Noscewice* lub *Nascowice*. Ale forma *Naszacowice* już ustaliła się od XIV wieku i nie ma potrzeby jej rugować.

BIBLIOGRAFIA

I. PRACE HISTORYCZNE I JĘZYKOZNAWCZE

dotyczące etymologii nazw i historii omawianych miejscowości

(Ze względu na przeglądowy charakter artykułu i tok rozważań podaję wykaz nie alfabetycznie, lecz chronologicznie, wg czasu ogłoszenia poszczególnych wypowiedzi i artykułów. Stronice odnoszą się do podanych tam etymologii, stronice podwójne podają całość artykułu).

Ewent. skrót w cytatach:

Mor. Sąd. 1. Szczęsny Morawski, Sądecczyzna t. I, Kraków 1863, s.16.

2. Tadeusz Wojciechowski, Chrobacja — Rozbiór starożytności słowiańskich, Kraków 1873, cz. I, s. 167.

3. Szczęsny Morawski, Prasłowianie i Prałotwa, Kraków 1882, s. 184 - 6.

4. Aleksander Brückner, Dzieje języka polskiego, Kraków 1906, II wyd. r. 1925.

5. Edward Bogusławski, Dowody autochtonizmu Słowian na przestrzeni zajmowanej przez nich w wiekach średnich, Prace Tow. Nauk. Warsz. nr 7, Warszawa 1912 (Dowody — 11).

6. Kazimierz Nitsch, O metodę językoznawczą w historii, Język Polski II (Kraków 1914), s. 97 - 110 (tu s. 102).

7. Jan Rzwadowski, Historyczna fonetyka (w:) zbiorowa Gramatyka języka polskiego, Kraków 1923, PAU, s. 115; wcześniejsze wyd. w Encyklopedii Ak. Umiej., Kraków 1915.

8. Stanisław Bąk, Powstanie i rozwój nazwy *Sandomierz*, Prace Filologiczne XVI , Warszawa 1934, s. 231 - 48, a zwłaszcza 234.

9. Wiktor Bazielich, Garść rozmaitości o Starym Sączu, Głos Podhala, N. Sącz, r. 1938 nry 7 - 8.

10. Mieczysław Cholewa, Pochodzenie nazwy Sącz, Głos Podhala 1938, nr 7.

11. Wiktor Bazielich, Jeszcze o pochodzeniu nazwy Sącz, *Głos Podhala, r. 1938, nr 12.*

12. *Witold Doroszewski, Sącz, sądecki, Rozmowy o języku, seria III, Warszawa 1952, s. 190.*

13. Andrzej Żaki, Wyniki wstępnych badań grodziska w Naszacowicach pod Sączem, odbitka z Wiadomości Archeologicznych XX (1954), z. 3, s. 234 - 51.

14. Kazimierz Dziwik, Sądeczyzna wczesnośredniowieczna (do końca XIII wieku) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań, Rocznik Sądecki III (1955), s. 317 - 345.

15. Aleksander Brückner, Dzieje kultury polskiej, Warszawa 1958, t. I, s. 66 (I wydanie z r. 1930).

16. Henryk Barycz, Stary Sącz poprzez stulecia, Małop. Studia Historyczne, R. I (r. 1958) z. 3 - 4, s. 67 - 70.

R. Sąd. IV. 17. Andrzej Żaki, O położeniu wczesnośredniowiecznego Sącza, Rocznik Sądecki t. IV (r. 1960) s. 1 - 50.

Sąd. XIII/XIV 18. Anna Rutkowska - Płachcińska — Sądeczyzna w XIII i XIV w., Wrocław - Warszawa - Kraków 1961, Ossolineum (Inst. Historii Kultury Materialnej PAN).

Sł. p. p. 19. Stanisław Szober, Słownik poprawnej polszczyzny, wyd. 4. — oprac. Witold Doroszewski, PIW, Warszawa 1963, s. 572 *(sądecki — sandecki).*

20. Bogusław Kreja, *Sąde(c)czyzna* i nazwy podobne w świetle ortografii, Język Polski, t. XLVI (rok 1966), s. 208 - 214.
21. Eugeniusz Pawłowski, *Sądecczyzna* czy *Sądeczyzna?* Język Polski (w druku).

II. ZAPISY ŹRÓDŁOWE
(alfabetycznie)

AGZ — Akta grodzkie i ziemskie (...) z Archiwum tzw. Bernardyńskiego we Lwowie, wyd. K. Liske, t. IX, Lwów 1883.
Kod. Pol. — Kodeks dyplomatyczny Polski, wydał K. Bartoszewicz, t. III, Warszawa 1858.
Bigo — Jan Bigo, Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Król. Galicji, W. Ks. Krakowskim i Ks. Bukowińskim, Złoczów 1886.
LB — Jan Długosz, Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis, Opera omnia VII, IX = tomy I, III, Kraków 1863, 1865.
Index — Index Locorum omnium Galiciae, Lodomeriae atque ad huius calcem adjectus Bukovinae (...), Leopoli 1794.
Ingl. — Stefan Inglot, Rejestr poborowy woj. krakowskiego z roku 1629, opracowali (...) pod red..., Kraków 1956.
Paw. Młp. — Adolf Pawiński, Polska XVI wieku: Małopolska, t. III, „Źródła dziejowe...", Kraków 1886.
Kod. Kat. — Franciszek Piekosiński, Codex diplomaticus Cathedralis (...) Cracoviensis (Kodeks dypl. Katedry Krakowskiej), t. I — Kraków 1874.
Kod. Młp. — Franciszek Piekosiński, Kodeks dyplomatyczny Małopolski, t. I - IV, wydał i przypiskami zaopatrzył..., Kraków 1876 - 87 i 1905 (IV).
— Bogusz Zygmunt Stęczyński, Tatry w 24 obrazach (skreślone piórem i rylcem przez...), Kr. 1860.
— Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych — 9: Powiat nowosądecki i powiat miejski Nowy Sącz, województwo krakowskie; (wyd.) Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, Urząd Rady Ministrów, Biuro do Spraw Prezydiów Rad Narodowych, 1964.
Vetul. — Adam Vetulani, Księgi sądowe wiejskie klucza łąckiego, t. I: 1529 - 1739, opracował i wydał..., Wrocław — Warszawa — Kraków 1962, Ossolineum (Pomniki prawa polskiego, Dz. II: Prawo wiejskie, t. II).

III. RĘKOPISY

Arch. NS. — Państwowe Archiwum w Nowym Sączu.
Castr. Sand. — Inducta relationum castrensium sandecensium. (Notatka dotycząca Nowego Sącza w rel. 161).
WAP — Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie (na Wawelu).
Varia 48 — Rejestr poborowy woj. krakowskiego z r. 1712, s. 258 - 359, pod tyt.: Simpla poboru y podymnego iednego całego województwa krakowskiego — w WAP.
Varia 58 — Rejestr poborowy z r. 1673 (data niepewna z powodu braku karty tytułowej, ustalona przez dyr. Budkę), WAP.

Janusz TAZBIR

ARIANIZM NA ZIEMI SĄDECKIEJ

Jeśli spojrzymy na mapę polskich ośrodków reformacyjnych, zestawioną jeszcze w początkach naszego stulecia przez Henryka Merczynga[1], to rzuci się nam w oczy fakt, że największe zgęszczenie zborów ariańskich przypadało na ziemie dawnego województwa sandomierskiego, lubelskiego i wołyńskiego, a w woj. krakowskim ośrodki Braci Polskich skupiały się w dolinie Dunajca. Uzupełnienia do zestawu Merczynga, ogłoszone w r. 1956 przez Wacława Urbana,[2] potwierdziły konstatacje dawniejszych historyków na temat wyjątkowego wprost nasilenia dóbr szlachty ariańskiej i zborów tego wyznania na terenie historycznej Sądeczyzny. Przez Sądeczyznę rozumiemy tu — zgodnie z propozycjami Jana Flisa, przyjętymi następnie przez Henryka Stamirskiego[3] — obszar dzisiejszego powiatu sądeckiego (wraz z Nowym Sączem, stanowiącym dziś osobny powiat), wschodnią część powiatu limanowskiego oraz skrawki południowej części powiatu brzeskiego i zachodnią część powiatu gorlickiego.

Problem arianizmu na tym terenie badał jeszcze w XIX w. Szczęsny Morawski, który obok wielu drobnych przyczynków pozostawił obszerną monografię „Arianie polscy" okrojoną do druku znacznie, acz nie zawsze sensownie, przez wydawców.[4] Autor zajął się przede wszystkim losami podgórskich arian,

[1] Jest to załącznik do pracy H. Merczynga, Zbory i senatorowie protestanccy w dawnej Polsce, Warszawa 1904.

[2] W. Urban, Losy Braci Polskich od założenia Rakowa do wygnania z Polski, Odrodzenie i Reformacja w Polsce, t. I, 1956, s. 135 - 139.

[3] Por. J. Flis, Sądeczyzna i jej granice, Rocznik Sądecki, t. I, 1939, s. 16 - 17 oraz H. Stamirski, Sądeczyzna w roku 1629, tamże, t. III, 1957, s. 91. Mapę historyczną tego obszaru, wykonaną przez H. Stamirskiego i A. Barbackiego, znajdujemy w III t. Rocznika Sądeckiego.

[4] Sz. Morawski, Arianie polscy, Lwów 1906. Pełny tekst tej pracy (w 4 woluminach) znajduje się w dziele rękopisów Ossolineum (sygn. 4646).

w szczególności zaś właśnie dziejami Braci Polskich osiadłych w dolinie Dunajca. Pisał o nich również historyk dziejów Nowego Sącza, ks. Jan Sygański.[5] Morawski mieszał jednak dość często fakty z fantazją, Sygański zaś nie był przyjazny arianom ze względów wyznaniowych i głównie interesowały go kryminalne wykroczenia popełniane przez ich zwolenników na terenie Sądeczyzny. W sumie więc prace obu autorów,[6] nie wolne zresztą od bałamutnych wiadomości, można — nawiązując do znanego dzieła Walerego Łozińskiego — określić jako „prawem i lewem" szlachty ariańskiej w Sądeczyźnie.

Na bardziej rzeczowe tory weszły badania nad nią w okresie międzywojennym, głównie za sprawą Marka Wajsbluma, który obszerne i nowatorskie studium poświęcił dyteistom (dwójbożcom), mającym główne swe gniazdo właśnie na Sądeczyźnie.[7] Po ostatniej wojnie podjęto zaś studia nad postępami arianizmu wśród chłopów Sądeczyzny (W. Urban),[8] jego związkiem z antyfeudalną walką ludu podhalańskiego (A. Jaszczołt)[9] i wreszcie nad postawą szlachty ariańskiej w okresie najazdu Szwedów oraz kryptoarianizmem w Polsce po roku 1660 (J. Tazbir).[10] W badaniach nad arianizmem[11] w parze z poszerzaniem skali zainteresowań i zmianą punktu widzenia szło również wyzyskanie nowych zasobów źródłowych.

Zbór Braci Polskich powstał dopiero w latach 1562 - 1565 w wyniku rozłamu w kościele kalwińskim (tzw. Zborze Większym). Z tego też względu trudno, jak to czynili Morawski i Sygański,[12]

---

[5] J. Sygański, Historia Nowego Sącza, t. I, Lwów 1901 oraz tenże, Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce dynastii Wazów, Lwów 1910.

[6] Rzeczową charakterystykę ich dorobku historiograficznego daje H. Barycz (Historyk Nowego Sącza, Rocznik Sądecki, t. V, 1962, s. 100 - 119 oraz Szczęsny Morawski i jego stosunki z Ossolineum. Rocznik Zakł. Narodowego im. Ossolińskich, t. V, Wrocław 1957).

[7] M. Wajsblum, Dyteiści małopolscy (St. Farnowski i farnowianie), Reformacja w Polsce, roczn. V, 1928, nr 17 - 18 oraz cykl artykułów H. Dobrowolskiego, Z dziejów różnowierstwa w Sądeczyźnie, Głos Podhala, 1930.

[8] W. Urban, Praktyczna działalność Braci Polskich wśród chłopów, Odrodzenie i Reformacja w Polsce, t. V, 1960 oraz tenże, Chłopi wobec reformacji w Małopolsce w drugiej połowie XVI w., Kraków 1959, w szczególności s. 179 n.

[9] A. Jaszczołt, Walka ludu podhalańskiego z uciskiem feudalnym 1625 - 1633, Warszawa 1959.

[10] J. Tazbir, Nietolerancja wyznaniowa i wygnanie arian, Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655 - 1660, t. I, Warszawa 1957 oraz tenże, Polski kryptoarianizm, Odrodzenie i Reformacja w Polsce, t. X, 1965.

[11] Używając przymiotnika „ariański" mamy tu na myśli przede wszystkim przynależność do organizacji kościelnej Zboru Mniejszego (Braci Polskich, zwanych arianami), a nie samą postawę religijną, wyrażającą się w krytycznym stosunku do Trójcy, czy błędach natury chrystologicznej.

[12] Por. J. Sygański, Historia, s. 140 i Sz. Morawski, op. cit. s. 43.

początki arianizmu na ziemi sądeckiej datować już na koniec pierwszej połowy XVI w. Obaj ci badacze utożsamiali bowiem z antytrynitaryzmem zarówno wszelką propagandę anabaptystyczną jak pierwsze przejawy luteranizmu i kalwinizmu. Reformacja szerzy się w Sądeczyźnie już w pięćdziesiątych latach XVI w. przy czym podsycały ją wpływy idące tak od północy jak i południa, a mianowicie ze Spisza (gdzie w 1565 r. ostał się tylko jeden kościół katolicki) oraz ze Słowacji (Bardiowa i innych miast).[13] W sześćdziesiątych latach XVI stulecia na Sądeczyźnie zaczynają pojawiać się zwolennicy antytrynitaryzmu. Byli oni jednak w dużym stopniu skłóceni ze sobą.

Różnice dogmatyczne, które dzieliły wówczas Braci Polskich, dadzą się z grubsza określić następująco: unitarianie uważali, iż jedynym Bogiem jest Bóg-ojciec, Chrystus nie jest osobą Trójcy lecz człowiekiem poczętym przez Ducha. Duch zaś to tylko moc boża. W zborze ariańskim poglądom tym przeciwstawili się dyteiści; ich zdaniem zarówno ojciec jak syn są dwoma różnymi bogami (stąd nazwa dwójbożcy), połączonymi tylko wspólną naturą i wolą. Ojciec stanowi źródło boskości syna, który jest przedwiecznym, ale nie współwiecznym ojcu. Duch nie jest natomiast Bogiem.[14]

Omówiliśmy obszerniej założenia religijne dyteizmu ponieważ w XVI w. on właśnie zyskał sobie wielu zwolenników w Sądeczyźnie. Stało się to głównie dzięki Stanisławowi Farnowskiemu, z pochodzenia, jak się zdaje, Węgrowi, który początkowo szerzył na tej ziemi kalwinizm. Za jego to oraz ministra siedmiogrodzkiego, Marka Wiktora, sprawą, przyjęli tę wiarę m. in. dziedzice Wielogłów (Sebastian Wielogłowski), części Męciny (Sebastian Krzesz) i Chomranic (Andrzej Tęgoborski). Wszyscy oni przeszli zresztą później na arianizm.

Po jego też stronie opowiedział się w momencie rozłamu sam Farnowski. W charakterze propagatora dyteistycznego skrzydła tego wyznania pojawił się on w r. 1568 na zamku starościńskim w Nowym Sączu.[15] Otaczał go tam protekcją możny współwyznawca, a od r. 1567 starosta sądecki, Stanisław Mężyk, który oddał Farnowskiemu na nabożeństwa zborowe kaplicę zamkową. Tłumnie się na nie schodzili mieszkańcy Nowego Sącza oraz okoliczna szlachta. Po krótko trwających modlitwach następowało kazanie (wolno je było wygłaszać wszystkim członkom zboru), dysputa religijna i śpiewy. Całość kończyła komunia, udzie-

[13] Por. Z. Kłosińska, W. Urban, Bardiów a początki reformacji małopolskiej w r. 1546, Odrodzenie i Reformacja w Polsce, t. XI, 1966.

[14] M. Wajsblum, op. cit., s. 42 - 43.

[15] Por. tamże, s. 72 n.

lana oczywiście jedynie wyznawcom arianizmu. Ich grono rosło stopniowo; wkrótce też dzięki pomocy finansowej Mężyka, za rzeką Kamienicą, na miejscu później zwanym „Piekłem" wzniesiono zbór i szkołę, a także podobno przytułek dla wiekowych członków zboru.[16] W samej rzece zaś mieli arianie, jak głosiła późniejsza tradycja, dokonywać chrztu przez zanurzenie.

Oburzeni ich działalnością katolicy wyjednali u króla mandat (z dnia 22. X. 1570 r.) nakazujący Mężykowi, by wzbronił arianom odbywania schadzek i odprawiania nabożeństw zarówno w samym Nowym Sączu jak na jego przedmieściach. Mandat ten nie pociągnął jednak za sobą żadnych przykrych dla Braci Polskich konsekwencji. Nie miał go kto wykonywać, nie tylko bowiem sam Mężyk, ale również sędzia grodzki, Piotr Błoński z Lusławic oraz podstarości, Tobiasz Chomętowski, byli zwolennikami Farnowskiego; wśród urzędników grodu sądeckiego nie spotykamy zresztą wówczas w ogóle stronników katolicyzmu. Nic więc dziwnego, że „ani urząd, ani urzędnicy grodowi nie stawiali przeszkód propagandzie dyteizmu".[17]

Uległo jej sporo mieszczan jak też osiadłej w Nowym Sączu szlachty. Spośród patrycjuszy możemy tu wymienić jedynie sukiennika Jana Tuchowskiego, kolejno ławnika, rajcę i burmistrza miasta. Większość zwolenników dyteizmu stanowili przypuszczalnie rzemieślnicy nowosądeccy. Z grona tamtejszych mieszczan wywodziła się małżonka Farnowskiego; z mieszkańcami Nowego Sącza był też spokrewniony jego pomocnik, Jan Pietrzykowicz (Petricius, Petricovius), który później przyjął kalwinizm.[18] Z Nowego Sącza prowadził też Farnowski energiczną akcję propagandową mającą na celu wyrwanie innych zborów spod wpływu unitarian.

Z biegiem lat dyteizm zaczął jednak ulegać ich naporowi. W obliczu rosnącego nacisku ze strony kontrreformacji szlachta ariańska jednoczy się na gruncie wiary w jedynego tylko Boga-ojca; między rokiem 1575 a 1578 dochodzi w Lusławicach koło Zakliczyna do ugody oznaczającej w istocie kapitulację dyteistów. Farnowski traci oparcie wśród szlachty sądeckiej; wierna mu pozostaje jedynie garść osób, m. in. Krzesze w Męcinie, stara Anna Zabawska w Zabawie (koło Nowego Sącza) i wreszcie grupka mieszczan nowosądeckich.

Równocześnie jednak za dyteizmem opowiedział się nadal starosta Mężyk, któremu nie odpowiadał ostentacyjnie przez

[16] Tak Wajsblum (op. cit., s. 75): Sygański twierdzi jednak, iż Farnowski najpierw rozpoczął nauczanie na folwarku Wierzbiecińskim (Historia, s. 142). Por. też St. Załęski, Jezuici w Polsce, t. II, Lwów 1901, s. 423, przyp. 2.

[17] M. Wajsblum, op. cit., s. 75.

[18] Tamże, s. 74 - 76.

unitarian głoszony pacyfizm.[19] Dzięki temu też Farnowski mógł pozostać przy zborze w Nowym Sączu; w r. 1580 odniósł zaś na synodzie ariańskim w Lewartowie przelotny triumf polemiczny nad swymi przeciwnikami. Był to ostatni sukces dyteistów; w 1584 r. umarł bowiem Mężyk, a jego następcą został katolik Spytek Wawrzyniec Jordan z Zakliczyna, który „z miejsca obsadził zajmowane dotychczas przez farnowian urzędy swoimi zaufanymi i katolikami".[20] Farnowski musiał opuścić kaplicę zamkową; grono jego zwolenników w Nowym Sączu i okolicach coraz bardziej topniało. Kosiła ich śmierć (w r. 1593 zmarł np. filar zboru Jan Tuchowski), uszczuplały konwersje na katolicyzm, czy też (jak to uczynili Krzesze w Męcinie) przejście na stronę zwycięskiego unitarianizmu. Nie pomogły nic Farnowskiemu dysputy z unitarianami (1591, 1593) ani polemika z dawnym towarzyszem zborowym, Janem Petrycym. W początkach XVII w. (przypuszczalnie ok. 1607 r.) dochodzi do ostatecznej likwidacji zboru ariańskiego w Nowym Sączu. Pod naciskiem gorliwego szermierza kontrreformacji, kasztelana sądeckiego, Krzysztofa Komorowskiego, Farnowski opuszcza to miasto i przenosi się w Lubelskie, a następnie w Sanockie, gdzie umiera po roku 1615.[21]

Arianizm w Nowym Sączu ulega zagładzie wskutek działania dwu czynników: akcji gorliwego w wierze duchowieństwa katolickiego i współdziałających z nim starostów (takich jak Lubomirscy) i kasztelanów sądeckich oraz niechęci ze strony samych mieszczan, przede wszystkim masy pospólstwa cechowego. Cechy nie uznawały zasady wolności sumienia i już w XVI w. starały się nie przyjmować do swego grona różnowierców. W Nowym Sączu jedyny, jak się wydaje, wyjątek stanowił cech krawiecki; jeszcze w początkach XVII w. przyjmowano doń arian.[22] W tym samym czasie spotykamy pojedynczych Braci Polskich również wśród rajców (jak Wojciecha Łopackiego, który zasiadał w radzie w latach 1628 - 1633[23]) i ich potomstwa (m. in. Jan Kłodawski, syn Wincentego). Nawrócenie się niektórych arian odnotowują kroniki misji zakonnych oraz akta wizytacji biskupich.[24]

---

[19] Tamże, s. 85.

[20] Z jego życiorysu pióra H. Kowalskiej, zamieszczonego w PSB, zesz. 49, Wrocław 1965, s. 284.

[21] M. Wajsblum, op. cit., s. 91 i 96. Dzieje rozpadu dyteistów sądeckich posłużyły Z. Kossak - Szczuckiej do sugestywnego przedstawienia w „Złotej Wolności" rzekomego rozkładu zboru Braci Polskich jako całości.

[22] J. Sygański, Historia, s. 149 - 150.

[23] Przeniósł się on następnie do Krościenka, gdzie za propagowanie arianizmu i znieważenie świętych obrazów skazano Łopackiego na śmierć. Wyroku nie wykonano ponieważ oskarżony zbiegł (tamże, s. 152).

[24] Por. tamże, s. 151.

Niepowodzenie arianizmu w Nowym Sączu należy wiązać nie tylko z umiejętnie prowadzoną propagandą katolicką oraz naciskiem administracyjnym wywieranym przez cechy i władze miejskie. Warto bowiem również pamiętać o stałym konflikcie szlachecko-mieszczańskim, który na terenie tego miasta przejawił się w tak silnym stopniu, iż ks. Sygański uznał za stosowne poświęcenie mu osobnego rozdziału w swym dziele o życiu domowym szlachty sądeckiej.[25] Ta szlachta była zaś w poważnym stopniu zwolenniczką reformacji; konflikt społeczny nakładał się więc na wyznaniowy, co niewątpliwie wzmagało antagonizmy religijne. Sytuacja Nowego Sącza, otoczonego wioskami kalwińskich i ariańskich panów, przypominała — mutatis mutandis — położenie Torunia okrążonego przez posiadłości katolickiej szlachty. W jednym i drugim przypadku odrębność wyznaniowa stanowiła element walk o przestrzeganie przywilejów i samorządu miejskiego.

Aby się zorientować w sile różnowierczej szlachty wystarczy wymienić zbory ariańskie na Sądeczyźnie i sąsiadujących z nią terytoriach. Ciągnęły się one szerokim łukiem od Nowego Sącza, na północy dochodząc aż po Wiśnicz i Pilzno, na zachodzie do Limanowej, na południo-wschodzie po Zarszyn i Sanok.[26] Rolę centralnego ośrodka dyspozycyjnego odgrywały tu Lusławice, należące w połowie XVI w. do dwu patronów: Stanisława Taszyckiego i Piotra Błońskiego-Bibersteina. Choć położone już poza granicami historycznej Sądeczyzny, były zbyt ściśle z nią związane, aby dało się je w naszym artykule pominąć. Około r. 1570 w Lusławicach powstała szkoła, do której chętnie posyłała swe dzieci nie tylko okoliczna szlachta, ale i współwyznawcy z Węgier oraz Siedmiogrodu, kierujący tam potomstwo na naukę języka polskiego.[27] Przypuszczalnie w latach 1571 - 1572 na wysepce na stawie, przy dworze Błońskiego w Lusławicach wzniesiono silnie obwarowaną drukarnię, do której prowadził podziemny korytarz. W niej to, jak się wydaje, tłoczyli swe księgi Stanisław Farnowski oraz jego sprzymierzeniec ideowy, Stanisław Wiśniowski.[28]

W Lusławicach odbyły się dwa synody ariańskie, dość istotne dla rozwoju ideologii tego ruchu. Na pierwszym z nich w r. 1578 przedstawiciele arian z Litwy (Szymon Budny i Fabian Domaniowski) próbowali bronić zasady, iż „chrystyjanie" mogą piastować urzędy świeckie. Nie chciano jednak z nimi w ogóle

[25] J. Sygański, Z życia domowego: roz. IV: Stosunek szlachty do mieszczaństwa, s. 56 n.

[26] Por. M. Wajsblum, op. cit., s. 76 oraz B. Kumor, Zanik i afiliacja parafii w archidiakonacie sądeckim, wojnickim i prepozyturze tarnowskiej (1326 - 1782), Roczniki Teologiczno - Kanonicze, t. XI, zesz. 4, 1964, s. 126.

[27] H. Merczyng, op. cit., s. 236 - 237.

[28] M. Wajsblum, op. cit., s. 78.

dyskutować. W r. 1582 zaś na synodzie lusławickim wykluczono ze zboru Budnego (z powodu jego zachowawczych społecznie poglądów).[29] Przez Lusławice przewinęło się też sporo wybitnych działaczy ariańskich; rektorami tamt. szkoły byli m. in. Wojciech z Kalisza, Walenty Baumgarten i Jan Hradecki (ze Słowacji), ministrami i kaznodziejami tacy znani pisarze ariańscy jak Piotr Statoriusz-Stoiński, Jerzy Szoman, Krzysztof Lubieniecki i Jonasz Szlichtyng. Dla przeciwdziałania idącej stąd propagandzie ariańskiej założono w pobliskim Zakliczynie klasztor Reformatów specjalizujących się w walce z arianizmem.

Jak wynika z wizytacji kardynała Jerzego Radziwiłła (z lat 1596 - 1598) na 29 kościołów dekanatu sandeckiego tylko 9 było obsadzonych przez plebanów; w tym samym zaś czasie, jak utrzymuje Wacław Urban, na Sądeczyźnie obok wymienionych przez Merczynga dwóch zborów ariańskich (Tropie i Nowy Sącz) istniało jeszcze 11 pewnych i 9 wątpliwych[30] kościołów tej sekty; wśród pewnych Urban wymienia Dąbrowę (nad Dunajcem), Męcinę i Świdnik (koło Limanowej) oraz leżące w pobliżu Nowego Sącza: Berdychów, Chomranice, Jakubkowice, Jastrzębią, Przyszową, Roztokę, Tarnową i Zbyszyce.[31] W wielu spośród tych wsi nie istniały osobne budynki zborowe; na nabożeństwa gromadzono się zapewne w należącej do zabudowań dworskich izbie. Nie wykorzystywano natomiast na ten cel dawnych kościołów, które pozbawione użytkownika i konserwacji popadały w ruinę. Po przejęciu ich z powrotem przez katolików ci ostatni musieli przeprowadzać tam gruntowny remont (jak to widzimy w Tropiach), czy też nawet budować swe świątynie od podstaw (Chomranice, Przyszowa). Wiele zborów ariańskich ulega likwidacji już na przełomie XVI i XVII w.[32]

Tym niemniej fakt, iż na 44 parafii katolickich istniejących w początku XVII w. w Sądeczyźnie[33] przypadało przynajmniej 13 gmin ariańskich, świadczy dobitnie o sile zwolenników tego wyznania. Znalazło to swoje odbicie również w składzie posłów sejmiku proszowskiego; w pierwszym pokoleniu 20%, a w następnym

---

[29] St. Szczotka, Synody arian polskich od założenia Rakowa do wygnania z kraju (1569 - 1662), Reformacja w Polsce, rocz. VII - VIII, 1935 - 1936, s. 29 - 30 i 39 - 40.

[30] Jako niepewne Urban wymienia Dobrociesz, Siedliska, Szalową, Tęgoborze, Wielogłowy, Wojakową i Żerosławicę koło Nowego Sącza oraz Szybów i Łużnę (koło Bobowej) — Losy Braci Polskich, s. 137 - 138.

[31] Tamże, s. 135 - 136.

[32] Żadna z parafii katolickich na terenie Sądeczyzny nie uległa też, mimo postępów reformacji, likwidacji. W przypadku opanowania którejś z nich przez różnowierców wiernych przyłączano czasowo do innej, najbliższej im parafii pozostającej w rękach katolików. Por. B. Kumor, op. cit., s. 127 n.

[33] H. Stamirski, op. cit., s. 133.

16% stanowili wśród nich arianie.[34] Wśród średniej i drobnej szlachty,[35] osiadłej na Sądeczyźnie, procent ten musiał być znacznie większy. Bracia Polscy posiadali lub dzierżawili nad Dunajcem m. in. takie dobra jak (idąc w górę Dunajca) Roćmirowa, Zbyszyce, Sienna, Tęgoborze, Białawoda, Wielogłowy, Wielopole, Zabełcze, Brzeźna, Wolica, Jastrzębie, Czarny Potok, Świdnik, Górna i inne.

Jak wynika z rejestru poborowego woj. krakowskiego z roku 1629[36] oraz z opartego na nim artykułu Henryka Stamirskiego,[37] arianie Sądeczyzny należeli w większości raczej do średniej szlachty; tacy Błędowscy, właściciele 5, nie wydzielonych jeszcze wsi, nie mogą tu być brani pod uwagę, ponieważ tylko część tej rodziny należała do zboru Braci Polskich. Podobnie przedstawiała się sytuacja z Jordanami, Kępińskimi i Marcinkowskimi. Licznych przedstawicieli arian spotykamy za to pomiędzy szlachtą jednowioskową. Byli więc tam Błońscy, Bylinowie, Kączcy, Krzeszowie, Przypkowscy, Wierzbiętowie i inni. Sporo Braci Polskich trafiało się również pośród właścicieli kolokacji. Wsi takich było w Sądeczyźnie dużo; w 1629 r. stanowiły one ponad 30% ogółu posiadłości szlacheckich na tym terenie. Z Braci Polskich występują tu Bobowscy, Chronowscy (częściowo), Jaroszowscy, Siemichowscy, Szalowscy, Taszyccy, Trembeccy, Wiszowaci i inni. Arianie pojawiają się też, choć z rzadka, między szlachtą zagrodową.

Nasuwa się pytanie, co spowodowało, iż cała ta szlachta „począwszy od Czorsztyna aż do Melsztyna, była — jak stwierdza ks. Sygański — zarażoną i przesiąkłą ariańską nauką".[38] Sporą rolę odegrała tu niewątpliwie chęć poszukiwania prawdy religijnej na własną rękę. Nie bez znaczenia był też antagonizm gospodarczy z klerem, do którego należało prawie 30% łanów Sądeczyzny.[39] Dla ubogiej a wielodzietnej szlachty dziesięciny i podatki na rzecz kościoła stanowiły zbyt duży ciężar, aby nie skorzystano ze sposobności uwolnienia się odeń poprzez akces do obozu reformacji. Ta sama wielodzietność (taki Stanisław Taszycki miał np. z trzech żon 20 synów i 3 córki) czyniła też atrakcyjnym

---

[34] Por. W. Urban, Skład społeczny i ideologia sejmiku krakowskiego w latach 1572 - 1606. Przegląd Historyczny, t. 44, 1953, zesz. 3, s. 319.

[35] Patronaty zreformowanych kościołów na tym terenie „należały do szlachty najczęściej średniej lub drobnej" (B. Kumor, op. cit., s. 126).

[36] Rejestr poborowy woj. krakowskiego z roku 1629, oprac. W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna i S. Żyga pod red. St. Inglota, Wrocław 1956.

[37] Por. przypis 3.

[38] J. Sygański, Historia, s. 145.

[39] H. Stamirski, op. cit., s. 105. Powiat sądecki zajmował pod względem ilości dóbr duchownych trzecie miejsce po krakowskim (49,73% łanów) i proszowskim (36,89% łanów kościelnych).

w jej oczach szkolnictwo ariańskie (z Lusławicami na czele) umożliwiające tanią i niemal na miejscu odbywaną edukację potomstwa. Nie bez znaczenia były tu więzy krwi łączące wielokrotnie tę szlachtę; liczni szli za przykładem tych swoich krewnych, którzy znaleźli się w obozie Braci Polskich. Znana z antymagnackiego stanowiska szlachecka ludność Sądeczyzny mogła wreszcie w doktrynie ariańskiej znajdować inspirację do walki z możnowładztwem zarówno kalwińskim jak katolickim.

Do dyteizmu skłaniał ją również umiarkowany społecznie charakter poglądów jego przywódców. Zarówno bowiem Wiśniowski jak Farnowski sprzeciwiali się głoszonym na synodach ariańskich hasłom rezygnacji z posiadanych dóbr i przywilejów. Wysuwane przez Piotra z Goniądza, Marcina Czechowica i innych ministrów postulaty sprzedaży majątków, niekorzystania z pracy poddanych, niebrania udziału w wojnie i rezygnacji z piastowania urzędów, uważali oni za utopijne i mało realne mrzonki, czemu Farnowski dawał częsty wyraz podczas obrad synodalnych.[40]

Wśród ariańskiej szlachty sądeckiej nikt nie tylko nie realizował tych haseł w praktyce i nie zwolnił chłopów z poddaństwa, ale co więcej spotykamy wśród niej jednostki należące do krzywdzicieli włościan. Wspominany przez nas Stanisław Mężyk podwyższał pańszczyznę w dzierżawionych przez siebie dobrach; chłopi w Sądeczyźnie skarżyli się wielokrotnie na złe traktowanie ich przez takich Braci Polskich jak Tobiasz Chomętowski, Piotr Błoński i Stanisław Taszycki. Wierzbiętowie z Przyszowej, Rogowscy ze Świdnika i Łyczkowie z Gorlic przeprowadzali masowe rugi folwarczne, wypędzając nieraz nawet z jednej wsi po kilkunastu chłopców.[41] W tej ostatniej kwestii, a mianowicie „rugowania poddanych i zakładania folwarków nie różnili się — jak stwierdza Wacław Urban — ariańscy panowie niczym od pozostałej szlachty".[42]

Być może natomiast, iż poziom kultury rolnej był wśród arian wyższy niż uszlachty kalwińskiej czy katolickiej. Jeśli wierzyć Szczęsnemu Morawskiemu zadziałały tu kontakty z zagranicą; podobno z Holandii sprowadzano (głównie za pośrednictwem osiadłych w Dąbrowie Szlichtyngów) warzywa (m. in. cebulę) oraz wysokogatunkowe odmiany bydła.[43] Natomiast wysuwane przez tegoż autora twierdzenie, iż arianie już w pierwsze połowie XVII w. wprowadzili uprawę ziemniaków na Sądeczyźnie,[44] wy-

[40] M. Wajsblum, s. 67 i 70.

[41] W. Urban, Praktyczna działalność, s. 114 - 115.

[42] Tamże, s. 117.

[43] Por. Sz. Morawski, op. cit., s. 192 i 199.

[44] Por. B. Baranowski, Początki i rozpowszechnienie uprawy ziemniaków na ziemiach środkowej Polski, Łódź 1960, s. 16, który jednak stwierdza, iż

przedzając pod tym względem resztę Polski o co najmniej półtora wieku, nie znalazło potwierdzenia w źródłach.

W każdym razie jednak część arian posiadała stosunkowo znaczne sumy pieniężne, za które nabywano od znanego kupca nowosądeckiego, Jana Tymowskiego, nawet dość luksusowe towary.[45] Bracia Polscy pożyczali też pieniądze na procent, pobierania którego wyznanie im nie broniło.[46] Na swoich folwarkach arianie zatrudniali w dużym stopniu najemną siłę roboczą; tym być może należy tłumaczyć fakt, iż do wspomnianych wyżej Bylinów, Łyczków i Chomętowskich kierowali się poddani zbiegli z innych majątków.[47] Wydaje się, iż panowie ariańscy w Sądeczyźnie traktowali chłopów w podobny sposób jak czyniła to szlachta innych wyznań.

Pisząc o antyfeudalnych wystąpieniach chłopów podhalańskich z lat 1625 - 1633 Adam Jaszczołt sugeruje, iż „żywe środowisko ariańskie w Sądeczyźnie ... stawiało w tym czasie zagadnienie chłopskie jako palącą kwestię do rozwiązania", co nie pozostało bez wpływu na bunty chłopskie. Dużą rolę odgrywali w nich woźni sądowi; asystując przy procesach osłuchali się oni z hasłami arian, które właśnie im, obeznanym z samowolą „panków" musiały szczególnie odpowiadać.[48] Jaszczołt wyraża też żal, iż nie zachowały się sztandary powstańców chłopskich, gdyż wypisane na nich hasła wskazałyby być może wprost drogę „do zborów Braci Polskich".[49] Ponieważ sam autor stwierdza, że nie ma bezpośrednich dowodów na poparcie swych ryzykownych hipotez, nie będziemy się nimi bliżej zajmować.

Warto przypomnieć, iż odnaleziony przez nas w 1956 r. w Budapeszcie protokół wizytacji zborów podgórskich (Lusławickiego, Robkowskiego i Pawlikowskiego), odbytej w styczniu 1612 r., zaleca z jednej strony panom sprawiedliwe traktowanie służby i poddanych; przestrzeganie, aby podwładni „nie robieli jako wołowie z przymuszeniem nad siły, a nie jedli jako świnie" oraz by byli sumiennie i regularnie opłacani. Z drugiej jednak

---

„nie byłoby nic dziwnego gdyby właśnie arianie polscy byli pionierami uprawy ziemniaków" ponieważ utrzymywali kontakt z Niderlandami, gdzie uprawa ta była już znana.

[45] Dłużnikami Tymowskiego byli m. in. Kempińscy ze Zbyszyc, Olbracht Rożen z Wilczysk, Samuel z Marcinkowic Stadnicki, Stanisław Otwinowski z Rzegociny, Sebastian Bobowski i Jan Bobowski z Brzeznej (J. Sygański, Z życia domowego, s. 127 n). Ks. Sygański twierdzi nawet, iż ilekroć tak gorliwy katolik jak Tymowski skreślał dług któregoś z arian, czynił to „z pewną niecierpliwością" mocniej przyciskając pióro (tamże, s. 130).

[46] Tamże, s. 128 i 130.

[47] W. Urban, Praktyczna działalność, s. 117 - 118.

[48] A. Jaszczołt, op. cit., s. 324 - 325.

[49] Tamże, s. 256 — por. tamże, s. 258 i 321.

strony czytamy tam napomnienie, by słudzy „panom swym według ciała z bojaźnią, ze drżeniem i z prostotą serca swego, jako Panu Chrystusowi posłusznymi byli".[50] Zalecenia te zgadzają się zresztą z tenorem modlitw układanych współcześnie przez Jana Statoriusa - Stoińskiego dla szlachty ariańskiej i poddanych tegoż wyznania.[51]

O pozyskanie sług i poddanych dla swojej wiary starali się arianie w Sądeczyźnie dość usilnie. W okolicach Lusławic plebejom, którzy chcieliby przystąpić do zboru, rozdawano podobno odzież i zwalniano ich od pańszczyzny. Nie zawsze jednak poczynano sobie równie humanitarnie. Cytowany już przez nas edykt Zygmunta Augusta (z 22. X. 1570 r.) zarzuca Mężykowi, iż zmusza mieszczan nowosądeckich do uczęszczania na nabożeństwa ariańskie. W r. 1582 dyteista Jordan wystrzałami z armat zrujnował kościół w Bobowej;[52] przy zamianie innych kościołów na zbory nie obeszło się również bez niszczenia sprzętu kościelnego, dewastacji wnętrz.

Mimo, a może właśnie dzięki częściowemu stosowaniu przymusu wyznaniowego wśród chłopów, połączonego z odpowiednią propagandą, arianizm zyskał wśród nich pewną ilość adherentów. Fakt ten należałoby chyba wiązać również i z postawą szlacheckich zwolenników tego wyznania. Obawiali się oni zapewne, by pozostali przy katolicyźmie poddani nie dali się wykorzystać przeciwko swym panom; pewną akcję w tym kierunku prowadzili — jak wiadomo — jezuici. O plebejskich wyznawcach arianizmu na tym terenie wspominają źródła zarówno ariańskie jak katolickie. W cytowanej już wizytacji zborów podgórskich czytamy wielokrotnie o „prostych ludziach" do nich należących,[53] Skarga zaś w r. 1608 ubolewał: „Patrzym na proste i nierozsądne mieszczany, rzemieślniki rakowskie i niektórych miasteczek podgórskich i litewskich i mówić z Prorokiem możem: Ubodzy są i głupi, nie wiedzą dróg Pańskich i sądów Boga swego".[54]

Obok Nowego Sącza i Zakliczyna spotykamy plebejuszy wyznania ariańskiego w Tropiu, gdzie ariańska dziedziczka części wsi w początkach XVII w. (1608) utrzymywała nawet dla nich specjalny przytułek. Największym skupiskiem ariańskiej służby i poddanych były Lusławice; pojedyńczy zwolennicy tej konfesji występują również w Falkowej Przypkowskich, w Brzanie koło

---

[50] Księga wizytacji zborów podgórskich, wyd. L. Szczucki i J. Tazbir, Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej, t. III, 1958, s. 139 - 140.

[51] Por. J. Duerr - Durski, Arianie polscy w świetle własnej poezji. Zarys ideologii i wybór wierszy, Warszawa 1948, s. 94 - 100.

[52] W. Urban, Praktyczna działalność, s. 121 i 123.

[53] Księga wizytacji, s. 129, 137 i inne.

[54] W. Urban, Losy Braci Polskich, s. 131.

Bobowej i w Wielogłowach.[55] W sumie jednak nie było ich zbyt wielu i sugestie Wacława Urbana, który obok Wołynia właśnie w trójkącie Nowy Sącz — Czchów — Biecz widzi teren, na którym arianizm wśród chłopów przybrał „większe rozmiary",[56] muszą być brane cum grano salis, dopóki nie odkryjemy poważniejszych źródeł potwierdzających tę hipotezę. Bardziej już prawdopodobne wydają się sukcesy tego wyznania wśród służby dworskiej, bezpośrednio ze swymi panami związanej i od niej zależnej. Jednym i drugim przeszkadzał niewątpliwie zbyt wysoki poziom doktryny teologicznej arian. Przeprowadzający w r. 1612 wizytację ministrowie stwierdzali wręcz, iż „najdowali się niektórzy, zwłaszcza z prostaków, którzy directe odpowiedzi dać nie umieli" na pytanie jak według pojęć dogmatyki unitariańskiej przedstawia się Bóg jedyny.[57]

Na przełomie XVI i XVII w. unitarianie bowiem ostatecznie zwyciężają w Sądeczyźnie; dyteizm, spychany coraz bardziej do roli małej lokalnej sekty, po wyjeździe Farnowskiego z Nowego Sącza niemal całkowicie wygasa. Do tego przyczyniła się energiczna propaganda ministrów unitariańskich ze Stanisławem Lubienieckim, Piotrem Statoriuszem - Stoińskim i Krzysztofem Chronowskim na czele. Głównymi ośrodkami ich działalności stały się, obok Lusławic, Chomranice.[58] Do unitarianizmu ostatecznie przekonał szlachtę Sądeczyzny fakt, iż u schyłku XVI w. zwyciężyła w nim grupa umiarkowana społecznie, zezwalająca oficjalnie na piastowanie urzędów, służenie w wojsku i posiadanie poddanych. Zwycięscy w Sądeczyźnie unitarianie zaczęli nawet kalwinów nakłaniać do zawarcia z nimi unii wyznaniowej.

W etyce zborowej nastąpiło więc pogodzenie praktyki, stosowanej stale przez szlachtę sądecką, z teorią. Liczni jej przedstawiciele już w XVI w. brali bowiem czynny udział w życiu politycznym i militarnym kraju.[59] Spotykamy wśród nich wielu działaczy ruchu egzekucyjnego (jak Taszyccy czy Błońscy) oraz sporo zawodowych żołnierzy. Szlachta ariańska Sądeczyzny na ogół spieszyła swemu kościołowi z chętną pomocą i to zarówno pieniężną jak polityczną. Z jej funduszów utrzymywano ministrów, ona też finansowała druk ksiąg polemicznych, poświęconych przede wszystkim obronie zboru, jego ideologii i wyznawców

[55] Tenże, Chłopi wobec reformacji, s. 179 n.
[56] Tenże, Praktyczna działalność, s. 124.
[57] Księga wizytacji, s. 129.
[58] M. Wajsblum, op. cit., s. 90.
[59] Nie jest wykluczone, iż niektórzy z nich nie byli „ponurzanymi" członkami zboru, lecz tylko jego sympatykami, podobnie jak to miało miejsce na Litwie z Janem Kiszką, który nigdy — formalnie biorąc — do grona Braci Polskich nie należał.

przed atakami kontrreformacji. Na sejmiku proszowskim posłowie ariańscy występowali solidarnie w obronie swego wyznania, potępiali tumulty religijne po miastach, wstawiali się za współwyznawcami oskarżonymi o obrazę uczuć religijnych.[60]

Poziom kulturalny zamożniejszej części tej szlachty był w XVII w. dość wysoki; pozbawiona dostępu do coraz bardziej zamykającej się w nietolerancji Akademii Krakowskiej, odwiedzała nie tylko wyższą uczelnię Braci Polskich w Rakowie. Niektórych z jej przedstawicieli spotykamy bowiem nawet na uniwersytetach niemieckich (Altdorf), holenderskich (Lejda), czy francuskich (kalwiński Saumur, katolicki Orlean). O poziomie kulturalnym posesjonatów ariańskich może świadczyć fakt, iż (jak wynika ze skargi złożonej w r. 1658 przez Jana Błońskiego) w czasie najazdu na Lusławice zabrano mu lub zniszczono m. in. muszle morskie, naczynia tureckie malowane złotem i szkło angielskie, sporo ksiąg i rękopisów oraz „obrazów królów i książąt z 10".[61]

O ile jednak w XVI w. Sądeczyzna m. in. dzięki działalności Farnowskiego i Wiśniowskiego odgrywała — jako ośrodek dyteizmu — dość istotną rolę w ruchu ariańskim, to w następnym stuleciu, kiedy na „stolicę" Braci Polskich wyrasta Raków, jej znaczenie niewątpliwie maleje. Ludzie, którzy się liczą w obozie arian, choćby nawet urodzeni i wychowani na Podgórzu, przenoszą się w późniejszym okresie życia w inne okolice. Jeśli chcą robić karierę zborową — do Rakowa, gdy poświęcają się służbie dworskiej, dyplomatycznej czy wojskowej, udają się na dwory możnych książąt. Widzimy to na przykładzie wybitnego pisarza ariańskiego, Samuela Przypkowskiego, który urodzony w Gnojniku, a kształcony w Lusławicach, szuka potem szczęścia pod skrzydłami Radziwiłłów litewskich choć z Sądeczyzną, gdzie ma część swoich posiadłości, do końca pobytu w Polsce nie zrywa kontaktu.[62] Podobnie postępował i właściciel Wrocimirowej, wybitny pisarz ariański, Andrzej Wiszowaty, który przez pewien czas był kaznodzieją w Robkowie, a potem przebywał na Ukrainie, na Lubelszczyźnie i pod Gdańskiem.[63] Urodzony domator, Wacław Potocki, który przez całe niemal życie trzyma się Łosiów, Woli Łużańskiej i Łużnej, należy tu do wyjątków.

---

[60] W 1639 r. cała grupa szlachty podgórskiej, m. in. osiedli na Sądeczyźnie Jan Błoński, Jan Wierzbięta, Jan Taszycki i kilku Przypkowskich, wstawia się za Marcinem Ruarem, którego senat Gdańska pragnął wygnać z tego miasta (L. Chmaj, Bracia Polscy. Ludzie. Idee. Wpływy, Warszawa 1957, s. 145).

[61] Sz. Morawski, op. cit., s. 423.

[62] Por. L. Chmaj, Samuel Przypkowski na tle prądów religijnych XVII w. Kraków 1927, s. 9 i 14.

[63] Por. tenże, Bracia Polscy, s. 358, 361 i 365.

Górzysta i lesista Sądeczyzna staje się za to w XVII w. refugium Braci Polskich prześladowanych w innych częściach Rzeczypospolitej. Dzięki licznym i solidarnym skupiskom szlachty ariańskiej, wierzącej (do czasu) w moc swoich przywilejów stanowych, ścigani pozwami sądowymi koryfeusze ruchu czują się tu stosunkowo bezpiecznie. W ostateczności zresztą pozostaje im zawsze ucieczka na Spisz, z którym Sądeczyzna utrzymuje żywe, zarówno handlowe jak wyznaniowe, kontakty. Poprzez nią szła przecież propaganda socyniańska na południe do Moraw i Siedmiogrodu, tędy wędrowały łacińskie dzieła typografów ariańskich, tłoczone w Lusławicach czy Rakowie.[64]

W Lusławicach właśnie chroni się przywódca i odnowiciel ruchu, Faust Socyn. Atakowany przez studentów krakowskich opuszcza on niegościnną stolicę, by ostatnie lata swego życia (1598 - 1604) spędzić w bezpiecznym dworku Abrahama Błońskiego. Po likwidacji ariańskiego Rakowa, zamknięciu tamtejszej akademii, drukarni i zboru (1638), na Sądeczyznę napływa część wygnanych z tego miasta Braci Polskich. Do Lusławic przenoszą się m. in. niektórzy uczniowie i nauczyciele nie istniejącej już akademii rakowskiej; po roku 1638 szkoła lusławicka przeżywa dzięki temu okres swego najświetniejszego rozkwitu.[65] Badania Alodii Gryczowej nie potwierdziły natomiast przypuszczeń jezuickiego polemisty z XVII w., Mikołaja Cichowskiego, jakoby do Lusławic przeniesiono również drukarnię rakowską. Brak też danych, by — jak to twierdził Szczęsny Morawski — typografia ariańska istniała w tym czasie we Wrocimirowej Wiszowatych (Rocmirowej) koło Jakubkowic.[66]

Szeregi zwolenników Braci Polskich na Sądeczyźnie uszczuplały dość częste w XVII w. konwersje na katolicyzm; pod wpływem presji rodziny, namów duchowieństwa, czasami i z przekonania, porzucano nową wiarę i wracano do wyznania przodków. Na przełomie XVI i XVII w. wiele kościołów przeszło znowu w ręce katolików, choć ich kolatorzy pozostali nadal arianami. Możemy tu wymienić przykładowo Męcinę (po r. 1605), Przyszową (po r. 1610), Zbyszyce (przed r. 1608) Wielogłowy.[67] Szczególnie ożywioną działalność antyariańską rozwijali reformaci;[68] pod ich wpływem w 1647 r. dziedzic części Lusławic, Achacy Taszycki

---

[64] A. Kawecka - Gryczowa, Prasy Krakowa i Rakowa w służbie antytrynitaryzmu. Studia nad arianizmem. Warszawa 1959, s. 329, przyp. 214.

[65] St. Tync, Wyższa szkoła Braci Polskich w Rakowie, tamże, s. 389.

[66] A. Kawecka - Gryczowa, op. cit., s. 322 - 324.

[67] Por. B. Kumor, Archidiakonat sądecki, Archiwa, Biblioteki i Muzea kościelne, t. 9, 1964, s. 97, 127, 135 i 137.

[68] Por. A. H. Błaszkiewicz, Powstanie małopolskiej prowincji reformatów (1587- 1639), Nasza Przeszłość, t. XIV, 1961, s. 114 - 115 i 157.

przyjął katolicyzm. Darował on zakonnikom tamtejszy zbór i szkołę, reformaci zakliczyńscy zaś „jaskinię onę łotrowską i synagogę ariańską" bezzwłocznie rozebrali, by żaden ślad po niej nie pozostał.[69] Druga część Lusławic pozostała nadal w posiadaniu arian Błońskich.

Wydarzenia te zbiegały się z wyrokiem sądu sejmowego, który w tym roku skazał Jonasza Szlichtynga za wydanie książki „Wyznanie wiary zborów tych, które się w Polszcze chrystyjańskim tytułem pieczętują", na karę śmierci i konfiskatę majątku. Szlichtyng ukrywał się odtąd m. in. u swoich współwyznawców w Sądeczyźnie, głównie zaś u brata Wespazjana w Dąbrowie.[70] Tam bowiem nie śmiano go szukać. Po miastach zdarzały się tumulty wyznaniowe podczas których bito protestantów, niszczono ich świątynie, rabowano sklepy i domy; granic szlacheckich posiadłości nie odważano się jeszcze naruszyć. Dlatego też z zatargów księży ze szlachtą ariańską dość często ta ostatnia wychodziła zwycięsko.

Szło o nie płacone latami dziesięciny, zwrot ziem, pól i łąk plebańskich i wreszcie zagarniętych kościołów. W paru przypadkach dochodziło też do zatargu wskutek agresywnego zachowania się szlachty. Warto jednak pamiętać, iż ks. Sygański, który uznał za stosowne poświęcenie temu zagadnieniu osobnego rozdziału („Zwolennicy arianizmu i ich burdy")[71] dla całego wieku XVII przytacza tylko trzy wypadki „burd" wywołanych przez Braci Polskich. W r. 1633 Jan Krzesz z Męciny wypłazował i spoliczkował po pijanemu mieszczanina Stanisława Gardonia w Nowym Sączu. W r. 1640 jego synowie Władysław i Abraham Krzeszowie, zabili Jana Kołodziejczyka (alias Raszkowicza), przedmieszczanina Nowego Sącza, który ubliżał arianom. Kołodziejczyk zamknął się przed nimi w gospodzie; strzelając doń Krzeszowie uszkodzili jeden ze świętych obrazów suszący się u malarza, na strychu sąsiedniego domu. Pojmani zostali skazani na śmierć „o zbrodnię mężobójstwa i obrazę Majestatu Bożego przez postrzelenie obrazu świętego" (jak pisze Sygański).[72] Abrahama Krzesza ścięto, Władysława ocaliła protekcja Lubomirskich (Stanisława i Jerzego); musiał tylko zapłacić 1000 złp rodzinie zabitego.

W 1651 r. arianin Jan Szlichtyng (syn Wespazjana) zakłócił nabożeństwo odprawiane w kościele Franciszkanów w Nowym

---

[69] J. Sygański, Z życia, s. 129 - 130, podaje, iż miało to miejsce w r. 1626, podczas gdy z „Diariusza" Hieronima Gratusa Moskorzowskiego (rkps B-ki ks. Czartoryskich, nr 1372, pod datą 18 listopad 1647 r.) wynika, iż stało się to w przeszło dziesięć lat później.

[70] Wł. Dworzaczek, Schlichtingowie w Polsce, Warszawa 1938, s. 31 - 32.

[71] J. Sygański, Z życia, s. 120 - 137.

[72] Tamże, s. 125.

Sączu; rozparłszy się w ławce „zaczął nieprzyzwoite wyprawiać żarty z wielkim zgorszeniem obecnych", a słudze swemu polecił jednego z biczujących się członków bractwa Męki Pańskiej ciąć kańczugiem przez plecy. Franciszkanie wytoczyli o to skargę aż do trybunału lubelskiego, ostatecznie jednak sprawa zakończyła się polubownie ugodą Szlichtynga z zakonnikami.[73] Trzeba przyznać, iż niegroźnie wyglądają te sprawy na tle pogarszającej się sytuacji arian w całej Rzeczypospolitej.[74]

Zarzucano im wszelkie możliwe zbrodnicze skłonności od herezji po zdradę narodową. Jezuita Łaszcz już pod koniec XVI w. sugerował, iż duże skupiska arian na Wołyniu i Podgórzu, a więc terenach graniczących z Wysoką Portą, stanowią poważne zagrożenie bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. „Rychlej ci nas wydadzą niż obronią — dowodził — nie barzo warownie takimi ludźmi osadzają się granice, którzy przychylniejszymi są Turkom niżli chrześcijanom".[75] W r. 1627 uległ likwidacji ostatni zbór Braci Polskich w mieście królewskim (w Lublinie), w 1638 roku zamknięto Raków, w latach następnych (aż do roku 1648) wyznawcom arianizmu na Ukrainie zostaje wytoczona seria procesów o utrzymywanie szkół i zborów. W r. 1647 sejm nakazuje zamknięcie wszystkich szkół i typografii ariańskich. W r. 1648, przy okazji nowej elekcji, katolicy ogłaszają, iż nie biorą odpowiedzialności za przestrzeganie wobec Braci Polskich uchwał konfederacji warszawskiej ponieważ ci ostatni nie należą do grona chrześcijan. Zdając sobie sprawę z faktu, iż zbliża się być może chwila ostatecznej zagłady całego ugrupowania, arianie zaczynają zastanawiać się nad możliwością powołania na tron polski innego, bardziej tolerancyjnie wobec nich usposobionego władcy.

Wzrok szlachty ariańskiej Sądeczyzny kieruje się przede wszystkim ku władcy Siedmiogrodu, Jerzemu II Rakoczemu, pod którego rządami jej współwyznawcy — unitarianie — cieszyli się dużymi swobodami religijnymi; niektórzy myślą o jakiejkolwiek zmianie na tronie, byle tylko nie zasiadł na nim sprzyjający kontrreformacji katolik. Mimo to po najeździe szwedzkim na Polskę arianie nie zajęli jednolitego stanowiska. Niektórzy pozostali bowiem wierni prawowitemu władcy, większość zaś poszła śladami katolickich współbraci i zaczęła podpisywać akty submisji Szwedom. W tych składanych już 14 i 15 października 1655 r. na Kazimierzu (bo Kraków nie został jeszcze zdobyty) hołdach poddańczych, brali udział m. in. Jan Krzesz, Mikołaj i Jan Jaroszow-

[73] Tamże, s. 126.

[74] Por. J. Tazbir, Walka z Braćmi Polskimi w dobie kontrreformacji, Odrodzenie i Reformacja w Polsce, t. I, s. 190 n.

[75] Literatura ariańska w Polsce XVI w. Antologia, oprac. L. Szczucki i J. Tazbir, Warszawa 1959, s. 589 - 590.

scy, Piotr Taszycki, Jan Błoński, Piotr i Stefan Wielogłowscy; Piotr Wierzbięta, dworzanin Konstantego Lubomirskiego, zamieszkały w okolicach Nowego Sącza, podpisał się zaś m. in. imieniem Joachima Błońskiego.[76]

Była to submisja jednostek; niebawem zaś do Karola Gustawa pośpieszyła oficjalna delegacja arian podgórskich. W październiku 1655 r. Bracia Polscy na kolejnych spotkaniach w Łużnej, Męcinie, (17. X.) i Lusławicach (20. X.) zastanawiali się czy ją wysłać, ponieważ król szwedzki nie opanował jeszcze całego kraju.[77] Ostatecznie przeważył fakt, iż 21. X. 1655 r. mieli jechać do Krakowa oficjalni delegaci sądeccy i czchowscy, wybrani przez szlachtę na zjeździe w Zakliczynie; wśród nich zaś arianie, Piotr Wierzbięta i Stanisław Sierakowski. Jadąc do Krakowa Bracia Polscy spotkali się z delegacjami wojsk koronnych, śpieszącymi z hołdem do Karola Gustawa, „co wszystko — jak pisze pamiętnikarz wyprawy, Stanisław Lubieniecki — nas utwierdziło w naszem przedsięwzięciu".[78] Był wśród nich Wespazjan Szlichtyng, właściciel Dąbrowy koło Nowego Sącza, który chciał się nawet starać o jakąś wioskę po biskupie krakowskim. Kiedy zaś zarówno Lubieniecki jak i inni jego współwyznawcy ostrzegali przed posunięciami, które by mogły „invidiam na nas obalić i wszystkim zborom polskim zaszkodzić" Szlichtyng odparł sceptycznie, iż powszechnej nienawiści Bracia Polscy i tak „by nie uszli, gdyby jaka odmiana nastąpiła".[79]

Nie wszyscy przedstawiciele szlachty podgórskiej szli jednak we współpracy z królem szwedzkim równie daleko jak Szlichtyng[80] (który wraz z Danielem Żydkiewiczem namawiał Toruń do kapitulacji), czy Jan Potocki (brat Wacława), który razem z Janem Stadnickim oraz inną szlachtą usiłował zająć Biecz dla Karola Gustawa.[81] Nie mówiąc już o tym, iż rodzony syn Wespazjana, Jan Szlichtyng, dzielnie walczył w szeregach polskich, to nawet przebywająca w Krakowie delegacja szlachty ariańskiej z Sądeczyzny w osobach Błędowskich, Piotra Taszyckiego, Szalowskiego, Wierzbięty i innych, popierała stanowisko Lubienieckiego. Starał

---

[76] Kriegshistoriska handliger. Polska kriget 1655 - 1666 XI (nlb) — wg mikrofilmu w AGAD w Warszawie.

[77] J. Tazbir, Diariusz Stanisława Lubienieckiego (młodszego), Odrodzenie i Reformacja w Polsce, t. V, 1961, s. 203 i następne.

[78] Tamże, s. 210.

[79] Tamże, s. 215.

[80] Zarówno marszałek Lubomirski jak mieszczanie sądeccy oskarżali Szlichtynga, iż naprowadził Szwedów na Nowy i Stary Sącz. Dlatego też uwięziono jego urzędnika a Lubomirski odgrażał się, iż każe spalić posiadłości Szlichtynga (tamże, s. 219 - 220).

[81] Sz. Morawski, op. cit., s. 225 n.

się on uzyskać przede wszystkim gwarancję swobód wyznaniowych, nie idąc na ściślejszą współpracę polityczną i nie paląc wszystkich mostów za sobą. Entuzjazm różnowierców studził fakt, iż Karol Gustaw nie chciał ogłosić przedłożonej mu przez Jerzego Niemirycza karty wolności i praw polskich dysydentów; król obawiał się bowiem, by na wstępie nie zrazić do siebie przychylnej mu katolickiej większości społeczeństwa szlacheckiego. Zaś podczas audiencji (udzielonej delegacji ariańskiej 25. X. 1655 r. na Kazimierzu, kiedy Lubieniecki prosił go, by zagwarantował wykonanie uchwał konfederacji warszawskiej i unieważnił wszystkie dekrety wymierzone w Braci Polskich) król szwedzki uchylił się od dania wiążących obietnic stwierdzając jedynie: „swego czasu wejrzymy w sprawy wasze".[82]

Poparcie udzielone przez większość arian Sądeczyzny Karolowi Gustawowi wzburzyło przeciw nim opinię publiczną, a szczególnie mieszkańców okupowanego od początku października 1655 r. przez Szwedów Nowego Sącza. Do stale istniejącego antagonizmu społecznego dołączył się tu polityczny w postaci konfliktu pomiędzy szlacheckimi zdrajcami ojczyzny i wiernym jej ludem sądeckim. Oliwy do ognia dolało zachowanie się ubogiego szlachcica Floriana Siemichowskiego, zamieszkałego w Nowym Sączu; nie tylko bowiem powrócił on do arianizmu, którego niedawno wyprzysiągł się uroczyście w kolegiacie nowosądeckiej, ale też przyjąwszy służbę u majora szwedzkiego Liktyna, nakłonił go do poszukiwania skarbów ukrytych przez szlachtę w podziemiach tej świątyni. Kosztowności znaleziono niewiele, w poszukiwaniu ich sprofanowano zaś trumny, co wywołało zrozumiałe oburzenie w mieście.[83]

Zdając sobie sprawę z rosnącej wrogości mieszkańców komendant Nowego Sącza, pułkownik Stein, polecił poodbierać im broń; wyjątek uczyniono dla szlachty ariańskiej zamieszkałej w mieście. Otworzyła ona nawet wówczas zbór, w którym odprawiano nabożeństwa i wygłaszano kazania.[84] Kiedy zaś Stein dowiedział się, iż 2 do 3 tysięcy chłopów pod wodzą Kazimierza i Jana Wąsowiczów zamierza uderzyć na Dąbrowę Szlichtynga, pośpieszył mu z pomocą.[85] Uczynił to nie z przyjaźni dla arianina, lecz z uwagi na fakt, iż Dąbrowa stanowiła ważny punkt strate-

---

[82] Diariusz Stanisława Lubienieckiego, s. 219 - 220. O tym, iż liczni z pośród szlachty ariańskiej pragnąc wolności wyznania „dalekimi byli od chęci utraty wolności szlacheckiej" i dlatego nie śpieszyli z hołdem do Szwedów pisał już Morawski (Szwedzi w Nowym Sączu 1655, „Czas" dodatek miesięczny, t. XII, Kraków 1859, s. 339).

[83] J. Sygański, Historia, s. 97 - 100.

[84] Sz. Morawski, Arianie, s. 263 i 275 - 276.

[85] Tamże, s. 264.

giczny odcinający Nowy Sącz od Krakowa i Wiśnicza.[86] Stein postanowił rozbić tu oddziały góralskie zanim zdołałyby się one połączyć z idącymi im w sukurs wojskiem kwarcianym oraz chorągwiami Jerzego Lubomirskiego.[87] Wówczas to (13. XII. 1655 r.) w Nowym Sączu wybuchło powstanie, które po krwawych walkach doprowadziło do oswobodzenia miasta. Siemichowskiego za popełnione występki ścięto, reszta szlachty ariańskiej miała też niebawem ponieść dotkliwe straty ze strony ludowej partyzantki, kierowanej przez zawodowych oficerów i księży.[88] Niezbyt chlubna, choć skądinąd zrozumiała postawa większości tej szlachty w pierwszych miesiącach najazdu doczekała się też uwiecznienia i w literaturze pięknej. Zarówno bowiem Mieczysław Romanowski w znanym poemacie „Dziewczę z Sącza" (1861) jak Ludwik Stasiak w zapomnianej powieści „Obrona sztandaru", ogłaszanej w latach 1907 - 1908 na łamach krakowskiego „Przyjaciela Ludu", osiadłych na Sądeczyźnie Braci Polskich przedstawiali jako zdrajców, zaprzedanych całkowicie Szwedom.[89]

Obaj pisarze rozwijali tylko motywy XVII-wiecznej propagandy katolickiej, która niemal od pierwszych chwil wybuchu wojny ze Szwedami stara się nadać jej charakter obrony wiary katolickiej przed heretykami, zarówno przybyłymi zza morza jak i z dziada pradziada osiadłymi w Polsce. Propaganda ta stwarza mit zdrady wszystkich protestantów, którym — wbrew prawdzie historycznej — przeciwstawia patriotyzm wszystkich katolików. Sam najazd jest zaś przedstawiany jako „kara boża", wywołana tolerowaniem w kraju rozlicznych herezji.

Na zwołanym 21 grudnia 1655 r., w oswobodzonym już Nowym Sączu zjeździe szlachta podgórska opowiedziała się za przystąpieniem do zbrojnej walki ze Szwedami. Nie brakło wśród niej również i licznych przedstawicieli arian z Morsztynami na czele.[90]

O ile jednak katolikom wybaczano popełnioną a powszechną winę, to cały gniew wylewano na znienawidzonych „nurków". Obóz katolicki czynił wszystko, by z jednej strony zmusić ich do szukania nadal protekcji u Szwedów, z drugiej zaś przyspieszyć ostateczną likwidację tego ugrupowania. Przeciw nim też agitują usilnie księża i zakonnicy na odpustach i podczas jarmarków.

---

[86] Tenże, Szwedzi w Nowym Sączu, s. 546.

[87] J. Sygański, Historia, s. 102.

[88] Obszerniej na ten temat por. J. Tazbir, Nietolerancja wyznaniowa, s. 262 n.

[89] Por. J. Tazbir, Arianie w literaturze pięknej, Kwartalnik Historyczny, t. 73, 1966, zesz. 3, s. 573 - 574.

[90] J. Sygański, Historia, s. 108 - 109 oraz Akta sejmikowe woj. krakowskiego, t. III, wyd. A. Przyboś, Wrocław 1955, s. 557 - 560.

15. XII. 1655 r. w Bobowej jeden z członków zakonu reformatów, Franciszek Janiszewski, nawoływał zebranych, aby walkę ze Szwedami rozpocząć od „znoszenia jawnych stronników szwedzkich, mianowicie aby bić ariany i lutry".[91] Podobną agitację prowadził kler zakonny i świecki również i w innych miejscach. Skutki nie dały na siebie długo czekać.

Już w dwa dni po oswobodzeniu od Szwedów Nowego Sącza (15. XII. 1655 r.)[92] gromada złożona z okolicznych chłopów, mieszczan i żądnych łupu ludzi luźnych, a pozostająca pod dowództwem szlachcica, oficera wojsk koronnych, Kazimierza Rożna, napada na dwór Krzysztofa Przypkowskiego w Koniuszowej. Właściciela zabito, żona Konstancja i syn Bogusław ratują się ucieczką. Dwór złupiono doszczętnie. 17 grudnia oddział innego dowódcy partyzantki, Krzysztofa Wąsowicza, napada na dzierżawę Samuela Sternackiego w Brzeznej. Sternacki ostrzeżony o napadzie ucieka do lasu, tam jednak zostaje zabity, a dwór ulega grabieży i zdemolowaniu. 20 grudnia ma miejsce napad i rabunek dworu Jana Podoskiego w Przyszowej, Jana Krzesza w Męcinie, Kempińskich w Jamrowej. 21 grudnia ograbiono również dwór Samuela Przypkowskiego w Falkowej; ofiarą grabieży padły także posiadłości Tomasza Bocheńskiego w Górowej, napadnięto też i poraniono widłami Krzysztofa Przypkowskiego w Bobowej.

Zajścia te, przypominające mutatis mutandis rabację galicyjską w r. 1846, miały — rzecz zrozumiała — miejsce na terenach najgęściej przez szlachtę ariańską zamieszkałych. Tradycje chodzenia „na zbój" były tam zawsze żywotne Obecnie dołączył się do nich fanatyzm religijny i nienawiść do zdrajców, których utożsamiano z „heretykami". Powszechną niechęć wobec wiarołomnych panów i socjalny antagonizm wobec szlachty kierowano w nurt pogromów antydysydenckich, a przede wszystkim antyariańskich; wielokrotnie wypróbowanym w dziejach sposobem starano się zastąpić konflikty społeczne wyznaniowymi. Warto jednak podkreślić, że w pogromach arian nie brali na ogół udziału ich właśni chłopi. Uczestnikami napadów byli zazwyczaj poddani katolickiej szlachty. U własnych chłopów Bracia Polscy znajdują częstokroć pomoc w tych trudnych chwilach. Np. Kempińskim poddani ukrywają rzeczy przed rabunkiem, oni też ostrzegają Przypkowskich o grożącym im napadzie.

W obawie przed dalszymi atakami część szlachty ariańskiej z Sądeczyzny udaje się na Słowację (m. in. do Bardiowa), niektórzy szukają schronienia na Śląsku, inni wreszcie w okupowanym przez Szwedów Krakowie. Zdawali oni sobie sprawę z faktu, iż

[91] J. Tazbir, Nietolerancja wyznaniowa, s. 264 n.
[92] Tamże, s. 265 n.

krok ten może później ściągnąć oskarżenie o współpracę z wrogiem, nie mieli jednak innego wyjścia, skoro udanie się gdzie indziej lub pozostanie na miejscu pociągało za sobą poważne niebezpieczeństwo. Napadów na arian w Sądeczyźnie nie zahamował uniwersał Jana Kazimierza z 26 stycznia 1656 r., w którym król zaprzeczając jakoby dał „jakieś rozkazanie na znoszenie dysydentów i ludzi różnego nabożeństwa" nakazywał równocześnie urzędom, by surowo karali sprawców tych napadów.

Uniwersał ten, oblatowany w grodzie bieckim 21 lutego, a w sądeckim dopiero 21 marca, ośmielił szlachtę ariańską do powrotu do swoich siedzib.[93] Bracia Polscy poczęli nawet wnosić skargi na napastników. Spotkał ich jednak zawód, gdy sądy nie uwzględniały na ogół tych oskarżeń, nie chcąc wydawać niepopularnych wśród ogółu szlacheckiego wyroków, lub też wydając bardzo łagodne, niewspółmierne do wykroczeń. Nic więc dziwnego, iż na wiosnę 1656 r.dochodzi w Sądeczyźnie do nowych napadów na arian. Obrabowano bowiem dobra Błońskich w Lusławicach; Samuel Pilecki zaś, który wrócił do dzierżawionej przez siebie Brzany Górnej, został w niej zabity 19 marca 1656 r. Ponieważ napadom na dysydentów nie zapobiegł powtórny uniwersał Jana Kazimierza (wydany w tej sprawie 11 maja 1656 r.) szlachta ariańska zaczyna znów szukać schronienia w okupowanych przez wroga miastach z Krakowem na czele.

Majątki jej, m. in. dobra Jana Krzesza, Wespazjana Szlichtynga, Stefana i Krzysztofa Przypkowskich, Jana, Jędrzeja i Krzysztofa Taszyckich, już u schyłku 1655 r. i w pierwszej połowie następnego ulegają konfiskacie na rzecz szlachty katolickiej. Kaduki ariańskie są zresztą później przez króla wielokrotnie cofane i zwracane prawowitym właścicielom z uwagi na fakt, że albo oni sami, powrócili do obozu polskiego lub też ich synowie odznaczyli się w walkach ze Szwedami. Fakt ten jednak powiększał tylko niechęć do Braci Polskich tej części szlachty, która miała nadzieje wzbogacenia się ich majątkami. Nastroje antyariańskie podsycało umiejętnie duchowieństwo, które tłumaczyło, iż każdy „arianin Boży nieprzyjaciel, a tym samym tchórz, zbieg i zdrajca".[94]

Ponieważ Jan Kazimierz już 15 czerwca 1656 r. stojąc pod Warszawą, uczynił ślub solenny „wypędzenia arianów z Polski", starają się oni gorączkowo przeciwdziałać nadchodzącej zagładzie. Narady i zjazdy, mające na celu ustalenie taktyki i środków obrony zwołują Bracia Polscy właśnie na Podgórzu; jak się dowiadujemy z pozwów miejscowych księży oraz uniwersału Jana

[93] Tamże, s. 269.
[94] Tamże, s. 282.

Kazimierza w tej sprawie, spotkania takie odbyto w r. 1657 kolejno w Brzanie (styczeń), Trąbkach (sierpień), Raciborsku (wrzesień) i Robkowie (październik). Nie na wiele one się zdały skoro najbliższy sejm uchwalił 20 lipca 1658 r. wygnanie arian z Polski. Dano im 3 lata (co w następnym roku skrócono do dwóch) na zmianę religii lub opuszczenia kraju. Nic nie pomogły czynione przez nich starania o zmianę tej decyzji. Tak więc przeszło bez echa odwołanie się do solidarności szlacheckiej, zawarte w petycji wniesionej w r. 1659 na sejmik proszowski m. in. przez szlachtę ariańską Sądeczyzny. W celu udowodnienia, iż są chrześcijanami, a nie ateistami i bluźniercami (jak zarzucali im przeciwnicy) Bracia Polscy zgodzili się na stoczenie dysputacji wyznaniowej z klerem katolickim.

Ta ostatnia w dziejach polskiego arianizmu polemika odbyła się w dniach od 11 do 16 marca 1660 r. z inicjatywy kasztelana wojnickiego, Jana Wielopolskiego, w jego zamku w Rożnowie nad Dunajcem. Z arian w dysputacji rożnowskiej wzięli m. in. udział: Andrzej Wiszowaty, Władysław i Zbigniew Morsztynowie, Jan Moskorzowski oraz Maciej i Jan Przypkowski, ze strony duchowieństwa katolickiego zaś prowincjał zakonu reformatów, Franciszek Rychłowski, jezuici: Cichowski i Jan Henning oraz wielu innych księży. Nie przyniosła ona pomyślnego rezultatu i nie spowodowała (na co liczyli arianie) korzystnego dla nich zwrotu w opinii ogółu.

W tej sytuacji szlachta ariańska Sądeczyzny stanęła przed dylematem: przyjęcie katolicyzmu czy kalwinizmu lub też rozstanie się z ojczyzną. Znaczny jej procent wybrał to pierwsze rozwiązanie; tylko niektórych z tamtejszych Braci Polskich spotkamy więc na Śląsku, (m. in. Arciszewscy, Błędowscy, Kączcy, Przypkowscy, Szlichtyngowie, Taszyccy z Lusławic) udali się do Prus Książęcych;[95] byli wreszcie i tacy, którzy zawędrowali aż do Siedmiogrodu.[96] Majątki ich przeszły w obce ręce, już to sprzedawane za bezcen przygodnym nabywcom, już tracone poprzez konfiskaty i przydzielone jako kaduki zasłużonym w bojach żołnierzom.

Tak więc żołnierze Walenty Dłużyński i Paweł Ligęza otrzymują majętności braci Strzałkowskich,[97] dobra Glinnik po Janie Przypkowskim zostają nadane Stanisławowi Kożuchowskiemu,[98] a Piotrowi Bojanowskiemu i Stanisławowi Wojakowskiemu kaduk

---

[95] Tamże, s. 298.

[96] J. Tazbir, Bracia Polscy w Siedmiogrodzie 1660 - 1784, Warszawa 1964, s. 28.

[97] AGAD Sigillata, t. III, fol. 98.

[98] Tamże, fol. 262.

po Janie Szlichtyngu.[99] Liczne majętności udało się zresztą wyjeżdżającym na emigrację arianom scedować na rzecz krewnych i współwyznawców, którzy zazwyczaj regularnie odsyłali im na obczyznę płynące z tych dóbr dochody, jak to czyni np. Jan Błoński opiekujący się dobrami Mikołaja Przypkowskiego i Stanisława Orzechowskiego.[100] Jan i Samuel Przypkowscy darowali Janowi Potockiemu swe działy we wsiach Brzanie, Falkowej i Bukowcu, a Krzysztof Przypkowski przekazał swój udział w majątku konwertycie Konstantemu. Podobnie zresztą postąpili Domaradzcy i Błędowscy, uzyskali oni kaduki po własnej rodzinie, która udała się na emigrację.

Pozostali w kraju za cenę przyjęcia katolicyzmu Bracia Polscy byli na ogół przez swoich dawnych współwyznawców uważani za apostatów. Piętnował ich po nazwisku rozpowszechniany po roku 1660 na Podgórzu pamflet jednego z ministrów ariańskich. Należy jednak pamiętać, iż nie wszystkie z tych przymusowych konwersji były szczere. Jak wykazały bowiem prowadzone przez nas badania, dzień 10. VII. 1660 r. (ostateczny termin wyznaczony Braciom Polskim na opuszczenie ojczyzny) nie oznaczał zarazem kresu arianizmu w Rzeczypospolitej. Jeszcze co najmniej przez jedno pokolenie kryptoarianizm, choć w formie coraz bardziej zanikającej i szczątkowej, będzie nadal istniał na naszych ziemiach. Jeśli w r. 1662 przebywający na Śląsku arianie rozdzielają kwotę 5 tys. zł (otrzymaną od remonstrantów holenderskich) pomiędzy ukrywających się, przede wszystkim w woj. krakowskim współwyznawców,[101] to należy pamiętać, iż właśnie Sądeczyzna stanowiła największe skupisko arian na tym terenie. Wiele żon, córek i sióstr świeżo nawróconych na katolicyzm Braci Polskich pozostało wiernych swemu wyznaniu.

Ci arianie, którzy przyjęli chrzest nie przestali ujawniać sympatii dla dawnej wiary. Jak twierdzi Jan Zaremba, Wacław Potocki, wyliczając w „Inwentarzu podgórskich majętności" tamtejsze wioski, czyni aluzje „zrozumiałe dla czytelnika obeznanego z dziejami tłumienia arianizmu na Podgórzu". Oprócz trzech wsi koło Łużnej i kilku na Łemkowszczyźnie prawie wszystkie inne wioski zgrupował Potocki w trójkącie pomiędzy Bobową, Nowym Sączem i Limanową, w okolicach najgęściej przed banicją zamieszkałych przez arian.[102] W jego fraszkach dość często powtarzają się nazwiska dawnych współwyznawców autora „Wojny

[99] Tamże, t. IV, fol. 79 verso.

[100] Por. J. Tazbir, Polski kryptoarianizm, Odrodzenie i Reformacja w Polsce, t. X, 1965, s. 207.

[101] Tamże, s. 188.

[102] J. Zaremba, Wacława Potockiego ziemia podgórska, Księga pamiątkowa ku czci Stanisława Pigonia, Kraków 1961, s. 207.

chocimskiej", Krzeszów z Męciny, Wielogłowskich, Morsztynów, Mierzyńskich, Wiszowatych, czy Lubienieckich.[103]

Z ksiąg parafialnych wynika, iż chrzty Braci Polskich ciągną się na tym terenie jeszcze przez niemal 20 lat po ich oficjalnej proskrypcji z ojczyzny. Tak np. dopiero w r. 1663 ochrzcił swe dzieci, Stefana i Zofię, wzmiankowany wyżej Wacław Potocki. W r. 1665 ks. Drychciński chrzci w Łużnej bliźniaki, Stefana i Daniela, dzieci Krzysztofa Siedzigrodzkiego i jego żony — arianki. W r. 1671 zostaje ochrzczona w Wielogłowach (przez ks. Aleksandra Iraszowskiego) Aleksandra, córka Wespazjana Szlichtynga, a w dwa lata później tamże jej siostra, Agnieszka; ta ostatnia w wieku ok. lat 40. Dopiero w latach osiemdziesiątych XVII w. przyjmują chrzest Zofia (żona Jana) i Katarzyna (żona Wacława) Potockie. Tego wybitnego poetę jeszcze w r. 1675 ks. Jan Czaplic oskarżał o przechowywanie w Łużnej arian, co zresztą miało częściowe uzasadnienie. Również i po innych dworach szlacheckich znajdowali schronienie Bracia Polscy.

Matka Achacego Taszyckiego, współwłaściciela Lusławic, który dla świętego spokoju przyjął katolicyzm, aż do końca życia pozostała arianką, podobnie jak służąca mu rodzina Dewiatów.[104] Analogicznie postąpiła córka Jana Potockiego, Aleksandra, która wyszła za mąż za kalwina, Zygmunta Mierzyńskiego, eksarianina. W tym też wyznaniu wychowała, ku radości babki, wspomnianej już Zofii z Taszyckich Potockiej, swą córkę, również Zofię. Po śmierci matki Zofię Mierzyńską wzięła na wychowanie babka. Jej to w 1693 roku Zofia Potocka zapisała różne kosztowności, srebra, futra i szaty. Oburzeni tym synowie Jana Potockiego, których ominął spadek po matce, zaskarżyli Zygmunta Mierzyńskiego i jego córkę Zofię, do trybunału w Lublinie. Za ich staraniem wydano pozew (25. V. 1693 r.) wzywający oboje, aby stawili się przed sądem. Zygmunt Mierzyński był w pozwie oskarżony o to, iż łakomiąc się na majątek pojął za żonę ariankę i pozwolił jej żyć w tym wyznaniu do śmierci, a córkę oddał na wychowanie do babki arianki, a więc o protegowanie arianizmu, zakazanego konstytucjami sejmowymi. Pozew nakazywał zwrot majątku po babce i groził surowymi karami. Pozywający, Daniel, Jan i Stanisław Potoccy, nic nie uzyskali. Testamentu nie udało się im obalić, ani też arianizmu zmarłej udowodnić. Nie jest jednak rzeczą wykluczoną, iż Zofia Mierzyńska była — jak przypuszcza Szczęsny Morawski — arianką „ostatnią w Sądeczyźnie".[105]

---

[103] E. Smajdor, Sądeczyzna w polskiej literaturze pięknej (odb. z II t. Rocznika Sądeckiego, 1949), s. 21.

[104] J. Tazbir, Polski kryptoarianizm, s. 194 - 196.

[105] Sz. Morawski, Arianie, s. 513 - 516.

Bolesław KUMOR

SZKOLNICTWO W SĄDECZYŹNIE W OKRESIE PRZEDROZBIOROWYM

(WSTĘP)

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie dziejów szkolnictwa w Sądeczyźnie w okresie przedrozbiorowym. Pragniemy zauważyć, że w zakres treściowy pracy zostały wzięte zarówno szkoły przy parafiach łacińskich, jak i przy parafiach grecko-katolickich, rozrzuconych na południowo-wchodniej krawędzi Sądeczyzny, a nadto szkoły klasztorne i różnowiercze. Zakres czasowy pracy sięga swymi początkami końca wieku XIV, kiedy to, jak przyjmujemy, powstały pierwsze szkoły parafialne w Sądeczyźnie, podczas gdy jej dolna granica opiera się o datę pierwszego rozbioru Polski (1772), kiedy to Sądeczyzna została wcielona do monarchii naddunajskiej. Odnośnie do zakresu terytorialnego pracy, to wyznaczyły go przyjęte przez naukę granice Sądeczyzny, obejmujące w całości dzisiejszy powiat nowosądecki, a nadto poważną część powiatu limanowskiego wraz z samą Limanową, oraz niewielkie skrawki powiatu brzeskiego i gorlickiego.[1]

Zagadnienie szkolnictwa parafialnego Sądeczyzny w okresie przedrozbiorowym było dotąd nieopracowane. Prace A. Karbowiaka zgodnie z założeniem Autora stanowią zbyt ogólną syn-

[1] J. Flis: Sądeczyzna i jej granice. Rocznik Sądecki t. I, 1939, s. 16 - 17 oraz mapka nr 5; H. Stamirski: Sądeczyzna w r. 1629. Rocznik Sądecki t. III, 1959, s. 90 - 96 oraz Mapa historyczna Sądeczyzny w r. 1629; K. Dziwik: Sądeczyzna wczesnośredniowieczna (do końca XIII w.) w świetle źródeł i dotychczasowego stanu badań. Rocznik Sądecki t. III, 1957, s. 334 - 336; A. Rutkowska - Płachcińska: Sądeczyzna w XIII i XIV wieku. Przemiany gospodarcze i społeczne. Wrocław - Warszawa - Kraków 1961, s. 8 - 10; por. moje uwagi p. t. Uwagi o osadnictwie i organizacji kościelnej Sądeczyzny w XIII i XIV wieku. Małopolskie Studia Historyczne. R. 5, 1962, z. 3/4 s. 135 nn.

tezę, by mogły wnieść dane szczegółowe o szkolnictwie Sądeczyzny.[2] „Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI - XVIII w." St. Kota[3], oprócz zwięzłej syntezy, dotyczącej całej Małopolski przynosi bogate i cenne materiały m. in. do szkolnictwa parafialnego w Sądeczyźnie, wyjęte z wizytacyj generalnych diecezji krakowskiej od 1596 - 1728. Materiały te jednakże nie są kompletne w odniesieniu do szkolnictwa łacińskiego, a pomijają całkowicie szkolnictwo cerkiewne w parafiach grecko-katolickich Sądeczyzny. Podobnie materiałowy charakter posiadają ogłoszone przez podpisanego informacje m. in. o szkolnictwie parafialnym w Sądeczyźnie.[4] Nieco lepiej przedstawia się problem badań nad szkołami miejskimi Sądeczyzny. W związku z opracowywaniem większych czy mniejszych monografii miast autorzy poświęcali i szkole nieco miejsca. Na pierwszym miejscu należy wymienić Nowy Sącz[5], a następnie Limanową[6], Piwniczną[7] i Stary Sącz[8].

Ze względu na brak opracowań odpowiednich pracę oparto w dużej mierze na materiałach rękopiśmiennych nade wszystko kościelnych. Szkoła bowiem w okresie przedrozbiorowym posiadała charakter instytucji kościelnej, stąd też ślady jej istnienia i działania, kontrolowanego przez kościół, mogły się znaleźć przede wszystkim w archiwach, wytworzonych przez kancelarie kościelne. Z ważniejszych zespołów archiwalnych należy wymienić Księgi beneficjów retaksowanych z lat 1513, 1527, 1529, 1539 i 1577, przechowywane w Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie, oraz wizytacje kościelne rzymsko i grecko-katolickie z lat 1565 - 1793, przechowywane w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Archiwum Diecezjalnym w Tarnowie i Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Rzeszowie. Mniejsze znaczenie posiadają Księgi czynności biskupów (Acta episcopalia), względnie

---

[2] A. Karbowiak: Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich. Cz. 1 (966 - 1363). Petersburg 1893; Cz. 2 (1364 - 1432). Petersburg 1903, t. III, (1433 - 1510). Lwów - Warszawa - Kraków 1923 (dziś przestarzałe).

[3] Lwów 1912 (Odbitka z „Muzeum" Dod. 8 „Przyczynki do dziejów wychowania i oświaty w Polsce II").

[4] B. Kumor: Archidiakonat sądecki. Opracowanie materiałów do Atlasu historycznego kościoła w Polsce. Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne. T. VIII, 1964, s. 271 - 304; t. IX, 1964, s. 93 - 267.

[5] J. Sygański: Historya Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski. Lwów 1901. T. II, s. 105 - 111; H. Barycz: Z kulturalnego almanachu Nowego Sącza. Rocznik Sądecki, t. V, 1962, s. 29 - 142.

[6] A. Wójs: Z dziejów limanowskiej szkoły parafialnej. Małopolskie Studia Historyczne R. 2, 1959, z. 2/3, s. 107 - 113.

[7] H. Stamirski: Zarys rozwoju miasta Piwnicznej (lata 1348 - 1807). Nowy Sącz 1961, s. 95 - 99.

[8] H. Barycz: Stary Sącz poprzez stulecia. Mał. Stud. Hist. R. 1, 1958, z. 3/4, s. 78; J. Migacz: Rys historyczny oświaty w Starym Sączu. W: Z dziejów Starego Sącza. St. Sącz 1957, s. 4 - 30.

Księgi czynności oficjałów biskupich (Acta officialia). Pierwsze z wymienionych ksiąg podają najczęściej pierwsze wzmianki o istnieniu szkół parafialnych, drugie podają wiadomości o stanie ekonomicznym i ich życiu wewnętrznym, trzecie natomiast w luźnych dokumentach informują o zapisach i testamentalnych dotacjach na rzecz szkoły. W wypadku szkolnictwa cerkiewnego mamy do dyspozycji jedynie wizytacje kościelne z lat 1743 - 1780. Ze źródeł drukowanych należy wymienić nade wszystko synody prowincjalne gnieźnieńskie (diecezja krakowska w okresie przedrozbiorowym należała do gnieźnieńskiej prowincji kościelnej) i diecezjalne krakowskie.

Zebrany materiał opracowano w dwóch paragrafach. Pierwszy omawia rozwój sieci szkolnictwa kościelnego w Sądeczyźnie, podczas gdy drugi obrazuje podstawy gospodarcze i życie wewnętrzne szkół kościelnych w Sądeczyźnie.

ROZWÓJ SIECI SZKOLNICTWA KOŚCIELNEGO W SĄDECZYŹNIE

Szkoły kościelne miejskie

Z siedmiu ośrodków miejskich Sądeczyzny z okresu przedrozbiorowego dwa z nich powstały jeszcze w XIII w. Tak Stary Sącz, będący od r. 1280 własnością kościelną, otrzymał prawa miejskie przed r. 1273[1], zaś Nowy Sącz, przynależny do królewszczyzn, w r. 1292[2]. W XIV w. otrzymały prawa miejskie cztery dalsze osady: Grybów (1340)[3] i Piwniczna (1348)[4] — posiadłości królewskie, oraz Muszyna (ok. 1364)[5] i Tylicz (Miastko — 1363)[6] — przynależne do mensy biskupstwa krakowskiego. Ponieważ z biegiem czasu Muszyna i Tylicz utraciły charakter i prawa miejskie, dlatego 3 września 1609, bp krak. kard. Bernard Maciejowski przywrócił Muszynie prawa miejskie[7], podczas gdy Tylicz wraz z nazwą otrzymał je powtórnie 26 czerwca 1612 r. z rąk bpa

---

[1] KDMP II nr 479; por. A. Rutkowska-Płachcińska: Sądeczyzna, s. 111.

[2] KDP III nr 67.

[3] KDMP III nr 662; por. St. Piekarczyk: Studia z dziejów miast polskich w XIII i XIV wieku. Warszawa 1955, s. 238.

[4] AGZ VIII nr 6; por. St. Piekarczyk: dz. c., s. 238.

[5] AKap. MK (Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie) Summarium ... Vladariatus Sandecensis et Muszyna, k. 15 (29. XI. 1364 Kazimierz Wielki nadaje przywileje „Antonio advocato in Muszyna civitate nova"); KDKK I nr 236; por. St. Piekarczyk: dz. c., s. 237.

[6] K. Pieradzka: Na szlakach Łemkowszczyzny. Kraków 1939, s. 9.

[7] AKapMK Liber 8-us privilegiorum, granicierum variorumque documentorum, k. 92' - 93'.

krak. Piotra Tylickiego.[8] Ostatnie miasto Sądeczyzny, Limanowa, będące własnością prywatną Jordanów, otrzymało prawa miejskie 12 kwietnia 1565 r.[9]

Zagadnienie ustalenia początków szkół przy parafiach miejskich Sądeczyzny jest trudne. Bowiem dokumenty lokacyjne miast, które się w większości zachowały z reguły szkołą się nie zajmowały, natomiast dokumenty erekcyjne poszczególnych parafii miejskich dla miast Sądeczyzny nie zachowały się. Warto tu zaznaczyć, że Karbowiak przyjmuje, iż na przełomie XV i XVI w. „istniały szkoły po wszystkich miastach i miasteczkach".[10] A oto przekazy źródłowe dla poszczególnych szkół interesującego nas okresu:

GRYBÓW

Fundacja parafii nastąpiła w r. 1340 wraz z lokacją miasta.[11] Pierwsza wzmianka o szkole w mieście pochodzi z 1513 roku,[12] ale biorąc pod uwagę rozwój przemysłowy miasta,[13] studiującą w XV w. na Uniwersytecie Krakowskim młodzież z parafii Grybów,[14] oraz graduowanych plebanów grybowskich na początku XVI w.,[15] można przyjąć, że początki szkoły grybowskiej sięgają przynajmniej XV w. Odtąd szkołę wymieniają przekazy źródłowe z lat 1527, 1539[16] i wizytacje z lat 1596, 1607, 1618, 1728, 1766[17], 1792[18].

---

[8] Kilka dokumentów do dziejów grecko-katolickich parafii w dobrach muszyńskich dawnego biskupstwa krakowskiego. Kraków 1935, s. 24, 60, 61.

[9] F. Bujak: Limanowa. Miasteczko powiatowe w zachodniej Galicji. Kraków 1902, s. 9.

[10] A. Karbowiak: dz. c., t. III, s. 504.

[11] B. Kumor: Powstanie i rozwój sieci parafialnej w Małopolsce Południowej do końca XVI w. Prawo kanoniczne. R. 6: 1963, s. 524.

[12] LR (AKapMK Regestrum contributionis per unum fertonem a marca argenti ad clerum a. D.) 1513 k. 29 — rector scole.

[13] St. Piekarczyk: dz. c., s. 158.

[14] Album studiosorum Universitatis Cracoviensis. Cracoviae 1887. T. I (1400 - 1489), s. 34 (1413), s. 264 (1484); T. II (Cracoviae 1892), s. 12 (1491), s. 28 (1493).

[15] AKMK (Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie) Acta episcopalia t. XI (1526 - 1529) k. 160' (Dokum. z 30. V. 1527); Acta officialatus t. LIX, s. 416 - 419 (Dokum. 4. VI. 1527); Archiwum paraf. w Grybowie. Descriptio et connotatio agrorum ecclesiae paroch. Greboviensis ... a. D. 1702 ... facta, s. 66 - 69 (Dokument z 31. V. 1527).

[16] J. w., oraz LR (Regestrum contributionis duplae iuxta taxam antiquam episcopatus et omnium beneficiorum dioecesis Cracoviensis ad a. D.) 1539 k. 26'.

[17] AKMK nr 5 Acta visit. 1596 k. 4 - 5; nr 5 Visitatio 1607, s. 151 - 175; nr 60 Visitatio 1723/28, s. 276 - 283; Acta visit. 1766, s. 81 - 92; par. St. Kot: Szkolnictwo, s. 190 (Nie zna wizyt. z 1766).

[18] ADT (Archiwum Diecezjalne w Tarnowie) fasc. Grybów (Decretum reformationis ecclesiae praeposituralis in Grebow a. D. 1792); por. Szematyzm obejmujący wszystkich nauczycieli przy szkołach narodowych w tarnowskiej diecezji ... na r. 1863. Tarnów - Jasło 1862, s. 23.

LIMANOWA

Parafia fundacji rycerskiej powstała na początku XVI w. (przed 1513).[19]. Pierwsza wzmianka o szkole pochodzi z 1596 r.[20], szkołę wymieniają wizytacje z lat 1596, 1608, 1618, 1639, 1727[21], a nadto przekazy źródłowe z lat 1769[22].

MUSZYNA

Parafia fundacji królewskiej powstała ok. r. 1364 w dobie lokacji miasta.[23] Szkoła istniała tu ok. 1575[24]. Wymieniają ją wizytacje z lat 1596, 1612 i 1618.[25] Ostatnią wzmiankę o szkole podaje dokument fundacyjny dla parafii muszyńskiej, wydany 13 sierpnia 1659 r.[26] W okresie późniejszym szkoła upadła. (Nie wymienia jej wizytacja z r. 1728). Przywrócono ją do życia ok. r. 1783[27]. (Wymienia ją wizytacja z r. 1793[28]).

NOWY SĄCZ

Szkoła kolegiacka

W mieście istniały przed XV w. dwie parafie: św. Wojciecha i św. Małgorzaty.[29] Przy parafii św. Wojciecha szkoły prawdopodobnie nie było, przynajmniej na ten temat źródła milczą zupełnie, chyba że przyjmiemy, iż wzmianka z r. 1412 informująca o „rektorze szkół" sądeckich, kryje w sobie informację o szkole przy kościele św. Wojciecha i św. Małgorzaty. Pierwsza wzmianka źródłowa o szkole przy kościele św. Małgorzaty datuje się z 8 stycznia 1412 r.[30] Ale biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze

---

[19] B. Kumor: Archidiakonat sądecki, s. 304; Tenże: Powstanie i rozwój, s. 531.

[20] St. Kot: Szkolnictwo, s. 185 n.; A. Wójs: Z dziejów limanowskiej szkoły parafialnej. Małop. Studia Hist. R. 2: 1959 z. 2/3, s. 107 - 113; B. Kumor: Archidiakonat, s. 93.

[21] AKMK nr 5 Acta visit. 1596 k. 20 - 21; nr 5 Visit. 1608, s. 73 - 82; nr 39 Visitatio 1618, s. 128 - 131; nr 43, 1639 k. 364 - 365; nr 60, 1727, s. 81 - 86; por. St. Kot: Szkolnictwo, s. 185 n.

[22] A. Wójs: dz. c., s. 113.

[23] B. Kumor: Powstanie i rozwój, s. 529.

[24] B. Kumor: Archidiakonat, s. 100.

[25] AKMK nr 5 Acta visit. 1596 k. 28 - 29; nr 39 Visitatio 1618, s. 158 - 161; por. St. Kot: Szkolnictwo, s. 187.

[26] ADT fasc. Muszyna (Kopia — Censum autem a summa 190 flor. pol. pro salario rectoris scholae et organario adjudicamus perpetuo).

[27] Szematyzm, s. 35.

[28] Archiwum paraf. w Łącku. Liber visit. 1793, k. 48 - 52'.

[29] B. Kumor: Powstanie i rozwój, s. 519, 522.

[30] J. Sygański: Zabytki dziejów i sztuki w Nowym Sączu. Lwów 1912, s. 178, „datum per manus Jacobi de Dambowidzal predicte Sandecz civitatis notarium scolarumque rectorem"; por. A. Karbowiak: dz. c., t. II, s. 41.

w XIV w. sądeczanie studiowali na Uniwersytecie Praskim,[31] oraz że miasto jeszcze w pierwszej połowie XIV w. posiadało środowisko wysoce kulturalne[32], należy odnieść początki szkoły przy parafii św. Małgorzaty najpóźniej na czasy Kazimierza Wielkiego (1333 - 1372).

O szkole tej posiadamy obfite wiadomości od XV - XVIII w.[33] Z jej późniejszych dziejów należy już tu zanotować, że 4 października 1448 r. wraz z wyniesieniem kościoła św. Małgorzaty do godności kolegiaty również i szkoła została wyniesiona do godności „szkoły kolegiackiej"[34]. 20 maja 1678 r. ks. Jacek Śliwski, dziekan kolegiaty tarnowskiej ufundował przy kolegiacie sądeckiej prałaturę scholasterię, której m. in. poddano sprawy szkolne.[35] Około r. 1760 szkoła kolegiacka została zamieniona na kolonię akademicką.[36] W r. 1784 zaborcze władze austriackie przemieniły ją na szkołę główną.[37]

Szkoły przy klasztorach sądeckich

W mieście w okresie przedrozbiorowym istniały trzy klasztory: franciszkanów, pijarów i opactwo norbertanów. Klasztor franciszkański ufundowany wg Długosza w r. 1297 przez Wacława Czeskiego, najprawdopodobniej szkoły nie prowadził. Nie wymieniają jej żadne źródła, a podany przez wizytację kard. J. Radziwiłła (1597) katalog ksiąg bibliotecznych[38] potwierdza takie przypuszczenie. Wymienione księgi posiadają charakter wyłącznie kaznodziejski i pastoralny. Co do klasztoru pijarów, założonego w 1732/33 należy stwierdzić, że nie prowadził on ani szkoły ani kolegium. Zgodnie bowiem z zadaniem Akademii Krakowskiej prowincjał pijarów Ambroży Wąsowicz (6. VIII. 1732) i generał

---

[31] H. Barycz: Z kulturalnego almanachu, s. 39 n.

[32] Tamże, s. 32.

[33] Por. J. Sygański: Historia Nowego Sącza, t. II, s. 105 - 109; St. Kot: Szkolnictwo, s. 181 - 186; B. Kumor: Archidiakonat sądecki, s. 113 n.

[34] LBD (J. Długosz: Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis. Ed. H. Przeździecki. Cracoviae 1863), t. I, s. 568.

[35] AKMK Acta officialia vol. 155, s. 124 - 141; por. B. Kumor: Archidiakonat sądecki, s. 115.

[36] B. Kumor: dz. c., s. 114; J. Sygański: Z życia domowego szlachty sądeckiej w epoce dynastii Wazów. Warszawa 1910, s. 179 informuje jakoby nastąpić to miało przed 1571, co ze względu na milczenie wizytacji i akt kapituły sądeckiej jest mało prawdopodobne. Zob. J. Łukaszewicz: Historia szkół w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do r. 1794. Poznań 1851 t. III, s. 471.

[37] Szematyzm, s. 29. K. Golachowski: Szkic z dziejów szkolnictwa ludowego w Nowym Sączu w okresie zaboru austriackiego. Rocznik Sądecki t. IV: 1960, s. 114 informuje, że stało się to w 1785 r.

[38] J. Sygański: Arendy klasztoru starosądeckiego w XVI i XVII wieku. Lwów 1904, s. 189 n.

zakonu Józef od św. Franciszka (23. V. 1733) zobowiązali się pisemnie, że *„żadnej szkoły nie otworzą, ani wewnątrz ani zewnątrz miasta... i to pod karą zburzenia tejże szkoły"*.[39] Można natomiast przypuszczać, że przy opactwie norbertańskim ufundowanym przez Władysława Jagiełłę w r. 1409 istniało jakieś studium zakonne. Wprawdzie i w tym wypadku nie mamy konkretnych źródeł, ale szereg śladów wskazuje na poważne możliwości istnienia takiej instytucji. Zgodnie z regułą zakonu każde opactwo stanowiło dla siebie całość samowystarczalną również pod względem rekrutacji i kształcenia duchownych. Pierwszym zaś opatem sądeckim został Hieronim Jan Silvanus z Pragi magister i profesor Wydziału teologicznego Akademii Krakowskiej.[40] Wreszcie opactwo sądeckie było w posiadaniu poważnej biblioteki obejmującej ok. r. 1780 aż 1 647 *„dzieł rozmaitej treści"*.[41] To wszystko oczywiście nie przesądza istnienia studium zakonnego przy opactwie sądeckim, ale taką hipotezę pozwala wysunąć.

Szkoła dla dziewcząt

Uchwalone przez rajców sądeckich w r. 1602 statuty dla matron miejskich (zwanymi kletkami) a zatwierdzone w r. 1608 przez archidiakona sądeckiego ks. Jana Januszowskiego zobowiązywały je, *„jeśliby się między nimi znalazła taka, co czytać umiała, uczyć panienki miejskie w pewnych godzinach codziennie"*.[42] Kletki według informacji Sygańskiego zostały założone w 1448 r. i istniały aż do kasaty przez rząd austriacki (1782). Czy tego rodzaju szkoła istniała przed r. 1602? Z powodu braku źródeł można tylko przypuszczać, że tak.

Szkoła ariańska

W r. 1568 dzięki poparciu Stanisława Mężyka sądeckiego starosty grodowego założył szkołę przy nowo zbudowanym zborze ariańskim Stanisław Farnowski na miejscu nazwanym później „Piekło". Było to główne ognisko arianizmu w basenie Dunajca. Szkoła upadła wraz ze zborem około r. 1620.[43]

---

[39] Tenże: Nowy Sącz jego dzieje i pamiątki dziejowe. Nowy Sącz 1892, s. 57; Zabytki dziejów i sztuki w Nowym Sączu. Lwów 1912, s. 155 n.

[40] J. Zathey: Hieronim Jan Silvanus. W: Pol. Słown. Biogr. t. IX (1960/61) 507 - 509; Z. Kozłowska-Budkowa: Odnowienie jagiellońskie Uniwersytetu Krakowskiego (1390 - 1414). W: Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364 - 1764. T. I. Praca zbiorowa pod red. K. Lepszego. Kraków 1964, s. 61 n.

[41] J. Sygański: Zabytki dziejów, s. 76.

[42] Tenże: Historia Nowego Sącza. T. I, s. 114, 222.

[43] St. Szczotka: Farnowski Stanisław. W: Pol. Słow. Biogr. T. VI (1948), s. 374 n.; J. Sygański: Historia, t. I, s. 142.

Szkoła żydowska

Nie znamy bliżej początków sądeckiej szkoły żydowskiej. Jest pewne, że do r. 1760 posiadali oni własną szkołę (drewnianą) a kiedy z powodu starości groziła upadkiem, Żydzi pomyśleli o budowie nowej na co zgodził się 20 września 1763 r. bp krak. Ignacy Kajetan Sołtyk.[44] Można przypuszczać, że założono ją łącznie z synagogą, która powstała w 1699 r.[45]

PIWNICZNA

Parafia fundacji królewskiej powstała wraz z lokacją miasta (1348).[46] Pierwsze informacje o szkole w mieście przynosi dokument Kazimierza Jagiellończyka z 15 maja 1475 r., regulujący uposażenie jej rektora.[47] Szkołę wymieniają wizytacje z lat 1596, 1608, 1728 i 1793.[48]

STARY SĄCZ

Szkoła parafialna

Parafia fundacji królewskiej, powstała prawdopodobnie w XII wieku.[49] Pierwsza wzmianka o szkole parafialnej pochodzi z roku 1396.[50] Następnie wymienia ją Długosz ok. r. 1470[51] i wizytacje z lat 1596, 1608, 1618, 1639, 1793, oraz inne przekazy z XVII i XVIII w.[52]

Szkoły klasztorne

W mieście istniały od XIII w. dwa klasztory franciszkańskie: franciszkanów konwentualnych i klarysek. Według przekazów dziewiętnastowiecznych przy klasztorze franciszkańskim istniała w XVIII w. szkoła „prywatna".[53] Nie wiadomo bliżej kiedy pow-

---

[44] J. Sygański: dz. c., t. I, s. 182.

[45] B. Kumor: Archidiakonat sądecki, s. 125.

[46] B. Kumor: Powstanie i rozwój, s. 525; por. H. Stamirski: Zarys rozwoju miasta Piwnicznej, s. 66 nn.

[47] ADT fasc. Piwniczna (kopia); AKMK nr 5 Visit. 1608, s. 209 - 210 (Dokum. ingros.).

[48] Por. St. Kot: Szkolnictwo, s. 187; H. Stamirski: dz. c., s. 95 - 99;

[49] B. Kumor: Powstanie i rozwój, s. 519.

[50] A. Karbowiak: Szkoły parafialne w Polsce w XIII i XIV w. Kraków 1896, s. 51.

[51] LBD III, s. 339; por. A. Karbowiak: Dzieje wychowania, t. II, s. 42.

[52] St. Kot: Szkolnictwo, s. 187 - 189; B. Kumor: Archidiakonat sądecki, s. 131; H. Barycz: Stary Sącz poprzez stulecia. Małop. Studia Hist. R. 1: 1958 z. 3/4, s. 78; W. Bazielich: Życie obyczajowe i kulturalne Starego Sącza w XVII w. Rocznik Sądecki: t. 1: 1939, s. 53 nn.; J. Migacz: Rys historyczny oświaty w Starym Sączu, s. 4 - 15.

[53] J. Migacz: dz. c., s. 14 n.

stała. Została zniesiona wraz z kasatą klasztoru (1787). Przy klasztorze klarysek istniały dwie szkoły dla dziewcząt: jedna ściśle zakonna, przygotowująca kandydatki do zakonu z zakresu nauk elementarnych i druga „szkoła panien świeckich". Można przypuszczać, że początki pierwszej sięgały prawdopodobnie XIII w., podczas gdy druga wzmiankowana jest pierwszy raz w r. 1592. Obie przetrwały do r. 1772.[54]

TYLICZ

Parafia łacińska powstała zapewne łącznie z lokacją miasta (1363) ale w rezultacie kolonizacji wołosko-ruskiej zanikła na przełomie XV/XVI w. Wznowił ją i uposażył powtórnie bp krak. Piotr Tylicki.[55] Szkoła parafialna powstała tu dopiero w połowie XVII w.; uposażył ją wraz z kościołem bp krak. A. Trzebicki przed r. 1659.[56] Istniała prawdopodobnie w r. 1728.[57] W następnych latach brak o niej wzmianki.

Z analizy powyższej można wyciągnąć następujące wnioski. W miastach Sądeczyzny rozwinęły się szkoły poczwórnego rodzaju: parafialne (kolegiackie), klasztorne, cerkiewne i różnowiercze.

Szkoły parafialne

Najliczniejsze były szkoły parafialne. Posiadało je każde miasto, było ich więc w sumie siedem (Grybów, Limanowa, Muszyna, Nowy Sącz, Stary Sącz, Tylicz). Najwcześniejsze z nich powstały najpóźniej w XIV w. (Nowy i Stary Sącz). Z braku konkretnych źródeł nie można określić daty ich powstania. Można przypuścić, iż mogło to się stać za rządów diecezją krakowską bpa Nankera (1320 - 1326) lub najpóźniej za bpa Jana Radlicy (1382 - 1392).

Nanker, mąż światły i zasłużony dla diecezji krakowskiej, nie tylko brał udział w synodzie prowincjonalnym uniejowskim (1326), na którym poruszono sprawy szkolnictwa parafialnego,[58] ale zagadnień tych dotknął wyraźnie w statutach synodalnych, wydanych dla diecezji krakowskiej w r. 1320.[59] Mogło to się stać za Jana Radlicy, który po studiach w Paryżu i Montpellier zdobył

---

[54] H. Barycz: dz. c., s. 78; B. Kumor: Archidiakonat sądecki, s. 131; J. Sygański: Arendy, s. 88 n.; W. Bazielich: dz. c., s. 52; J. Migacz: dz. c., s. 12.

[55] B. Kumor: Archidiakonat sądecki, s. 133.

[56] AKMK Acta episcopalia, vol. 59, k. 297 - 299; ADT fasc. Tylicz (Kopia).

[57] St. Kot: Szkolnictwo, s. 189.

[58] T. Silnicki: Biskup Nanker. Warszawa 1953, s. 42.

[59] Najstarsze statuty synodalne krakowskie biskupa Nankera z 2 października 1320 r. Wyd. J. Fijałek. Kraków 1915, cap. 19, s. 33; por. Statuta synodalia episcoporum Cracoviensium XIV et XV saeculi. Ed. V. Heyzmann. Cracoviae 1875. Starod. prawa pol. pom. t. IV, s. 17.

bakalaureat z teologii i medycyny, a jeszcze jako uczeń paryski był opiekunem uczącej się młodzieży — i jako biskup krakowski „przesiąknięty kulturą galicką" zasłużył się szczególnie przy odnowieniu Uniwersytetu Krakowskiego.[60] Obydwie parafie miejskie należały do najludniejszych w diecezji krakowskiej.[61]

Dalsze dwie szkoły w Grybowie i Piwnicznej powstały w XV w. Odnośnie do bliższego sprecyzowania daty powstania tych szkół jesteśmy skazani na domysły. Diecezją bowiem krakowską rządzi w XV w. szereg wybitnych biskupów, prawdziwych mecenasów nauki, a rozpoczynają ich listę takie osobistości jak Piotr Wysz (1392 - 1412), Wojciech Jastrzębiec (1412 - 1423) i kard. Zbigniew Oleśnicki (1423 - 1455).[62] W XVI w. powstały szkoły w Limanowej i Muszynie. Wprawdzie obydwie wzmiankowane są w protokołach wizytacyjnych ks. Krzysztofa Kazimirskiego (1596), ale powstały najpóźniej w pierwszej połowie XVI w., kiedy to synod prowincjalny piotrkowski (1542?) postanowił, aby „też po miasteczkach większych i mniejszych ... bakałarze byli", a diecezjalne prawodawstwo krakowskie przyjęło zasadę, iż przy każdym kościele parafialnym powinna być szkoła parafialna.[63] Ostatnia szkoła powstała w Tyliczu w latach 1657 - 1659. Szkoły w Muszynie i Tyliczu w XVIII w. zanikły. Złożyły się na to zapewne bieda i mała liczba rzymsko-katolickich mieszkańców obu miasteczek. W r. 1728 przystąpiło do komunii wielkanocnej w Muszynie i Tyliczu po 500 osób,[64] jak również i istniejące w sąsiedztwie szkoły cerkiewne.[65] Szkoła w Muszynie została odnowiona ok. 1783 r. Około r. 1780 prawdopodobnie odnowiono również szkółkę w Tyliczu, którą zapewne prowadził organista przy łacińskiej parafii.[66]

---

[60] M. Kowalczyk: Odnowienie Uniwersytetu Krakowskiego w świetle mów Bartłomieja z Jasła. Małop. Studia Hist. R. 6: 1964, z. 3/4, s. 41; A. Strzelecka: Jan z Radliczyc. Pol. Słow. Biogr. t. 10 (1962/64) s. 471.

[61] T. Ładogórski: Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku. Wrocław 1958, s. 199 szacuje ludność Nowego Sącza na r. 1340 na 4 665, zaś dla Starego Sącza na 1 365.

[62] Por. Z. Kozłowska-Budkowa: odnowienie jagiellońskie Uniwersytetu, s. 40; S. Kijak: Piotr Wysz biskup krakowski. Kraków 1935; Wł. Kłapkowski: Działalność kościelna biskupa Wojciecha Jastrzębca. Warszawa 1932, s. 28 - 30; I. Zarębski: Okres wczesnego humanizmu. W: Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego, t. I. s. 171 - 173.

[63] T. Glemma: Wizytacje diecezji krakowskiej z lat 1510 - 1570. Nasza Przeszłość. T. 1: 1946, s. 86.

[64] AKMK nr 60 Visitatio 1728, s. 134 (Muszyna), 138 (Tylicz).

[65] Zob. niżej „c".

[66] ADT Visitatio ecclesiarum parochialium in decanatu Muszynensi existentium ... a. 1780 factae per Joannem Chrysostomum Bernakiewicz, s. 160 ... ab iisdem parochianis (Graeci ritus Tylicensibus) ... organarius latini ritus ... quotannis per grossa 18 percipit.

Szkoły klasztorne

Na siedem klasztorów męskich (4) i żeńskich (3) Sądeczyzny, zgrupowanych w Nowym (5) i Starym Sączu (2) udało się stwierdzić istnienie z całą pewnością czterech szkół. Trzy z nich były przeznaczone dla dziewcząt, przy czym dwie prowadziły starosądeckie klaryski. Jedna posiadała charakter czysto wewnętrzny, profesyjny i miała na celu przygotowanie kandydatek do życia zakonnego. Nieznane są bliżej jej początki, ale można przypuszczać, że sięgają XIII lub XIV w. Druga natomiast (wymieniona pierwszy raz w czasie wizytacji klasztoru przez kard. Radziwiłła w 1592 r.[67]) miała na celu kształcenie „panien świeckich" z Sądeczyzny (i zapewne ze Spisza). Podobnie dwie szkoły dla zakonnic i panien świeckich prowadziły benedyktynki w Staniątkach.[68] Szkółkę dla dziewcząt, w której uczono jedynie czytać prowadziły również w Nowym Sączu kletki. Wprawdzie pierwsza wzmianka o niej datuje się z r. 1602, ale można przypuszczać, że istniała wcześniej.[69]

„Szkółkę prywatną" dla chłopców prowadzili w XVIII w. franciszkanie w Starym Sączu.[70] Można przyjąć za prawdopodobne, że przy opactwie norbertańskim w Nowym Sączu istniało „studium" zakonne; wzmianek jednakżę źródłowych o „studium" nie posiadamy.[71] Udało się natomiast stwierdzić, że zarówno franciszkanie nowosądeccy jak i pijarzy nie prowadzili żadnych szkół.

Szkoły cerkiewne i różnowiercze

W okresie od XVI do XVIII w. źródła przekazały informacje o istnieniu trzech szkół różnowierczych: prawosławnej (a succesive grecko-katolicka) w Tyliczu, oraz ariańskiej i żydowskiej w Nowym Sączu. W Tyliczu pierwsze wiadomości o istnieniu przy cerkwi „dydascalusa" (nauczyciela, którego działalność posiadała charakter łacińskiego „klechy") przekazała wizytacja z roku 1744.[72] Wspomina o nim również wizytacja z r. 1780.[73]

Ariańska szkoła nowosądecka, działająca przejściowo w latach 1568 - 1620 przy tamtejszym zborze, zawdzięcza swe istnie-

---

[67] AKMK Exhortationes in visitationibus Illustrissimi olim Cardinalis Radziwiłł episcopi Cracoviensis, s. 118 nn.

[68] F. Machay: Działalność duszpasterska kard. Radziwiłła biskupa krakowskiego (1591 - 1600). Kraków 1936, s. 83.

[69] Por. 4. Nowy Sącz „c".

[70] Zob. 6. Stary Sącz „b".

[71] Zob. 4. Nowy Sącz „b".

[72] WAP (Wojewódzkie Archiwum Państwowe) w Rzeszowie z siedzibą w Przemyślu. Nr 38 Visitatio generalis decanatus Muszynensis ab anno 1743 ad an. 1744, s. 48 - 50.

[73] ADT Visitatio ecclesiarum 1780, s. 160.

nie sądeckiemu staroście grodzkiemu Stanisławowi Mężykowi i ks. Stanisławowi Farnowskiemu. Po śmierci Mężyka (1583) i opuszczeniu Nowego Sącza przez ks. Farnowskiego (1607) szkoła upadła. Główne zaś ognisko arianizmu w basenie Dunajca powstało już poza granicami Sądeczyzny, w Lusławicach, należących do Stanisława Taszyckiego i Piotra Błońskiego. W Lusławicach powstała też słynna szkoła ariańska, kształcąca synów okolicznej szlachty ariańskiej, a nawet z dalekiego Siedmiogrodu i Węgier. Łącznie ze szkołą założono w Lusławicach drukarnię.[74]

Wreszcie z Sądeczyzny mamy tylko jeden przekaz o istnieniu szkoły wyznaniowej żydowskiej w Nowym Sączu, a wzmianka z r. 1760 o budowie nowej, każe się domyślać początków „szkoły starej" zapewne łącznie z wybudowaniem synagogi w r. 1699.[75] W innych miastach Sądeczyzny nie natrafiono na istnienie szkół żydowskich. Zresztą jeszcze w okresie rozbiorowym miasta zachodniej Małopolski często nie miały Żydów, albo też liczba ich była nieznaczna.[76] Jeszcze w r. 1862 ilość Żydów w miastach Sądeczyzny (poza Nowym Sączem) była znikoma.[77]

Szkoły parafialne wiejskie

Przedrozbiorowa sieć parafialna kościołów wiejskich w Sądeczyźnie była wykończona jeszcze w XIV w. Według najnowszych badań parafie w Podegrodziu i Tropiu powstały w XI w. Dwunastowieczną metrykę posiadają zapewne parafie Łącko i św. Wojciech w Nowym Sączu (Kamienica). Poważny odsetek parafii Sądeczyzny powstał jeszcze w XIII w.; do nich należą: Barcice, Biegonice, Chomranice, Czarny Potok, Długołęka, Jazowsko, Kamienica, Łososina Górna, Łukowica, Męcina, Moszczenica, Siedlce i Tęgoborze. Na wiek XIV przypadła fundacja parafii w Andrzejówce, Brunarach, Drużkowie Pustym, Iwkowej, Jakubkowicach, Kamionce Wielkiej, Kamionce Małej, Korzennej, Krużlowej, Lipnicy Wielkiej, Mystkowie, Muszynce, Paleśnicy, Podolu, Przydonicy, Przyszowej, Słopnicach, Tylmanowej, Ujanowicach i w Wojakowej. Na wiek XV datuje się powstanie tylko jednej parafii (Kanina) podobnie jak na wiek XVI (Ptaszkowa)[78] i jednej

---

[74] St. Szczotka: dz. c., s. 374; por. 4. Nowy Sącz „d".

[75] Zob. 4. Nowy Sącz „c".

[76] W. Tokarz: Galicja w początkach ery józefińskiej w świetle ankiety urzędowej z r. 1783. Kraków 1909, s. 339.

[77] Schematismus ... dioecesis Tarnoviensis ... a. D. 1862. Tarnów — Jasło 1862, s. 70 (Par. Grybów — na 4 615 mk., 400 Żydów), s. 96 (Par. Limanowa — na 5 521 mk., 525 Żydów); s. 106 - 108, (Par. Piwniczna — 4 010 mk., 130 Żydów); Stary Sącz — 4 139 mk., 74 Żydów; Tylicz — 382 mk., 71 Żydów).

[78] B. Kumor: Powstanie i rozwój, s. 221 - 227, 474 - 477, 493 - 499, 507 - 513, 519 - 532.

w XVII w. (Rożnów). Od r. 1660 aż do 1772 w Sądeczyźnie nie powstała ani jedna nowa parafia łacińska. Ale trzeba zaznaczyć, że od XIV do XVI w. 9 z tych parafii utraciło prawa parafialne i zanikło zupełnie. Parafie w Andrzejówce, Brunarach i Muszynce zanikły jeszcze w XV w., łącznie pięć pod wpływem fali osadniczej rusko-wołoskiej.[79] Dalszych 6 parafii (Długołęka, Drużków Pusty, Kamionka Mała, Moszczenica i św. Wojciecha w Nowym Sączu oraz Przydonica) całkowicie zanikły lub też zostały afiliowane do innych parafii.[80] Pod względem przynależności do administracji kościelnej parafie te należały (do 1751/65) do dekanatu dobczyckiego (Słopnice, Łososina) i lipnickiego (Wojakowa, Iwkowa) w archidiakonacie krakowskim i do dekanatu sądeckiego i bobowskiego w archidiakonacie sądeckim.[81]

Pierwszą, pełną listę szkół parafialnych na wsi mamy dopiero z r. 1596.[82] Ogólnie należy przyjąć, że ogromna większość tych szkół powstała daleko wcześniej. Warto się przeto pokusić o oznaczenie przypuszczalnego czasu ich fundacji. Ponieważ szkoła była instytucją o charakterze kościelnym dlatego przepisy normatywne podawały w tym względzie synody prowincjonalne gnieźnieńskie (do których należała diecezja krakowska) i diecezjalne krakowskie. Ich działalność w tej dziedzinie była tylko ustawodawcza. Podobną wartość posiadały w tym względzie dekrety biskupów, czy też ich delegatów. Mamy na uwadze te XV i XVI-wieczne dokumenty, które datują się sprzed r. 1596.

Posiadający ogromne znaczenie dla całego XV i XVI w. zbiór prymasa Trąby z r. 1420 zajmuje się szkołami raczej ubocznie. Ponieważ mówi o obsadzaniu urzędu kierownika szkoły i przestrzega przed podejrzanymi o husytyzm[83] należy przypuszczać, że zarządzenie synodu odnosi się do szkół miejskich. Na wsiach husytyzm raczej się nie przyjmował. Również synody prowincjonalne z XVI stulecia nie mówią wyraźnie o szkołach przy parafiach wiejskich, chociaż zajmują się na kilku miejscach szkolnictwem,[84] a tylko synod piotrkowski z r. 1542 suponuje istnienie

---

[79] B. Kumor: Przejęcie rzymsko-katolickich parafii w archidiakonacie sądeckim przez kościół prawosławny. Roczniki Teol.-kanon. T. 4: 1957 z. 3, s. 137 - 147.

[80] B. Kumor: Zanik i afiliacja parafii w archidiakonacie sądeckim, wojnickim i prepozyturze tarnowskiej. Roczn. teol.-kanon. T. 11: 1964, z. 4 Historia Kościoła, s. 93 nn.

[81] B. Kumor: Rozwój sieci dekanalnej w południowej części diecezji krakowskiej do r. 1772. Roczn. teol.-kanon. T. 9: 1962, z. 1, s. 81 - 88.

[82] Por. St. Kot: Szkolnictwo, s. 325 nn.

[83] Statuty synodalne wieluńsko-kaliskie Mikołaja Trąby z r. 1420. Wyd. J. Fijałek i A. Vetulani. Kraków 1915 - 1920 - 1951 cap. 4, s. 95.

[84] Materiały do historii ustawodawstwa synodalnego w Polsce w wieku XVI. Zebrał B. Ulanowski. W: Archiwum Komisji Prawniczej. T. 1. Kraków

szkół parafialnych we wszystkich miastach i miasteczkach.[85] Podobnie i synody diecezjalne krakowskie z XV w. niewiele mogą nam pomóc w tym względzie. W XV w. zajmuje się szkołami jedynie synod bpa Tomasza Strzępińskiego z r. 1459, ale statut synodalny dotyczy wyłącznie szkół kolegiackich.[86] Również i formularze wizytacyjne z XV w. nie znają pytania, dotyczącego szkoły.[87]

Na tym tle prawdziwym zaskoczeniem dla badacza dziejów oświaty jest statut synodu włocławskiego z r. 1487 bpa Piotra z Bnina. Synod ten zobowiązał proboszczów, „aby przy każdym kościele parafialnym była szkoła i nauczyciel, który by ćwiczył chłopców z parafii w obyczajach, cnocie i nauce".[88] Podobne rozporządzenie zostało wydane w r. 1509 w diecezji poznańskiej,[89] a w r. 1528 dla diecezji wileńskiej.[90]

W diecezji krakowskiej, do której należała Sądeczyzna w okresie przedrozbiorowym, po raz pierwszy na większą skalę zajął się szkolnictwem parafialnym synod bpa Jana Konarskiego (r. 1509). W statucie 13 polecił plebanom, *„aby utrzymywali nauczycieli, czy też kierowników szkoły, którzy by z całą pilnością nauczali chłopców i pragnących się uczyć"*.[91] Rozporządzenie synodu o powszechnym szkolnictwie parafialnym w diecezji najprawdopodobniej zaczęło się przyjmować. Możliwe, że tu i ówdzie były pewne niedociągnięcia pod tym względem, skoro zasadę, że „przy

---

1895, s. 348 (1510) — s. 352 (1511) — s. 367 (1527) — s. 385 (1532) — s. 444 (1557) — s. 461 (1561).

[85] Tamże, s. 389; por. Inwentarz voluminów, s. 11.

[86] Statuta synodalia, s. 113.

[87] Materiały do historii, s. 253/4 nr 94 (z pierwszej połowy XV wieku); Statuta synodalna dioecesis Wladislaviensis et Pomeraniae. Ed. Chodyński. Warszawa 1890, s. 26 (z 1485); por. T. Silnicki: Ordo visitationis z początku XV w. W: Tenże: Z dziejów Kościoła w Polsce. Warszawa 1960, s. 483 nn.

[88] Statuta synodalia dioecesis Wladislaviensis, s. 25. Item etiam circa quamlibet ecclesiam habeatur scola et clericus seu minister, qui pueros parochianorum doceat in moribus, virtutibus et scientia.

[89] Statuty synodalne wieluńsko-kaliskie (Instrukcja wizytacyjna archidiakona warszawskiego Jana z Mrokowa z r. 1509), s. CLXXX. Item circa quamlibet ecclesiam habeatur scola et clericus seu minister, qui pueros parochianorum doceat in moribus, virtutibus et scientia.

[90] J. Sawicki: Synody diecezji wileńskiej i ich statuty. W: J. Sawicki: Concilia Poloniae. T. 2. Warszawa 1948 cap. 14, s. 130... ecclesiarum rectores inibi scholas et domos ad inhabitandum habeant iuventuti scholasticae idoneam commodamque construant et parent, nec non ecclesiae singulae ministros pro pueris erudiendis secum foveant, qui a teneris annis pueros adolescentesque bonis literis... imbuant.

[91] Statuty synodalne krakowskie bpa Jana Konarskiego z r. 1509. Oprac. J. Sawicki. Kraków 1945 cap. 13, s. 45. Item magistros seu scolae rectores, qui sint diligentes circa eruditionem puerorum et aliorum, qui studere voluerint, teneant.

każdym kościele winna być szkoła i kleryk względnie nauczyciel, który by chłopców z parafii ćwiczył w obyczajach, cnocie i nauce" przypominał 1 lipca 1546 r. w instrukcji wizytacyjnej archidiakon krakowski Bartłomiej Gądkowski.[92]

Wydaje się, iż można wysunąć hipotezę, że szkoły parafialne Sądeczyzny w ogromnej większości zostały założone jeszcze w pierwszej połowie XVI w. przed przyjęciem się reformacji na tych terenach. Przemawia za tym zarówno ustawodawstwo synodalne, jak i dość liczne wzmianki o szkołach przy parafiach wiejskich przed r. 1596. Są też pewne przesłanki pozwalające na wysunięcie hipotezy o istnieniu jeszcze w XV w. szkół przy niektórych parafiach wiejskich Sądeczyzny. Tych przesłanek dostarcza „Album Studiosorum" i „Acta Rectoralia" Uniwersytetu Krakowskiego z XV w. Obecność na Uniwersytecie studentów z niektórych parafii Sądeczyzny każe się ostrożnie domyślać istnienia tamże szkół parafialnych. I tak po jednym studencie dostarczyły w XV w. parafie Barcice (1422), Podole (1441), Biegonice (1444), Nawojowa (1411), Podegrodzie (1408), Łącko (1476), Kamionka (1483), Tropie, po dwóch Tęgoborze (1400, 1461) i Jakubkowice (1470, 1474), Krużlowa (1473) i aż ośmiu Wielogłowy (1479 - 1494).[93]

Tak Księga beneficjów retaksowanych diecezji krakowskiej z 1513 r. wymienia w granicach Sądeczyzny następujące szkoły przy parafiach: Wielogłowy, Podegrodzie, Kanina, Ujanowice, Krużlowa, Mogilno, Korzenna, Paleśnica, Podole i Iwkowa.[94] W sumie było więc w granicach Sądeczyzny 11 szkół wiejskich na samym początku XVI w. W Kaninie istnienie szkoły potwierdza nadto przekaz źródłowy z 1521 r.[95] Wprawdzie Księga używa na określenie „kierownika szkoły" terminu „minister ecclesie", lecz nazwa ta używana jest zarówno przez synody kościelne, jak i inne współczesne dokumenty na określenie „nauczyciela szkoły".[96] Zresztą ta sama Księga używa też zamiennie terminu „minister ecclesie", lub też „minister scole".[97] W wypadku miast kierownika szkoły z reguły nazwano „magister scole".[98]

---

[92] T. Glemma: Wizytacje, s. 86.

[93] Album studiosorum Universitatis Cracoviensis. T. 1 (1400 - 1489). Cracoviae 1887, s. 15, 26, 54, 99, 109, 165, 200, 228, 231, 259, 277; t. II, s. 25, 26, 27, 29, 34; Acta rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis. T. I. fasc. 1 - 4. Ed. W. Wisłocki. Cracoviae 1893 - 1897, nr 295, 298, 800, 801, 810, 1314, 1316; por. H. Barycz: Z kulturalnego almanachu, s. 41.

[94] AKapMK LR 1513 k. 19', 28 - 32.

[95] B. Kumor: Archidiakonat cądecki, s. 303.

[96] Statuta synodalia, s. 25 „clericus seu minister, qui pueros parochianorum doceat"; AKMK Acta officialia, vol. 100, s. 762 n. „ministrum ecclesie seu magistrum schole" (Męcina).

[97] AKapMK LR 1513 k. 66' (Gora ... minister scole).

[98] Tamże, k. 18' (Lipnica Murowana, Bochnia), 21 (Wojnicz), 22 (Tarnów), 28 (Bobowa), 28' (Ciężkowice).

Podobna Księga z 1527 r., określająca kierownika szkoły mianem „*clecha*", lub też „*minister ecclesie*", informuje o istnieniu 3 dalszych szkół w Tropiu (S. Svirado), Żeleźnikowej i Chomranicach.[99] Ostatnie źródło przekrojowe z okresu przedreformacyjnego dla Sądeczyzny, Księga beneficjów retaksowanych z 1539 r., informuje o istnieniu szkół nadto w Siedlcach, Mystkowie, Kamionce Wielkiej, Nawojowej, Jazowsku, Łącku, Czarnym Potoku, Tylmanowej, Męcinie, Jakubkowicach i Tęgoborzu.[100] Szkoły w Męcinie i Łącku potwierdzają też i inne, współczesne przekazy źródłowe.[101] W sumie więc na ok. 30 parafii wiejskich, fungujących w XVI w. na terenie Sądeczyzny, aż 25 posiadało szkoły parafialne w okresie przed reformacją. Dalsze szkoły w Biegonicach i Przyszowej istniały z całą pewnością już w latach 1577 - 1580.[102] Pełny wykaz sieci szkół parafialnych, ale już z końca XVI w. podaje wizytacja kard. Jerzego Radziwiłła z 1596 r.[103]

Ostatnia szkołą parafialna w Rożnowie powstała łącznie z fundacją parafii w r. 1662.[104] Nie wymieniono tylko szkoły w Tropiu i Zbyszycach, gdzie kościoły zostały sprofanowane przez reformatorów jeszcze ok. 1560 r.[105] Ale i tu zapewne uprzednio były szkoły, jak tego każe domyślać się przykład szkół w Przyszowej, Męcinie, Chomranicach, Wielogłowach i Korzennej jeszcze przed wprowadzeniem reformacji. W rezultacie reformacji niektóre szkoły przejściowo upadły w tych parafiach, gdzie przyjęła się reformacja.[106] Taki stan rzeczy nie trwał długo. Do przywrócenia zabranych przez reformację kościołów katolikom i wznowienia szkół parafialnych zabrał się kard. Jerzy Radziwiłł. Jeszcze przed rozpoczęciem wizytacji całej diecezji (1595 - 1598) na synodzie diecezjalnym w r. 1593 i w załączonym doń liście pasterskim do proboszczów wznowił zarządzenia swych poprzedników, że „przy każdym kościele winna być szkoła i kleryk czyli nauczyciel, który by ćwiczył chłopców z parafii w dobrych obyczajach, nauce, gramatyce i wiedzy religijnej".[107] Na początku XVII w. we wszystkich parafiach Sądeczyzny szkoły fungowały normal-

---

[99] AKapMK LR 1527 k. 65 - 69'.

[100] AKapMK LR 1539 k. 28' - 29.

[101] AKMK Acta officialia, vol. 100, s. 762 n.; vol. 124, s. 1302.

[102] AKapMK LR 1577 k. 88.

[103] Por. St. Kot: Szkolnictwo, s. 297, 299, n., 319, 325 - 336.

[104] ADT fasc. Rożnów (Dokum. fund. i erekcyjny parafii z 13 stycznia 1662 r. „Item pro organario circa praefatam ecclesiam existnentem . . .").

[105] AKMK nr 5 Visit. 1596 k. 15 (Tropie), 19 (Zbyszyce).

[106] B. Kumor: Zanik i afiliacja, s. 130 nn.

[107] Constitutiones synodi dioecesanae Cracoviensis a. D. 1593 cap. 18, s. 3. W: Synodus dioecesana ab . . . Petro Cembicki ep. Crac. celebrata a. D. 1643. Cracoviae 1623; por. F. Machay: Działalność duszpasterska, s. 81.

nie.[108] Jeszcze za rządów bpa Piotra Gembickiego (1657) prawie każda parafia wiejska posiadała szkołę.[109]

Dalszej kontroli działalności szkół parafialnych w drugiej połowie XVII w. nie sprzyja fakt, że od r. 1639 do 1727/28 nie posiadamy ani jednej wizytacji kościelnej dekanatu sądeckiego, obejmującego lwią część Sądeczyzny. Nie posiadamy również z tego okresu (1643 - 1711) ani jednego synodu diecezjalnego krakowskiego, który mógłby wnieść garść informacji o interesującym nas zagadnieniu. Pewne wskazówki można wyciągnąć z dokumentów fundacyjnych parafii po r. 1650 i z wizytacji sąsiednich dekanatów (dobczycki, lipnicki). Posiadamy 3 dokumenty fundacyjne i dotyczące Muszyny (1659), Rożnowa (1662) i Tylicza (1659). Wszystkie trzy wymieniają osobne uposażenie dla szkoły, podobnie jak i wspomniane wizytacje.[110] Jest to wskazówka, że jeszcze w latach sześćdziesiątych XVII stulecia każda parafia posiadała szkołę.

Załamanie przyszło dopiero na przełomie XVII i XVIII w. W związku z wojną północną i wewnętrznym przesileniem. Nastąpiła w dużej mierze dezorganizacja życia kościelnego, wraz z którym załamał się też system szkół parafialnych. Po dezorganizacji i zniszczeniach odbudowano przede wszystkim kościoły i zwrócono uwagę na rozbudowę szpitalnictwa wiejskiego. Na 31 parafii wiejskich Sądeczyzny 17 posiadało szpitale kościelne.[111] Budynki szpitalne stały obok kościołów, być może, iż obracano na nie czasem dawne budynki szkółek parafialnych.[112] Odprawiony w r. 1711 synod krakowski poświęca wprawdzie jeden statut szkołom, ale jest on tak bezduszny,[113] że nawet z jego brzmienia można wnioskować, iż ze szkolnictwem było nie najlepiej. Rzeczywiście przeprowadzona w latach 1723 - 1728 wizytacja dekanatu sądeckiego i bobowskiego wymienia w granicach Sądeczyzny zaledwie 12 szkół przy parafiach wiejskich (Tylmanowa, Przyszowa, Kamienica, Jazowsko, Żeleźnikowa, Paleśnica,

---

[108] Por. przypis 103.

[109] E. H. Wyczawski: Biskup Piotr Gembicki. Kraków 1957, s. 233.

[110] ADT fasc. Muszyna (Kopia), fasc. Rożnów (Oryg. perg.) i fasc. Tylicz (Kopia); por. St. Kot.: Szkolnictwo, s. 297 - 300.

[111] B. Kumor: Archidiakonat sądecki, s. 295 (Barcice), 297 (Chomranice), 298 (Czarny Potok), 301 (Kamienica), 302 (Kamionka Wielka), 95 (Łącko), 96 (Łukowica), 97 (Męcina), 103 (Nawojowa), 126 (Przyszowa), 135 (Ujanowice), 136 (Wielogłowy), 137 (Zbyszyce); AKMK nr 61 Visit. 1748, s. 264 (Wojakowa); AKMK nr 60 Visit. 1728, s. 248 (Tropie), 235 (Lipnica Wielka), 290 (Krużlowa).

[112] K. Górski: Od religijności do mistyki. Zarys dziejów życia wewnętrznego w Polsce. Cz. 1 (966 - 1795). Lublin 1962, s. 164.

[113] Synodus dioecesana ab R. D. Casimiro Łubieński ep. Crac. celebrata a. D. 6. X. 1711. Cracowiae 1711 cap. 11, s. 22.

Podole, Lipnica, Siedlce, Mogilno, Krużlowa, Korzenna).[114] Ponadto współczesne źródła wymieniają szkołę w Podegrodziu,[115] co w sumie daje 13 szkół na 31 parafii wiejskich. Możliwe też, że wizytator nie zawsze wymieniał szkoły. Tak np. w r. 1766 ks. Kasper Paszyc w protokołach wizytacyjnych dekanatu bobowskiego nie wynotował ani jednej z istniejących szkół w granicach Sądeczyzny.

Powstałe ok. r. 1770 falsyfikaty St. Morawskiego jako „rzekome dokumenty fundacyjne" parafii[116] wymieniają bardzo często uposażenie dla szkół parafialnych. (M. in. Słopnice, Tropie, Lipnica Wielka, Męcina). Świadczyć to może o powolnym odradzaniu się szkolnictwa parafialnego, m. in. i w Sądeczyźnie. Niebawem nastąpił pierwszy rozbiór Polski (1772), Sądeczyzna znalazła się w granicach zaboru austriackiego, a szkolnictwo parafialne od r. 1774 „zostało odtąd po wszystkie czasy sprawą państwa".[117]

Szkoły parafialne cerkiewne

Opracowanie szkolnictwa cerkiewnego w granicach Sądeczyzny nasuwa wiele trudności. Do nich m. in. należy zaliczyć brak wcześniejszych źródeł. Zarządzenia trydenckie dotyczące wizytacji parafii przyjęte zostały dopiero po synodzie zamojskim (1720), który przypomniał biskupom obowiązek wizytacji kościołów parafialnych.[118] Podobnie nie posiadamy opracowania rozwoju sieci parafialnej kościoła wschodniego.

Według rejestrów poborowych z 1581 r. istniały następujące parafie: Łabowa, Królowa Ruska, Binczarowa i Szlachtowa,[119] w r. 1629 — Nowa Wieś.[120] Do r. 1743 doszło 28 dalszych parafii: Andrzejówka, Banica, Berest, Boguszowa, Brunary, Czyrna, Dubne, Izby, Jastrzębie, Kamianna, Krynica, Łosie, Maciejowa, Milik, Mochnaczka, Muszyna, Piorunka, Polany, Powroźnik, Roztoka,

---

[114] Zob. St. Kot: Szkolnictwo, s. 319, 328, 329, 331, 334.

[115] ADT fasc. Podegrodzie (Kopia dokum. z 24. III. 1721).

[116] W. Kętrzyński: Stanisław Morawski. Przyczynek do historii fałszerstw w Polsce. Przewodnik naukowy i Literacki. T. 3: 1875, s. 657 - 669; B. Kumor: Nieznane falsyfikaty St. Morawskiego. Małopolskie Studia Historyczne. R. 2: 1959 z 2/3, s. 114 - 121.

[117] F. Majchrowicz: Szkolnictwo polskie pod zaborem austriackim w czasie Komisji Edukacji Narodowej. W: Epoka Wielkiej Reformy. Studia i materiały do dziejów oświaty w Polsce XVIII wieku. Red. St. Łempicki. Lwów - Warszawa 1923, s. 124; por. W. Tokarz: Galicja, s. 391 - 398. Już po pierwszym rozbiorze, ale przed 1800 wspomniano szkoły w Łącku (1792), Ujanowicach (1796), Barcicach (1792); por. Szematyzm, s. 25, 31, 34.

[118] E. Likowski: Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku. Wyd. 2. Warszawa 1906. T. 1, s. 44.

[119] Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. T. 3 Małopolska. Wyd. A. Pawiński. (Źródła dziejowe t. 14). W-wa 1886, s. 133, 147.

[120] Rejestr poborowy województwa krakowskiego z r. 1624. Oprac. W. Domin, J. Kolasa, E. Trzyna, S. Żyga. Red. S. Inglot. Wrocław 1956, s. 207.

Sietnica, Słotwiny, Stawisza, Wierchomla, Wojakowa, Złockie, Zubrzyk, Żegiestów.[121] Wreszcie wizytacja z r. 1780 odnotowała parafie w Szczawniku i Florynce.[122] Łącznie zatem w okresie przed r. 1772 istniało w granicach Sądeczyzny 36 parafii obrządku wschodniego.

Szkolnictwem parafialnym cerkwi unickiej zajął się m. in. synod prowincjalny w Zamościu w r. 1720. Synod ten zobowiązał parochów unickich do troski o oświatę i pomnożenie szkół parafialnych.[123] Brak odpowiednich materiałów źródłowych (wizytacji) nie pozwala na podanie listy szkół przed r. 1720. Dokumenty fundacyjne cerkwi unickich z XVII w., wystawiane przez biskupów krakowskich, tylko w jednym wypadku podają informacje o szkole parafialnej. Dotyczą one szkoły w Powroźniku, uposażonej 13 lutego 1638 r. przez bpa Jana Zadzika.[124] W dokumencie jest mowa o „dydascalusie", który przy cerkwi pełnił podobne funkcje, jak klecha przy parafiach łacińskich. Do obowiązków jego należało m. in. otwieranie i zamykanie kościoła, utrzymywanie w nim porządku i nauczanie w szkole parafialnej.[125] Taka też forma szkoły cerkiewnej była zapewne najdawniejsza i najbardziej rozpowszechniona. W następnych latach mamy wzmianki o szkole w Królowej Ruskiej (1736) [126] Miliku[127] i Brunarach.[128] W tych dwu ostatnich parafiach na dawne istnienie szkoły wskazuje uposażenie w ziemi. Szkoły zakładane w późniejszym okresie wyposażano najczęściej w naturalia. O dalszych szkołach informują wizytacje z lat 1743/44, 1761 i 1765. I tak w latach 1743/44 wymieniono szkoły w Dubnem, Kamiannej i Muszynce,[129] w r. 1761 w Zubrzyku i Powroźniku.[130] Wreszcie w r. 1765 wizy-

---

121 WAP nr 38 Visitatio 1743/44.

122 ADT Visitatio 1780, s. 22 - 312.

123 E. Likowski: dz. c., s. 44.

124 ADT Visitatio 1780, s. 110 — Pro dydascalo juxta obloquentiam privilegii celsissimi olim Jacobi Zadzik de die 13. II. 1638 per Adm. R. olim Andream Miryski parochum Powroznicensem impetrati debetur...".

125 Z. Gloger: Encyklopedia staropolska ilustrowana. W-wa 1958. T. 3, s. 32 n; por. St. Kot: Szkolnictwo, s. 90.

126 ADT Visitatio 1780, s. 299 (Dokum. ingros. z 1736).

127 Tamże, s. 123 „Ager Wasiuwka dictum, qui ager, quod pro dydascalo fuerit designatus et anteactis temporibus per dydascalum possessus". Możliwe, że uposażenie szkoły nastąpiło łącznie z uposażeniem parafii (1575).

128 Tamże, s. 317 „certa particula agri per communitatem pro manutentione dydascali olim assignata".

129 WAP w Rzeszowie nr 38 Visitatio 1743/44, s. 1 n. (Dubne), 45 n. (Muszynka), 80 (Kamiona).

130 WAP w Rzeszowie nr 39 Visitatio decanatus Muszynensis a. D. 1761, s. 10 (Zubrzyk), s. 21 nn. (Powroźnik).

tator odnotował istnienie szkół w Mochnaczce, Szczawniku, Złockiem i Maciejowej.[131]

Pełną listę szkół dekanatu muszyńskiego podaje dopiero szczegółowa wizytacja z 1780 r. przeprowadzona przez ks. Jana Chryzostoma Bernakiewicza. Oprócz wymienionych uprzednio, wizytator odnotował istnienie 4 dalszych szkół w Szlachtowej, Wierchomli, Krynicy, Łabowej,[132] a nadto w 17 wypadkach zaznaczył, że „szkoły wprawdzie nie ma, ale jest dydascalus" (klecha), który posiada pewne uposażenie w naturaliach i naucza dzieci. Tak było w Andrzejówce, Wojkowej, Słotwinach, Tyliczu, Izbach, Banicy, Czyrnej, Bereście, Binczarowej, Florynce, Łosiu, Polanach, Piorunce, Stawiszach, Sietnicy, Roztokach, Nowej Wsi i Czarnej.[133] Tylko w Leluchowie, Dubnem, Czertyżnem i Boguszy zaznaczono wyraźnie, że parafia nie posiada szkoły i dydascalusa.[134] Tak więc na 36 parafii tylko 4 z nich nie posiadały szkoły cerkiewnej. Każdego badacza uderza tak gęsta sieć szkolnictwa cerkiewnego w Sądeczyźnie w porównaniu do sieci szkół przy parafiach łacińskich w okresie przed r. 1772. Wydaje się, że odpowiedzi na to należy szukać zarówno w programie nauczania w szkołach cerkiewnych jak i w odrodzeniu się szkolnictwa w okresie rozbiorowym.

PODSTAWY GOSPODARCZE I ŻYCIE WEWNĘTRZNE SZKÓŁ KOŚCIELNYCH W SĄDECZYŹNIE

Podstawy gospodarcze szkół parafialnych

Uposażenie szkół średniowiecznych i ich nauczycieli nie było uregulowane żadną ustawą synodalną. Tylko w jednym wypadku warszawski synod prowincjalny (1561) zajął się zagadnieniem uposażenia szkół. Zobowiązał on poszczególnych ordynariuszy, by niezwłocznie przystąpili do zreformowania szkół kolegiackich i parafialnych i *„zmusili scholastyków kapitulnych, lub też innych prałatów, do których z obowiązku należą sprawy fundacji, erekcji i uposażenia szkół, by uposażyli odpowiednio magistrów i nauczycieli . . . W wypadku zaś, gdyby dawne uposażenie szkół parafialnych zostało zagarnięte już to przez proboszczów, już to przez*

[131] WAP w Rzeszowie nr 41 Visitatio ecclesiarum decanatus Muszynennensis et Scepusiensis . . . a. D. 1765 per Joannem Szczawiński expedita, s. 1 - 2 (Mochnaczka), 15 - 16 (Szczawnik), 16 - 17 (Złockie), 31 (Maciejowa).

[132] ADT Visitatio 1780, s. 29 (Szlachtowa), 18 (Wierchomla), 132 (Krynica), 224 (Łabowa).

[133] Tamże, s. 88 (Andrzejówka), 103 (Wojkowa), 138 (Słotwiny), 160 (Tylicz), 189 (Izby), 198 (Banica), 203 (Czyrna), 205 (Berest), 229 (Bińczarowa), 235 (Florynka), 243 (Polany), 250 (Stawisza), 264 (Sietnica), 278 (Roztoki), 289 (Nowa Wieś), 310 (Czarna).

[134] Tamże, s. 90 (Leluchów), 97 (Dubne), 257/59 (Czertyżne), 306 (Bogusza).

kogoś innego, biskupi winni za pośrednictwem wizytatora przywrócić je szkole".[1] Zarządzenie to powtórzył w pierwszej połowie XVII w. Zbiór Wężyka.[2] Wobec takiego stanu prawnego rodzaj i jakość uposażenia poszczególnych szkół były bardzo względne i zależały najczęściej od warunków lokalnych czy też zamożności i ofiarności proboszczów, mieszczan, szlachty i chłopów.

W Sądeczyźnie szkoły po miastach były uposażone przez Kościół i mieszczan. Było to uposażenie w ziemi, naturaliach i fundacjach, które przynależały do nauczyciela wraz z mieszkaniem w szkole. Ubocznym źródłem dochodu były również różne ofiary, pobierane przez nauczyciela lub scholarów z okazji różnych funkcji parafialnych. Podstawą uposażenia w miastach były fundacje kleru i mieszczaństwa, czynione dla szkół z okazji ich pomocy w czynnościach liturgicznych oraz opłaty pobierane od uczniów.[3]

Najbogatsze uposażenie posiadała szkoła kolegiacka w Nowym Sączu, zarówno ze względu na zamożność i bogate w ludność miasto, jak i na swój charakter. Nie była ona uposażona przez prałatów-scholastyków, ponieważ schosterii przy kapitule nie było do drugiej połowy XVII w. Jest rzeczą raczej pewną, że szkoła nowosądecka nie posiadała uposażenia w ziemi. Pochodziło ono z fundacji, najczęściej kleru kolegiackiego i ze stałej zapłaty rady miejskiej. Najdawniejszy przekaz uposażenia o charakterze zapisu pochodzi z 1456 r.[4] W r. 1556 kustosz kolegiaty sądeckiej ks. Grzegorz Pakosławski legował na rzecz kierownika szkoły 72 grzywny, z czego miał otrzymywać 5 grzywien rocznych odsetek.[5] W r. 1571 prepozyt kolegiaty sądeckiej, ks. Zygmunt ze Stężycy (1546 - 1582) zapisał na kaznodzieję i rektorowi szkoły 100 grzywien, zabezpieczonych na dobrach miejskich, z czego rektor w formie odsetek rocznych miał otrzymywać 2 grzywny.[6] Według relacji ks. Januszowskiego w r. 1608 rada miejska wypłacała kierownikowi 16 grzywien rocznie z tytułu pisarstwa miejskiego, a nadto z okazji kolędy otrzymywał łącznie 10 grzywien, co dawało w sumie 36 grzywien rocznego dochodu.[7] W latach 1626 - 1639 wynagrodzenie to podniesiono do 32 złp, a po r. 1648 do 60.[8] Dewaluacja pieniądza polskiego w XVII wieku

[1] Materiały do histori ustawodawstwa synodalnego, s. 461.

[2] Constitutiones synodorum metropolitanae Ecclesiae Gnesnensis provincialium ... jussu et opera ... Joannis Wężyk ... archiep. Gnesnensis. Cracoviae 1761 (reimpressae), s. 265 n.

[3] A. Karbowiak: dz. c., t. III, s. 243; St. Kot: dz. c., s. 25.

[4] S. Morawski: Sądeczyzna. T. II, s. 216 - 17; por. Tamże, s. 300 (1489).

[5] AKMK nr 5 Visitatio 1608, s. 138 (Dokum. ingrosowany).

[6] Tamże, s. 109 (Dokum. ingrosowany).

[7] St. Kot: dz. c., s. 182 n.

[8] J. Sygański: Historia, t. II, s. 108.

i ogromne zubożenie miasta w okresie „potopu" przyniosło w konsekwencji przejściowy upadek szkoły. Kapituła kolegiacka zebrana na posiedzeniu 11 listopada 1664 r. stwierdziła, że *„budynek szkolny grozi całkowitym rozpadnięciem, nie masz ani dyrektora, ani scholarów, co znów powoduje w kolegiacie wielki nieład".*[9] W takiej sytuacji z pomocą mogły przyjść nowe fundacje i zwiększenie dorocznej pensji dla bakałarza. Na posiedzeniu 13 lipca 1664 r. uchwalono, że odtąd kapituła kolegiacka będzie wypłacała na każdy kwartał bakałarzowi 7 florenów pol.[10] Było to zapewne nie za wiele i sprawa uposażenia szkoły została postawiona na znośnych podstawach gospodarczych dopiero z chwilą fundacji przy kolegiacie scholasterii. Ale była to inicjatywa prywatna ks. Jacka Śliwskiego, który przy okazji fundacji scholasterii przy kolegiacie (20. V. 1678) legował na rzecz „scholastyka . . . i bakałarza czyli dyrektora szkoły kolegiackiej" 1 000 fl. pol. (21. VIII. 1683) przy rocznych odsetkach 70 fl. pol.[11]

W Grybowie — poza mieszkaniem, 4 szelągami klerykatury pobieranej od mieszczan i wieśniaków z 3 wsi parafialnych, oraz rocznego czynszu 1 flor. i 2 gr od rady miejskiej[12] — otrzymywał kierownik nadto 2 grzywny rocznych odsetek od fundacji ks. Stanisława z Kleparza.[13] W Starym Sączu szkoła początkowo była na wyłącznym uposażeniu mieszczan, którzy równocześnie byli jej kolatorami. Jeszcze za czasów Długosza wypłacali oni „na rzecz kierownika szkoły 6 denarów z każdego domu".[14] Była to danina zwana *stołowe.* Ponieważ na przełomie XVI i XVII w. kierownik otrzymywał obiady od mieszczan, a nadto *„co piątek . . . wraz ze scholarami 9 chlebów i gąsior piwa z klasztoru klarysek",* dlatego wynagrodzenie jego z rady miejskiej wynosiło tylko 8 fl. półrocznie.[15] Byt materialny scholarów i ich rektora poprawiła wydatnie okoliczność fundacji prepozytury przy kościele parafialnym św. Elżbiety, przez mieszczan, plebana i konwent klarysek.

---

[9] Archiwum kolegiaty św. Małgorzaty w N. Sączu. Acta venerabilis capituli Collegiatae Sandecensi ab an. 1638 - 1778, s. 48.

[10] Tamże, s. 58, 68.

[11] B. Kumor: Archidiakonat sądecki, s. 115.

[12] AKMK nr 5 Visitatio 1596 k. 4'; por. St. Kot: Szkolnictwo, s. 190.

[13] AKMK Acta officialia, vol. 59, s. 416 - 419. Tenebitur autem altarista . . . pro missis praedictis per scholares cantadis . . . dare singulis annis duas marcus pecuniarum rectori scholae, por. Archiwum parafialne w Grybowie. Descriptio, s. 68.

[14] LBD III, s. 334. Item solvunt pro magistro scholae quilibet de domo sex denarios sthołowe.

[15] AKMK nr 5 Visitatio 1596 k. 23 - 27. „Rector scholae . . . habet 8 florenorum . . . ab oppidanis solvendis. Item ante 30 annos, ut viri consules retulerunt, singulis feriis 6 novem panes et cantarus cerevisiae rectori scholae et suis scholaribus ex conventu sanctinonialium conferebantur; por. St. Kot: dz. c., s. 188.

Wprawdzie scholarzy, kierownik i kantor otrzymali dodatkowe zajęcie w świątyni prepozyturalnej (przy śpiewaniu officium parvum) ale wzamian za to otrzymali poważne jak na owe czasy łącznie 30 fl. rocznie.[16]

W pozostałych miastach Sądeczyzny: Limanowej, Muszynie, Piwnicznej i Tyliczu kierownik szkoły otrzymywał uposażenie w ziemi, a nadto klerykaturę, petytę i z tytułu pisarstwa od mieszczan roczną pensję.[17] Tak np. w Limanowej do szkoły należało 12 zagonów roli,[18] w Piwnicznej 5 zag. i łaźnia parowa,[19] w Muszynie dom z ogrodem[20] i w Tyliczu bliżej nieznana ilość zagonów.[21]

Na szczególną uwagę zasługuje fundacja na rzecz szkoły w Limanowej. W związku z reorganizacją szkoły bakałarz Stanisław Mytko zapisał na jej korzyść łącznie 274 złp (1630 - 1633), które zostały w r. 1639 podwojone (560 złp) i zabezpieczone na dobrach ziemskich. Od kapitału tego pobierał bakałarz 33 złp rocznie.[22] Była to chyba jedyna fundacja uczyniona na rzecz samej szkoły i jej kierownika bez obciążeń serwicjami kościelnymi. W sumie dochody te były szczupłe, a byt materialny kierownika miejskiej szkoły parafialnej zaledwie znośny. Jedynym stałym dochodem z tytułu pracy w szkole były opłaty pobierane za przybory i naukę w szkole — 2 grosze kwartalnie.[23] Pozostałe bowiem dochody uiszczano na rzecz szkoły z tytułu pracy w kościele lub też za pisarstwo miejskie.

Stałe uposażenie szkół wiejskich w Sądeczyźnie opierało się bardzo często na klerykaturze czyli na daninie składanej przez parafian z wyłączeniem szlachty. Była ona uiszczana zarówno w pieniądzach w wysokości od pół (Łącko) do 4 groszy (Łososina) od kmiecia (Słopnice, Łososina, Iwkowa, Ujanowice, Tęgoborze, Męcina, Pisarzowa, Kanina, Łukowica, Łącko, Jazowsko, Żeleźnikowa, Nawojowa, Ptaszkowa, Paleśnica, Podole, Przydonica, Kamionka, Lipnica, Mogilno, Krużlowa) — jak też i w naturze[24] W ostatnim wypadku wahała się od 18 korcy żyta i tyluż owsa

---

[16] ADT fasc. Stary Sącz (Kopia dokum. z 29. X. 1629).

[17] ADT fasc. Muszyna (Dokum. z 13. VIII. 1659 — czynsz roczny od 180 flor., oraz 8 flor. od mieszczan), fasc. Tylicz (Dokum. z 13. VIII. 1659 — 9 groszy półrocznie od każdego mieszczanina); A. Wójs: dz. c., s. 107 (Limanowa — klerykatura 4 flor. i 4 grosze, klerykatury i petycja snopowa); H. Stamirski: dz. c., s. 96 (Piwniczna — 5 szelągów kwartalnie od każdego mieszczanina).

[18] A. Wójs: dz. c., s. 108 n.; St. Kot: Szkolnictwo, s. 187 n.

[19] St. Kot: dz. c., s. 187; H. Stamirski: dz. c., s. 96.

[20] St. Kot: dz. c., s. 187.

[21] ADT feasc. Tylicz (Kopia dokum. z 1659)... tum fundos, in quo est schola.

[22] A. Wójs: dz. c., s. 109 n.; St. Kot: dz. c., s. 186.

[23] St. Kot: dz. c., s. 25 n.

[24] Tamże, s. 297, 299, 300, 325 - 336.

(Kamienica) do 1 ćwierci owsa (Podegrodzie) z każdego łanu.[25] Obok klerykatury częstą formą stałego uposażenia była ziemia. Na wsi z reguły obok domku szkolnego przydzielano kierownikowi ogród, a nadto w licznych wypadkach również i pole uprawne. Tak np. w Ujanowicach proboszcz oddał szkole „jako dar wieczysty 6 zagonów ze swych gruntów",[26] w Przyszowej do szkoły należał cały *półłanek*,[27] w Pisarzowej 22 zagony,[28] w Chomranicach „kawał pola",[29] a w Zbyszycach 19 zagonów.[30] Uposażenie w ziemi posiadały nadto szkoły w Tylmanowej (18 zagonów),[31] w Barcicach (6 zagonów), Kamionce (20 zagonów), Przydonicy (5 zagonów), Lipnicy Wielkiej (4 zagony) i Korzennej (6 zagonów).[32] Uposażenie w ziemi było częstokroć przedmiotem apetytów miejscowej szlachty. Działo się to najczęściej z okazji reformacji, kiedy to miejscowa szlachta zaprowadzała nowe porządki we własnych posiadłościach, przepędzała katolickich nauczycieli i zabierała ziemię. Takie wypadki miały miejsce w Męcinie,[33] Chomranicach[34], Przyszowej[35], Czarnym Potoku[36], Tropiu[37] i Mogilnie[38]. Dopiero energiczna akcja wizytatorów biskupich rozpoczęła na szeroką skalę rewindykację kościelnych posiadłości, a m. in. szkolnych. Z chwilą załamania się szkolnictwa w pierwszej połowie XVIII stulecia uposażenie kierownika szkoły przejął wraz z jego funkcjami organista.[39]

Poważnym źródłem dochodów kierownika szkoły wiejskiej była petyta, zbierana najczęściej w okresie pożniwnym w snopach zboża. Zbiory przedstawiały się wcale okazale; w Ujanowicach

---

[25] Tamże, s. 314, 329, 330, 331 (Barcice — 6 ćwierci, 331 Biegonice — 1 wiertel żyta), 332 (Kamionka — 14 ćwierci żyta), 332 (Mystków — 1/2 wiertla żyta i owsa).

[26] AKMK nr 5 Visitatio 1608, s. 123.

[27] ADT fasc. Przyszowa (Dokum. z 21. I. 1751 „Półłanek, który idzie od rzeki Słomki... ad rectorem scholae... antiquitus pertinebat"). Visitatio 1608, s. 90 informuje o 22 zagonach.

[28] St. Kot: dz. c., s. 327.

[29] S. Morawski: Sądeczyzna, t. II, s. 46. AKMK nr 5 Visitatio 1608, s. 116 informuje, że było to 9 zagonów.

[30] AKMK nr 5 Visitatio 1608, s. 137.

[31] AKMK nr 5 Visitatio 1608, s. 3.

[32] AKMK nr 5 Visitatio 1608, s. 204 (Barcice), 180 (Kamionka Wielka), 48 (Przydonica), 39 (Lipnica), 28 (Korzenna); por. St. Kot: dz. c., s. 327.

[33] Sz. Morawski: Arianie polscy, s. 45.

[34] Tamże, s. 46.

[35] ADT fasc. Przyszowa (Dokum. z 23. III. 1613).

[36] AKMK nr 5 Visitatio 1608, s. 84.

[37] Tamże, s. 130.

[38] Tamże, s. 10 n.

[39] St. Kot: dz. c., s. 108.

wynosiły od 19 do 20 kóp zboża, w Zbyszycach — 7, w Krużlowej — 8, w Iwkowej — 50, a w Łącku (po jej spieniężeniu) 20 zł z górą.[40] Sytuację gospodarczą nauczycieli poprawiła nadto kolenda (Krużlowa)[41], część ofiary wiernych zwanych „offertorium" (Podegrodzie, Żeleźnikowa, Nawojowa, Kamionka, Paleśnica, Męcina, Pisarzowa)[42], zapisy testamentalne (Kamionka Wielka)[43], legaty pobożne z okazji pomocy w liturgii parafialnej (Podegrodzie)[44], trzecia część z jura stolae (Chomranice, Siedlce, Pisarzowa, Kamienica)[45], „opłata od chłopców dobra i wystarczająca" (Łącko, Kamienica) oraz inne pomniejsze, dodatkowe dochody jak podzwonne i stołowe.[46]

Podstawy gospodarcze szkół cerkiewnych

Uposażenie szkół cerkiewnych (znamy dopiero z XVIII w.) posiadało dość często charakter stały, w postaci klerykatury uiszczanej w pieniądzach i wahającej się od półtora grosza od rodziny (Szczawnik) do 2 flor. pol. oraz 10 i pół korca owsa (Izby).[47] Klerykaturę w pieniądzach płaciły nadto parafie: Szlachtowa, Powroźnik, Kamianna, Łosie, Bogusza, Czarna i Brunary.[48] Nie wszystkie wszakże parafie uiszczały klerykaturę w pieniądzach. W niektórych zachował się dawny zwyczaj oddawania jej w zbożu. Był to z reguły owies, a tylko w jednym wypadku wizytator wspomniał o jęczmieniu (Wierchomla).[49] Ale ten oddawano nie z okazji klerykatury, lecz kolędy. Ilość miar owsa była różna:

---

[40] Tamże, s. 300, 319, 325 n.

[41] AKMK nr 5 Visitatio 1607, s. 193.

[42] AKMK nr 5 Visitatio 1608, s. 50 (Podegrodzie), 198 (Żeleźnikowa), 187 (Nawojowa), 180 (Kamionka), Acta officialia, vol. 100, s. 762 n. plebanus... ministro ecclesiae seu magistro scholae... partem oblationum seu eleemosinarum omnium et singulorum det et tradat (Męcina); nr 5 Visitatio 1608, s. 104.

[43] Tamże, vol. 128, s. 1318, 35 flor. pol. rectori scholae ejusdem ecclesiae (Zapis ks. B. Fusoriusza z 1627 r.); por. Archiwum paraf. w Kamionce Wielkiej. Liber memorabilium ecclesiae parochialis in Kamionka, s. 5 (kopia). 16. VI. 1660 na rzecz szkoły legował 100 flor. pol. miejscowy pleban, zob. B. Kumor: Archidiakonat sądecki, s. 303.

[44] ADT fasc. Podegrodzie (Dokum. z 24. III. 1721... scholaribus pro decantantione officii defunctorum et Missae florenis 2 et grossos 15 solvat).

[45] AKMK nr 5 Visitatio 1608, s. 116 (Chomranice), 104 (Pisarzowa), s. 65 (Kamienica); nr 60 Visitatio 1728, s. 226 (Siedlce).

[46] Tamże, s. 75 (Łącko), s. 65 (Kamienica).

[47] ADT Visitatio 1780, s. 78 (Szczawnik), 189 (Izby).

[48] Tamże, s. 29 (Szlachtowa — 6 groszy), s. 111 (Powroźnik — 24 groszy), s. 270 (Kamianna — 12 groszy), s. 283 (Łosie — 12 groszy), s. 306 (Bogusza — 12 groszy), s. 310 (Czarna — 4 grosze), s. 317 (Brunary — 18 groszy).

[49] Tamże, s. 68.

najwięcej uiszczały rodziny w parafiach: Krynica (po ¼ miar), Maciejowa (6), Łabowa (5½) i Czyrna (4),[50] pozostałe zaś (Szlachtowa, Andrzejówka, Jastrzębik, Banica i Nowa Wieś) od czwartej części do 2 miarek z rodziny.[51]

Uposażenie w ziemię było raczej rzadkie i obejmowało najczęściej bliżej nieokreśloną część gruntu kościelnego (particula agri), darowanego przez plebana „ex affectu" (Berest) lub parafian (Jastrzębik, Milik, Binczarowa, Florynka, Królowa Ruska, Brunary) lub też zasiedziałego.[52] Poważnym natomiast źródłem dochodu szkoły cerkiewnej była kolęda, wynosząca z reguły 3 grosze od rodziny. W niektórych parafiach (Wierchomla, Binczarowa) odbywała się ona wyjątkowo trzykrotnie do roku i dawała wówczas 9 względnie 12 groszy,[53] czasem miała miejsce dwa razy w roku (Szlachtowa, Zubrzyk, Jastrzębik, Milik, Krynica, Słotwiny, Mochnaczka, Stawisza, Łosie)[54] i dawała w łącznej sumie 6 groszy lub też tylko jeden raz (Szczawnik, Powroźnik, Muszynka, Łabowa, Sietnica, Kamianna, Maciejowa).[55] Ale nie wszędzie tak było. Na 36 parafii unickich Sądeczyzny w 17 parafiach wizytator nie wspomniał o kolędzie, chociaż szczegółowo opisał uposażenie nauczyciela. Widocznie jej nie było (Złockie, Andrzejówka, Wojkowa, Tylicz, Izby, Banica, Czyrna, Berest, Florynka, Polany, Piorunka, Roztoki, Nowa Wieś, Królowa, Bogusza, Czarna i Brunary).[56]

Innego rodzaju dochody były raczej rzadkie i wyjątkowe. Należały do nich: udział w jura stolae (Szczawnik, Łabowa, Piorunka, Maciejowa, Roztoki)[57] podzwonne (Słotwiny, Nowa Wieś)[58] i w jednym wypadku wyżywienie (Królowa Ruska).[59] W kilku wypadkach całe uposażenie nauczyciela stanowiły wyłącznie obventiones z jura stolae (Złockie, Piorunka, Roztoki), a w wypadku Tylicza wizytator odnotował, że „dydascalus" nie pobiera żadnej remuneracji, ponieważ zabiera je organista z kościoła łacińskiego.[60] Szkoły cerkiewne Sądeczyzny były daleko uboższe niż łacińskie. Parafie unickie z reguły ograniczały się do

---

[50] Tamże, s. 132, 203, 224, 295.
[51] Tamże, s. 29 n., 88, 119, 189, 198.
[52] Tamże, s. 208 (Berest), 119, 123, 229, 235, 299 n., 317, 264 (Sietnica).
[53] Tamże, s. 29 n., 229.
[54] Tamże, s. 29 n., 63, 119, 123, 132, 138, 171, 256, 283.
[55] Tamże, s. 78, 111, 171, 224, 264, 270, 295.
[56] Tamże, s. 82, 88, 103, 160, 189, 198, 203, 208, 235, 243, 250, 278, 289, 299, 306, 310, 317.
[57] Tamże, s. 78, 224, 250, 278, 295.
[58] Tamże, s. 138, 284.
[59] Tamże, s. 299 n.
[60] Tamże, s. 160.

jednej wioski, zamieszkałej od 40 (Słotwiny) do 140 rodzin (Milik) podczas gdy parafie łacińskie z reguły obejmowały po kilka wiosek.

Życie wewnętrzne szkoły parafialnej w Sądeczyźnie

Budynek szkolny składał się najczęściej z jednej izby i piekarni (Ujanowice, Podegrodzie) lub izby, komory i piekarni (np. Chomranice), a wyjątkowo z izby, dwu komór i piekarni (Tylmanowa) lub też izby, sypialni, piekarni i komory (Biegonice, Kamionka). W Nowym Sączu w budynku szkolnym znajdowały się cztery celki i jedna izba dla scholarów, *„aby nie wałęsali się po gospodach niekarnie i nie zaniedbywali obowiązków kościelnych"*, a nadto 2 izby, jedna dla kierownika wraz z sypialnią, druga dla kantora również z sypialnią.[61] Daleko gorzej przedstawiała się sytuacja w szkolnictwie cerkiewnym. Na 36 parafii unickich zaledwie przy 6 cerkwiach istniały budynki szkolne (Szlachtowa, Wierchomla, Powroźnik, Krynica, Łabowa, Królowa)[62] w pozostałych parafiach dydascalus wypełniał swe funkcje najprawdopodobniej we własnym domu.

Wyposażenie szkół było zapewne bardzo skromne. Wizytujący w r. 1597 szkoły parafialne i klasztorne kard. Jerzy Radziwiłł nakazał w Staniątkach, by dla wygody uczennic *„były ławy, stoły"*, a także *„antwosz (miednica) i ręcznik"*.[63] Podobne urządzenia zapewne mogły być w większych miasteczkach i szkołach klasztornych. W szkołach wiejskich wyposażenie było zapewne daleko uboższe.[64]

Wizytator ks. K. Kazimierski przekazał dość szczegółowe informacje na temat bibliotek parafialnych, które oprócz dzieł z zakresu teologii i kaznodziejstwa, posiadały również dzieła z zakresu literatury klasycznej.[65] W Sądeczyźnie takie biblioteki posiadały parafie: Krużlowa, Lipnica W., Przydonica, Podole, Barcice, Iwkowa, Kamionka, Muszyna, Mystków, Nawojowa, Podegrodzie, Ptaszkowa, Ujanowice, Wielogłowy, a nadto Stary i Nowy Sącz oraz Wojakowa.[66] Biblioteki te posiadały przeciętnie około d z i e s i ę c i u książek (Krużlowa, Barcice, Kanina, Limanowa, Łącko, Muszyna, Ptaszkowa, Tęgoborze, Wielogłowy), ale bywały wypadki, że liczba ich dochodziła do 20 (Kamienica, Stary

---

[61] St. Kot: dz. c., 181 nn., 319 nn.
[62] ADT Visitatio 1780, s. 29, 68, 110, 132, 224, 299.
[63] F. Machay: Działalność duszpasterska, s. 83.
[64] Por. St. Kot: dz. c., s. 81.
[65] H. E. Wyczawski: Biblioteki parafialne w diecezji krakowskiej u schyłku XVI w. Polonia sacra. R. 6: 1953/54, z. 2/4, s. 129
[66] Tamże, s. 132 n.

Sącz).[67] Z bibliotek tych korzystali zapewne zarówno kierownicy szkół, jak i kształcąca się młodzież, zwłaszcza z autorów klasycznych.

Biblioteki przy cerkwiach unickich posiadały: *„Ewangelie, Lekcjonarz, Mszały, Tryfologion, Triodion wielkopostny, Triodion pięćdziesiątnicy, Księgę trzech świąt, Psałterz, Rytuał, Ochtoichon"*.[68] Ani w jednym wypadku nie podano informacji o literaturze świeckiej. Prawdopodobnie Psałterz, ewentualnie Mszał był elementarzem, na którym uczono się czytać, względnie śpiewać teksty liturgii cerkiewnej.

Kwalifikacje nauczycieli były różne. Wprawdzie synody prowincjalne domagały się, aby na kierowników szkół powoływano mężów, którzy są „docti et idonei viri",[69] ale postulaty te mogły zrealizować zapewne tylko większe miasta, ewentualnie szkoły klasztorne. Synod łęczycki drugi (1527) wymagania te jeszcze wyżej podniósł i zarządził, aby przy szkołach katedralnych i kolegiackich był graduowany magister, zaś w szkołach miejskich przynajmniej bakałarz.[70] W miastach z reguły posiadali oni studia uniwersyteckie i stopień bakałarza. Tak było w Nowym Sączu, gdzie najczęściej kierownikiem szkoły był bakałarz artium, oraz w Starym Sączu (bakałarz artium et philosophiae w 1608)[71] i w Limanowej, gdzie w r. 1630 zawiązał się specjalny komitet celem zebrania funduszu na utrzymanie kwalifikowanego nauczyciela z uniwersyteckim wykształceniem (bakałarz).[72] W pozostałych miastach Sądeczyzny nauczycielami byli zapewne zwyczajni klesi, nazywani przez wizytatora „rector scholae". Pomocnikiem bakałarza w szkole miejskiej był kantor, który ćwiczył młodzież w śpiewie kościelnym. W rzadkich wypadkach spotykamy go i przy szkole wiejskiej (np. Podegrodzie).[73] W szkolnictwie cerkiewnym wizytacja z r. 1743 wymienia wprawdzie w czterech wypadkach bakałarzy (Dubne, Kamianna, Muszynka, Powroźnik)[74] ale należy to najprawdopodobniej rozumieć nie w sensie stopnia akademickiego, lecz tylko w znaczeniu „rector scholae" względnie wg późniejszej nazwy „dydascalus".

---

[67] Tamże, s. 137, 139; Tenże: Studia nad wewnętrznymi dziejami kościelnymi w Małopolsce u schyłku XVI wieku. Prawo kanoniczne. R. 7: 1964 nr 1 - 2, s. 107.

[68] ADT Visitatio 1780, s. 56 (Żegiestów), 61 n. (Zubrzyk).

[69] Materiały do hist. ustawodawstwa synodalnego, s. 348 (1510), s. 352 (1511).

[70] Constitutiones synodorum Metropolitanae Ecclesiae Gnesnensis, s. 259.

[71] St. Kot: dz. c., s. 183 n.

[72] A. Wójs: Z dziejów limanowskiej szkoły, s. 108 n.

[73] AKMK nr 5 Visitatio 1608, s. 50.

[74] WAP w Rzeszowie. Nr 38 Visitatio generalis decanatus Muszynensis ab an. 1743 ad an. 1744, s. 1 n. (Dubno), 21 nn. (Powroźnik), 45 n. (Muszynka), 77 nn. (Kamianna).

W szkołach wiejskich nauczycielem był klecha, do którego obowiązków należały nadto zajęcia w kościele. Jego wykształcenie obejmowało najczęściej program szkoły parafialnej.[75] Obok tych zajęć posiadał on niejednokrotnie zawód uboczny rolnika lub ślusarza (Podole, Przydonica). W późniejszym okresie, a zwłaszcza w XVIII w. obowiązki kierownika szkoły przejął organista. Szkoły cerkiewne prowadził dydascalus, odpowiadający poziomem wykształcenia łacińskiemu klesze. W bardzo częstych wypadkach wizytator zaznacza, że dydascalus „jest jednym z kmieci" (np. Milik) lub też „jeden z ojców rodziny" (np. Piorunka, Nowa Wieś) względnie „jeden z mieszkańców wsi" (np. Maciejowa).[76] Można przypuścić, że w takich wypadkach wykształcenie dydascalusa obejmowało pamięciowe opanowanie pewnej sumy liturgicznych tekstów cerkiewnych.

Najmniej chyba wiadomości posiadamy o młodzieży studiującej. Z terenu Sądeczyzny wiemy tylko, że w r. 1597 nowosądecka szkoła kolegiacka liczyła 100 chłopców, zaś w Starym Sączu 40 (1608), a nieco później 60 (1635).[77] Ciekawe zjawisko, i chyba tylko wyjątkowe, miało miejsce w Limanowej, gdzie właściciel miasteczka Przyłęcki w dwu ordynacjach zaprowadził przymus szkolny. *„Mieszczanie moi limanowscy nie powinni dzieci swoich od szkoły odrywać, których tam już raz dali ... a ktoby się ważył synka swego ... oderwać do pola, lub posługi domowej ... grzywien pięć winy pańskiej powinien będzie".*[78] W r. 1644 w szkole limanowskiej kształciło się 25 chłopców.[79] Z lat porozbiorowych dowiadujemy się, że szkoła w Muszynie liczyła w 1793 r. łącznie 50 scholarów, w tym 41 chłopców i 9 dziewcząt.[80] Do szkół miejskich oprócz synów mieszczańskich uczęszczali i synowie szlacheccy, zaś do szkół wiejskich uczęszczali wyłącznie synowie chłopów. Wyjątek pod tym względem stanowiła nowosądecka szkoła kolegiacka, która zgodnie z przyjętym zwyczajem i ustawodawstwem synodalnym[81] kształciła duchownych dla Sądeczyzny, przynajmniej w okresie przedtrydenckim. Z tej to przyczyny w jej murach kształciła się młodzież szlachecka, mieszczańska i chłopska. Nie posiadamy natomiast źródeł o młodzieży w szkołach cerkiewnych.

---

[75] St. Kot: dz. c., s. 90 n.
[76] ADT Visitatio 1780, s. 123, 235, 250, 289, 295.
[77] St. Kot: dz. c., s. 183 nn.
[78] A. Wójs: dz. c., s. 11.
[79] Tamże, s. 111 n.
[80] Archiwum paraf. w Łącku. Visitatio 1793 k. 48 - 52'.
[81] LBD I, s. 568 — Clerici vero ... omnibus diebus dominicis, festivis et ferialibus cantum summae missae prosequentur ... unus ad altare, et alii cantum in choro. Por. Constitutiones synodorum Metropolitanae Ecclesiae Gnesnensis, s. 265 n. (1561).

Jaki był program nauczania w szkole? Zajmowały się nim synody prowincjalne łęczycki (1527)[82] i piotrowski z r. 1542[83]. Ale szczegółowy program nauczania nakreśliły synody diecezjalne krakowskie[84], a nade wszystko bpa P. Tylickiego (1612)[85] i bpa M. Szyszkowskiego (1621)[86]. Według ustawodawstwa bpa Tylickiego program nauki szkolnej obejmował poza praktykami pobożności chrześcijańskiej, naukę katechizmu Bellarmina lub Ledesmy, ćwiczenia z gramatyki łacińskiej Korneliusza z Utrechtu i z gramatyki greckiej Clemesda, oraz czytanie w języku greckim Ewangelii, listów św. Grzegorza z Nazjanzu, bajek Ezopa, Apoftegmata Plutarcha i innych. Z oratorów łacińskich wymieniono Cycerona, poezje Owidiusza, Wergiliusza i innych. Szczególny nacisk położono na katechizm Piotra Kanizjusza oraz naukę kalendarza, muzyki kościelnej i arytmetyki. Program przewidywał 4 godziny zajęć przed południem i 4 po południu.[87]

Szkoły miejskie w Nowym i Starym Sączu taki właśnie program realizowały.[88] Scholarzy brali również udział w liturgii kościelnej w kolegiacie sądeckiej[89] czy też w świątyni prepozyturalnej w Starym Sączu.[90] W szkole limanowskiej zgodnie z dokumentami fundacyjnymi z r. 1640 i r. 1644 miano: *„dzieci... i podrostków... w bojaźni Bożej ćwiczyć, a przy tym gramatyki, pierwej czytać, pisać, rachować, muzyki, to jest śpiewanie z nutami jako najrychlej uczyć, tak żeby za pomocą Bożą łacinę dobrze zrozumiawszy, do wyższej nauki, lubo tu w miasteczku...,*

---

[82] Materiały do historii ustawodawstwa, 367 „Leguntur autem in eisdem scholis diligenter: libri Evangeliorum, epistolae Pauli, Catho moralis, Socrates, officia Ambrosii, decem praecepta, himni, sequentiae, Ascensii officium per quadragesimam, Cicero, Vergilius, Ezopus et alii oratores et poetae non obsceni.

[83] Tamże, s. 390... verum legantur in eisdem scholis et diligenter libri Evangeliorum, epistolae Pauli, Catho moralis, Isocrates, officia beati Ambrosii, decem praecepta, himni, sequentiae. Ascensii officium per quadragesimam, Cicero, Vergilius, Ezopus, opera Senecae et alii oratores et poetae approbati et in fide catholica minime suspecti. Por. Constitutiones synodorum, s. 260 n.

[84] Constitutiones synodi diocesanae Cracoviensis a. D. 1601 celebratae, s. 3 „dent operam parochi, ut pueri in scholis, praeter disciplinas pro aetate et captu illorum proponendas a magistris catechismum etiam Ladesmae diligenter ediscant, recitentque".

[85] Constitutiones synodi dioec. Cracoviensis a. D. 1612 celebratae, s. 23 nn.

[86] Reformationes generales ad clerum et populum dioecesis Cracoviensis pertinentes ab R. D. Martini Szyszkowski ep. Crac. 1621 celebratae, s. 44 n.

[87] Por. St. Kot: dz. c., s. 53 nn.

[88] St. Kot: dz. c., s. 185, 188; por. W. Bazielich: Życie obyczajowe i kulturalne Starego Sącza, s. 53.

[89] LBD III, s. 568; St. Kot: dz. c., s. 182 nn.

[90] ADT fasc. St. Sącz (Dokum. z 1629 r. Erekcja prepozytury, w której określono szczegółowo obowiązki scholarów w liturgii kościelnej).

lubo w innych mieściech sposobnemi byli"[91]. Można przypuścić, że i szkoła limanowska realizowała program bpa Tylickiego, jej bowiem celem było przysposobić uczniów do wyższej nauki. O pozostałych miastach Sądeczyzny — Grybowie, Muszynie, Piwnicznej i Tyliczu — nie mamy bliższych informacji. Wiadomo, że w Grybowie uczono z całą pewnością śpiewu i muzyki kościelnej.[92] W Piwnicznej poziom nauczania pozostawiał zapewne wiele do życzenia, skoro ks. Januszowski polecił, by *„wyszukać i utrzymać kierownika* (szkoły) *innego o lepszej sławie i więcej wykształconego"*.[93] Nie lepiej było w Muszynie, skoro wizytator określił kierownika szkoły jako *„człowieka prostego"*.[94] Najwyższy poziom osiągnęły szkoły w Nowym i Starym Sączu tak pod koniec XVI, jak i w pierwszej połowie XVII stulecia,[95] natomiast szkoły w mniejszych miasteczkach poziomem nie wiele zapewne różniły się od szkół wiejskich.

A jak przedstawiał się poziom nauczania w szkołach wiejskich? Niestety źródła nie podają szczegółowych informacji. Ks. Jan Januszowski archidiakon sądecki[96] informuje (1607/8), że w Przydonicy kierownik szkoły będący z zawodu tkaczem *„oczekuje wybudowania domku, aby uczyć dzieci parafian"*.[97] W Krużlowej i Podolu *„chłopców żadnych nie ma, ani ich nie uczy z powodu niedbalstwa i braku wykształcenia"*.[98] W Mogilnie poleca wizytator *„ćwiczyć chłopców w pobożności"*.[99] W Jazowsku kierownik szkoły spełnił zapewne swe zadania przynajmniej w minimalnym zakresie, skoro *„otrzymuje od chłopców pewne wynagrodzenie, wartości 4 zł rocznie"*.[100] W Wojakowej proboszcz był zmuszony przepędzić kierownika szkoły za niedbalstwo i *„szynkowanie gorzałki"* w szkole.[101] Kierownik szkoły w Tylmanowej uczył równocześnie w Ochotnicy.[102] W Łącku wizytator

---

[91] A. Wójs: dz. c., s. 110 n.

[92] AKMK Acta episcopalia, vol. 11 (1526 - 1529) k. 160' (Dokum. 30. V. 1527); Acta officialia, vol. 59, s. 416 - 419 (Dokum. z 4. VI 1527); nr 5 Visitatio 1607, s. 151 - 175.

[93] AKMK nr 5 Visitatio 1608, s. 213.

[94] AKMK nr 32 Visitatio 1612, s. 130 nn.

[95] Por. H. Barycz: Stary Sącz poprzez stulecia. Mał. Studia Historyczne. R. 1: 1958 z. 3/4, s. 78.

[96] Por. A. Kawecka-Gryczowa: Januszowski Jan Łazarzowic. Pol. Słown. Biogr. T. X (1962/64), s. 598 - 600.

[97] AKMK nr 5 Visitatio 1607, s. 48.

[98] Tamże, s. 193 pueros nullos habet, nec etiam instituit ob ignorantiam et neglegentiam, necessario igitur mutandus est, de qua re locutus sum cum Gen. D. Pieniążkowa; tamże, s. 63 ... nullos pueros docet (Podole).

[99] Tamże, s. 10.

[100] Tamże, s. 62.

[101] AKMK nr 7 Acta visitationis 1596, k. 176 - 178.

[102] Tamże, nr 5 Visitatio 1607, s. 5.

poleca, by *„upomnieć kierownika, aby pilniej kształcił chłopców, zwłaszcza w śpiewie kościelnym, w przeciwnym bowiem razie trzeba go usunąć natychmiast i wziąć innego"*.[103] W Kamienicy wizytator zauważa, że *„mieszkańcy zgodzili się ... posyłać chłopców do szkoły"*, dlatego nakazuje organiście, by ich kształcił.[104] Wreszcie w osobistej parafii ks. Janiszowskiego, Podegrodziu *„kierownik ... uczy kilku chłopców czytać przynajmniej, śpiewać i modlić się"*.[105]

Możemy więc sobie wyrobić pewien obraz o nauce w szkole wiejskiej. Była ona często niesystematyczna, ale odbywała się z całą pewnością. Program jej był daleko skromniejszy, niż to przewidywały statuty synodalne i całe wykształcenie prawdopodobnie kończyło się na nauce czytania, pisania i śpiewu kościelnego, a nadto na katechezie, nauce o służeniu do mszy i zapewne pewnych wskazówkach z zakresu praktyk pobożności. Program ten oczywiście realizowano pod koniec XVI i w pierwszej połowie XVII stulecia. Czy i w XVIII w. realizowano podobny program? Wydaje się, że mimo pewnych wskazówek synodu krakowskiego z 1711 r., iż program ten był jeszcze bardziej skromny.[106] Synod zresztą wznawia zarządzenie z 1612 r., ponieważ „w licznych szkołach zostało ono zapomniane".

Na program nauczania w szkołach cerkiewnych Sądeczyzny daje dość dobry pogląd dokument dla szkoły z Królowej Ruskiej z 12 lutego 1736 r. Nauczyciel winien *„ćwiczyć dziatki ... w odprawianiu kanonów, czytania Psałterza, spiewania jutrzni, liturgii świętej, wieczerni i inszego według obrządku cerkwi Matki naszej Wschodniej nabożeństwa"*.[107] Był to zatem skromny program szkoły wiejskiej. Ale wydaje się, że nawet ten skromny program w ogromnej większości szkół cerkiewnych nie był realizowany. Wizytator zauważa, że w Krynicy *„dydascalus nie troszczy się zupełnie, by uczyć chłopców"*,[108] a w Złockiem *„zajmuje się więcej*

---

[103] Tamże, s. 75.

[104] AKMK nr 6 Visitatio 1723/28, s. 202 n.

[105] AKMK nr 5 Visitatio 1607, s. 50... instruuntur aliquot pueri legere saltem, et cantare et orare. Dokument z 24. III. 1721 r. (ADT fasc. Podegrodzie) informuje, że za uczestnictwo w śpiewaniu liturgicznych tekstów scholarzy otrzymują po 2 flor. i 15 groszy.

[106] Synodus dioecesana ab R. D. Casimiro Łubieński ep. Crac. celebrata 6. X. 1711, Cracoviae 1711, s. 22. Quocirca modus instituendae iuventutis in scholis a praedecessore nostro p. m. Il. D. Petro Tylicki in synodo dioecesana praescriptus, plurimis in scholis obliteratus observetur.

[107] ADT Visitatio 1780, s. 299 (Dokum. ingras. w j. polskim).

[108] Tamże, s. 132 dydascalus... non est sollicitus, ut liberos parochianorum instruat.

pracą na roli, niż obowiązkami nauczyciela",[109] w innych wypadkach zupełnie nie wspomina o nauczaniu. Liczne przykłady pełnienia obowiązków nauczyciela przez sołtysów, „*jednego z kmieci*", lub „*jednego z wieśniaków*" każą się domyślać, że program nauczania streszczał się zapewne w pamięciowym opanowaniu tekstów i melodii liturgicznych.

ZAKOŃCZENIE

Najdawniejsze przekazy źródłowe, dotyczące szkolnictwa w Sądeczyźnie, odnoszą się do szkół przy parafiach miejskich i pochodzą z przełomu XIV i XV w. (Stary i Nowy Sącz), co każe przypuścić, że już w drugiej połowie XIV w. obydwa miasta posiadały własne szkoły. W pozostałych miastach Sądeczyzny początki szkół parafialnych należy datować na przełom XV i XVI w., lub na wiek XVII (Tylicz). Szkoła przy parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu została przemianowana w 1448 r. na szkołę kolegiacką, a następnie ok. 1760 r. — na kolonię akademicką.

Obok szkół parafialnych działały na terenie miast szkoły klasztorne dla dziewcząt przy konwencie klarysek w Starym Sączu i u kletek w Nowym Sączu, a nadto dla chłopców u franciszkanów starosądeckich. Można przypuszczać, że w opactwie norbertańskim w Nowym Sączu znajdowało się studium zakonne. W mieście istniały nadto w pewnym okresie szkoły wyznaniowe: ariańska XVI/XVII w.) i żydowska (XVIII w.), oraz w Tyliczu szkoła cerkiewna (XVIII w.).

Szkolnictwo parafialne wiejskie rozwinęło się nade wszystko pod koniec XV i w pierwszej połowie XVI w. i z tego też okresu pochodzą pierwsze przekazy o istnieniu szkół przy parafiach wiejskich. W XVI w. własną szkołę posiadała każda parafia. Cerkiewne szkolnictwo parafialne zostało rozbudowane zapewne w związku z zarządzeniami synodu zamojskiego (1720). Około 1780 r. szkoły cerkiewne były prawie w każdej łemkowskiej parafii.

Uposażenie szkół w większych miastach Sądeczyzny składało się z reguły z pewnych sum pieniężnych, podczas gdy w miastach mniejszych i w wioskach nadto z ziemi i pewnych świadczeń w naturze, lub pieniądzach. Szkoły cerkiewne posiadały nieco uboższe uposażenie.

Odnośnie życia wewnętrznego szkół należy zaznaczyć, że przy szkołach miejskich pracowali najczęściej graduowani bakałarze po wyższych studiach, natomiast po szkołach wiejskich

---

[109] Tamże, s. 82. Dydascalus est quidem unus ex cmethonibus, sed potius laboribus invigilat, quam munus dydascalus".

obowiązki nauczyciela pełnił klechta, lub organista, zaś przy szkołach cerkiewnych — dydascalus (nauczyciel). Młodzież ucząca się w szkołach miejskich rekrutowała się najczęściej z mieszczaństwa i szlachty, podczas gdy szkoły wiejskie zapełniały się dziećmi chłopskimi. Program nauki, ustalony przez ustawodawstwo diecezjalne krakowskie (1612, 1621) był realizowany w miastach większych, w mniejszych natomiast, podobnie jak i na wsi program ten był okrojony i skromny. W szkołach cerkiewnych uczono w najlepszym wypadku czytania, śpiewania i uczestnictwa w liturgii kościelnej. Ale i ten program był najczęściej jeszcze skromniejszy.

Zbigniew STRZAŁKOWSKI

MALARSTWO TABLICOWE W SZKOLE SĄDECKIEJ
(lata 1430 — 1480)

I

Zagadnienie plastyki sądeckiej XV wieku już od dawna frapowało polską myśl naukową. Na przeszkodzie do ostatecznego sformułowania poglądu nauki na ten problem stoi niewystarczająca ilość monograficznych opracowań poszczególnych zabytków malarstwa sądeckiego i nie zbadane jeszcze wszystkie dokumenty archiwalne.

Problem Szkoły Sądeckiej był poruszany wiele razy w historii sztuki polskiej. Nie został on jednak ostatecznie rozstrzygnięty, kryteria bowiem mające zadecydować o przynależności szeregu dzieł do warsztatu krakowskiego czy sądeckiego często nie są wystarczające. Nadal pozostaje jeszcze sprawą niejasną ścisłe określenie cech stylowych i formalnych, a brak źródeł stanowi przeszkodę w ostatecznym rozwiązaniu wątpliwości. Zaproponowany przez Walickiego[1] termin Szkoła Sądecka odnosi się do grupy dzieł malarskich powstałych w okolicy Nowego Sącza. Propozycja ta została przyjęta przez naukę polską, jakkolwiek istnieją nadal opory co do tego terminu, który zdaniem oponentów[2] nie jest adekwatny dla średniowiecznych stosunków rzemieślniczo-artystycznych.

Pionier historii sztuki, Łuszczkiewicz, po raz pierwszy próbował wyznaczyć Szkole Sądeckiej samoistną funkcję, widząc szereg momentów różniących ją od środowiska krakowskiego.[3] Opinia

[1] M. Walicki, Ze studiów nad malarstwem cechowym Ziemi Sądeckiej w XV w. Sprawozdanie PAU, XXXVII, 1932, nr 2, s. 17.

[2] A. Karłowska, Obraz św. Leonarda ze Słupcy. B.H.S. XXI, 1959, s. 335 nn.

[3] W. Łuszczkiewicz, Obrazy szkół cechowych polskich XV, XVI i XVII w. w Muzeum Narodowym w Krakowie. Wiadomości Num. — Archeol. T. 3 (1896).

naukowa XIX w. określała większość zabytków malarstwa sądeckiego mianem „malarstwa bizantyńskiego", bądź też powstałych „pod wpływem malarstwa cerkiewno-ruskiego", jak to ma miejsce u Lepszego[4] czy Kopery[5]. Wiązało się to z pierwszymi próbami stworzenia polskiego inwentarza zabytków sztuki.[6] Dużą rolę w zainteresowaniu opinii naukowej środowiskiem sądeckim odegrały prace ks. Jana Sygańskiego, który szeregiem publikacji o kulturze Nowego Sącza wyświetlił niejeden problem.

Od Kopery począwszy — jako przykład ilustrujący całokształt osiągnięć artystycznych warsztatu sądeckiego — przytacza się: *„Opłakiwanie"* z Chomranic. Takie samo stanowisko zajmuje Zahorska,[7] reasumując stan badań nad malarstwem polskim. Dopiero okres lat trzydziestych naszego wieku zwrócił uwagę badaczy na odrębność dzieł z Podkarpacia w konfrontacji z zabytkami Małopolski. Próbę taką podjęli: Walicki[8], Dutkiewicz[9], czy Bochnak[10], który szczególną uwagę zwrócił na ikonograficzno-stylistyczną redakcję Assunt, jako wyjątkowe zjawisko w polskim malarstwie tablicowym, zaznaczając, że wspomniane przezeń dzieła należą do środowiska sądeckiego. Przyczynki te ułatwiły w dużej mierze sprecyzowanie pojęcia o tej szkole Dobrowolskiemu z okazji *„Wystawy polskiej sztuki gotyckiej w Warszawie"* (1935 r.). W rozdziale: *„Malarstwo Małopolski"* rozgraniczą on dwa kręgi artystyczne: sądecki i krakowski. Tę samą kwestię porusza Walicki w katalogu powyższej wystawy[11] oraz w pracy poświęconej polskiemu malarstwu XV w.[12] W rok później opracowane *„Dzieje sztuki polskiej"*[13] nie wnoszą nic nowego poza dokładniejszymi sprecyzowaniami powiązań niektórych dzieł sądeckich ze sztuką Śląska, Spisza i włoskich wpływów.

Powojenne badania zamykają się danymi Szablowskiego[14] (odnośnie *„Opłakiwania"* z Żywca) czy oryginalnym artykułem Dutkiewicza, który doszukuje się samoistnej i świadomej szkoły

---

[4] L. Lepszy, Muzeum Diecezjalne w Tarnowie. Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej. Kraków 1906, t. 2, s. 339.

[5] F. Kopera, Dzieje malarstwa polskiego. T. I. Kraków 1925, s. 226.

[6] J. Szablowski, Dzieje inwentaryzacji w Polsce. Ochrona zabytków, 1949, nr 2.

[7] S. Zahorska, Dzieje malarstwa polskiego. (W:) Wiedza o Polsce, t. II, s. 60.

[8] M. Walicki, Ze studiów nad malarstwem cechowym Ziemi Sądeckiej, *o. c.*

[9] J. E. Dutkiewicz, Nieznane rzeźby XIV - XVI w. na terenie Małopolski południowo - zachodniej. B. H. S. i K., 1933/34, t. II.

[10] A. Bochnak, Z dziejów malarstwa gotyckiego na Podkarpaciu. P.K.H.S. t. VI, z. 1 (1934).

[11] M. Walicki, Polska sztuka gotycka. Katalog wystawy. Warszawa 1935.

[12] Tenże, Malarstwo polskie XV w. Warszawa 1938. Por. recenzję T. Dobrowolskiego w B. H. S. Warszawa 1948, s. 75.

[13] M. Walicki i J. Starzyński, dz. cyt. Warszawa 1935.

[14] J. Szablowski, Zabytki sztuki w Polsce. Pow. Żywiecki. Warszawa 1948.

malarstwa polskiego skupionej wokół Nowego Sącza,[15] oraz dociekliwym studium badawczym tego autora poświęconym rzeźbie gotyckiej, stanowiącym wszechstronnie naświetlony przyczynek do poznania tego problemu w Małopolsce i w Sądeczyźnie.[16]

Duże znaczenie dla problemu miała praca Dobrowolskiego[17] omawiająca sztukę śląską i jej powiązania z rejonem sądeckim. Kwintesencję dotychczasowych badań nad Szkołą Sądecką podał Walicki[18] w swojej najnowszej pozycji, oraz Dobrowolski[19] w najnowszym opracowaniu historii sztuki polskiej.

* * *

W dotychczasowych badaniach nad warsztatem sądeckim historycy sztuki mało uwagi zwracali na zagadnienia polityczno-ekonomiczne XV w., a co za tym idzie na strukturę fizjograficzną Kotliny Sądeckiej i ruchy osiedleńcze. Poruszamy ten problem marginalnie widząc w nim podstawę, w naszym wypadku, do wyjaśnienia istnienia lokalnego cechu malarskiego w Nowym Sączu.

Powojenne badania historyczne przyjęły — jako kryterium uznania osady za ośrodek typu miejskiego — przede wszystkim czynnik gospodarczy i jego produkcję rzemieślniczą. W ramach tych mieści się i nasz problem cechu malarskiego skupiającego w sobie szereg pokrewnych zawodów. Badanie życia gospodarczego rejonu sądeckiego jest o tyle dogodne, iż stanowił on zwartą całość podporządkowaną głównemu ośrodkowi miejskiemu, jakim był w średniowieczu Nowy Sącz.

Główne skupisko osadnicze znajdowało się w centrum Kotliny Sądeckiej. Warunki glebowe oraz klimatyczno-hydrograficzne stanowiły przesłankę sprzyjającą osadnictwu. W łączności z postępem osadnictwa pozostaje rozbudowa naturalnych szlaków drożnych, czemu sprzyjały dogodne przejścia na Spisz i Słowaczyznę. Intensywna kolonizacja spowodowała, że Kotlina Sądecka w XIVw. należała do najgęściej zaludnionych terenów Małopolski.[20] Sytuacja ta znalazła swą wymowę w politycznym znaczeniu rejonu podgórskiego na przestrzeni wieków XIII i XIV oraz prze-

---

[15] J. E. Dutkiewicz, Nowy Sącz — Polska Siena. Przegląd Artystyczny, 1946, nr 5.

[16] J. E. Dutkiewicz, Małopolska rzeźba średniowieczna 1300 - 1450. Kraków 1949.

[17] T. Dobrowolski, Rzeźba i malarstwo gotyckie w województwie śląskim. Katowice 1937; tenże: Sztuka na Śląsku. Katowice - Wrocław 1948.

[18] M. Walicki, Malarstwo polskie. Gotyk. Renesans. Wczesny manieryzm. Warszawa 1961.

[19] Historia sztuki polskiej. Praca zbior. Kraków 1963. T. I, s. 368 - 375.

[20] T. Ładogórski, Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku. Wrocław 1958, s. 126 i mapa.

łomu XV wieku, w stosunku do terytoriów sąsiednich. Dolinna część wideł Dunajca i Popradu była już pod koniec XIII w. terenem dość gęstego zaludnienia, przy czym uchwytna wtedy liczba 10 osad utrzymała się do dnia dzisiejszego. Późniejsze osadnictwo szło w górę obu rzek. Zestawienie wszystkich wiadomości o osadach z początku XIV w. daje nam około 90 punktów osadniczych. Na około 80 osad otaksowanie dziesięcinne plebanów dotyczyło 25 parafii, z których 8 należało do klasztoru Klarysek, 15 było własnością rycerską i jedna — Nowy Sącz — królewska. Istnienie od dawna własności rycerskiej może stanowić rozwiązanie fundacji szeregu kościołów parafialnych i ich wyposażenia od XIII wieku począwszy. Na wszystkich 25 parafiach sądeckich 16 należało do rycerzy, co świadczy o możliwościach finansowych średniego rycerstwa sądeckiego.

Praca Rutkowskiej-Płachcińskiej[21], jak też szereg artykułów zasadniczych opublikowanych w „Rocznikach Sądeckich", zwalnia autora od zbyt szczegółowych analiz sytuacji ekonomiczno-społecznej w rejonie sądeckim w średniowieczu.

Na przestrzeni XIV w. Nowy Sącz był czwartym miastem w Małopolsce pod względem wielkości po Krakowie, Sandomierzu i Bochni, zasobny w silny ośrodek rzemiosła miejskiego i handlu, tak lokalnego jak i dalekosiężnego. Powstająca sieć miasteczek: Grybów, Ciężkowice, Piwniczna, Muszyna, Czchów, wytwarzała rynki lokalnej wymiany i popytu nie tylko na artykuły przemysłowo - rolnicze ale także i na wytwory kultury jakimi były w pierwszym rzędzie *polichromie* czy *tryptyki.* Rynek ten był rozległy, gdyż sięgał pogranicza spiskiego, Krakowa i Nowego Targu. Zrozumiałe przeto wydaje się, że szlak kulturalny był zarazem także szlakiem osadniczym i handlowym. Ziemia sądecka stanowiła pomost łączący centralne regiony kraju ze Słowaczyzną.

Bliższe badania dróg komunikacyjnych mogły wyjaśnić wiele spraw związanych z wpływami kulturalnymi, jak to ma miejsce z kultem św. Świeradza, patrona Słowacji, św. Bernarda ze Sieny, św. Wojciecha i św. Stanisława, lub św. Jakuba starszego, apostoła z Composteli. Być może, że na rozwój spopularyzowania świętych: Andrzeja, Floriana, Michała i Marcina, miał wpływ także czynnik gospodarczy związany z terminem płacenia czynszu w dniu tych świętych. Źródła mówią, że w handlu tranzytowym oraz w konsumpcji lokalnej dużą rolę odegrało sukno, pochodzące z produkcji krajowej, śląskiej, jak i droższe materiały importowane. Zagadnienie to wiąże się z problemem tkanin i kostlumologii występującej na zabytkach Szkoły Sądeckiej.

---

[21] A. Rutkowska - Płachcińska, Sądeczyzna w XIII i XIV w. Przemiany gospodarcze i społeczne. Wrocław - Warszawa - Kraków 1961.

W obrazach kręgu sądeckiego *kotara* jako tło występuje najczęściej w przedstawieniach reprezentacyjnych (tryptyk z Łopusznej, Żeleźnikowej, obraz ze Zbylitowskiej Góry itp.). Wzory na kotarach można podzielić na trzy grupy: a) ukośna krata utworzona z rombów z motywem roślinnym palmetoidalnym wewnątrz, b) motyw splecionych fantastycznych i stylizowanych roślin, c) wzór złożony z motywu poprzedniego wzbogacony o motyw fantastycznych zwierząt. Do najbardziej charakterystycznych wzorów kotar dla obrazów sądeckich należy trzecia grupa. Motywy te zostały przejęte z iluminatorstwa jako tła obrazów, wreszcie weszły w skład wzorów tkanin. Proces ten jest wyraźnie uchwytny w malarstwie gotyckim połowy XV w. Niemniej szereg tkanin w postaci kotar bądź też kostiumów świadczy o sprowadzonych z importu sukien wysokogatunkowych, które swymi motywami służyły jako wzór dla malarza. Przejęcie wzorów do tkanin wiązało się z nową funkcją tych ostatnich spełniających od drugiej połowy XV w. rolę tła.[22] Cechą charakterystyczną jest, iż wzory na tkaninach szat osób w scenach figuralnych są bardzo podobne, a często niemal identyczne z wzorami na kotarach. O dużej roli importowanych tkanin m. in. świadczy fakt, że pod koniec XV w. w obrazach malarstwa krakowskiego występują *dywany wschodnie*.[23] W naszym wypadku należy wykluczyć wpływ tkanin orientalnych na kostiumologię i kotary w obrazach sądeckich. Połączenie motywu zwierzęcego z roślinnym spotykamy w tkaninach na obrazach czeskich.[24] Wielkie podobieństwo między tkaninami obrazów sądeckich, a tzw. *złotogłowiem genueńskim*[25] przemawia za wpływami włoskimi, które się przecież wyrażały w ożywionym handlu sukienniczym.

Szczególny klimat pomyślnej koniuktury ekonomicznej dla Nowego Sącza wytworzył się za dynastii Jagiellońskiej.[26] Polska będąca wówczas potęgą militarną w Europie, obok zasłużonej sławy Wszechnicy Krakowskiej, asymilowała wszelkie przejawy nowoczesności w wydaniu zachodnio-europejskim. O doniosłości polskiej nauki świadczą prace Pawła Włodkowica, Grzegorza

---

[22] M. Walicki, Malarstwo polskie XV w., o. c.

[23] K. Stępowska, Dywany wschodnie na zabytkach krakowskiego malarstwa z końca XV w. i na początku XVI w. i ślad w nich pozostały naszego handlu ze wschodem. Spraw. Kom. do badań Hist. Szt. w Polsce. Kraków 1907, t. III, z. 2.

[24] A. Matějček, J. Pešina, La peinture gotique Tcheque 1350 - 1450. Praga 1950, ryc. 173.

[25] Rec. pracy Soboljewa, Očerki po istorii ukrašenija tkanej. Arkady. 1936, nr 1, s. 46.

[26] Ks. P. Kałwa, Stanowisko kościoła polskiego wobec osadników niemieckich w średniowieczu. Lublin 1947.

z Sanoka, Benedykta Hesse[27], obok rozwijającego się ruchu tomistycznego, propagowanego przez dominikanów utrzymujących stały kontakt naukowy z Zachodem.[28]

Wszystkie te elementy złożyły się na bogactwo epoki, w której obok ideowo - filozoficznych dysput religijnych i walk z husytyzmem rozwija się kult do Matki Boskiej Opiekunki Polski, odnotowany przez Długosza, a teakże szeroką falą rozprzestrzenia się szczególna część do Męki Pańskiej. Dowodzi tego treść obrazów omawianego regionu.

Jakkolwiek nie posiadamy żadnych dokumentów[29] przekazujących nam wiadomości o malarzach zamieszkałych w N. Sączu, jednak wiele wskazuje na to, że malarze w owym czasie musieli przebywać w tym mieście. Ranga miasta jak i powstanie nowej jednostki administracji kościelnej w celach misyjnych[30] powodowały, iż miasto musiało zaspokajać wzrastający popyt na dzieła sztuki. Późniejsze przekazy mówią o artystach pochodzących z Nowego Sącza, jednak nie obejmują oni swym zasięgiem czasowym badanego problemu.[31]

ŹRÓDŁA LITERACKIE I ICH WPŁYW NA REDAKCJE PLASTYCZNE OBRAZÓW SZKOŁY SĄDECKIEJ

Nie sposób omówić wszystkich dzieł z Podkarpacia pod kątem treści ikonograficznej, wobec czego ograniczymy się tylko do kompleksowych zagadnień, które z racji wspólnego tematu na kilku obrazach, pozwalają prześledzić wątek literacki.

OPŁAKIWANIA: Pod tym pojęciem rozumiano przez długi czas cykl następujących scen: *Zniesienie z krzyża, Złożenie, Lamentacja i Złożenie do grobu.* W nauce niemieckiej cykl ów otrzymał nawet swoje określenie — *Vesperbilder*[32] obrazy nieszporne) ponieważ sceny odpowiadają w liturgii godzinom nieszpornym.[33] Opłakiwanie wielokrotnie zastępowano określeniem *Zdjęcia z krzy-*

---

[27] Ks. M. Rechowicz, Św. Jan Kanty i Benedykt Hesse w świetle krakowskiej kompilacji teologicznej z XV w. Lublin 1958.

[28] J. Kłoczowski, Dominikanie polscy na Śląsku w XIII - XIV wieku. Lublin 1956.

[29] S. Kutrzeba, Katalog krajowego archiwum w Krakowie, s. 54, 59.

[30] K. Potkański, Granice biskupstwa krakowskiego. Rocznik Krakowski, t. IV, s. 201 - 231; J. Długosz, Liber beneficiorum, I, ed. Kraków 1864, s. 2.

[31] J. Ptaśnik, Cracovia artificum 1300 - 1500. Kraków 1917, nr 366.

[32] W. Passarge, Das deutsche Vesperbild im Mittelalter. Kolonia 1924.

[33] J. w., s. 3; K. Künstle, Ikonographie der christlichen Kunst. Freiburg u. Br. 1928, s. 476; Ludolphus de Saxonia, Vita Jesu Christi. Paryż - Bruksela 1875, t. IV, s. 141.

ża lub *Pietá*, myląc oba tematy ikonograficznie.[34] *„Zdjęcie z krzyża"* pojawiło się w sztuce chrześcijańskiej dopiero w IX w. jako temat czysto narracyjny, nie mający większego znaczenia dla liturgii,[35] często powtarzany przez sztukę wczesnego średniowiecza.[36]

Prześledzenie ideowo-genetycznego rozwoju motywu *Lamentacji* daje bogaty materiał literacki sięgający różnych epok i kultur.[37] Specjalnego znaczenia nabiera ta scena po wzbogaceniu jej przez treść ewangeliczno-apokryficzną. Z czysto historyczno-narracyjnej przekształca się w spektakl symboliczno-teologiczny. Temat *Lamentacji* znany był na Wschodzie od dość dawna, co potwierdzają miniatury bizantyńskie,[38] stanowiące podstawę redakcji ikonograficznej dla sztuki wschodniej. Zachód przyjąwszy ów motyw wprowadził pewną innowację, polegającą na skonsolidowaniu grupy osób biorących udział w *Lamentacji* wokół zmarłego, łącząc nadal scenę *Opłakiwania* z innymi scenami pasji. W ten sposób zespolono dwie sceny: *„Opłakiwania"* i *„Złożenia do grobu"* w jedną całość.[39]

Kwintensencję tych początkowych osiągnięć artystycznych dał wielki Giotto we *freskach z Capella dell' Arena* w Padwie. Powtarzają po nim Duccio, Simone Martini, Fra Angelico, Taddeo Gaddi i inni. Włoscy mistrzowie bardziej rozwijali plan drugi niż pierwszy, dający większe możliwości wykazania własnego poziomu artystycznego, a zarazem okazję do wykorzystania osiągnięć epoki w odtwarzaniu przyrody. Echa włoskich sformułowań odbiły się żywym rezonansem w sztuce Europy północnej i środkowej, a także w ikonach ruskich, gdzie silnie są przestrzegane kanony bizantyńskie.

Z zachowanych polskich zabytków malarstwa tablicowego ilustrujących *„Opłakiwanie"* należy wymienić jedną z kwater *poliptyku toruńskiego"* (ok. r. 1390), wreszcie *obrazy sądeckie*

---

[34] W. Passarge, o. c., s. 3; W. Pinder, Die Pietá. Lipsk 1929, s. 97; L. Kalinowski, Geneza Piety średniowiecznej. P. K. H. S. (1952), t. X, s. 154 - 155. Problem przedstawień Opłakiwań w malarstwie tablicowym Szkoły Sądeckiej był tematem specjalnego studium autora. Por. Z. Strzałkowski, Obraz Opłakiwanie Chrystusa z Czarnego Potoka w Tarnowskim Muzeum Diecezjalnym. (W:) Roczniki Humanistyczne, Lublin 1965, T. XIII, z. 4, s. 79 - 115.

[35] L. Réau, Iconographie de l'art chrétien. Paryż 1957, t. II, s. 513.

[36] P. Brehíèr, L'art chrétien. Paryż 1928, s. 262.

[37] T. Sinko, Zarys historii literatury greckiej. Warszawa 1959, t. I, rozdz. Płacz i łzy, s. 109 - 110; P. W. Dropiowski, Ze studiów nad Homerem. Łzy i płacz. W: Eos. Lwów 1896, z. 1, s. 87 - 113; La peinture Egyptienne Ancienne. Oprac. zbior. Paryż 1953, cz. 2.

[38] L. Brehièr, o. c., s. 338, fig. 83.

[39] E. Mâle, L'art religieux de la fin du moyen-âge en France. Paryż 1922, s. 25; G. Millet, Recherches sur l'iconographie de l'Evangile. Paryż 1916, s. 489 - 491.

z Chomranic, Czarnego Potoka, Żywca i Starego Sącza, a także *poliptyki:* dominikański, mariacki i olkuski.

Analizując ideowo-genetyczne przesłanki wpływające na rozwój motywu *„Opłakiwania"* nie sposób pominąć problemu *„Pietá"*. W rozwiązaniach bizantyńskich *Threnu* można mówić o samoistnej *„Pietá"*, gdyż artyści świadomie wysuwali na plan pierwszy postać Marii z ciałem syna. Sztuka włoska zatraciła ów specyficzny pierwiastek dramatyczny. Dopiero rzeźbione ujęcia *„Pietá"* pomogły artystom dostrzec w *„Lamentacji"* przede wszystkim dramat matki.[40]

Na przestrzeni XV w. dąży się do stopniowego odosobnienia Matki Boskiej z Chrystusem od grup lamentujących osób, co stawia te zabytki poniekąd na pograniczu dwu tematów ikonograficznych: *„Lamentacji"* i *„Pietá"*. Słusznie też Kalinowski[41] przeprowadza genetyczno-ikonograficzne rozróżnienie tego tematu w oparciu o bizantyńskie Threny i przemianę tychże w Lamentacje, wyprowadzając z nich typ *„Pietá"*. Już w zabytkach z XIII w. spotykamy tendencje do izolowania postaci Marii od grup asystujących postaci, które w XIV w. zejdą ze sceny, zostawiając klasyczny typ samoistnej *„Pietá"*.

Szczególnego znaczenia teologicznego i dogmatycznego nabrały przedstawienia *„Ukrzyżowania"* jako druga obok *„Zwiastowania"* ilustracja biblijna. Pozostawało ono najpopularniejszym ujęciem plastycznym w księgach liturgicznych[42] i polichromiach[43] polskich stanowiąc gotowy schemat treściowy i kompozycyjny dla malarstwa tablicowego.

Smoleń, badając związki zachodzące między źródłami literackimi a redakcją plastyczną obrazów gotyckich słusznie podnosi, iż z *„analizy treści ołtarza z Ptaszkowej wynika, że w okresie lat 1430 - 1440 znane były w Polsce nie tylko przekazy apokryficzne lecz i konstruowano przy ich pomocy żywoty Chrystusa i Maryi"*.[44] Ilustracją tego wniosku może być *polichromia czchowska* jak też cykle ołtarzowe krakowskie augustianów, dominikanów, czy *„Ukrzyżowanie"* z Zassowa.

---

[40] Hymny średniowieczne. Wyd. J. Birkenmajer. Lwów 1934, s. 11.

[41] L. Kalinowski, o. c., s. 154, 162 - 182.

[42] Ks. W. Smoleń, „Rozmyślanie Przemyskie" jako źródło ikonograficzne kwatery Ofiarowania Maryi ołtarza mariackiego Wita Stosza w Krakowie. Pamiętnik Literacki, 1960, z. 3, s. 123 - 143.

[43] T. Dobrowolski, Studia nad średniowiecznym malarstwem ściennym w Polsce. Poznań 1927, s. 25 nn.

[44] Ks. W. Smoleń, Ołtarz mariacki Wita Stosza w Krakowie na tle polskich źródeł literackich. Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne. T. V. Lublin 1962, s. 335.

Od strony treści ikonograficznej zabytki Szkoły Sądeckiej można podzielić na dwa typy: a) treści chrystologicznej, b) treści mariologicznej. Do pierwszej grupy należą sceny pasyjne, przy czym wewnętrznej treści tryptyku odpowiada zewnętrzna kompozycja literalna. Są to na ogół wizerunki Matki Boskiej Bolesnej i Chrystusa Bolesnego. W wypadku drugim (Koronacje, Assunty, Sacra Conversazione), gdzie się zaznacza w scenach środkowych przewaga treści mariologicznej, na skrzydłach zewnętrznych umieszczone są Zwiastowania.

Szczególnie sceny pasyjne posiadają bogatą literaturę dewocyjną. Ramy te zamyka *„Pietá"*, której skargi wyrosłe w ośrodkach życia mistycznego znalazły się w Meditationes Pseudo-Bonawentury[45], *Vita Jesu Christi* Ludolpha z Saksonii[46] oraz u Tomasza a 'Kempis w *„Orationes et meditationes de vita J. Christi"*, by zamknąć się w szczególnym kulcie propagowanym przez św. Bernarda z Clairveaux w *„Tractatus de plancta Beate Marie Virginis"*, czy w traktacie Seusa pt.: *„Książeczka o mądrości wiecznej"*.[47]

Od czasów św. Franciszka następuje zasadniczy zwrot w zasadach stosunku do stwórcy i poznania natury; rozumowe przesłanki zastępuje uczucie, śmierć Chrystusa wyrażona dogmatem staje się odtąd lirycznym eposem ujętym w *Officium de Passione Domini*.[48]

Niepośledni wpływ na plastykę obok widowisk dramatycznych wywarły *homilia*, a w szczególności pasyjne rozwijające się silnie w XIV i XV w.[49]

Nic chyba silniej nie zaciążyło na plastyce średniowiecznej, jak forma i kolor kostiumu teatralnego.[50] Konfrontując od tej strony postacie w obrazach sądeckich z przekazami literackimi, widzimy, że Maria w teatrze zawsze nosiła ubiór niebieski lub czarny, z białą chustą na głowie,[51] Magdalena ukazuje się w peruce, ufryzowana, Chrystus początkowo nosił biały płaszcz, później purpurowy, prorocy w stylizowanych szatach z atrybutami, trzy Marie w pochodzie na Golgotę noszą suknie zakonnic. Husarski[52] widzi wyraźne korelacje pomiędzy inscenizacją a projektowanymi kompozycjami polichromii, zwłaszcza włoskich.

---

[45] Pseudo - Bonaventura, Meditationes Vitae Christi.Scriptiones Ordinis Minorum. Guaracchi 1906.

[46] Ludolphus de Saxonia, o. c.

[47] L. Kalinowski, o. c., s. 162 - 170.

[48] E. Mâle, o. c., s. 120; L. Brehier, o. c., s. 325 - 328.

[49] E. Mâle, L'art religieux, o. c., s. 89; J. Długosz, o. c., t. III, s. 79 - 82.

[50] E. Mâle, o. c., s. 35.

[51] M. Gutkowska, Ubiory w ołtarzu mariackim Wita Stosza na tle zabytków wieku XV. Kraków 1932, s. 133.

[52] W. Husarski, Inscenizacja w średniowiecznym teatrze religijnym. Scena Polska, VII, 1925, z. 1, s. 37.

ASSUNTY. Madonna z Cerekwi jest dowodem różnej interpretacji treści ikonograficznej. Określano ją jako: *M. B. Różańcowa, Madonna z goździkiem*[53], *Madonna z Dzieciątkiem*[54] itd. Najważniejszą rolę inspiracji twórczej *Madonn Apokaliptycznych* odegrał tekst XII rozdziału *Apokalipsy*. Pod symbolem słońca, gwiazd i księżyca rozumiano osobę niewiasty jako symbol Kościoła i Synagogi. Początkowo interpretacja szła po linii widzenia w tekście Kościoła jako zbiorowości dopiero później łączono go z osobą Marii.[55] Duże znaczenie w średniowieczu posiadała interpretacja *Apokalipsy* przez św. Bernarda z Clairveaux, który tekst powyższy odnosił do kościoła Chrystusowego a drugorzędnie do Marii.[56]

Plastyczne ilustracje *Apokalips* wskazują na bardzo wczesne teksty oraz ich transformacje apokryficzne.[57] Przyjął się typ Madonny z zorzą słoneczną i gwiazdami wokół głowy, stojącej na półksiężycu lub z dwoma skrzydłami u ramion. Elementy te będą różnie komponowane z osobą Madonny, z czasem zaniknie dodawanie skrzydeł a pojawi się korona na głowie. Z iluminatorskich ksiąg[58] motyw *Madonny apokaliptycznej* przeszedł do malarstwa ściennego, przy czym wzbogacono wariant zasadniczy przez połączenie z przedstawieniem *Madonny z Dzieciątkiem*, a nieraz z wizerunkiem *Vir Dolorum*.[59]

Zabytki Szkoły Sądeckiej ilustrują odmianę koronacji w połączeniu z treścią *Apokalipsy*, gdzie *Madonna z Dzieciątkiem* jest koronowana przez aniołów. Typ ten szczególnie rozpowszechnił się na początku XV w. w Czechach i został przeniesiony w rejon podkarpacki. Inwencja polska wzbogaciła ów motyw o tło z lasku różanego, którego nie spotyka się w sztuce czeskiej, ani też podobnie potraktowanego w sztuce europejskiej.

Ogród kwiatowy w połączeniu z motywem koronacji symbolizuje „Ogród Niebieski" albo „Raj Niebieski". Motyw „Madonny w altanie", który zjawił się w Niemczech (Maria in Rosehag) wchodzi w skład ikonograficznego typu „Hortus conclusus"[60]; miały one zasadniczy wpływ na kształtowanie się assunt czeskich.

---

[53] Z relacji ustnej ks. W. Smolenia, dyrektora Muzeum Diec. w Tarnowie.

[54] F. Kopera, Dzieje malarstwa w Polsce, o. c., s. 178, fig. 154 (t. I).

[55] Ks. L. Stefaniak, Interpretacja XII rozdziału Apokalipsy św. Jana w świetle historii egzegezy. Poznań 1957.

[56] De duodecim Prerogativus. Migne PL CLXXXIII, col. 430 nn.

[57] T. Mroczko, Ze studiów nad Apokalipsą wrocławską. Średniowieczne studia o kulturze. Warszawa 1961, s. 93 nn; D. Rops, F. Amiot, Apokryfy Nowego Testamentu. Tłum. polskie Z. Romanowiczowa. Londyn 1955.

[58] J. Cibulka, Korunovaná Assumpta na půlměsici. Sbornik k' sedemsátým narozeninám Karla B. Mádla. Praha 1924, s. 88.

[59] Ibid., s. 91.

[60] A. Bochnak, o. c.

Trzymany przez Marię kwiat róży naprowadził Koperę[61] na określenie Madonny cerekiewskiej jako *Różańcowej*, zaś Bochnak[62] upatruje w tym symbol różańca. Ostateczna forma różańca pochodzi z końca XVI w., lecz znany był on o wiele wcześniej,[63] co potwierdza choćby epitafium Jana Kota.

Logiczne przeto wydaje się umieszczenie w obrazach Madonn Apokaliptycznych, z terenu sądeckiego, krzewów różanych jako aluzji do różańca, gdyż nazwa „różaniec" znaczyła — ogród różany.[64] Z treścią symboliczną tych obrazów wiąże się integralnie symboliczne znaczenie roślin występujących w łączce.[65]

KORONACJE. Scena koronacji Marii mieści się w kulcie siedmiu radości, który propagowali franciszkanie w formie różańca o siedmiu tajemnicach — tzw. „koronka seraficka". Siedem radości i analogiczne siedem boleści Matki Bożej było już tematem poezji staropolskiej.[66] Ikonograficzny układ siedmiu radości odnajdujemy w ołtarzu mariackim Stwosza.[67]

Dzieło Opecia[68] można nazwać dalszą kontynuacją „Rozmyślania Przemyskiego",[69] gdzie mamy niespotykany opis samego aktu koronacji Marii dwunastoma koronami[70], podczas gdy średniowiecze wymienia tylko potrójną koronę: *gloriosa, luminosa* i *pretiosa*.[71] Sens literalny polskich źródeł musiał być konstruowany przez rodzime ośrodki nauki teologicznej i kolportowany w kraju, jeśli się zważy, iż w r. 1522 ukazuje się podwójne wydanie Opecia, a w trzy lata potem powstaje tryptyk z Wójtowej ze sceną centralną — „Koronacji".[72]

Koronacja Marii wypływa z faktu historycznego Wniebowzięcia i wiąże się pośrednio ze świętem Zaśnięcia obchodzonym w IV w. na Wschodzie, a od VI w. na Zachodzie. Pierwsze sformuowania

---

[61] F. Kopera, o. c., s. 178 - 179.

[62] A. Bochnak, Z dziejów malarstwa gotyckiego na Podkarpaciu, o. c., s. 22.

[63] L. Réau, o. c., t. II, s. 120; L. Fanfani, Różaniec N. P. M.: Historia, ustawodawstwo, praktyki pobożne. Tłum. polskie. Lwów 1935.

[64] Fergusson, Sings and Symbols in Christian Art. New York 1954, s. 301.

[65] Ks. A. Boksiński, Symbolika roślin w polskim malarstwie tablicowym. Lublin 1961. Maszynopis.

[66] M. Bobowski, o. c., s. 64.

[67] Ks. Sz. Dettloff, Wit Stosz. Wrocław 1961, s. 20.

[68] B. Opeć, Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa. Poznań 1855, s. 282 - 287.

[69] Rozmyślania o żywocie Pana Jezusa tzw. przemyskie. Wyd. S. Vrtel-Wierczyński. Warszawa 1952.

[70] Motyw wzięty z Apokalipsy.

[71] L. di Fonzo. De corporea Assumptione B. M. V. eiusque gloria caelesti iuxte Bonaventuram. Marianum 1 (1939), p. 3, s. 338 - 339.

[72] M. Jop, Tryptyk Koronacji Matki Bożej z Wójtowej w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie na tle zagadnień ikonograficznych. Lublin 1961 rok. Maszynopis.

odnośnie Zaśnięcia i Wniebowzięcia pochodzą z Bizancjum. Maria leży na łożu w otoczeniu apostołów, Chrystus bierze jej duszę w postaci małego dziecka i podaje aniołowi. Moment unoszenia duszy łączono z faktem wniebowzięcia, który to temat rozwinęła później sztuka włoska.

Najstarsze ujęcia „Koronacji" w Polsce sięgają XIII w., lecz rozwój przypada dopiero na wiek XV.[73] Przeważnie usytuowane są one w scenach środkowych tryptyków. Najwięcej zachowanych obrazów spotykamy na Podkarpaciu[74], wśród nich godnym uwagi jest tryptyk z Łopusznej. Wykazuje on bliskie pokrewieństwo z późniejszym tekstem Opecia odnośnie sceny „Koronacji". Występujący na obrazie papież Grzegorz Wielki ma swe uzasadnienie z racji legendy[75], której wyrazem jest napis na banderoli. Podobny napis występuje w obrazie z Wójtowej i w dziele Opecia.

Plastyczna scena „Koronacji" jest wytworem sztuki francuskiej.[76] Były to początkowo rzeźby tympanonów Kościołów we Francji, później włoskie freski, a wreszcie ołtarze gotyckie w Niemczech. Z racji szeregu wariantów można wyodrębnić kilka grup tematycznych: a) koronacja przez aniołów, b) koronacja przez Boga Ojca, c) koronacja przez Trójcę św., d) koronacja przez Chrystusa (Maria występuje w pozycji siedzącej, klęczącej lub stojącej), e) ukoronowana Maria siedzi po prawicy błogosławiącego ją Chrystusa. W drugiej połowie XV w. przedstawienie Koronacji kończy swoją ewolucję formalną, zamykając się na scenie Koronacji przez Trójcę św. Czasowo ewolucja powyższego motywu odpowiadałaby dacie powstania tryptyku w Łopusznej.

ZWIASTOWANIA. Szczególny związek z plastyką posiadało „pozdrowienie anielskie"[77] Po raz pierwszy Maria zjawia się w Piśmie św. w momencie Zwiastowania.[78] Motyw ten zdobył olbrzymią popularność w średniowieczu, otwierając treść literacką tryptyków jako symbol roli Marii w odkupieniu.[79] Pierwsze przedstawienia bizantyńskie wzbogacone już są o wątki apokryficzne Madonny tkającej purpurę lub przędzącej kądziel. W sztuce

---

[73] Ks. W. Smoleń, Królewskość Maryi w sztuce polskiej. Ateneum Kapłańskie 52 (1960), t. 60, s. 385 - 388.

[74] A. Bochnak, Z dziejów malarstwa, o. c., s. 10 - 35.

[75] G. Roschini, Mariologia, t. II. Roma 1948, s. 177, p. 3.

[76] E. Mâle, L'art religieux du XIII esiecle en France. Paris 1952, 256 - 259. L. Réau, o. c., s. 621; H. Gheon, Marie Mere de Dieu. Paris 1939, s. 25 - 29.

[77] L. Brèhier, L'art religieux, o. c., s. 394 - 395.

[78] A. Venturi, The Madonna. London (1915), s. 141 - 202; Ewangelia św. Łukasza I, 26 - 38. Por. A. Nicolas, E. Dąbrowski, Życie Maryi Matki Boga. Warszawa 1954, s. 91.

[79] L. Réau, o. c., t. II, s. 174 - 194.

zachodniej, która odrzuca dodatki apokryficzne, a trzyma się ściśle tekstu ewangelicznego, zwiastowanie pojawia się dopiero w wieku XI. Kult Zwiastowania rozpowszechniają w Europie zakony służebników Marii założone przez Jana de Valois w XIV w.[80] Tekst pozdrowienia przeszedł do Polski w okresie X i XI w.[81] Statuty biskupa krakowskiego Nankera z r. 1320 nakazywały kaznodziejom objaśniać ludowi w polskim języku m. in. Zdrowaś Maria. Scena zwiastowania na skrzydłach zewnętrznych tryptyków ma swoje uzasadnienie w określeniu Marii przez mistyków jako *„porta clausa"*.

Z racji szczególnych treści ikonograficznych omówimy krótko obraz ze Zbylitowskiej Góry i skrzydła z legendą św. Wojciecha z Nowego Sącza. Obraz *„Misericordia Domini"* ze Zbylitowskiej Góry swoją konstrukcją literalną uchodzi za novum w tablicowym malarstwie gotyckim Małopolski. Ikonograficzne źródła tkwią w ujęciu plastycznym bizantyńskiego *Rex Gloriae*, gdzie Chrystus ukazany jest nago do pasa, z ranami i głową przechyloną na ramię. Bizancjum ukazuje Chrystusa z oczami zamkniętymi, natomiast późniejsze rozwiązania przedstawiają go z otwartymi. Według Milleta[82] ujęcie to jest odmianą sceny „Zdjęcia z krzyża" i wariantem starszych typów „Ukrzyżowania".

Pierwowzorem dla wszystkich zachodnich wizerunków Chrystusa umęczonego był zaginiony oryginał z Santa Croce in Gerusalem w Rzymie, znany nam z ryciny graficznej flamandczyka Izraela von Meckenen (1444 - 1503). Układ formalny Chrystusa znajduje wytłumaczenie w literaturze apokryficznej opisującej objawienie się Chrystusa Grzegorzowi Wielkiemu podczas mszy. Stąd łączenie wizerunku Chrystusa umęczonego z osobą papieża. W XIV-wiecznych obrazach mistrzów włoskich Chrystus bywa umieszczany w sarkofagu. Redakcje te otrzymują określenie — Imago Pietatis. Równolegle obserwujemy rozbudowę kompozycyjną z jednoosobowej do wprowadzenia Marii lub Jana Ewangelisty.[83] Należy podkreślić, że Chrystus w ujęciu Imago Pietatis jest martwy.[84] Artyści różnych narodowości w wizerunkach Chrystusa umęczonego starali się podkreślić te momenty treściowe, które były bliskie dla typu ich religijności.

---

[80] L. Réau, o. c., t. II, s. 174 - 194.

[81] J. Birkenmajer, Pozdrowienie Anielskie w narodzie polskim. Warszawa 1935.

[82] E. Millet, Recherches sur l'iconographie de l'Evangile. Paryż 1916, 483 nn.

[83] Znane są również kompozycje wielofigurowe typu Sacra Conversozione.

[84] De Merschmann, Der Schmerzensmann. Düsseldorf 1952.

[85] Obrazy: z Domosławic, Biecza, Iwanowic, portal katedry tarnowskiej. F. Kopera, o. c., t. I, s. 232; E. Trajdos, Z ikonologii polskiej sztuki gotyckiej. Studia źródłoznawcze. Poznań 1961, s. 124.

W polskiej plastyce spotykamy szereg dzieł ilustrujących różne formalne warianty *Misericordia Domini*[85], jednak obraz ze Zbylitowskiej Góry, z racji osoby Symeona, pozostaje bez precedensu w plastyce Małopolski. Częste występowanie Jana Ewangelisty zmyliło Kalinowskiego przy analizie zabytku sądeckiego.[86] Układ formalny Chrystusa zbliża się do ujęcia tematu *Vir Dolorum*, gdzie jest widoczny od stóp do głowy. Ten ostatni temat powszechnie występuje na skrzydłach zamkniętych w malarstwie podkarpackim. Wspólny dla obu rozwiązań gest rąk z ranami — *ostentatio vulnerum* — wyraża ideę pośrednictwa Chrystusa, stąd nierzadko spotykani są donatorzy w tych scenach.[87]

Misericordia Domini, jak i *Vir Dolorum*, należą do kręgu tematów dewocyjnych, które w pierwszym rzędzie oddziałują swoją stroną treściową na stany emocjonalne widza. Uwidocznia się w tym miejscu niepoślednia rola mistycznych prądów nurtujących wiek XV.[88] Wynikiem owego niepokoju wydaje się być dwutorowość sztuki, z jednej strony wyłącznie ilustratorskie opracowanie wizjonerskich przeżyć mistyków, z drugiej zaś pogłębione i rozwinięte przedstawienia poszczególnych ich motywów. Z tą ostatnią tendecją należy łączyć obraz ze Zbylitowskiej Góry. Również Maria jest przykładem Madonn Bolesnych, jakie występują na obrazach sądeckich. W obrazie tym mamy typowy przykład średniowiecznej kompilacji literalnej, łączenia zdarzenia z dzieciństwa Chrystusa z jego męką — proroctwo Symeona. Postać Symeona spotykamy teylko w jednym jeszcze ujęciu, na poliptyku toruńskim w otoczeniu Marii i św. Jana. Scenariusz obrazu zbylitowskiego podyktowany został treścią chrystologiczną, gdzie dla podkreślenia sensu „compassio Mariae" autor sięgnął do pierwszego momentu z Pięciu Boleści Marii — sceny „Ofiarowania".[89]

Skrzydła ołtarzowe męczeństwa św. Wojciecha i Jerzego pochodzą z nieistniejącego obecnie kościoła św. Wojciecha w Nowym Sączu.[90] Środek tryptyku zaginął. Stanowiła go rzeźbiona figura Marii.[91] Na odwrocie skrzydeł przedstawiono Matkę Boską Bolesną i Chrystusa Boleściwego. Doniosłe znaczenie posiada

---

[86] L. Kalinowski, Geneza Piety, o. c., s. 254.

[87] T. Dobrowolski, Śląskie malarstwo ścienne i sztalugowe. W: Historia Śląska. Kraków 1938, t. III, s. 146, fig. 26.

[88] M. Walicki, Nowe poglądy na rolę prądów mistycznych w sztuce średniowiecza; K. Górski, Od religijności do mistyki. Lublin 1962.

[89] E. Gilson, Saint Bonaventure et l'iconographie de la Passion. Revue d'historie franciscaine. Paris 1924. D. Rops, F. Amiot, o. c., s. 115.

[90] A. Grabowska, Ikonografia męczeństwa św. Wojciecha i św. Jerzego na skrzydłach tryptyku z Nowego Sącza w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie. Lublin 1961. Maszynopis, s. 9.

[91] Ibid. Akta wizytacyjne z r. 1597 mówią o istnieniu tryptyku.

scenariusz literacki obu otwartych skrzydeł, z racji swych treści nie tylko teologicznych ale i politycznych. Osoba św. Wojciecha, wyraźnie zaakcentowana, miała wielkie znaczenie dla formacji Kościoła i ugruntowania się państwowości w Polsce. Zważywszy, iż wiek XV to okres ciągłych sporów z Krzyżakami, a św. Wojciech powszechnie był uważany za apostoła Prus, wymowa polityczna obu faktów sprowadza się do wniosku, że nie Krzyżacy uchrześcijanili Pomorze, ale św. Wojciech. Przekonanie to kierowało autorami scenariusza. Potwierdzenie tego układu daje nam ostatnia kwatera skrzydła ilustrująca koronację Chrobrego przy grobie św. Wojciecha. Treść następnego skrzydła wypływa ze zbieżności daty — 23 kwietnia, dnia śmierci św. Wojciecha i uroczystości ku czci św. Jerzego.

Literatura przedmiotu[92] dokładnie ilustruje życie i działalność apostolską św. Wojciecha oraz wpływ źródeł pisanych i tradycji na formę plastyczną jego przedstawień.[93] Kult św. Wojciecha był czynnikiem państwowo-twórczym. Zainteresowane w nim były Prusy, Czechy, Węgry i Polska, z którymi wiązała się osoba biskupa-męczennika. Ujęcia plastyczne wizerunku świętego mieszczą się w znanych schematach ikonograficznych przedstawień osób gloryfikowanych: a) ujęcie narracyjne, b) hieratyczne i c) typ Sancta Conversazione. Wyrazem średniowiecznego ducha wypowiadającego się w formie narracyjnej są drzwi gnieźnieńskie.[94] Występujący tam orzeł będzie jednym z atrybutów św. Wojciecha.[95]

Analiza treściowa każe przypuszczać, iż autor oparł się na legendach polskich, w szczególności na *Tempore illo*. Motyw Prusa przebijającego włócznią świętego jest odpowiednikiem Longina w *„Ukrzyżowaniu"*. Treść kwatery ostatniej nie ma żadnego po-

---

[92] G. Labuda, Św. Wojciech w literaturze i legendzie średniowiecznej. W: Św. Wojciech 997 - 1947. Gniezno 1947; W. Kętrzyński, Najdawniejsze żywoty św. Wojciecha i ich autorowie. Rozprawy AU. Wydz. Hist. - Filoz. t. 37, s. 89 nn, Kraków 1898.

[93] L. Réau, o. c., s. 17; E. Iwanoyko, S. Wiliński, Św. Wojciech w malarstwie i rzeźbie. W: Św. Wojciech 997 - 1947, o. c., s. 181.

[94] Drzwi Gnieźnieńskie. Praca zbiorowa. Wrocław 1959.

[95] H. Detzel, Christliche Ikonographie. Freiburg in. Br. 1896, s. 18. Najczęstszym przedstawianiem w malarstwie św. Wojciecha jest schemat hieratyczny z atrybutami. Być może, że w osobie św. Mikołaja w tryptyku z Zarzecza należy upatrywać św. Wojciecha. Wskazują na to strzały, od których miał zginąć. Hieratyczne wizerunki świętego występują na monetach z czasów Krzywoustego. Cechą godną uwagi jest sposób trzymania pastorału — w lewej ręce, podczas gdy większość innych biskupów dzierży je raczej w prawej. Wyjątek stanowi św. Stanisław, chociaż i św. Mikołaj jest tak przedstawiany. Być może iż szczególne znaczenie dwu pierwszych świętych dla Polski wpłynęło na takie ujęcia, co nie jest wcale wykluczone. J. Braun, Tracht und Atribute der Heiligen in der deutschen Kunst. Stuttgard 1943, s. 24; E. Iwanoyko, S. Wiliński, o. c., s. 188.

twierdzenia historycznego, wypływa raczej z tradycji ustnej zapisanej w *Liber de passione sancti martyris*, wg której pobyt Ottona III w Gnieźnie łączono zawsze z koronacją Bolesława. Podstawę kompozycyjną dla ostatniej kwatery dały wcześniejsze redakcje scen *złożenia Chrystusa do grobu*.

ZABYTKI MALARSTWA TABLICOWEGO SZKOŁY SĄDECKIEJ (LATA 1430 - 1480)

II

Rozwój malarstwa sądeckiego ujmuje się na ogół w dwie fazy rozwojowe: lata 1425 - 1440 i lata 1440 - 1460. Szereg prób przesunięcia daty powstania zabytku zaproponowanych przez autora powoduje, iż fazy rozwojowe malarstwa sądeckiego widzimy w innych relacjach, a mianowicie: 1430 - 1450 i 1450 - 1480.[1]

Okres pierwszy cechuje dramatyzm formy i koloru, idący w parze z pasyjnym tematem, podczas gdy okres drugi wzbogacając gamę kolorystyczną łagodzi jej pierwotną ostrość poprzez jej rozbicie, tworząc dekoracyjną powierzchnię, a zarazem rozszerzając wachlarz tematyczny. W skład drugiego etapu wchodzą przedstawienia typu mariologicznego. Cechą wspólną obu grup jest graficzne i ornamentalne komponowanie formy, świadome ograniczanie modelunku i unikanie wydobycia bryły, na korzyść surowej treści, jak też i gamy barwnej. Dramatyzm treści idzie w parze z siłą wyrazu palety malarskiej. Zaznacza się pierwsza próba uchwycenia perspektywy czołowej, jak też oddania przyrody.

Do pierwszej grupy zaliczyć należy: 1) skrzydła tryptyku ze scenami męczeństwa św. Wojciecha i św. Jerzego (Nowy Sącz), 2) skrzydła ze scenami męczeństwa św. Bartłomieja (z Kamionki Wielkiej), 3) „Ukrzyżowanie" z Korzennej (nr 1), 4) skrzydła tryptyku z Ptaszkowej, 5) skrzydła tryptyku (św. Jan i Madonna) z Czchowa.[2]

Grupę drugą otwierają zabytki: 1) Assunta starosądecka, 2) Assunta z Cerekwi, 3) Assunta z Przydonicy, Opłakiwania: 4) z Żywca, 5) Czarnego Potoka, 6) Starego Sącza, 7) Chomranic,

---

[1] T. Dobrowolski (Rzeźba i malarstwo, o. c., s. 63) proponuje układ: 1) 1425 - 1440 i 2) 1440 - 1460. J. E. Dutkiewicz (Nowy Sącz — Polska Siena, o. c., s. 7 - 8) pisze, że rozwój malarstwa sądeckiego trwa „na przestrzeni od drugiego do szóstego dziesiątka lat XV w.". Por. M. Walicki, Malarstwo polskie XV w. s. 56; Tenże, Malarstwo polskie. Gotyk, o. c., s. 7.

[2] J. E. Dutkiewicz, ibid., do grupy pierwszej zalicza dodatkowo mylnie: obrazy: z Biecza, Zbylitowskiej Góry, Grybowa i Zarzecza. T. Dobrowolski, l. c., do grupy pierwszej nadto zalicza Opłakiwania, Pietá, Misericordia Domini.

8) Misericordia Domini ze Zbylitowskiej Góry i 9) z Biecza, 10) Pietá, 11) św. Zofia z córkami, z Grybowa, 12) kwatera „Ukrzyżowania" z Korzennej, 13) tryptyk z Łopusznej, 14) tryptyk z Wołowca, 15) obraz św. Mikołaja z Zarzecza.

Około połowy stulecia obserwujemy szczytowy rozwój malarstwa sądeckiego, charakteryzujący się kompozycjami wielofigurowymi, w których obok technicznych prób, przebijają nowe tendencje. Niewątpliwie na czoło wybija się tu obraz z Chomranic utrzymany w zgaszonej tonacji oliwkowo-brązowej, delikatnej wibracji światłocieniowej, pogłębiającej psychiczny walor poszczególnych postaci — wskazujący łącznie z innymi zabytkami na źródła włosko-czeskie.

Kopera[3] zwrócił uwagę na silne tradycje bizantynizującego malarstwa Włoch, które wyraźnie zaznaczają się w sugestywnym i mocnym w wyrazie graficznym obrazie „Ukrzyżowania" z Korzennej. Autor wiązał te wpływy z kręgiem oddziaływania *Allegretto Nuzi,* czynnego ok. 1346 - 1374. Obrazowi z Korzennej wyznacza się czołowe miejsce w Szkole Sądeckiej, widząc w nim dzieło otwierające cykl treściowy i formalny tegoż warsztatu. Datę powstania tego zabytku szacuje się na drugą ćwierć XV w. Zważywszy na fakt, iż *Epitafium* Jana z Ujazdu wykazuje bliskie związki kostiumologiczne osoby donatora z osobą rycerza na obrazie „Ukrzyżowania", tudzież na wzajemne powinowactwa z drugim obrazem „Ukrzyżowania", z Korzennej, należałoby przesunąć datę powstania dzieła na lata 1440 - 1450. Przemawia za tym forma stylistyczna jak i kompozycja perspektywiczna.

Upatrywano wzajemne uzależnienia w podobieństwie postaci Chrystusa z przedstawieniem na malowidle ściennym w kościele św. Krzyża w Krakowie (ok. 1420 r.) oraz z Chrystusem z wrocławskiego ołtarza św. Barbary (1447) r.).[4] W poprzednim rozdziale zwrócono uwagę, iż redakcje plastyczne „Ukrzyżowania" najwcześniej wykształciły się w iluminatorstwie. Czeskie i śląskie miniatury ukazują bogato rozbudowane scenerie Golgoty.[5] Do malarstwa tablicowego scena „Ukrzyżowania" przedostała się z polichromii, przeto słusznie wskazuje się na ewentualny wzór ikonograficzny z kościoła św. Krzyża w Krakowie dla obrazu z Korzennej.

Dopatrywanie się w obrazie naszym wpływów czeskich jest o tyle uzasadnione, iż szereg antyfonarzy i inkunabułów powstałych w Krakowie wykazuje cechy sztuki czeskiej i śląskiej. W *Mszale* Laurina z Klatawy z roku 1409, jak też w *Mszale*

---

[3] F. Kopera, Dzieje malarstwa polskiego, o. c., s. 153.

[4] T. Dobrowolski, Rzeźba i malarstwo, o. c., s. 63, 66.

[5] H. Pieńkowska, Średniowieczna pracownia miniatorska w Krakowie. Rocznik Krakowski, t. 32, z. 2, s. 45 - 58.

Jana z Żytawy z roku 1415 spotykamy rozbudowane sceny ukrzyżowania. Występująca tam Magdalena ukazana jest w ujęciu zbliżonym do tego jaki widzimy na obrazie sądeckim. To samo odnieść należy do postaci Longina i Setnika. Potwierdzenie kompozycyjne znajdujemy także w miniaturze *Mszału* Mistrza Postaci Żydowskich z lat 1422 - 1426.[6] Pieńkowska[7] wykazała, że niektóre antyfonarze krakowskie cechuje znajomość produkcji śląskiej i czeskiej. Wiązanie działalności scriptorium z zakonem kanoników regularnych przy kościele Bożego Ciała w Krakowie wyjaśnia nam możliwość wpływów śląsko-czeskich, niemniej polskie iluminacje ksiąg wykazują odrębność stylową, a nie ikonograficzną.[8]

Nierozwiązany jest nadal problem dwu innych obrazów z Korzennej — „Ukrzyżowania" ze św. Bernardem i św. Leonardem (nr 77) oraz Matki Boskiej Bolesnej (nr 5) znajdujących się w Muzeum Narodowym w Krakowie, a także dwa skrzydła ilustrujące „Chrzest" i „Madonnę ze św. Janem" (nr 8),[9] które należy zaliczyć do Szkoły Sądeckiej. W wypadku pierwszym związki ikonograficzne zostały wykazane przez Karłowską[10]. Przy tej okazji została poruszona sprawa datowania, którą wyznacza kanonizacja św. Bernarda — 1450 r. Skrzydła: *„Chrzest"* i *„Madonna z Janem"* pochodzą przypuszczalnie z nie istniejącego już tryptyku. Kto wie czy uwaga Kopery, aby skrzydła z sceną *Matki Boskiej Bolesnej* (nr 5) uznać za część składową tryptyku „Ukrzyżowania", nie jest słuszną. W ten sposób sformułowalibyśmy warsztat Mistrza z Korzennej, który służył wzorem ikonograficznym *Chrystusa Boleściwego* i *Matki Boskiej Bolesnej* na skrzydłach zewnętrznych.

Karłowska badając obraz ze Słupcy uważa, że został on wykonany w środowisku sądeckim: *„Proporcje postaci, sposób ukształtowania sylwety z wygięciem po jednej i prostą linią po drugiej stronie, zarys ramion, sposób opracowania głowy i rąk posiadają analogię w szeregu zabytków powstałych w warsztatach sądeckich lub w kręgu oddziaływania ich stylu".*[11] Raczej należałoby przyjąć drugą możliwość, jakkolwiek obraz wykazuje styczne w potraktowaniu postaci z niektórymi dziełami sądeckimi (tryptyk z Wołowca i Sromowiec Niżnych). Ze względu na formalne i stylistyczne cechy autorka proponuje przesunąć daty powstania obrazów

---

[6] H. Pieńkowska, o. c., fig. 9, 10, 23.

[7] J. w. s. 56 - 58.

[8] Por. A. Guntherová, J. Misianik, Illuminierte Handschriften aus der Slovakei. Praha 1962, fig. 37, 54.

[9] F. Kopera, J. Kwiatkowski, Obrazy polskiego pochodzenia w Muzeum Narodowym w Krakowie. Wiek XIV - XVI. Kraków 1929, s. 6 nn.

[10] A. Karłowska, Obraz św. Leonarda ze Słupcy. B. H. S., 1959, nr 3/4.

[11] Ibid., s. 335 nn.

z Grybowa, jak i tryptyku z Łopusznej[12] na połowę XV w., uważając, że obraz św. Leonarda ze Słupcy mógł powstać około lat sześćdziesiątych XV w.[13]

Z datowaniem tryptyku „Koronacji" z Łopusznej wiąże się sprawa osoby św. Leonarda umieszczonego na górnej prawej kwaterze awersu. Postać ta w malarstwie sądeckim występuje tylko trzy razy: 1) kwatera znajdująca się w kamienicy Szołajskich, 2) kwatera „Ukrzyżowania" z Korzennej, 3) obraz ze Słupcy. W porównaniu z tryptykiem z Łopusznej, obie kwatery z osobą św. Leonarda — Karłowska datuje na połowę XV w., co jest chyba zgodne z ich ogólnym charakterem. Związek między ołtarzem z Łopusznej a obrazem św. Zofii z Grybowa zezwala na datowanie tego ostatniego na lata 1450.

Skrzydła tryptyku z Nowego Sącza z legendą o św. Wojciechu i św. Jerzym należą obok Drzwi Gnieźnieńskich do jedynych znanych dotąd ilustracji plastycznych żywota św. Wojciecha w Polsce.[14] Walicki[15] pisze, że skrzydła te należy zaliczyć do najcenniejszych dzieł malarskich Szkoły Sądeckiej, datując pierwotnie na lata 1415, później opowiadał się za schyłkiem połowy XV w., a ostatnio skłonny jest datować na ok. 1430 - 1440. Postacie na rewersie wykazują cechy stylu łamanego, który pojawił się w Polsce około r. 1440. Przewaga wartości artystycznych na rewersach była zgodna z tendencją panującą w ówczesnym malarstwie do wyrażania zdobyczy realizmu.[16] Dzieło to wykazuje próby rozbudowy partii krajobrazu, łącząc się w tym względzie z „Ukrzyżowaniem" z Korzennej, czy tryptykiem z Niedzicy.

Wielu badaczy polskich opowiada się za faktem masowego wycofywania dzieł sztuki gotyckiej z Krakowa w okresie baroku do parafii prowincjonalnych, tłumacząc w ten sposób ich przynależność do kręgu krakowskiego.

Należy przyjąć za podstawę rozważań przy datowaniu kryteria oparte na analizie porównawczej oraz wspólnych cechach stylistycznych danego regionu, które w naszym wypadku są aż nadto wyraźne. Z pomocą przychodzą dzieła, co do których powstania nie ma w tej chwili wątpliwości. Są to: *epitafia:* Wierzbięty z Branic (po 1425 r.), Jana z Ujazdu (1450 r.) i Kota z Torunia (1454 r.) ołtarz w Więcławicach (1477 r.) ołtarz św. Barbary we Wrocławiu (1447 r.) czy wizerunek Oleśnickiego w *„Księdze*

---

[12] M. Walicki, Malarstwo polskie XV w. o. c., s. 123, datował na ok. 1450, obraz z Grybowa na ok. 1440 r.

[13] A. Karłowska, o. c., s. 335.

[14] L. Kalinowski, Treści ideowe i estetyczne drzwi gnieźnieńskich. (W:) Drzwi Gnieźnieńskie, t. 2, s. 49; E. Iwanoyko, S. Wiliński, o. c.

[15] M. Walicki, o. c., s. 65; tenże: Malarstwo polskie. Gotyk, o. c., s. 298.

[16] T. Dobrowolski, Sztuka Krakowa. Kraków 1959, s. 245.

Przywilejów" kapituły krakowskiej. Przykład wizerunku Oleśnickiego wskazuje, że styl łamany w malarstwie małopolskim asymilował się powoli i że wiele zabytków wykazuje w tym czasie konserwatyzm w stosunku do nowego stylu.

Po r. 1445, jak zauważa Dobrowolski, obok nowego typu fizycznego kobiet, pojawiają się białe draperie, czego dowodem zabytki sądeckie.[17] Tryptyk więcławicki wykazuje tak dalece idące cechy awangardowe, że gdyby nie data, można go umiejscowić na koniec XV w. Porównania dzieł z powyższym zestawem zadecydowały o widzeniu obrazu „Ukrzyżowania" z Korzennej ok. połowy XV w., podobnie jak i obrazu św. Katarzyny z Biecza.

Dokładniejszym badaniom winno się poddać zasób wspólnych elementów występujących zarówno bezpośrednio w samej plastyce sądeckiej jak i w dziełach zbliżonych do niej, celem ostatecznego rozgraniczenia Szkoły Sądeckiej od produkcji na pograniczu warsztatu krakowsko-sądeckiego. Pozwoli to na wyłonienie ewentualnych Mistrzów i zgrupowanie wokół nich zabytków, oraz prześledzenie zakresu ich warsztatu i oddziaływań.

Pewne próby usystematyzowania elementów wspólnych dla sztuki Podkarpacia podjął swego czasu Dobrowolski[18], pozostaje jednak nadal szereg innych, które mogą pomóc przy dokładniejszym sprecyzowaniu pojęcia Szkoły Sądeckiej, jak: zagadnienie kompozycji obrazów, roślinność, typ fizyczny postaci itp.

Z uwagi na powtarzające się w plastyce Podkarpacia wciąż te same wartości formalne najłatwiej jest dokonać podziału systematycznego zabytków podług treści ikonograficznej. A zatem istnieją: a) zespół malowideł z postaciami „na tronie", b) zespół malowideł z Madonnami Apokaliptycznymi, c) zespół malowideł Mistrzów Opłakiwań, d) zespół skrzydeł ze sceną Zwiastowania, e) zespół skrzydeł z postaciami MB Bolesnej i Chrystusa Bolesnego, f) zespół koronacji Marii.

Po raz pierwszy szczegółowiej zespołem obrazów sądeckich o tematyce mariologicznej zajął się Bochnak[19] uważając, że miejsca ich powstania należy upatrywać we wspólnym środowisku. Do grupy tej należą: *Assunta* ze Starego Sącza, z Cerekwi i z Przydonicy. Bochnak rozróżnia dwóch mistrzów; Mistrz Przydonicki wg niego rysuje lepiej i ma większe opanowanie formy, aniżeli Mistrz Starosądecki, który operuje pierwiastkiem lirycznym. Oba obrazy Bochnak zalicza do Szkoły Sądeckiej, opierając się na wzorze tkaniny płaszcza Madonny, występującym w Polsce koło 1460 r., a także ogólnym rysunku fałd, który przyrównuje do

[17] T. Dobrowolski, Rzeźba i malarstwo, o. c., s. 53.
[18] J. w., s. 66 nn.
[19] A. Bochnak, Z dziejów malarstwa, o. c.

analogicznego na rysunku przedstawiającym kardynała Oleśnickiego[20] z roku 1445. Opowiada się za początkiem trzeciej ćwierci XV w., jako daty powstania tryptyku przydonickiego.[21] Łączenie Assunt ze Szkołą Sądecką jest problematyczne w świetle badań Wzorka[22] nad tym zagadnieniem. W dotychczasowych badaniach na ogół powtarzano sąd Łuszczkiewicza[23], który przyrównywał obraz przydonicki do obrazów z Korzennej i Zawodzia. Inni wskazywali na stylistyczne związki tkwiące w skrzydle z Chełmca[24], co potwierdza pochodzenie *Assunt* z warsztatu sądeckiego.

Assunty czeskie są najbardziej zbliżone pod względem kompozycyjnym do polskich.[25] Typy *Assunt* z Lanna, Destny, czy wyszehradzkiej lub strahowskiej,[26] przypominają polskie rozwiązania. Różni je przede wszystkim problem krzewu różanego. *Assunty* polskie wykazują zastój form w drugiej fazie rozwoju Szkoły Sądeckiej.[27] Schemat sądeckich *Madonn Apokaliptycznych* przeszedł do malarstwa krakowskiego (tryptyk z Kamienicy koło Bielska).[28] Temat *Assunt* wchodzi w treść ikonograficzną Sacra Conversazione, popularnego przedstawienia w malarstwie Małopolski. *Assunty* sądeckie wykazują bliższe związki formalne z malarstwem krakowskim aniżeli sądeckim. Na pograniczu znajduje się *Assunta* starosądecka, dla której datę powstania wyznacza osoba fundatora, biskupa Jerzego, sufragana krakowskiego w latach 1445 - 1461.[29]

Na kwaterze tryptyku z Mikuszowic ukazane jest widzenie św. Jana na Patmos. Badając ów tryptyk, Szablowski[30] przytoczył wzory rycin mistrza E. S. pracującego w okolicach górnego Renu,

---

[20] F. Kopera, Dzieje malarstwa, o. c., fig. 54 (t. I).

[21] A. Bochnak, o. c., s. 11.

[22] J. Wzorek, Madonna Apokaliptyczna z Cerekwi w Tarnowskim Muzeum Diecezjalnym. Lublin 1962. Maszynopis.

[23] W. Łuszczkiewicz, Z wycieczki z uczniami w roku 1892. Wiadomości Num, — Archeol., t. II, nr 2 - 3 (1895), s. 304 - 305.

[24] Wg Bochnaka — tryptyk z Chełmca pierwotnie znajdował się u Klarysek starosądeckich. F. Kopera, J. Kwiatkowski, Obrazy, o. c., nr 8, fig. 12.

[25] M. Walicki, Ze studiów, o. c. Bochnak nie dostrzega żadnych związków z plastyką Spisza czy węgierską (o. c., s. 18); J. Wzorek, o. c., s. 87.

[26] A. Matějček, J. Pešina, La peinture gothique Tcheque 1350 - 1450. Praga 1950, fig. 265, 266, 267, 269.

[27] J. E. Dutkiewicz, Nowy Sącz, o. c., s. 7.

[28] T. Dobrowolski, Rzeźba, o. c., s. 63 nn.

[29] J. w., s. 52; A. Bochnak, o. c., s. 5; Sztuka sakralna w Polsce. Praca zbior. Warszawa 1958. Autorzy łączą pobyt biskupa Jerzego u Klarysek z fundacją obrazu z tej okazji.

[30] J. Szablowski, Tryptyk w Mikuszowicach (ze studiów nad malarstwem krakowskim drugiej połowy XV w. Rocznik Krakowski, 1936, t. 27.

który przedstawił Matkę Boską Różańcową[31]. Ujęcie to może pozostawać w jakimś związku z obrazem cerekiewskim, zaliczonym przez Wzorka do warsztatu krakowskiego. Postać Marii z tryptyku mikuszowickiego podobna jest do postaci cerekiewskiej. Dalsze przesłanki to zbliżony typ twarzy Madonny z tryptyku św. Trójcy w katedrze na Wawelu.[32]

Nie należy zbytnio przeceniać wpływu czeskiego na malarstwo Podkarpacia, zważywszy że Assunty z Paczółtowic, Cerekwi, Przydonicy i St. Sącza, powstały w tym samym okresie co czeskie — 1450 r. Pewne próby realizmu widoczne w obrazie cerekiewskim odcinają go od pozostałej grupy tematycznej i skłaniają nas do widzenia w nim, jak i w tryptyku z Kamienicy, produktu pogranicza warsztatu sądecko-krakowskiego, powstałych ok. r. 1460.

Obraz *„Misericordia Domini"* ze Zbylitowskiej Góry na pewno nie może być zaliczany do dzieł najwybitniejszych kręgu sądeckiego, ani też nie jest tak efektowny kompozycyjnie jak wielofigurowe ujęcia *„Opłakiwania"*, niemniej wykazuje wysokie mistrzostwo warsztatu, które swym stylem i formą nie odbiega od ogólnego wzoru artystycznego tego warsztatu. Łączy się więc obraz ten z racji powtarzających się w każdym malowidle z osobna, poprzez zbieżności ogólnych założeń kompozycyjnych z grupą „Opłakiwań" postaci tronujących. O pełnej konsekwencji tego rodzaju połączenia świadczyłby w sztuce sądeckiej okres jego powstania — 1460 rok. Szczególne związki tkwią między obrazami z Żywca i Czarnego Potoka a obrazem zbylitowskim. Analiza formalna doprowadza Atamana do wniosku upatrywania wspólnego mistrza dla obrazu z Żywca i ze Zbylitowskiej Góry.[33] Widzimy te związki także w obrazie z Czarnego Potoka, proponując dla tych trzech dzieł wspólnego Mistrza, charakteryzującego się precyzyjnym rysunkiem, naturalnym układem rąk, zwartą kompozycją doskonale harmonizującą z nastrojem i układem postaci.

Temat *„Misericordia Domini"* był popularny w sztuce włoskiej[34] jak też czeskiej[35] i polskiej. Ukazywanie Chrystusa w tumbie widzimy już w miniaturach w formie niemal skończonej kompozycyjnie[36] z całym arsenałem *Arma Christi*. Niewątpliwie

---

[31] M. Lehrs, Geschichte und Kritsche Katalog des deutschen-franzoeischen und niederlandischen Kupferstich. im XV Jahrhundert. T. II, tabl. 45, nr 118, tabl. 56, nr 56. Wien 1910.

[32] K. Estreicher, Tryptyk Świętej Trójcy w katedrze na Wawelu. Rocznik Krakowski, 1936, t. 27.

[33] J. Ataman, o. c.

[34] Oertel, Fruehe italienische Malerei in Altenburg (1961), tabl. 20 - 21.

[35] A. Matějiček, J. Pešina, o. c., fig. 60 - 62, 176, 178, 245.

[36] A. Güntherová, J. Misianik, o. c., fig. 35, 46, 82.

czeskie wzory pomogły sprecyzować kompozycyjnie temat ten w plastyce sądeckiej.

„*Opłakiwanie*" jest jedną z najliczniejszych grup tematycznych w malarstwie tablicowym Podkarpacia. W skład jej wchodzą obrazy z Chomranic, Czarnego Potoka, Żywca i Starego Sącza.

Walicki w swej ostatniej pracy[37] proponuje Mistrza „*Opłakiwania*" z Chomranic uznać za otwierającego cykl tematyczny tych obrazów. Podnoszone nieprzeciętne walory obrazu chomranickiego na pewno nie zostałyby bez echa w kompozycjach obrazów z Czarnego Potoka czy Żywca.

Obraz ze Starego Sącza należy uznać za nieudolną kompilację wcześniejszych *Opłakiwań*, tym bardziej, że powstał on przy końcu drugiej fazy rozwojowej malarstwa sądeckiego. „*Opłakiwanie*" z Czarnego Potoka związaliśmy z obrazem „*Misericordia Domini*" ze Zbylitowskiej Góry i obrazem „*Opłakiwania*" z Żywca,[38] uznając, iż powstały w jednym warsztacie. Tym samym wyznaczyliśmy czas ich powstania — 1460 r., jak również istnienie samoistnego Mistrza *Opłakiwań* z Żywca i Czarnego Potoka.

Obraz chomranicki jest połączeniem dwu motywów ikonograficznych: „*Zdjęcia z krzyża*" i „*Opłakiwania*". Charakter historyczny przedstawienia podkreślają dwaj łotrzy rozmieszczeni symetrycznie na obrazie. Od strony ikonograficznej obraz chomranicki różni się wybitnie od pozostałych swobodną przestrzenią i rozluźnieniem dynamiki wewnętrznej.

Raczej jesteśmy gotowi widzieć istnienie dwóch mistrzów „*Opłakiwania*" pracujących w tym samym czasie. Nie jest wykluczone, że obecny układ obrazu chomranickiego mógł spowodować ożywienie kompozycyjne obrazu z Żywca. Niemniej wszystkie trzy zabytki mieszczą się czasowo w latach sześćdziesiątych XV w.

W bliskim pokrewieństwie z tą grupą zostaje „*Pietá*"[39], oryginalne dzieło, nie mające odnośnika w plastyce sądeckiej. O tyle frapujące, iż jest pierwszym dokumentem w polskiej plastyce gotyckiej ukazującym donatora na tle przyrody. Geometryczna

---

[37] M. Walicki, Malarstwo polskie. Gotyk, o. c., s. 300; tenże: Klejnot polskiej sztuki gotyckiej. Arkady 1936, nr 2, z. 7.

[38] J. Szablowski, Powiat żywiecki. Zabytki sztuki w Polsce. Warszawa 1948, s. 226. Badając obraz z Czarnego Potoka stwierdziłem, że mogły na nim istnieć Arma Christi. Kompozycja ich byłaby zgodną jak na obrazie z Żywca. T. Dobrowolski, Sztuka na Śląsku, s. 164; tenże (/W:/ Historia sztuki polskiej, o. c., t. I, s. 372) łączy z tą grupą obraz z Korzennej, skrzydła z N. Sącza i Chełmca, obraz z Iwanowic.

[39] L. Kalinowski, o. c., s. 187 nn; datuje na połowę XV w. Pierwotnie datowano na drugą ćwierć XV w. M. Walicki, Katalog polskiej sztuki cechowej. Warszawa 1938, s. 19, nr 24; tenże: Nowe nabytki w dziale polskiej sztuki cechowej. Rocznik Muz. Nar. Warszawa 1939, t. I, s. 117 nn.

kompozycja i znamiona warsztatu każą uznać ten zabytek za dzieło Szkoły Sądeckiej i datować na lata 1450 - 1460.

Sporny w nauce problem przynależności warsztatowej skrzydeł z Ptaszkowej skłonni jesteśmy widzieć na pograniczu sądecko-krakowskim, z przewagą wpływów pierwszego warsztatu. Nie ulega wątpliwości, iż podobieństwo typów fizjognomicznych, gatunek realiów i sposób komponowania przestrzeni wskazuje na sądeckie i spiskie pokrewieństwa tematyczno-stylistyczne (tryptyk z Niedzicy, Sasowej i Maciejowic). Sceny mariologiczne wykazują wyższość opanowania technologicznego warsztatu, niż sceny pasyjne. Dobrzeniecki zalicza tryptyk z Ptaszkowej i skrzydła z Niedzicy do Szkoły Sądeckiej datując oba na rok 1430.[40] Datę tę odnośnie Ptaszkowej przyjęli początkowo Dobrowolski[41] i Walicki[42], przy czym ten ostatni w dziele tym widzi wytwór pogranicza warsztatu sądecko-krakowskiego. Zważywszy na wysoki kunszt malarski w niektórych kwaterach, należy zrewidować dotychczasowe poglądy na czas powstania skrzydeł, przesuwając je na lata 1440 - 1450.[43] Scenariusz ikonograficzny i kompozycyjny wykazuje wpływy czeskie w scenach takich jak: *„Zaśnięcie Marii"*, *„Chrystus w Ogrojcu"*, czy *„Hołd Magów"*.

W czeskich miniaturach spotykamy scenę w Ogrojcu zbliżoną do naszego rozwiązania, w „Książce Miejskiej" z Kremnicy (1426) Chrystus występuje sam na tle góry, natomiast w *Missale Possoniense* w jednej z miniatur mamy trzech apostołów, śpiących za ogrodzeniem wiklinowym (ok. 1425 r.). Typ fizyczny Chrystusa jest zbliżony do naszego. Podobnie rzecz się ma ze sceną Bożego Narodzenia, gdzie występuje Matka Boska z Dzieciątkiem w mandorli na tle stajenki z bydełkiem lub bez niego.[44] Nie należy zapominać o krakowskich *scriptoriach*, z których wyszło wiele ksiąg iluminowanych powyższymi scenami służącymi jako gotowe wzory.[45] Z pomocą przychodziły także redakcje ikonograficzne oglądane na polichromiach.

Przy analizie ikonograficznej i stylistycznej należy skrzydła z Ptaszkowej widzieć na tle zachowanych cykli malarstwa ściennego. Podobieństwo to wynika z treści kompozycyjnej polichromii

---

[40] Sztuka sakralna w Polsce. Warszawa 1958. Opr. zbior., Malarstwo, s. 337, fig. 22, 23, 25; M. Walicki, Malarstwo polskie. Gotyk, o. c., s. 296, fig. 9, 10.

[41] T. Dobrowolski, Sztuka na Śląsku, o. c., s. 157.

[42] M. Walicki, Malarstwo polskie XV w., o. c., s. 128 datował na 1430 r.

[43] Historia sztuki polskiej. T. I, o. c., s. 371.

[44] A. Güntherová, J. Misianik, o. c., fig. 38, 82, 88, 95, 97. Por. A. Matějček, J. Pešina, o. c., fig. 10, 52, 88, 92, 102, 234, 242; D. Radocsay, Gotische Tafelmalerei in Ungarn. Budapest 1963, fig. 12.

[45] Z. Ameisenowa, Rękopisy i pierwodruki iluminowane Biblioteki Jagiellońskiej. Wrocław - Kraków 1958, fig. 32, 33.

czchowskiej opowiadającej życie Chrystusa i Marii. Cykl bolesny z Ptaszkowej składa się z 8 scen i wykazuje italskie zestawienie historii męki Chrystusa inaugurując ją sceną wjazdu do Jerozolimy. Cechą charakterystyczną jest, iż podobnie były zredagowane pasje w malarstwie tablicowym jak i w polichromiach ruskich. Tym charakterem oznaczają się freski w Lublinie[46], Sandomierzu[47] i Krakowie.[48]

Nie mamy żadnych podstaw przypuszczać, aby polichromie te oddziaływały na polskie malarstwo sztalugowe, niemniej w kwestiach treściowych filiacje mogły się zaznaczyć.

Należy sądzić, iż na przestrzeni XV wieku w rejonie Podkarpacia kolportowane były ryciny graficzne, które mogły służyć za wzór ikonograficzno-kompozycyjny, obok miniatur, dla niektórych tryptyków lub obrazów sądeckich. Uzależnień takich dopatruje się Walicki[49] przy analizie *Assunty* starosądeckiej, jak też tryptyku z Kamionki Małej.[50] Postacie św. Zofii z córkami czy św. Anna Samotrzeć wskazują faktycznie na pierwowzór graficzny początku XV w. Chociaż malowidła szafy środkowej posiadają swój odpowiednik stylistyczny w malowidłach tryptyku z kościoła w Strażkach na Spiszu (ok. 1450 r.) oraz na skrzydłach tryptyku z Jurkowa, widzę nasz obiekt w granicach roku 1440.

Do przypuszczeń o wpływach graficznych na malarstwo tablicowe gotyckie upoważnia postać św. Katarzyny, którą odnajdujemy na kartach *Hymnarium* krakowskiego z roku ok. 1430.[51] Postać jej z naszego obrazu akcentuje najogólniejsze cechy rysunku krakowskiego, gdzie św. Katarzyna wygięta jest w charakterystycznej pozie typowej dla *Pięknych Madonn* i nosi znamiona czasu połowy XV wieku.[52]

Ostatnią grupę prezentują postacie *„in trono"*: obrazy św. Mikołaja z Zarzecza, św. Zofii z Grybowa czy tryptyk z Łopusznej, mające swój odpowiednik w malarstwie krakowskim — wizerunki ścienne biskupów u Franciszkanów krakowskich (ok. 1436 r.), postacie biskupów na skrzydłach z Żywca[53] czy wreszcie obraz

---

[46] M. Walicki, Malowidła ścienne kościoła św. Trójcy w Lublinie (1418). Warszawa 1930.

[47] A. Marsówna, Freski ruskie w Katedrze w Sandomierzu. P. K. H. S., t. V (1931).

[48] T. Dobrowolski, Sztuka Krakowa, o. c., s. 196 - 197.

[49] M. Walicki, Pierwowzory graficzne sztuki polskiej XV i XVI wieku. Warszawa 1935, s. 10.

[50] Tenże: Polska sztuka gotycka, o. c., s. 42, fig. 149. Datuje na 1440 r.

[51] Z. Ameisenowa, o. c., s. 117, fig. 174, 188.

[52] M. Walicki, Malarstwo polskie. Gotyk, o. c., s. 295, zalicza do warsztatu malarza małopolskiego.

[53] J. Szablowski, Powiat żywiecki, o. c., s. 254, fig. 244.

„Trzech świętych dziewic" z Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu.[54] Charakteryzują się one symetryczną i hieratyczną kompozycją.

Inną grupę stanowi *Sacra Conversazione:* tryptyk z Wołowca, czy obraz z Żeleźnikowej (1460 r.). Ten ostatni łączy się poprzez typ fizyczny postaci z „Ukrzyżowaniem" z Korzennej i tryptykiem z Łopusznej oraz *Assuntą* z Przydonicy. Wzorzysta tkanina posiada identyczny motyw jak na oponie w obrazie zbylitowskim. Walicki[55] podaje, że do tego samego warsztatu należy zaliczyć obraz z kościoła w Chobrzanach (Matka Boska ze św. Janem i św. Martą), nie publikowany nigdzie dotychczas. Odnośnie tryptyku z Wołowca wypada nam powtórzyć ostatni sąd nauki[56] upatrując dzieło to na pograniczu warsztatów sądecko-krakowskiego i idąc w datowaniu za Szablowskim.[57]

Scenariusz ikonograficzny Szkoły Sądeckiej nie obfituje w ciekawsze pomysły, ograniczony jest także zasób tematów, które sprowadzają się do scen pasyjnych i mariologicznych, oraz przedstawień hagiograficznych. Od tej strony badane malarstwo tablicowe Małopolski XV wieku również nie wykazuje zbytnich rewelacji. W latach 1460 - 1470 powstał zespół ołtarzy z Racławic Olkuskich[58], Wołowca, Paczółtowic, Kamienicy na Górnym Śląsku czy Opatówka. Na ich skrzydłach zewnętrznych występuje scena *„Zwiastowania"*, zaś wewnątrz tryptyku występuje *Sacra Conversazione*. Szczególnie pierwsze cztery obiekty wykazują pewne wspólne cechy, które pozwoliły Szablowskiemu wysunąć przypuszczenie wspólnego autorstwa dla dzieł z Kamienicy i Racławic.[59]

Szukając środowiska z którego mógł wyjść tryptyk z Racławic, Szablowski wskazuje na podobieństwa stylistyczne z tryptykiem z Wołowca, oraz z *Assuntą* starosądecką, uważając, że oba dzieła wyszły z warsztatu sądeckiego, z czym się zgadzał Walicki.[60] Świadczy to o roli Szkoły Sądeckiej na przestrzeni XV wieku. W okresie tym pracuje w Nowym Sączu sporo malarzy, m. in. Stanisław, syn nadwornego królewskiego malarza Stanisława Sta-

---

[54] Dobrowolski zalicza do szkoły tzw. Mistrza Postaci Tronujących. Tryptyk wotywny fundacji mieszczańskiej w Domu Matejki na tle najstarszych dziejów malarstwa sztalugowego w Polsce. Rozpr. Muz. Narodow. 1951. Kraków 1952, s. 247.

[55] M. Walicki, Malarstwo polskie. Gotyk, o. c., s. 300.

[56] Ibid., s. 305.

[57] J. Szablowski, Średniowieczne zabytki w kościele parafialnym w Racławicach Olkuskich. P. K. H. S. 1935, VI, 57.

[58] Ibid.

[59] J. Szablowski, Średniowieczne zabytki, o. c., s. 54 - 59.

[60] M. Walicki, Ze studiów, o. c.

rego[61], Jerzy i Stefan, wymienieni pod rokiem 1491,[62] mistrz Jakub z Sącza, u którego w roku 1460 zamówiono ołtarz dla Bardiowa.[53] Wykształcenie polskich malarzy niewiele różniło się od malarzy europejskich. Korzystali oni niewątpliwie ze szkicowników, jakie poczynili sobie podczas wędrówki czeladniczej. Na takie wpływy wskazywano, powołując się na tzw. *szkicownik brunświcki* będący czeskim dziełem z lat 1380 - 1400. W tym szkicowniku odnajdujemy motywy spotykane w malarstwie sądeckim. Również wskazać można na tzw. „Musterbuch" podający typ głowy Chrystusa zbliżony do ujęcia Chrystusa ze Zbylitowskiej Góry i typu *Boleściwego,* jaki spotykamy na skrzydłach zewnętrznych tryptyków sądeckich.

Wraz z wpływami stylistyczno-formalnymi idącymi z Włoch i Czech przyswaja sobie Szkoła Sądecka metody sporządzania obrazów od strony technologicznej. Obrazy wykonane są z drewna lipowego[64] w postaci desek ciętych wzdłuż słoi. Poszczególne kawałki desek łączono za pomocą styków lub sklejano.[65] Powierzchnia desek obrobiona jest z przystosowaniem jej do wprowadzenia zaprawy malarskiej.[66] Tradycyjny sposób nakładania zaprawy polegał na użyciu gipsu gruboziarnistego jako dolnych warstw, natomiast warstwy ostatnie lub jedna z końcowych, na których miała być położona pozłota lub warstwa malowidła, wykonane były z gipsu drobnoziarnistego lub tzw. kredy bolońskiej.[67] Wykonanie podobrazia według *Hermeneji*[68] nie przyjęło się w Polsce, gdzie korzystano ze wskazówek Teofila i Cenniniego, stosując zatem do zaprawy gips z klejem zwierzęcym, którym powlekano podobrazie 6 - 8 razy.

W r. 1959 Nykiel[69] przeprowadził badania analityczne i mikroskopowe nad przekrojami warstwy malowanej obrazów Szkoły Sądeckiej. Badania te mają olbrzymie znaczenie w kwestiach spornych, gdzie już dzisiaj nie wystarcza sama wiedza teoretyczna. Częstokroć nowych przekonujących argumentów dostarczają skrupulatne badania specjalistyczne, jak w tym wypadku. Szkoda

---

[61] S. Morawski, Sądeczyzna za Jagiellonów. Kraków 1865, s. 11, 353.
[62] J. w., s. 313, 314; J. Ptaśnik, Cracovia artificum, o. c., s. 15, nota 6.
[63] J. Hoffman, Stare Umeni na Slovensku. Praha 1930, s. 42.
[64] F. Krzysik, Nauka o drewnie. Warszawa 1953.
[65] J. Hopliński, Farby i spoiwa malarskie. Wrocław 1959.
[66] Cennino Cennini, Rzecz o malarstwie. Przekł. S. Tyszkiewicz. Wrocław 1955, s. 64; Teofil (kapłan i zakonnik), O sztukach rozmaitych ksiąg troje. Przekł. T. Żebrowski. Kraków 1880, rozdz. 17.
[67] J. Hopliński, o. c., s. 91.
[68] J. w., s. 86; E. Berger, Quellen und Technik der Fresco-Oel und Tempera Malerei. Monachium 1897, s. 73.
[69] J. Nykiel, Budowa technologiczna obrazów na desce tzw. Szkoły Sądeckiej z lat 1420 - 1460. Ochrona zabytków 1963, nr 4, s. 6 - 31.

tylko, że praca Nykla nie objęła swym zasięgiem całości produkcji warsztatu sądeckiego. Tabela zestawiona przez niego podaje rodzaj zaprawy, jej grubość jak i rodzaj użytych barwników.

Powszechnie przyjętą techniką malarską w warsztacie sądeckim była tempera. Wyjątek stanowi obraz chomranicki, gdzie przypuszczalnie użyto techniki temperowo-olejnej, stąd ów niespotykany efekt plastycznej delikatności całego obrazu.

Ostatnim procesem technologicznym było powleczenie malowidła werniksem, a tło tzw. *goldlakiem,* odgrywającym ważną rolę w malarstwie tablicowym Sądeczyzny. Dutkiewicz wręcz pisze, że za znak rozpoznawczy dzieł Szkoły Sądeckiej należy uważać m. in. *„... tła z polerowanego bez pulmentu srebra powleczonego tzw. goldlakiem"*.[70] Przypuszczać należy, że przepis Teofila mówiący o metodzie pozłotnictwa jest najbardziej bliski dla warsztatu sądeckiego.[71] Badając ten problem Nykiel udowodnił, że do pozłotnictwa używano w warsztacie sądeckim folii cynowej, stosując ją do dekorowania malowideł głównych (środkowych) i awersów skrzydeł tryptyków. Nakładanie folii następowało po wykonaniu rysunku na wyszlifowanej zaprawie. Element ten wyróżnia twórczość plastyczną Sądeczyzny z malarstwa małopolskiego XV wieku. Wyjaśnienie tego stanu rzeczy leży w hipotetycznych przypuszczeniach, iż z braku prawdziwego złota mistrzowie nowosądeccy musieli uciec się do jakościowo i estetycznie gorszej folii cynowej.

Zagadnieniem, które może przynieść wiele oryginalnych stwierdzeń, jest problem kompozycji płaszczyznowej w polskim malarstwie tablicowym. Pierwsze próby z tego tytułu poczynione przez autora wskazują na ciekawy moment w procesie technicznego powstawania dzieła sądeckiego. Zbadane niektóre zabytki łączące się tematycznie z obrazem *„Opłakiwania"* z Czarnego Potoka, wykazały zgodność kompozycji płaszczyznowej wykreślonej przez oś centralną, przekątnie i trójkąty.

Analiza kompozycyjna obrazu z Czarnego Potoka, Żywca, Starego Sącza, *Pietá* i inne zabytki, wykazała, iż problem perspektywy w malarstwie sądeckim znajdował się na poziomie ówczesnego stanu wiedzy malarskiej. Perspektywa czołowa, dominująca w XIV w. w malarstwie europejskim[72], znalazła swoje odbicie na Podhalu, w nieudolnych interpretacjach, poprzez werdykalne ustawienie postaci i elementów kompozycyjnych. W siatce linii pionowych i poziomych konstruowano postacie, dbając o równomierne zaplanowanie płaszczyzny i równowagę akcesoriów. Obok

---

[70] J. E. Dutkiewicz, Nowy Sącz — Polska Siena, o. c., s. 7 - 8.
[71] Teofil, o. c., s. 24 - 25.
[72] K. Bartel, Perspektywa malarska. Warszawa 1958, t. II, s. 290 nn.

podziału pionowego, poszczególne wycinki scen zamykają się w trójkątach pomocniczych, te zaś z kolei wchodzą w skład zasadniczego trójkąta, ujmującego całą kompozycję płaszczyzny, wychodząc niejednokrotnie poza ramy obrazu.

Wspominając o tych zasadach przy konstruowaniu płaszczyzny obrazów sądeckich, należy dodać, że rozwiązania takie spotykamy w XIV-wiecznych *„Pietá"*. Schemat układu Madonny narzucał mimo woli trójkątne rozwiązanie, gdzie podstawę tworzył płaszcz Madonny szeroko rozłożony[73] i w tej postaci został adoptowany przez sztukę. Niemniej wstępne badania nad kompozycją płaszczyznową obrazów pozwalają przypuszczać, iż malarze stosowali podział płaszczyzn i według nich dokonywali wrysowania postaci zachowując centralne miejsce wyznaczone osią pionową i poziomą osobom głównym danego obrazu. Jedynie obraz chomranicki wyłamuje się z tego kanonu, zarówno treścią ikonograficzną jak i otwartą oraz rytmiczną kompozycją, świadczącą o nowych tendencjach i jakościach formalnych.

W dalszych powiązaniach zasadę powyższej kompozycji można widzieć na tle skłonności średniowiecznej symboliki do układów figur doskonałych. W systematyce tej jest miejsce dla trójkąta jako wyrazu Trójcy św. Trójdzielny podział będący wyrazem jedności ideowej znajduje swoje odbicie w wielu dziedzinach życia społecznego. Niewątpliwie układ architektoniczny wnętrz katedr i budowli o użyteczności publicznej (np. Sukiennice w Krakowie) jak również ich podział zewnętrzny fasady, wpłynął na zastosowanie podobnego do płaszczyzn obrazów. Symbiozę tę obserwujemy również w dekoracji architektonicznej. W ołtarzach występuje system trójek pionowych i poziomych, trójdzielny układ szafy tryptyku oraz przeciętnie po trzy kwatery w jednym skrzydle. Układ ten przypomina budowę kazania.[74] Podobne rozczłonkowanie obserwujemy w polskim *Psałterzu Puławskim*, gdzie *Psalmy* zostały podzielone na trzy części według stopni doskonałości.[75]

Analiza kompozycji barwnej w malarstwie sądeckim wykazuje, iż malarze stosowali powszechny schemat dopełniających się kolorów: biel ołowiowa, ugier złoty i ciemny, cynober naturalny, ziemia czerwona lub minia, błękit górski, czerń i lazur krapowy. Kulturę warsztatu wykazuje subtelność twarzy poszczególnych postaci i karnacja ciał kobiecych, zwłaszcza w *Opłakiwa-*

---

[73] W. Pinder, Die Pietá. Lipsk 1922.

[74] Uwagę na to zwrócił S. Vrtel-Wierczyński, Kazania gnieźnieńskie. Poznań 1953, s. VIII.

[75] A. Brückner, Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. T. II. Warszawa 1902 - 1904, s. 15.

niach i *Pietá,* modelunek jest wydobywany poprzez rozbielanie jaśniejszych partii twarzy i rąk techniką *al primo* i tzw. *tampowaniem.* W Szkole Sądeckiej obowiązywała zasada barwna rytmiczno-zmienna, panująca niepodzielnie w owym czasie w Europie środkowej, podczas gdy Włosi stosowali zasadę symetryczną (Giotto, Pisano, Fra Angelico).

Należy pamiętać, iż nad paletą ciążyła ikonograficzna zależność ściśle przestrzegana w cechach malarskich. Również, o czym wspomnieliśmy, apokryfy, poezja i teatr misteryjny miały wiele do powiedzenia odnośnie mody i koloru ubiorów. W tym względzie dzieło plastyczne łączyło się integralnie z treściami literackimi krążącymi w społeczeństwie, a zarazem stanowiło wykładnik symbolicznych wartości tkwiących w dziele.

Trudno jest upatrywać w *łączkach* biegnących dołem obrazów powiązań z próbami wprowadzenia do tła wycinku przyrody. Raczej należy je traktować jako swoisty relikt dekoracji, powstały pod tchnieniem ożywienia całej kompozycji płaszczyzny i pewnej równowagi dla górnych złoconych części obrazu. Tylko w niektórych dziełach *(Ukrzyżowanie* z Korzennej, *Pietá),* obserwujemy ruch na rzecz nowatorskich kierunków, jakie znane już były i powszechnie stosowane w malarstwie śląskim, krakowskim czy czesko-spiskim. Charakterystyczną jest cechą, iż wiele roślin występujących na *łączkach* posiada swój rodowód górski i dziki. Identyfikacja ich czeka na pełną dokumentację, natomiast w wypadku wielu zabytków jest w dużym stopniu utrudniona z racji znacznych uszkodzeń i zatarć powierzchni obrazu oraz daleko posuniętej stylizacji niektórych roślin.[76]

Szkoła Sądecka odegrała niepoślednią rolę w dziejach sztuki polskiej. Sokołowski[77] gotów był dopatrywać się w osobie Bartłomieja z Sącza wysokiej rangi artysty, co za nim powtórzył Ptaśnik[78], podnosząc tym znaczenie samego środowiska sądeckiego. Dopiero artykuł Dettloffa[79] ustawił prawidłowo osobę Bartłomieja z Sącza w epoce Stosza, odejmując mu rangę artysty, a pozostając przy terminie *„artifex mensarum".* Niemniej dokument ten świadczy o istnieniu pracowni artystycznej w Nowym Sączu w XV w., skąd mogła wyjść pewna partia ołtarzy. Przeniesienie się Bartłomieja z Sącza do Krakowa w r. 1486 można

---

[76] Ks. A. Boksiński, Symbolika roślin w polskim malarstwie tablicowym. Lublin 1961. Maszynopis.

[77] M. Sokołowski, Z dziejów kultury i sztuki. Spraw. Kom. Hist. Szt. Kraków 1900, t. VI, s. 102.

[78] J. Ptaśnik, Cracovia artificum. O. c., s. 24.

[79] Ks. Szcz. Dettloff, Gotyckie stalle katedry gnieźnieńskiej a Bartłomiej ze Sącza. B. H. S. i K., 1934, nr 2, s. 118 - 123.

poczytać za fakt zmniejszenia zapotrzebowania na dzieła sztuki w rejonie podkarpackim.

Ekspansja artystyczna środowiska sądeckiego sięgała aż po Śląsk, co może tłumaczyć wiele pokrewnych cech w plastyce śląskiej XV w. Wypada nam ustosunkować się do relacji: ołtarz św. Barbary z Wrocławia a malarstwo Szkoły Sądeckiej. Od strony ikonograficznej cykl pasyjny ołtarza powtarza szereg ujęć popularnych w sztuce europejskiej XIV w. Dotyczy to szczególnie scen pasyjnych. Redakcja wrocławskiego poliptyku nawiązuje do rozbudowanej sceny pasyjnej znanej w plastyce włoskiej i w sztuce środkowo-europejskiej poprzez malarstwo miniaturowe. Szczególne związki tkwią w miniaturach *„Ukrzyżowania"* z *„Mszału"* Laurina z Klotawy i z *„Mszału"* Jana z Żytawy.[80] Wrocławski poliptyk mógł oddziałać stroną kompozycyjną na *„Ukrzyżowanie"* z kościoła św. Krzyża w Krakowie, co z kolei mogło posłużyć za wzór ikonograficzny dla *„Ukrzyżowania"* z Korzennej.

Czy istnieją powiązania między zabytkiem wrocławskim a dziełami sądeckimi? Dobrowolski widzi takie związki między sceną *„Zdjęcia z krzyża"* z poliptyku św. Barbary a *„Opłakiwaniem"* z Chomranic.[81] Sąd Otto[82] w tym zakresie wydaje się być słusznym, kiedy pisze, że *„obraz z Chomranic nie stanowi wyjątku w zakresie pokrewieństwa ikonograficznego, a w rzędzie przedstawień pod tym względem zbliżonych, nie wykazuje specjalnych związków z naszym ołtarzem"*. Dostateczne różnice wykazane przez autorkę prowadzą jej wnioski do widzenia w obrazie chomranickim dzieła z importu, zbliżonego do środowiska sieneńskiego.

Pisząc o wpływach niemieckich, nie można pominąć poglądów Stangego[83] na temat artystycznych powiązań poszczególnych dzieł Szkoły Sądeckiej z plastyką niemiecką. Łączenie tryptyku z Ptaszkowej z obrazem ze Zbylitowskiej Góry absolutnie nie wytrzymuje krytyki w świetle badań. Autor zajmując się wyjątkowo szczegółowo dziełem z Ptaszkowej, tendencyjnie — co jest typowe dla nauki niemieckiej — dąży do wykazania zależności cech stylowych tryptyku od wpływów sztuki niemieckiej. Poglądy Stangego, jakkolwiek w pewnym sensie ciekawe i wykazujące zupełnie odrębność w zestawieniu z polskimi opracowaniami, wykazują w konkluzji uproszczenie całego zagadnienia jakim jest złożoność Szkoły Sądeckiej.

---

[80] H. Pieńkowska, Średniowieczna pracownia miniatorska, o. c., fig. 9 i 10.

[81] T. Dobrowolski, Sztuka województwa śląskiego. Katowice 1933, s. 44.

[82] M. Otto, Zagadnienie wrocławskiego poliptyku św. Barbary. B. H. S. 1955, nr 4, s. 426 - 449.

[83] A. Stange, Deutsche Malerei der Gotik. Berlin 1961, t. X, s. 140.

Niejednokrotnie w literaturze przedmiotu podkreślone zostały wpływy włoskie, które w dziełach sądeckich znalazły szczególnie podatny grunt. Ich forma jest o wiele bardziej klasyczna i czysta aniżeli w plastyce czeskiej. Klarowność linii i atmosfera bizantynizującej formy została poprawnie odczytana przez mistrzów z Podhala. Tłumaczyć to należy tym, iż atmosfera prostej i surowej kompozycji włoskich twórców odpowiadała najpełniej mentalności naszych artystów. Możliwe, iż poprzez ruskie malarstwo, znane na Podhalu, należy odczytywać bizantynizujące formy obrazów Szkoły Sądeckiej z pierwszej fazy rozwojowej. Nigdy już potem twórczość tej Szkoły nie sięgnie wyżyn dramatyzmu i równowagi treści i formy, jak w tym pierwszym etapie. Słusznie przeto podnosi się ten moment, widząc w nim manifestację lokalnych przesłanek zmierzających do wypracowania samoistnej koncepcji wartości artystycznych, nie mających odpowiednika w sąsiedniej produkcji plastycznej Czech, czy Spisza lub Śląska.

Sztuka tych krajów służyła tylko swą inspiracją formalną. Jest rzeczą wiadomą, że cała twórczość plastyczna Małopolski posiada swoje podłoże formalne, a nawet i ikonograficzne w wielu wypadkach poza granicami i zasięgiem polskiej kultury.[84] Średniowiecze cechował internacjonalizm treści i formy, wypływający z powszechności sztuki i jedności treści kościelnych[85] oraz ogólnoliterackich w Europie.[86]

Wraz z filiacjami kulturalnymi, obcymi, na dzieło plastyczne bezpośredni wpływ wywierały źródła literackie rodzime, czego dowodem ołtarz mariacki Stosza w Krakowie.[87] A przecież nim Stosz przybył do Polski i nim zapoznał się z dorobkiem plastycznym warsztatu sądecko-krakowskiego, treści te krążyły i były eksploatowane w redakcjach teologicznych polskich tryptyków. Odnajdujemy je również w Szkole Sądeckiej, zarówno w scenach pasyjnych jak i poprawności dogmatycznej scen *„Koronacji"* czy kontemplacyjnych *Misericordia Domini* lub w *Opłakiwaniach.*

Wreszcie zostaje nam postawić pytanie: w jakim stopniu osiągnięcia plastyczne Szkoły Sądeckiej inspirowały twórczość Wita Stosza?

Niewielka ilość dochowanych ołtarzy krakowskich nie pozwala nam na pełną ilustrację ewentualnych wzorów powtórzonych

---

[84] Ks. Sz. Dettloff, Zagadnienie twórcze krakowskiego ołtarza mariackiego Wita Stosza. Rocz. Hist. Szt. T. I: 1956, s. 99 - 227.

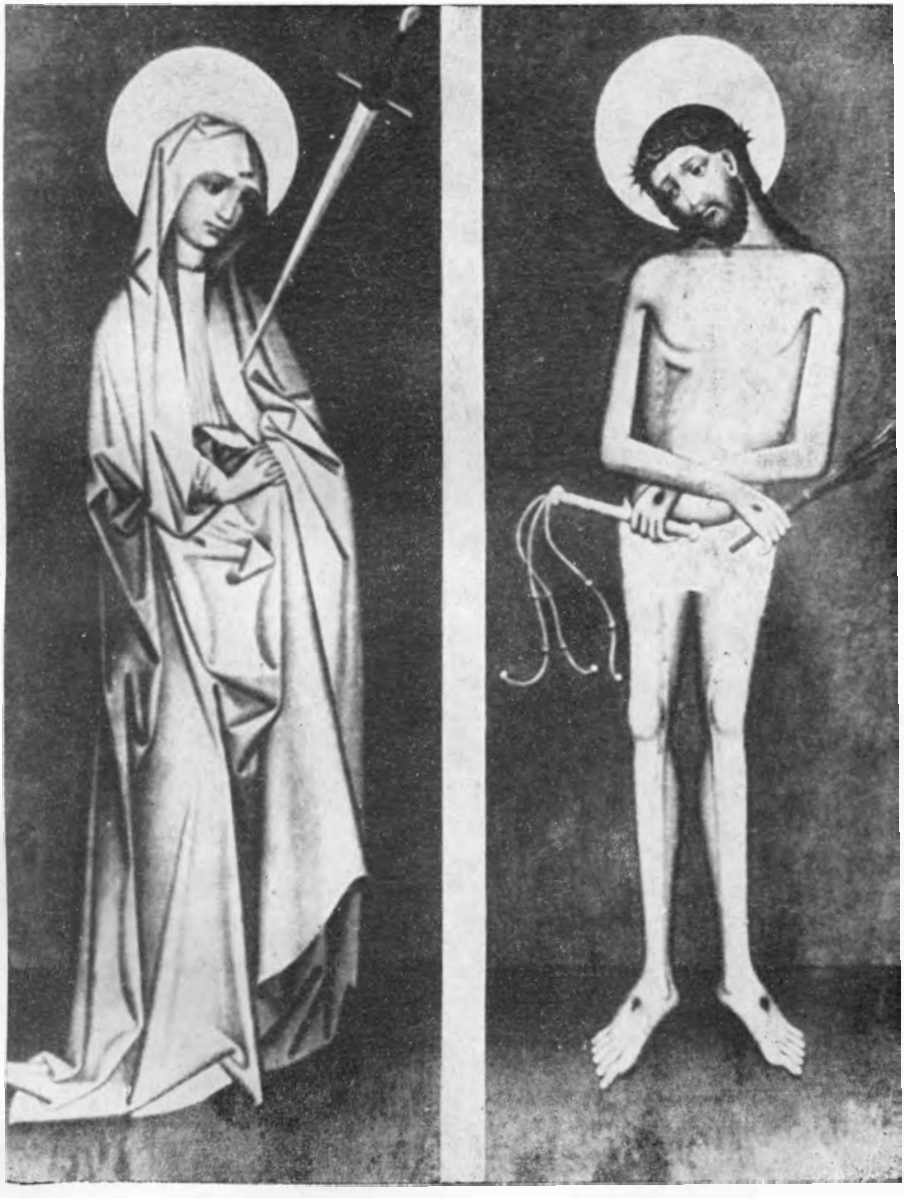
[85] Ks. M. Rechowicz, Św. Jan Kanty i Benedykt Hesse, o. c., s. 65 - 147.

[86] J. Krzyżanowski, Historia literatury polskiej. Warszawa 1953, s. 4 - 8.

[87] Ks. W. Smoleń, Ołtarz Mariacki Wita Stosza w Krakowie na tle polskich źródeł literackich. Lublin 1962. Nadb. z czasop. Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne. T. V.



Obraz „Opłakiwanie Chrystusa" z Czarnego Potoka z r. 1450



Skrzydła z tryptyku z Nowego Sącza z około 1430 - 1440 r.



Tryptyk z kościoła Klarysek w Starym Sączu — „Opłakiwanie Chrystusa" z r. 1470

w poliptyku mariackim Stosza. Do wywodów Dettloffa[88] należy dodać analogie występujące między dziełem Stosza a dziełami Szkoły Sądeckiej. Słusznie podkreśla Smoleń,[89] iż Madonna ze sceny *„Zaśnięcia"* Wita Stosza przypomina swym układem Madonnę z tryptyku z Ptaszkowej, czy Matkę Boską Bolesną ze sceny środkowej *„Ukrzyżowania"* ołtarza z Zassowej.

Wreszcie roślinność występująca na obrazach sądeckich znalazła swoje miejsce w kwaterach stoszowskiego ołtarza, chociaż rejestracja gatunków u Stosza potwierdza ich europejską powszechność.[90] Niemniej powtórzenie szeregu roślin podhalańskich świadczy o kierowaniu się autora chęcią związania dzieła z lokalnym krajobrazem, uwzględniając w ten sposób estetyczne przesłanki odbiorców i ich gusty.

Produkcja plastyczna Szkoły Sądeckiej wchodzi integralnie w wielki nurt polskiej sztuki gotyckiej, która stanowiła odnogę sztuki uniwersalistycznej średniowiecza. Geopolityczny układ Sądeczyzny sprzyjał wymianie doświadczeń artystycznych pomiędzy południem Europy a rejonami północnymi Polski.

Ostateczne przypisanie Szkole Sądeckiej ściśle określonej grupy zabytków, jak też wyznaczenie poprawne jej kręgu oddziaływania jest jeszcze niemożliwe w tej chwili. Że nowe wartości tej Szkoły znalazły echo, świadczy obraz św. Leonarda z odległej Słupcy, czy obraz *Misericordia Domini* z Iwanowic.[91]

Przegląd zabytków Szkoły Sądeckiej wypada nam zamknąć obrazem *Opłakiwania Chrystusa* ze Starego Sącza[92], na którym zaznacza się wpływ Mistrza Pasji Dominikańskiej[93] i Mistrza Zaśnięcia Marii.[94]

---

[88] Ks. Sz. Dettloff, o. c., s. 205 - 210.

[89] Ks. W. Smoleń, o. c., s. 340.

[90] W. Szafer, Polichromia roślinna w ołtarzu Wita Stwosza. Acta Soc. Botan. Pol. Supplementum. 1934.

[91] Katalog zabytków sztuki w Polsce, o. c., t. V, z. 6, s. 9, 11, 77.

[92] T. Dobrowolski, (Wystawa sztuki gotyckiej, o. c., s. 222) datuje go na rok 1470. Walicki (Malarstwo polskie. Gotyk, o. c., s. 308) słusznie zauważa, iż skrzydła raczej zostały dodane później.

[93] J. Mycielski, Jan Polak malarz polski w Bawarii (1475 - 1519) oraz utwory jego młodości w Krakowie (1465 - 1475). P. K. H. S. 1927, t. I, s. 26.

[94] T. Dobrowolski, ibid.

Andrzej ZABOROWSKI

NIEKTÓRE WIDOKI NOWEGO SĄCZA W GRAFICE XIX WIEKU

Wśród miast Polski południowej Nowy Sącz należy do najbardziej malowniczych miejscowości. Obszerna Kotlina Sądecka stała się naturalną oprawą dla miasta rozciągającego się na terasie ujętej widłami dwóch rzek — Dunajca i Kamienicy. Walory krajobrazu zawsze przyciągały oko ludzi wrażliwych na piękno; nie inaczej było z Nowym Sączem. Bogata przeszłość historyczna miasta oraz skupienie zabytkowych obiektów stały się dodatkowymi czynnikami potęgującymi zainteresowanie. Przejawiło się ono zwłaszcza w ciągu XIX stulecia, kiedy coraz częściej ukazuje się Nowy Sącz na kartach albumów i stronicach pism ilustrowanych, wychodzących tak w Galicji jak i w innych dzielnicach kraju. Nie bez znaczenia był tu moment natury politycznej: Nowy Sącz jako siedziba urzędu cyrkularnego czyli obwodu był ważnym ogniwem w łańcuchu administracji austriackiej.

Celem niniejszej pracy jest przypomnienie niektórych widoków graficznych (litografie, drzeworyty i rysunki) Nowego Sącza powstałych w XIX wieku, które wyszły spod ręki tak Polaków jak i cudzoziemców. Temat potraktowano w zarysie, dążąc do chronologicznego ułożenia przedstawień, bez analizy układu przestrzennego i architektury miasta.

Widoki Nowego Sącza z w. XIX można podzielić na dwie grupy: widoki ogólne miasta i przedstawienia poszczególnych obiektów lub pewnych zespołów. W ujęciach typu panoramicznego uprzywilejowany był widok miasta od północy. Od tej strony ukazywało się ono w pełnej krasie, z akcentami w postaci zamku, ratusza i kościołów. Uroku dodawały wody Dunajca i Kamienicy oraz zbocza i grzbiety Kotliny, niekiedy fantazyjnie przedstawiane. Zainteresowanie zabytkowymi obiektami skupiło się głównie na zamku i jego otoczeniu, z basztą kowalską na czele. W przed-

stawieniu miasta próbowali sił ludzie o różnych stopniach uzdolnień i wykształcenia plastycznego, artyści po studiach krajowych czy zagranicznych, biegli w swej sztuce czy amatorzy starający się jak najlepiej wywiązać z podjętego zadania, często przerastającego ich możliwości. Stąd różny poziom prac osób, które zetknęły się z miastem i pragnęły zostawić współczesnym i potomnym jego obraz.

W graficznych widokach Nowego Sącza z ubiegłego stulecia mamy do czynienia głównie z litografią i drzeworytem. Pierwszą z technik, wynalezioną w r. 1798 w Monachium przez Alojzego Senefeldera, wprowadzono w Polsce około r. 1818. Na gładko wypolerowanej płycie kamiennej wykonuje się rysunek piórkiem, pędzlem, kredą litograficzną lub igłą stalową. Przy rysowaniu piórem czy pędzlem używa się specjalnego tuszu litograficznego; do rysunku kredką wymagana jest chropowata powierzchnia kamienia przetartego w tym celu ostrym piaskiem lub drobno tłuczonym szkłem. Proces powstania odbitki polega na tym, że tłusta farba drukarska lgnie jedynie do tych miejsc w rysunku, które zostały natłuszczone tuszem lub kredą litograficzną. Miejsca nie zarysowane, a więc nie natłuszczone, nie przyjmują farby. Odbitki wykonuje się pod naciskiem prasy litograficznej. Autolitografiami nazywane są ryciny odbijane własnoręcznie przez artystę. Litografia daje grafikowi dużą swobodę rysunku i możliwość wprowadzenia różnych efektów. Pozwala zarówno na operowanie cienką kreską czy szerokimi pociągnięciami pędzla lub kredy, jak i na uzyskiwanie światłocienia.

Przy drzeworycie płytę zastępuje gładko wyszlifowana deseczka z drzewa gruszy, jabłoni, buka czy orzecha zwana klockiem. Po naszkicowaniu rysunku wycina się te linie i pola, które na odbitce mają pozostać białe (tło). Fragmenty, które mają być czarne (rysunek), pozostawia się nienaruszone. Na przygotowany w ten sposób klocek nakłada się farbę drukarską, po czym przystępuje się do odbijania ryciny.

Przy obu technikach istnieją dwie możliwości przenoszenia rysunku na kamień czy klocek. W niektórych wypadkach wykonuje tę pracę autor rysunku, w innych natomiast artysta dostarcza projekt do zakładu litograficznego czy pracowni drzeworytniczej. Tu kwalifikowani pracownicy dokonują przeniesienia rysunku. W takich wypadkach nie rzadko rycina odbiega od szkicu, gdy ze względu na trudności techniczne jej wykonawca dopuszcza się uproszczeń, pomija pewne szczegóły, względnie nawet zmienia proporcje niektórych elementów. Omawiane poniżej ryciny zostały ułożone chronologicznie według dat ukazania się albumów względnie czasopism, w których je zamieszczono. Przypuszczać należy, że rysunki do tych rycin zostały wykonane niedługo

przed tym, gdyż wydawcom zależało niewątpliwie na ukazaniu aktualnych widoków miasta.

Autorem jednego z pierwszych przedstawień Nowego Sącza w XIX w. był Emanuel Kratochville von Kronbach (1778 - 1861). Czech z pochodzenia, studiował filozofię i prawo na uniwersytetach w Pradze i w Wiedniu; w tym ostatnim mieście doraźnie uczęszczał na Akademię Sztuk Pięknych. Będąc urzędnikiem administracyjnym przebywał m. in. w r. 1799 w Krakowie, a w latach 1806 - 1826 pełnił obowiązki komisarza cyrkularnego w Tarnowie, Nowym Sączu, Sanoku i Czortkowie; pracował również w gubernium lwowskim.[1] Kronbacha interesowała Galicja i Karpaty, którym poświęcił pracę ogłoszoną w języku niemieckim i francuskim pt.: *„Darstellungen aus dem Konigreiche Galizien insbesondere der Karpathen im Sandecer Kreise mit 30 mahlerischen Ansichten, 20 Vorstellungen der Trachten, historisch, statistich, topographisch und etnographischen Bemerkungen uber Lage, Granzen, Grosse, Bevolkerung, physisch und politische Beschaffenheit, dann der Administration des ganzen Kreises; verfasst und herausgegeben von . . .".*[2] Książka ukazała się prawdopodobnie w Wiedniu w roku 1820.[3] Pośród ilustracji znalazły się dwie, oznaczone liczbami 19 i 20, z widokami Nowego Sącza, rysowane i litografowane przez Kronbacha. Autor przedstawił miasto od strony północnej, nieco z góry; widok podzielił na dwie części zamieszczone na osobnych tablicach. Rycina nr 19 obejmuje wschodnią część miasta z kolegiatą św. Małgorzaty, kościołem OO Norbertanów pod wezwaniem św. Ducha (później OO Jezuitów) i ratuszem (ryc. 1); rycina nr 20 przedstawia zachodnią stronę z budynkiem klasztoru popijarskiego, kaplicą Przemienienia Pańskiego (nabytą w r. 1800 wraz z resztą klasztoru pofranciszkańskiego przez gminę ewangelicką i zamienioną na zbór[4]) oraz zamkiem (ryc. 2). Po złożeniu obu

---

[1] Schnur — Pepłowski St., *Cudzoziemcy w Galicji (1787 - 1841)* Kraków 1898, s. 148 - 149; Thieme U. u. Becker F., *Allgemeines Lexikon der bildenden Kunstler*, t. XXI, Leipzig 1927, s. 434.

[2] Banach A., *Polska książka ilustrowana 1800 - 1900*, Kraków 1959, s. 414, poz. 132; Estreicher K., *Bibliografia polska XIX w.*, t. II, Kraków 1874, s. 494; Schnur — Pepłowski St., *o. c.*, s. 149; Thieme U. u. Becker F., *o. c.*, s. 434.

[3] Banach A., *o .c.*, s. 414, poz. 132; autor wymienia wydawnictwo pod r. 1826 (Emanuel Ritter von Kronbach) podając jako miejsce wydania Lwów i drukarnię Pillera. Być może chodzi tu o kolejną (drugą?) edycję książki. Estreicher K., *o. c.*, s. 494 podaje Wiedeń 1820 r.; Schnur — Pepłowski St., *o. c.*, s. 149 — prawdopodobnie Wiedeń 1820 r.; Sygański J., *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru Polski*, Lwów 1901 - 1902, t. II, s. 187 w przypisie podaje Wiedeń 1820 (Eman. Kronbach: Karpaten im Sandecer Kreise. Wien 1820. Dzieło illustrow. z tekstem niemieckim i francuskim).

[4] Sygański J., *o. c.*, t. III, s. 36.

kart powstaje malowniczy obraz miasta położonego w rozległej kotlinie otoczonej górami o zalesionych zboczach; w głębi bieleją szczyty Tatr. Od północy wije się Kamienica wpadająca w pobliżu wzgórza zamkowego do szeroko rozlanego Dunajca.

W rysunku samego miasta Kronbach popełnił wiele błędów zwłaszcza w perspektywie i proporcjach niektórych obiektów. Przedstawił bardziej rozlegle północną stronę miasta, tym samym przesadnie zwężając jego południowo-zachodnią część. W tej sytuacji budynek klasztoru popijarskiego położony w południowo-zachodniej stronie miasta został na rysunku mocno przesunięty na południe. W przedstawieniach niektórych obiektów uderza błędna proporcja, np. w zestawieniu kolegiaty św. Małgorzaty z kościołem św. Ducha, ratuszem czy zamkiem; kalenica dachu kolegiaty sięga niemal do dolnej części hełmów na obu wieżach, nie zróżnicowanych zresztą w wysokości. Innym błędem jest np. mylne usytuowanie kościoła św. Ducha zwróconego na rycinie wieżą na wschód. Pomimo przykładowo wymienionych powyżej usterek, litografia jest interesująca głównie z uwagi na to, że należy do najwcześniejszych przedstawień miasta w XIX wieku.

(Tablica 19: litografia barwna, 22,5 x 42,0 cm, sygn. na dolnym marginesie po lewej: *Gezeichnet nach der Natur / Dessine d'apres nature,* po prawej: *und lithographirt von Kronbach / et lithographe par Kronbach.* Wzdłuż dolnego marginesu napis „Erste Ansicht der k. k. Kreisstadt Neu - Sandec in Galizien mit dem Nawojower Gebirge im Hintergrunde. Premiere vue de Neu - Sandec ville de Cercle Jm: Roy: en Galicie avec le montagne de Nawojow en perspective".

Tablica 20: litografia barwna, 22,5 x 42,0 cm, sygn. na dolnym marginesie po lewej: *Gezeichnet nach der Natur / Dessine d'apres nature,* po prawej: *und lithographirt von Kronbach / et lithographe par Kronbach.* Wzdłuż dolnego marginesu napis „Zweite Ansicht der k. k. Kreisstadt Neu - Sandec in Galizien, mit den Tatra - Gebirgs - Spitzen im Hintergrunde. / Seconde vue de Neu - Sandec ville de Cercle J. R. en Galicie, avec les somets des montagnes de la Tatra en perspective". Wł.: Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich PAN we Wrocławiu, sygn. 8. 145 II, inw. g. 21.263).

Kolejny widok Nowego Sącza był dziełem również cudzoziemca — Austriaka Antoniego Lange.

Antoni Lange (1779 - 1844), wiedeńczyk, uczeń znanego pejzażysty Schonbergera, przybył w r. 1810 do Lwowa, gdzie został dekoratorem teatralnym. Współpracował z zakładem litograficznym Pillerów rysując szereg widoków galicyjskich, które następnie zamieszczano w litograficznych albumach. Rysunki Langego wykonywane z natury, a w późniejszych latach życia z pamięci, zawierały wiele własnych elementów kompozycyjnych autora,

niemniej z uwagi na przedstawiany temat cieszyły się dużym uznaniem współczesnych. Lange zmarł we Lwowie w r. 1844[5].

W albumie „Zbiór najpiękniejszych i najinteresowniejszych okolic w Galicji", litografowanym u Pillera i wydanym we Lwowie w r. 1823[6] znalazła się rycina według rysunku Langego przedstawiająca widok Nowego Sącza od strony północno-wschodniej, ujęty z prawego brzegu rzeki Kamienicy. Na rozległej terasie o dość stromych zboczach leży miasto, do którego droga prowadzi przez długi, drewniany most na szeroko rozlanej Kamienicy wpadającej do Dunajca. Lange uwzględnił w swym widoku zabytki architektoniczne kształtujące panoramę miasta widzianego z tej strony: kolegiatę św. Małgorzaty, z dwiema wysmukłymi wieżami o zróżnicowanej wysokości, kościół norbertański św. Ducha, wieżę ratusza, częściowo zrujnowaną półokrągłą basztę garncarską z położonym w pobliżu cmentarzem żydowskim[7], dzwonowatą kopułę pofranciszkańskiej kaplicy Przemienienia Pańskiego, basztę kowalską z resztą murów miejskich i zamek (ryc. 3). Zabudowa miasta potraktowana jest indywidualnie, z wyczuciem perspektywy, bryłowatością obiektów wydobytą za pomocą światłocienia oraz z zachowaniem szczegółów architektonicznych. Widok ożywiają postacie na pierwszym planie — grupa osób przed mostem, kobiety piorące bieliznę w rzece, bydło pijące wodę. Podgórski charakter okolicy podkreślają wzgórza i góry widoczne w tle. Mimo wielu szczegółów rycina jest czytelna, co w dużej mierze jest zasługą formatu, w jakim została odbita.[8]

(Litografia kredką, 27,4 x 40,4 cm, sygn. u dołu po lewej: *rysował Ant. Lange,* po prawej: *z lito: P. Pillera we Lwowie.* Na dolnym marginesie po lewej „Widok Cyrkułowego Miasta / NOWEGO-SONCZA", po prawej „Ansicht der Kreisstadt / NEU-

[5] Kopera F., *Dzieje malarstwa w Polsce, cz. III. Malarstwo w Polsce XIX i XX wieku,* Kraków 1929, s. 23-24; Opałek M., *Litografia lwowska 1822-1860,* Wrocław-Kraków 1958, s. 22, 68-70; Rastawiecki E., *Słownik malarzów polskich tudzież obcych w Polsce osiadłych lub czasowo w niej przebywających,* t. I, Warszawa 1850, s. 256-257; Thieme U. u. Becker F., *Allgemeines Lexikon der bildenden Kunstler,* t. XXII, Leipzig 1928, s. 323.

[6] Opałek M., *o. c.,* s. 22 podaje jako datę wydania albumu r. 1823, Rastawiecki E., *o. c.,* s. 257 datuje na r. 1824. Por. Banach A., *Polska książka ilustrowana 1800-1900,* Kraków 1959, s. 239-240 i s. 413, poz. 112.

[7] Sygański J., *Historia Nowego Sącza...,* Lwów 1901-1902, t. II, s. 4

[8] W pracy ks. Jana Sygańskiego *Historia Nowego Sącza...,* 1901-1902, t. III, s. 273 znajduje się fotografia ryciny przedstawiającej widok Nowego Sącza w r. 1824 od strony wschodniej. Pochodzi ze zbiorów Muzeum Lubomirskich we Lwowie. Za wyjątkiem sceny na pierwszym planie (kobieta pasąca gęsi), pewnych różnic w rysunku brzegów Kamienicy i gór widniejących w tle, rycina jest bardzo podobna do przytoczonej wyżej litografii według rysunku Langego. Niestety Sygański nie podał żadnych danych dotyczących autora wymienionego widoku.

SANDEZ". Wł. Muzeum Narodowe w Krakowie, Dział III — Ryciny, Rysunki i Akwarele, nr inw. 74214).

Lata trzydzieste i czterdzieste w. XIX przyniosły dalsze widoki miasta a nadto zamku. Rozpoczyna je litografia zamieszczona w „Przyjacielu Ludu" z r. 1837. „Przyjaciel Ludu czyli tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości" — tak brzmiał pełny tytuł pisma wydawanego w Lesznie Wielkopolskim w latach 1834 - 1849 nakładem i drukiem Ernesta Gunthera. Jednym z celów tygodnika było szerzenie wiedzy o dziejach i kulturze ojczystej, a miały temu służyć m. in. opisy historycznych miejscowości i zabytkowych budowli. Pismo było ilustrowane wyłącznie litografiami odbijanymi na tych samych stronach co i tekst, a nie — jak to było wówczas w zwyczaju — na osobnych kartach potem wklejanych. W poszukiwaniu materiałów ilustracyjnych wydawca pisma obficie korzystał zarówno z prac znanych rysowników i rytowników jak i amatorów, dyletantów, którzy z całego kraju nadsyłali redakcji swoje prace.[9]

Na stronie tytułowej w numerze z dnia 4 marca 1837 r. zamieszczono w „Przyjacielu Ludu" widok Nowego Sącza od zachodu według rysunku nieznanego autora. Na tle przesadnie wysokich gór leży w kotlinie miasto, w panoramie którego poznajemy zamek z basztą kowalską, ratusz, kaplicę Przemienienia Pańskiego, kolegiatę św. Małgorzaty i okazały gmach klasztoru popijarskiego, w którym w latach 1818 - 1855 mieściło się gimnazjum.[10] Niestety litografia nie jest zbyt udana; miasto widziane w dali, w znacznej odległości od patrzącego jest płaskie, nadmiernie rozciągnięte, z błędami w usytuowaniu niektórych obiektów (ratusz, kolegiata). Rycina jest miła dla oka ze względu na malownicze ujęcie, lecz jej wartość ikonograficzna jest niewielka.

(Litografia, 14,7 x 19,3 cm, nie sygnowana, u dołu pośrodku „Nowy Sądcz". „Przyjaciel Ludu" Leszno, r. III, nr 35 z 4 marca 1837 r., s. 273 (tytułowa). Na s. 274 - 275 artykuł Nowy Sądcz (sic!) bez podania autora).

Po upływie czterech lat, w r. 1841 ukazały się w „Przyjacielu Ludu" dwie litografie do których rysunki wykonał Mściwoj

---

[9] W „Przyjacielu Ludu" często znaleźć można np. ryciny Michała Stachowicza, Kajetana Wincentego Kielisińskiego, Macieja Bogusza Stęczyńskiego i innych autorów, którzy nie wykonywali rysunków specjalnie dla leszneńskiego wydawnictwa, może nawet nie znali go. W dążeniu do zamieszczania jak największej ilości ilustracji, wydawca „Przyjaciela Ludu" nie wahał się wykorzystywać obcych prac, często wykonanych inną techniką. Ryciny te przerysowywano na kamieniu litograficznym i odbijano — z zachowaniem autorstwa — na stronicach tygodnika. (Banach A., *Polska książka ilustrowana 1800 - 1900*, Kraków 1959, s. 174).

[10] Sygański J., *Historia Nowego Sącza...*, Lwów 1901 - 1902, t. III, s. 155.

Marynowski, jeden z wielu amatorów - rysowników współpracujących z tygodnikiem.[11] Obie litografie przedstawiają zamek w Nowym Sączu i basztę kowalską w ujęciu od południa i północy (ryc. 4 i 5).

Zamek nowosądecki po pożarach w latach 1768 - 1769[12] został zabezpieczony w r. 1784, lecz w czasie powodzi w r. 1813 wody przepływające w pobliżu Dunajca spowodowały zawalenie się zachodniej części budowli. Dopiero w r. 1838 odbudowano północne skrzydło zamku i przeznaczono na cele wojskowe.[13] Pozostały jednak widoczne ślady zniszczeń spowodowanych ogniem i brakiem należytej opieki, które nadały zamkowi i otoczeniu piętno opuszczenia i skłoniły rysownika do zatytułowania przedstawień „Ruiny królewskiego zamku w Nowym Sączu". Na rysunkach Marynowskiego zamek jest jednopiętrowy, pokryty dachem, z rozbudowaną częścią południowo-zachodnią, zachowanymi szkarpami od strony północnej (od Kamienicy) i południowej (od miasta). Ze ściany północnej występuje czworokątny ryzalit (pozostałość baszty?).[14] Spoza wschodniej połaci dachu (widok od północy) wyłania się wieżyczka z krzyżem, zapewne fragment kościoła św. Ducha lub zwieńczenie kopuły kaplicy Przemienienia Pańskiego, które to budowle Marynowski znacznie przesunął w przestrzeni, gdyż z miejsca z którego wykonywał rysunek nie są one w ten sposób widoczne. Na rysunku od północy postać uzbrojonego żołnierza stojącego nieopodal budki wartowniczej przypomina, że zamek był użytkowany przez wojsko.

Między ścianą wschodnią zamku a basztą kowalską biegnie mur z otworami strzelniczymi. Przysadzistą czworokątną basztę wieńczy zniszczony krenelaż a północną jej ścianę podpierają dwie wąskie szkarpy. Od strony miasta przylegają do baszty zrujnowane schody prowadzące do jej wnętrza na piętrze a także na ganek obiegający mury miejskie. Fragment tych murów przytyka od południowego wschodu do baszty kowalskiej. Przestrzeń między ścianą baszty a resztą muru obronnego zajmują od strony rzeki Kamienicy ubogie zabudowania, których gospodarze jakby schronili się pod opiekę szacownych resztek fortyfikacji miejskich wykorzystując je w sposób bardzo prozaiczny i podyktowany warunkami życia. Zabudowania te, widoczne już na litografii Langego z r. 1823, będą występować na kolejnych rycinach przedstawiających tę stronę miasta; przetrwają do w. XX i w r. 1901 napisze o nich ks. Jan Sygański: „. . . Od strony wschodniej nędzna

---

[11] Banach A., *o. c.*, s. 173.
[12] Sygański J., *o. c.*, t. III, s. 5 - 6.
[13] Sygański J., *o. c.*, t. III, s. 9.
[14] Sygański J., *Historia Nowego Sącza . . .*, Lwów 1901 - 1902, t. II, s. 3.

chałupka przyczepiła się, jak gniazdo jaskółcze, do owej pozostałej baszty i muru . . .".[15]

(Widok zamku od południa: litografia, 7,5 x 21,6 cm, sygn. na kamieniu u dołu po prawej: *rys. Msciwoi Marynowski.*, u dołu pośrodku: „Ruiny królewskiego zamku w Nowym Sączu, od południa"; widok zamku od północy: litografia, 8,2 x 20,8 cm, sygn. na kamieniu u dołu po prawej: *rys. Msciwoi Marynowski.*, u dołu pośrodku: „Ruiny królewskiego zamku w Nowym Sączu, od zachodu (sic!)". „Przyjaciel Ludu" Leszno, r. VII, nr 47 z 21 maja 1841 r., s. 372 (widok od południa) i 373 (widok od północy). Na s. 371 artykuł „Ruiny królewskiego zamku w Nowym Sączu" pióra Msciwoja Marynowskiego (bez podpisu autora).[16])

W r. 1842 ukazał się w Wiedniu zeszyt z serii „Das Pittoreske Osterreich" zatytułowany „Der Sandecer Kreis im Konigreich Galizien". Tekst opracował Józef von Mehoffer, a pośród pięciu chromolitografii wykonanych według rysunków Rudolfa Alta[17] znalazły się dwie dotyczące Nowego Sącza: widok ogólny miasta i fragment zamku z basztą kowalską. Rudolf von Alt, urodzony w r. 1812 w Wiedniu i zmarły tamże w r. 1905 należał do grona wybitnych akwarelistów austriackich. Pierwsze nauki pobierał u swojego ojca Jakuba Alta, również malarza akwarelisty i grafika. Tematem prac Rudolfa Alta były głównie pejzaże, widoki architektury i wnętrza; wykonywał ponadto portrety. W ciągu długiego swego życia Alt wiele podróżował zarówno po ziemiach należących do Austrii jak i za granicą (Włochy, Niemcy, Rosja, Szwajcaria) i zgromadził całe teki szkiców, rysunków i akwarel przedstawiających miejscowości w których przebywał.[18]

Otto Erich Deutsch, autor życiorysu i wykazu ważniejszych prac artysty zamieszczonego w leksykonie Thieme - Beckera podał, że Alt po raz pierwszy przyjechał do Galicji w jesieni r. 1839. Drugi raz odwiedził Galicję w roku następnym tj. 1840, tym razem na zamówienie wiedeńskiego wydawcy H. F. Mullera, dla którego wykonywał ilustracje do publikacji o ziemiach mo-

---

[15] Sygański J., *o. c.*, t. III, s. 11.

[16] Zarówno Marynowski jak i autor opisu miasta zamieszczonego w „Przyjacielu Ludu" z r. 1837 błędnie podali, że w pobliżu zamku Poprad wpada do Dunajca.

[17] Rysunki te przedstawiają w kolejności: 1) Nowy Sącz (litografował Józef Zahradniczek senior), 2) Stary Sącz (lit. Rudolf Lang), 3) Nowy Targ (lit. Józef Zahradniczek junior), 4) rycina zbiorowa: ruiny zamku w Czorsztynie, zamek w Nowym Sączu, źródła mineralne w Szczawnicy i kaplica bł. Kunegundy w kościele SS Klarysek w Starym Sączu (lit. R. Lang), 5) rycina zbiorowa: góral z Karpat i dziewczyna ze wsi Dzianisz oraz mieszczanie z Nowego Targu (lit. J. Zahradniczek junior).

[18] Thieme U. u. Becker F., *Allgemeines Lexikon der bildenden Kunstler*, t. I, Leipzig 1907, s. 339 - 345.

narchii austriackiej.[19] Z r. 1840 pochodzi datowana akwarela z widokiem Nowego Sącza reprodukowana w zbiorowym wydawnictwie „Galizien in Wort und Bild", mylnie sygnowana „J. Alt".[20] Na podstawie tej akwareli wykonano chromolitografię do zeszytu „Der Sandecer Kreis" z r. 1842. Można przypuszczać, że zamieszczone w nim widoki fragmentu zamku w Nowym Sączu i ogólny Starego Sącza powstały również w r. 1840.

Rudolf Alt przedstawił widok Nowego Sącza w ujęciu zbliżonym do Langego — od północy, z prawego brzegu Kamienicy, w pewnym oddaleniu od patrzącego. Zestawiając reprodukcję akwareli z chromolitografią należy stwierdzić, że litograf Józef Zahradniczek (senior) przedstawił niektóre obiekty dosyć wiernie (np. zamek i baszta kowalska), inne nieco zmienił (np. otoczenie ratusza, kolegiata św. Małgorzaty). Zmianie uległa również w porównaniu z akwarelą scena na pierwszym planie. Ponadto Zahradniczek zrezygnował w swej interpretacji z odtworzenia szczegółów architektonicznych, a także zatracił w niektórych wypadkach bryłowatość przedstawianych obiektów. Na powstanie tych różnic wpłynęły niewątpliwie trudności techniczne przy przenoszeniu rysunku na kamień litograficzny, jak również wybór niewielkiego formatu ryciny (ryc. 6).

(Widok ogólny Nowego Sącza: chromolitografia, 12,7 x 19,1 cm, Pańskiego. Na przedstawieniu Langego z r. 1823 i rysunku w „Przyjacielu Ludu" z r. 1837 mury kaplicy giną między otaczającymi ją zabudowaniami; widoczny jest jedynie hełm z latarnią. U Alta bęben z hełmem kopuły wyrasta zdecydowanie ponad sąsiednie budowle i sprawia wrażenie wieży. Interesującym akcentem jest długi most na Dunajcu położony w pobliżu zamku, wspomniany w opisie zamieszczonym w „Przyjacielu Ludu" z r. 1837 i 1841.

Drugi rysunek Alta dotyczący miasta znalazł się na tablicy zbiorowej i przedstawia basztę kowalską od wschodu wraz z przybudową mieszkalną częściowo zasłoniętą przez drzewa. Nieco w głębi widoczny fragment naroża zamku (ryc. 7).

Widok ogólny Nowego Sącza: chromolitografia, 12,7 x 19,1 cm, u dołu po lewej: *R. Alt del.*, po prawej: *Jos. Zahradniczek lith.*, pośrodku: *K. k. ausschl: priv: Chromolitographie von Alois Leykum in Wien.* Na dolnym marginesie pośrodku „NEU SANDECZ. (:Gallizien:) Wien in der Kunsthandlung des H. F. Muller am Kohlmarkt No 1148". Wł. Muzeum Narodowe w Krakowie, Dział III — Ryciny, Rysunki i Akwarele, nr inw. 76334);

---

[19] Thieme U. u. Becker F., *o. c.*, t. I, s. 340.

[20] Die osterreichisch - ungarische Monarchie in Wort und Bild. Galizien. Wien 1898, s. 77; Sawicka St. M., *Widok dawnego Krakowa w zbiorze O. Reinharta w Winterthur*, Arkady, r. III, nr 8, sierpień 1937, Warszawa, s. 422.

widok fragmentu zamku z basztą kowalską: chromolitografia, 12,7 x 18,7 cm (rozmiary całej tablicy), u dołu po lewej: *R. Alt del.*, po prawej: *R. Lang lith.*, pośrodku: *K. k. ausschl: priv: Chromolitographie von Alois Leykum in Wien.* Na dolnym marginesie „SANDECZER KREIS, (:Galizien:) 1. Czorstyn. / 2. Schloss zu Neu Sandecz. / 3. Mineral Quelle zu Szczavniza. / 4. Kapelle der heili Kunigund zu Alt Sandecz. / Wien in der Kunsthandlung des H. F. Muller am Kohlmarkt No 1148". Wł. Muzeum Narodowe w Krakowie, Dział III — Ryciny, Rysunki i Akwarele, nr inw. 86228). „Der Sandecer Kreis im Konigreich Galizien", Wien 1842.)

Kolejne widoki Nowego Sącza związane są z osobą Macieja Bogusza Stęczyńskiego (1814 - 1890), rysownika samouka rodem z Hermanowic koło Dobromila, entuzjasty i miłośnika piękna ojczystego kraju.[21] W czasie licznych wędrówek po Galicji i Śląsku Stęczyński zebrał bogaty materiał w postaci widoków, które zamierzał opublikować w ogromnym cyklu złożonym z 50 tomów, przy czym każdy tom miał zawierać 80 rycin.[22]

W r. 1847 ukazały się we Lwowie nakładem księgarni Kajetana Jabłońskiego pierwsze zeszyty wydawnictwa zatytułowanego „Okolice Galicji". Łącznie wyszło drukiem 10 zeszytów,[23] po czym wydawnictwo zamknięto, zapewne z uwagi na niewielkie zainteresowanie i małą opłacalność. Niepowodzenie rozczarowało i zniechęciło Stęczyńskiego, a ponieważ rysunki nie zapewniały dostatecznych środków do życia rozpoczął starania o posadę. Był przez pewien czas nauczycielem rysunków, potem kolejno leśniczym, zarządcą księgarni Walerego Wielogłowskiego w Krakowie, korektorem, woźnym, bibliotekarzem. Zawiedziony w swych zamierzeniach, często marzycielskich, gorzko doświadczany przez koleje życia (utracił jedynego syna) zmarł w Krakowie w r. 1890.[24]

Ryciny Stęczyńskiego, rysownika, litografa, wydawcy i poety w jednej osobie, nie posiadają większych walorów artystycznych a niekiedy są wręcz słabe; mają jednak wartość materiału krajo-

---

[21] Opałek M., *Litografia lwowska 1822 - 1860*, Wrocław - Kraków 1958, s. 76 - 83; Thieme U. u. Becker F., *Allgemeines Lexikon der bildenden Kunstler*, t. XXXI, Leipzig 1937, s. 506.

[22] Opałek M., *o. c.*, s. 78.

[23] Opałek M., *o. c.*, s. 79 - 80.

[24] W dorobku Bogusza Stęczyńskiego poza „Okolicami Galicji" znalazły się następujące ważniejsze pozycje z widokami galicyjskimi: Album na rok 1852 (wyd. we Lwowie), Pamiątka malownicza (Lwów 1852), Widoki okolic Krakowa zdjęte z mogiły Kościuszki w miesiącu sierpniu r. 1851 (Lwów 1852), Tatry w 24 obrazach... (Kraków 1860), Pieniny i Tatry, zbiór 80 malowniczych widoków... (Kraków 1860) i Album Pienin i Tatr, zbiór 80 malowniczych widoków (Kraków 1860.

znawczego, nie pozbawionego nuty romantyzmu tak charakterystycznej dla osobowości autora.

We wspomnianym wydawnictwie „Okolice Galicji" (Lwów 1847) pośród 80 litografii znalazł się widok zamku w Nowym Sączu od zachodu.[25] Na wzniesieniu o zboczach silnie oberwanych od strony Dunajca widnieje piętrowa budowla z ryzalitem w ścianie północnej. Nieco w głębi na lewo od zamku rysuje się baszta kowalska z błędnie usytuowanym fragmentem muru obronnego (mur ten biegł od baszty w kierunku południowo - wschodnim, a więc na rycinie nie powinien być widoczny). Na prawo od zamku zabudowania ogrodzone od strony rzeki płotem.

(Litografia kredką, 11,5 x 19,4 cm, sygn. i dat. na dolnym marginesie po lewej: *Rys. z nat. i lit. M. B. Stęczyński 1846.*, po prawej: *z Lit. P. Pillera we Lwowie.* Pośrodku dolnego marginesu napis „ZAMEK w NOWYM - SĄCZU (od strony zachodu). Nakładem K. Jabłońskiego we Lwowie". Rycina zamieszczona w „Okolice Galicyi Macieja Bogusza Stęczyńskiego", Lwów 1847, nakładem Kajetana Jabłońskiego, druk Piotra Pillera. Na s. 24 - 27 zamieszczony jest tekst pt.: „Zamek w Nowym Sączu". Wł. Muzeum Narodowe w Krakowie, Dział III — Ryciny, Rysunki i Akwarele, nr inw. ryc. 261).

Z początkiem lat sześćdziesiątych widoki Nowego Sącza wracają na stronice pism ilustrowanych. Rozpoczyna je drzeworyt wykonany według rysunku Franciszka Kostrzewskiego.

Franciszek Kostrzewski, ur. w r. 1826 w Warszawie i zmarły tamże w r. 1911, uczeń stołecznej Szkoły Sztuk Pięknych uprawiał malarstwo rodzajowe i karykaturę. Na tym ostatnim polu zdobył dużą popularność dzięki humorystycznym rysunkom, głównie z życia współczesnej mu Warszawy, zamieszczanym w szeregu pism, m. in. w „Tygodniku Ilustrowanym" i „Kłosach".[26]

We wrześniu r. 1861 warszawski „Tygodnik Ilustrowany" zamieścił w jednym z numerów artykuł pt.: „Zamek w Nowym Sączu", będący przedrukiem tekstu ze znanych nam już „Okolic Galicji" Macieja Bogusza Stęczyńskiego. Jako ilustrację dano drzeworyt przedstawiający basztę kowalską wykonany przez Rutkow-

---

[25] Oprócz widoku zamku wydawca zamieścił w „Okolicach Galicji" następujące ryciny z terenu dzisiejszej Sądeczyzny, rysowane i litografowane przez Stęczyńskiego (tytuły według oryginalnych podpisów): Skały w Tropiu, Muszyna z rozwaliną zamku Palocha, Droga do pustelni Św. Sierada w Tropiu, Pustelnia Św. Sierada w Tropiu, Kamień Djabelski w Krynicy, Zamek w Nawojowy (rys. Fr. Lubomirska) i Rozwaliny zamku w Rożnowie.

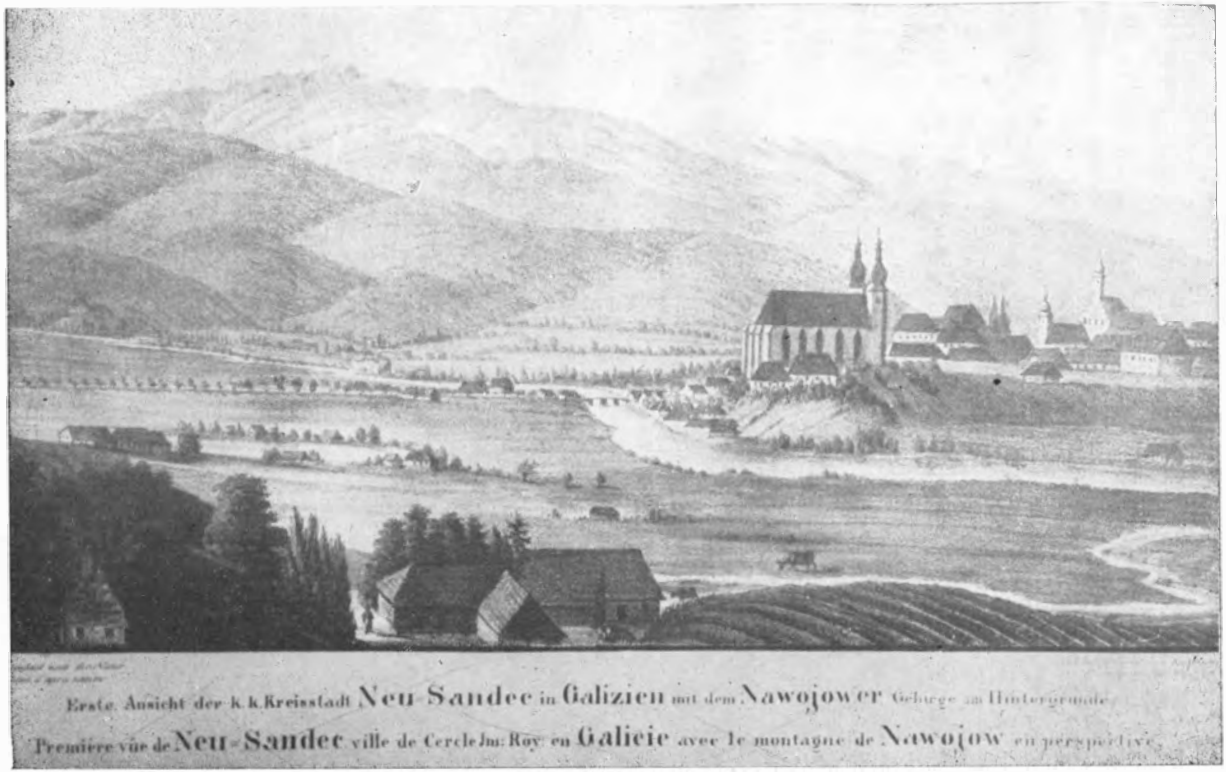
[26] Kopera F., *Dzieje malarstwa w Polsce, cz. III. Malarstwo w Polsce XIX i XX wieku,* Kraków 1929, s. 198 - 199, 222 - 223; Świeykowski E., *Pamiętnik Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie 1854 - 1904,* Kraków 1905, s. 378 - 379; Thieme U. u. Becker F., *Allgemeines Lexikon der bildenden Kunstler,* t. XXI, Leipzig 1927, s. 345.

zabudowania pofranciszkańskie — kopuła kaplicy Przemienienia Pańskiego, a w pobliżu niej wysoka wieża dzwonnicy odbudowana w r. 1864[32] po pożarze, który niemal sto lat wcześniej strawił klasztor i kościół.[33] Stoki terasy od strony Dunajca porosłe gęstymi krzakami i drzewami. W tle rysunku góry. Jakkolwiek akwarela nie jest datowana, to szczegół w postaci dzwonnicy wskazuje, że widok powstał po r. 1864 (ryc. 10).

(Akwarela i ołówek na papierze, 22,9 x 28,9 cm, nie sygn., pośrodku u dołu ciemną kredką *Galicya,* po prawej ołówkiem inną ręką *Nowy Sącz.* Wł. Muzeum Narodowe w Krakowie, Dział III — Ryciny, Rysunki i Akwarele, nr inw. III r. a. 4558).

---

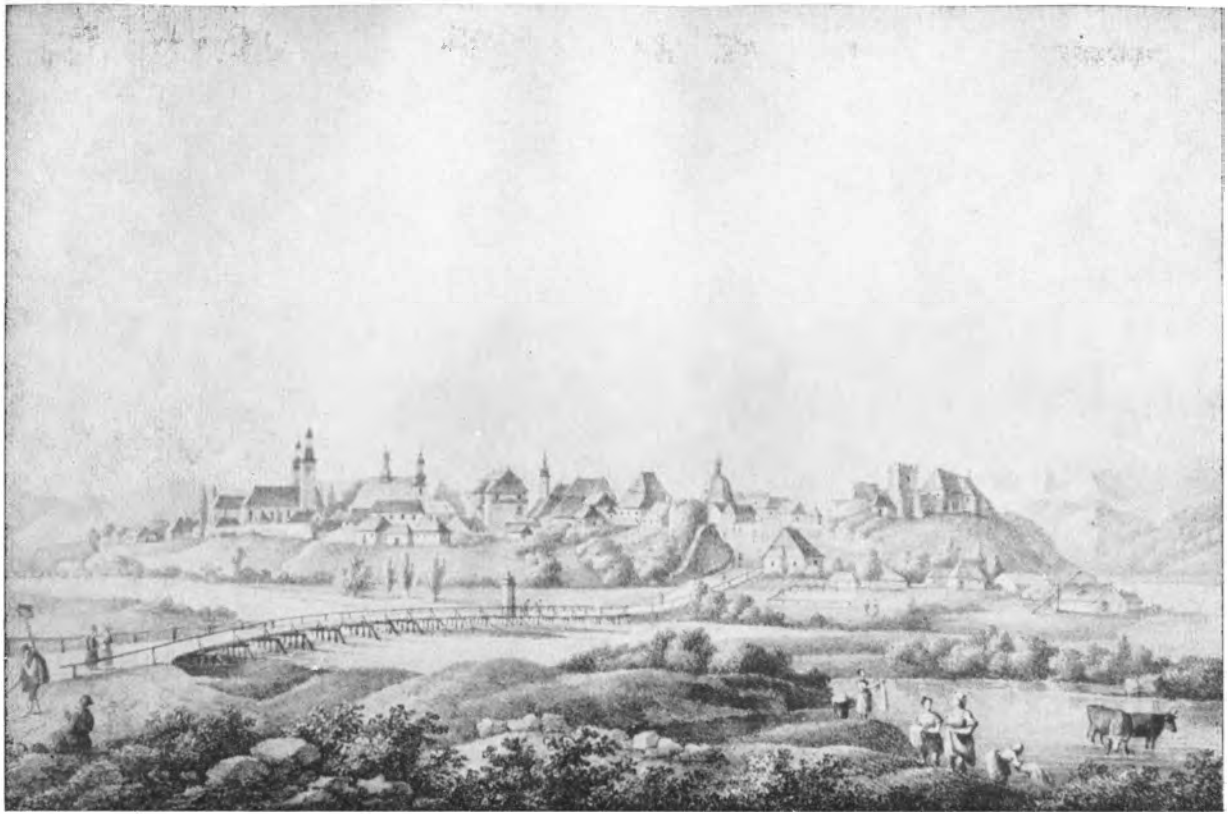
[32] Sygański J., *Historia Nowego Sącza* . . ., t. III, s. 47.
[33] Sygański J., *o. c.,* t. I, s. 189.



Ryc. 1. *Pierwszy widok c. k. cyrkułowego miasta Nowego Sącza*
(rys. i lit. E. Kronbach)



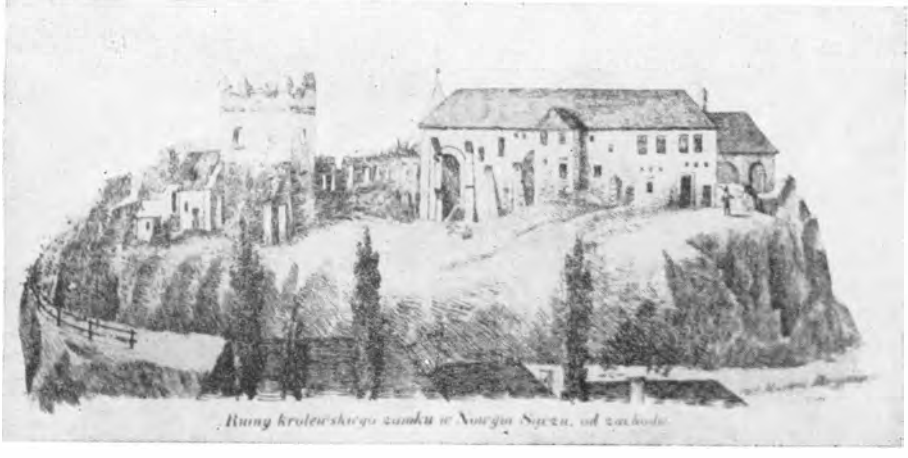
Ryc. 2. *Drugi widok c. k. cyrkułowego miasta Nowego Sącza*
(rys. i lit. E. Kronbach)



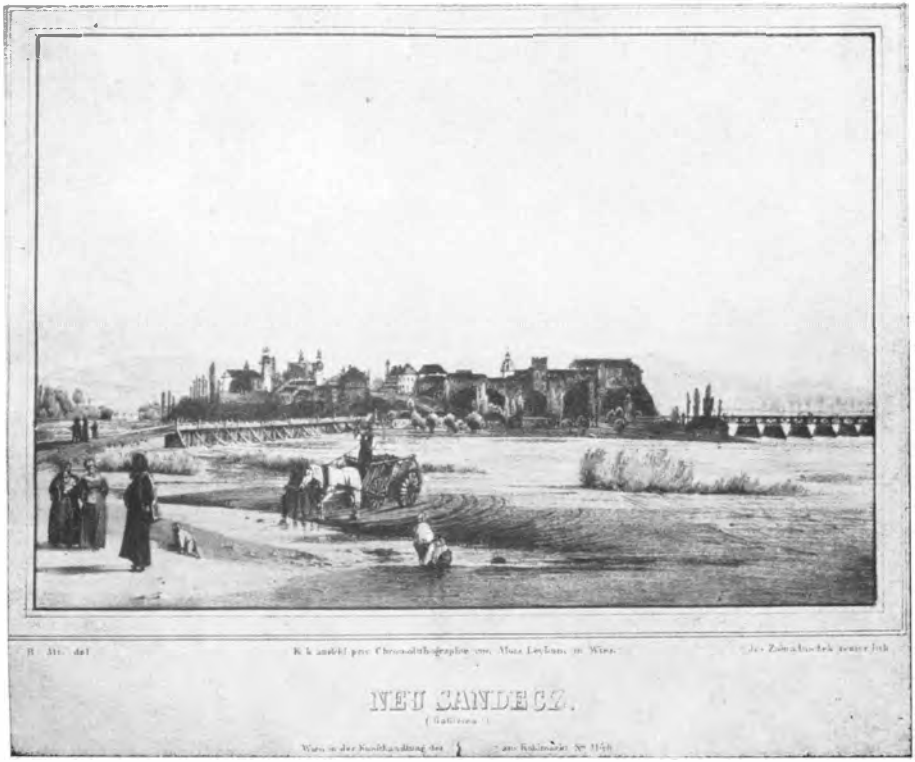
Ryc. 3. *Widok Cyrkułowego Miasta Nowego - Soncza*
(rys. A. Lange, lit. P. Pillera)



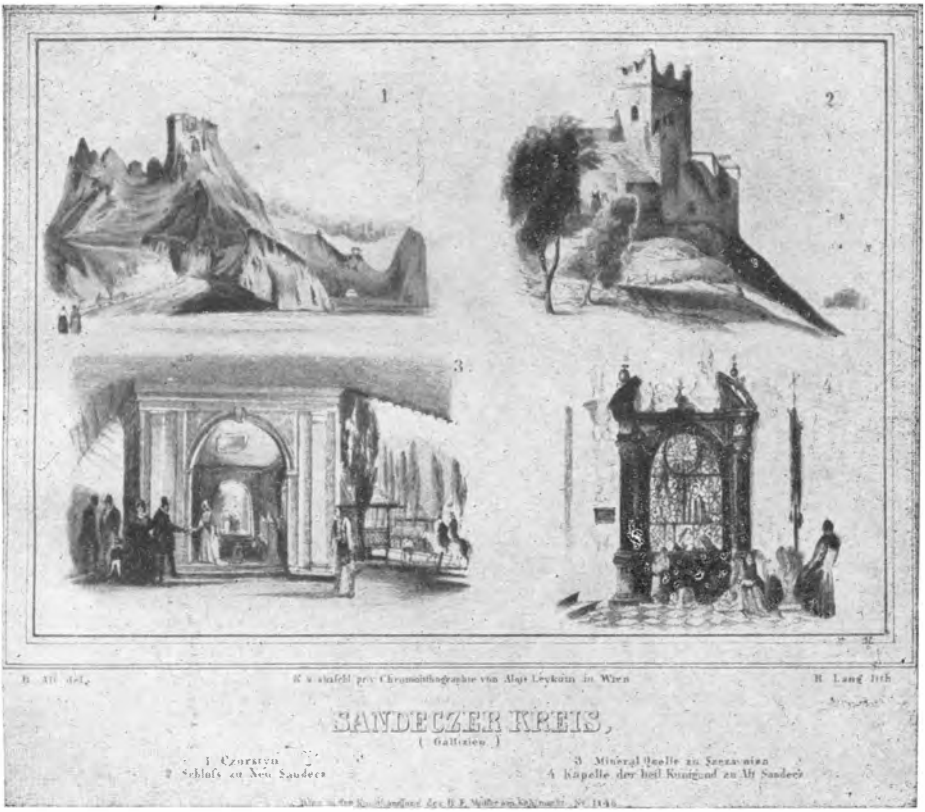
Ryc. 4. *Ruiny królewskiego zamku w Nowym Sączu, od południa*
(rys. M. Marynowski, lit. z „Przyjaciela Ludu")



Ryc. 5. *Ruiny królewskiego zamku w Nowym Sączu, od zachodu*
(rys. M. Marynowski, lit. z „Przyjaciela Ludu")



Ryc. 6. *Nowy Sącz* (rys. R. Alt, lit. J. Zahradniczek)



Ryc. 7. *Zamek w Nowym Sączu* na tablicy zbiorowej *Obwód sądecki* (rys. R. Alt, lit. R. Lang)



Ryc. 8. *Zamek w Nowym Sączu*
(rys. z fotografii Kostrzewski, drzeworyt Rutkowskiego)



Ryc. 9. *Zamek w Nowym Sączu*
(rys. A. Gryglewski, drzeworyt I. Chełmickiego)



Ryc. 10. *Nowy Sącz* — akwarela N. Ordy

K R O N I K A

I.

W 80 ROCZNICĘ URODZIN ADY SARI

Ada Sari odnosiła sukcesy w największych operach świata. Rzym, Neapol, Mediolan, Monte Carlo, Paryż, Genewa, Barcelona, Madryt, Amsterdam, Bruksela, Londyn, Oslo, Sofia, Odessa, Moskwa, Kijów, Konstantynopol, Budapeszt, Bukareszt, Praga, Wiedeń, Sztokholm, Nowy York, Buenos Aires, Rio de Janeiro, La Paz i wiele innych wielkich miast — oto droga triumfów śpiewaczych wielkiej artystki.

Ada Sari (Jadwiga Szayer) urodziła się w Wadowicach 29 czerwca 1886 r. Z wielką sympatią wspomina Stary i Nowy Sącz, gdzie pobierała pierwsze lekcje śpiewu i gry na fortepianie. Ojciec jej, Edward Szayer, ceniony prawnik prowadził w Starym Sączu przy ul. Węgierskiej własną kancelarię adwokacką. Przez 26 lat był też burmistrzem tego miasta. Matka, Franciszka, z domu Chybińska (rodzona siostra znanego muzykologa Adolfa Chybińskiego) muzykalna, obdarzona miłym głosem, pielęgnowała talent jakim natura obdarzyła jej córkę.

W trzynastym roku życia Ada wyjechała na dalszą naukę do Cieszyna, skąd po dwu latach przenieśli ją rodzice do Krakowa. Tam obok normalnych zajęć szkolnych dalej uczyła się pilnie obcych języków i brała lekcje śpiewu. W r. 1905 wyjechała na dalsze studia wokalne do Wiednia, gdzie przez dwa lata uczęszczała do studium hr. Pizzamano, zdobywając uznanie jako najlepsza uczennica. Następnie pod opieką ojca wyjechała do Mediolanu. Po wstępnym przesłuchaniu młodej Polki, znakomity profesor wokalistyki Rupnick bardzo sceptycznie wyraził się o jej głosie, ale zgodził się jednak nim zaopiekować, więc przyszły „polski słowik" rozpoczął ciężką i wytrwałą pracę nad sobą.

Włochy są ojczyzną „bel canta" i trzeba rzeczywiście reprezentować najwyższą klasę śpiewu, aby zdobyć tam uznanie. Lecz

wspaniały głos i temperament Ady Sari podbiły serca całego Półwyspu Apenińskiego. Występ w Rzymie w r. 1910 w operze Gounoda „Faust" w roli Małgorzaty, postawił Adę Sari w rzędzie czołowych śpiewaczek. Zaczęła się świetna kariera wielkiej śpiewaczki. Fachowe krytyki włoskie stawiają Adę Sari obok Adeliny Patti; Niemcy nazywają „polskim fenomenem"; zachwycony jej głosem i grą aktorską Herbert Mendelssohn - Bartholdy pisze na łamach „Nuernberger Zeitung": „Jak słońce południa, lśni postać Rozyny w swoim cudownym świecie dźwięków . . . Niemal marnotrawna w rozsypywaniu przepięknych koloratur". Oczarowani Szwedzi porównują głos Sari z tonami skrzypiec sławnego wirtuoza francuskiego J. Thibaud. W Nicei wielki pianista Ignacy Paderewski ocierał łzy wzruszenia, kiedy po wspaniałych ariach i pieśniach włoskich, popłynął ze sceny jego „Dudarz".

Jadwiga Toeplitz - Mrozowska tak opisuje swoje wrażenia z występu Ady Sari w mediolańskiej „La Scali" w maju 1923 r. w operze Mozarta „Czarodziejski flet", „ . . . wielki maestro (Toscanini) podnosi pałeczkę. Ada podświadomie atakuje pierwsze takty swojej partii, po paru sekundach przychodzi do przytomności, czuje, że głos odpowiada jak należy, że trema znika, że ten maestro, patrząc na nią płomiennymi oczyma, przesyca ją żarem sztuki". Zdumiewająco umiała identyfikować się z postacią wyobrażoną na scenie, żyć jej życiem, jej marzeniem, cierpieć jej niedolę; głos Ady Sari zniewalał, wzruszał.

W operze fantastycznej Offenbacha „Opowieści Hoffmanna", śpiewaczka podejmuje się wystąpienia w potrójnej, trudnej roli: Olimpii, Giulietty i Antonii. Role te wymagają sopranu koloraturowego, dramatycznego i lirycznego. Ada Sari śpiewała kapitalnie: „Jako Olimpia olśniewała p. Sari bezkonkurencyjną koloraturą. W roli Giulietty wzbudzała podziw dramatycznym brzmieniem swego fenomenalnego sopranu. Wreszcie w partii Antonii chwytała słuchających za serce przedziwnym liryzmem". (Express Ilustrowany z 29 czerwca 1932 r.). „Gdyby zamknąć oczy i nie widzieć, że te dźwięki dobywają się z gardła śpiewaczki, można by przysiąc, że to nie głos ludzki, ale jakiś instrument przedziwny, flet i nie flet. Olśniewająca czystość brzmienia i olśniewająca pewność w najkarkołomniejszej akrobatyce koloraturowej sprawia wrażenie wprost niesamowite. Dźwięk posiadający precyzyjną dokładność instrumentu, rozwija się jak aksamitna wstęga, barwi się ciepłym uczuciem, życiem . . . Coraz to goręcej brzmiały oklaski, coraz większym zachwytem paliły się oczy, coraz natarczywiej proszono o jeszcze" (A. B. C. — 8. X. 1932 r.).

Gdy wystawiono operę Mascagniego „Rycerskość wieśniacza" w teatrze San Carlo w Neapolu, teatr wypełniony był do ostatniego miejsca. Dyrygował sam kompozytor. Chór przy dźwiękach

organów intonuje wielkanocny hymn, a ponad śpiew rozmodlonego tłumu wzbija się pełna uczucia modlitwa Santuzzy. Słuchacze wyraźnie wzruszeni odkładają lornetki, poddają się czarowi śpiewu i muzyki. Widownię przebiega szmer zachwytu. „Canta l'usignuolo polacco" — śpiewa polski słowik — Ada Sari. Nic dziwnego, że po tym występie sławny baryton włoski Battistini wybrał Adę Sari z 25 sopranów na swoje tournee po Rosji. Nieustannie napływały zaproszenia z największych teatrów operowych świata. Partnerami jej byli najsławniejsi śpiewacy: Gigli, Ruffo, Schipa, Pertile, Stracciari, De Lucca, Szaliapin. Śpiewała pod batutą sławnych dyrygentów, zdobywając uznanie największych jak np.: Toscanini, Kusewicki, Serafin, Ostracil, Abendroth, Weingartner . . .

Niezwykła pracowitość, zdumiewająca pamięć i muzykalność sprawiły, że artystka opanowała olbrzymi repertuar — ponad 60 oper — od niezapomnianej Rozyny w „Cyruliku sewilskim", „Królowej Nocy" — „Czarodziejskim flecie", poprzez Elżbietę w „Tannhaeuserze", Violettę w „Traviacie", Gildę w „Rigoletto", po Marzeńkę w „Sprzedanej narzeczonej" i Santuzzę w „Rycerskości wieśniaczej". Repertuar pieśni Ady Sari jest równie imponujący. Obejmuje około 400 pieśni, od Bacha, Mozarta, Beethovena, przez Schuberta, Schumanna, Wolfa, Brahmsa, Czajkowskiego, Moniuszkę, Griega, Debussyego, po Granadosa, Faure, R. Straussa i Szymanowskiego. Opery i pieśni artystka śpiewała w jedenastu językach. Ponadto śpiewała w esperanto. Nagrała wiele płyt. W okresie nawet największych sukcesów za granicą, Ada Sari nigdy nie zapomniała o scenach krajowych. Rokrocznie latem przyjeżdżała do Polski. W latach 1930 - 34 śpiewała w 25 miastach Polski. Któż ze starszych melomanów nie pamięta Ady Sari jako Rozyny, Violetty, Gildy, lady Durham? Któż nie zachwycał się „Arią z dzwoneczkami" z II aktu opery „Lakme", lub pełną liryzmu arią Marzeńki: „Ach jaki żal", z III aktu opery „Sprzedana narzeczona"? Któż nie pamięta „Pieśni Solvejgi"?

Na szczególne podkreślenie zasługuje patriotyczna postawa wielkiej artystki. Nie ma w historii naszej sceny — obok Modrzejewskiej — artystki, która tak rozsławiła na całym świecie imię Polski jak to czyniła Ada Sari. W uznaniu zasług jakie położyła dla krzewienia polskiej kultury muzycznej na świecie, Ada Sari otrzymała w r. 1937 Krzyż Oficerski Orderu Polonia Restituta, a w r. 1955 Złoty Krzyż Zasługi.

Podczas powstania warszawskiego została wywieziona do obozu w Pruszkowie, skąd dzięki pomocy lekarzy udało się jej wydostać i wyjechać do Krakowa. Straciła swój majątek osobisty i albumy z recenzjami i fotografiami z okresu swojej wielkiej kariery. Po wyzwoleniu, Ada Sari została profesorem konserwa-



Prof. Ada Sari

torium krakowskiego. W r. 1946 dała cykl koncertów w Polsce i w Czechosłowacji. Wreszcie w r. 1947 wróciła do Warszawy, gdzie bez reszty poświęciła się pracy pedagogicznej. Uczennicami jej były takie śpiewaczki jak: Bogna Sokorska, Janina Stano, Bożena Lewgowd, Halina Mickiewiczówna, Barbara Nieman, Maria Połtyn, Krystyna Kostal, Urszula Trawińska, Jadwiga Dzikówna i inne.

Z okazji pięknego jubileuszu — 80 rocznicy urodzin i 60-lecia pracy artystycznej i pedagogicznej składamy Adzie Sari wyrazy hołdu. Pragniemy aby w tym wielkim koncercie na Jej cześć nie zabrakło pozdrowienia z Ziemi Sądeckiej. Bo jak pisze Homer *„Wszyscy śmiertelni na ziemi szanują i czczą pieśniarzy gdyż Muza nauczyła ich pięknego śpiewu i ukochała ich ród".*

Kazimierz Spisak

II.

GRODZISKO W CHEŁMCU POWIAT NOWY SĄCZ
w świetle badań archeologicznych przeprowadzonych w r.1966

Prace badawcze na grodzisku na Górze Chełmowej prowadzi Katedra Archeologii Polski UJ od r. 1963.

Gród wznosi się na stromym cyplu górskim, wysuniętym ku dolinie Dunajca z jednolitego pasma, obrzeżającego Kotlinę Sądecką od północnego zachodu. Rozpiętość między zewnętrznymi wałami całego założenia wynosi 283 m. Gród właściwy ubezpieczono trzema wałami[1], oddzielając go od podgrodzi wałem zaporowym I. Dwa podgrodzia przylegające doń od zachodu usytuowane są znacznie wyżej niż gród właściwy. Podgrodzie pierwsze otacza wał zaporowy II, przebiegający na wysokości 116 m. Drugie podgrodzie zamknięte jest wałem zaporowym III wzniesionym w odległości ok. 100 m od wału podgrodzia drugiego. Wał ten posadowiono na wysokości 126 m. Jego przebieg jest dobrze czytelny na stoku południowym. Trudno natomiast ustalić jak przebiegał po północnym dość stromym zboczu (ryc. 1).

Z systemu umacniającego gród właściwy zachowały się do dziś tylko dwa wały posadowione na stokach góry. Trzeci, otaczający górną powierzchnię wzniesienia, został zupełnie zniszczony i tylko dzięki badaniom wykopaliskowym ustalono jego przebieg.

Wał zewnętrzny I tworzy linię ciągłą w postaci czworoboku. Leży on od wschodu na wysokości 93 m, zaś od zachodu na wys. 106 m. Wał II środkowy przebiega w kształcie nieregularnej elipsy. Założono go na wysokości 101 m od strony wschodniej,

[1] Plan grodziska w Chełmcu znajduje się w pracy: M. Cabalska, Grodzisko wczesnośredniowieczne w Chełmcu Polskim, pow. Nowy Sącz i problem chronologii grodzisk Sądeczyzny. Wiadomości Archeologiczne, t. XXXI, z. 2 - 3, 1965, s. 136.

a 106 m od strony zachodniej. Odległość między obu wałami jest różna, a na stokach wschodnim, południowym i północnym waha się od 24 do 30 m. Ukształtowanie terenu zmusiło budowniczych do specjalnie silnego ufortyfikowania grodu od zachodu, gdzie wyżej usytuowane podgrodzia stwarzały poważny problem dla obrony grodu. Na tym stoku oba zachowane wały przebiegają bardzo blisko siebie. Obok wałów okrężnych wzniesiono między grodem właściwym a podgrodziami, wysoki dobrze zachowany wał zaporowy I. Otacza on gród półkolem schodząc nisko po stoku północnym, gdzie gubi się w jego dolnych partiach. Wał ten stanowi podstawowy element systemu obronnego całego założenia grodowego.

Prace badawcze na grodzisku na Górze Chełmowej kontynuowane w r. 1966 koncentrowały się na dwu odcinkach, a mianowicie: na wale zaporowym I oraz na stoku północnym. Miały one na celu ustalenie: 1) konstrukcji i wysokości wału zaporowego I, oraz 2) dotyczyły zagadnienia ufortyfikowania grodu na północnym stoku. Od tej strony znajdowało się wejście do grodu. Ustalenie zatem przypuszczalnego przebiegu wałów jest zagadnieniem bardzo ważnym.

Wał zaporowy I

Wykop pierwszy wytyczono na najwyższej kulminacji zachowanego wału. Zadanie nie było łatwe, gdyż stanowisko porośnięte jest lessem i trudno znaleźć wolne przestrzenie dla założenia wykopu. Wykop 1/66 kontynuuje przekop przez wały III, II i I grodu właściwego. Ma on 7 m dł. i 2 m szer. Przestrzeń wykopu I objęła tylko połowę wału zaporowego I, gdyż rosnące na jego stokach drzewa uniemożliwiały przeprowadzenie przecięcia przez cały wał. Zdecydowano ograniczyć się do przebadania połowy i prowadzenia badań w roku następnym.

Wał zaporowy I przekopano do głębokości 375 cm, dokonując pomiarów od szczytu. Na tej głębokości wystąpiła nienaruszona glina żółto-pomarańczowa z wtrąceniami żelazistymi. Na trzech profilach wykopu zarysowały się wyraźnie ślady konstrukcji wału. (ryc. 2).

Pod ciemną warstwą próchnicy leśnej wystąpiła żółta glina z brązowymi smugami, biegnącymi lekko skośnie w kierunku środka wału. Na głębokości 170 cm widoczne były smugi po belkach ułożonych zgodnie z kierunkiem biegu wału. Ściana wykopu przecięła także bierwiona równoległe do biegu wału. Na profilu rysowały się one jako okrągłe belki położone nad i pod poziomymi bierwionami. Tę skrzyniową konstrukcję budowaną na luźny zrąb usztywniały słupy (wbijane co 40 - 50 cm), które

odsłonięto na wszystkich profilach i na poziomach wykopu. Profil wschodni przeciął rząd słupów ustawionych co 45 cm (ryc. 2). Składały się na niego cztery słupy ustawione w regularnych odstępach. Podobne słupy, mniej wyraźnie widoczne, odsłonięto w poziomach wykopu. Znajdowały się one w odległości ok. 45 - 55 cm od rzędu widocznego na profilu wschodnim. Na ścianie profilowej zachodniej zachował się tylko jeden słup. Układ rzędowy dowodzi regularności w ustawianiu słupów, które spełniały określoną i ważną funkcję w konstrukcji wału. Izbice stanowiące szkielet wału wypełnione były żółtą gliną.

Słupy utrzymujące konstrukcję izbicową wału umożliwiają jednocześnie ustalenie całkowitej szerokości wału. Na zbadanej przestrzeni odkryto 5 słupów, z których ostatni umiejscowiony był w północnej ścianie profilowej, to znaczy spoczywał prawie w geometrycznym środku wału. Stanowi to podstawę do wnioskowania, że całość konstrukcji wałowej posiadała dziewięć słupów, a składało się na nią osiem izbic wykonanych z bali układanych równolegle i prostopadle do biegu wału. Wyznaczona w ten sposób szerokość wału wynosi około 8 - 9 m.

Żaden z dotychczas badanych wałów na grodzisku w Chełmcu nie posiadał konstrukcji skrzyniowej. Wał I miał szerokości około 5 m, a zbudowano go z gliny i kamieni, przy czym silne zniszczenie uniemożliwia dokładne ustalenie sposobu wykonania. Wał II wykonano w konstrukcji przekładkowej z gliny i drewna układanego warstwami prostopadle i równolegle do biegu wału. Wał III wzniesiono całkowicie z gliny. Zarówno w ciągu badań w r. 1965 i 1966 nie stwierdzono w tym wale śladów konstrukcji wewnętrznej.

Zagadnienie fortyfikacji północnego stoku grodu

Poważnym problemem dotychczas jeszcze niezupełnie rozwiązanym jest ustalenie przypuszczalnego wjazdu do grodu[2]. Analiza topograficzna wraz z odkrytą przerwą w wale III, umocnioną dwiema basztami pozwala przypuszczać, że znajdował się on od północy. Przy północno-wschodniej krawędzi grodu wał zaporowy I i wał okrężny I przebiegają na tej samej wysokości. Wykop przeprowadzony w tym miejscu ujawnił głęboką fosę oddzielającą oba wały. Kilka metrów niżej położony wykop II przeciął wał okrężny I od połowy jego kulminacji i po stromym stoku, oraz zszedł na górny poziom dna szerokiego wąwozu, który oddziela grodzisko od następnego wzniesienia. Wąwóz ten utworzony przez

[2] Zagadnienie wjazdu do grodu zostało omówione w pracy: M. Cabalska, Grodzisko w Chełmcu, pow. Nowy Sącz w świetle dotychczasowych badań archeologicznych. Wiadomości Archeologiczne, w druku.

spływy wody ze stoku północnego i wschodniego odprowadza gromadzące się tu wody gruntowe. Wobec istnienia dużego spadku woda zgromadziła w jednych miejscach glinę naniesioną z wyższych poziomów, zaś w innych wytworzyły się rynny odpływowe. W tej sytuacji trudno prześledzić dalszy bieg wałów zaporowych I, II i III. Teoretycznie wszystkie wały powinny się na tym obszarze zejść, stanowiąc umocnienia wejścia do grodu i zbiornika wody, który tylko z tej strony mógł się znajdować. Dwa wykopy przeprowadzone na górnym i dolnym poziomie wąwozu nie dały spodziewanych rezultatów i nie umożliwiły ustalenia przebiegu poszczególnych umocnień. W wykopie V położonym na dolnym poziomie wąwozu znaleziono żelazny grot strzały i kilka bardzo zniszczonych i drobnych skorup.

Zabytki ruchome (rys. 3)

Mimo przekopania stosunkowo rozległej przestrzeni nie natrafiono na warstwę kulturową. Nieliczne skorupy odkryto w wykopach I, IIIa i IV. Najwięcej skorup znaleziono w wykopie I, który przeciął wał zaporowy. Na głębokości 150 cm znaleziono ułamek z brzuśca dużego naczynia o profilu esowatym. Ornament umieszczony na grzbiecie wykonano grzebieniem 5-zębnym. Jest to linia falista wykonana przy pomocy koła. Na głębokości 190 cm znaleziono ułamek brzegu naczynia o prostej słabo wychylonej krawędzi, wykonany z gliny schudzanej drobnym żwirem, dobrze wypalonej, koloru szaro-białawego. Na wewnętrznej stronie widać ślady obtaczania. Z wykopu IIIa pochodzą trzy skorupy z trzech różnych naczyń. Są to ułamki brzuśców ornamentowane pasami falistymi, zrobionymi grzebieniem 6-zębnym. Ułamki uformowano z gliny dobrze schudzanej drobnym żwirem, powierzchnia szaro-brunatna o białawym odcieniu. Fragment niedużego naczynia o esowatym profilu wykonanego ręcznie z gliny gruboziarnistej wydobyto z wykopu IV. Źle zachowana prosta, nieco ścieniona krawędź, jest lekko wychylona (ryc. 3b).

Jedyny żelazny przedmiot, grot do strzały, silnie uszkodzony przez rdzę, pochodzi z wykopu V.

Opisana ceramika jak również nieliczne ułamki odkryte w poprzednich latach mogą być datowane na IX i może na przełom IX i X wieku. W zgodzie z tym datowaniem pozostaje chronologia odkrytego w r. 1964 wędzidła z wąsami.[3] Wszystkie te przesłanki pozwalają na stwierdzenie, że gród na Górze Chełmowej został zbudowany przez Wiślan.

Maria Cabalska

[3] M. Cabalska, Wczesnośredniowieczne wędzidło z wąsami z Chełmca, pow. Nowy Sącz. Wiadomości Archeologiczne, w druku.

III

I KONFERENCJA REGIONALNA POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO W NOWYM SĄCZU

Z inicjatywy Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego odbyła się w Nowym Sączu I Konferencja Regionalna poświęcona przeszłości historycznej Sądeczyzny, zorganizowana w dniach od 17 do 19 września 1965 r. przez Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego.

W Konferencji, która odbywała się w pięknej sali Ratusza Prezydium MRN, uczestniczyli przedstawiciele Zarządu Głównego oraz delegacje: Deutsche Historiker Gesellschaft z NRD w osobach prof. dra Gerharda Schilferta, dra Ernesta Loaboora i dra Karla Czoka, oraz dra Ewy H. Balazs z Magyar Tortenelmi Tarsulat z Budapesztu. Przybyli także przedstawiciele Instytutu Historii PAN, Wojskowego Instytutu Historycznego, Instytutu Socjologii i Filozofii PAN w Warszawie, Instytutu Historii PAN (Oddział w Krakowie), Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i innych ośrodków uniwersyteckich i naukowych kraju. Poza tym byli obecni przedstawiciele oddziałów PTH Kalisza, Katowic, Krakowa, Łodzi, Przemyśla, Radomia, Sandomierza, Torunia, Warszawy i innych oddziałów i kół naukowych PTH. Konferencją zainteresowała się także prasa, wysyłając swych sprawozdawców. Ogółem w Konferencji uczestniczyło 90 osób zamiejscowych, a ponadto brali udział członkowie Oddziału PTH w Nowym Sączu, oraz zaproszeni goście z miasta i powiatu.

Zarząd Oddziału PTH otrzymał telegramy i pisma z życzeniami owocnych obrad od Sekcji Warszawskiej Klubu Ziemi Sądeckiej, Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Stacji Naukowej PTH w Olsztynie, Instytutu Mazurskiego, Redakcji „Mówią wieki", od prof. dra Henryka Barycza z Krakowa i prof. dra Teofila Emila Modelskiego z Wrocławia, a ponadto z oddziałów PTH w Poznaniu, Słupsku, Szczecinie, Wrocławiu, Włocławku i Złotowie.

Pierwszy dzień obrad — którym przewodniczył mgr Ryszard Wolny, wypełniły przemówienia powitalne i okolicznościowe oraz referaty omawiające osadnictwo i historię Nowego Sącza, a to referat dra Kazimierza Dziwika *„Dzieje Nowego Sącza"* i mgra Henryka Stamirskiego *„Obraz zasiedlania Sądeczyzny w wiekach od XIII - XVIII"*.

W przemówieniu inauguracyjnym mgr Wolny zwrócił m. in. uwagę, że Konferencja jest wprawdzie poświęcona przeszłości Sądeczyzny, ale warto również omówić historię współczesną

miasta, jego walkę z okupantem hitlerowskim, zapłaconą tysiącami istnień ludzkich i wyniszczeniem potencjału gospodarczego. Nowy Sącz ciężko lecz chlubnie przetrwał okres okupacji, otrzymując za swą postawę Krzyż Grunwaldu.

Pierwsze lata po wyzwoleniu były okresem zmagań z wrogiem podziemnym i z wieloma trudnościami gospodarczymi. Odbudowa postępowała powoli, ale ciągle naprzód. Aktyw zgrupowany przy radach narodowych i Komitecie Powiatowym PZPR w Nowym Sączu opracował koncepcję aktywizacji gospodarczej miasta i powiatu. Przedyskutowana na szczeblu wojewódzkim i centralnym koncepcja ta przerodziła się w czyn.

W dniu 9 maja 1958 r. Rada Ministrów podjęła bowiem uchwałę nr 151/58 w sprawie rozwoju gospodarczego powiatu nowosądeckiego i miasta Nowy Sącz, oraz rozszerzenia uprawnień terenowych organów władzy państwowej na tym terenie. Uchwała ta znana dzisiaj pod nazwą *„eksperymentu sądeckiego"* weszła w okres realizacji. Za wcześnie jeszcze na analizę jej wykonania, ale największym chyba osiągnięciem są zmiany jakie zaszły w samej mentalności mieszkańców Sądeczyzny. Poczuli się oni naprawdę gospodarzami swojej ziemi i dali temu wyraz wielokrotnie. Przodowanie w akcji czynów społecznych i w zbiórkach na SFBS i SFOK i S, w zdobywaniu pierwszych miejsc w skali krajowej i wojewódzkiej przez załogi wielu przedsiębiorstw, przysporzyło Sądeczyźnie wiele korzyści moralnych i materialnych oraz pozwoliło na dalsze rozwijanie inicjatyw twórczych, w wielu dziedzinach życia społecznego.

Oddział PTH w Nowym Sączu też zrobił w tej dziedzinie pewien krok, wydając VI tom „Rocznika Sądeckiego", który omawiał problemy okupacji oraz początki władzy ludowej w Sądeczyźnie. Zorganizowana Konferencja Regionalna będzie także jakimś wkładem w dzieło przebudowy Sądeczyzny.

Zabierając głos w imieniu Zarządu Głównego PTH, prof. dr Stanisław Herbst zwrócił uwagę, że jednym z głównych zadań PTH, co najmniej od 35 lat, jest krzewienie badań regionalnych, w trosce o to, by poza ośrodkami uniwersyteckimi rozwijało się autentyczne życie umysłowe, by promieniowało poprzez szkołę i inne powszechne formy oddziaływania na całe społeczeństwo, a także, by pasja badawcza, pasja służby społecznej służyła nauce. Szczęśliwie dziś badania nad historią miast i wsi, badania nad historią kultury przeżywają bujny rozwój, a świadczą o tym choćby międzynarodowe dyskusje specjalistów odbywające się w Warszawie i Poznaniu, a ukazujące wartość dorobku pokoleń dla nowych ujęć syntetycznych.

Niejeden z obecnych na Konferencji czytał dyskusję o prawdzie w historii najważniejszej i każdy z tej dyskusji wyciąga

wnioski, że trzeba notować więcej faktów. Tak mało wszak wiemy o dniu wczorajszym. Więcej posiadamy dziś źródeł do dziejów naszych miast z XVI niż z XX wieku. Trzeba ratować od niepamięci życie bieżące, trzeba odtworzyć dokumentację tych zmian rewolucyjnych, których pragnął naród polski i jego klasa robotnicza w etapach formowania się społeczeństwa socjalistycznego.

Dlatego też PTH postanowiło zbierać się parę razy do roku poza Warszawą, przede wszystkim w mniejszych, ale intensywnie żyjących miastach, by wspólnie dyskutować o zagadnieniach nad badaniami historycznymi. Od czasu Franciszka Bujaka zadania narosły, a i tempo przemian uległo gwałtownemu przyspieszeniu. Polskie Towarzystwo Historyczne trzykrotnie zwiększyło zasięg swego oddziaływania przez ponad 50 oddziałów i kół. Poprzednio takie spotkanie odbyło się w Słupsku. Zobaczono tam, jak ukształtowało się nowe społeczeństwo na tych ziemiach, jak wyglądało jego życie przed wiekami.

Po Słupsku przyszła kolej na Nowy Sącz. Tu tradycja pracy, a także walka o wyzwolenie społeczne i narodowe ma podwójne znaczenie. Po pierwsze, ta ziemia zawsze stanowiła piękny obraz narodowej wspólnoty, niejednokrotnie przodując innym naszym ziemiom. Dość wspomnieć rozkwit ekonomiczny i kulturalny Sądeczyzny w epoce feudalizmu — od Szkoły Sądeckiej malarstwa po manufaktury XVII w., Braci Polskich, wreszcie Szczęsnego Morawskiego i Jana Sygańskiego, rzetelnych badaczy przeszłości tego regionu. Po wtóre trzeba pamiętać o działaczach społecznych, o wybitnych uczonych, którzy stąd wyszli i tych, co tutaj pozostali, by budować dziś nową Sądeczyznę. Bogactwo przeszłości sądeckiej silnie pobudza do badań nad jej dziejami wielu uczonych polskich.

Dziś miasto zaprosiło na Konferencję miłośników tego regionu. Nasze spotkanie z Nowym Sączem — prócz zadań naukowych — ma jeszcze i inne cele: badania regionalne ziem polskich w czasopiśmiennictwie historycznym. Spotykamy się też tutaj z gośćmi zagranicznymi, którzy na przykładzie szwedzkim, zapoznają się z naszymi badaniami regionalnymi, a także będą mieli okazję do wymiany zdań w sprawach współpracy.

Dobrze przygotowana przez miejscowych historyków Konferencja, gościnnie przyjęci przez to piękne miasto jej uczestnicy, na pewno dobrze przysłużą się społeczności naukowej i całemu społeczeństwu.

Referat dra Kazimierza Dziwika (odczytany przez mgra Wacława Chrząstowskiego) pt. *„Dzieje Nowego Sącza"* przedstawiał wyniki jego badań historycznych. Bibliografia prac historycznych o Nowym Sączu jest już dzisiaj wcale pokaźna. Autor podkreślił jednak, że wśród pozycji bibliograficznych na pierwszym miejscu

należy postawić trzytomowe dzieło ks. Jana Sygańskiego, które chociaż jest miejscami przestarzałe, jednak stanowi kopalnię wiadomości historycznych z okresu od XIII do XVIII w. Pewne zagadnienia i okresy w dziejach Nowego Sącza, a szczególnie wieki XIX i XX czekają jednak na swojego monografa. Stąd też wynika postulat opracowania nowej, opartej na współczesnej metodzie badawczej, monografii miasta, która obejmie całokształt jego dziejów od powstania aż po czasy współczesne.

Autor zwrócił uwagę na to, że dobre warunki geograficzne biskupiej wsi Kamienicy zwróciły uwagę króla Wacława II, który zamierzał ubezpieczyć ziemię krakowską od południa grodami i miastami. Przeprowadził on z ówczesnym biskupem krakowskim, Muskatą, zamianę: za Kamienicę dał mu Biecz z przyległościami, a na terenie Kamienicy założył nowe miasto i w ramach prawa magdeburskiego obdarzył dużymi przywilejami. Położenie miasta założonego 8 listopada 1292 r. było bardzo korzystne z punktu widzenia wojskowego i ekonomicznego. W czasie od XIV do XVI wieku trzy czynniki zadecydowały o rozwoju gospodarczym Nowego Sącza: rzemiosło, handel i rolnictwo. Liczne wzmianki źródłowe świadczą przede wszystkim o wielkim rozwoju rzemiosła w Nowym Sączu.

Pod koniec w. XVI miasto osiągnęło szczyt w rozwoju produkcji rzemieślniczej i handlu. Ludne i bogate, wkrótce po założeniu zostało stolicą Sądeczyzny. Tu przeniesiono siedzibę kasztelana, a w XIV w. Nowy Sącz stał się siedzibą starostwa grodowego. Z tego okresu notuje się poważną zabudowę miasta i jego przedmieść oraz żywiołowy rozwój zaludnienia. Pierwsza połowa XVII w. upłynęła jeszcze pod znakiem gospodarczej pomyślności miasta. Kryzys nastąpił dopiero w latach 1651 - 1653, kiedy w mieście zaczęła szaleć epidemia i inne klęski elementarne, które doprowadziły rzemiosło sądeckie i handel do całkowitej ruiny.

Dzieje Nowego Sącza w w. XIX upłynęły pod znakiem odradzania się przestrzennego i demograficznego. Miasto wyszło poza średniowieczne mury, a uzyskane połączenie Nowego Sącza z siecią kolejową zadecydowało o jego szybkim rozwoju terytorialnym. W drugiej połowie XIX w. powstały też nowe obiekty i urządzenia komunalne, które ukształtowały współczesny obraz przestrzenny miasta. W tym okresie nastąpił także żywy ruch w budownictwie mieszkaniowym. W wiek XX wkroczył więc Nowy Sącz z dużymi osiągnięciami, głównie w zakresie rozwoju terytorialnego i budowlanego.

Referat doc. dra Andrzeja Żakiego (odczytany przez mgra H. Stamirskiego) przedstawiał dotychczasowe wyniki badań nad tym problemem. Badania archeologiczne dowiodły, że w początkach

procesu osadniczego Sądeczyzny (poprzedzających dobę oświetloną przekazami pisanymi) wydzielić można trzy etapy: pierwszy — obejmujący epoki kamienia, znamionują bardzo nieliczne i jakościowo ubogie ślady bytności człowieka w dorzeczu Dunajca. Proweniencja mezolitycznych zabytków krzemiennych znalezionych rzekomo w Nowym Sączu budzi zastrzeżenia. Wyraźniejsze ślady pobytu człowieka — zapewne hodowcy i prymitywnego rolnika — występują dopiero u schyłku neolitu. Można oczekiwać, że najbliższe lata przyniosą jednak cenne odkrycia, nieco wcześniejszych świadectw opanowania Sądeczyzny przez pierwsze ludy osiadłe. Etap drugi — przypadający na epokę metali, znamionuje intensyfikację osadnictwa, widoczną zwłaszcza od schyłku epoki brązu i początków epoki żelaza (ok. VIII do IX w. p. n. e.). Pojawiają się wówczas ślady nie tylko osiedli otwartych, ale i punktów warownych, które należą do kultury łużyckiej. Nasilają się w tym czasie kontakty Sądeczyzny z Zakarpaciem, czego dowodem są pojedyncze wyroby żelazne i liczne przedmioty brązowe. Kultura łużycka nabiera tu swoistych rysów, natomiast problem siły oddziaływania kultury celtyckiej, jest otwarty. W okresie wpływów rzymskich oblicze osadnicze Sądeczyzny niewiele się zmienia. Chociaż mówi się o silnych kontaktach z południem, trzeba to lansować z konieczną ostrożnością o postępującym zróżnicowaniu społecznym ludności i o krystalizowaniu się tu jakiegoś plemiennego organizmu politycznego.

Trzeci etap pokrywa się z wydzielanym w archeologii okresem wczesno średniowiecznym. Pierwsze stulecia tego okresu nie zostawiły żadnych pewnych śladów osadnictwa. Ożywienie dostrzega się dopiero około w. VIII z chwilą powstania grodu w Naszacowicach. Upadek tego grodu nastąpił przypuszczalnie z końcem X lub XI wieku, na tle głębokich przemian politycznych. W ścisłym związku przyczynowym z tymi wydarzeniami rozpatrywać należy rozwój dwu małych grodów dzisiejszej wsi Podegrodzia. Notuje się wtedy wątłe procesy urbanizacyjne, a do krajobrazu nieśmiało wkracza budownictwo kamienne, romańskie.

Do następnego etapu, który rozpoczyna się w pełnym średniowieczu, archeologia wnosi pierwsze, na razie skromne przyczynki. W wyniku badań Karpackiej Ekspedycji Archeologicznej odkryto ślady domniemanego fortalicjum w Znamierowicach oraz niewielkiego gródka, Rożnów, na wyspie Grodziska. Opracowany program badań zaginionych wsi sądeckich znanych ze średniowiecznych przekazów pisanych na pewno wyjaśni wiele tajemnic.

Z kolei mgr H. Stamirski omówił problemy zasiedlenia Sądeczyzny od XIII do XVIII w. Opracowanie tego problemu poprzedziło już obrady Konferencji i podano je w VI tomie „Rocznika Sądeckiego". Metryka zasiedlenia (2 174 km²) jest względnie

wczesna. Dotychczas zweryfikowano na tym obszarze 74 punkty osadnicze sprzed r. 1320 — 119 punktów z lat 1320 - 1400 — 52 punkty z lat 1400 - 1451 — 64 punkty z lat 1454 - 1572 i 49 wsi oraz znaczną ilość przysiółków (dokładnie nie ustalono jeszcze) z lat 1572 - 1772. Ostatnia faza osadnictwa w Sądeczyźnie (po r. 1772) miała charakter polityczny, powstało bowiem wtedy na tym obszarze 30 drobnych punktów osadniczych jako kolonii niemieckich na przełomie XVIII i XIX w. Do r. 1320 posiadała więc Sądeczyzna (minimum) jeden punkt osadniczy na 29,3 km², do końca w. XIV punkt na 11,2 km², do r. 1454 — punkt na 8,8 km² i do r. 1572 — punkt na 7 km².

Dziś Sądeczyzna posiada 274 miejscowości (nie licząc przysiółków), z których w w. XIII i XIV istniało już 150 (minimum) tj. 54,7%. Około r. 1454 istniało tu dalszych 37 osad, tj. 13,5% obecnych miast i wsi. W latach 1454 - 1572 powstały 33 wsie i miasto Limanowa, tj. 12,4% dzisiejszych. Do końca Polski przedrozbiorowej założono na tym obszarze jeszcze 49 osad (dzisiejszych wsi) tj. 17,8%.

Najintensywniejsza faza osadnictwa w Sądeckiem miała miejsce w XIV w. kiedy to powstało na omawianym obszarze około 86 osad (dzisiejszych miast i wsi). Z czasów Kazimierza Wielkiego znamy dziś cztery lokacje miast (Grybów, Piwniczna, Miastko i Muszyna), oraz teksty dokumentów lokacyjnych wsi: Brunar Wyższych (r. 1335), Jaszkowej (r. 1343), Andrzejówki (r. 1352), Trzetrzewiny (r. 1353), Muszynki (r. 1356), Ptaszkowej (r. 1359) i innych.

W okresie od XV do XVIII w. akcja osadnicza objęła już tereny niegościnne raczej dla osadnictwa, tj. w okolicy Muszyny, Limanowej, Rytra, Nawojowej, Librantowej, Ptaszkowej i Tropia. Inicjatorami tego opóźnionego osadnictwa byli przeważnie biskupi krakowscy (klucz muszyński) i szlachta okolic Nawojowej, Limanowej i Tropia. Najstarsze osadnictwo posuwało się na tym obszarze z zachodniej części dorzecza Dunajca ku wschodniej, tu więc powstały we wczesnym średniowieczu trzy punkty obronne tego regionu: Naszacowice, Podegrodzie i Chełmiec; tu przed r. 1320 istniało już 61% ówczesnych osad sądeckich. Od w. XIV przenosi się kierunek zmian osadniczych na wschód (69 punktów osadniczych zweryfikowanych na tym obszarze dla w. XIV - XV).

W wiekach od XV - XVII zakładano we wschodniej części Beskidu Sądeckiego w obniżeniach pasma Jaworzyny Krynickiej wsie (na prawie wołoskim) o charakterze pastersko-hodowlanym. Dotychczas nie stwierdzono jednak, skąd przybywały fale osadnicze przed XIV w. w dorzecze Dunajca (Kraków - Wiślica - Sandomierz?). Dla XIV - XVI w. można wysunąć ostrożne wnioski na ten temat z niektórych nazw Sądeczyzny, pamiętając o odwiecznej

skłonności osadników do nazywania nowych osad dawną nazwą miejscową. Najwięcej zaś takich samych nazw miejscowych, jak w Sądeckiem, spotyka się dziś w pow. bocheńskim (Boczów, Brzezna, Cichawa, Klęczany, Kobyle, Kurów, Moszczenica, Połom, Rozdziele, Świniary i Tarnawa, pomijając takie nazwy nagminne, jak Podłęże, Zatoka i Zawada). Mniej analogicznych nazw posiada pow. krakowski (Chorągwica, Gołkowice i Trąbki), oraz pow. miechowski (Gruszów, Rogów i Witowice, nie mówiąc o takich nazwach pospolitych, jak Wolica i Zawadka). Uderza także duża zbieżność nazw miejscowych Sądeczyzny i pow. tarnowskiego (Falkowa, Jamna, Jastrzębia, Pławna, Siekierczyna, pomijając Porębę i Zawadę).

Ówczesne osady Sądeczyzny dzieliły się na miejskie (7) i wiejskie, wśród tych ostatnich wyróżnił referent takie odrębne punkty osadnicze, jak folwarki, sołectwa, osady przemysłowe i gródki, które wymieniały ówczesne rejestry poborowe jako samodzielne osady.

Sądeczyzna różniła się od innych regionów względnie dużą ilością osad szlachty cząstkowej, zwłaszcza pod Czchowem, Rożnowem, Przydonicą i Przyszową. Np. Wojakowa k. Czchowa miała aż piętnastu właścicieli cząstkowych (kolokacji), a sąsiedni Dobrociesz trzynastu.

16 wsi sądeckich należało dawniej do szlachty zagrodowej nie posiadającej kmieci jako ludności poddańczo-pańszczyźnianej (z rzadka tylko przebywało w nich po dwu zagrodników lub komorników). Związek dalszego osadnictwa z fizjografią terenu był w Sądeckiem bardzo wyraźny, zwłaszcza w starszej fazie osadnictwa (wpływ układu sieci rzecznej i kotlin śródgórskich — Sądeckiej i Łąckiej oraz żyznych gleb napływowych).

Około r. 1320 dobra królewskie w Sądeczyźnie stanowiły 5,4%, dobra miejskie i wójtowskie 9,5%, kościelne 54% (latyfundium klarysek), rycerskie 31,1%. Ok. r. 1400 dobra królewskie stanowiły już 16,8%, dobra miejskie 6,7%, kościelne 12,6% i rycerskie 53,8%. Dla lat 1400 - 1450 zweryfikowano tu 34 nowe osady rycerskie i 18 innych właścicieli feudalnych. W latach 1454 - 1572 powstało tu 12,5% wsi królewskich, 20,3% kościelnych i aż 67,1% szlacheckich. Sądeczyzna posiadała w r. 1629 aż 185 wsi małych, 63,5% wsi należało wtedy do kategorii średnich i wielkich przeważnie królewskich (kryterium wielkości osad ustalano wg kwot płaconego poboru).

DYSKUSJA

Pierwszy dzień konferencji

Żywą dyskusję nad wygłoszonymi referatami zapoczątkował mgr Adam Wojs, który stwierdził, że dr K. Dziwik opierał się

w swoim referacie głównie na znanej pracy J. Sygańskiego i dlatego nie podał nic rewelacyjnego. Następnie zakwestionował poglądy doc. dra A. Żakiego, jakoby przed osadnictwem słowiańskim w Sądeczyźnie panowała kilkuwiekowa pustka osadnicza, o czym ma rzekomo świadczyć zupełny brak śladów osadnictwa z okresu od V do IX w. Badacz bierze tu pod uwagę przede wszystkim wczesno średniowieczną ceramikę, co jednak nie jest najlepszym wyznacznikiem czasu i może być różnie datowana. Ostatnio niektórzy archeologowie (J. Wielowiejski i K. Jażdżewski) przyjmują, że znaczna część tego rodzaju ceramiki pochodzi z okresu wędrówek ludów i wpływów rzymskich. *„Z samych tylko skorup za dużo nie wyczytamy* — mówił dyskutant *jeżeli nie sięgniemy do toponomastyki o archaicznej metryce"*.

Wg wypowiedzi mówcy, nie będzie postępu w badaniach nad zamierzchłą przeszłością tego rejonu i pozostałych ziem Małopolski, o ile zjawisk archeologicznych nie zacznie się wyjaśniać metodą toponomastyczną. Dyskutant zwrócił uwagę na etymologię nazw miejscowych: *Chełmiec* i *Biegonice*. Jego zdaniem nazwa *Chełmiec* wywodzi się z języka tzw. *Hraedów*, którzy górę określali zwykle mianem *„hulma"*. Miano to Słowianie przyswoili sobie później w formie *„Chełmecz"* — albo *„Chełmiecz"*, a dziś mówimy po prostu Chełmiec. Podobnie ma się sprawa z nazwą *Biegonice*, pochodzącą od pierwotnego słowa *„Biugam"*, znaczącego u wspomnianych Hraedów mniej więcej tyle co *„giąć"*, a w zastosowaniu do topografii tut. terenu odpowiada ono najlepiej pojęciu *„pagórek"*, *„wzgórze"*. Przy tej etymologii dyskutant powoływał się na zbieżne z jego stanowiskiem wyniki badań językoznawcy J. Rozwadowskiego i zaznaczył, że nie jest rzeczą przypadku, iż na wzniesieniach Chełmca i Biegonic spotykamy ślady starych osad obronnych. Zaproponował, aby archeologowie zajęli się również takim stanowiskiem, jak Tropie, oraz by zbadali tajemnicze nierówności na górze *Łyżce* k. Przyszowej.

Z kolei zwrócił uwagę na swoje badania dotyczące prastarego grodu Szczyrzyca. Jego zdaniem, dzieje tego grodu łączą się ściśle z początkami państwa Wiślan i państwa polskiego, przy czym wcale nie jest pewne, czy pierwotny Kraków był starszy i ważniejszy od Szczyrzyca sprzed piastowskiej doby.

Na zakończenie dodał, że o ile nasze badania nad początkami państwa Wiślan i monarchii Piastów mają stanąć rzeczywiście na naukowym poziomie i osiągnąć rzetelne wyniki, należy w nich — oprócz właściwej interpretacji skąpych źródeł pisanych i materiałów archeologicznych — uwzględniać w jak najszerszej mierze dane toponomastyczne i onomastyczne, oczywiście po odpowiedniej selekcji. Docent dr Henryk Samsonowicz w zasadniczej kwestii zgodził

się ze swym poprzednikiem. Przyznał, że trudno przeprowadzać badania odległych dziejów bez uwzględniania wszystkich dyscyplin humanistycznych. Jak wykazały badania, można wyróżnić w okresie powstawania Nowego Sącza trzy lub nawet cztery etapy kształtowania się życia w widłach Dunajca, Popradu i Kamienicy: Naszacowice, Podegrodzie, Stary i Nowy Sącz. Nie ulega wątpliwości, że ważność tych ośrodków następowała po sobie w pewnej kolejności. Jakie zmiany następowały mogą odpowiedzieć historycy - archeolodzy, uwzględniając dzieje Słowiańszczyzny od Dunaju po Bałtyk. Zgodnie z podsumowanymi wynikami badaczy na Kongresie Archeologicznym w Warszawie, można zaryzykować twierdzenie, że miasto powstające jako centrum jakiegoś ośrodka jest związane z jakąś formą organizacji społecznej. Najwyższym szczeblem jest organizacja państwowa. W okresie tworzenia się tej organizacji trudno mówić o powstawaniu takich form państwowych, jak obecnie, ale na pewno były one formami mającymi na celu działalność fiskalną i militarną.

Pierwszy etap ich rozwoju można łączyć, zgodnie z badaniami doc. dra A. Żakiego, z grodem w Naszacowicach, który pod wieloma względami podobny jest do grodzisk państwa wielkomorawskiego. Można stwierdzić, że w tym początkowym okresie państwowości decydującą rolę w tworzeniu osadniczych form wczesnomiejskich odgrywali możnowładcy, opierający się na posiadłościach ziemskich, a chyba w poważniejszym stopniu na kapitale ruchomym, którego posiadanie wpłynęło na zróżnicowanie społeczne.

Przedstawiciele możnowładztwa skupiali się w miejscach, gdzie składali łupy, gdzie znajdowały się punkty obronne, rezydenckie. Oczywiście skupiska te w sensie ekonomicznym trudno nazwać miastami, ale dwory możnowładcze musiały mieć pełne zaplecze gospodarcze i usługowe. Ludność przy takim dworze nie była już wyłącznie ludnością wiejską, a pełnić musiała różne funkcje służebne. (Prof. Geysztor na Kongresie Archeologicznym w Warszawie zaproponował termin „miasto możnowładcze" dla tego typu osad).

Drugi etap przetwarzania się tych wczesnych miast nastąpił, gdy powstała szersza organizacja państwowa za pierwszych Piastów. Zgodnie z datowaniem, proponowanym przez doc. Żakiego, za ośrodek nowego centrum należałoby przyjąć gród, zapewne kasztelański, w Podegrodziu, funkcjonujący od X do XI wieku, na zasadzie recepcji form wykształconych przez imperium Ottonów i przeniesionych przez pierwszych Piastów. Kasztelania, zgodnie z ostatnimi badaniami Modzelewskiego, była formą organizacji państwowej pełniącą funkcje polityczne i gospodarcze, organizując system wsi służebnych pozostających od niego w stałej zależności. Nie jest to hipoteza całkiem pewna.





Uroczyste otwarcie I Konferencji Regionalnej PTH w Nowym Sączu przez przewodniczącego Oddziału PTH w N. Sączu mgra Ryszarda Wolnego





Uczestnicy I Konferencji Regionalnej PTH w Nowym Sączu
(17 - 19 września 1965 r.)

Nawiązując do wypowiedzi poprzedniego dyskutanta, mówca podkreślił niepewność wnioskowania ze źródeł toponomastycznych.

Trzecim etapem rozwoju ośrodka gospodarczego Sądeczyzny był już i stanowił miejsce oparte o wymianę towarowo-pieniężną. Lokacja Nowego Sącza była zaś tylko prawnym podkreśleniem dokonanych przemian i ani pierwszym ani też nie ostatnim etapem rozwoju miasta. Wiązała się bowiem z wykorzystaniem warunków naturalnych.

Ostatnią sprawą poruszoną przez doc. dra H. Samsonowicza była niepewna podstawa źródłowa dotycząca bitwy zakończonej upadkiem Hunów i warunków ekspansji Słowian w. VI i VII wieku. *Nie zgodziłbym się* — mówił dyskutant — *również z twierdzeniem doktora Dziwika, że najstarsza zabudowa musiała znajdować się w centrum miasta Nowego Sącza, gdyż tereny pod rozbudowę miasta średniowiecznego z góry były wyznaczone. Np. spichrze umieszczano przy murach, a ratusz i kościół w centrum miasta.*

Ks. doc. dr Bolesław Kumor zabierał głos w sprawie podstawy źródłowej dotyczącej przeszłości Sądeczyzny. Zwrócił uwagę, że liczni badacze w zbyt małym stopniu wykorzystują źródła kościelne, które odnośnie Sądeczyzny przedstawiają się bogato. Zrobił to tylko sondażowo mgr Henryk Stamirski w swoim referacie o osadnictwie. W Krakowie są dwa główne zespoły archiwalne: kurii i kapituły metropolitalnej i w pierwszym znajduje się ponad 100 tomów *„Acta episcopalia"* (od połowy XIV w. do początków XIX w.) i ponad 200 tomów *„Acta officialia"* (od XV do XIX w.) oraz kilkadziesiąt tomów wizytacji kościelnych (od VI do XVIII w.). W archiwum kapitulnym znajduje się przeszło 60 *Libri archiwalii* z materiałami o charakterze kościelnym, gospodarczym i politycznym, często dotyczącym Sądeczyzny. Również w archiwum diecezjalnym w Tarnowie jest dość dużo materiałów źródłowych. W okresie rządów józefińskich każda parafia otrzymała bowiem polecenie udokumentowania swego stanu posiadania, w rezultacie czego zrobiono, na podstawie ksiąg grodzkich i konsystorskich liczne odpisy dokumentów, które zachowały się w tym archiwum. Nowy Sącz posiada tam trzy ogromne fascykuły, a chyba żaden z badaczy świeckich do nich jeszcze nie zaglądał. Podobne materiały ma każda parafia Sądeczyzny.

Jeszcze bardziej zadziwiający jest fakt, że chyba żaden ze świeckich badaczy Sądeczyzny nie wykorzystał miejscowego archiwum kolegiaty św. Małgorzaty, posiadającego cenne kopiarze z XVII i XVIII w. dot. kolegiaty i opactwa norbertanów sądeckich (m. in. summarium documentorum). Podobne summarium dot. franciszkanów sądeckich znajduje się w archiwum diecezjalnym w Tarnowie. Również niektóre parafie Sądeczyzny posiadają w swoich

archiwach dawne kopiarze, np. Chomranice. W związku z poruszeniem problemu znaczenia osad na odcinku demograficznym dyskutant dorzucił, że obok rejestrów świętopietrza i dziesięciny papieskiej czy rejestrów poborowych, są materiały jeszcze lepsze i często pewniejsze, w postaci sprawozdań z wizytacji kościelnych. Informują one o ilości kmieci, zagród itd. Od XVIII w. wizytacje posiadają też często statystykę urodzin, zmarłych, zaślubionych i innowierców. Dla Sądeczyzny jest tu wiele cennych danych źródłowych. Zachowała się nadto *Tabella* bpa Załuskiego z r. 1748. Jest to statystyka całej diecezji krakowskiej, obejmująca 12 ksiąg. Od r. 1787 zachowały się w Sądeczyźnie prawie wszystkie metryki kościelne. Z kolei dyskutant poruszył zagadnienie granic Sądeczyzny, zwracając uwagę, że: Flis, Dziwik, Płachcińska, przy ustalaniu tych granic wzięli pod uwagę względy natury administracyjnej. Tymczasem wydaje się, że wczesnośredniowieczne granice Sądeczyzny należy badać w ścisłym związku z granicami kościelnymi dekanatu sądeckiego. Stwierdzono bowiem, że wczesno-średniowieczne granice administracji państwowej pokrywały się bardzo często z granicami administracji kościelnej. To stwierdził dla południowej Słowacczyzny — Fuegedy, dla Nadrenii — Franzen, dla Niemiec — Hauck, dla Lubelskiego — Szafran, dla Wojnickiego — Szymański. Trzeba zauważyć, że w oparciu o te przesłanki, wschodnia granica dekanatu sądeckiego była nieco przesunięta na wschód w kierunku Bobowej. Opowiada się za tym między innymi dr Płachcińska.

Mgr H. Stamirski w swoim referacie postawił tezę, że główne fazy osadnicze Sądeczyzny miały miejsce do końca XIV w. Zgadza się to z badaniami nad siecią parafialną. Na 36 łacińskich parafii przedrozbiorowej Sądeczyzny — wszystkie powstały w w. XIV, a tylko dwie, Kanina i Limanowa, pochodzą z okresu późniejszego. Do r. 1772 z tych parafii pozostały wszystkie, z wyjątkiem pięciu (Andrzejówki, Brunar, Długołęki, Moszczenicy i parafii św. Wojciecha w Nowym Sączu). Wydaje się, że poszczególne parafie nie były zbyt wielkie. W innych regionach kraju (np. na Podhalu) istniała zasada: parafia dla każdej wsi. Natomiast w Sądeczyźnie sprawa ta nie przedstawiała się tak prosto. Parafia podegrodzka np. posiadała aż 36 wsi. W Sądeczyźnie nie spotyka się ani jednej parafii jednowioskowej.

Co do osadnictwa Łemkowszczyzny — mówca zauważył, że badania nad tym zagadnieniem wydają się niemożliwe bez zaglądnięcia do materiałów kościelnych, które zachowały się w bardzo wielu wypadkach. Znajdują się one w archiwum wojewódzkim w Rzeszowie z siedzibą w Przemyślu. Idzie tu przede wszystkim o wizytacje kościelne grecko-katolickie, które zachowały się od ok. r. 1720 do XIX w.

Następnie mówca poruszył sprawę śladów chrześcijaństwa „metodyjskiego" misji św. Cyryla i Metodego na terenie Sądeczyzny. Wyrazem chrześcijaństwa „metodyjskiego" mają być między innymi kulty św. Andrzeja i św. Klemensa - papieża. Tymczasem takich wezwań w Sądeczyźnie prawie nie ma. Jedyne wezwanie św. Andrzeja nosi kościół w Siedlcach, ale ten ma metrykę pewną z końca XIII wieku. Nie ma natomiast ani jednego wezwania św. Klemensa - papieża. Najbliżej Sądeczyzny nosił to wezwanie kościół w Paleśnicy, ale i on pochodzi z drugiej połowy w. XIV. Więcej danych przemawia za chrześcijaństwem łacińskim. Tu trzeba wskazać na dwie parafie: Tropie i Podegrodzie — obie z w. XI. Parafia Tropie (tak to również przyjmuje doc. Żaki) była ośrodkiem kultu św. Świrada, kanonizowanego w r. 1083. Podegrodzie zaś, według miejscowych tradycji (potwierdzonych już w XVIII w.) posiadała parafię od r. 1014. Była to największa parafia wiejska w diecezji krakowskiej, posiadająca już w w. XV 36 wsi pod zarządem kościoła. Prawdopodobnie najstarsze było wezwanie kościoła św. Wojciecha, a nie św. Jakuba.

Z drobniejszych uwag nasuwa się, że dr Dziwik podał, iż w Nowym Sączu było w w. XIV — 1 800 osób, podczas gdy Ładogórski podał — już w połowie XIV w. — 4 665. Również uwaga dra Dziwika, że kolegiatę św. Małgorzaty w Nowym Sączu wybudowano w w. XV wydaje się niesłuszna. Gdyby kościół kolegiacki był wówczas wybudowany, zaznaczyłby to Długosz, który informuje o budowie kościołów z XV w. w Zbyszycach i Biezdziedzy. Tymczasem w odniesieniu do Nowego Sącza mówi tylko o podniesieniu kościoła *„exparochiali in collegiatam"*. Tak samo szpital miejski pochodził z r. 1360, a nie z XV w. Dawnego cmentarza należy szukać nie koło kościoła kolegiackiego, ale przy kościele św. Mikołaja. Liczbę kościołów sądeckich podanych przez dra Dziwika w w. XIV należy zwiększyć do 9 lub 11.

Jeśli chodzi o referat doc. dra A. Żakiego, została tam poruszona sprawa kolumny romańskiej, która miała się dostać z kościoła romańskiego św. Małgorzaty do murów późniejszej kolegiaty. Tymczasem parafia miejska św. Małgorzaty nie ma rangi starszej niż miasto i kościół ten został wybudowany wraz z miastem. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, by kościół istniejący od początku XIII w. popadł w zależność parafialną od kościoła pozamiejskiego św. Wojciecha. Ten ostatni nazwany jest jeszcze przez Długosza *Ecclesia Martix*. Jeżeli mówi się o Starym Sączu, to dr Maria Cabalska stwierdziła, że był on miastem założonym na tzw. surowym korzeniu. Tymczasem wizytacje kościelne stwierdzają, że kościół św. Elżbiety nie mógł wcześniej powstać, niż w drugiej połowie XIII wieku. Kościół parafialny zaś pod wezwaniem św. Krzyża istniał jeszcze przed kościołem

św. Elżbiety. Osada musiała tu więc istnieć wcześniej, przed założeniem miasta.

Dr Eugeniusz Pawłowski, nawiązując do wypowiedzi przedmówców, którzy poruszyli sprawę przydatności onomastyki dla badań historycznych, wyjaśnił, że można rozróżnić pod tym względem dwa rodzaje nazw miejscowych: takie, które mają polską dokumentację historyczną z czasów osadnictwa i takie, które takiej dokumentacji nie posiadają, a ewent. zapisane są jeszcze w epoce przedpolskiej przez greckich czy rzymskich autorów. Nazwy z grupy pierwszej próbował wyzyskać dla wyjaśnień dziejów osadnictwa już prof. T. Wojciechowski. Ale nie będąc językoznawcą, popełniał błędy i dochodził czasem do fałszywych wniosków. A w ogóle, te nazwy niewiele wnoszą do historii osadnictwa, bo pierwsze zapisy tych najstarszych wsi występują stosunkowo późno (w XII wieku niewiele, dopiero w wieku XIII i XV) podczas gdy wzmiankowane wsie mogły istnieć już od dawna.

Dokumentów lokacyjnych z Sądeczyzny mamy bardzo mało. I najczęściej nie znamy tego, kto nadał wsi nazwę od swego imienia czy nazwiska. Umiemy np. wyjaśnić, że wieś Librantowa ma nazwę dzierżawczą, pochodzącą od jakiegoś Hildebranda, ale kim on był, czy był właścicielem czy założycielem wsi i kiedy wieś została założona, tego nam nazwa zupełnie nie mówi. W ogóle w całej Sądeczyźnie doliczył się mówca trzech czy czterech wsi, o których założycielach wiemy coś pewnego.

Również w wyciąganiu wniosków z budowy słowotwórczej, z etymologii nazw miejscowych, trzeba być bardzo ostrożnym. Trzeba bowiem znać system nazewniczy i zasady rozwoju historycznego języka. Tak np. nazwa Chełmiec chociaż pochodzi od wyrazu „Hulma" nie świadczy bynajmniej o jakiejś przedpolskiej starożytności wsi, jak to stwierdził jeden z dyskutantów. Zanim bowiem z wyrazu „Hulma" (oznaczającego — wzgórze) powstała nazwa wsi Chełmiec, przeszedł on szereg przemian fonetycznych i znaczeniowych na gruncie prasłowiańskim, a potem polskim i oznaczał najpierw jako pospolity rzeczownik: „Chełm" — wzgórze, potem nazwę wzgórza „Chełm nad wsią", a potem dopiero nazwę wsi Chełmiec. I zapisana pierwszy raz w r. 1253 wieś mogła już od dawna istnieć, ale tego nie możemy wiedzieć z samej nazwy. Wspomniana zaś wieś Biegonice (dawniej Bieganice) ma nazwę patronimiczną, oznaczającą poddanych lub potomków jakiegoś Biegana, o którym znów nic nie wiemy, więc znów sama nazwa nie świadczy o istnieniu wsi np. w IX czy X wieku. Podobnie jest z nazwą Sącza, pochodzącą od nazwiska Sądek (pierwsza nazwa „Sądecz"). Sama budowa nazwy, choć można ją wyprowadzić z formy prasłowiańskiej, nie mówi o jej

dawności, bo mogła być utworzona później na wzór istniejącej od epoki prasłowiańskiej struktury nazewniczej.

Natomiast w drugiej grupie spotykamy kilka nazw gór i rzek bardzo starożytnych, które nie mają dawnej metryki polskiej, ale są zapisane przez autorów greckich czy rzymskich i ich forma może wskazywać na powiązania z różnymi ludami zamieszkującymi południowe rubieże Polski przed wiekami. Tak np. są nazwy rzek i gór mówiące o tym, że pod koniec pierwszego stulecia naszej ery mieszkały tutaj jeszcze plemiona dacko-iliryjskie, o czym świadczy fonetyczna postać nazw *Karpaty i Tatry*, zapisane przez Ptolemeusza i Kosmasa. Fonetyczna postać tych nazw świadczy podobnie, jak nazwa rzeki *Raby* i innych, że plemiona dacko - iliryjskie były tu przed Słowianami i że pierwsi słowiańscy osadnicy mogli się właśnie zetknąć z nimi na tym terenie. W tym sensie należy pojmować przydatność badań onomastycznych dla historii.

Dr Anna Żaboklicka-Wąsowiczowa omówiła znaczenie gospodarcze Nowego Sącza na przełomie XVI i XVII wieku, podkreślając, że gospodarczą rolę miasta określają funkcje, jakie pełniło ono w społecznym procesie produkcji i wymiany, zarówno w odniesieniu bezpośrednio do własnego zaplecza wiejskiego, jak też za pośrednictwem innych miejskich ośrodków, z którymi utrzymywało kontakty gospodarcze.

O ile rola Nowego Sącza jako pośrednika w handlu węgierskim (zasięg kontaktów i wybór towarów) jest stosunkowo dobrze znana z dotychczasowej literatury (Kutrzeba, Ptaśnik, Pieracka, Sygański) o tyle mniej opracowana jest rola tego miasta w zasięgu rynku lokalnego i jego związki zarówno z konsumentem wiejskim, ludnością chłopską i okoliczną szlachtą, jak również nabywcami z okolicznych miasteczek, zaopatrujących się hurtowo u kupców nowosądeckich, rozprowadzających następnie artykuły pierwszej potrzeby wśród mieszkańców własnego zaplecza wiejskiego. Zagadnienie to jest o tyle istotne, ponieważ druga połowa XVI w. i początek XVII w. jest okresem, w którym zarysowują się na wsi polskiej ujemne skutki gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, uchwytne między innymi w zmniejszonej sile nabywczej chłopów.

Na pytanie, w jakiej mierze zmniejszone możliwości nabywcze wsi mogły odbić się na ekonomice Nowego Sącza, możemy odpowiedzieć, badając zmiany w zasięgu rynku lokalnego, w strukturze społecznej klientów, kupców nowosądeckich oraz w asortymencie i ilości nabywanych towarów w ciągu dłuższego czasu. Źródłem do zbadania tego zagadnienia poza diariuszem Jerzego Tymowskiego (kupca nowosądeckiego) z początków XVII w., którego rachunki kupieckie umożliwiają statystyczne zbadanie zbytu

towarów luksusowych, przeważnie importowanych, są przede wszystkim akta testamentowe, zawierające rejestry wierzytelności kupców i przekupniów nowosądeckich za dostarczone na kredyt artykuły pierwszej potrzeby (ubrania i żywność) mieszkańcom okolicznych wsi.

Rynek lokalny Nowego Sącza zajmuje u schyłku XVI w. zwarty, ale niewielki obszar mieszczący się w promieniu 6 - 8 km od miasta i rozciągający się wzdłuż biegu Dunajca. Na sporadyczne kontakty z bardziej oddalonymi miejscowościami wskazują rzadkie wzmianki, dotyczące miejscowości wzdłuż szlaków drożnych (po Krościenko i Czorsztyn, na wschodzie po Łabową, Kamianną i okolice miasteczek Piwnicznej i Muszyny, a na północ po Zakliczyn i Wojnicz). Wybór zakupionych na kredyt towarów wykazuje żywność (mięso, ryby, żyto, jęczmień, groch, chmiel, śliwki suszone, z napojów piwo i wino) odzież (kożuchy, serdaki, rąbki, przędziwo) sukno, a także inne artykuły pierwszej potrzeby, jak kosy, drewno i inne. W doborze towarów widać nastawienie na klienta chłopskiego.

Inna była struktura klientów najbogatszych kupców sądeckich, o czym świadczy obraz rysujący się na podstawie diariusza Jerzego Tymowskiego, kupca handlującego detalicznie i hurtowo artykułami importowanymi. Obrót roczny tego kupca (kredytowy) wahał się w granicach 1 500 - 2 000 złp, a więc stanowił wartość 2 - 3 murowanych kamienic w rynku nowosądeckim. 80% wartości sprzedawanych przez niego towarów stanowiło sukno. Rachunki wykazują sprzedaż sukna różnego gatunku, zarówno wysokogatunkowego (np. falendyszu) jak i gatunków najtańszych, dostępnych dla biedoty, poza tym płótna, futra, skóry, artykuły spożywcze, zwłaszcza drogie przyprawy importowane: szafran, imbir, kwiat muszkatołowy, pieprz, oliwa, rodzynki, migdały; prowadził on także handel winami węgierskimi, metalami, wyrobami metalowymi, szklanymi i innymi.

Analizując rachunki kupieckie Tymowskiego na przestrzeni dłuższego czasu (od początku XVII w. do trzydziestych lat) dochodzimy do ciekawych wyników, które mogą być pomocne w ocenie zmian sytuacji ekonomicznej miasta w badanym okresie. Po pierwsze, obserwujemy zmianę struktury społecznej (i majątkowej — pośrednio) jego klientów, po drugie, zmianę asortymentu towarów. Badania dotyczące zmiany społecznej struktury klientów oparte zostały na analizie statystycznej biorącej pod uwagę zarówno liczbę transakcji, jak i globalne kwoty obrotu w transakcjach pomiędzy tym kupcem i różnymi grupami jego klientów, a mianowicie: mieszczanami Nowego Sącza, mieszczanami okolicznych miast, okoliczną szlachtą, nieszlachecką ludnością wiejską i duchowieństwem.

W pierwszych latach XVII w. Tymowski zawarł największą ilość transakcji z mieszkańcami Nowego Sącza (31%) oraz ze szlachtą (25,9%). Notujemy wtedy także duży udział w transakcjach z Tymowskim kupców sąsiednich miasteczek: Grybowa, Limanowej, Ciężkowic, Gorlic, Bobowej, Piwnicznej i Muszyny, oraz miast spiskich: Lubowli i Gniazd. Najmniejszą częstotliwość wykazują transakcje zawierane z ludnością chłopską, ale jeszcze w tym czasie stanowią one prawie $^1/_5$ część transakcji zawieranych przez Tymowskiego (18%). Ludność chłopska zakupywała towary najtańsze. Świadczy o tym fakt, że towary zakupione przez nią stanowiły zaledwie 6,5% wartości tego co Tymowski sprzedawał w ciągu roku.

Konsumentem najdroższych artykułów zwłaszcza ubraniowych (widać to w rachunkach płaconych za najdroższe sukno) było bogate mieszczaństwo nowosądeckie oraz szlachta. W r. 1619 mieszczanie zakupują je na własny użytek, o czym świadczą zakupy detaliczne ($^1/_3$ część posiadanego przez Tymowskiego najdroższego gatunku sukna — falendyszu) podczas gdy okoliczna szlachta ok. 20%; resztę zaś kupcy węgierscy. Okoliczna szlachta, poza wspomnianym już suknem, nabywa inne luksusowe towary: futra, wina węgierskie, dużą ilość przypraw korzennych importowanych. Transakcje zawarte z Tymowskim przez szlachtę wyrażają się w bilansie rocznym kwotą wynoszącą przeszło 40% wartości wszystkich towarów sprzedawanych przez niego.

Mieszczanie okolicznych miasteczek zakupują płótno i sukno średniego gatunku, a poszczególne transakcje mają charakter hurtowy. Zakupywane przez nich kilka postawów karazji czy morawskiego sukna, niewątpliwie przeznaczane były do dalszej sprzedaży.

Na przestrzeni dwudziestych i trzydziestych lat XVII w. zmiany w strukturze klientów Tymowskiego idą w kierunku wycofywania się z kręgu nabywców mieszkańców sąsiednich miasteczek (widać to ze sporadycznych transakcji, które tracą również charakter hurtowych) oraz z wartości zakupionego towaru, która w porównaniu z r. 1607 spada z $^1/_4$ wartości obrotu rocznego do $^1/_{20}$ w latach trzydziestych. Wycofuje się też z kręgu nabywców ludność chłopska. W latach dwudziestych wartość zawieranych transakcji spada dwukrotnie, a w latach trzydziestych czterokrotnie (w porównaniu z r. 1607). Ponadto wśród klientów chłopskich występuje jedynie najbogatsza warstwa ludności wiejskiej: sołtysi, karczmarze lub młynarze. Jako trzon kupujących pozostają przede wszystkim miejscowi z Nowego Sącza oraz szlachta. Obserwujemy wtedy też zmianę asortymentu towarów i przechodzenie na artykuły średniej jakości (wyeliminowanie lub zmniejszenie ilości najdroższych i najtańszych gatunków sukna). Cha-

rakterystyczne jest przy tym, że trend cen minimalnych i maksymalnych wykazuje różnice rozwojowe w badanym okresie, tzn. towary dotychczas najtańsze drożeją w szybszym tempie niż towary najdroższe.

Na podstawie powyższych zjawisk można zaryzykować tezę, że jakkolwiek badane źródło ma charakter jednostkowy, odzwierciedla ogólne tendencje ekonomiki miasta. Widoczne są one w procesach świadczących, albo o ogólnym obniżaniu się standardu życiowego ludności miejskiej, albo o procesie rozwarstwiania majątkowego tej ludności pod wpływem zapewne utraty kontaktów handlowych z ludnością chłopską. O ile na przykładzie diariusza Tymowskiego widać, że wycofywanie się ludności chłopskiej z rynku miejskiego nie pociąga za sobą dużych strat w budżecie kupca wyspecjalizowanego w handlu artykułami luksusowymi, o tyle ludność handlowa tego miasta nastawiona na klienta chłopskiego i rozprowadzająca towary miejscowej produkcji, musiała w tym czasie odczuwać dotkliwe zawężenie się lokalnego rynku miasta. W jeszcze większym stopniu musiała odczuwać ujemne strony tych procesów ludność rzemieślnicza pracująca na zamówienie miejscowych odbiorców. A chociaż Nowy Sącz znany był głównie jako miasto pośredniczące w handlu polsko-węgierskim, to trzon ludności, poza kupiecką (stanowiącą 5 - 10% mieszkańców) stanowiła ludność nie związana bezpośrednio z wielkim handlem, zajmująca się zawodami rzemieślniczo-rolnymi.

Prof. dr Stanisław Herbst swój głos wiąże tylko pośrednio z dyskusją, mówiąc o związku działalności gospodarczej z warunkami przyrodniczymi. Druga sprawa, to historia rozmieszczenia osadnictwa. Tu chodzi nie tylko o powstanie samych nowych osad, ale również o zwiększenie liczby ludności lub obrastanie wsi w folwarki, powstawanie młynów, hamerni itd. Z tym wiąże się kwestia eksploatacji środowiska gospodarczego, przemiany obszaru lasów, łąk, rozwój przestrzeni uprawnej i co jest bardzo ważne przemiany sieci komunikacyjnej. Z tego, co mówiono na Konferencji trzeba wnioskować, że prace historyków zostały już daleko posunięte, zwłaszcza jeżeli chodzi o referat mgra Stamirskiego i prace doc. dra Kumora. Wydaje się więc, że czas wejść w ostatnią fazę badań opartą o metodę kartograficzną, dającą wszechstronny obraz dziejów. Co jeszcze należy zrobić badając Nowy Sącz? Pozostaje zastosować metodę, której pokaz dał architekt dr Zagrodzki — analizę metrologiczną planów miast. Nowy Sącz czeka na taką analizę.

Prof. dr Władysław Czapliński zwrócił uwagę, że nie zajmował się przeszłością historyczną Nowego Sącza. Uwagi czyni jak człowiek stojący z boku, który z uznaniem i zaciekawieniem śledzi pracę nad tymi ośrodkami, których działalność kulturalna

i wyniki naukowe budzą niby zazdrość, jako tarnowianina, gdzie historia drzemie. Słuchał z zainteresowaniem referatu o osadnictwie i przyznaje, że przekonują go też uzupełniające uwagi prof. Herbsta. Przy sposobności zwrócił uwagę na sprawę zmian liczby ludności w osiedlach, ponieważ dane dostarczone przez księgi poborowe są niepewne, gdyż były przepisywane bez kontroli wcześniejszych ksiąg poborowych. Dlatego ostrożność jest jak najbardziej wskazana. Księgi starsze posiadają dane pewniejsze od nowszych, a w ogóle księgi poborowe są stosunkowo wierne, jeśli idzie o nazwy miejscowości.

W związku z referatem o historii Nowego Sącza wydaje się, że badania idą często w dwu kierunkach: w dziedzinie nauk wczesnej historii i w badaniu życia politycznego w ostatnich latach. Badania nad historią najnowszą wykazują lukę, pomijają bowiem życie kulturalne tych regionów w okresie przed I i II wojną. Nowy Sącz ma piękną przeszłość kulturalną, więc o zebraniu jej historii trzeba pomyśleć.

Drugi dzień konferencji

W drugim dniu I Konferencji Regionalnej, której przewodniczyli mgr Alfred Benisz i mgr Henryk Stamirski — kontynuowano dyskusję i podsumowano jej wyniki.

Mgr Henryk Stamirski, zabierając głos końcowy w imieniu autorów prac o przeszłości Sądeczyzny i jej osadnictwie, podziękował dyskutantom za rzeczowe i życzliwe podejście w dyskusji do tematyki obrad. Następnie mówił o ważnej roli najstarszej w Sądeczyźnie parafii w Podegrodziu, która zawsze sięgała aż po prawy brzeg Popradu, pod sam Stary Sącz (Mostki — Gołkowice). Parafie zaś dawne, im starsze, tym były większe. Zakładano je w ośrodkach zaawansowanych pod względem administracyjnym i gospodarczym. Rejestry poborowe należy rzeczywiście interpretować ostrożnie, ale odnośnie XVI w. posiadają one co kilka lat podatkowych nowe nazwy osadnicze. Archiwa kościelne rzeczywiście są ogromnym bogactwem źródeł historycznych, ale wymagają wyjazdów, pracochłonnej pracy archiwalnej, dobrej znajomości łaciny średniowiecznej i paleografii, gdy tymczasem młodzież mało zna dziś łacinę. Pracę badawczą w przyszłości na prowincji bardzo utrwaliłyby nowe wydawnictwa źródeł historycznych.

Następnie doc. dr Janusz Tazbir wygłosił odczyt pt. *„Arianizm na ziemi sądeckiej"*, a po nim mgr Zbigniew Strzałkowski odczyt: *„Zagadnienie plastyki w tzw. Szkole Sądeckiej na przestrzeni lat 1430 - 1480"*.

Doc. dr Janusz Tazbir przedstawił dzieje Braci Polskich na tym obszarze. Arianie w Sądeczyźnie pozyskali zwolenników nie

tylko wśród szlachty, ale i służby dworskiej a nawet chłopów. Z Sądeczyzną byli związani wybitni pisarze ariańscy, jak w XVI w. Stanisław Wiśniowski (gorący szermierz tolerancji wyznaniowej) i Stanisław Farnowski, a w następnym stuleciu czołowi pisarze Zboru Mniejszego, znani także na zachodzie Europy: Samuel Przypkowski i Andrzej Wiszowaty. W XVII w. kiedy ośrodek ruchu przeniósł się do Rakowa, tam też udali się wybitniejsi przedstawiciele podgórskiego arianizmu (niektórzy z nich szukali środków utrzymania na dworach możnowładców).

Na terenie historycznej Sądeczyzny istniały w XVI w. trzy zbory ariańskie. Niektórzy badacze tego problemu dorzucali do nich 13 nowych i 9, źródłowo nie potwierdzonych dostatecznie. Siła zwolenników arianizmu była tym większa, iż równocześnie u schyłku XVI w., na 29 kościołów dekanatu sądeckiego, tylko 9 było obsadzonych przez plebanów.

Górzysta i lesista Sądeczyzna stała się w okresie refugium braci polskich bezpiecznym terenem. W Lusławicach dożył więc ostatnich swych lat Faust Socyn (zmarł w r. 1604). Tu schroniła się część arian, wygnana po upadku Rakowa (r. 1638), tu wreszcie znalazł na parę lat bezpieczny azyl Jonasz Szlichtyng, skazany w r. 1647 przez sąd sejmowy na karę śmierci za wydanie dzieła przedstawiającego ideologię religijną zboru.

Bracia Polscy pozostawali w stałym zatargu z klerem katolickim. W XVII w. zdarzyło się parokrotnie, że arianie, podobnie jak szlachta innych wyznań, urządzali burdy na terenie Nowego Sącza, co zostało skwapliwie wykorzystane przez propagandę antyariańską. W r. 1647 sejm nakazał likwidację szkół i drukarni ariańskich w całym państwie. Wszystko to sprawiło, iż zaczęli oglądać się za pomocą z zewnątrz. Szlachta ariańska popierała m. in. plany Radziwiłłów, zmierzających do wprowadzenia na tron polski księcia siedmiogrodzkiego, kalwina Jerzego II Rakoczego. Jednym z łączników dyplomatycznych był tu Władysław Lubieniecki, dzierżawiący dobra na terenie Sądeczyzny. Najliczniejsza jednak grupa arian starała się pozyskać w okresie najazdu szwedzkiego Karola Gustawa, spodziewając się uzyskania swobód wyznaniowych, uchylając się jednak od współpracy politycznej ze Szwedami. Usilna agitacja prowadzona przez duchowieństwo przeciw szlachcie ariańskiej spowodowała, że w grudniu 1655 r. rozpoczęły się pogromy arian w Sądeczyźnie. Dysydentów wziął w obronę Jan Kazimierz. Mimo tego Bracia Polscy z Podgórza szukali schronienia na Węgrzech, na Śląsku i w okupowanych jeszcze przez Szwedów miastach.

Szlachta ariańska Sądeczyzny wniosła w r. 1659 na sejmik proszowski petycję o pozwolenie pozostania w kraju. Niewiele przydała się w tym czasie dysputa toczona w marcu 1660 r. w Roż-

nowie, przez czołowych przedstawicieli Zboru Mniejszego z duchowieństwem katolickim. Część arian opuściła Polskę. Arianie z Sądeczyzny przebywali na emigracji w Prusach książęcych, na Śląsku i w Siedmiogrodzie. Sporo pozostałych w kraju, przeszło na katolicyzm. Po dworach podgórskich ukrywali się jednak przebywający nielegalnie w ojczyźnie współwyznawcy arianizmu. Jeszcze w siedemdziesiątych i osiemdziesiątych latach XVII w. księgi parafialne notowały chrzty arian. Byli wreszcie i tacy, którzy do końca życia pozostali wierni wyznaniu. Należała do nich żyjąca między innymi u schyłku XVII w. Zofia Mierzyńska, ostatnia, zdaniem Szczęsnego Morawskiego, arianka w Sądeczyźnie.

Mgr Zbigniew Strzałkowski w odczycie wygłoszonym na temat *„Zagadnienie plastyki w tzw. Szkole Sądeckiej na przestrzeni lat 1430 - 1480"* zwrócił uwagę, że zagadnienie plastyki sądeckiej w w. XV już od dawna frapowało polską myśl naukową. Problem Szkoły Sądeckiej był poruszany wiele razy w historii sztuki polskiej. Nie został on jednak dotychczas ostatecznie rozstrzygnięty. Zaproponowany przez M. Walickiego termin *„Szkoła Sądecka"* odnosi się do dzieł malarskich powstałych w okolicy Nowego Sącza. Jakkolwiek nie posiadamy żadnych dokumentów, przekazujących nam wiadomości o malarzach zamieszkałych w Nowym Sączu, jednak wiele wskazuje na to, że musieli oni w owych czasach przebywać w mieście. Rozwój malarstwa sądeckiego ujmuje się na ogół w dwie fazy rozwojowe: lata 1425 - 1440, z próbą przesunięcia na lata 1430 - 1450 i lata 1440 - 1460, z próbą przesunięcia na lata 1450 - 1480.

Okres pierwszy cechuje dramatyzm formy i kolorów, idący w parze z pasyjnym tematem, podczas gdy okres drugi, wzbogacając gamę kolorystyczną, łagodzi jej pierwotną ostrość poprzez jej rozbicie, tworząc dekoracyjną powierzchnię, a zarazem rozszerzając wachlarz tematyczny. W skład drugiego etapu wchodzą przedstawienia typu mariologicznego. Cechą wspólną obu grup jest graficzne oraz ornamentalne komponowanie formy, świadome ograniczenie modelunku i unikanie wydobycia bryły na korzyść surowej treści, jak też i gamy barwnej. Okres połowy XV stulecia — to szczytowy rozwój malarstwa sądeckiego, charakteryzujący się kompozycjami wielofigurowymi, w których obok technicznych prób przebijają nowe tendencje. Szkoła Sądecka odegrała niepoślednią rolę w dziejach sztuki polskiej. Ekspansja artystyczna środowiska sądeckiego sięgała aż po Śląsk, co może tłumaczyć wiele pokrewnych cech w plastyce śląskiej w. XV. Produkcja plastyczna szkoły sądeckiej weszła integralnie w wielki nurt polskiej sztuki gotyckiej, która stanowiła odnogę uniwersalistycznej sztuki średniowiecza.

Dyskusję nad wygłoszonymi referatami zapoczątkował ks. doc. dr B. Kumor. Zwrócił on uwagę, że do arianizmu w w. XVI w Sądeczyźnie są trzy główne przekroje źródłowe kościelne. Pierwszy, to wizytacja kościelna Filipa Padniewskiego z r. 1565, jednak nie dająca pełnego obrazu. Drugim źródłem, jest *Regestrum ecclesiorum in diaecesi Cracoviensi consistentium* z roku 1577. Zdaniem mówcy jest to podstawowe źródło dla tego zagadnienia, gdyż daje obraz reformacji w okresie najbardziej newralgicznym. Trzeci wreszcie przekrój, to wizytacje kardynała Jerzego Radziwiłła z r. 1596. Otóż na podstawie tego *Regestrum ecclesiorum* z 1577 r. okazuje się, że w całym archidiakonacie sądeckim sprofanowanych było 30 kościołów, z których w okresie szczytowym rozwoju reformacji połowa nie przetrwała w rękach arian jednego pokolenia. Wizytacja kardynała Radziwiłła odnotowuje szereg kościołów, które przed r. 1596 były już powtórnie w rękach katolików, a 11 kościołów było w rękach innowierców ponad 40 lat. Kościół w Przyszowej k. Limanowej był przeszło 80 lat, zaś w Tropiu ponad 40 lat, a nieco krócej kościół w Zbyszycach. W całej tej burzy reformacji tylko dwie parafie w Sieklówce i Makowiskach k. Jasła zostały zniesione, w przeciwieństwie do Śląska i Pomorza, gdzie pod naporem reformacji upadły liczne parafie katolickie.

W Sądeczyźnie żadna parafia nie upadła. Zgodnie bowiem z postanowieniami warszawskiego synodu prowincjonalnego z roku 1561 w wypadku opanowania kościoła przez reformację, parafii katolickiej nie znoszono, lecz jej administrację powierzano najbliższemu proboszczowi katolickiemu.

Odnośnie książki dra Urbana (*„Chłopi wobec reformacji"*), prelegent zauważył, że dr Urban podał zbyt wiele punktów reformacji w Sądeczyźnie i należałoby je nieco zmniejszyć. Na ziemi sądeckiej punktów tych było 8 do 9 (Przyszowa, Męcina, Chomranice, Tropie, Wielogłowy, Roćmirowa, Dąbrowa, Korzenna). Odnośnie Jastrzębia, Siedlisk, Bruśnika, Bobowej i Wilczysk, były to już raczej punkty ziemi bieckiej (wg granic Sądeczyzny przyjętych za mgr Stamirskim przez prelegenta).

Co spowodowało akces szlachty sądeckiej do kalwinizmu, a potem do arianizmu? Przyczyn między innymi szukał dyskutant w powiązaniach rodzinnych Wierzbiętów, Krzeszów, Wielogłowskich i Tęgoborskich. U chłopów arianizm nie znajdował przyjęcia. Były wypadki bronienia przez chłopów kościoła przed oddaniem go reformatorom. Tak było w Nienaszowie k. Jasła i w Gnojniku k. Brzeska. Inna sprawa, to zasięg terytorialny arianizmu: najbardziej na północ wysunięte — to Tropie. Zreformowany Sobolów k. Bochni był pod tym względem dziwną wyspą wśród parafii katolickich.

Przy badaniu arianizmu i kalwinizmu warto zastanowić się na tych terenach, co spowodowało, że zarówno jedno jak i drugie wydanie reformacji zaważyło negatywnie na zabytkach kultury i sztuki. Reformacja w Sądeczyźnie zniszczyła całkowicie kilka kościołów (Przyszowa, Chomranice, Korzenna) chociaż zarówno kalwini jak i arianie korzystali z nich. Prawdą jest, że na odcinku społecznym arianizm i kalwinizm był niewątpliwie ruchem postępowym, ale nie należy zapominać, że podobne hasła społeczne w obronie chłopów głosili wówczas jezuici, jak to wynika z „Naszej przeszłości", poświęconej 400-leciu przybycia ich do Polski.

Odnośnie zaś referatu mgra Zb. Strzałkowskiego ks. doc. dr Kumor zabiera głos w sprawie datowania tryptyku św. Wojciecha i św. Jerzego z kościoła św. Wojciecha w Nowym Sączu. Tryptyk ten, datowany na lata 1430 - 1450, należy przenieść na lata sześćdziesiąte XV w. Kościół bowiem św. Wojciecha został *funditus renovata* przed r. 1466 i w tym roku konsekrowany był przez biskupa-sufragana krakowskiego Pawła. Dawne jego wezwanie było tylko św. Wojciech. Zapewne w związku z odbudową kościoła i rozszerzeniem wezwania na „św. św. Wojciecha i Jerzego" zamówiono tryptyk z legendą o tych świętych. Odnośnie Madonny z Ptaszkowej, datowanej na 1430 r., prelegent zauważył, że jej proweniencja w żadnym wypadku nie jest z Ptaszkowej. Wprawdzie w dokumencie lokacyjnym Ptaszkowej z r. 1359 jest przeznaczony łan dla kościoła, ale kościół w Ptaszkowej nie powstał ani w w. XIV ani w XV, lecz dopiero w r. 1555, jak to szeroko dokumentuje wizytacja ks. Januszowskiego z r. 1607. Trudno tedy przypuścić, by Madonna z r. 1430 była wykonana na zamówienie Ptaszkowej. Wydaje się natomiast, że proweniencję Madonny można łączyć z Mogilnem.

Według wizytacji kardynała J. Radziwiłła z r. 1596 istniał poza Mogilnem opuszczony już wówczas kościół św. Jana Chrzciciela, dawny parafialny dla Mogilna (zapewne przed lokacją wsi na prawie niemieckim). Zapewne to z tego opuszczonego kościoła przeniesiono gotycką Madonnę do nowo zbudowanego kościoła w Ptaszkowej w II połowie XVI wieku.

Doc. dr Zofia Libiszowska zwróciła się do autora referatu *Arianizm w Sądeczyźnie,* z zapytaniem, jaki, jego zdaniem był stosunek monarchii, tj. dworu królewskiego do arian w okresie potopu. Czy rzeczywiście tak, jak twierdzi autor, idąc za przekazem Jermołowskiego, inicjatywa wygnania arian wyszła od dworu. W ówczesnej sytuacji politycznej Polski dwór dążył przecież do ustabilizowania swej pozycji między innymi poprzez tolerancję i ugodę z różnowiercami (kalwini i protestanci) oraz do szerokiej akcji dyplomatycznej poprzez poselstwa między innymi do Ho-

landii i Anglii. W tych warunkach gwałtowny akt nietolerancji nie był chyba zgodny z generalną linią polityczną dworu. Podkreślić przy tym należy, że arianie znaleźli azyl w posiadłościach królowej, gdzie nie sięgała władza sejmu, tj. w księstwie opolskim i raciborskim.

Dr Henryk Dobrowolski, podejmując dyskusję nad referatem doc. Tazbira, zwrócił uwagę, że w pewnym sensie pokrywa się on z cyklem jego artykułów o dziejach innowierstwa w Sądeczyźnie. Oczywiście najważniejszym okresem w dziejach innowierstwa w Sądeczyźnie są dzieje dyteistów. Jawną jest rzeczą, że antytrynitaryzm w ogóle wyrósł z rozłamu w kościele kalwińskim i poprzedził antytrynitaryzm sądecki.

Husystyzm przenikał do Sądeczyzny poprzez ziemię spiską równocześnie z luteranizmem w I połowie w. XV. Ten kierunek jednak nie przyjął się w Sądeczyźnie, poza pewnymi nielicznymi wyjątkami, tak że można mówić o kalwiniźmie, którego początki wiąże J. Sygański z Kuzigarem, ministrem z Niedźwiedzia, co jest pomyłką, bo nie chodziło o ten nasz Niedźwiedź. W latach czterdziestych XVI w. zaczął się rozwijać kalwinizm, któremu w tym okresie sprzyjał szereg rodów, jak np. Stadniccy, Trzeciescy i in. Ta nowa wiara była tańsza. Sprawa niepłacenia dziesięciny nie była wyłącznie sprawą szlachty innowierczej. Do grodu sądeckiego czy czchowskiego wpływało wiele skarg o dziesięciny, które obejmowały szlachtę katolicką i innowierczą, co sprzyjało nowym prądom. Tak np. właściciel Zakliczyna nie był przez cały ciąg swojej działalności wyraźnym zwolennikiem katolicyzmu. Był okres, w którym sprzyjał on nowym kierunkom, o czym zresztą świadczy jego korespondencja z kalwinami.

W uzupełnieniu doc. Tazbira dr Dobrowolski prostował, że nie cały program seminarium prof. Stanisława Kota został już zrealizowany, bowiem działalność seminarium została przerwana. Pismo pt. *„Reformacja"* przestało się ukazywać, a więc lukami w historii tego okresu należy koniecznie się zająć. Nie jest bowiem jeszcze wystarczająco zbadana działalność Przypkowskich, Szlichtyngów i innych rodów w okresie reformacji. Arianie mają duże zasługi nie tylko na polu rozszerzania wiedzy różnowierczej, ale i na polu gospodarczym. Faktem jest, co było podkreślane, że zwolennicy arianizmu, zarówno dyteiści jak i unitarianie byli w większości posiadaczami wiosek.

Wydaje się, że szerszego opracowania wymaga sprawa drogi tranzytowej prowadzącej przez Spisz do Siedmiogrodu. W okresie kontrreformacji przez ziemię sądecką uchodzili również innowiercy na Spisz i dalej do Siedmiogrodu. Stąd też obfite archiwalia na Węgrzech, stąd również odkrycie kroniki ariańskiej w Siedmiogrodzie. Badając archiwa Podolińca, Popradu czy Kieżmarku,

rzuca się w oczy sprawa w. XVI. Ta sama attyka zdobi zabytki tych miast, co i basztę zamku w Nowym Sączu. Zatem szlak z południa wiedzie przez Spisz i wdziera się w dolinę Dunajca. Ciekawą byłaby odpowiedź, którą historycy starają się wyjaśnić, dlaczego reformacja zatrzymała się na południe od Nowego Sącza i nie objęła tego miasta?

Poza ośrodkiem dyteistycznym w Nowym Sączu istniały jeszcze dwa w innych miejscowościach, co nie całkiem odpowiada prelekcji doc. Tazbira. Wyważenie przez doc. Tazbira roli arian w Polsce w dobie potopu szwedzkiego nie jest całkiem słuszne. W tym okresie zdrady zdarzały się i nie były one przywilejem tylko szlachty innowierczej, ale że właśnie w wypadku innowierców ta zdrada nasila się, nie ma w tym nic dziwnego. Zarzuty doc. Tazbira były częściowo oparte zapewne o literaturę propagandową kontrreformacji. Jest rzeczą charakterystyczną, że całe Pogórze Karpackie było otoczone klasztorami, których celem była walka z arianizmem (Biecz, Zakliczyn, Wieliczka). Rzecz ta jest godna zbadania w archiwach.

Kończąc, dr H. Dobrowolski złożył w imieniu Koła Krakowskiego Klubu Ziemi Sądeckiej uczestnikom Konferencji i członkom Sądeckiego Oddziału PTH życzenia owocnych wyników w pracy naukowej i wyraził swoje uznanie dla jego działalności.

* * *

Na tym przerwano dyskusję w dniu 18 września 1965 roku. Uczestnicy Konferencji udali się na wycieczkę do Starego Sącza i Podegrodzia. Wycieczkę oprowadzali po Nowym Sączu Magdalena Jarosz i Jan Waligóra. W Starym Sączu z zabytkami miasteczka zapoznał uczestników Franciszek Królik. W drodze do Podegrodzia informował o zabytkach archeologicznych Naszacowic i Podegrodzia inż. Stanisław Chrząstowski, u którego uczestnicy wycieczki obejrzeli w Muzeum zbiory podegrodzkiej sztuki ludowej. Wielką niespodzianką było powitanie uczestników wycieczki przez ludność Podegrodzia w strojach regionalnych.

W godzinach wieczornych tego dnia odbyło się zebranie plenarne Zarządu Głównego PTH poświęcone ocenie akcji wydawniczej oddziałów PTH w Polsce południowej.

Na posiedzeniu dokonano m. in. oceny wydawanych „Roczników Sądeckich", a VI tom „Rocznika Sądeckiego" otrzymał wysoką ocenę recenzyjną. W dyskusji, w której brali udział również członkowie zarządu Oddziału PTH w Nowym Sączu, omówiono kierunki pracy wydawniczej i trudności, jakie napotykają redakcje regionalnych czasopism (papier druk i inne).

Trzeci dzień konferencji

W trzecim dniu obrad *Konferencji Regionalnej* przewodniczyła mgr Stefania Czernecka. Rozpoczęto od dalszej dyskusji nad wygłoszonymi poprzednio referatami.

Pierwszy głos zabrał dr Jarosław Wit-Opatrny, jeden z najstarszych badaczy dziejów Sądeczyzny. Zwrócił on uwagę, że prof. Wacław Sobieski, historyk czasów reakcji katolickiej XVI i XVII wieku, zajmował się m. in. wypadkami, które nosiły ongiś miano „tumultów", czyli publicznych zaburzeń na tle walk różnowierczych obozów o swobodę wyznania. W tym właśnie kierunku religijnym, a zarazem socjalnym, powstała praca pt. *„Nienawiść wyznawania tłumów"*, która sprawę tumultów oraz akcji przeciwdziałającej przedstawia z różnych stron, m. in. także psychologicznej. Dla lepszego zrozumienia tego zagadnienia posłuży cytacja jednej z konstytucji polskich z r. 1627. Nie ma ona dotąd ściśle naukowego wydania i mało kto trafia na głębię treści tej konstytucji, trudnej do należytego wyświetlenia. Oto fragment jej tekstu:

„Trybunał, iż *potestatem contendarum legum* nie ma, jedno według prawa od wszystkiej Rzeczypospolitej postanowionego sądzić powinien takich spraw, któreby w prawie opisane nie były, przypuszczać przed się nie ma, ani *poenas irrogare*, ani nimi nikogo *aggravare*, nadto jako są prawem pospolitym oznaczone: a gdzieżby się takowe dekreta lubo klauzuły ich nalazły, któreby *vim legis saperent*, albo pokój pospolity wzruszali, jako to niektóre *additamenta* w pewnych dekretach na przeszłym Trybunale Lubelskim w sobie mają, do takich żaden pociągany być nie ma i owszem mają *nullitati subesse*".

Z przytoczonego cytatu ustawy z r. 1627 wynika, że trybunał wyszedł poza swoje kompetencje, że mianowicie wystąpił przeciwko ustawie o pokoju między poróżnionymi w wierze znanej Konfederacji Warszawskiej z r. 1573, na którą król wstępujący na tron składał przysięgę w słowach: *Pacem quovue inter dissidentes de religione tuebor et manutenebo.*

W r. 1627 pojawiły się pewne wydarzenia, które walkę między poróżnionymi w wierze wzniecały. Było to wydanie przez Samuela Światopełka Bolestraszyckiego z Irządz przekładu rozprawy francuskiej głośnego teologa kalwińskiego Piotra du Moulin pt. *Heraklit* (w skrócie). Traktat ten nie był właściwie teologiczny, raczej moralno-filozoficzny, nie mieścił w sobie specjalnej polemiki, zwracał się to nabożnie, to z ironią i ubolewaniem, przeciw różnym słabościom ludzkiej natury, w pewnym stopniu zaczepił o zepsucie moralne samego Rzymu, ale nie w sposób osobiście ubliżający komukolwiek. Od wysokich sfer dworskich, zwłaszcza niewieścich, otrzymał du Moulin listy uznania i dziękczynienia niemal z całej zachodniej Europy, a Bolestraszycki — od królewny Anny Waza z Warszawy. Autor przekładu, pozwany na trybunał,

został ukarany jednak ciężką grzywną i więzieniem. W r. 1627 nastąpił w Lublinie, pod bokiem trybunału, wielki tumult, który zakończył się ostatecznie usunięciem różnowierczych zborów z miasta.

Powstała kwestia pogwałcenia Konfederacji Warszawskiej z r. 1573 oraz walka różnowierstwa na sejmikach i w sejmie przeciw trybunałowi i jego wyrokom. Walka ta zakończyła się tym razem ustawą nie znoszącą dekretów trybunału, a tylko w ogólnej klauzuli zabraniającą egzekucji bezprawnych wyroków. Najgorliwiej walczyli przeciwko trybunałowi arianie, zwłaszcza Andrzej Moskorzewski, publicysta i agitator sejmowy. Znoszenie dekretu trybunału było bronią obosieczną i dla szlachty i dla samego różnowierstwa.

Twórcami ustawy z r. 1627 byli „politycy", dobrzy katolicy, ale żyjący tradycjami Stefana Batorego i Jana Zamoyskiego, zwłaszcza Tomasz Zamoyski, syn kanclerza Jana oraz Jakub Sobieski, ojciec króla Jana III.

Prof. W. Czapliński zwrócił uwagę, że walorem interesującego referatu doc. Tazbira jest staranie o bezstronność i wyważenie argumentów wypowiadających się za i przeciw. Wydaje się, że to co powiedziano na temat trwania arianizmu jest bardzo uderzające. Potwierdza to raczej wyczucie, niż naukowe poparcie. Trudno mieć pretensje, że nie dość jasno podkreślił doc. Tazbir, iż zdrada w okresie potopu szwedzkiego była także przywilejem szlachty katolickiej. Przecież pisze się, że specjalną cechą Polaków jest nieprzestrzeganie nowych praw.

Jeżeli do r. 1702 istnieją jeszcze ludzie hołdujący arianizmowi, to i tych praw niezbyt dokładnie przestrzegano. Z opowiadań rodziców dyskutant pamięta, że koło Tuchowa mieszkał stary szlachcic, Chrząstowski, który jawnie był kalwinem, ale istniały przekonania, że potajemnie był arianinem. Gdyby się to dało sprawdzić, byłoby to bardzo ważne dla wyjaśnienia powolnego zanikania arianizmu w Polsce.

Doc. Tazbir powołuje się na wydaną przez siebie relację, mówiącą o stosunku arian do Szwedów. Relacja ta musi być traktowana z wielką ostrożnością. Deklaracje arian wobec Karola Gustawa były na pewno jednoznaczne — i o tym należy pamiętać. Na prośbę arian Karol Gustaw nie zdecydował się przydzielić i wydać, ze względu na opinię publiczną, przychylnego im dekretu. Posunięcie to było zapewne podyktowane i innymi względami, jak nacisk luteranów, liczenie się z własnym narodem, z królem Anglii i władcami innych narodów. Jest w tym okresie pewna tragedia protestantyzmu, którego skrajne skrzydła spodziewały się tolerancji, jednak z nią się nie spotkały. Chodzi także o dalszą rzecz, a mianowicie o napady na dwory arian ze strony chłopów.

Wyzwoliła się wtedy siła, którą można by tłumaczyć psychologicznie — rzeczy niedozwolone, stały się dozwolonymi. Okazało się, że kontakty protestantów z Rakoczym były silniejsze niż ustalono. Na ten temat dużo materiału zebrał prof. Kersten.

Doc. dr Tazbir w podsumowaniu dyskusji, podziękował dyskutantom za cenne uwagi i odpowiedział na poruszone problemy. Zauważył, że dr Dobrowolski słusznie zwrócił uwagę na dawne, sięgające husytyzmu, tradycje reformacji w tym rejonie. Program prof. Kota został częściowo zrealizowany i są już prace o Przypkowskich, Szlichtyngach i in.

Prof. Czapliński słusznie podkreślił potrzebę krytycznego stosunku do relacji Lubienieckiego. Król szwedzki w swym stosunku do arian musiał liczyć się również z własnymi luteranami. Wyjaśnił, że konstytucja z r. 1632 nie zahamowała dalszych aktów nietolerancji. Podziękował ks. doc. Kumorowi za cenne uzupełnienia źródłowe, wyjaśniając, że uwagi odnośnie miejscowości zaliczonych przez dra Urbana do ziemi bieckiej są aktualne (np. Bobową słusznie umieszczono w Sądeczyźnie). W zakończeniu wyjaśnił, że dwór królewski był raczej za wygnaniem arian jako całości, choć starał się łagodzić dolę jednostki, na co są liczne dowody.

Ostatnim referatem przewidzianym programem na trzeci dzień obrad Konferencji Regionalnej była *Działalność rady narodowej obwodu sądeckiego w r. 1848.*

Referent zwrócił we wstępie uwagę, że powstanie w r. 1846 przygotowane przez lewicę szlachecką obwodu sądeckiego upadło i w wyniku represji aresztowano 233 osoby, wśród których znaleźli się działacze z ks. Michałem Głowackim i Janem Andrusikiewiczem na czele. Po upadku powstania chłopi zaczęli rozumieć, iż w pamiętnych dniach lutowych stali się jedynie narzędziem biurokracji. Zdarzały się wypadki odmowy pańszczyzny. Wobec takiego stanu władze austriackie postanowiły złamać siłą bierny opór chłopski przy pomocy wojska. Te represje nie dały jednak spodziewanych rezultatów. Wbrew nasileniom nacisku administracyjnego i wojskowego władz austriackich nie ustała propaganda demokratyczna. Stąd też władze austriackie przedsięwzięły środki zmierzające do jej ukrócenia. Akcja ta jednak nie przyniosła spodziewanych rezultatów. W latach 1847 - 1848 nad Sądeczyzną zawisła klęska głodu, z którą wiązał się także kanibalizm. Lud obwodu sądeckiego rozbijał magazyny wojskowe i siłą brał zboże.

Idea oporu chłopskiego nie wygasła. Wypadki wiedeńskie stały się impulsem do uformowania się 18 marca 1848 r. komitetu w Krakowie, a już 24 marca tr. w Nowym Sączu organizuje się

komitet narodowy obozu sądeckiego, który przyjął nazwę „Rada Narodowa Obwodu Sądeckiego". Wystosowano wtedy adres na ręce deputowanych w Wiedniu i zaczęto wyjaśniać ludowi sens zmian, jakie nastąpiły z chwilą ogłoszenia nowej konstytucji w Galicji. Szczególnie ostro zarysowała się walka o przebieg wyborów do sejmu, rozpisanych na 12 czerwca 1848 r. Stanęła ona przed dylematem, czy zbojkotować wybory, czy też przystąpić do nich. Zdecydowano jednak wziąć w nich udział. Wyłoniono więc pięcioosobową komisję i rozpoczęto przygotowania do akcji wyborczej. Chłopi nie mieli zaufania dla agitacji demokratów, a fakt wymagania od nich podpisu na akcie wyborczym spowodował raczej absencję w akcie wyborów. W czterech okręgach wyborczych (Nowy Sącz, Stary Sącz, Bobowa i Nowy Targ) udało się w Starym Sączu przy poparciu mieszczan wybrać „swojego człowieka", podczas gdy w pozostałych okręgach wybrano chłopów. Wybory odsłoniły fakty fałszerstwa w przebiegu głosowania. Stąd też, nie mogąc w sposób bezpośredni przeciwdziałać wybranym deputowanym chłopskim, postanowiono wykorzystać swój moralny autorytet w sposób pośredni. Usiłowano oddziaływać na posłów chłopskich przybyłych do Wiednia. Ale akcja nie dała spodziewanych rezultatów.

W zakończeniu prelegent zwrócił uwagę na zdecydowaną klasową postawę deputowanych chłopskich na sejmie w Wiedniu, wielokrotnie dających dowody świadczące o samodzielności myślenia i działania. Wykazywali wiele zrozumienia spraw politycznych i posiadali własny osąd wobec zachodzących zjawisk społecznych. W miarę zarysowywania się konfliktu między dworem a rewolucyjną stolicą cele ziemian wchodzących w skład Rady Narodowej Obwodu Sądeckiego i cele inteligencji miejskiej zaczęły się coraz wyraźniej rozchodzić. Jedynie tylko chłopi pozostali wierni swoim zasadom i byli wolni od ultralojalnego i ugodowego stosunku w ówczesnej sytuacji.

W dyskusji nad wygłoszonym referatem zabrał głos ks. doc. dr B. Kumor, zwracając uwagę na fakt, że na tym referacie pozytywnie zaważył fakt, iż autor sięgnął do omawianych poprzednio źródeł kościelnych. Skorzystał on jednak tylko z jednego uboższego w fakty źródła dot. tego okresu *Liber memorabilium*. Należałoby też zaglądnąć do *Notificationes e curia episcopali Tarnoviensis* — dziennika urzędowego kurii tarnowskiej. Oprócz tego znajduje się w archiwum diecezjalnym w Tarnowie zbiór ciekawych relacji jezuitów, którzy w latach 1846 - 1850 prowadzili misje, m. in. w Sądeczyźnie. Należałoby zaglądnąć także do niewątpliwie istotnych, jeśli idzie o ten okres źródeł, a mianowicie do zachowanych akt bpa Józefa Wojtarowicza, znajdujących się w archiwum diecezjalnym w Tarnowie.

Przy tej okazji dyskutant pragnie wypowiedzieć się na temat karania księży przez bp. J. Wojtarowicza (zmarł w Krakowie w r. 1875) za udział w wypadkach r. 1848 i jego stosunku do sprawy narodowej. Był to pierwszy biskup tarnowski, chłop z pochodzenia, człowiek, który miał bardzo dobrą formację wewnętrzną, który przyszedł do Tarnowa po dwu biskupach Czechach i jednym Niemcu. Jeszcze w czasie studiów w Wiedniu (po r. 1825) spotkał się ze środowiskiem św. Klemensa Dworzaka, przeciwnika józefińskiego państwowego kościoła i pioniera odrodzenia katolickiego w Austrii. Jego idee szerzył bp Wojtarowicz w diecezji tarnowskiej, którą rządził w latach 1840 - 1850. Rozwinął on na niebywałą skalę ruch abstynencki (przeszło 500 tys. abstynentów w diecezji liczącej około 800 tys. osób). Pomnożył sieć dekanatów i parafii, zreformował seminarium duchowne, zwizytował diecezję i urządził w niej głośne misje jezuickie. Wiemy, że za postawę w r. 1848 musiał zrezygnować z biskupstwa tarnowskiego (15. VII. 1850 r.) i pójść na wygnanie do cystersów w Mogile pod Krakowem. Postawę narodową biskupa ocenił pozytywnie prof. Stefan Kiniewicz *(Ruch chłopski w Galicji)*. Rektor seminarium tarnowskiego za bpa Wojtarowicza, ks. Król, był członkiem Lwowskiej Rady Narodowej, a w seminarium kierowanym przezeń były zorganizowane tajne związki narodowe, o których biskup zapewne wiedział. W r. 1848, na około 60 kleryków seminarium tarnowskiego, blisko $^1/_3$ wypędzono za udział w tajnych organizacjach. Podobną postawę zajęła tarnowska kapituła katedralna, najbliższe otoczenie biskupa. Kiedy w dniu 11 sierpnia 1851 r. ks. Mikołaj Bohr, zniemczony Czech (proboszcz w Bestwinie k. Białej) przesłał gratulacje nowo mianowanemu biskupowi tarnowskiemu, Pukalskiemu, dodał: *„jestem przekonany, że ekscelencja wytrzepie ten czerwono-biały proch, który osiadł na kanonikach w tym czerwono-białym mieście"*. Jeśli chodzi o współczesne duchowieństwo, to można je podzielić na trzy grupy: 1) która przeżyła Konstytucję 3 Maja i okres napoleoński (grupa najstarsza, często pomieszana ze zniemczonymi Czechami, sprowadzonymi przez biskupów Czechów do diecezji); 2) średnie pokolenie, wychowywane przez biskupów Czechów w duchu józefińskim; 3) duchowieństwo młode, które wyszło ze szkoły bp. Wojtarowicza, dobrze uformowane pod względem narodowym i duchownym.

W zakończeniu ks. Kumor zgodził się z autorem opracowania co do zagadnienia dużej śmiertelności w tym okresie. Dodał, że w latach 1835 - 1855 umierało w jednej z badanych w Sądeczyźnie parafii około 50% nowo narodzonych dzieci. Odnośnie osoby ks. Stanisławskiego, proponuje zaglądnąć do archiwaliów tarnowskich, poprzez które będzie można dotrzeć do jego personaliów.

Dr Marian Zgórniak stwierdził, że referat wskazuje na wielką aktywność społeczeństwa sądeckiego w okresie galicyjskim, wnosi wiele nowego do dziejów tego okresu, tym bardziej, że uczeni mało uwagi poświęcają miastom prowincjalnym, gdzie tworzyły się rady narodowe. Wspomina o innym, mniej odległym okresie, poprzedzającym powstanie styczniowe, a także o samym powstaniu, w którym udział ludności z Nowego Sącza był bardzo istotny. Sądeczanie działali też na szerszym terenie Galicji. I tak np. Ludwik Kubala odgrywał wybitną rolę w tajnej organizacji jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego i uniwersytetu w Wiedniu. Brał on udział w walce o spolszczenie U. J. i współpracował z innymi patriotami jako redaktor wielu czasopism i periodyków. W tym okresie zaczęły tworzyć się też tajne organizacje i Kubala był jednym z ich organizatorów. Gdy powstała rada naczelna Galicji, on, łącznie z innymi działaczami, odgrywał w niej główną rolę. Organizowała ona w ośrodkach na terenie Galicji ławy. Jedną z najlepiej prosperujących była ława w Nowym Sączu.

W celu zapewnienia sobie funduszów ława nałożyła podatek na każdego obywatela Nowego Sącza w wys. 10% od ogólnego podatku wpłacanego do budżetu miasta. Także przy pomocy organizacji sądeckiej rada nawiązała kontakty z Węgrami i później tą drogą szła pomoc dla powstania. Ława zorganizowała także ochotników dla wsparcia partii walczących na terenie Królestwa Dość spory był udział mieszkańców Nowego i Starego Sącza w powstaniu. O ile już później część organizacji galicyjskich została rozbita, to organizacja sądecka istniała dość długo. Rola udziału środowiska sądeckiego w walkach o polskość w okresie upadku politycznego w czasach austriackich jest godna pamięci i szczególnego podkreślenia.

Mgr Józef Plechta podsumowując dyskusję nad referatem, podziękował ks. dr doc. Kumorowi, że wniósł wiele cennych uwag do obrad. Przypomniał, że omawiając sprawę 60 księży z Sądeczyzny, wyszukał i stwierdził, że chłopstwo uczuciowo było bezpośrednio związane z ich działalnością. Referat miał na celu przede wszystkim podanie syntetyczne wiadomości, które jak potwierdził dr M. Zgórniak, wniosły do zagadnienia wiele cennych informacji i poparte były jak najbardziej wiernymi materiałami źródłowymi.

Poza dyskusją na tematy związane bezpośrednio z przebiegiem Konferencji padły też głosy, dotyczące popularyzacji wiedzy historycznej, oraz znaczenia badań regionalnych. Zagadnieniu temu poświęcili swoje wypowiedzi: Irena Kowalska, która nawiązała do wypowiedzi prof. Czaplińskiego zastanawiającego się nad tym, kto podejmie działalność naukową nad badaniami przeszłości historycznej poszczególnych regionów. Zaapelowała do Zarządu

Głównego PTH, aby udostępniono młodzieży nie tylko książki, ale i źródła historyczne. Wydaje się bowiem, że źródła prasowe, aczkolwiek są pomocnicze, mają cechy tendencyjności. Natomiast prawdziwe źródła historyczne i badania archiwalne są zupełnie dla młodzieży niedostępne.

Mgr Maria Maj podkreśliła znaczenie badań regionalnych oraz rolę historyków i archeologów w ożywieniu życia kulturalnego prowincjonalnych miast. Wystąpiła następnie w obronie referatu dra K. Dziwika, naświetlając trudności związane z rozwiązywaniem zagadnień praktycznych przez historyka, badacza regionalnego. Gdy idzie o źródła kościelne, dyskutantka przyznała im dużą rangę, ale jednocześnie wskazała na trudności związane z ich wykorzystaniem, głównie przez brak znajomości u większości kościelnej łaciny średniowiecznej. Wyraziła również swój pogląd na stosowanie metody onomastycznej przy przeprowadzaniu badań. Nie każdy historyk jest w stanie i może stosować tę metodę, bo jeśli nawet zaawansowanym historykom zarzuca się niedociągnięcia, to ileż błędów w tym względzie mogliby popełnić mniej wytrawni badacze.

W dalszym ciągu dyskusji zgłosiła też wnioski, dotyczące programu nauczania historii w liceach ogólnokształcących oraz prowadzenia badań regionalnych. Dla zrealizowania szerokich, ważnych zadań nauczania historii, należy zabezpieczyć temu przedmiotowi w liceach ogólnokształcących jako podbudowę do studiów wyższych odpowiedni wymiar godzin w programie nowego liceum.

Zarząd Główny PTH powinien zorganizować konferencję z udziałem profesorów uniwersytetów i nauczycieli liceów ogólnokształcących w sprawie programu nauczania historii w zreformowanym liceum.

Badania regionalne mają nie tylko takie znaczenie, że dostarczają opracowań przyczynkowych do naukowych badań historycznych, o charakterze ogólnym, ale są środkiem podnoszenia kultury umysłowej regionu oraz rozwoju zainteresowań przeszłością historyczną. Rady narodowe poprzez wydziały kultury powinny wydatniej finansować działalność naukową regionu, umożliwiając publikacje dzieł i historycznych prac przyczynkowych.

Do najpilniejszych zadań naukowych PTH należy opracowywanie i publikacja wspomnień historycznych do dziejów okupacji hitlerowskiej. Należy wykorzystać wspomnienia działaczy z tego okresu oraz źródła historyczne jakie można jeszcze znaleźć.

Dla przeprowadzenia badań historycznych regionalnych konieczne jest wzmożenie prac archeologicznych (wykopaliskowych). Rady narodowe, mające ambicję rozpowszechniania wiedzy historycznej o danym regionie, powinny na powyższy cel przeznaczyć odpowiednie sumy pieniężne.

Dr Jarosław Wit - Opatrny nawiązując do poruszonej sprawy nauczania historii, podkreślił zbytnią „konserwatywność" dzisiejszej metodyki tego przedmiotu, walczącego z brakiem czasu w skromnym wymiarze godzin i niemożnością stosowania metodyki zbliżania ucznia do jego własnych, widocznych i zrozumiałych zabytków przeszłości: do pomników życia człowieka w pracy, sztuce, technice, książce, rękopisie, czasopiśmie, komunikacji, oraz w wielkim świecie techniki i nauki. Szkoła werbalna mniej uczy niż choćby jedna cegła z ruiny zabytku.

Nowy Sącz winien uczyć ojczystej, a następnie powszechnej historii, zaczynając od swojej własnej przeszłości, wręcz od rozwijającej się tu archeologii, a potrzebny przewodnik trzeba spróbować ułożyć. Mówca powołuje się na wyniki prac znakomitego żyjącego sądeczanina, prof. Henryka Barycza, a między innymi na jego pracę o Szczęsnym Morawskim i jego *Sądeczyźnie* oraz o *Arianach*. Mówca podnosi, że postać Szczęsnego Morawskiego, związanego najbardziej z Sądeczyzną i z historią ojczystą, trzeba odbudować dla młodzieży w regionalnej literaturze pięknej, wprowadzić go z jego ofiarnym życiem dla nauki i narodu.

Takie zadania „uregionalizowania" nauki historii ojczystej, a później dziejów powszechnych — wierne zawsze naukowej, obiektywnej prawdzie — wymagałyby gruntownego studium dzieł Szczęsnego Morawskiego. Oddział PTH w Nowym Sączu mógłby rozpisać długofalowy konkurs na takie opracowanie.

Następnie mówca przedstawił parę publikacji Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i innych ośrodków rozbudowującej się na nowo nauki na Dolnym Śląsku, a zwłaszcza we Wrocławiu. Zwrócił szczególną uwagę na rozwój badań archeologicznych wraz z przejrzystym rozległym przeglądem pradziejów Słowiańszczyzny zachodniej w nowym bogatym muzeum archeologicznym. Zainteresował zebranych słownikiem geograficzno-topograficzno-historycznym, zawierającym ogromny materiał bibliograficzny niezbędny dla badań regionalnych (mówca podał adres, gdzie możnaby zasięgnąć informacji regionalnych: Gabinet Geograficzny — prof. dr Bolesław Olszewicz, Wrocław, ul. Rosenbergów 13). Od kilku lat działa też we Wrocławiu bardzo żywa katedra bibliotekoznawstwa ze specjalną *nauką* o *książce*. Tę naukę szerzy ona zarówno przez specjalne wykłady i seminaria, jak i przez dogodne studia i aplikacje zaoczne. W zakończeniu zachęcił do zainteresowania się tą dziedziną nauk humanistycznych i upowszechnienia jej w Sądeczyźnie.

Dr Franciszek Błoński mówił na temat związku ziemi sądeckiej z ziemią rzeszowską. Zwrócił uwagę na zagadnienia wiążące się ze Szczęsnym Morawskim, który urodził się w Rzeszowie, a zmarł w Sądeczyźnie.

To wszystko zobowiązuje do współpracy i nawiązania kontaktów. Warunki obiektywne nie pozwoliły wziąć udziału w I Konferencji Regionalnej w Nowym Sączu, stojącej na wysokim poziomie, liczniejszej grupie historyków z Rzeszowszczyzny. Uważał on więc za swój obowiązek przypomnieć zorganizowanie w Bieczu takiej konferencji, w której brali udział historycy z Nowego Sącza i wyraził żal, że podobnej konferencji nie można ponownie zorganizować w Rzeszowskiem.

W imieniu środowiska rzeszowskiego mówca złożył w końcu najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy i podziękował za zaproszenie na konferencję.

Prof. dr Gerhard Schilfert przemawiając w imieniu delegacji historyków z NRD, podziękował za zaproszenie na Konferencję Regionalną. Zauważył, że obrana linia kierunku badań regionalnych zasługuje na szczególne podkreślenie. Wysoki poziom referatów i znajomość zagadnień pozwoliła delegacji z NRD zaznajomić się z różnorodną problematyką dot. przeszłości historycznej i kulturalnej ziemi sądeckiej. Podobna akcja prowadzona jest również w ośrodkach prowincjonalnych NRD. Życząc dalszych sukcesów w twórczym dziele rozwoju badań nad przeszłością historyczną każdego regionu polskiego, wyraził on przekonanie, że nawiązane na Konferencji wzajemne kontakty pomiędzy historykami zaprzyjaźnionych narodów, pozwolą na wymianę doświadczeń i zapoczątkują zainteresowanie się historią obu narodów.

* * *

Wyniki I Konferencji Regionalnej podsumował prof. dr Stanisław Herbst, podkreślając, że stała się ona zdarzeniem nie tylko w skali tego terenu, ale i w skali ogólnopolskiej. Pierwszy dzień obrad wprowadził uczestników w dalekie początki osadnictwa i historię rozwoju miasta Nowego Sącza. Również wkład osób, które brały udział w Konferencji, a wśród nich głos dr Żaboklickiej-Wąsowiczowej o sytuacji gospodarczej Nowego Sącza był bardzo użyteczny. Z zainteresowaniem słuchano dyskusji na temat onomastyki. Szczególnie cennym był tu głos dra E. Pawłowskiego. Wreszcie doc. H. Samsonowicz jakby związał tę Konferencję z obradami Kongresu Archeologicznego w Warszawie. Złączenie tak znanego materiału miejscowego z perspektywami naukowymi historyków dało wszechstronny obraz przeszłości Sądeczyzny.

Drugi dzień obrad poświęcony był przede wszystkim zagadnieniom życia umysłowego na dwu ważnych przykładach: Szkoły Sądeckiej piętnastowiecznego malarstwa i na przykładzie Braci Polskich. Mgr Zb. Strzałkowski przystąpił do badań nad malarstwem sądeckim, wykorzystując dorobek wybitnych historyków, takich jak A. Bochnak, T. Dobrowolski, M. Walicki.

Oni to „wydobyli" przed 35 laty tę Szkołę Sądecką i nadali jej rangę naukową. Publikacja na ten temat będzie na pewno podstawą do dalszych wszechstronnych badań. Referat doc. Tazbira również zasługuje na uznanie nie tylko za piękno wysłowienia, ale i za walory naukowe. Niewiele tu można dopowiedzieć. Trzeba jeszcze raz podkreślić przyczynki i odkrycia, walnie pomocne w pogłębianiu tych wiadomości historycznych.

Wreszcie dyskusja w trzecim dniu obrad nad referatem mgr Józefa Plechty, opartym na nowych źródłach, dotychczas niewykorzystanych, przedstawiających zagadnienie dojrzewania dzisiejszego społeczeństwa polskiego, daje podstawę do jej pozytywnej oceny. Zabierający głos w dyskusji dr M. Zgórniak wątek ten przeciągnął aż do powstania styczniowego, a to z kolei łączy się z apelem dra Wita-Opatrnego o życiorys Szczęsnego Morawskiego. Znów usłyszano bardzo interesujące dane ks. dra Kumora o roli ówczesnego kleru. Prócz tych zagadnień, które zamykają pierwszy etap badań nad przeszłością Sądeczyzny, trzeba wspomnieć o kwestii ogólniejszej, dot. badań nad przeszłością wszystkich ziem polskich. W Konferencji brali udział sławni badacze dziejów Sądeczyzny i mimo woli nasuwa się pytanie, jacy będą ich następcy? Co należy czynić, aby szkoła mogła wprowadzić do nauki historii to, co w tej chwili przeżywamy. Czy udostępnienie młodzieży źródeł do badań historycznych to właściwa droga do zdobycia przez nią wiedzy historycznej — jest kwestią dyskusyjną. Wydaje się jednak, że coraz bardziej historia przychodzi do społeczeństwa.

Jest tu napisane — powiedział prof. dr S. Herbst — *„Pierwsza Konferencja Regionalna", więc chyba najkrócej będzie zakończyć ją, mówiąc: „Do widzenia na drugiej konferencji regionalnej".*

Mgr Marian Nowak, przemawiając w imieniu zarządu Oddziału PTH w Nowym Sączu, zwrócił uwagę, że trwające trzydniowe obrady pogłębiły niewątpliwie wyniki badań naukowych nad Sądeczyzną, a co najważniejsze, wytyczyły kierunki przyszłych badań nad tym regionem i zainteresowały nim badaczy historii z innych ośrodków kraju i zagranicy. Wyraził on przekonanie, że wyniki przyszłych badań nad przeszłością i kształtowaniem się nowego oblicza Sądeczyzny, będą mogły być udostępnione czy to w postaci prac naukowych i odczytów czy w dalszych tomach „Rocznika Sądeckiego". Wyraził równocześnie wdzięczność i podziękowanie prof. Herbstowi i doc. Samsonowiczowi za okazane zaufanie i powierzenie zaszczytnego zadania zorganizowania Konferencji w Nowym Sączu. Pozwoliło to na mocniejsze skonsolidowanie członków Oddziału, na bardziej operatywną pracę zarządu i doprowadziło w stosunkowo krótkim czasie do wydania VI tomu „Rocznika", na oddanie już do druku tomu VII, oraz

przygotowania w zasadzie pełnych materiałów do VIII tomu „Rocznika Sądeckiego".

Ostatnim, bardzo ważnym aspektem Konferencji jest fakt, że odbiła się ona szerokim echem we wszystkich środowiskach naukowych. Jest ona również jakby dalszym ciągiem wielkiej akcji przebudowy życia gospodarczego i kulturalnego Sądeczyzny, co obserwuje się od ogłoszenia historycznej dla Sądeczyzny uchwały o tzw. eksperymencie sądeckim.

Oddział PTH w Nowym Sączu wziął na siebie społeczny obowiązek pobudzenia życia kulturalnego w mieście i trzeba stwierdzić, że w organizowanych odczytach, popularyzujących wiedzę historyczną, bierze udział coraz większa rzesza społeczeństwa, a co organizatorów szczególnie cieszy, młodzież szkolna. Zapoczątkowane badania nad okresem okupacji hitlerowskiej i początkami władzy ludowej będą kontynuowane i w przyszłości projektuje się zorganizowanie spotkań z b. członkami Ruchu Oporu w Sądeczyźnie i więźniami b. obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Ravensbrueck, Mauthausen i innych.

Dziękując wszystkim za przybycie, wyraził on przekonanie, że nawiązanie z Sądeczyzną sympatii oraz wspomnienia wyniesione z Konferencji, na pewno pozostaną na dłużej w pamięci jej uczestników i stanowić będą podstawę do jeszcze liczniejszego uczestnictwa w następnej konferencji regionalnej.

W zakończeniu informacji o przebiegu I Konferencji Regionalnej w Nowym Sączu trzeba zwrócić uwagę na fakt, że w pracach organizacyjnych bezinteresownie brali czynny udział członkowie Oddziału PTH, a w dniach Konferencji harcerze z Hufca Nowosądeckiego, że zapewniono uczestnikom odpowiednie warunki zakwaterowania i wyżywienia. Na podkreślenie zasługuje też duży wkład pracy ob. Henryka Dobrzańskiego w zorganizowaniu w ratuszu wystawy fotograficznej, obrazującej przeszłość historyczną Sądeczyzny, oraz wystawy publikacji o ziemi sądeckiej, przygotowanej przez Bibliotekę im. J. Szujskiego w Nowym Sączu. Wszyscy uczestnicy Konferencji Regionalnej otrzymali skróty wygłoszonych referatów w formie specjalnej publikacji, a zasłużeni działacze PTH obdarowani zostali ceramiką regionalną.

I Konferencja Regionalna w dniach od 17 do 19 września 1965 r. była wydarzeniem ogromnej wagi w życiu kulturalnym i naukowym Nowego Sącza.

Na podstawie materiałów autoryzowanych
opracował — Marian Nowak

POWIATOWA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Nowym Sączu

SPIS TREŚCI

strona

Od Redakcji 3

ZOFIA JANAS — Walka klasowa chłopów w dzierżawie barcickiej 5

JÓZEF PLECHTA — Rada narodowa obwodu sądeckiego i pierwsze wystąpienie posłów chłopskich 45

STANISŁAW ANTOŃ — Dzieje ruchu ludowego Sądeczyzny w latach 1870 - 1919 65

ANTONI GÓRNICZ — Nowosądecki ZSCh w opinii prasy galicyjskiej 115

JERZY POTOCZEK — Sojusznicy czy przeciwnicy? 131

JÓZEF BIENIEK — Z dziejów chłopskiego ruchu oporu w Sądeczyźnie 169

ANDRZEJ KWILECKI — Fragmenty najnowszej historii Łemków . . 247

EUGENIUSZ PAWŁOWSKI — Sącz i Naszacowice 291

JANUSZ TAZBIR — Arianizm w Sądeczyźnie 311

BOLESŁAW KUMOR — Szkolnictwo w Sądeczyźnie w okresie przedrozbiorowym 335

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI — Malarstwo tablicowe w szkole sądeckiej (lata 1430 - 1480) 369

ANDRZEJ ZABCROWSKI — Niektóre widoki Nowego Sącza w grafice XIX wieku 403

KRONIKA

I. KAZIMIERZ SPISAK — W 80 rocznicę urodzin Ady Sari . . . 417

II. MARIA CABALSKA — Grodzisko w Chełmcu powiat Nowy Sącz w świetle badań archeologicznych przeprowadzonych w r. 1966 420

III. MARIAN NOWAK — I Konferencja Regionalna Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu 424